This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

ŁUKASIŃSKI

ŁUKASIŃSKI

TEGOŻ AUTORA:

	Rs. kop
Dwa Stulecia XVIII i XIX. (Wydanie drugie). Warszawa—Kraków 1903.	2.60
Książę Józef Poniatowski. Warszawa—Kraków 1905	4.—
Ministeryum Wielhorskiego. Warszawa 1898. .	1.—
Przymierze polsko-pruskie. (Wydanie drugie). Warszawa 1901.	1.50
Rosya—Polska. Lwów 1907.	2.—
Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem 1800—1900. (Wydanie drugie). Lwów 1903.	—.50
Studya historyczno-krytyczne. (Wydanie drugie). Kraków—Warszawa 1897.	2.40
Uniwersytet warszawski. Warszawa 1905. . . .	—.60
Uwagi z powodu listu Polaka do ministra rosyjskiego. Lwów 1905.	—.50
Wczasy historyczne. I. (Wydanie drugie). Warszawa 1903.	2.—
Wczasy historyczne. II. Warszawa 1904.	2.60
Die letzte polnische Königswahl. (Elekcya Stanisława Augusta). Göttingen 1894.	2.—
Observations politiques à propos de la lettre d'un Polonais à un ministre russe. Paris 1905.	—.30

SZYMON ASKENAZY

ŁUKASIŃSKI

I

WARSZAWA
NAKŁAD KSIĘGARNI POD FIRMĄ E. WENDE I S-KA
(T. HIŻ I A. TURKUŁ)
LWÓW — H. ALTENBERG
1908

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

WSTĘP.

»...O swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział.
Nie pomniał. Jego pamięć, zapisana cała,
Jak księga herkulańska pod ziemią spróchniała«...
Dama młoda: »Czemu to o tem pisać nie chcecie panowie?«
Dziady.

Któż w Polsce nie słyszał o majorze Łukasińskim? Ale któż o nim ściślejszą powziął wiadomość? On był z szarego tłumu. Nie był wodzem, był tylko sługą swego narodu. W tej służbie on zginął dla spółczesnych i potomnych. Odtąd pokryło go milczenie. O jego sprawie śledczej niewiele więcej dziś ogółowi wiadomo ponad półgłośną rozmowę salonową z *Dziadów*. Pozostał on podziśdzień czemś w rodzaju Maski Żelaznej. Imię jego dzwoni głuchym brzękiem wiecznych kajdan. Sama postać błąka się na uboczu naszych dziejów porozbiorowych, jak blady, mglisty, zagadkowy cień. Pewnego dnia wzięto tego człowieka od swoich, od ludzi, gdzieś go męczono, gdzieś pogrążono na półwieku, na zawsze, i gdzieś wreszcie pochowano. Ciemnia więzienna, która go pogrzebała za życia, pochłonęła również wszelkie po nim ślady zagrobowe. Wydobyć je stamtąd rzecz niełacna, w czę-

ści tylko wykonalna; tak te ślady zostały głęboko ukryte, tak starannie zatarte.

A jednak trzeba to uczynić — i nie dla prostego tylko pietyzmu. Łukasiński sam przez się ostatecznie człowiek mały, dzieło jego osobiste zniszczone w zarodzie, męka bezpłodna. Ale był on w usiłowaniach swoich i cierpieniu wykładnikiem pewnych mniej znanych a nader doniosłych stron wewnętrznych bytowania Królestwa Polskiego. Był, właśnie w szczupłym swoim życiowym i publicznym zakresie, tem dobitniejszym wykładnikiem spółczesnych prób i porywów targającego się ze swojem przeznaczeniem, krzywdzonego, łudzonego, źle, obłudnie i nierozumnie rządzonego narodu. Okropny, bezprzykładny los tej jednej niepokaźnej ofiary związany jest tajnemi nićmi z całym kompleksem pierwszorzędnych spraw i zagadnień zakulisowych, stanowiących o losie ówczesnym społeczeństwa i kraju. Tu spoczywają w półmroku pewne zjawiska i sprężyny specyficzne, warunkujące w znacznej mierze całokształt widomych dziejów Królestwa. O te rzeczy powszechniejsze chodzi tutaj najgłówniej. Zapomniane, zaginione imię Łukasińskiego służyć tutaj powinno jako właściwe godło, jego postać, osnuta na szarym, skąpym wątku biograficznym, jako żywa pochodnia, oświecająca ciemną głębię tej historycznej widowni, na której rozgrywały się dzieje Polski kongresowej.

ROZDZIAŁ I.

ŁUKASIŃSKI.

Waleryan Łukasiński urodził się w Warszawie 14 kwietnia 1786 r. Ojciec jego, Józef, stanu szlacheckiego, skromnej fortuny, poślubił Łucyę Grudzińską z Płockiego; z tego małżeństwa, oprócz najstarszego syna Waleryana, urodziło się dzieci czworo, dwie córki, Józefa i Tekla i dwaj synowie Antoni i Julian, ten ostatni, najmłodszy, z urodzenia niedołężny kaleka. Rodzice, wśród rosnących, jak się zdaje, z biegiem czasu kłopotów materyalnych, przemieszkiwali naprzemiany bądź w Warszawie, na Starem Mieście, gdzie zmarł ojciec, bądź też na wsi w Płockiem, gdzie w Pawłowie zmarła matka.

Chował się Waleryan w trudnych warunkach domowych a w dobie najcięższych katastrof publicznych. Dzieckiem kilkoletniem patrzył się na rzeź Pragi i ostateczny upadek kraju; urastał na młodzieńca pod twardą ferułą rządów pruskich. Ale mógł też z miejsca swego urodzenia zaczerpnąć dosyć czynników ożywczych i podnoszących ducha. Niedarmo był Warszawiakiem krwi drobnoszlacheckiej, napoły mieszczańskiej, zrodzonym w pamiętnej dobie schyłkowej XVIII stulecia. Warszawa mieszczańska i ludowa, jeśli

przez cały niemal przeciąg tego fatalnego stulecia mało dała znaków życia narodowego, zaledwo przelotnie burząc się trocha podczas jednej lub drugiej elekcyi, a jeszcze całkiem biernie, bez oporu, prawie bez czucia, znosząc gwałty zadawane w jej oczach narodowi, — przecie skoro raz zbudziła się do samowiedzy w czasie Wielkiego Sejmu, skoro raz porwała się do czynu w godzinę insurekcyi, odtąd nowego nabyła nastroju, została potężnem źródłem nowożytnej energii narodowej, ukrytej coprawda do czasu i niezdolnej wyładować się w ciągu następnych ciężkich lat kilkunastu, lecz niemniej żywotnej, czerpiącej moc w świeżej tradycyi i nadziei lepszego jutra. Tą swoistą atmosferą insurekcyjną warszawską, jaką nasycone były w szczególności wszystkie kąty rodzimej staromiejskiej dzielnicy, młodem już chłopięciem na każdym kroku musiał przeniknąć się Łukasiński.

Pomimo ciasnoty majątkowej w domu rodzicielskim i utrudnień edukacyjnych przy niemczącem szkolnictwie pruskiem, wychowanie odebrał nader staranne. Władał dobrze, w słowie i piśmie, językiem francuskim i niemieckim; w późniejszych urzędowych zaświadczeniach służbowych wyróżniany był ze swoich wiadomości w zakresie matematyki, statystyki, geografii. Posiadał dość rozległe i gruntowne oczytanie, i to nietylko w piśmiennictwie swojskiem, lecz oraz zagranicznem, zwłaszcza francuskiem. Zamiłowany w naukach ścisłych, nie zaniedbywał przecie zarówno poważnej lektury treści historycznej, społecznej, prawnej; znał dobrze i trafnie z pamięci powoływał Plutarcha, Montesquieugo, Czackiego. Skoro zaś następnie, w wojnie i pokoju, całą duszą obowiązkom żołnierza oddany, pod koniec niebezpieczną a mozolną robotą organizacyjną pochłonięty, mniej miał czasu na studya, zapewne więc podstawę główną

swojej kultury duchowej w młodości założyć sobie musiał. A pracować nad sobą musiał tem usilniej, że nie był bynajmniej człowiekiem talentu. Uzdolnienie miał mierne, umysł raczej ociężały i powolny, choć zresztą na swój sposób, kosztem większego wysiłku, dostatecznie otwarty, przenikliwy, niekiedy bardzo nawet subtelny. Umiał też, bez intuicyi, drogą natężonej refleksyi, dochodzić do koncepcyi głębszych, do inicyatywy kierowniczej. Cechowała go nietyle lotność, ile spokojna, oględna rozwaga, cechowało nadewszystko wielkie poczucie odpowiedzialności. Myślał logicznie, surowo, ściśle, a co raz w myśli przetrawił, to z żelazną konsekwencyą, bez litości dla siebie i innych, wcielał w czynie. W tem tkwiło niebezpieczeństwo: ta konsekwencya logiczna mogła kiedyś, w chwili beznadziejnej, doprowadzić go do zwątpienia, mogła naprężoną jego wolę nagłej poddać depresyi, i tym sposobem, czego żadne zewnętrzne nie dokonałyby środki, złamać go raptem przez wewnętrzne przesilenie i własną decyzyę. W stosunkach z ludźmi była w nim z natury, a bardziej jeszcze z czasem wyrobiła się przez doświadczenie, jakaś trzeźwa i sceptyczna, niekiedy wprost wzgardliwa nieufność, niedopuszczająca spospolicenia się i poufałości. Była też pewna zaciętość, we własnej twardej prawości mająca swe źródło, a niedarująca nikomu, aż mściwa. »Kuty charakter«, tak określano go już w rodzinie, gdzie zresztą przed jedną tylko, szczególnie umiłowaną siostrą Teklą wywnętrzać się był skłonny. Zrażano się też później częstokroć do niego, nawet śród towarzyszów i spółpracowników, wyrzucano mu obejście »zimne«, maniery »tyrańskie«. W rzeczywistości, pod chłodną powłoką gorzał w nim skupiony zapał, chowała się tajona tkliwość. Niełatwo oddawał swój szacunek, ale wtedy chętnie sercem i głową

się korzył. Ambicyi osobistej nie miał, żywił tylko szlachetną ambicyę służenia w pierwszym szeregu swemu narodowi. Biło z niego duże sumienie, wytrawność, hart, duch zupełnego poświęcenia dla sprawy kraju i wolności. Te cechy skarbiły mu zaufanie i wysuwały go na czoło, aczkolwiek znów brak istotnej intelektualnej przewagi, obok wad temperamentu, odbierał mu możność utrzymania rządu dusz w całej pełni i równowadze. Był zamknięty, małomówny, a kiedy głos zabierał, bezwzględny; zwykle panujący nad sobą, lecz znienacka wybuchający niepohamowaną zapalczywością. Typowa to, z wielu względów, była dusza mazurska. Wzrostu średniego, bardzo szczupłej, kościstej budowy, rysów był regularnych, twarzy ściągłej, nosa miernego, czoła wysokiego, oczu szarych, włosów ciemnoblond.

Rozbicie Prus przez Napoleona w 1806 r. a wraz wyzwolenie podległej im dzielnicy otworzyło młodemu Łukasińskiemu drogę służby wojskowej, dokąd, pod podniesiony znak narodowy, prowadziły go odezwy Dąbrowskiego i Poniatowskiego. Dochodził on wtedy pełnoletności, a bawił u swoich w Płockiem, gdzie w Pawłowie i Wyszynach Kościelnych, niedaleko Mławy, miał krewnych po matce sród tamtejszej drobnej szlachty dzierżawczej. Formował się tam pod dowództwem Ignacego Zielińskiego batalion strzelców pieszych, złożony z leśniczych, borowych, gajowych lasów skarbowych departamentu płockiego oraz okolicznych dworów prywatnych. Do skromnej tej formacyi, w pierwotnym punkcie zakładowym, w Płocku, zaciągnął się Łukasiński (15 kwietnia 1807 r.), »z ochoty, jako furyer«. W tym batalionie, późniejszym pułku piątym strzelców, przydzielonym do legii II generała Zajączka, odbył kampanię letnią przeciw Prusakom i Rosyanom, postępując wkrótce (7 czerw-

ca) na adjutanta podoficera, a następnie, już po zawarciu pokoju w Tylży, na podporucznika (1 lutego 1808 r.). Przy reorganizacyi wojska Księstwa Warszawskiego przeszedł niebawem (1 marca 1808 r. do szóstego pułku piechoty, sformowanego z Kaliszan, pod komendą Juliana Sierawskiego, dokąd już wcześniej wcieloną była część strzelców Zielińskiego. Kantonował odtąd w Częstochowie i Kaliszu. Tutaj zawarł pierwsze bliższe znajomości i przyjaźnie kaliskie, które później tak wydatną rolę miały odegrać w jego życiu. W tym też czasie powołany został do Łomży na adjutanta przy inspektorze popisów, Konstantym Jabłonowskim.

Ale pokojowe prace organizacyjne trwały niedługo. Wybuchła wojna austryacka 1809 r. Arcyksiąże Ferdynand na czele sił przeważających wiosną t. r. wtargnął do Księstwa Warszawskiego; Poniatowski, po walnej z nim rozprawie raszyńskiej, przerzucił się z armią polską do Galicyi. Od pierwszej zaraz chwili otwarcia działań wojennych, w kwietniu, maju i czerwcu, pułk szósty piechoty potrafił odznaczyć się w bitwie pod Raszynem, w nocnych szturmach bagnetowych na przedmieście Góry i przyczółek mostowy sandomierski, a zaraz potem przy obronie Sandomierza. Trudno określić dokładnie, o ile zajęcia biurowe w inspekcyi rewiów pozwoliły Łukasińskiemu uczestniczyć osobiście w tych wszystkich pięknych akcyach jego pułku. Tyle pewna, że powinność swoją spełnił, skoro wtedy właśnie, w pochodzie (7 maja), posunięty został na porucznika. Rozwijała się tymczasem coraz szerszym i świetniejszym tokiem kampania galicyjska ks. Józefa, zagarniając niebawem wszystką niemal dzielnicę austryacką. Natychmiast też wzięto się do organizacyi wojsk narodowych w oswobodzonej Galicyi; wnet jakgdyby cudem kilkanaście nowych

pułków, kilkadziesiąt tysięcy nowozaciężnych stanęło tu pod bronią. Celniejsze to jeszcze było dzieło, aniżeli dokonane przed dwoma laty w dzielnicy pruskiej, bo wszak teraz własnym wyłącznie, bez obcej pomocy, zdobyte wysiłkiem, pod samej tylko polskiej, nie francuskiej broni prowadzone osłoną, dzieło z natury swojej rewolucyjne w najdodatniejszem słowa znaczeniu.

Formacya galicyjska 1809 r., robota nietyle czysto wojskowa, ile narodowo-powstańcza, porywające wrażenie wywrzeć musiała na młodym umyśle Łukasińskiego. Zeszedł się on w tej porze w Galicyi z kołem ludzi, zbliżonych do dawnej emigracyi po powstaniu kościuszkowskiem, albo nawet do niej należących, którzy ideę powstańczą, utożsamiwszy ją ze związkową, spiskową, byli piastowali na obczyźnie, na bruku paryskim i w legionach, potem przenieśli napowrót do kraju, do Księstwa Warszawskiego, a pozostając odtąd ustawicznie, z temperamentu i z zasady, w jawnej lub tajnej opozycyi względem rządu Księstwa wogóle i względem Poniatowskiego w szczególności, obecnie z zapałem przyłożyli rękę do insurekcyjnej akcyi galicyjskiej, trafnie ocenili jej doniosłość, ale też ze stronniczem uprzedzeniem i przesadą przeciwstawiali ją czysto rządowej, a koniec końcem bądźcobądź najgłówniejszej akcyi militarno-wojskowej. Wydaje się wielce prawdopodobnem, że młody oficer inspekcyjny zetknąć się musiał podówczas między innymi z ruchliwym radcą Izby Administracyjnej warszawskiej, narzuconym Poniatowskiemu tyleż na pomocnika, co na dozorcę przez tamtych podejrzliwych gorliwców, stanowiącym niejako urzędową ich ekspozyturę na zdobywaną Galicyę, referendarzem cywilno-wojskowym w sprawach galicyjskich, Andrzejem Horodyskim, jednym z wybitniejszych i zago-

rzalszych tej grupy przedstawicieli, a nietylko wtedy za Księstwa, ale później jeszcze za Królestwa, będącym cichą a wpływową sprężyną wielu tajnych w kraju robót. Zdaje się też, że wówczas to wprowadzony został Łukasiński do wojskowej loży wolnomularskiej. Znalazł w tem wszystkiem płodną dla siebie pobudkę, skąd świeża i czysta jego dusza umiała wydobyć i przechować zdrowe ziarno, odrzucić fakcyjne plewy. Tak czy owak, wraz z całem gronem nowych swoich przyjaciół, jednego dnia (5 lipca 1809 r.) wszedł w stopniu kapitana do pierwszego formującego się pułku piechoty galicyjsko-francuskiej. Nietyle chyba żołnierską, ile obywatelską powodował się intencyą, opuszczając swój szósty pułk liniowy, mający już reputacyę ustaloną, a wstępując do nowej, bardzo wątpliwej wartości, formacyi. W istocie, ów pułk pierwszy galicyjsko-francuski, późniejszy trzynasty pieszy Księstwa, organizowany początkowo w samej Łomży, sumptem obwodów siedleckiego, bialskiego i po części lubelskiego, przedstawiał osobliwszą zbieraninę ochotników, dezerterów i jeńców, składał się w pierwszym batalionie z cudzoziemców, Niemców, Francuzów, Włochów, w drugim — z Litwinów, w trzecim — z Rusinów, przeważnie nawet nie mówiących po polsku, i samym już bodaj strojem łatanym, przerobionym po prostu z austryackiego, białym z granatowemi wyłogami mundurem, wyróżniał się niekorzystnie od reszty wojska. Ale, być może, właśnie naoczny widok tej różnolitej rzeszy prostego żołnierskiego ludu pod jednym wyzwoleńczym sztandarem, tych chętnych głów rusko-litewskich, silących się zrozumieć polską komendę, stał się dla Łukasińskiego szczególniejszą podnietą i zachętą, może oświecił go i rozgrzał tem bardziej do wielkiej idei zjednoczenia,

zestrzelenia wszelkich zróżniczkowanych, rozdartych żywiołów we wspólnem narodowem ognisku.

W podobnych głębszych myślach mógł go utwierdzać i wogóle silny wpływ na nim wywrzeć musiał człowiek niepospolity, z którym spotkał się jeszcze w Łomży, a odtąd kolegował pod bronią, z którym na życie całe mocną zawarł przyjaźń, któremu jednemu spełna powierzał się i ulegał, którego może jednego aż do końca bez zastrzeżeń szanował. Człowiekiem tym był Kazimierz Machnicki. Ze szlacheckiej rodziny wielkopolskiej, syn Antoniego i Zuzanny z Gniazdowskich, Machnicki urodził się w Poznaniu w 1780 r. Głowa samoistnie myśląca, wyższego ukształcenia, poświęciwszy się nauce prawa, uzupełnił edukacyę za granicą przez studya poważne na uniwersytetach w Heidelbergu i Hadze. Za powrotem do kraju wstąpił do sądownictwa, zamieszkał w Łomży i urzędował tam jako sędzia trybunału. Tędy to zapewne, z Podlasia, trafiła bliższa o nim wiadomość na Litwę, skąd odbiła się dalekiem echem w bolesnej wizyi poetyckiej. »Był on wtenczas młody, Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody. Był duszą towarzystwa; gdzie się tylko zjawił, Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił; Lubił dzieci...« Nie był to jeszcze wtedy ów »waryat Machnicki«, obłąkany »Król zamczyska«, jakiego po Mickiewiczu odmaluje Goszczyński, wyniszczonego po tylu przebytych mękach, ponurego dziwaka i szaleńca, a jeszcze z piętnem niezwykłości na czole. Był to w istocie, ile dziś sądzić można, — bo zawsze uparcie trzymał się w cieniu, na drugim planie, — umysł niezwyczajny, niezawisły, wszechstronnie wykształcony, charakter z natury dziwnie wyrobiony i jak stal hartowny. Jeśli był przystępny i rozmowny w towarzystwie i z dziećmi, w sprawach publicznych natomiast był milczek, nadzwyczaj ostrożny, wróg próżnej gadaniny,

»nieprzyjaciel niepotrzebnego gryzmolenia«, jak zaświadcza o nim sam Łukasiński, będąc w najściślejszych z nim stosunkach i nawykły w każdej trudniejszej potrzebie przedewszystkiem »naradzić się z Machnickim, którego mnie jedynie zdanie obchodziło, bo o resztę hałastry *(canaille)* nie dbałem«. Będzie on następnie w rzeczy samej nietylko doradcą, lecz właściwie nawet kierownikiem moralno-politycznym Łukasińskiego w głównych sprawach związkowych; potem w najcięższych chwilach prześladowania i zguby wytrzyma bez drgnienia wyszukane katusze więzienne, z zimną przenikliwością uniknie misternych sideł indagacyjnych, wzgardliwie odepchnie łaskawe pokusy wielkoksiążęce, wytrwa aż do końca, dłużej i bezwzględniej od wszystkich, od samego nawet Łukasińskiego, zgoła niemy i nieporuszony, zamknięty w denegacyi prostej i bezwarunkowej; później jeszcze, w przededniu rewolucyi listopadowej, on to właściwie, »człowiek nieugiętego charakteru, dzielnego umysłu i serca«, predestynowany będzie na najsposobniejszego naczelnika powstania wojskowego; aż wreszcie na wygnaniu, na dalekiej obczyźnie, odosobniwszy się ze wstrętem od hałasu i swarów emigracyjnych, w głuchej rozpaczy nad losem kraju, zemrze nędzarzem w samotnym marsylskim kącie, we własnowolnem milczeniu i zapomnieniu. Postać to prawie bezimienna, a uderzająco silna i nieposzlakowanie czysta, którą tutaj paroma ledwo rysami naszkicować podobna, lecz której słusznie oddzielny troskliwy należałby się wizerunek.

Obecnie, wiosną 1809 r., Machnicki, na pierwszy odgłos wojenny, rzucił krzesło sędziowskie i jako prosty żołnierz, już w kwietniu, zaciągnął się do szeregów wojsk narodowych, wnet uczestnicząc w kilku ostrych z Austryakami potyczkach. W początku lipca, tegoż sa-

mego dnia, co i młodszy od niego o lat sześć Łukasiński, mianowany został porucznikiem w pierwszym pułku galicyjsko-francuskim; odtąd też między nimi dwoma blizka zawiązała się przyjaźń. Razem z nimi wszedł tutaj jako porucznik Jakób Szreder, rówieśnik Machnickiego, też prawnik, adwokat trybunału, rodem z Augustowskiego, mniejszej nierównie od nich obu wartości, projektowicz, gaduła, wielkiego o sobie rozumienia, niewytrzymały, w późniejszych czasach ogniowej próby bardzo nawet niepewny, choć zresztą śmiały w polu, ozdobiony niebawem za waleczność złotym krzyżem polskim, gorący patryota i nie bez głębszej myśli politycznej w sprawach tak doniosłych, jak włościańska. Dołączyli się do nich wniesieni jednocześnie do listy pułkowej dwaj bracia Kozakowscy, Franciszek kapitan i Władysław podporucznik, rodem z Litwy, żołnierze odważni, starszy zwłaszcza, uczestnik kampanii 1806, 7, 9, 12 i 13 r. a następnie rewolucyjnej, w bliższej zażyłości z Łukasińskim i Machnickim, jakkolwiek i on, tak samo jak Szreder, najcięższej nie wytrzyma próby a nawet w następstwie podobno pokaże się w świetle co najmniej bardzo dwuznacznem. Pokrewnego mniej więcej typu był podporucznik Tomasz Skrobecki, służbista całą duszą, wzorowo pełniący swe obowiązki, człowiek ścisłego służbowego honoru, lecz zdolny też dla powinności służbowej wyższy poświęcić obowiązek. Ale najfatalniejszym nabytkiem dla tego grona był sam pierwszy dowódca tego pierwszego pułku galicyjsko-francuskiego, zresztą po kilku już miesiącach szczęśliwie wydalony z komendy i wojska, pułkownik Augustyn Sznayder, dawny żołnierz kościuszkowski, potem legionista Dąbrowskiego, dzielny rębacz, a zarazem upodlona z gruntu figura, »stary rabuś chcący skorzystać z zamieszania« — powie o nim pó-

źniej, poznawszy go lepiej, Łukasiński, — nikczemny, zwyrodniały okaz emigranta krzykacza i pseudo-jakóbina, który przy pierwszej nadarzonej sposobności zamieni się odrazu na sprzedawczyka i denuncyanta. Wspomnieć tu także należy o poczciwym i nieszczęśliwym Ignacym Dobrogoyskim: był on wtedy szefem batalionu w wystawionym przez ks. Konstantego Czartoryskiego pułku piątym galicyjsko-francuskim, potem szesnastym Księstwa; rodem z Leśniewa w Poznańskiem, zeszedł się z Łukasińskim przez swego spółziomka Machnickiego; zacna dusza, lecz głowa słaba, choć wiekiem i doświadczeniem od nich znacznie starszy, weźmie później serdeczny udział w ich pracach i niebacznie do wspólnego przyłoży się nieszczęścia. Wzmiankować wreszcie wypada o podkomendnym Dobrogoyskiego, Karolu Wierzbołowiczu, kapitanie tegoż pułku piątego; człowiek zręczny, mający stosunki, posunie się wkrótce na adjutanta sztabu głównego i podpułkownika, a dalej, już za Królestwa, zajmie wybitne stanowisko w administracyi cywilnej; mizerna w gruncie i trwożliwa indywidualność, skojarzy się przecie w następstwie z Łukasińskim ścisłym węzłem współpracownictwa a nawet rodzinnego powinowactwa. W ostatecznej konkluzyi, jak się okazuje przy bliższem wejrzeniu w niniejszy najpierwszy genetyczny zawiązek przyszłego przedsięwzięcia Łukasińskiego, sam materyał ludzki, jakim on rozporządzał bezpośrednio, z wyjątkiem tylko Machnickiego, dużo pozostawiał do życzenia: i w tej okoliczności poniekąd tkwił już zarodek niepowodzenia samego tego przedsięwzięcia.

Tymczasem wojna francusko-austryacka a wraz i kampania galicyjska miały się na ukończeniu. W tydzień po wstąpieniu Łukasińskiego do formacyi galicyjsko-francuskiej nastąpił rozejm na głównym, nad-

dunajskim terenie wojny; po dwóch zaś tygodniach i w armii polskiej ustały wszelkie czynności wojenne. Po kilkomiesięcznem jeszcze wyczekiwaniu pokój został zawarty, wojska polskie wróciły do Księstwa Warszawskiego, zwiększonego przez przyznaną mu w traktacie pokojowym część swojej zdobyczy galicyjskiej. Pułk trzynasty stanął odtąd załogą we wcielonym do Księstwa Zamościu. Łukasiński, pełniąc obowiązki płatnika pułkowego, a niebawem znowuż wzięty do zajęć administracyjnych bądź w dyrekcyi popisów, bądź w biurze funduszów, nie brał też osobiście udziału w nieszczęśliwej wyprawie moskiewskiej 1812 r. Nadszedł rok krytyczny 1813. Zniweczona Wielka Armia spiesznie uchodziła ku Zachodowi; w ślad za nią zwaliła się na Księstwo Warszawskie ścigająca armia rosyjska. Szczątki wojska polskiego pod ks. Józefem, opuściwszy Warszawę, przystanęły w Krakowie, gdzie odbywała się gorączkowa ich reorganizacya po straszliwej klęsce moskiewskiej. Tutaj, do Krakowa, wiosną 1813 r., wraz z całą administracyą wojenną ściągnięty został dla czynności organizacyjnych Łukasiński, kiedy natomiast najbliżsi jego towarzysze broni z pułku trzynastego, zamknięci w oblężonym przez Rosyan Zamościu, uczestniczyli pod generałem Haukem w długotrwałej obronie tej twierdzy. Ale trudniejsze jeszcze, aniżeli w ogłodzonym Zamościu, było położenie wojska polskiego, ciągnącego pod Poniatowskim na Kraków ku Zachodowi, śród ciemnych, powikłanych okoliczności owoczesnych, cięższe jeszcze pod względem obywatelskim, niż wojskowym, gorzej niż beznadziejne, bo dwuznaczne, skąd gorsze od rozpaczy rodziło się rozdarcie. Zawahali się wtedy, zatrzymali, wycofali ludzie najlepsi, jak Kniaziewicz, Chłopicki. Łukasiński nie dał się zbić z tropu, wbrew wszelkim wątpliwościom poszedł za

prostym głosem obowiązku, poszedł do końca za Wodzem Naczelnym, odbył całą kampanię saską, jeszcze po bitwie pod Lipskiem uczestniczył w obronie Drezna i tutaj, przy upadku stolicy saskiej, wzięty został do niewoli przez Austryaków (12 listopada 1813 r.). Wyprawiony z innymi więźniami na Węgry, był tam pół roku przeszło w ścisłej trzymany niewoli. Tymczasem cesarz Aleksander I., mając przy sobie niestrudzonego rzecznika sprawy polskiej, ks. Adama Czartoryskiego, wtargnął do Francyi, a po zajęciu Paryża wiosną następnego 1814 r. i abdykacyi Napoleona, przyjął tam deputacyę od wojska polskiego, składającą w jego ręce losy swoje i kraju, wziął pod swoją opiekę armię polską i zapewnił jej swobodny pod bronią powrót do ojczyzny. Skończyła się tym sposobem i Łukasińskiego niewola; wypuszczony przez Austryaków (8 czerwca 1814 r.), tegoż lata został z Węgier na Kraków skierowany z powrotem do Warszawy.

Rozpoczęła się w Warszawie, zrazu faktycznie, a od jesieni 1814 r. prawidłowo, reorganizacya nowego wojska polskiego pod nową kuratelą rosyjską. Ale losy kraju a zarazem i samego organizującego się wojska jeszcze przez blizko rok cały pozostały wątpliwe. Czy w rzeczy samej zostanie ziszczonem przyrzeczone przez Aleksandra, i jego imieniem zapowiadane przez Czartoryskiego, odbudowanie Królestwa Polskiego i w jakich mianowicie granicach i postaci? To pytanie dla całego narodu, a zwłaszcza dla wojska, najwyższą w tej chwili przechodniej posiadało doniosłość. Nie wiedziano jasno, o ile rzeczywiście liczyć można na Aleksandra. A wiedziano napewno, że trzeba liczyć się z oporem mocarstw rozbiorowych, Austryi, Prus, a i samej Rosyi, nie będącej bynajmniej w sprawie polskiej jednego myślenia ze swoim monarchą. W takiem

położeniu z konieczności narzucić się musiało przekonanie, że należy przedewszystkiem rachować na siebie, skoro liczenie na innych, nawet na rzekomą wszechpotęgę Napoleona, tak okrutnie zawiodło wczora, a liczenie na rzekomą wspaniałomyślność Aleksandra zawieść mogło jutro. Są skazówki, że taka mianowicie świadomość i wynikające z niej konsekwencye kiełkowały już w ciągu 1813 r., podczas oblężenia Zamościa, śród obrońców twierdzy, najpewniej w głębszej głowie Machnickiego. Ten w Zamościu był świadkiem i sam w pierwszym rzędzie razem z innymi dał dowód, czego może dokazać niepożyta energia małej nawet garstki, zdecydowanej na wszystko. Zamość, opatrzony na trzy zaledwo miesiące, bronił się przez miesięcy dziewięć, mimo głodu, zimna, szkorbutu, choć śmiertelność była okropna w szpitalach, choć wypadało domy rozbierać na paliwo, choć pożywienia dostarczały pod koniec koty, wrony, myszy i szczury. Machnicki, mianowany przez Haukego majorem placu, z krwią zimną i bezwzględnością pełnił trudne swoje obowiązki; znalazł czas pod hukiem armat oblężniczych rosyjskich na umiejętne wystawienie maszyn i stępli dla wybicia owej jedynej w swoim rodzaju monety zamoyskiej, sześciogroszaków z miedzi zabranej z kas magistrackich, z napisem: »Boże dopomóż wiernym ojczyźnie«; trudził się, cierpiał, dobrze się zahartował na późniejsze męki inkwizycyjne, a dużo musiał przemyśleć nad losem swego społeczeństwa, opuszczonego zewsząd, jak ta oblężona twierdza, odciętego od wszelkiej z zewnątrz pomocy, zdanego wyłącznie na własne siły. Myśl o samoistnej, na własną rękę, organizacyi sił krajowych w ściślejszej formie związkowej rozstrząsana śród załogi Zamościa, a po kapitulacyi i odzyskaniu wolności zaniesiona do Warszawy, trafiła tutaj na grunt podatny. Odpowia-

dało to nastrojowi chwili. Pomysły pokrewne, z rozmaitych założeń w podobnym zbiegając się kierunku, zjawiały się wtedy z rozlicznych stron jednocześnie a nawet krystalizowały się w postaci dość konkretnej a przeważnie w kole osób, skąd mogły bezpośrednio oddziałać na Łukasińskiego. Istnieją ślady, że już w drodze powrotnej z Francyi do kraju śród niektórych wracających oddziałów polskich tworzyły się luźne zresztą i krótkotrwałe organizacye tajne czysto wojskowe na tle patryotycznem. Jeden związek tego rodzaju powstał w 1814 r. w Wittenbergu, z inicyatywy generała Mikołaja Bronikowskiego jako »wielkorządcy«, przy udziale szefa szwadronu Piotra Łagowskiego, »pod imieniem Dąbrowskiego«, w ośmiu »kohortach«, noszących nazwisko Batorego, Chodkiewicza, Kościuszki, Jasińskiego, Poniatowskiego, Sułkowskiego Józefa, Liberadzkiego poległego w legiach i Jabłonowskiego poległego na San Domingo. Ten związek w osobie swych założycieli, ludzi starszej daty, kojarzył się z dawną robotą konspiracyjną jeszcze z czasów przed powstaniem kościuszkowskiem; jakkolwiek szeroko projektowany, był zresztą więcej tworem wyobraźni nieumiejętnych inicyatorów, niż żywem ogniskiem związkowem i pozostał też przeważnie na papierze.

W tym samym czasie analogiczne zamierzenia, ujmowane ze strony bardziej zasadniczej, poczynały wytwarzać się i w sferze niewojskowej. Chwycił się ich wcześnie umysł rzutki i gorliwy, lecz mętny także i lekkomyślny Andrzeja Horodyskiego. Horodyski w 1813 r., razem z Łukasińskim przebywając w Dreźnie przy emigrującym rządzie Księstwa Warszawskiego, jak przystało na urodzonego malkontenta i nadpatryotę, wyrobionego w szkole księdza Kołłątaja i zawodowej opozycyi warszawskiej rozdzierał, podówczas szaty nad

wszystkiem, co tylko zrobiono, nad nieudolnością albo może i zdradą rządu, który oddał kraj na pastwę armiom rosyjskim, zamiast poprostu znieść te armie przez powszechne powstanie narodowe, co oczywiście wydawało się zabawką dzielnemu referendarzowi, nie liczącemu się z takiemi drobnostkami, jak taktyka, strategia i elementarne wymagania fizycznej możności. Pomstował on w szczególności na głównego winowajcę, ks. Józefa Poniatowskiego, który opuścił »sposobność ratowania kraju«, zaniedbał zgromienia »zdekontenansowanych Rosyanów«, nie zdobył się na »pomyślną entrepryzę«, opartą na najoczywistrzych »bardzo gruntownych rezonowaniach«, słowem, nietylko »przyczynił się bardzo znacznie do cierpień mieszkańców wewnętrznie jeszcze za egzystencyi Księstwa«, lecz jeszcze naostatek, gdy chodziło o zbawienie narodu, »niedosyć jako minister wojny i dowódca korpusu w dźwiganiu ojczyzny ze swych wywiązał się obowiązków«. W takim tonie o Wodzu Naczelnym, na kilka ledwo tygodni przed jego ofiarnym zgonem, ważył się »rezonować« człowiek, który nigdy nie powąchał i nie powącha prochu, który słabą głową i lekkiem sercem, bez głębszej znajomości rzeczy i bez wszelkiego poczucia odpowiedzialności, wyrokował w najkrytyczniejszym momencie o najdonioślejszych zagadnieniach interesu narodowego. Powróciwszy do Warszawy, Horodyski, jako konsyliarz Głównej Izby Obrachunkowej powołany do Komitetu Reformy, w ciągu 1814 i 1815 r. miał robotę użyteczną w swoim zakresie fachowym, lecz nie ograniczając się na niej, wyrywał się do szerszej dziedziny, powodowany zapewne i przez dobre chęci patryoty, ale podcinany przedewszystkiem przez ambicyę zawodowego politycznego działacza, przez żądzę odegrania w społeczeństwie roli kierowniczej, do jakiej nie dorósł.

Do tej roli rwał się, natarczywie, nie przebierając w środkach. Zaczął zaraz z Warszawy posyłać anonimowe listy Czartoryskiemu, gdzie dla postrachu oskarżał go o winy przeciw narodowi popełniane, jak poprzednio Poniatowskiego, przyczem równocześnie, podobnież jak przedtem narzucał się do boku ks. Józefa, tak teraz wpychał siebie na pomocnika ks. Adamowi. Kapitalna to zaiste figura, ten okazowy pseudo-jakóbin, specyalista od spisków i powstań, quasi-rewolucyjny, ultrapatryotyczny zawodowiec i karyerowicz, który niegdyś, w 1807 r., był ofiarował swe usługi Napoleonowi, prawiąc rzeczy niestworzone o jakiemś potężnem, a naprawdę fikcyjnem »Towarzystwie Patryotycznem« na Podolu i Ukrainie i obiecując na poczekaniu wywołać tam generalne powstanie; który następnie, w 1809 r., byłby precz przegnał armię austryacką na czele uzbrojonego ludu warszawskiego a później byłby włożył do kieszeni całą Galicyę pod nosem Austryaków i Rosyan, gdyby mu nie przeszkodzono w rozwinięciu należytej energii insurekcyjnej; który dalej, w 1813 r., gdyby nie kontrrewolucyjne grzechy rządu i wodza, byłby utrzymał Księstwo Warszawskie pomimo klęski napoleońskiej; ktory obecnie, w dobie ciężkiego porodu Królestwa Polskiego, miałby sekret ułatwienia wszelakich trudności terytoryalnych i konstytucyjnych; a który po tem wszystkiem, u kresu i szczytu karyery, arcykrytyk i arcyzbawiciel, skoro po kilkunastu leciech uda mu się dorwać nareszcie do upragnionej władzy, skończy jako mizerna kreatura Skrzyneckiego, jako najlichszy, najniezdarniejszy minister spraw zagranicznych rewolucyi listopadowej, wystawiając w swojej osobie, sposobem eksperymentalnym, nauczające świadectwo tej prawdzie, iż dla ludzi tego gatunku najsroższym dopustem i karą jest owa właśnie władza, której nie znoszą u innych, do

której wydzierają się sami, a która w ich ręku staje się dopiero pełnym probierzem ich własnej nicości.

Horodyski, jak się rzekło, za powrotem do kraju po upadku Księstwa Warszawskiego, zajął się gorączkową produkcyą projektodawczą w najróżnorodniejszym zakresie, i co gorsza, w najprzeciwniejszych jednocześnie kierunkach, zdradzając nietylko brak rozumu stanu, lecz i brak zupełny zasad, przy zadziwiającej giętkości oportunistycznej. Między innemi, pierwszy zawsze kandydat do robót najtrudniejszych, wypracował najwcześniej projekt konstytucyi dla przyszłego Królestwa. Trzeba dużej cierpliwości, aby odczytać od początku do końca ten ogromny, pretensyonalny elaborat, przeznaczony dla Czartoryskiego i stosownie też spreparowany, gdzie niedojrzałość polityczna idzie o lepsze z nieznośnem gadulstwem, gdzie niezisziczalne dezyderaty niepodległościowe i liberalne sąsiadują z propozycyą zaprowadzenia w Królestwie jednej z Rosyą monety, miary, wagi, i z nawskróś wstecznemi wnioskami cenzusowostanowemi, gdzie, słowem, występuje w całej pełni umysłowa biedota konfuzyonaryusza politycznego. Ale lepiej jeszcze istotny charakter polityczny tego nieprzejednanego statysty występuje w niektórych, przeznaczonych dla niego samego, poufnych zapiskach osobistych, skąd okazuje się, że on nosił się zarazem z osobliwszemi wynalazkami »słowiańskiemi«, że przemyśliwał o założeniu wielkiego »Towarzystwa Słowiańskiego«, że przy Akademii krakowskiej chciał tworzyć »Instytut Słowiański«, i, co najciekawsza, to wszystko pod bezpośrednią tajną dyrektywą i przy poparciu rządu petersburskiego, w takim sposobie, iż »ministeryum oświecenia w Rosyi powinno być składem tajemnicy«. Jednakowoż wszystkie te prace Horodyckiego wyczerpywały jedną dopiero półurzędową

stronę ówczesnej jego działalności, którą wypadało tu uwzględnić jedynie dla należytego oświetlenia strony drugiej, równolegle przez niego uprawianej, gdzie usiłował iść na rękę samodzielnym, samozachowawczym dążeniom opinii narodowej, na właściwym swoim, zawodowym gruncie pomysłów konspiracyjno-powstańczych. Tak więc już w ciągu lata 1814 r. zaczął on formułować na piśmie pewne nader znamienne wskazania tajne, mające na celu »utrzymanie nadziei o przyszłych kraju losach, ożywienie narodowego ducha, oswojenie z wielkiemi zamiarami, oraz dla utrzymywania wszędy komunikacyi i zebrania celniejszych wiadomości«. Kwestyonaryusz szczegółowy, wyliczający owe »wiadomości«, wskazywał wyraźnie, że chodziło tu w gruncie rzeczy o nic innego, jak o zarys organizacyi powstańczej. Wyrażone tu były mianowicie pytania następujące, na które odpowiedź, pod pozorem pozycyi rachunkowych, miała być nadsyłana do Izby Obrachunkowej, gdzie wtedy urzędował Horodyski: »1. Wiele jest w departamencie oficerów zdatnych do używania? [to oznaczyć przez rachunki miejskie]. 2. (1) Wiele jest gwardyi narodowej? (2) w jakiej części użyta być może? (3) czy ma broń? [1° oznacza przychody miejskie, 2° superata od etatowych wydatków pozostająca, 3° wydatki municypalne... Ludzi oznacza się złotymi, a jeden znaczy dziesięć]. 3. Wiele jest strzelców w puszczach narodowych jakoteż w lasach partykularnych? Wiele ich użyć można? [liczba strzelców oznacza się przez przychód z dóbr i lasów narodowych a część użyć się mającą oznaczy się przez superatę od miejscowych wydatków pozostającą; tysiąc złp. oznacza dziesięć]. 4. Wiele jest wojska polskiego w departamencie? Czy jest ubrane i uzbrojone? Jaki jest sposób myślenia pułkowników i oficerów? Wynaleść osoby, któreby ich gotowały do za-

miaru w zdarzonej porze? [liczba wojska oznaczoną będzie przez dochody z podymnego; tysiąc złp. oznaczać ma 20 żołnierzy; czy uzbrojeni — wyraża się, czy etaty ułożone; jaki jest sposób myślenia oficerów — pisze się przez dobre lub złe urządzenie poboru; przychód *ante lineam* oznacza kawaleryę, przychód w rubrykach umieszczony oznacza piechotę]. 5. Jak wielką jest ludność męzka, mogąca wystąpić do dźwignienia narodu siłą fizyczną, bez oderwania potrzebnej liczby do prowadzenia rolnictwa i profesyi miejskich? [to wyraża się przychodem z Ofiary; złp. 1 oznacza jednego człowieka]. 6. Wiele i gdzie stoi obce wojsko w departamencie? [to poda się przez perceptę z konsumpcyi czopowego; kawalerya *ante lineam*, piechota w rubrykach]. 7. Wiele i jakie wojsko stoi w pogranicznych krajach? [Kraków będzie Krakowem, Lwów Lublinem, Galicya okolicami Zamościa, Rosya okolicą hrubieszowską]. 8. Wiele 1^0 armat, 2^0 karabinów, 3^0 pistoletów, 4^0 pałaszów, 5^0 i amunicyi mieć można? [1^0 rachunki kas powiatowych, 2^0 przychody z cła, 3^0 tantyema, 4^0 agio, 5^0 cetnar prochu oznaczy się przez rachunek złożyć się mający wkrótce, cetnar ołowiu przez rachunek zalegający, sztuka broni oznacza się przez złoty]. 9. Czy są i gdzie składy amunicyi, broni itd.? [miejsce składu oznaczy się remanentem z dawniejszego rachunku; pierwsze litery słów następnych będą wskazywać miejsce składu]. 10. Czy nie można dostać broni z kraju sąsiedzkiego? [kraj sąsiedzki wyrazi się pogranicznym jego powiatem]. 11. Wiele koni do kawaleryi i artyleryi mieć można? [konie oznaczy się perceptą z rachunków pocztowych a każde 50 złp. jednego konia]. 12. Jakiej ilości pieniędzy można być pewnym w pierwszej porze na dźwignienie i potrzeby? [to się wyrazi przez sperandy z podwyższyć się mających dochodów krajowych]. 13. Duch

dobry w mieszkańcach? [wyraża się przez dobre lub złe urządzenie kas a użyć się mogących obywateli wyrazi się ilością dobrych kasyerów]. 14. Data na przyszłość oznaczy się 20 dniami później a na przeszłość pierwej. 15. Przysłać wiadomości znaczy, że się przyśle umyślnego. Sporządzić wykaz statystyczny departamentu oznaczać ma, że dobrze idą roboty. Odesłać ten wykaz znaczy: zaczynać rzeczy«. To wszystko, zapożyczone zapewne w znacznej części ze starych przedpowstańczych instrukcyi kościuszkowskich, wyglądało dosyć ostro i po zawadyacku, zapowiadało bliskie porwanie się do broni. Nie pokwapił się przecie Horodyski z urzeczywistnieniem tych gróźb papierowych a już tem mniej z podaniem hasła do »zaczynania rzeczy«. Natomiast w dalszem, ciągle na cierpliwym papierze, rozwinięciu tego pierwszego zarysu, nakreślił on obszerny projekt organizacyi tajemnej, pomyślanej już widocznie na dłuższą metę, złożonej z »wybranych i podwybranych«, a obliczonej na stopniowe ogarnięcie kraju całego »w stukilkudziesięciu punktach« jednym związkowym »łańcuchem w celu zupełnego odrodzenia narodu«, pod przewodem pięciu »dyrygujących wybranych«. W tym drugim, bardzo niejednolitym operacie, to ogólnikowym, ckliwym, albo wręcz niedorzecznym, to znów w niektórych ustępach uderzającym w struny wcale trafne, wchodził w bliższe szczegóły metody rozkrzewiania związku. »Upatrujący wybrany szuka osobę podobnie myślącą, dowiaduje się o jej stosunkach i wpływie w jakim punkcie geograficznym kraju, i nim się z nią połączy, poznaje ją dobrze w ogólnych rozmowach, stosownych z zamiarem, i w różnych okolicznościach w życiu długiem i poufałem. Gdy się przeświadczy, że w osobie wynalezionej żyje duch narodowości, wyprowadza ją w miejsce samotne, na

pole, strzegąc wszelkich rozmów w domach, ogrodach i lasach jaknajpilniej, przygotowywa jej umysł rozmowami, próbuje, czyli można z nią zawrzeć przymierze, i ujrzawszy ją już za kilkakrotnem doświadczeniem godną przymierza, zaznajamia ją z wielkiemi celami w sposobie następującym: Znajduje się na ziemi polskiej niewidoma władza, która całej rzeczy ruch i kierunek nadaje, ...okrywa ona głęboką tajemnicą bycie, postać i roboty swoje... Żaden z uczestników przymierza nie umrze bez zostawienia po sobie następcy poświęconego zachowywaniu ducha narodowości i strzeżeniu świętych tajemnic składu, ...tym sposobem pociągnie się łańcuch następstwa tajemny aż do dni szczęśliwych spełnienia przeznaczeń naszych... Ta władza zatrudnia się przysposobieniem Narodu do sławy prawdziwej i życia politycznego w granicach naturalnych rodu słowiańskiego i plemienia Polaków... Kreśli różne plany wojowania, przegląda umiejętnie wszystkie kraju okolice, gdzie się mają toczyć samowładność narodową stanowiące walki i uważa ziemię, położoną między morzem Baltyckiem, Odrą, Karpatami, Euksynem, Dnieprem i Dźwiną, jako obszerne pole przyszłej swojej sławy, jako ogromne brzemię, które mocą czasów wstrząśnione i w swych własnych żywiołach poruszone, wielkich mężów, sławnych wodzów i godnego berła monarchę wydać powinno...« Związek posiada swoją pieczęć, jako symbol i środek władzy. Wybrany składa przysięgę; pozostaje on w stosunkach tylko z osobą, która go wybrała; przed podwybranym o pieczęci nie wzmiankuje, udziela mu jedynie od siebie stosownej instrukcyi; korespondencye są wzbronione. Były i w tych skazówkach niektóre szczegóły, odziedziczone z tajnych robót organizacyjnych 1793—4 r. poprzedzających powstanie Kościuszki i 1795—7 r.

związanych z akcyą legionową, a w następstwie zu żytkowane po części przez technikę związkową doby pokongresowej. Wreszcie Horodyski, przerzucając się naprzemiany od ryzykownych do zgoła pokojowych koncepcyi, zatrzymał się również i na innym jeszcze operacie, tchnącym duchem zgoła odmiennym, gdzie z zupełnem pominięciem przedsięwzięć orężnych a nawet i ściśle spiskowo-związkowych, już tylko mowa o akcyi moralno-politycznej a właściwie obyczajowo-społecznej. »Obywatel prawy — pisał tutaj — równie w szczęściu istnienia narodowego, jak i w zmianie onegoż, powinien działać to wszystko, co sumienie jego spokojnem a Naród szanowanym i oczyszczonym uczynić zdoła z tych wad i win, które my sami sobie i obce kraje słusznie nam wyrzucają. Ta poprawa powszechności nie może się uskutecznić, jak tylko przez indywidua«. Z takiego postawienia kwestyi wynikały wnioski wcale niespodziane, nic wspólnego nie mające z inicyatywą spiskową albo powstańczą. »Prawy obywatel właściciel ziemi powinien, po pierwsze, szanować święcie prawa i rząd, pod któremi zostaje; pamiętać na to, że celem jego jest nie poprawa politycznych rządów, ale samego siebie, swych spółziomków i bliźnich; gdy będą ludzie dobrzy, będą i rządy dobre«. Podobna lekcya rezygnacyi nie bardzo oczywiście godziła się z hasłem odboju, sięgającem od Bałtyku aż do Euksynu. A jakże dziwnie pasowała do denuncyanta Poniatowskich i Czartoryskich taka nauka moralna: nie należy »być skwapliwym w sądzeniu o innych, pomnąc, że to jest najbrzydsza wada narodu naszego, że sami siebie w oczach nawet innych krajów czernimy, że jesteśmy łatwo wierzący najczęściej niecnotliwym lub interesowanym stronnikom jakiej partyi, rozdającym imiona zdrajców tym właśnie, którzy albo latami zasług w kraju, albo czystością

zamiarów i serca, albo rozsądnem wstrzymywaniem nierozsądnego zapału utwarzanego w nas zwykle intrygą, na imię cnotliwego obywatelstwa i wdzięczność publiczną zasłużyli; każdy więc prawy obywatel obowiązanym jest siebie, sąsiadów, przyjaciół i wszystkich błądzących w tem poprawić i prostować, w każdem towarzystwie w tymże celu powinien jasno, otwarcie i gorliwie mówić a szkalujących uniżać«. Co jednak w piśmie niniejszem na szczególną zasługiwało uwagę, to położenie nacisku na konieczność zbiorowo i planowo podejmowanej pracy koło uświadomienia społeczeństwa pod podwójnym względem doczesnego narodowego stanu posiadania oraz narodowej spuścizny historycznej. Należy tedy »rozszerzać znajomość kraju pod względem statystycznym, historycznym, topograficznym, rolniczym i przemysłowym...« »Niechaj kilku przyjaciół się zbierze i za cel spólnej zabawy i pracy zakreśli dokładne poznanie całej swej okolicy pod względem statystycznym i historycznym«. W tym celu dołączony zostaje jeden wyczerpujący kwestyonaryusz »co do statystyki«, ogarniający w rzeczywistości wszelkie główne objawy życia społecznego, ekonomicznego i kulturalnego narodu, od wiadomości dotyczących rolnictwa, przemysłu, handlu, aż do pieśni i tańców ludowych, oraz drugi »co do historyi«, mający na widoku systematyczne zaopiekowanie się archiwami, bibliotekami, zabytkami przeszłości i zabezpieczenie gruntowne źródłowej i żywej tradycyi historycznej. Skazówki, tutaj rzucone, między innemi z tego względu szczególną posiadają doniosłość, że zostały one niebawem żywcem niemal urzeczywistnione przez młodą, dorastającą generacyę w ścisłym sposobie organizacyjnym, zwłaszcza w szlachetnych robotach filomackich i filareckich.

Nie ulega wątpliwości, że w niektórych, ostatnich zwłaszcza punktach wytycznych powyższej, tak bardzo różnolitej inicyatywy Horodyskiego jasno odbija się echo myśli Kołłątaja a nawet często uwydatnia się wprost namacalny plagiat pracy myślowej tego wielkiego demagoga ale też wielkiego polskiego męża stanu. W tem też znaczeniu, pochodząc od Kołłątajowskiego epigona, nieudolnego zapewne, skażonego, lecz bądź co bądź wpływowego pośrednika pomiędzy twórczą ideą reformatorsko-restytucyjną konającej Rzeplte j a powstającego Królestwa Polskiego, pomysły Horodyskiego uwzględnione być muszą dla właściwego zrozumienia dalszego rozwoju świadomości narodowej w zaznaczonym kierunku, którędy podąży i Łukasiński i towarzysze jego i następcy. Niewątpliwie w tamtych pomysłach, przychodzących z drugiej dopiero ręki, przebijała i lekkomyślna powierzchowność, i lubujące się we frazesach wielomówstwo, i rażąca, bez żadnych skrupułów zasadniczych, niekonsekwencya, rysy charakterystyczne dla całej niemal działalności publicznej tego ambitnego projektowicza, jakim był z urodzenia Horodyski. Ale przebłyskiwała też w samem założeniu niejedna myśl trafna, którą ten uczeń Kołłątaja zapożyczyć musiał wprost od zmarłego mistrza, tam mianowicie, gdzie wystawioną była zasada wytyczna, że nie należy dłużej »oglądać się jedynie na stosunki i wypadki zagranicznej polityki, nie zasięgać stamtąd zachęceń do postępowania w swej pracy, ale to zachęcenie czerpać jedynie w swem własnem sercu, wpośród krajowych samego narodu żywiołów... Wypadki, których ofiarą jesteśmy, dowodzą prawdę, samem przyrodzeniem rzeczy doświadczoną, że narody sobie tylko los swój są winni, że przez własne a nie przez cudze usiłowania zdołają wznieść się, zakwitnąć, wskrzesić się po upadku, i że w gruncie na sobie je-

dynie polegać mają«. W tem było sedno rzeczy. W tem mieścił się ważny zwrot postępowy w uświadomieniu pewnej przynajmniej części społeczeństwa, wynikający zarówno z okropnego zawodu położonych w Napoleonie nadziei, jak i z naocznego widoku pomyślnej walki wyzwoleńczej Hiszpanów przeciw przemocy francuskiej oraz zwycięstwa Rosyan nad zebraną z całego świata Wielką Armią, jak wreszcie i przedewszystkiem z samej istoty spółczesnego położenia sprawy polskiej. *Polonia farà da se,* — to hasło, w absolutnem, dosłownem znaczeniu, bez względu na okoliczności i możność fizyczną, zapewne fikcyjne i niewykonalne, lecz w samej zasadzie, w przeciwstawieniu do biernego zdania się na opatrzność i Europę, najrealniejsze i konieczne, podówczas to, w chwili zamknięcia epopei napoleońskiej, w zaraniu wschodzącej w XIX stuleciu nowej idei narodowościowej, a w przededniu założenia Królestwa Polskiego, głęboko zapadło w celniejsze dusze polskie.

Tymczasem najbliższa przyszłość narodu, sama nawet teraźniejszość, przedstawiała się w świetle bardzo jeszcze niepewnem i ponurem podczas przedłużającego się ciągle przesilenia, kiedy w połowie 1814 r., wraz z tysiącami zbiedzonych towarzyszów broni, rozbitkiem powracał do domu Łukasiński. Doszczętnemu rozbiciu uległa sprawa narodowa, tak zrazu fortunnie i z tak niezmiernym wysiłkiem podniesiona z upadku przez Księstwo Warszawskie, a nagle znowuż pociągnięta w przepaść przez strąconą gwiazdę napoleońską. Wracający do domu żołnierze polscy zastawali Księstwo zdane na łaskę zwycięzcy, pod okupacyą zbrojną i rządem cywilno-wojskowym rosyjskim. W tym stanie prostego naprawdę zaboru, pod mieczem zdobywcy, musiał trwać i czekać kraj, a musiało organizować się wojsko. Znalazło się ono w po-

łożeniu szczególnem. Zachowało starych swoich wodzów, lecz dostało się pod obcą komendę naczelną W. Księcia Konstantego Pawłowicza. Reorganizowało się pośpiesznie, ale sumptem skarbu rosyjskiego, niewiedząc napewno, dla kogo, czy dla cesarza rosyjskiego, czy dla Polski? Po rozwiązanie tego kardynalnego pytania, zaraz wtedy, latem 1814 r., zwrócili się »oficerowie polscy« do najstarszego swego wodza, generała Dąbrowskiego w pięknej i mocnej, a najpewniej przez niego samego inspirowanej odezwie. »Wzywasz nas znowu do wojska; po kilkakrotnie na głos Twój uzbrajała się młodzież narodowa, boś ją powoływał w najświętszym zamiarze: walczenia za wydarte ojcom Królestwo... Oficerowie wojska są obywatelami wspólnej li ojczyzny; jako jej synowie uzbroili się i dla niej krew swą chowają. Powiedz nam, czem teraz jesteś i poco nam się uzbrajać każesz?... Ty, któremu tylko odzyskanie imienia ojców na myśli, zapytaj się zwycięzcy w imieniu naszem, czego chce po nas? Jesteśmy w jego mocy, ale do ofiary krwi naszej tylko ojczyzna ma prawa«. Dąbrowski za pośrednictwem W. Księcia niezwłocznie zakomunikował to pismo cesarzowi. Zarazem w tym samym duchu samodzielnym, wobec ciągłego zasłaniania się cesarza oporem Prus i Austryi w sprawie polskiej, zwrócił się wprost do Aleksandra, ofiarując się własną bronią polską wywalczyć podniesienie Polski przeciw złej woli obu tych sąsiadów i żądając od cesarza jedynie zostawienia sobie swobody ruchów a conajwyżej skromnego zasiłku pieniężnego i trochy artyleryi. Podobnież jeszcze pod koniec roku, gdy istotnie targi o Polskę zagrażały wybuchem wojny pomiędzy Rosyą a koalicyą zachodnią, Dąbrowski osobiście przedstawił W. Księciu Konstantemu w Warszawie szczegółowy projekt akcyi zaczepnej wojska

polskiego na własną rękę przeciw Prusakom albo też i przeciw Austryi, o ile te mocarstwa stanęłyby na przeszkodzie odbudowaniu Królestwa. Śmiałe te propozycye, nacechowane duchem nawskroś samoistnym, nie z najlepszem spotkały się przyjęciem i wywołały tylko podejrzliwość monarchy i W. Księcia względem zbyt przedsiębiorczego generała polskiego.

Niezawiśle od tych wynurzeń poufnych pod adresem Rosyi, podjętą została równocześnie na wszelki wypadek przez niektórych młodszych oficerów, zbliżonych do Dąbrowskiego, tajna inicyatywa organizacyjna w samem wojsku polskiem, w bardzo ostrożnej zresztą, próbnej i ewentualnej postaci. A mianowicie wtedy to, pod koniec 1814 r., pod kierunkiem dwóch oficerów inżynieryi, Ignacego Prądzyńskiego przy udziale jego przyjaciela i kolegi, Klemensa Kołaczkowskiego, i młodziutkiego lecz pełnego ognia i nad swój wiek roztropnego Gustawa Małachowskiego, powstało Towarzystwo Prawdziwych Polaków. Oparte było na zasadzie t. zw. »*société de quatre,* bo więcej nad cztery osoby razem należeć nie mogły, czyli jedną lożę formować. Nie przyjmowali w maskach, lecz tak głęboko furażerki nasadzali na czoło i płaszczami ze stojącemi kołnierzami obwijali się, że ich twarzy poznać nie można było«. Z liczby trzech przyjmujących, dwaj, nieświadomi nazwiska osoby przyjmowanej, oczekiwali na nią w ciemnem miejscu recepcyjnem; trzeci, wprowadzający, z latarnią pod płaszczem, rzuciwszy jej światło na twarz wprowadzanego, przekładał mu pięć obowiązków nowego powołania: że będzie zawsze prawdziwym Polakiem; że będzie rozszerzał ducha narodowego; że nie będzie szczędził starań w tym celu; że będzie przysposabiał nowych członków Towarzystwa według obrzędu, jakim sam przyjęty został; że nie będzie się starał

poznać przyjmujących, nie będzie nigdy pisał ani nawet bez potrzeby mówił o Towarzystwie. Członkowie nosili pierścień biały z amarantową emalią, trzema punktami wewnątrz, oznaczającemi liczbę przyjmujących, i pięcioma punktami zewnątrz, oznaczającemi liczbę zobowiązań. Przyjmowanych zapewniano, że związek istnieje oddawna i że wyższym jego stopniom wiadome są ostateczne cele i środki. Do tego Towarzystwa, ile wiadomo, byli przyjęci: brat Prądzyńskiego, podpułkownicy Bojanowicz i Koss, major i kapitan Płończyńscy, konduktor inżynieryi Skibicki, kapitan artyleryi konnej gwardyi Kołysko, szef wydziału komisyi skarbu Domżalski, obywatele Męciński z Żarek i Ludwik Sobański z Ukrainy, a podobno też kapitan Krzyżanowski, Bruno Kiciński, Teodor Morawski i inni. Niebawem jednak przekonał się założyciel Prądzyński, że »w Towarzystwie, gdzie się razem nie zgromadzają członkowie, łatwo ślad stracić można«; było ono zresztą zawiązane głównie z uwagi na ówczesną chwilę przesilenia w sprawach krajowych. W istocie, właśnie w chwili jego zawiązania, z końcem 1814 a początkiem 1815 r., zanosiło się na ów rozłam wewnątrz koalicyi, na zbrojne starcie pomiędzy Rosyą a mocarstwami zachodniemi o sprawę polską. Sam W. Książę Konstanty wobec podobnej ewentualności w grudniu 1814 r. w rozkazie dziennym do »żołnierzy Polaków« dziwnie gorącym przemawiał językiem: »przybywajcie pod ojczyste chorągwie, uzbrójcie dzielne ramiona ku obronie ojczyzny i utrzymaniu politycznego jej bytu«. W takiej chwili związki patryotyczne polskie, o ile przyłożyłyby się do poparcia Aleksandra przeciw Europie, mogły mu nawet być na rękę i zapewne też podówczas patrzył on na nie przez palce. Wkrótce jednak, wiosną 1815 r., po nagłym powrocie Napoleona z Elby, w niespo-

dzianej i niebezpiecznej dobie Studniowej, wypadało kierownikom wojska polskiego brać na uwagę również i możliwość ponownego zwycięstwa francuskiego oręża i wyzyskania sposobnej chwili na rzecz własnej niepodległości. Natychmiast też wzmogła się czujność cesarza i władz rosyjskich względem armii polskiej. Podsycały zresztą umyślnie podejrzliwość Rosyi natrętne denuncyacye dobrych sąsiadów, Prusaków, którzy w tym okresie Studniowym, wiosną i latem 1815 r., zasypywali kancelaryę generałgubernatorską i komendę rosyjską w Warszawie przyjacielskiemi ostrzeżeniami przed gotowością powstańczą Polaków i tajną ich komunikacyą z Napoleonem. Wobec obostrzonego nadzoru członkowie młodego związku wojskowego musieli mieć się nadzwyczaj na baczności i działania swoje w skromnych utrzymać granicach. Zresztą niezadługo same wypadki dziejowe położyły kres jego krótkotrwałemu istnieniu. Z ogłoszeniem Królestwa Polskiego na Kongresie Wiedeńskim i ostatecznym upadkiem Napoleona pod Waterloo, latem tego roku, wszelkie z tej strony widoki zostały na razie zamknięte. Wtedy też, po niedługiem trwaniu, Towarzystwo Prawdziwych Polaków przerwało swoje czynności a niebawem całkiem zostało zwinięte w początkach Królestwa Kongresowego.

Łukasiński do Towarzystwa tego nie należał. Po powrocie do kraju wszedł on do reorganizującej się armii polskiej i rozkazem dziennym W. Księcia Konstantego (2 lutego 1815 r.) przeznaczony został w stopniu kapitana do czwartego pułku piechoty liniowej pod komendą pułkownika Ignacego Mycielskiego, w składzie drugiej brygady drugiej dywizyi piechoty, pod dowództwem Stefana Grabowskiego, późniejszego ministra sekretarza stanu, a następnie Ignacego Blumera, obudwu mających zupełne zaufanie wodza na-

czelnego i monarchy. Sam pułk czwarty w szczególnych był łaskach u Cesarzewicza Konstantego; kantonował stale w Warszawie, dyzlokowany w koszarach pałacu Sapieżyńskiego przy ulicy Zakroczymskiej; kościołem pułkowym był kościółek księży Bonifratrów przy ulicy tegoż nazwiska. Popularni »czwartacy«, wsławieni później podczas wojny rewolucyjnej, składali się przeważnie z dzieci Warszawy, rekrutowani głównie w samej stolicy między rzemieślnikami, wyrobnikami, służbą prywatną i t. zw. »brukową młodzieżą«, byli też naogół niższego wzrostu od innych pułków liniowych, lecz przewyższali wszystkie, nie wyłączając gwardyjskich, zgrabną postawą, sprawnością ruchów, precyzyą w mustrze, doprowadzoną do doskonałości, a nawet elegancyi. Natomiast nie brakło śród nich »filutów, figlarzy, oszustów, nawet złodziei» — wiadomo, że razu jednego świsnęli dla dowcipu płaszcz bobrowy samemu W. Księciu, — ale nawet swoje grzechy okupywali taką wesołością i sprytem, że mimo wszystko, byli zdeklarowanymi ulubieńcami Warszawy. W. Książe poprostu miał słabość do tego pułku »oczajduszów i urwipołciów«, dawał mu wszędzie pierwszeństwo, stawiał za wzór samej gwardyi, co wywoływało kwasy w innych pułkach, gdzie oskarżano »czwartaków« o wysługiwanie się Cesarzewiczowi, o przekupywanie jego szpiegów, i twierdzono, że sam W. Książe we wszystkiem im pomagał i zawczasu ostrzegał, jak co ma być wykonane na rewii, paradzie, manewrach. Łukasiński, Warszawiak z urodzenia, znalazł się w tym pułku specyficznie warszawskim śród żywiołu dobrze sobie znanego, a choć surowością zasad i ostrą powagą usposobienia odbijał od lżejszej atmosfery pułkowej, zyskał sobie wkrótce szacunek i przełożonych i kolegów, przywiązanie podkomendnych, a zwłaszcza

szeregowców. Niebawem (30 marca 1817 r.) posunięty został na majora. Z sumiennością drobnostkową zajęciom służbowym oddany, pędził szare życie skromnego, utrzymującego się ze szczupłej pensyi, oficera liniowego, zdala od świetnego wiru salonów warszawskich, gdzie bardziej uprzywilejowani majątkowo lub przez stosunki koledzy, Skrzynecki, Prądzyński i inni, łatwy mieli przystęp, a poniekąd łatwiejszą też drogę karyery, bliżej będąc rządu, Komisyi wojny i wielkiego ołtarza w Pałacu Brühlowskim i Belwederze. Skromny major czwartacki, znajdował się poza obrębem tego kołowrotu. Nie brakło zresztą smutków domowych. Stracił matkę; opiekować się musiał bratem Julianem kaleką. Drugi brat, Antoni, z którym mało miał wspólności duchowej, jako podporucznik artyleryi umieszczony został od 1818 r. w Dyrekcyi artyleryjskiej w Modlinie; nie będzie on później ani wtajemniczony w niebezpieczne prace Waleryana, ani dotknięty jego zgubą. Kochana siostra, Tekla, wyszła zamąż za Jana Łempickiego, trzymającego w dzierżawie Pawłowo, i opuściła Warszawę. Ciężkiem też zapewne przejściem dla człowieka honoru była drażliwa sprawa sercowa drugiej siostry, Józefy, z dawnym towarzyszem broni Wierzbołowiczem, obecnie referendarzem przy Radzie Stanu, pokryta wreszcie spóźnionym związkiem małżeńskim. Sam Waleryan zaręczył się koło tego czasu z panną Fryderyką Stryjeńską, lecz z roku na rok wypadało odkładać małżeństwo, czekając awansu i lepszego uposażenia; nie doczekają się ślubu oboje, i napróżno potem przez długie lata, aż do zgonu, wiernie będzie wypatrywała narzeczona powrotu więzionego żywego trupa, zabranego jej na zawsze ukochanego człowieka.

Miał poza tem Łukasiński w Warszawie kongresowej grono ściślejszych przyjaciół, przeważnie da-

wnych towarzyszów broni. Szreder, zrzuciwszy mundur, praktykował w stolicy jako adwokat przy Sądzie Apelacyjnym; kręcił się, również po cywilnemu, dwuznaczny Sznayder; bywali bracia Kozakowscy, którzy podobnież jak Łukasiński przeszli do szeregów armii Królestwa, starszy teraz na wydatniejszem stanowisku podpułkownika kwatermistrzowstwa, i Dobrogoyski, teraz podpułkownik w pułku czwartym strzelców pieszów. Nadto, zażylszą przyjaźń zawiązał w tym czasie Łukasiński z muzykiem Fiszerem, dymisyonowanym oficerem, jak się zdaje byłym urzędnikiem dyrekcyi popisów za Księstwa, nieznanym skądinąd, któremu niejedno powierzał, a który musiał być powiernikiem tem pewniejszym, im mniej o nim wiadomo, im bardziej przeto dyskrecyę zachować potrafił.

Do byłych oficerów Księstwa, dawniej mniej znanych Łukasińskiemu, a obecnie zbliżonych do niego w Warszawie, należeli jeszcze Wroniecki, Kiekiernicki i Cichowski. Major piątego pułku piechoty, Antoni Wroniecki, rodem z Poznania, szesnastoletnim chłopcem zaciągnąwszy się do wojsk narodowych w 1806 r., waleczny uczestnik kampanii 1807, 1809, 1812 r., w tej ostatniej ranny ciężko pod Borysowem, zaliczony do weteranów, przyjęty z powrotem do służby czynnej w armii Królestwa, utalentowany oficer, autor cennych prac o wojskowości, wynalazca ulepszeń w fabrykacyi broni karabinowej, później dzielny generał brygady w czasie rewolucyi, należał wtedy do poważniejszych umysłów w gronie przyjaciół Łukasińskiego. Kapitan Piotr Kiekiernicki, z formacyi galicyjsko-francuskiej 1809 r., wyobrażał raczej żywioł sercowy, zapalny, czuła, ofiarna dusza, zginie następnie przez swą ofiarność podczas wyprawy rewolucyjnej na Litwę, kiedy pod Kownem sadzając na swego konia Emilię Plate-

równę, sam odda się w ręce ścigających kozaków, lecz nie przeniesie niewoli, skróci ją sobie ręką samobójczą i w pożegnalnem piśmie przedśmiertnem tę smutną położy skargę: »widok rozszarpanej i uciśnionej ojczyzny mojej nie pozwolił mi od samych dziecinnych lat żadnego szczęścia na tym świecie zakosztować; wszystko tu było dla mnie zatrute i zawsze me serce było rozdzierane nieszczęśliwym tym obrazem«. Cichowski Adolf, urodzony w Warszawie w 1794 r., wstąpił do wojska Księstwa w 1809 r., odbył kampanię galicyjską, saską i francuską; powróciwszy do kraju rzucił służbę wojskową, wszedł do cywilnej w wydziale Komisyi skarbu jako inspektor dochodów solnych; wyższego wykształcenia, o naukowo-artystycznym zakroju, zawołany zbieracz narodowych pamiątek i zabytków sztuki, zamożny z domu i spowinowacony z wpływowemi w rządzie osobami, cennym był informatorem o bieżących sprawach publicznych, a z łatwem, mownem obejściem łącząc niezłomny charakter, był towarzyszem bardzo kochanym i zupełnie pewnym.

Oprócz tych stosunków, nawiązanych przez dawne lub nowe koleżeństwo broni, Łukasiński w tym czasie poczynił niektóre jeszcze nowe znajomości zażylsze, związane bezpośrednio z dalszą jego działalnością, przez obcowanie w kołach wolnomularskich warszawskich, dokąd miał przystęp, jako członek loży wolnomularskiej wojskowej. W tej drodze zeszedł się z nim podówczas w Warszawie młodszy od niego o lat kilka Kazimierz Brodziński. Galicyanin z pochodzenia, pociągnięty ochotą patryotyczną pod oswobodzicielskie znaki warszawskie, pod mundurem porucznika artyleryi zachował miękkie, pobłażliwe serce sielankowego poety; w czułym wierszu kreślonym na borodyńskim biwaku litował się nad »białemi brzozami«,

zwieszającemi się »nad zielonym Moskwy biegiem«, bolał nad zbiedzonym ludem moskiewskim, sam poczuwał się winnym najezdnikiem, »który z bronią w ręku burzę obcą mi krainę«; lecz osiadłszy w Warszawie, pokojowym oddany zajęciom, wrócony umiłowanej poezyi, skromny urzędnik Komisyi spraw wewnętrznych, a niebawem wsławiony tyleż poetyckim sukcesem, ile wyniesieniem wielkiej sprawy między romantyzmem a klasycyzmem, mimowoli przystosował się do energicznego tętna przeniknionej poczuciem swej krzywdy, swego prawa i swego obowiązku, narodowej myśli stolicy. Wtedy przez sielankowe jego usta przemówił »Legionista« groźnem, na sposób niemieckiego Arndta, wołaniem do kraju, »gdzie nam góry żelazo kryją na obronę«, albo też odzywały się cienie poległych na »Polu raszyńskiem«, »po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie«, w niecierpliwem czekaniu na »ran swoich owoce«. Gorliwy wolnomularz, brat loży Świątyni Izys w Warszawie, Brodziński wierszem i prozą żywy biorąc udział w jej pracach, poznał się z Łukasińskim w kołach masońskich, zyskał jego szacunek i zaufanie, wprowadzony został przez niego w następstwie do ściślejszych już robót wolnomularsko-patryotycznych. Większe znaczenie posiadała dla Łukasińskiego zawarta również przez braterstwo masońskie znajomość z wybitnym członkiem Sądu Apelacyjnego warszawskiego, Węgrzeckim. Znakomity prawnik i obywatel, Stanisław Węgrzecki należał do mężów poprzedniej generacyi Wielkiego Sejmu i powstania Kościuszki; po dwakroć, niegdy na ręce Suworowa na Pragę, teraz świeżo Miłoradowicza pod Mokotowską rogatkę, nosić on musiał zdobywcom klucze miasta Warszawy; pierwszy prezydent stolicy Królestwa Polskiego, w pierwszej zaraz przeprawie z nowym jej

panem, W. Księciem Konstantym, miał odwagę nietylko wręcz odmówić żądanej bezprawnie rekwizycyi wojskowej od rzemieślników warszawskich, lecz w żywe oczy oświadczyć, że »lud ma swoje prawa, Mości Książę, nie jesteśmy tu w Azyi«; poważny, czerstwy duchem starzec, jednoczył głęboką znajomość i umiłowanie prawnopolitycznej przeszłości narodu z myślą nawskróś postępową i demokratyczną, nowożytną i europejską. Oryginał i weredyk, niemiłosiernym był prześladowcą podszywającej się pod patryotyzm staroświecczyzny i wstecznictwa pojęć i energicznym rzecznikiem rozumnej reformy, choćby przeciwnej zadawnionym tradycyom i interesom. *Durum nihil esse quod unquam Non verus patriae vincere possit amor*, wypisał na czele słynnej swej rozprawy za obaleniem wyłączności cechowej. »Nie cofać się do konstytucyi Trzeciego Maja, bowiem ta była w ten czas dobrą, dzisiaj zaś dla ogółu« jest przestarzała, odpowiadał zapytywany o opinię względem Ustawy Królestwa. Ostro deklarował się w obronie zagrożonego prawodawstwa napoleońskiego: »szlachcic boi się Kodeksu, aby powoli nie stracił swego państwa nad chłopem; boli go, że w jednym trybunale z mieszczaninem i chłopem stawa, że jeden Kodeks do sukcesyi dla niego i dla mieszczanina, że równy ma wstęp w duchowieństwie, cywilności i wojsku z mieszczaninem«. Z siłą i historycznem jurysty zgłębieniem rozstrząsając »znaczenie władzy duchownej obok świeckiej w Polsce«, a przychodząc z sukursem postępowemu ministrowi wyznań i pisarzowi »Podróży do Ciemnogrodu«, wykazywał dowodnie, że w dawnej Rzpltej »prawodawca polski, szanując Stolicę Apostolską, umiał być panem w swoim kraju względem poddanych, za których uważał biskupów«. Węgrzecki, wolnomularz jeszcze ze szkoły Ignacego Potockiego

i czasów Sejmu Czteroletniego, był tam w bliskich stosunkach ze Stanisławem Potockim, ministrem oświecenia i wyznań w pierwszych latach Królestwa a zarazem naczelnikiem wolnomularstwa polskiego; sam zaś posiadając najwyższe stopnie wolnomularskie, został stałym pośrednikiem pomiędzy Łukasińskim a Wielkim Wschodem warszawskim oraz ekspertem w kwestyach technicznych, gdzie chodziło o skojarzenie pomysłów narodowo-związkowych z obrzędowością masońską. Należy jeszcze wzmiankować w tem miejscu o generale Kazimierzu Małachowskim, legioniście a przyjacielu rodziny Łukasińskich, który figurował jako świadek na ślubie siostry Waleryana; stosunek ten z tego względu posiada znaczenie, że Małachowski dawniej, w 1802 r., za swojej służby w Lombardyi, miał w swojej brygadzie do czynienia z pewną szczególniejszą tajną organizacyą lożową na sposób włoski, skąd mógł niejakich udzielić skazówek. Ale głównym i najbliższym przyjacielem i doradcą Łukasińskiego i nadal pozostał po dawnemu Machnicki. Machnicki, wydostawszy się z Zamościa, długo się namyślał, czy wstąpić do armii Królestwa; zdecydował się wreszcie, wszedł naprzód do pułku czwartego, potem w początku marca 1816 r. umieszczony w stopniu majora w pułku piątym piechoty; lecz na widok fatalnych w wojsku stosunków nagle się wycofał i już w połowie marca t. r. wziął dymisyę. Pozostał w Warszawie, często wyjeżdżając w Łomżyńskie; choć łatwoby mu było, cenionemu z charakteru i wiedzy, wrócić na stanowisko sędziowskie, nie przyjął żadnego urzędu; prywatyzował tymczasem, rozważał położenie polityczne kraju i narodu, myśli swoje ułamkowo spisywał dla siebie i poufnie dzielił się niemi z Łukasińskim.

Nie zamykał się i Łukasiński, acz zatrudniony zawodem oficera liniowego, nie będącym zgoła sy-

nekurą pod surowem okiem W. Księcia Konstantego, w samej tylko, zabijającej ducha, służbie koszarowej i obozowej. Bacznie śledził i żywo odczuwał sprawy życia publicznego Królestwa w ogólnym ich przebiegu i rozwoju, a nawet w poszczególnych objawach. Interesującem w tym względzie świadectwem jest ogłoszone w tym czasie pismo, jedyne, jakie z pod jego pióra ukazało się w druku, dotyczące sprawy żydowskiej. Sprawa ta rozmaite i bardzo już ostre przechodziła koleje za Księstwa Warszawskiego; zaogniła się w okresie przechodnim pomiędzy upadkiem Księstwa a założeniem Królestwa; obecnie zaś, od pierwszych lat Królestwa Kongresowego znowuż weszła na wokandę w prasie, opinii, prawodawstwie i życiu. Już w początku 1815 r. zabrał głos w duchu naprzód dla żydów przyjaznym wpływowy »Pamiętnik Warszawski«: na jego łamach wystąpił ksiądz Ksawery Szaniawski, kanonik katedralny warszawski, zalecając ludzkość w obejściu z żydami, zrównanie ich w podatkach, żądając od nich wzamian przystosowania się do obyczajów krajowych, a dla opornych dopraszając się od Aleksandra »wyznaczenia pewnych prowincyi na państwo żydowskie«. Wnet jednak na tem samem miejscu w duchu gwałtownie potępiającym odezwał się Staszic »O przyczynach szkodliwości Żydów i środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznymi stali«. Środkującym, spokojnym i bezstronnym sposobem wystąpili z kolei w następnym 1816 r. ks. Łętowski w Warszawie z rzeczą »O Żydach w Polsce« i Stanisław Kaczkowski w Kaliszu z »Rzutem oka na Żydów«. Na razie wyczerpała się dyskusya. Tymczasem w lutym 1817 r., przy pierwszym normalnym poborze z Królestwa weszli do wojska polskiego nowozaciężni żydzi, dotychczas, od pierwszej nieudanej próby w początkach Księstwa,

zwolnieni zupełnie od służby wojskowej, teraz ponownie w pewnym stosunku do niej pociągani. Zarazem w całej rozciągłości wchodziła sprawa żydowska pod obrady nadchodzącego pierwszego sejmu Królestwa 1818 r. Wnet na nowo w prasie otworzyła się dyskusya. Generał Wincenty Krasiński wydał w Paryżu po francusku, i ogłosił po polsku w »Gazecie Korespondenta Warszawskiego«, poświęcone Namiestnikowi Zajączkowi ostre pismo *Aperçu sur les Juifs*. Uznawał żydów za »obywateli świata całego, nie przywiązanych do żadnego kraju, nie przyznających żadnej ojczyzny«, twierdził, że żydzi polscy podlegają »naczelnikowi głównemu, rezydującemu w Azyi z tytułem Księcia Niewolnictwa«, wypowiadał powątpiewanie co do skuteczności ich uobywatelenia, jakkolwiek zresztą w zakończeniu podawał dość liberalne »wskazania ogólne« celem reformy żydów polskich, wzięte z odpowiedniego projektu z czasów Sejmu Czteroletniego oraz z pracy Czackiego o żydach. Zastrzeżenia generała doprowadził do ostateczności bezimienny autor »Sposobu na Żydów«, a wypaczywszy pierwotną, incydentalnie rzuconą myśl księdza Szaniawskiego, domagał się poprostu, aby zwrócić się do Aleksandra I z żądaniem przymusowego wysiedlenia wszystkich żydów z Królestwa i osadzenia ich »na granicach Wielkiej Tartaryi«. W stosunkowo łagodniejszym, lecz pokrewnym naogół duchu, trzymane były wywody bezimiennej broszury »O Żydach«, gdzie autor, powątpiewając o wykonalności emigracyi przymusowej, zalecał zamykanie żydów w osobnych siedzibach, »albo raczej nowych miastach«, obok stosownej »reformy religii żydowskiej«. Z całkiem innych natomiast zasad, bardziej umiarkowanych, na głębszem poczuciu sprawiedliwości i interesu krajowego opartych, wychodził Józef Wyszyński w rzeczy »O reformie ludu

Izraela, nawołując do systematycznej, stopniowej pracy około podniesienia ludności żydowskiej pod względem kulturalnym i obywatelskim. Owóż z powodu tych czterech ostatnich pism, które zresztą wywołały całą powódź innych w tym samym przedmiocie, — ogłosił Łukasiński w 1818 r. Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia Żydów w naszym kraju i nad niektóremi pisemkami w tym przedmiocie teraz z druku wyszłemi. »Nie byłem nigdy — powiada skromnie we wstępie — autorem żadnego pisma. Zatrudniony ciągle wypełnianiem obowiązku mego powołania, nie mogłem nabyć tylko niektórych i to bardzo ogólnych we względzie prawodawstwa i administracyi krajowej wiadomości«. Jednak Uwagi, pisane dorzecznie, spokojnie, zwięźle, świadczyły zarówno o należytem zgruntowaniu przedmiotu jak i o dojrzałej, przewidującej myśli obywatelskiej. »Żydzi są szkodliwi krajowi a nawet mogą stać się niebezpiecznymi«. Ale »trzeba nam przekonać się jeszcze, czyli mogą kiedyś stać się użytecznymi«. Na to pytanie odpowiada Łukasiński twierdząco. Ostro wytyka żydom ich błędy i winy, ich »obojętność dla kraju, w którym mieszkają«. »Żydzi naród przemyślny, zepsuty długiem oszukiwaniem naszych włościan, nie prędko opuszczą to zyskowne rzemiosło«. Lecz zarazem stwierdza okropną nędzę mas żydowskich, odpowiedzialność całego społeczeństwa za »wzgardę, którą żydom okazujemy, wziętą w najobszerniejszem znaczeniu... Dopóki nie przestaniemy żydom okazywać tej pogardy, ...dopóty nie spodziewajmy się, aby mogli stać się czem innem, jak dzisiaj... Co to jest miłość Ojczyzny i dlaczego te uczucia są żydom obcemi?... Połączenie się z pewnym narodem, przywiązanie się do pewnego kraju, są istotnemi i jedynemi ogniwami tych uczuć.

Kto w całym kraju nie ma krewnych i przyjaciół, ten pewno nie będzie do niego przywiązanym«. Takie pokrewieństwo, przyjaźń i zespolenie duchowe należy tedy wytworzyć. Dalej stawia autor doniosłe wnioski względem edukacyi narodowej żydów, dopuszczania ich do cechów i korporacyi zawodowych. Wreszcie podnosi z naciskiem, że sprawa żydowska związaną jest najściślej ze sprawą ogólnej reformy społecznej, a mianowicie w zakresie sprawy włościańskiej. »Epoka poprawienia żydów w naszym kraju zacznie się z epoką oświecenia włościan«. Co się tycze owych czterech pism omawianych, Łukasiński surowo potępia obiedwie bezimienne broszury, jedną jako »zupełnie niedorzeczną«, gdzie mowa o przymusowej z kraju eksmisyi, drugą jako przeciwną pojęciu tolerancyi i wolności; podnosi natomiast z uznaniem roztropne rady Wyszyńskiego; wreszcie bardzo ostro zwraca się przeciw pismu generała Krasińskiego, w którem nie podziela założeń z gruntu fałszywych i tendencyjnych, a z wniosków, co dodatniejsze uznaje za przejęte żywcem z cudzych prac i pomysłów. Generał, mocno widać urażony, replikował w odpowiedzi nader zjadliwej a dosyć niesmacznej: z powodu uwag litościwych Łukasińskiego o nędzy ubogiego żydostwa, drwił z niego, że on chyba żydowskim »koszulom musiał się przypatrzeć«, zarzucał mu karygodną »niechęć« dla szlachty i występowanie w roli judejskiego obrońcy »przeciw zdaniu całego kraju«. Polemika ta skromnego majora z wpływowym dowódcą gwardyi, tegoż roku mianowanym generał-adjutantem cesarskim i marszałkiem sejmowym, z którym bardzo się liczono w sferach wojskowych i rządowych a nawet wtedy jeszcze i w opinii publicznej, poza samą stroną merytoryczną zasługuje na uwagę jako charakterystyczne

świadectwo bezwzględnej niezawisłości osobistej Łukasińskiego.

Zbliżała się tymczasem stanowcza w jego życiu epoka, punkt wyjścia jego roli historycznej i tragicznego losu. Powołany został Łukasiński do objęcia przewodnictwa w służbie narodowej jednej z najtrudniejszych i najniewdzięczniejszych, wymagającej zupełnego zaparcia się siebie a połączonej z odpowiedzialnością niezmierną: w tajnej robocie związkowej.

Jednakowoż to jego dzieło: Wolnomularstwo Narodowe i Towarzystwo Patryotyczne, w swojem poczęciu, wzroście i upadku, pozostaje w zbyt ścisłej łączności z właściwemi dziejami politycznemi Królestwa Polskiego, aby mogło być dokładnie zrozumiane i ujęte bez uwzględnienia, w ogólnych przynajmniej rysach, równoległego przebiegu tych dziejów. Pozostaje ono ponadto w pewnym specyficznym stosunku do monarchy, do Aleksandra I, oraz do dążeń i fluktuacyi jego polityki polskiej. Te sprawy powszechniejszego i wyższego rzędu muszą wprzódy otrzymać nieco świateł, w tych mianowicie punktach wytycznych treści rzeczowej i osobistej, gdzie bądź przyczynowo bądź niszcząco schodzą się i kojarzą z przedsięwzięciem Łukasińskiego.

ROZDZIAŁ II.

ALEKSANDER I. A KRÓLESTWO POLSKIE.

Stworzenie Królestwa Polskiego na Kongresie wiedeńskim 1814—15 r. dokonało się śród warunków ciężkich i wypadło też połowicznie, z niemałem pokrzywdzeniem narodu. Odbudowaniu Polski przy Rosyi w szerszych granicach terytoryalnych oparła się zarazem i Europa zachodnia i przeważna opinia rosyjska. Nie udało się uratować nawet całości Księstwa Warszawskiego, skąd część rdzenną przyszło oddać Prusom na Wielkie Księstwo Poznańskie; ani też nie udało się zyskać wcielenia bodaj części Litwy. A i to, co się ostało, Królestwo Polskie w obecnym swoim układzie geograficznym a wyodrębnionej prawnopaństwowo postaci konstytucyjnej, zaledwo z wielkim zrodziło się mozołem, i co gorsza, niepewne jutra, pod niebezpieczną na przyszłość wróżbą.

Królestwo otrzymało ciasne, okrojone terytoryum i liberalną, pomimo pewnych wad, jak na owe czasy dobrą naogół konstytucyę. Aleksander I, w sile jeszcze wieku, w 38 roku życia, rozpoczynając swoje królowanie polskie, miał pierwotnie na widoku wykonanie i rozwinięcie konstytucyi oraz uzupełnienie terytoryum od strony litewskiej, a nawet, w dalszym planie, od

poznańskiej i galicyjskiej. Ale równocześnie, wierny dwulicowej naturze swego umysłu i podległy obosiecznej naturze swego stanowiska, rezerwował sobie możność zwichnięcia sprawy konstytucyjnej i zatamowania terytoryalnej. Te dwie idee, postępowa a wsteczna, restytucyjna a represyjna, zawsze w głowie jego współobecne, nigdy jedna całkowicie nie znikając przed drugą, przeważały się nawzajem w kolejnem następstwie czasów: pierwsza górowała we wstępnej, wtóra w końcowej połowie tego dziesięciolecia, przez jakie odtąd żyć mu jeszcze i królować nad Polską wypadło.

Wnuka Katarzyny a króla polskiego ciągało do Polski, do nowej jego polskiej stolicy. Aleksander odwiedzał Warszawę prawie corocznie, za dziewięcioma nawrotami, w 1815, 1816, 1818, 1819, 1820, 1821, 1822, 1823 i 1825 r. Pierwsze odwiedziny inauguracyjne, w listopadzie 1815 r., trwające do trzech tygodni, upamiętniło nadanie Ustawy konstytucyjnej. W obejściu monarchy widoczne było na każdym kroku pragnienie ujęcia sobie serc polskich od pierwszego poznania. To też zarazem podówczas w najdrażliwszej a najważniejszej sprawie litewskiej nieurzędowne wprawdzie lecz niemniej stanowcze dawał zapowiedzi, żądając jeno cierpliwości i zaufania. Ale rozdwojenie jego wewnętrzne już wtedy, od samego początku znalazło sobie wyraz całkiem jasny przy ustawodawczem urządzeniu Królestwa i przy osadzeniu w niem machiny rządowej. Wyraziło się ono zasadniczo w niektórych nader znamiennych restrykcyach, osobiście przez niego samego wprowadzonych do tekstu konstytucyi; jednocześnie zaś uwydatniło się praktycznie — obok oddania namiestnikostwa w ręce figuranta, generała Zajączka, zamiast wskazanego przez opinię ks. Adama Czartoryskiego, — sposobem najdobitniejszym, w rze-

czywistości wprost decydującym, przez oddanie kraju pod władzę W. Księcia Konstantego Pawłowicza i pod dozór senatora Nowosilcowa.

W. Książę Konstanty z czterech synów Pawła I. wdał się w niego najwięcej; za jego też przykładem najmocniej nienawidził pamięci Katarzyny II. Do starszego od siebie o dwa lata Aleksandra przywiązany był szczerze, znał jego winy i słabości, znał przewagę i wyższość, kochał go po swojemu, wybuchowo, pokornie i znów opornie, patrzył do niego w górę, ulegał mu nie bez pewnego tajnego strachu, w ostatnich zwłaszcza latach, wychodzącemu zwycięsko ze strasznej próby napoleońskiej, ale zbyt różny od niego pojęciami i temperamentem, i przedtem i później jeszcze czynił mu nieraz głuchą opozycyę, gryzł wędzidła, nieraz stawał mu dęba. Mikołaja wprost nie znosił; z najmłodszym bratem, Michałem, oczywiście się nie liczył. Zawsze uchodził w rodzinie za *enfant terrible;* został postrachem ludzi, odkąd tylko jakąkolwiek wziął nad nimi władzę. Ze śmiercią ojca nic nie miał do czynienia, zgoła czystym był w tej tragedyi; inne natomiast okropne miał z młodości plamy. Odtrąciwszy młodą żonę, bezdzietny, unurzany w najniecniejszych rozrywkach, wzięty wreszcie w kluby przez pospolitą awanturnicę, otoczony zgrają nikczemnych ulubieńców, najlepsze lata strawił bez celu, oprócz chyba męczenia wszystkich, którzy mu podlegać musieli a szczególnie podwładnych sobie wojsk. Od pierwszego już wejrzenia samym zewnętrznym raził i odstręczał wyglądem: na ogromnym, barczystem, zwykle naprzód pochylonem tułowiu, na szyi krótkiej, grubej, zduszonej w sztywnym mundurowym halsztuku, wielka, łysa czaszka, nadmierne, wystające, tępe czoło, twarz szeroka, nabita, tłusta, rumiana, z drobnym rudym po bokach zarostem, prawie bez nosa, łyska-

jąca z pod ściągniętych krzaczystych brwi bardzo jasnych, prawie białych, podobnie jak i rzęsy, małem, niespokojnem, strzelistem okiem bladoniebieskiem, głos chrapliwy, ruchy gwałtowne. W tem nieskładnem ciele szamotała się dusza dzika, spaczona, nieokiełznana, popędliwa aż do szaleństwa. Dźwigał podwójne obciążenie dziedziczne, deprawacyę Katarzyny, tyrańskwo Pawła. Od urodzenia na najwyższe przeznaczony stopnie, chowany przez babkę na cesarza Byzancyum, miał z Aten sprowadzone piastunki, biegle mówił po grecku: kazała mu Katarzyna czytać w oryginale Plutarcha, życiem pokazywała Swetoniusza. Odbierał następnie od Pawła żywą naukę despotyzmu i niewolnictwa. Wtedy to, sam bez istotnego wojskowego ducha, nawet bez osobistej odwagi, nasiąknął ślepem zamiłowaniem, nie do prawdziwej służby wojennej, stojącej poświęceniem i honorem, lecz do żołnierki pokojowej, koszarowej i paradnej, pod znakiem żelaznej dyscypliny i niemiłosiernego rygoru, jako najdoskonalszego wcielenia martwej zasady niewolniczej. A jednak, z tem wszystkiem, były w nim zarody dodatnie, tłumione czadem bijącym z krwi i obyczajów, a przecie zdolne doraźnie dobywać się na wierzch a nawet rozwinąć. W charakterze jego, chorobliwie porywczym a słabym w gruncie, były zadatki czystsze, szlachetniejsze, jak w ciemnej duszy ojca, do którego ze wszystkich dzieci był najpodobniejszy i w złem i w dobrem. Było, w rzadkich coprawda chwilach opamiętania się i spokoju, tajne poczucie sprawiedliwości, szacunek dla cudzej cnoty, wzgarda dla znikczemnienia, skrucha za własne winy, był i zdrowy rozsądek, trafne, nieraz bardzo głębokie o rzeczach i ludziach pojęcie. »*Monstrum*, — woła o nim skonfundowany a całem sercem nienawidzący go stary Niemcewicz — człowiek

ten wszystko raptusami robi, nic podobnego nie było pod słońcem, rozumny i szalony, okrutny i ludzki«. I takie to zgoła wyjątkowe zjawisko, taki nieprawdopodobny zbiór najbardziej sprzecznych właściwości natury i położenia, Konstanty Pawłowicz, Wielki Książę Cesarzewicz, wszechrosyjski następca tronu i generał-inspektor wszystkiej kawaleryi, został Wodzem Naczelnym wojska polskiego a tem samem naprawdę wielkorządcą Królestwa. Owóż w tem właśnie objawi się niezmiernie dobitnie potęga asymilacyjna kultury polskiej, że oddana w ręce i na pastwę takiego władcy, potrafi bezbronna, samem biernem swojem ciśnieniem, przynajmniej po części ujarzmić zawartą w nim wybuchową mieszaninę psychiczną, przytępić w nim choć po części ducha złego, rozbudzić instynkty lepsze, w pewnej mierze oswoić go z sobą i w końcu nawet przywiązać do siebie. Nie na wiele się to ostatecznie przyda, bo przyjdzie za późno, ale zawszeć będzie to rzecz nader znamienna i ważna. Ten zwrot w stosunku do Polski dokona się w Konstantym w kolei wręcz odwrotnej niż w Aleksandrze: jeśli stanowisko cesarza, pierwotnie postępowe względem sprawy polskiej, zamieni się następnie na wsteczne, w Cesarzewiczu wprost na opak, czysto negatywne w początkach, przeobrazi się pod koniec na dodatnie. Przeznaczonem było Konstantemu, iż wnijdzie narzucony Polsce, pełen do niej nienawiści, a odejdzie przez nią wygnany, pełen za nią żalu.

Przy pierwszem jeszcze spotkaniu osobistem ze szczątkami armii Księstwa Warszawskiego w Paryżu, w kwietniu 1814 r., Aleksander był oddał ją prowizorycznie pod rozkazy naczelne W. Księcia Konstantego, powierzając mu również przewodnictwo w Komitecie Wojskowym, mającym zająć się reorganizacyą armii przyszłego Królestwa. Rozumiano to jednak pierwotnie

w kraju jako zarządzenie tymczasowe, spodziewano się natomiast, że ostatecznie na czele wojska polskiego stanie wódz polski, liczono mianowicie na nominacyę Kościuszki. Zawczasu wyraźnie upominał się o to u Aleksandra ustnie i pisemnie Czartoryski, główny jeszcze wtedy, w dobie przejściowej między Księstwem a Królestwem, doradca cesarza w rzeczach polskich. Tymczasem Konstanty we wrześniu 1814 r. zjawił się po raz pierwszy w Warszawie i objął osobiście na miejscu swoje naczelne funkcye wojskowe. Pierwsze jego wystąpienia i czynności w komendzie i w Komitecie Organizacyjnym były cechowane umiarkowaniem a nawet pewną deferencyą dla posiwiałych w ogniu wodzów polskich. Dał on już w Paryżu ostentacyjnie wyraz swemu uwielbieniu dla Kościuszki i szacunkowi dla broni polskiej; teraz w Warszawie zaczął nasamprzód od okazywania należnych względów Dąbrowskiemu i generalicyi oraz dowodów troskliwości o dobro żołnierza polskiego. Ale trwało to bardzo niedługo. Nie było w tem szczerości, był poprostu przymus pod naciskiem Aleksandra i chwilowych ówczesnych konjunktur politycznych, kiedy Rosyi, nazajutrz po wojnie o Polskę z Napoleonem, groziło nowe starcie orężne o Polskę ze współuczestnikami koalicyi, kiedy zatem wypadało koniecznie utrzymać po swojej stronie Polaków. Musiał na razie liczyć się z tem Konstanty. Ostry zatarg, wynikły w tym czasie, jesienią 1814 r., pomiędzy nim a Komitetem Wojskowym warszawskim, upominającym się o stosowną z góry porękę narodowej przyszłości kraju, został też szybko i dość gładko załagodzony; co więcej, sam W. Książę w grudniu t. r., jak się rzekło, w gorącej odezwie odwołał się do patryotyzmu wojsk polskich wzywając je do obrony ojczyzny pod opiekuńczym przewodem Aleksandra. Jednak pierwszy ten zatarg

zasadniczy nie przeminął bez śladu: spowodował ustąpienie generała Kniaziewicza i innych, a tych co pozostali, z generałem Dąbrowskim na czele, postawił w fałszywem odtąd położeniu względem W. Księcia. W rzeczywistości naówczas, na samym wstępie, Konstanty był zdeklarowanym wrogiem sprawy polskiej, Królestwa Polskiego, wojska polskiego. Był nim, może nietyle z własnego przyrodzonego popędu, ile opanowany przez wrogą wszystkiemu co polskie możną kamarylę dworską, generalską, biurokratyczną Petersburga, Moskwy i okupowanej Warszawy, — ale to, koniec końcem, wychodziło na jedno. Idąc całkiem na rękę owej kamaryli, bardzo zaciekłej, bardzo zwartej, podobno nawet tajemnie zorganizowanej, a reprezentującej wtedy niewątpliwie część najwpływowszą uświadomionej opinii rosyjskiej, W. Książę, wbrew intencyom cesarza, był za prostem wcieleniem zdobytych ziem warszawskich do imperyum na wzór gubernii zachodnich, sposobem trzech pierwszych podziałów, był przeciwny tworzeniu oddzielnego Królestwa, odrębnego wojska polskiego, a już wprost otrząsał się ze wstrętem na samo imię osobnej konstytucyi polskiej. Skoro tedy wiosną 1815 r. tamto przesilenie wewnątrz koalicyi zostało zażegnane przez przedugody wiedeńskie a nadto powrót Napoleona z Elby odnowił zawieruchę wojenną, skoro zatem i liczyć się z Polakami nie było już tak nagłej potrzeby, i posądzać ich można było o recydywę napoleońską, W. Książę mógł względem nich puścić wodze i arbitralnej bezwzględności swojej i głębokiej podejrzliwości, odsłonić swój nastrój nieprzyjazny, zdjąć rękawiczkę z tej twardej pięści, którą odtąd miał ich nękać. Okazało się to niebawem a zwłaszcza od połowy 1815 r., od formalnego ogłoszenia Królestwa i zapewnienia mu Zasad konstytucyjnych, jak gdyby

śpieszyło się Konstantemu zabrać się bez straty czasu do podważenia, do podkopania rzuconych dopiero podwalin świeżej jeszcze i nieustatkowanej budowy państwowej i ustawodawczej. Nasampierw odczuło to oczywiście poddane mu bezpośrednio wojsko. Zaczęto je wrychle na całej linii, od dowódców aż do szeregowców, w rzeczach dużych i małych, w ogólnym kierunku i najdrobniejszych szczegółach służbowych, wciągać i wdrażać w żelazne tryby nowych rządów wielkoksiążęcych. Już w przepisanej rocie przysięgi wojskowej: »Najjaśniejszemu Aleksandrowi I cesarzowi Wszech Rosyi, Królowi polskiemu Panu naszemu miłościwemu i Jego następcom wiernie służyć będę... i wszelkie rozkazy zwierzchności z winnem wykonywać posłuszeństwem«, obok ubocznej tylko wzmianki o »ojczyźnie«, żadnego zgoła nie było napomknienia o prawnej posadzie konstytucyjnej; zarazem zaś konstytucyjna przysięga cywilna bezwarunkowo została wzbronioną wszystkim wojskowym pochodzącym z Litwy i wogóle z dzielnicy polsko-rosyjskiej, których w szeregach armii było sporo. »Nie omieszka Pan — głosił w tym względzie ostry rozkaz okólny W. Księcia do generałów komenderujących polskich — przestrzegać różnicy zasadniczej *(essentielle)* pomiędzy przysięgą wojskową, składaną dla Wodza i sztandaru przez wszystkich bez wyjątku wojskowych, a przysięgą cywilną, obowiązującą jedynie tych wojskowych, którzy z urodzenia lub tytułu własności winni być uznawani za poddanych Królestwa. Żaden Polak z prowincyi Cesarstwa nie może być dopuszczony do tej ostatniej przysięgi, pod groźbą pogwałcenia powinności, przywiązujących go do Rosyi a które na zawsze jako święte i nietykalne uważać musi«. Taki okólnik, dotykający bezpośrednio mnóstwa oficerów i szeregowców tworzącej się dopiero

z dawnych kadrów Księstwa armii Królestwa, którzy byli rodem z t. zw. gubernii zachodnich, oznaczał ze strony Konstantego wczesne a bardzo stanowcze zastrzeżenie przeciw pragnieniom i nadziejom narodu względem przyszłego przyłączenia Litwy. Znamienne to zarządzenie jeszcze możnaby zresztą kłaść nietylko na karb wyłącznej odpowiedzialności W. Księcia, gdyż jakkolwiek wyszło ono niewątpliwie z własnej jego inicyatywy, nie obeszło się jednak zapewne bez wyższej sankcyi cesarskiej. Ale co już bezwarunkowo położyć należy wyłącznie na jego osobisty rachunek, to cały sposób zachowania się despotyczny, gnębiący, raniący, niemal prowokatorski, coraz jawniej, coraz bezwzględniej odtąd przez niego stosowany w Warszawie, z jakąś świadomą, celową konsekwencyą i złą wolą. Wyglądało to istotnie, jak gdyby w myśl onej nieprzejednanej partyi rosyjskiej, służąc powolnem narzędziem jej wrogim widokom, chciał sprowokować nietylko wojsko polskie lecz kraj cały, wytworzyć nastrój i warunki, uniemożliwiające prawidłowe współżycie polsko-rosyjskie od pierwszego zarania otwierającej się nowej ery. Zrozumiano odrazu niebezpieczeństwo, zrozumiał je najjaśniej Czartoryski i z właściwą sobie szlachetną śmiałością, choć wiedział, jak bardzo się naraża, stając pomiędzy braćmi, oskarżając przed panującym następcę tronu, jutrzejszego monarchę, nie zawahał się jednak odsłonić przed Aleksandrem postępowania Konstantego i wprost zażądać jego odwołania. »Żadna gorliwość, żadna uległość — pisał Czartoryski do cesarza w lipcu 1815 r. — nie są w stanie ułagodzić W. Księcia. Zdaje się, że znienawidził on tego kraju i wszystkiego, co w nim się dzieje, i ta nienawiść rośnie sposobem zatrważającym. Ujawnia on ją w codziennych swoich rozmowach. Armia, naród, osoby prywatne, nic nie znajduje

łaski w jego oczach. W szczególności (przyszła) konstytucya jest przedmiotem ciągłych jego drwin... Możnaby mniemać, iż istnieje plan formalny, aby przeszkodzić zamiarom W. C. M., unicestwić Twoje dobrodziejstwa i zwichnąć Twoje dzieło od samego początku. W. Książę w takim razie byłby nieświadomie ślepem narzędziem tego zgubnego planu... Wróg nie mógłby bardziej szkodzić W. C. M.« Dopraszał się Czartoryski całkiem otwarcie, aby Konstanty został niezwłocznie powołany z powrotem do Petersburga a komenda nad wojskiem polskiem oddana, jeśli już nie Kościuszce, to choćby najstarszemu generałowi rosyjskiemu, Wittgensteinowi. Tak więc Aleksander nie mógł żywić najlżejszych wątpliwości ani co do stosunku Konstantego względem Królestwa, ani też co do uczuć, jakie on wzbudzał w tutejszej opinii publicznej. I otóż po tem wszystkiem, zjechawszy po raz pierwszy do Warszawy dla nadania liberalnej konstytucyi, jeszcze przed jej podpisaniem, cesarz a król, dopiero ukazujący się nowym swym poddanym, zaczął od tego, że władzę prowizoryczną W. Księcia zamienił na stałą, zatwierdzając go ostatecznie na stanowisku dotychczasowem. »Mniemam, — tak brzmiał wydany już w połowie listopada 1815 r. rozkaz najwyższy — że nie mogę temu wojsku mocniej dowieść, ile cenię wszystkie trudy, które w tej mierze podjęła Jego Cesarzewiczowska Mość W. Książę, jak mianując go Wodzem Naczelnym Naszej armii polskiej i oddając mu wszystko, co należy do części wojskowej Królestwa«. Wraz tym sposobem oddawał mu w rzeczywistości wszystko najgłówniejsze, co tylko stanowiło o przyszłym rozwoju a właściwie o samym bycie kraju. Stała się rzecz nieodwołalna: panem Królestwa Polskiego na cały przeciąg piętnastoletni jego trwania został W. Książę Konstanty Pawłowicz.

Jakkolwiekbądź, pomimo wszelkich aż nadto bijących w oczy stron ujemnych takiej decyzyi Aleksandra, zaprzeczyć się jednak nie da, że miała ona także za sobą pewne racye niemałoważne, zazwyczaj zgoła niedopatrzone a przecie niepozbawione głębszego znaczenia. Konstanty był następcą tronu; opozycya jego przeciw Polsce mogła dotkliwie zaważyć na szali i w Petersburgu lub Moskwie, gdyby tam został przeniesiony i uczynił się ośrodkiem akcyi antypolskiej; był on wtedy, gdy jeszcze mowy nie było o jego renuncyacyi, predestynowanym cesarzem i królem; należało za wszelką cenę zmusić go do zżycia się ze światem polskim i ideą konstytucyjną, jeśli nie miał on w najbliższej przyszłości zburzyć dzieła swego poprzednika, skoro tylko sam po nim obejmie rządy. Aleksander nieraz w zaufaniu wynurzał się z temi konsyderacyami przed Czartoryskim; tłomaczył, iż dla takich względów wyższego rzędu, im burzliwszą jest natura Cesarzewicza, im nienawistniejszy jego obecny nastrój względem Polski, tem bardziej jest pożądanem sprzężenie go na stałe z Królestwem i tembardziej koniecznem cierpliwe znoszenie jego wybryków i stopniowe oswojenie go z krajem i instytucyami krajowemi. Dużo oczywiście dałoby się powiedzieć przeciw podobnej argumentacyi, liczącej się bardziej z temperamentem jednego człowieka niż z prawami narodu; warunkowe a nieziszczone korzyści, obliczone na jutro, nie przeważały namacalnych krzywd dnia dzisiejszego; Konstantemu, który nigdy tronu nie dostąpi, nigdy też nie wypadnie powetować tych szkód, jakie zdążył wyrządzić Królestwu. Ale zawszeć niepodobna całkowicie uchylić pobudek powyższych, które jeśli niekoniecznie musiały, to wszak mogły w pewnym stopniu wpłynąć na nominacyę Konstantego i w pewnej też mierze winny być uwzglę-

dnione przy ocenie tego postanowienia Aleksandra. Ale w tym samym czasie przypadła inna, stosunkowo niepokaźna, daleko mniej rozgłośna a niemniej w istocie doniosła, być może zgubniejsza jeszcze dla kraju nominacya, przy której żadne już podobne pobudki w grę nie wchodziły i która też od początku do końca założoną była na szkodę Królestwa, prowadziła do pokrzyżowania, do negacyi najlepszych względem Polski zamierzeń monarchy, rozdwojonego w sobie i krzyżującego, negującego samego siebie przez sam urząd szczególny, tworzony tym fatalnym aktem nominacyjnym, a przedewszystkiem przez fatalny wybór człowieka, przeznaczonego do piastowania tego urzędu. »Zważywszy, — głosił dekret najwyższy, podpisany przez Aleksandra na samem wyjezdnem z Warszawy — iż dla ułatwienia trudności, nierozdzielnych od ustanowienia nowej postaci rzeczy i dla rozwiązania wątpliwości, mogących wyniknąć z Naszej nieprzytomności przy wprowadzeniu nowego porządku konstytucyjnego w Naszem Królestwie Polskiem, jakoteż dla pośpiechu w odbywaniu czynności rządowych, byłoby rzeczą pożyteczną delegować osobę, posiadającą Nasze zaufanie i upoważnioną należeć przez swe wdanie się do wszelkich przypadków, gdzieby zależało na wiadomości o Naszych zamiarach, mianowaliśmy i mianujemy tym końcem, na pierwsze miesiące wprowadzenia nowej organizacyi, senatora i radcę Naszego tajnego Nowosilcowa Naszym delegowanym i pełnomocnikiem *(délégué et fondé de pouvoirs)*, zlecając mu, aby przemieszkiwał w stolicy Naszego Królestwa Polskiego i aby w Naszem imieniu i z Naszej strony, podług instrukcyi, jakie mu damy, czynił swe wdanie *(d'intervenir)* przy Naszej Radzie Stanu rzeczonego Królestwa we wszelkich przypadkach, gdzieby tego wyciągało dobro Naszej służby, wpro-

wadzenie porządku konstytucyjnego i pośpiech czynności rządowych, chcąc, aby Nasza Rada Stanu go uważała w znoszeniu się z nim jako wiadomego Naszych zamiarów *(comme le dépositaire de Nos intentions)*, i jako pośrednika, któregośmy obrali do ich udzielenia *(l'organe choisi pour en donner connaissance)*«. Motywy dekretu oczywiście były fikcyjne; rezydent tego gatunku, jeśli jeszcze ongi okazywał się potrzebnym Napoleonowi w Księstwie, był zgoła zbytecznym dla Aleksandra we własnem jego Królestwie, gdzie wszak król miał na miejscu własnego Namiestnika, mając nadto przy sobie polskiego ministra sekretarza stanu. Nie chodziło też w tym wypadku bynajmniej o potrzebę, o dobro kraju, lecz chodziło o wrodzoną nieufność, podejrzliwość samego monarchy, chodziło o dozorcę i donosiciela, o odnowioną w innej postaci starą tradycyę Repninów i Bułhakowów, o osadzone w Polsce czujne starorosyjskie *oko hosudarewo*. Fikcyą też była zapowiedź tymczasowości nowego dygnitarza, mianowanego rzekomo jedynie »na pierwsze miesiące«, a który w rzeczywistości miał podobnież jak W. Książę pozostać w Królestwie przez cały czas jego istnienia, przez pełnych lat piętnaście, i ulotnić się dopiero w samą porę, po całkowitem wypełnieniu swojej misyi niszczycielskiej, na dwa dni przed przewidywaną przez siebie i w znacznej części spowodowaną katastrofą rewolucyjną.

Mikołaj Mikołajewicz Nowosilcow, kiedy obejmował godność pełnomocnego komisarza cesarskiego w Królestwie Polskiem, był już prawie starcem, miał lat pięćdziesiąt kilka, miał za sobą długą, już zdawałoby się zamkniętą karyerę, był już na wozie i pod wozem, skończony napozór człowiek, a przecie pełen jeszcze piekielnej energii, którą miał wyładować tutaj, na nowem stanowisku, na szkodę i zgubę Polski. Przez

urzędowego ojca — gdyż podobno był dzieckiem nieprawem — pochodził ze starej lecz niezamożnej rodziny służbowej rosyjskiej, spowinowaconej z arystokracyą stołeczną; przez matkę, Stroganowównę, był zbliżony do tego bogatego domu, przez ciotkę, Orłowównę, siostrę Paninowej, do głośnego męża stanu i spiskowca Nikity Piotrowicza Panina. Zaczął jeszcze za Katarzyny II od służby wojskowej, od skromnego kapitaństwa, lecz dostał się zaraz do boku osławionego ks. Denasów, maczał ręce w jego brudnych robotach militarno-dyplomatyczno-szpiegowskich, towarzyszył mu jako adjutant w kampanii szwedzkiej 1790 r.; następnie uczestniczył pod generałem Kreczetnikowem w kampanii litewskiej 1792 r., w obaleniu dzieła Trzeciego Maja i tryumfie Targowicy; później był obecny przy oblężeniu i wzięciu powstańczej Warszawy w 1794 r.: wtedy to już po raz pierwszy zetknął się za młodu z Polską, wybijającą się z pod jarzma, której tak niemiłosiernym na starość miał zostać prześladowcą i ciemiężycielem. Zdolny bardzo, bardziej jeszcze chwytliwy, rzutki, sprytny, obdarzony świetną pamięcią, dużym zmysłem oryentacyjnym, wielką mając płynność w dyskusyi ustnej, rzadką łatwość i przejrzystość w redakcyi pisemnej, czy to w języku rosyjskim czy francuskim, umysł starorosyjskiego sprawnego dyaka kancelaryjnego z połyskiem europejskiej ogłady, zebrał mnóstwo nieporządnych, niestrawionych wiadomości z historyi, prawa, administracyi, dyplomacyi, ekonomii politycznej, napoły ze źródeł życiowych rosyjskich, napoły z lektury zagranicznej. Pośród powszechnego naówczas nieuctwa najpierwszych w Rosyi działaczów i statystów, wyrobił sobie tym tanim sposobem opinię człowieka wszechwiedzącego i wszechzdatnego, istny, jak nazywali go przyjaciele, »Pic de Mirandola«, prawiący *de omni re scibili* z nadzwyczajną

pewnością siebie, wyrywający się do wszelkich naczelnych funkcyi publicznych, zwłaszcza do najbardziej wpływowych a najlepiej płatnych lub dochodowych; pod pozorami zaś wielkiego męża stanu i patryoty był w istocie niczem innem, jak wielkim karyerowiczem i kondotyerem politycznym wysokiej miary a w najniebezpieczniejszym i najnikczemniejszym gatunku. Jakkolwiek dziecko miłości, odpychał szpetnością rysów; typ wybitnie mongolski, nawet na pochlebionym wizerunku, zawieszonym w sali portretowej petersburskiej Akademii Nauk, cieszącej się wątpliwym zaszczytem, że go niegdyś swoim miała prezesem; na twarzy obwisłej, nieczystej, zwykle sponsowiałej, raptem zieleniejącej od nienawiści lub strachu, na ustach zmysłowych i mądrych, wykrzywionych sardonicznym półuśmiechem, szczególnie zaś w przeszywającem spojrzeniu mętnych, skośnych i zezowatych oczu, nosił wyciśnięte piętno niekłamane złej, zatrutej i spodlonej duszy. Za rządów Katarzyny doczekał się zaledwo skromnego majorostwa i orderu Włodzimierza; wysługiwał się tymczasem bogatemu wujowi, jeździł do rewolucyjnego Paryża w swojej pierwszej roli policyjnej ratować stamtąd, od jakóbińskiej zarazy, swego kuzyna, Pawła Stroganowa, szlachetnego młodzieńca, szczerze zapalonego do haseł wolnościowych Zachodu. Pod Pawłem I. Nowosilcow, dotychczas major-służbista, teraz przez młodego Stroganowa zapoznawszy się z ks. Adamem Czartoryskim i wprowadzony przez nich do W. Księcia Aleksandra, do poufnego kółka liberalno-opozycyjnego, otaczającego następcę tronu, rychło zwąchał, co się święci, przewidział nietrwałość rządów Pawła, możliwość a nawet konieczność gwałtownego niebawem przewrotu, tem bardziej, że poza plecami Czartoryskiego miał styczność z akcyą spiskową, prowadzoną przez Panina

w porozumieniu z Anglią i W. Księciem. To też, idąc za trafnym instynktem karyerowicza i dworaka, odrazu przerzucił się do otwartej frondy przeciw panującemu cesarzowi, przeobraził się na poczekaniu na zdeklarowanego wolnomyśliciela i liberała. Przedstawia on sobą istotnie doskonały okaz fałszywego, na urząd, liberała rosyjskiego, jakich tylu napłodziło się następnie, w dobie Komitetu Urządzającego a i później, gatunek osobliwy, gdzie, pod owczą skórą rzekomego liberalizmu w teoryi, chowają się w praktyce ostre kły najnielitościwszego i najbezwzględniejszego ducha zachłanności i ucisku. Naraziwszy się ostentacyjnie i rozmyślnie na niełaskę Pawła, Nowosilcow wyjechał do Anglii, a właściwie wyprawiony tam został przez W. Księcia Aleksandra i jego doradców dla pośredniczenia w ryzykownych tajnych robotach, nawiązanych między Londynem a Petersburgiem. Nie ulega też żadnej wątpliwości, jakkolwiek dotychczas znane są tylko niektóre zachowane ułamkowo, pisane atramentem sympatycznym, ustępy ówczesnej korespondencyi Nowosilcowa z końca 1800 i początku 1801 r., że on wtedy ze swego pokoju hotelowego w londyńskiem Covent-Garden uczestniczył bezpośrednio w najskrytszych rokowaniach przygotowawczych, które poprzedziły straszną noc w Zamku Michajłowskim i śmierć Pawła. Rzecz chyba dosyć znamienna: człowiek, który zostanie najsroższym tropicielem i katem Łukasińskiego i towarzyszy za samo niedopełnione zamierzenie związkowe, który za samą myśl narodową, za piosenkę filarecką będzie mordował, wysyłał do więzień i na Sybir studentów i uczniaków Warszawy i Wilna, nieletnie dzieci polskie, — kładł podwalinę własnej swojej karyery przez uczestnictwo czynne w dokonanej zbrodni stanu królobójczej. Tutaj też istotnie tkwi w znacznej mierze sekret jego wyniesienia, klucz zaufania po-

kładanego odtąd przez monarchę w wypróbowanym słudze. Na pierwszą wieść o zmianie rządów popędził Nowosilcow do Petersburga, zasiadł w radzie poufnej przy boku Aleksandra, wszedł do »tryumwiratu« razem z Czartoryskim i Stroganowem, wolnymi od wszelkiego w przewrocie udziału, obsypany godnościami, został szambelanem, radcą tajnym, senatorem, towarzyszem ministra sprawiedliwości, członkiem Komisyi prawodawczej, kuratorem petersburskiego Okręgu naukowego, prezesem Akademii Nauk, i, *last not least*, urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy osobie cesarza w przedmiotach wyższej wagi oraz w sprawach i prośbach prywatnych. Ta ostatnia funkcya posiadała w jego oczach najwięcej wdzięku, gdyż pozwoliła mu zostać »opiekunem biednych wdów«, pani Szczęsnowej Potockiej, pani Rzewuskiej, hetmanowej Branickiej, księżen Radziwiłłowej i Zubowowej, i mnóstwa innych osób, zmuszonych odwoływać się do uczynnego jego pośrednictwa w poważnych sprawach majątkowych. Wytrysło stąd dla niego ciche a niewyczerpane źródło sowitych zysków. A pieniędzy było mu potrzeba bez końca, gdyż przy braku majątku znaczne nawet płace dygnitarskie nie starczyły na wybryki nikczemnych namiętności. Cynik wyuzdany i wszechstronny, pod siwym jeszcze włosem pozostał niewolnikiem chorobliwej a niewybrednej, salonowej i ulicznej rozpusty; smakosz i opilec, wydawał krocie na stół i wino; i jeszcze przed samą śmiercią, sędziwy hrabia i prezes Rady Państwa, będzie z siebie budującego dostarczał widoku, wynoszony w stanie nietrzeźwym z Klubu Angielskiego w Petersburgu. A wieleż razy przedtem w takim stanie podziwiała go Warszawa i Wilno, gdy po obfitych libacyach, zazwyczaj przy najgodniejszym tak mocnej głowy umiłowanym *nasto-*

jaszczym jamajskim rumie, ukazywał się na ulicy wszechmocny pan senator, o twarzy purpurowej, ruchach niepewnych, z trudem przytrzymując rozwiewającą się i wlokącą po ziemi almawiwę, świecąc z pod niej uroczystym białym krawatem i blaskiem gwiazd orderowych na dygnitarskim fraku, i zataczającym się krokiem podążał tam, gdzie go wysoki wołał obowiązek, na sesyę Rady Administracyjnej albo na śledztwo i sąd nad zdrajcami stanu, nad niecną, niemoralną i nielojalną młodzieżą polską. To wszystko, kobiety, karty, kuchnia, piwnica, było kosztowne: zatem sprzedawał się. Przekupstwa i nadużycia, jakich dopuścił się w długim i pracowitym swoim zawodzie, tak były urozmaicone, rozległe, i tak kunsztownie, z takim talentem a raczej poprostu geniuszem uskutecznione, że dziś zaledwo w przybliżeniu dają się wykrywać i ocenić. Nie ograniczał się bynajmniej do hojnych zasiłków pobieranych w formie towarzyskiej, po przyjacielsku, od tamtych dam wielkiego świata i podobnych możnych interesantów i petentów. Nadzwyczaj wszechstronny, wolny od przesądów, wierny hasłu *non olet*, nie gardził również pokorną supliką kahałów żydowskich Królestwa Polskiego, od których wydusił kilkadziesiąt tysięcy dukatów za sprawę propinacyjną, a brał też przy okazyi doraźne skromniejsze łapówki od bogatych kupców wileńskich i biednych sklepikarek warszawskich za protekcyę przy dostawach lub pozwolenie handlowania na pryncypalnych ulicach. Nadużycia, jakie popełnił przy regulacyi spadku po Dominiku Radziwille, szacowane są na dwakroć stotysięcy rubli. Jest rzeczą niezawodną, że w czasie okupacyi rosyjskiej w Księstwie, mając w swojem zawiadywaniu dozorczem finanse, ulżył skarbowi warszawskiemu na znaczną sumę, której wszakże nigdy

niepodobna było sprawdzić dokładnie, tak sprytnie bowiem potrafił wszelkie końce tego rachunku w nierozwikłanej pogrążyć rachunkowości. Podobnież niema sposobu ściśle oznaczyć krociowych zysków które ciągnął przez lat kilkanaście jako cichy wspólnik kradzieży z funduszów kwaterunkowych miasta Warszawy. Zresztą, w tej jednej dziedzinie wysoką zachowując bezstronność i żadnej między Rosyą a Polską nie czyniąc różnicy, równie gruntownie i po mistrzowsku kradł ze skarbu rosyjskiego, co prawda zawsze najskładniej na terenie dzielnicowym polskim. Z bogatej ekonomii słonimskiej, nadanej mu przez Aleksandra na lat kilkanaście a za Mikołaja prolongowanej i zachowanej dożywotnio, miał w samych dzierżawach, wedle skromnego rachunku, stokilkadziesiąt tysięcy rubli asygnacyjnych rocznie; lecz niezaspokojony tym dochodem regularnym a korzystając z prawa opalania się w tutejszych lasach rządowych, pod pozorem opału wycinał i wywoził stąd w ogromnych ilościach wspaniały budulec i materyał masztowy, którego mu tykać nie było wolno; dopiero po jego śmierci ujawnione zostały, przez ministra dobr państwa Kisielewa, niezmierne malwersacye, jakich tym sposobem dopuszczał się systematycznie w ciągu lat przeszło dwudziestu. Jest rzeczą stwierdzoną, że ze śledztw politycznych w Królestwie i na Litwie uczynił sobie stałe źródło pokątnych zysków; w niektórych wypadkach pozytywnie wiadomo, że n. p. podczas śledztw wileńskich za uwolnienie prześladowanych dzieciaków zamożniejszych wziął od Tyszkiewicza cztery tysiące dukatów albo od Makowieckiego dwadzieścia tysięcy rubli; można stąd domniemywać się, jak wybitne miejsce ta dyskretna pozycya zajmowała w jego budżecie wobec rozgałęzionej jego działalności w tej dziedzi-

nie. Wiadomo także, że niedarmo trudził się tak gorliwie nad zniesieniem wolnomularstwa w Królestwie, gdyż po zwinięciu lóż obłowił się sowicie na wziętych do depozytu znacznych funduszach Wielkiego Wschodu polskiego; z kusych rachunków, jakie zdał w tej mierze, nadużycie jest widocznem, choć ślady, jak zwykle, zatarte i niepochwytne w szczegółach. Wreszcie istnieją poszlaki o tyle poważne, o ile wogóle w podobnych materyach jest to możliwem, że przez cały czas swego urzędowania w Warszawie pozostawał na żołdzie rządu pruskiego. W rzeczy samej, wysługiwał się gorliwie temu rządowi jeszcze w sprawach delimitacyjnej i likwidacyjnej przy wygarnięciu Poznańskiego z Księstwa; później adwokatował zawzięcie pruskim pretensyom pieniężnym do skarbu Królestwa; a stale wydawał do Berlina dokumenty, będące najściślejszą tajemnicą stanu, — n. p. swoje własne raporty poufne dla Aleksandra albo redagowane przez siebie z polecenia cesarza projekty konstytucyjne dla imperyum, — podziśdzień w oryginale chowane w najgłębszych skrytkach registratury archiwów państwowych petersburskich, a niespodzianie odnajdujące się w pięknej kopii senatorskiej w Tajnem Archiwum berlińskiem; załatwiał zaś drażliwe te interesa za pośrednictwem wielkiego swego przyjaciela, konsula generalnego pruskiego w Warszawie, Schmidta, który też ze swej strony służył zapewne za pośrednika brzęczącej wdzięczności pruskiej: gdyż trudno oczywiście przypuścić, aby podobny mąż wytrawny, jak pan senator, podobnych cennych a zyskownych usług podejmował się całkiem bezinteresownie. Z tem wszystkiem, równie »niezgłębiony w środkach nabywania pieniędzy« jak pozbywania się ich, »ponieważ jest marnotrawcą, ponieważ także otacza się złodziejami«, wie-

cznie w potrzebie, nie zostawi nawet na pogrzeb, i dlatego właśnie ciągle był na sprzedaż i w pogoni za zyskiem. W tym nikczemnym pościgu za rublem stępiła się pod koniec i żądza wyższej ambicyi, jaką był żywił zamłodu. Istotnie, w pierwszych latach panowania Aleksandra, niezawiśle od owej kumulacyi rozlicznych dostojeństw, jakie udało mu się zjednoczyć w swojej osobie, miał nadomiar ambicyę odegrania roli wybitnej w polityce światowej. Dzięki zaufaniu cesarza i Czartoryskiego, ówczesnego kierownika polityki zagranicznej rosyjskiej, do jego talentów dyplomatycznych, otrzymał Nowosilcow pod koniec 1804 r. wielką misyę do Anglii, lecz dość śmiesznie wyszedł z tej próby, gdzie wypadło mu ze swoją przebiegłością intryganta zmierzyć się z geniuszem politycznym prawdziwego statysty, Pitta Młodszego. Latem następnego 1805 r., niezrażony, bardzo pewien siebie, wybrał się z większą jeszcze misyą dyplomatyczną dla »zdemaskowania« samego Napoleona; miał przez tę swoją dywersyę dyplomatyczną wesprzeć wielkie plany odbudowania Polski, snowane wtedy przez Aleksandra wedle myśli ks. Adama; w tym celu sprzągł się wtedy w Berlinie najściślej, z polecenia Czartoryskiego, ze starym praktykiem w rzeczach polskich, księdzem Piatolim; wyprawa do Paryża wprawdzie nie doszła: lecz wtajemniczenie przygodnego dyplomaty w najpoufniejsze widoki sprawy polskiej nie wyjdzie na dobre w następstwie, kiedy on zostanie dozorcą Polski. Tymczasem po Austerlitzu a zwłaszcza po Tylży, wraz z oficyalnym upadkiem Czartoryskiego i całej partyi antyfrancuskiej na dworze rosyjskim w 1807 r., tracił grunt pod nogami i Nowosilcow, aż nareszcie całkiem »wypadł z łaski«. Znalazł schronienie u wiernej przyjaciółki, pani Szczęsnowej Potockiej, potem czas jakiś wysiedział na uboczu

w Wiedniu. Ale pomimo jawnej niełaski, przez cały czas trwania rzekomego przymierza francusko-rosyjskiego, utrzymywał on zdaleka ścisłą styczność z dworem petersburskim a w szczególności z podkopującą to przymierze silną partyą dworską, na której czele stała cesarzowa-matka, Marya Teodorówna, partyą antynapoleońską, starorosyjską, »patryotyczną«. Miarę nadzwyczajnego jego sprytu daje właśnie ta okoliczność, że on jeden nietylko potrafił ujść nieubłaganej nienawiści, z jaką cesarzowa-wdowa, małżonka Pawła, prześladowała uczestników carobójczego spisku 1801 r., lecz nawet zyskać sobie jej protekcyę, zostać jej legataryuszem i egzekutorem testamentowym, popierany przez nią stale u Aleksandra i jeszcze w ostatniej jej woli polecony Mikołajowi. Owóż, uprzedzony zawczasu z Petersburga w 1811 r. o zupełnym przewrocie stosunków rosyjsko-francuskich, Nowosilcow wnet, z chwilą wyprawy moskiewskiej i zwycięstw rosyjskich, znów wypłynął na widownię w nowej roli na nowym terenie. Dostał się w początku 1813 r. do Warszawy, zasiadł w Radzie Najwyższej Tymczasowej Księstwa, potem w Rządzie Tymczasowym Królestwa, nakoniec został komisarzem pełnomocnym cesarskim. Z tego prowizorycznego zrazu stanowiska potrafił niebawem uczynić stałe i niewzruszone; nie da się z niego wysadzić ani ze zmianą polityki ani panującego, wytrwa na niem i zapuści korzenie nietylko za Aleksandra, lecz w tym samym charakterze, z tem samem odnowionem formalnie pełnomocnictwem, za Mikołaja I., jako urzędowy przedstawiciel polsko-rosyjskiego monarchy, a naprawdę, jak trafnie orzekli spółcześni, »reprezentant nienawiści moskiewskiej«. Zasmakował w Polsce odrazu, wyczuł tu pole dla siebie sposobne, uczepił się jak ssak szkodliwy i zabójczy, i nie odpadnie póty, aż póki nie wypełni

swego posłannictwa, ruiny doszczętnej Królestwa Kongresowego.

Trzebaż powiedzieć: była w tem i część niemała winy Czartoryskiego. Pomylił się on gruntownie na tym człowieku, poznał się na nim zapóźno. Sam go w pewnej mierze »zrobił«, forytował u Aleksandra wtedy, gdy jeszcze miałby dość wpływu, aby go odsunąć, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej na miejsce drugorzędne; wreszcie, co było błędem najgorszym, wprowadził go *ad intima* sprawy polskiej, do planów odnowicielskich 1805 i 1806 r. i jeszcze do prac restauracyjnych 1813 i 1814 r. Wspierał go nawet materyalnie, »pożyczył« mu różnemi czasy do dwudziestu tysięcy dukatów z własnej kieszeni, myślał mieć z niego ulepszonego Kayserlinga. Sposoby to były stare Familii, zawsze wątpliwe, w tym wypadku zgoła niefortunne. Wniósł nadomiar ks. Adam do tego stosunku właściwą sobie czułość, idealizm, wiarę w ludzkie sumienie, jakiej nie żywili książęta Michał i August, trzeźwi jego dziadowie; wziął za dobrą monetę i liberalizm i przyjaźń Nowosilcowa, wdał się z nim w sentymenty, w humanitarne przysięgi i braterskie słowiańskie pakta. Mikołaj Mikołajewicz dobrodusznie korzystał z jego protekcyi, brał pieniądze, był sentymentalny, liberalny, humanitarny, był dobry brat Słowianin, Polonofil, słowem »dusza człowiek«; to wszystko było bardzo przyjemne, ale któżby to brał na seryo i cóż to właściwie miało wspólnego ze służbą, z interesem? Nowosilcow lepiej od Czartoryskiego rozumiał Rosyę ówczesną i jej wrogie względem Polski tradycye; lepiej od niego przeniknął Aleksandra i górujący w nim instynkt samowładczy. »Zdaniem Nowosilcowa — to postrzeżenie naocznego świadka jest szczególnie ciekawe, gdyż odnosi się do pierwszych zaraz lat panowania Aleksandra — wszyst-

kie narodowości w państwie należałoby zlać w jedną«; a był on także przeciwnikiem »emancypacyi stanu włościańskiego i robotniczego. Taki był jego system. Dlatego też jeszcze w czasie największej jego zażyłości z Czartoryskim zauważyłem między nimi rozłam (*razład*) w tych punktach, tak drogich sercu księcia«. Tem gorzej dla Czartoryskiego, że mimo to chciał się łudzić do ostatka. Nowosilcow nie odmienił się znienacka, odmieniać się nie potrzebował, był zawsze sobą, i odgadnąć go zawczasu nie było trudno. Odgadł go odrazu trzeźwy Litwin, znawca działaczów rosyjskich tego kalibru, Ludwik Plater, i już wiosną 1813 r. ostrzegał ks. Adama, że Nowosilcow »nie życzy sobie odbudowania Polski, jest napewno dwulicowy, ...basuje każdemu, z kimkolwiek rozmawia«, słowem, należy do tego typu, co to »liże się do Polaków a ich nie cierpi«. Czartoryski mimo to jeszcze przez przeszło dwa lata widział w Nowosilcowie szczerą podporę swoją i Polski, utrzymał go w naczelnych instytucyach Tymczasowych warszawskich, korespondował z nim z wylaniem w najważniejszych sprawach, dotyczących założenia i urządzenia Królestwa, i solennie zapewniał wszystkich wątpiących: »tak pewny jego jestem, jak siebie samego«. Błąd tak ciężki i długotrwały srodze pomścić się musiał.

W. Książe Konstanty Wodzem Naczelnym, Mikołaj Nowosilcow komisarzem pełnomocnym, nie zostawiali w Królestwie miejsca dla Czartoryskiego. Jedyne dla niego miejsce stosowne byłoby u samej góry, Namiestnikostwo. Ale na tem stanowisku on obecnie nie byłby do pomyślenia, bo nie do pogodzenia ani z burzącą gospodarką arbitralną W. Księcia, ani z rozkładową robotą denuncyacyjną Nowosilcowa. Co najgłówniejsza, nie byłby w niezbędnej

dla wicekróla zgodzie z samym monarchą, ani pod względem politycznym ani nawet osobistym. Struna całkiem wyjątkowej przyjaźni osobistej, tak mocno zadzierżgnięta między nimi dwoma przed dwudziestoleciem, wprawdzie zupełnie nie zerwie się nigdy, zawsze aż do zgonu odzywać się będzie szacunkiem w duszy Aleksandra i długo jeszcze po jego śmierci drgać echem czułości w sercu Czartoryskiego, lecz nastrojona od początku przez wyobraźnię młodości na ton nazbyt górny, nie wytrzymała surowych szarpnięć życia i dziejów, rozluźniła się, pordzewiała, i głęboką odmianę wzajemną oddawna już ostrym i fałszywym wydawała zgrzytem. Oddawna też rozleciało się zebrane pierwotnie dokoła nich obu przyjacielskie grono, skąd teraz pozostał już tylko demaskujący się Nowosilcow a ubywał główny ongi łącznik, czysta i piękna dusza, dogorywający Stroganow. Łącznikiem również jednym z najpierwszych była im niegdyś młoda cesarzowa, szlachetna i nieszczęśliwa Elżbieta Aleksiejówna: teraz mimowolnie między nimi dwoma niemym stawała wyrzutem; a jeśli nie miał w tem ostatecznie winy nielojalności Czartoryski ani tytułu do żalu Aleksander, przecie z dziwacznych sankcyi wzajemnej sercowej swobody, ułożonych kiedyś w wygórowanej ponad zwykłość egzaltacyi uczuć i pojęć, ulecieć musiał i zwietrzeć do cna sztuczny urok niepospolitości a został jeno niesmak gorzki, zatruty i karzący. To jedno już, być może, nie dopuszczałoby Namiestnikostwa, dla samego bodaj imienia. Podobnież komplikował się stosunek obustronny pod względem czysto politycznym. Aleksander od lat dwudziestu był dzielił się z Czartoryskim swemi dalekosiężnemi zamiarami w sprawie polskiej a ostatnio użył go czynnie do urzeczywistnienia ich w wykonalnej narazie, ułomnej postaci Królestwa Polskiego. Tych doniosłych zamierzeń,

trzeba to ponownie z całym stwierdzić naciskiem, — czy to w drodze posunięcia granicy Królestwa od Wschodu przez inkorporacyę przeważnej części Litwy, co wyraźnie był sobie zawarował w traktatach kongresowych wiedeńskich, czy też bodaj od Zachodu przez rekuperacyę Poznańskiego i Galicyi, — Aleksander I., zostawszy królem polskim, nie wyrzekał się bynajmniej; owszem, w pierwszym kilkoletnim okresie królowania będzie o nich przemyśliwał uparcie i wcale naseryo i wcieli je w pewnych przynajmniej przygotowawczych krokach realnych; a nawet i później, skoro już wycofa się z nich jako z akcyi praktycznej, jednak jeszcze nie wyprze się ich jako teoretycznego dezyderatu aż do samego swego zgonu. Ale od początku do końca, podobnież jak we wszelakich ważnych przedsięwzięciach, rozdwojony, podejrzliwy, ostrożny, ważąc ryzyko, bacząc na swoje bezpieczeństwo, strzegąc zazdrośnie swej wolnej woli autokraty, on zawsze rezerwował sobie drogę dwoistą, wykonania albo zaniechania, tak przedewszystkiem w niniejszem przedsięwzięciu polskiem, jednem z najtrudniejszych dla polityka a dla cesarza rosyjskiego najdrażliwszem. Tedy z góry bezwarunkowo sobie założył zachowanie sobie pełnej swobody wyboru i niedopuszczenie żadną miarą, aby ktokolwiek mógł sforsować mu rękę, zamknąć odwrót, pchnąć go do rzeczy nieodwołalnych. A mógłby to najłacniej uczynić właśnie Czartoryski. Zatem uznany został nieprzydatnym nietylko na Namiestnika, lecz nawet na ministra polskiego, i umieszczony jedynie dla pozoru, bez teki, w Radzie Administracyjnej warszawskiej, uległ zupełnej eliminacyi z rządu Królestwa Polskiego.

Tymczasem społeczeństwo, niebardzo zrazu świadome tych wszystkich zakulisowych powikłań, do nowej ery Królestwa ustępowało dobrej naogół myśli

i bez uprzedzenia. Kraj wyczerpany łaknął wypoczynku, chciał mieć wiarę w zdrową ewolucyę życia konstytucyjnego a zarazem, co główna, w urzeczywistnienie zasadniczych przyrzeczeń monarchy, tyczących się stopniowego nadal rozwinięcia Królestwa pod względem nietylko ustawodawczym lecz i terytoryalnym. Ale surowa rzeczywistość z dniem każdym coraz nielitościwiej tłumiła tę wiarę. Jeszcze nic było powodu do zrozpaczenia. Już przecie mnożyły się opłakane objawy, rozsiewające niepokój, rozczarowanie i zwątpienie. Najwcześniej i najdotkliwiej odczuło to wojsko polskie. W. Książe Konstanty rozpoczynał tu swoje rządy żelazne, nieznane dotychczas broni polskiej, a zgoła dla niej nieznośne, bo gwałcące systematycznie to wszystko, co dla niej było najświętszem: uczucie miłości ojczyzny i uczucie honoru. Po zatargu z Komitetem Wojskowym jesienią 1814 r. i kryzysie Studniowym wiosną 1815 r., stosunki pogarszały się tutaj gwałtownie. W. Książę pozbył się najpoważniejszych wodzów polskich: kalekę Zajączka wysadził z komendy na krzesło namiestnikowskie, gdzie miał w nim powolnego sługę; starego Dąbrowskiego obdarzono najwyższą rangą generała kawaleryi, godnością senatora wojewody, znaczną dożywotnią pensyą retretową i oddalono od służby czynnej; Wielhorski, ledwo mianowany ministrem wojny, przy pierwszym zaraz oporze przeciw samowoli wielkoksiążęcej, wnet wyleciał z urzędu i wojska. Generał Hauke, piastujący odtąd zastępczo zarząd wydziału wojny przez cały czas trwania Królestwa, był to zapewne żołnierz zasłużony i nieposzlakowany, któremu należała się śmierć lepsza od tej, jaka go dosięgnie nocy listopadowej z ręki rodaków, i którego imię niesłusznie zostało zjednoczone z nazwiskiem zbrodniarza jak Rożniecki albo czło-

wieka bez charakteru jak Krasiński Wincenty: ale był tylko żołnierzem, czynił się z przekonania, z ciasnego pojęcia powinności służbowej, twardem i nieczułem narzędziem wykonawczem Naczelnego Wodza, niedoceniał obowiązków polskiego ministra, chociażby ministra wojny. Armia tym sposobem pozostała bezbronną na łasce W. Księcia. Niebawem rozpoczęły się sceny haniebne i tragiczne. Konstanty zaczął systematycznie dopuszczać się gwałtów i zniewag na wojskowych polskich wszelkich stopni, od generała do szeregowca. Generałowie Chłopicki, Krasiński Izydor, Sierawski Julian, Kurnatowski, pułkownicy Szeptycki, Szymanowski, Bolesta, i wielu innych, przed frontem, w formie najdotkliwszej, bywali bądź karceni bądź wprost znieważani. Prości szeregowcy za lada drobnostkę nielitościwie byli katowani; a z rozmysłu, dla tem sroższego zelżenia, kazano kapralom rosyjskim zakuwać i batożyć winnego żołnierza polskiego. Osławione parady na Placu Saskim stały się postrachem i męczarnią dla oficerów polskich, których W. Książę przy ladajakiej sposobności obsypywał obelgami i karami, których przedewszystkiem starał się ranić i poniżać, każąc im stawać z karabinem w szeregu, zdając na ich miejscu komendę oficerom rosyjskim i t. p. Mnożyły się bez końca dymisye, urlopy nieograniczone, wydalania do reformy, wzrastała dezercya, wreszcie rozpacz kazała szukać ratunku w samobójstwie. Przed Wielkanocą 1816 r. zelżony przez W. Księcia kapitan Wodziński pozbawił się życia, za nim poszli liczni towarzysze, kapitanowie Biesiekierski, Nowicki, Wilczek, dwaj bracia Trembińscy, Herman i inni; zabijano się w Łazienkach przed pomnikiem króla Jana, albo na wzgórku w Ogrodzie Saskim, w areszcie na odwachu głównym pod Białym Orłem, lub u siebie w biednej oficerskiej

kwaterze. Dość powiedzieć, że w ciągu pierwszych czterech lat rządów W. Księcia Konstantego naliczono do 49 takich samobójstw samych tylko oficerów.

Położenie stawało się bardzo poważnem. Jeden z tych szlachetnych samobójców, Wilczek, pisał w zostawionym przed śmiercią liście: »Nigdy panujący w Polsce, ani nawet bliscy ich, nie ginęli z ręki Polaka; obelgi zadawane nam przez W. Księcia są takie, że je krew tylko zmazać może; przyjść może chwila, gdzie uniesienia mego nie będę mógł być panem; wolę się więc zgładzić, niż na nieszczęśliwy lecz nieskażony dotąd naród mój rzucić plamę zabójstwa«. Całe to tak niezmiernie szkodliwe, a jak się okazuje, dość także ryzykowne postępowanie Konstantego zapewne w znacznej mierze było bezpośrednim, odruchowym wynikiem despotycznych skłonności jego temperamentu; ale było też ono najniezawodniej pośrednim owocem zaszczepianych mu systematycznie wskazań i poduszczeń, płynących z tajnej a głęboko obmyślanej dążności czysto prowokacyjnej. Osobliwsze w tym względzie postrzeżenia narzucały się niejednokrotnie uważniejszym obserwatorom, kiedy n. p. kaprale rosyjscy, prowadząc przez Warszawę okutego w dyby szeregowca polskiego, »namawiali go, by się zatrzymywał po ulicach i pobudzał lud do litości nad sobą i skruszenia kajdan jego: cały w tem zakrój, by wywołać bunt i zamieszanie w mieście i oczernić potem przed imperatorem«. Sprowokowanie przedwczesnego rozruchu wojskowego, aby następnie przy jego zduszeniu wraz pogrążyć młode instytucye i przyszłe widoki Królestwa, — taką niewątpliwie była myśl tajnych podszczuwaczów, pchających W. Księcia, a którym nawet zamach na jego osobę byłby wcale na rękę. Na tę arcyważną okoliczność odrazu zwrócił uwagę czujny

Czartoryski. »Mam od niedawna pewność, — pisał on cesarzowi, — że w Petersburgu powstał rodzaj stowarzyszenia, złożonego przeważnie z wojskowych, które ma za cel główny przeciwdziałanie dobroczynnym zamiarom Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości względem Polski. To stowarzyszenie wysłało do Warszawy swoich agentów i wpływa podobno na plan działania dotychczasowy i teraźniejszy W. Księcia... przygotowało już ono protest z powodu Polski, który ma być doręczony Waszej Cesarskiej Mości«. Te informacye Czartoryskiego były zupełnie dokładne. W rzeczy samej, koło tego czasu dwaj wybitni przedstawiciele generalicyi rosyjskiej, cieszący się wyjątkowem zaufaniem cesarskiem, generał-adjutant Aleksander Czernyszew i generał-major Michał Orłow nie zawahali się kolejno wystosować do Aleksandra mocnych remonstracyi pisemnych przeciw Polsce, a mianowicie przeciw Królestwu, jego odrębności konstytucyjnej, zwłaszcza zaś przeciw wcieleniu doń Litwy. Pierwszy zgłosił się Czernyszew, już w 1815 r., z pismem poufnem, w imieniu osobistem, lecz w tonie dobitnie świadczącym, że to niezwykłe wystąpienie generała, monitującego swego monarchę, było wyrazem szerszej akcyi zbiorowej. Co się tycze Orłowa, to zredagowaną przez siebie protestacyę zamierzał on wprost podać cesarzowi jako akt zbiorowy, na którym kładli swoje podpisy jednakowo z nim myślący dostojnicy wojskowi i cywilni. Ale niedość na tem. »Będąc przeświadczonym — takie zeznanie w następstwie poczynił sam Orłow, — że odbudowanie Polski nie mogło tak silnie być popierane przez rząd rosyjski bez wpływu tajnego stowarzyszenia polskiego na zamiary i wolę cesarza, postanowiłem... przeciwstawić stowarzyszeniu polskiemu tajne stowarzyszenie rosyjskie«. W tym celu

Orłow w ciągu 1816 r. zajął się założeniem tajnego stowarzyszenia »Rycerzy Rosyjskich«, którego zadanie główne miało polegać na tem, aby w imię patryotyzmu i rdzennych rosyjskich tradycyi narodowo-państwowych, jedności imperyum i nietykalności jego zdobyczy, niedopuścić urzeczywistnienia zagrażających Rosyi zamysłów polskich opętanego przez Polaków cesarza rosyjskiego.

Aleksander o tem wszystkiem doskonale był powiadomiony. Wiedział o wrogim nastroju opinii rosyjskiej, o tajemnych machinacyach przeciw swojej polityce polskiej i przeciw Królestwu, i miał się bardzo na ostrożności. Konstantego znał aż nadto dobrze, i tem bardziej obstawał na utrzymaniu go w Warszawie i otrzaskaniu z Polską. Lubił zresztą mieć w nim jak gdyby *repoussoir* dla siebie wobec Polaków; łechtało to jego miłość własną, że W. Książę przy nim odgrywa rolę »Domicyana obok Tytusa«, jak lapidarnie wyraził się Czartoryski. Położenie Czartoryskiego względem Aleksandra pośród podobnych powikłań stawało się coraz drażliwszem. Był on już w ciągu 1816 r. wprost denuncyonowany przed monarchą przez Konstantego, Nowosilcowa i nawet Zajączka. Namiestnik w maju t. r. posłał do Petersburga ustne ostrzeżenie, że »partya Czartoryskich przybiera postać konspiracyi i może wywołać wszelkie konsekwencye spiskowe, jeśli nie będzie należycie strzeżona; jakkolwiek zaś niema obawy za rządów monarchy, którego Polska uznaje za swego dobroczyńcę, jednak przy jego następcach knowania Czartoryskich mogą wyjść na jaw«. Czartoryski w początku t. r. w Radzie Administracyjnej energicznie i godnie brał udział w zatargu W. Księcia z ministrem wojny Wielhorskim a zarazem z całą otwartością donosił Aleksandrowi o opłakanych zajściach

w wojsku polskiem, czem do tego stopnia naraził się Konstantemu, że zmuszony był wziąć urlop i czasowo oddalić się z Warszawy. »Sprawy idą źle — pisał mu po jego wyjeździe zaufany Ludwik Plater, który zostawszy radcą stanu Królestwa, obok swych zajęć urzędowych, poczynał rozwijać cichą a wpływową akcyę patryotyczną przez swoje stosunki wolnomularskie i związki litewskie. — ....Oczerniono nas w umyśle cesarza; jest to jeszcze robota kochanego niewdzięcznika (Nowosilcowa).... Wiele na tem zależy, aby zyskać na czasie. Ale spać nie można. Polacy robią Polskę. Nie zginęła i nie zginie. Póki my żyjemy. Ale żyjmy...« Z końcem września 1816 r. Aleksander ponownie zjechał do Warszawy i zabawił znów blizko trzy tygodnie. Głównie miał do czynienia z wojskiem, odbywał wielkie parady, przyjmował i odznaczał mnóstwo oficerów, pragnął widocznie załagodzić rany zadane przez W. Księcia. Zarazem w rozmowach poufnych, szczególnie z paniami, jak to miał we zwyczaju, niezmiernie obiecujące czynił wynurzenia, upewniał, że połączenie w jedną całość wszystkiej dawnej Polski jest nieodwołalnem jego postanowieniem, że z Królestwa chce uczynić »klejnot« *(un bijou)*, aby tem łacniej uczynić zeń środek przyciągający pozostałe dzielnice; ale zalecał jaknajwiększą ostrożność i cierpliwość, albowiem — tak mówił do sióstr Czartoryskiego, księżny Wirtemberskiej i pani Stanisławowej Zamoyskiej — »należy Rosyanom zeskamotować Polskę *(il faut aux Russes escamoter la Pologne)*«. Piękne te zapewnienia, niezawodnie chwilowo i po części szczere, lecz pozbawione wartości realnej, nie powstrzymały Czartoryskiego od wypowiedzenia Aleksandrowi za tej jego bytności wielu prawd gorzkich i poważnych ostrzeżeń. Wytykał mu ulubioną jego metodę »półśrodków«

i »półcelów, planów połowicznych, które stają się zgubne«; potępiał dwuznaczność taktyki monarchy a jego brata i rządu; wystawiał trudne położenie kraju i rozgoryczenie ducha publicznego. »Poczucie sprawiedliwości, przywiązanie do konstytucyi, trzymanie się litery prawa, opór przeciw samowoli, uchodzi za gorączkę fakcyjną w oczach Namiestnika; opór przeciw rusyfikacyi, przeciw komorom i znakom wiorstowym rosyjskim, — w oczach komisarza cesarskiego; wszystko — w oczach W. Księcia«. Bardziej jeszcze znaczące były rozmyślania polityczne, jakie już po tym pobycie Aleksandra spisywał sam dla siebie Czartoryski. »Rzecz dziwna: Aleksander powtarza to samo, co czynił Napoleon. Pochlebia on Polakom, izoluje armię, wyrabia sobie śród niej ludzi oddanych, i ci sami, co dawniej z powodzeniem płaszczyli się przed Bonapartem, są obecnie używani przez Aleksandra. Polityka gabinetowa i instynkt gnębicielski rosyjski wypaczają głębszą i liberalniejszą politykę Aleksandra. Traci on cel i owoce prac swoich.... Z drugiej strony zanosi się na to, jak gdyby on sam chciał posługiwać się formami liberalnemi i napozór najszlachetniejszemi koncesyami w tym jedynie celu, ażeby tem pewniej uśpić, zdemoralizować, ukorzyć i zrusyfikować Polaków. Czyli dzieje się to samo przez się, czyli też z jego wolą?.... Trzeba tedy chwalić Aleksandra za wszystko, co uczynił dobrego, narodowego, konstytucyjnego, bez względu na to, dla jakich uczynił to potrzeb. Chwaląc, można go zachęcić, aby uczynił więcej. Ale równocześnie trzeba mu dać uczuć, że tak piękne początki muszą być dalej prowadzone, nie zaś paraliżowane na samym wstępie. Albo cesarz działa w dobrej wierze, i w takim razie należy go ostrzedz; ...albo też działa w złej wierze, w takim razie należy mu pokazać, że nie uda mu

się oszukać Europy.... Potrzeba wrazić Austryi i Prusom, że leży w ich interesie, aby one dotrzymały słowa swoim Polakom. Wywarłoby to wpływ jak największy na zachowanie się cesarza i Rosyan względem Królestwa Polskiego, zmusiłoby ich obchodzić się z nami lepiej i z większą szczerością. Nareszcie, należy rozbudzić samych Polaków ze stanu odrętwienia (*assoupissement*), w jakiem są pogrążeni...« Te konsyderacye ks. Adama są same przez się godne uwagi, gdyż nader trafnie ujmują obosieczną istotę dylematu, ukrytego w polityce polskiej Aleksandra. Są one nadto z innego jeszcze względu interesujące. W następstwie, już podczas rewolucyi listopadowej, od niektórych najgorętszych jej działaczów otrzyma Czartoryski zaświadczenie, iż w poprzedzającej trudnej dobie »pod ojcowską pieczą, a śmiemy wyznać, za wiedzą ks. Adama, zawiązały się, rozwijały, wzrastały patryotyczne stowarzyszenia«. Brak w tej mierze dowodów pozytywnych; największa oczywiście oględność była tu konieczną z uwagi na nadzwyczaj eksponowane stanowisko księcia. W każdym razie w niniejszych rozmyślaniach Czartoryskiego, podobnież jak w spółczesnych słowach Platera, przebija bardzo wczesna świadomość, iż wobec tamtego dylematu wdanie się czynne społeczeństwa polskiego wcześniej lub później, w tej lub innej postaci, może okazać się koniecznem.

W 1817 r. doszedł nareszcie do skutku w Petersburgu pierwszy akt konkretny, wcielający poniekąd w czynie zapowiedzi Aleksandra w sprawie litewskiej. Dopełniony został po szczegółowych naradach z W. Księciem Konstantym i ściągniętym również do Petersburga Nowosilcowem, których opór musiał przełamać sam cesarz. Aktem rzeczonym był mianowicie doniosły Ukaz (13 lipca 1817 r.)

o utworzenie Oddzielnego Korpusu Litewskiego. Korpus ten, oddany pod rozkazy W. Księcia Konstantego jako Wodza Naczelnego armii polskiej, rekrutowany był odtąd wyłącznie z owych pięciu gubernii zachodnich: grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, wołyńskiej, podolskiej, wraz z Obwodem Białostockim, przeznaczonych, wedle pierwotnej myśli Aleksandra, do złączenia w przyszłości z Królestwem Polskiem; otrzymał na sztandarach i znakach herb od rosyjskiego odmienny, rozdartego wprawdzie, dwugłowego, ale srebrnego Orła, nadto z Pogonią litewską na piersi zamiast Św. Jerzego; podobnież w kroju i barwach umundurowania zbliżony został do ubioru wojsk Królestwa; złożony, wedle pierwotnej normy ukazowej, w składzie XXVII. i XXVIII. dywizyi piechoty i XXIX. brygady artyleryi, już w październiku t. r. dopełniony był przez stosowną reorganizacyę konsystujących w Warszawie cesarskich pułków gwardyjskich litewsko-rosyjskich, poddanych wspólnej komendzie naczelnej z gwardyą królewską polską, — przyczem z pułków gwardyjskich petersburskich, nie wyłączając nawet kawalergardów, wyciągano wszystkich bez wyjątku wojskowych pochodzących z Litwy i sprowadzano do Warszawy, — tworząc tym sposobem gotowy już wstępny łącznik obu broni w formacyi gwardyjskiej polsko-litewskiej; systematycznie nadal rozwijany i kompletowany przez całą pozostałą dobę rządów Aleksandra, doszedł do poważnego stanu czynnego siedmnastu pułków piechoty, siedmiu jazdy, przy jedenastu bateryach, przewyższając liczebnie całą armię Królestwa a stając się istotnie pierwszem od czasów rozbiorowych realnem wyobrażeniem wyodrębnienia Litwy od Cesarstwa a tem samem jakgdyby szczeblem przejściowym dla powrotu jej do Królestwa. Szczegół zasta-

nawiający: Ukaz formacyjny Oddzielnego Korpusu Litewskiego podpisany został przez Aleksandra w sam dzień ślubu młodszego brata Mikołaja z księżniczką pruską Aleksandrą Teodorówną; miał już wtedy na widoku Aleksander przeniesienie sukcesyi tronu rosyjskiego na Mikołaja; równocześnie jakgdyby wyznaczał wyodrębnione dzierżawy polsko-litewskie starszemu Cesarzewiczowi Konstantemu. Inna rzecz niezmiernie znamienna, bo cechująca to pomieszanie pojęć, jakie do umysłów społeczeństwa nietylko rosyjskiego lecz i polskiego wnosiła dwoista polityka Aleksandra: ten akt tak wyjątkowo doniosły, wrogo powitany w Rosyi, został zrazu podejrzliwie przyjęty w Polsce. Z nieufnością przyjęto w Warszawie »stopienie tak sprzecznych sobie kruszców.... Moskale uważają krok ten za osłabienie całej monarchii; u nas... to uważanem jest za krok do zmoskwiczenia narodu polskiego: a tak niezrozumiana może i do czego mądrego dążąca głęboka polityka i tam i u nas nieukontentowanie sprawiła«. Był to oczywiście pogląd z gruntu błędny, choć był konsekwencyą nieuniknioną dwoistości monarchy; Aleksander w tym wypadku działał niewątpliwie w dobrej wierze; wykonywał myśl swoją »uczynienia z Polaków swoich Węgrów«; dawał im do ręki broń potężną, która gdyby nie została w następstwie przytępioną przez Mikołaja i wprowadzone przez niego rdzenne modyfikacye w składzie Korpusu Litewskiego, gdyby jeszcze mimo to została należycie zużytkowaną przez rewolucyę listopadową, byłaby decydującym ciężarem zaważyła na szali losów krajowych.

W początku marca 1818 r. zjechał Aleksander do Warszawy na pierwszy Sejm Królestwa; zabawił blizko siedm tygodni, do końca kwietnia. W orędziach przy otwarciu i zamknięciu Sejmu, które sam własno-

ręcznie zredagował, uchylając stanowczo a nawet »gniewnie« wszelką opozycyę ze strony W. Księcia Konstantego i ówczesnego kierownika spraw zagranicznych rosyjskich, Capo d'Istryi, posunął się najdalej, aniżeli kiedykolwiek przedtem i potem odważył się uczynić. »Spełniają się — mówił do Sejmu polskiego, w obliczu słuchającej z natężeniem Polski, Rosyi i Europy, — Wasze nadzieje i moje życzenia... Podaliście mi sposobność okazania m o j e j ojczyźnie tego, co dla niej oddawna gotuję, i co otrzyma, skoro zasady tak ważnego dzieła będą mogły osięgnąć potrzebnego rozwinięcia... Reprezentanci Królestwa Polskiego, wznieście się do wysokości Waszego zadania. Wezwani jesteście dać znakomity przykład Europie, wzrok swój na Was zwracającej... Skutki prac Waszych nauczą mnie, czyli, wierny swoim przedsięwzięciom, będę mógł dalej rozszerzać *(fidèle à mes résolutions, je peux étendre)* to, co już dla Was uczyniłem«. Te wyrazy arcydoniosłe mieściły w sobie ani mniej ani więcej, jak tylko: zapowiedź konstytucyi dla Cesarstwa rosyjskiego oraz przyłączenia Litwy do Królestwa Polskiego. To była istotnie, wedle określenia spółczesnych, »raca kongrewska« rzucona nietylko na Polskę, lecz i na Rosyę i Europę. Ale sęk był właśnie w tem: czyli mignie jedynie przelotnym fajerwerkiem frazesu, czy też wybłyśnie stąd trwały ogień czynu? W. Książe Konstanty z właściwą sobie bezwzględnością nie wahał się natychmiast oblać zimną wodą Polaków i oświadczyć wręcz, że jego zdaniem słowa cesarza są »fałszywą monetą« *(les paroles de l'Empereur sont de la fausse monnaie)*. Rzeczywiście takiemi miały okazać się w następstwie; lecz napewno nie były niemi w chwili, kiedy były wygłaszane z wysokości tronu w Warszawie. Aleksander podówczas, na krótką co prawda metę, gdyż

na więcej nie starczyło w nim twórczej jednolitości ducha, szedł bądźcobądź całkiem na seryo ku zapowiadanemu celowi, pomimo mocnej opozycyi napotykanej po drodze. Sam W. Książe Konstanty w późniejszych swoich wynurzeniach dostarcza w tym względzie świadectw bardzo ciekawych. »Podczas Sejmu w Warszawie w 1818 r. — pisze Konstanty — ...ośmieliłem się czynić przełożenia J. C. M. względem jego zamierzeń.... Na co Najjaśniejszy Pan nawet z niejakim gniewem raczył dać mi odprawę. Następnie zaś przy każdej okazyi raczył mi zawsze oświadczać: »czyliż ty nie pojmujesz, że to nie im daję zamiast żółtych kołnierzy czerwone, ale wam zamiast czerwonych żółte« — (co oznaczać miało, iż polskość zupełna broni polskiej w obrębie dawnej Rzpltej wynikała wszak z samej natury rzeczy i właściwie winna była rozciągać się nawet do służących tu Rosyan, nie wyłączając samego W. Księcia). Nadomiar we wszystkich guberniach polskich należących do Rosyi cesarz raczył mianować gubernatorów i wicegubernatorów Polaków; potem we wszystkich tych guberniach zaprowadził mundury z kołnierzem malinowym; a wreszcie za ostatniej swej bytności w Warszawie nakazał dla wszystkich generałów, adjutantów i innych oficerów Korpusu Litewskiego zaprowadzić na kołnierzach i mundurach barwę malinową zamiast czerwonej a nawet raczył przepisać, aby na mundurach generalskich był ściśle taki sam haft złoty jak dla generałów polskich, i ledwo uprosiłem, żeby zostawić jak było; lecz na dowód, że taki był Jego zamiar, przechowuje się jeszcze w Garderobie wojennej w Petersburgu kołnierz generalski, sporządzony z Jego rozkazu, z haftem złotym na suknie malinowym na wzór polski. Słowem, Najjaśniejszy Pan nietylko we wszystkich swych orędziach sejmowych i czyn-

nościach, lecz nawet w rozmowach z Polakami szarży wojskowej i cywilnej, w wielu wypadkach otwarcie wyłuszczał swoje względem nich zamiary. Cóż tedy dziwnego, że zakręciło im się w głowie na punkcie *nationalité?* Im to nieustannie wdrażano; oni do tej myśli przywykli i mniemali, że jest to rzecz pozytywna *(czto sije jest' położitelnoje)*; winić ich zaś zato, zdaje się, niepodobna: któżby na ich miejscu tego nie życzył?« Nie ulega wątpliwości, że wtedy właśnie, na pierwszym Sejmie warszawskim, Aleksander najmocniej był przejęty podejmowanem przez siebie rzeczywistem wcieleniem idei narodowej polskiej, owej idei *nationalité,* narodowości polskiej, którą wtedy przy każdej sposobności wystawiał jako hasło, przez siebie spełna uznane i sankcyonowane. Podczas tego, wyjątkowo długotrwałego pobytu w stolicy Królestwa Aleksander bardzo był czynny, choć z tej ożywionej jego działalności osobistej w najciekawszym może zakresie mało zostać mogło śladów pisemnych; widział wielu ludzi i niejedną też rzucić musiał inicyatywę na przyszłość. Na osobne zaznaczenie zasługuje kilkudniowa wycieczka, jaką w tym czasie, w początku kwietnia, przedsiębrał do Kalisza, gdzie ostentacyjną okazywał łaskawość ludności i szlachcie miejscowej, jakgdyby pragnął szczególnie demonstrować swoje życzliwe dla Polski uczucia w obliczu sąsiadującej pruskiej dzielnicy W. Księstwa Poznańskiego.

Pobyt warszawski 1818 r. oznacza punkt kulminacyjny w stosunku Aleksandra do Królestwa Polskiego. Już w następnym 1819 r. rzeczy zaczynają psuć się i wikłać. Jeszcze latem t. r. doszedł do skutku akt ważny, dodatniego w zasadzie znaczenia, będący z samej swej istoty dalszem rozwinięciem poprzedniej uchwały o Korpusie Litewskim. A mia-

nowicie, Ukaz imienny do Senatu petersburskiego (11 lipca 1819 r.) stanowił, iż W. Książe Konstanty »w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, wołyńskiej, podolskiej i obwodzie białostockim (obejmuje) władzę dowódcy naczelnego armii czynnej, na mocy Urządzenia wydanego 8 lutego 1812 r.«, czyli, wedle dosłownego brzmienia rzeczonego Urządzenia, »wyobraża osobę cesarza i przyobleka się we władzę Jego Cesarskiej Mości«. Na zasadzie tej nowej doniosłej sankcyi monarszej, stosowanej w praktyce w duchu bardzo rozległym, W. Książe Konstanty, faktyczny wielkorządca Królestwa Polskiego, obejmował kierunek naczelny nietylko nad wojskowością lecz oraz nad zarządem cywilnym Litwy, do tego stopnia, że odtąd władze gubernialne tamtejsze, z generał-gubernatorem wileńskim na czele, we wszystkich sprawach ważniejszych, zamiast do cesarza i ministeryów w Petersburgu, zwracały się wprost do W. Księcia do Warszawy, przez co samo już wymienione gubernie »jak gdyby łączyły się pod względem administracyjnym z Królestwem«. Oznaczało to niewątpliwie, w głębszem znaczeniu prawnopolitycznem, krok postępowy. Lecz zarazem sam użyty niezwykły środek mieścił w sobie dotkliwe obostrzenie w znaczeniu prawnospołecznem, gdyż równał się postawieniu tych gubernii w stanie wojennym. Mimo to każdy krok naprzód w tym kierunku warto było opłacić choćby cięższym jeszcze kosztem obranych przez nieufnego monarchę sposobów. Ale tymczasem już poczynała chwiać się i wyczerpywać ledwo podjęta na seryo inicyatywa Aleksandra. Psuć się poczynały rzeczy w samem Królestwie. Powodu albo raczej pozoru dostarczyły tu drobnostki. Wiosną 1819 r. parę ostrzejszych artykułów opozycyjnych w pismach warszawskich, w Gazecie Codziennej Kiciń-

skiego i Teodora Morawskiego, wywołało gwałtowną represyę ze strony W. Księcia: sprowadzeni natychmiast przed niego wydawcy najsurowiej zostali zgromieni, ich drukarnia bezprawnie opieczętowana; co więcej, pod naciskiem Konstantego Zajączek w maju i lipcu t. r. wydał przepisy o cenzurze wydawnictw peryodycznych i książek, prostą władzą namiestniczą bez Sejmu, a pod rygorem prewencyjnym całkiem ogólnikowym i dowolnym, zatem podwójnie, w formie i treści gwałcąc konstytucyę. Nadomiar równocześnie zaszedł wypadek w wojsku, który bardziej jeszcze rozjątrzył W. Księcia, szczególnie czułego na sprawy dyscypliny wojskowej: w czerwcu wykryto w Zamościu, iż trzymany tam w areszcie podporucznik drugiego pułku strzelców pieszych, Ignacy Pogonowski powziął plan opanowania twierdzy, porwania za sobą załogi i wtargnięcia z nią do Galicyi; szalony ten pomysł został wcześnie zdradzony i bez żadnej trudności udaremniony; ale więcej nie trzeba było uprzedzonemu i podejrzliwemu W. Księciu. Wnet poszły od niego do Petersburga doniesienia trzymane w barwach najczarniejszych, gdzie całe Królestwo wystawiane było Aleksandrowi w stanie niebezpiecznego wrzenia, jakgdyby w przededniu wybuchu. Skutkiem tego już w lipcu wyszła do Namiestnika surowa odezwa imieniem monarchy od ministra sekretarza stanu Sobolewskiego; zapowiadał tu wręcz Aleksander, że wobec złego nastroju umysłów w Królestwie, może nietylko zaniechać zamiaru przyłączenia prowincyi litewskich, lecz nawet cofnąć i to, co już uczynił. Wprawdzie już po paru tygodniach, w początku sierpnia, postrzegłszy się, że był wprowadzony w błąd i posunął się zadaleko, zlecił Sobolewskiemu w drugiej, łagodzącej odezwie udzielić zapewnień uspokajających i odwołać poprzednią

groźbę; zawsze jednak tak raptowne wahania i rzuty już dawały wiele do myślenia.

W początku października 1819 r. Aleksander po raz czwarty na dwa tygodnie przybył do Warszawy. Zajął się tu tym razem przedmiotem wagi pierwszorzędnej: konstytucyą dla Cesarstwa rosyjskiego. Jeszcze poprzedniego roku, w myśl zapowiedzi uczynionej w orędziu sejmowem, był powierzył wygotowanie tak niesłychanie doniosłego dzieła osobie zaufanej, a zdawałoby się, najmniej do tego stosownej, — nikomu innemu jeno Nowosilcowowi. Nowosilcow, wedle skazówki cesarza wziąwszy za podstawę konstytucyę Królestwa, wprowadził przecie do swego projektu cały szereg znieprawiających ją z gruntu zarządzeń; podobnież pierwotną ideę federacyjną cesarza potrafił przybrać w formy nawskróś centralistyczne. W miarę postępu prac swoich, do których używał zaufanego sekretarza, Francuza Deschampsa i przydanego sobie młodego ks. Wiazemskiego, komunikował je cesarzowi do Petersburga. Obecnie, po przyjeździe Aleksandra do Warszawy, zajęto się opracowaniem szczegółowem; wtedy też istotnie pod okiem cesarza zredagowany został główny zarys konstytucyi dla Rosyi wykończany następnie w dalszych szczegółach redakcyjnych. Byłby to więc napozór znowuż krok postępowy, gdyby nie dwie okoliczności. Przedewszystkiem rzecz cała ograniczyła się do sformułowania w ostatecznej redakcyi samego projektu konstytucyjnego, który pozostał na papierze. A następnie, niniejszy projekt konstytucyi rosyjskiej, ułożony podówczas w Warszawie, który winien był pierwotnie stanowić spółczynnik dopełniający i ułatwiający liberalne i restytucyjne zamiary Aleksandra względem Polski, już wtedy w rzeczywistości nie tylko utracał takie znaczenie dodatnie, lecz nawet

mógł obrócić się wprost naopak, na niekorzyść najżywotniejszych interesów polskich. W tym kierunku ze szczególną natarczywością i sprytem zmierzał Nowosilcow. Już podczas tej bytności warszawskiej Aleksandra uczony senator przedstawił mu w przekładzie rosyjskim stare akty unii polsko-litewskiej 1413 i 1501 r. z czasów Jagiełły i króla Aleksandra. W przydanem od siebie wyjaśnieniu podnosił szczególnie z powodu unii horodelskiej, iż naówczas »król polski Władysław, ustępując bratu swemu W. Księstwo Litewskie, zachowuje sobie atoli zwierzchnią nad niem władzę i... przyłącza Litwę nazawsze do Królestwa Polskiego«. Prosty stąd płynął wniosek, że skoro obecnie car rosyjski Aleksander ustępował czasowo Litwy bratu swemu Konstantemu, jak ongi Witoldowi Jagiełło, powinien przecie podobnież zawarować wieczyste jej zjednoczenie z Cesarstwem rosyjskiem. Niebawem Nowosilcow posunął się jeszcze dalej, i w złożonym Aleksandrowi tajnym memoryale występował z propozycyą poprostu już dla Królestwa zabójczą. Stwierdzał tu nasampierw, iż »Królestwo Polskie będzie zawsze krzemieniem, skąd przy najmniejszem wstrząśnieniu wystrzeli iskra«; poczem załączał formalny »Projekt« Ukazu, orzekającego, w kilku zwięzłych artykułach ani mniej ani więcej tylko zupełną kasatę Królestwa i całej jego odrębności konstytucyjnej i prawnopaństwowej, i to właśnie pod pretekstem ogólnej konstytucyi rosyjskiej. A więc, »z uwagi, że Karta konstytucyjna Cesarstwa Naszego opartą jest na zasadach uświęconych w konstytucyi nadanej przez Nas Naszemu Królestwu Polskiemu«, oraz »z uwagi, że dwie konstytucye w t e m s a m e m i m p e r y u m — to jedno już wyrażenie *dans le même Empire* równało się bezwzględnej, śmiertelnej niwelacyi — są zbyteczne, albowiem szko-

aby linię dotychczasową i niniejszy punkt zwrotny w polityce polskiej Aleksandra ująć pod szerszym kątem widzenia całej jego spółczesnej sytuacyi politycznej. Wchodzą tu w grę nadzwyczaj zawikłane okoliczności odleglejszego i wyższego rządu, które narazie mogą zostać jedynie wyznaczone w swoich miejscach stycznych z właściwemi sprawami polskiemi. Mieści się tutaj moment najciemniejszy i podziśdzień najmniej wyjaśniony w całem panowaniu Aleksandra I. A zarazem tutaj jest klucz do pewnych zagadnień kapitalnych, związanych z jego stosunkiem do Królestwa wogóle a do związków tajnych polskich w szczególności. Te rzeczy napozór dalekie posiadają przecież w istocie znaczenie bezpośrednie, poniekąd nawet decydujące, dla niektórych szczególnie ważnych a najskrytszych kwestyi ściślejszych, dotyczących genezy owych związków i losu Łukasińskiego.

Sprawa polska nie była bynajmniej jedyną, czekającą swego rozwiązania od Aleksandra w dobie pokongresowej. Wyszedłszy zwycięsko ze śmiertelnego pojedynku z Napoleonem, z chwilą pacyfikacyi powszechnej na Kongresie wiedeńskim stanął on wobec trzech naraz ogniskujących się dokoła niego spraw wielkich: wschodniej, rosyjskiej i polskiej, t. j. obalenia Porty przez wyzwolenie pod egidą rosyjską narodowości słowiańskich półwyspu bałkańskiego i Greków; prawnopolitycznego i społecznego uporządkowania swego ogromnego imperyum i przystosowania go do wymagań państwowości nowożytnej przez reformę wspartą na podstawach federacyjno-konstytucyjnych, obok usamowolnienia włościan rosyjskich; dopełnienia dzieła zebrania Polski przy Rosyi przez rozszerzenie granic Królestwa bądź wewnętrznie od strony Litwy, bądź nazewnątrz od strony Galicyi i Poznańskiego. We wszystkich tych trzech sprawach miał

przeciw sobie reakcyjną Europę kongresową, w dwóch ostatnich nadomiar — reakcyjne żywioły rosyjskie. Wszystkie trzy piastował on w swej głowie po swojemu, t. j. zarazem gotując się do ich rozwiązania i do wyrzeczenia się ich, stosownie do okoliczności. Owóż, potężnem przygotowawczem narzędziem do podjęcia tych troistych, herkulesowych zaiste zadań, póki jeszcze na seryo o nich przemyśliwał w pierwszym impecie zwycięzcy, w początkach ery pokongresowej, winna była zostać w jego ręku opinia publiczna europejska, rosyjska i polska, którą pragnął nastroić w duchu liberalnym, reformatorskim, wyzwoleńczym, aby pędem tego jej ducha obracać młyny swojej wielkiej polityki i tędy ułatwić urzeczywistnienie różnostronnych i ogromnych swoich widoków.

Wynikał stąd w tych pierwszych latach po Kongresie wiedeńskim osobliwszy stosunek Aleksandra do Europy, Rosyi i Polski. Tak więc na Zachodzie dotychczasowy chorąży Koalicyi europejskiej poczynał występować odtąd w roli chorążego liberalizmu europejskiego. Rolę taką odegrał przedewszystkiem wobec Francyi. Już wchodząc jako zdobywca do Paryża, wystawiał siebie z naciskiem pogromcą Napoleona, lecz przyjacielem Francyi, ostentacyjnie przyczynił się do nadania karty konstytucyjnej przez Ludwika XVIII., następnie zaś osobiście i przez posła swego u rządu bourbońskiego, Pozzo di Borgo, mocno występował przeciw reakcyjnym ultrasom francuskim, utrzymywał styczność z tamecznemi żywiołami liberalnemi, ściągał na siebie sympatye i nadzieje opozycyi paryskiej, niecierpliwie znoszącej ciężkie jarzmo przywróconego *ancien régime* i gotującej się prędzej czy później zrzucić nieznośne rządy Restauracyi. W rzeczy samej, we Francyi, po epizodzie Studniowym i powtórnym powrocie Bourbonów, była zaczęła się odwetowa

gospodarka skrajnie reakcyjna, »biały terror«, nielitościwe prześladowanie ludzi i rzeczy związanych z przeszłością rewolucyjną i napoleońską, gnębienie żywiołów republikańskich i bonapartystowskich. Zaczęła się niezwłocznie masowa epuracya wojska bądź przez proste dymisye, bądź przez odsyłanie na reformę, t. j. wydalenie z armii na półżołdu. Odrazu dziesiątki tysięcy starych żołnierzy i przeszło piętnaście tysięcy oficerów znalazło się na bruku w Paryżu i miastach prowincyonalnych, tworząc tym sposobem groźny czynnik opozycyjny i wybuchowy, — metoda zresztą natychmiast jaknajściślej naśladowana przez W. Księcia Konstantego w Królestwie. Otóż tak gwałtowna reakcya wcześnie spotkać się musiała z oporem. Już w ciągu 1816 r. rozpoczęła się akcya spiskowa śród dymisyonowanych wojskowych; w maju t. r. nastąpiła nieudana próba powstania w Grenobli. Rząd odpowiedział krwawą represyą; nadzwyczajny sąd wojenny skazał na śmierć przeszło dwadzieścia osób; śród ofiar, oprócz żołnierzy, znaleźli się też robotnicy i chłopi. Ze strony opozycyjnej nie zrażano się jednak, a nawet żywiono daleko sięgające zamysły, obliczone właśnie między innemi, rzecz nadzwyczaj ciekawa, na liberalne intencye cesarza Aleksandra. Emigracya opozycyjna francuska, zgromadzona w Brukseli, powzięła myśl zrzucenia Ludwika XVIII. i osadzenia na tronie francuskim najstarszego syna króla Niderlandów, Wilhelma ks. Oranii, który dopiero co, w lutym 1816 r., poślubił siostrę Aleksandra, W. Księżnę Annę Pawłównę. W Warszawie przebywał w tym czasie Łazarz Carnot, znakomity »organizator zwycięstwa« z czasów rewolucyjnych, wygnany obecnie z Francyi jako były członek Konwencyi i »królobójca«, oraz jego przyjaciel, również wygnaniec republikański, Viel - Castel.

Carnot bywał w najpierwszych domach warszawskich a miewał też częste konferencye z W. Księciem Konstantym, co zresztą nie przeszkadzało, iż jego korespondencya była stale perlustrowaną przez tajną policyę wielkoksiążęcą; siedział tu do końca 1816 r., poczem dla uniknięcia podejrzeń rządu francuskiego poradzono mu przenieść się z Warszawy na Szląsk. Otóż Carnot naprzód osobiście a potem przez Viel-Castela w obszernych memoryałach poufnych, złożonych W. Księciu Konstantemu w grudniu 1816 i lutym 1817 r. imieniem stronnictw opozycyjnych francuskich, przedstawił Aleksandrowi szczegółowy plan powstania w powyższym celu, dopraszając się czynnego poparcia cesarza, w ten mianowicie sposób, aby korpus okupacyjny rosyjski, konsystujący jeszcze w Francyi aż do opłacenia kontrybucyi wojennej, pod dowództwem Michała Woroncowa, przyszedł powstańcom ze zbrojnym sukursem i pomógł do wygnania Ludwika a obwołania królem szwagra cesarskiego, Wilhelma. Aleksander odmówił wdania się w tak ryzykowne przedsięwzięcie: bądźcobądź jednak podobna inicyatywa, skierowana do niego ze strony człowieka tej powagi i doświadczenia, co stary Carnot, i zresztą, jak się okazuje, przez kilka miesięcy poważnie rozważana w Warszawie i Petersburgu, daje miarę, jak dalece w kołach liberalno-rewolucyjnych francuskich liczono podówczas na cesarza rosyjskiego a konstytucyjnego króla polskiego.

Jeśli jednak Aleksander zręczną zmianą frontu tak szybko potrafił dokonać tej sztuki nadzwyczajnej, iż ku niemu, wrogowi i pogromcy, nazajutrz po wyprawie moskiewskiej, inwazyi francuskiej i Kongresie wiedeńskim, zwracały się nadzieje żywiołów patryotycznych pobitej Francyi, iż do niego, głowy Koalicyi, odwoływała się z zaufaniem opinia liberalno-rewolu-

cyjna Zachodu, to tem wydatniej oczywiście i tem łatwiej przyszło mu występować równocześnie w charakterze zbawcy i protektora na Wschodzie i Południu Europy, na starym, wypróbowanym terenie wpływów rosyjskich, gdzie spoczywał jeden z celów najwalniejszych własnej jego polityki. Do tego celu, »greckiego projektu« babki swej Katarzyny, którego nigdy nie był spuszczał z oka w poprzedniej erze napoleońskiej, obecnie, pozbywszy się napoleońskiej kurateli, tem energiczniej a bez żadnej straty czasu obrócił się Aleksander. Pod jego kierunkiem nowy rosyjski minister spraw zagranicznych, Grek — Korfiota Capo d'Istria, rozwijał gorączkową i rozległą akcyę, ogarniającą cały półwysep bałkański, prowadzoną równolegle w Serbii, Rumunii, Czarnogórzu, Dalmacyi, a zwłaszcza w samej Grecyi. Była to z samej swej natury podziemna robota spiskowa, mająca swój punkt wyjścia i oparcia w Rosyi. Na gruncie rosyjskim, w Odesie, założoną została już w 1814 r. Heterya Filików, t. j. Związek Przyjaciół, stowarzyszenie tajne celem zrewolucyonizowania Grecyi; założycielami byli dwaj Grecy: Skufas i Xanthos, i Bułgar Cakałow; formy związkowe zapożyczone zostały przeważnie z wolnomularstwa, opracowane przez Xanthosa, mistrza loży wolnomularskiej z Patmosu; przedstawicielami związku u boku cesarza byli bracia Ypsilantowie, a szczególnie jego ulubieniec, Aleksander Ypsilanti, oficer armii rosyjskiej, uczestnik kampanii 1812 i 1813 r., gdzie dosłużył się rangi generał-majora jazdy i fligeladjutanta cesarskiego; komitet wykonawczy Heteryi, przeniesiony w 1816 r. do Moskwy przez Skufasa, zreorganizowany po jego śmierci (1818 r.), złożony z ośmiu osób, miał stale jednego członka w Petersburgu. Ścisłą styczność potajemną utrzymywywali z Heteryą, wspierając ją

materyalnie i udzielając jej dyrektywy, ambasador rosyjski w Konstantynopolu Stroganow, konsulowie oraz liczni agenci rosyjscy rozrzuceni po całym półwyspie bałkańskim. Niedość na tem: sieć tej agitacyi rozciągniętą została również na Włochy, bądź dla ułatwienia roboty na sąsiedniem pobrzeżu dalmatyńskiem, bądź też dla zaszachowania z tej strony, w tutejszych posiadłościach austryackich, królestwie Lombardo-Weneckiem, dworu wiedeńskiego, naturalnego nieprzyjaciela »projektu greckiego« i spółzawodnika Rosyi na Wschodzie tureckim. Głównemi sprężynami byli tutaj konsul generalny rosyjski w Wenecyi, Naranzi, wicekonsul Filli, konsul generalny rosyjski w Tryeście Pellegrini, oraz kawaler Altesti, niegdyś przelotny »kaprys« cesarzowej Katarzyny, pomocnik Zubowa przy trzecim podziale Polski, wypędzony z Petersburga przez Pawła, a teraz zamieszkały w Tryeście i używany przez Aleksandra do misyi tajnych we Włoszech, Niemczech i Polsce. Ci panowie, wspomagani przez całą rzeszę agentów podrzędnych na żołdzie rosyjskim, usilnie podsycali nienawiść Włochów do despotycznych rządów austryackich, starając się zarazem wpajać nieograniczone zaufanie do zbawczego, wolnościowego posłannictwa Aleksandra. Szerzyli takie pojęcia również i wybitni Rosyanie odbywający podróże po Włoszech, jak Orłow, Pahlen i inni; latem 1818 r., po pierwszym Sejmie warszawskim, zjawił się w Wenecyi generał-adjutant Aleksandra, Ożarowski, i rozpowszechniając wiadomość o blizkiem »przyłączeniu innych prowincyi starożytnej Polski do obecnego konstytucyjnego Królestwa Polskiego«, zagrzewał Włochów, aby brali sobie stąd przykład dla własnej ciemiężonej ojczyzny; w styczniu 1819 r. ukazał się tutaj sam Capo d'Istria, wybierając się do Korfu na naradę z przywódcami

Heteryi, zatrzymał się dłużej we Włoszech i w drodze powrotnej, prowadził obszerne rozmowy ze szlachetnymi Wenecyanami, »fanatycznymi stronnikami gabinetu rosyjskiego i jego wpływu na losy Włoch«, radził im »pokładać największe nadzieje w wielkim i przedsiębiorczym geniuszu liberalnym Aleksandra«; tegoż roku brat najmłodszy cesarza, W. Książę Michał Pawłowicz w otoczeniu licznej świty odbył również objazd po Włoszech.

Nieszczęśliwy naród włoski, podówczas pewnie najnieszczęśliwszy w Europie, najsrożej był pokrzywdzony na Kongresie wiedeńskim, rozszarpany na szmaty, porozdzielany w połowie między drobnych despotów, w połowie zagarnięty przez Austryę, która gnębiącą swą hegemonię rozciągała na całość: nie tracił przecie ducha, nie przestawał dążyć do ratunku, do wyzwolenia, i te swoje nieposkromione, choć niemiłosiernie ścigane dążenia, pod wodzą wielkich i ofiarnych dusz patryotycznych, ukrywał w rozgałęzionych organizacyach tajnych. Takie organizacye wcześnie powstały tu w znacznej ilości, bądź równoległe do siebie, bądź sobie podporządkowane, a w takiej skrytości i komplikacyi, że nikt ani wówczas ani podziśdzień ich wszystkich w całości nie ogarnął. Uczynićby to mógł podówczas chyba jeden tylko najgłówniejszy w nich działacz i twórca, Włoch-Francuz, Filip Buonarotti, czynny jeszcze dawniej śród najgwałtowniejszych prądów Rewolucyi francuskiej, gdzie był uczestniczył w słynnym spisku Babeufa, obecnie bezdomny tułacz, wynurzający się to w Paryżu, to w Londynie, to w Genewie, ścigany przez wszystkie policye rządów europejskich, a trzymający nici wszelkich tajnych oswobodzicielskich usiłowań narodów europejskich, mistrz i doradca wszelkich robót organizacyjnych młodszej generacyi, nauczyciel i pierwowzór Mazziniego, wno-

szący tradycye rewolucyjne końca XVIII. stulecia do zarania XIX., niezłomny, fanatyczny pod siwym włosem entuzyasta wolności, równości i braterstwa ludzi i ludów, potężna, granitowa, do dziśdnia niedość znana postać starca spiskowca, praojca całej późniejszej akcyi konspiracyjnej Młodej Europy, a w dalszym planie — zrodzonej z niej akcyi międzynarodowej. W każdym razie tyle nie ulega wątpliwości, że ówczesne związki włoskie, bądź to dlatego właśnie, że tworzyły się śród najtrudniejszych warunków pod czujnem okiem wyćwiczonej policyi austryackiej, bądź też dzięki specyficznemu uzdolnieniu Włochów do czynności spiskowej, najwcześniej i najwszechstronniej zostały rozwinięte pod względem organizacyi wewnętrznej. Były one naogół blizko spowinowacone z wolnomularstwem, albo też wprost z niego wyszły, i stamtąd też zapożyczały stronę formalną, ze znakomitem jednak udoskonaleniem techniki czysto organizacyjnej w kierunku zarazem większej centralizacyi w działaniu i większego zabezpieczenia przed wykryciem. Do związków najczynniejszych należały następujące: Bracia *(Filadelfi)*, właściwie pochodzenia francuskiego, pierwotnie gałąź tajna oderwana od francuskiego wolnomularstwa, gdy ono stało się instytucyą rządową za cesarstwa, — więc śród okoliczności, przypominających poniekąd genezę naszego Wolnomularstwa Narodowego, — związek założony przez oficera napoleońskiego a republikanina, pułkownika Oudeta, rozstrzelanego podobno w 1809 r., po bitwie pod Wagram, na rozkaz Napoleona; Kawalerowie welficcy *(Cavalieri Guelfi)*, bardzo zręcznie okrywający się pozorami czysto religijnemi, pracujący urzędownie pod godłem *ad majorem Dei gloriam*, w trzech stopniach »adherentów«, »przyjaciół«, »kleryków«; wreszcie Węglarze *(Carbonari)*, organizacya najwybitniejsza,

powołana do zjednoczenia i wchłonięcia tamtych. Zreorganizowany związek węglarstwa *(carboneria)* miał swoje zaczątki jeszcze w czasach napoleońskich i wtedy, skojarzony z Kotlarzami *(calderari)*, był klerykalny i bourboński, zwracał się przeciw francuskiemu jarzmu; obecnie, mianowicie od doby Studniowej i powstania Murata w 1815 r., odmienił swój charakter, odnowił się i przetworzył pod hasłami rewolucyjnemi i narodowo-włoskiemi, skierował się w szczególności przeciw wrogim cudzoziemskim rządom austryackim, jakoteż przeciw wysługującym się Austryi innym władcom włoskim, uderzał zwłaszcza na restaurowaną władzę papieską w przywróconem przez Kongres Państwie Kościelnem, w ogólności zaś stawiał sobie za ostateczny najtajniejszy i najwyższy cel statutowy podniesienie »nieszczęsnej Matki Ojczyzny«: wywalczenie niepodległości Włoch zjednoczonych. Ognisty duch patryotyczny, ożywiający te stowarzyszenia włoskie, oraz wypracowana w nich, a osobliwie w Karbonaryi, wytrawna technika związkowa miały pod niejednym względem oddziałać na ukształtowanie się przedsięwzięć pokrewnych gdzieindziej, we Francyi, Niemczech a między innemi i w Polsce. Owóż do tych nadzwyczaj nieprzystępnych, ściśle zamkniętych, kryjących się przed okiem policyi austryackiej, tajnych organizacyi włoskich bardzo wcześnie, w pierwszych zaraz latach po Kongresie wiedeńskim, umiały trafić wpływy rządowe liberalizującej Rosyi. Kanclerz wiedeński, ks. Metternich, śledzący te rzeczy z najpilniejszą uwagą, wprost oskarżał Aleksandra, że »agenci rosyjscy prezydują w klubach karbonarskich«. A musiały istnieć w tym względzie poszlaki dość poważne, których ślady zresztą zachowały się w aktach policyjnych austryackich w Wenecyi, Medyolanie i Wiedniu, skoro w 1819 r.,

z powodu włoskiej podróży W. Księcia Mihała, cesarz Franciszek I. wystosował wprost od siebie pismo poufne do Aleksandra, gdzie wyraźnie ostrzegał go »przed nadużyciem jego (Aleksandra) imienia« we Włoszech. Jak dalece w rzeczy samej związkowcy włoscy liczyli wtedy na Aleksandra, o tem najlepiej świadczy to rozgoryczenie, z jakiem niebawem, po paru już latach, zawiódłszy się na nim, piętnować go będą jako »Judasza liberalizmu« *(il Giuda del liberalismo europeo)*: naówczas, w pierwszym okresie pokongresowym, był on jeszcze dla nich liberalnym Mesyaszem. Wreszcie, zaznaczyć tu jeszcze potrzeba, że Aleksander, mnożąc w ten sposób kłopoty włoskie Austryi na wypadek, gdyby miał zetrzeć się z nią na Wschodzie, nie zapominał zarazem o Słowianach austryackich; tak więc baczną jego uwagę zwracała Chorwacya, Sławonia, a nawet »Ruś Ugorska«, gdzie pełno uwijało się agentów rosyjskich i gdzie sam cesarz przejazdami na kongresy europejskie lubił zatrzymywać się i gawędzić łaskawie z parochami unickimi, ożywiając pamięć przynależności do wielkiej »macierzy« prawosławnej i rosyjskiej.

Innemi drogami, a koniec końcem w tym samym kierunku i widokach, wyrabiał sobie Aleksander równocześnie stanowisko wpływowe w opinii publicznej Niemiec. Naród niemiecki, po krwawych wysiłkach wojen t. zw. »oswobodzicielskich« przeciw Napoleonowi, znalazł się nazajutrz po Kongresie wiedeńskim podawnemu w stanie rozstrzelenia i rozbicia, w przebudowanej chaotycznej Rzeszy, ściśnięty pomiędzy starą a bezpłodną dla narodu rywalizacyą Austryi a Prus, pod tępą presyą idącej z Wiednia otwartej i bezwzględnej autokratycznej reakcyi Metternichowskiej oraz dotrzymującej jej kroku, pomimo konkurencyjnych pozorów postępowszych, tem zawodniej-

szej tylko, reakcyi pietystyczno-junkierskiej idącej z Berlina. Społeczeństwo niemieckie czuło się oszukanem, wyprowadzonem dosłownie w pole przez swoje rządy, które je były spuściły ze smyczy na Francuza w 1813 r. a teraz, po 1815 r., napowrót zakładały na łańcuch; wypominało im nienawistnie swoją ciężką krzywdę, złamane najuroczystsze przyrzeczenia swobód politycznych i urządzeń konstytucyjnych. I znowuż tutaj »aniołem światła« jawił się Aleksander, nadawca liberalnej konstytucyi w podbitem przez siebie Królestwie Polskiem, żywy wyrzut dla monarchów niemieckich, niedotrzymujących obietnicy konstytucyjnej własnemu swemu narodowi, traktatowy ich sprzymierzeniec, lecz duchowy sojusznik narodu niemieckiego. Tem łatwiej przychodziło cesarzowi rosyjskiemu otaczać się podobną aureolą w Niemczech, że przez związki rodzinne własne oraz braci i sióstr swoich miał tu rozległe wpływy dynastyczne, zwłaszcza w Niemczech południowych. Jak pod wieloma innemi, tak i pod tym względem, tylko odmienną metodą, obejmował on niejako sukcesyjnie po wielkim swoim przeciwniku Napoleonie politykę oddziaływania na Rzeszę przez pomniejsze jej części składowe a naprzekór Austryi i Prusom. Niebawem też szwagier Aleksandra, zaślubiony od stycznia 1816 r. z jego siostrą W. Księżną Katarzyną Pawłówną, młody król wirtemberski Wilhelm I. rozpoczął rządy w swojem królestwie pod całkiem tu nowym znakiem zdeklarowanego liberalizmu, występując w obronie ludu wiejskiego przeciw przywilejom stanowym, znosząc cenzurę i policyę tajną; jednocześnie drugi szwagier cesarski, W. Książę badeński Karol, brat cesarzowej Elżbiety Aleksiejówny, bezpośrednio po pierwszym Sejmie warszawskim zdobył się w sierpniu 1818 r. na obdarowanie swoich Badeńczyków kartą

konstytucyjną: i nie bez powodu Niemcy wolnomyślne w tym liberalnym zwrocie, ujawnionym nagle w Stuttgarcie i Karlsruhe, z wdzięcznością dopatrywały się inspiracyi wychodzącej z Petersburga. Aleksandrowi tembardziej zależało na skaptowaniu sobie opinii publicznej niemieckiej, że bardzo niedawno, podczas końcowych zapasów z Napoleonem, przekonał się o jej sile i znaczeniu i że nawet wtedy, mianowicie w krytycznych przejściach 1813 r., wypadło mu wyzyskać jej porywy dla wywarcia ciśnienia na gabinety koalicyjne.

W szczególności wyobraźnię cesarza uderzył *Tugendbund* pruski, który zapewne znacznie był przez niego przeceniony co do swojej akcyi realnej, ale który istotnie był odegrał wybitną rolę moralną w walce oswobodzicielskiej Prus przeciw Napoleonowi. Ten Związek Cnoty, *Tugendbund*, albo właściwie *Tugendverein*, powstał, jak wiadomo, w Królewcu w kwietniu 1808 r., w dobie najgłębszego poniżenia Prus, jako napozór bezbarwny »związek obyczajowo-naukowy«, wedle ustawy jawnej, złożonej do zatwierdzenia królowi Fryderykowi Wilhelmowi III.; lecz w rzeczywistości zmierzał do czynnej akcyi patryotycznej, pod hasłem odrodzenia narodu pruskiego i przysposobienia go do pozbycia się jarzma francuskiego; i już w grudniu 1809 r. musiał zostać urzędownie zamknięty przez króla na wyraźny rozkaz Napoleona, powiadomionego o istotnych celach związkowców. Założycielami tego stowarzyszenia było grono gorących a głęboko planujących patryotów, należących do wolnomularstwa pruskiego; w opracowaniu statutów, rozwinięciu i rozkrzewieniu związku wzięli żywy udział wybitni urzędnicy i oficerowie pruscy. Na czele stała Wielka Rada z siedmiu osób pod przewodnictwem wielkorządcy *(Gewalt-*

haber), mającego do pomocy »cenzora generalnego« jako »dyrektora policyi wewnętrznej i affiliacyi«; osobno funkcyonował wydział wojskowy *(Pflanzschule für Offiziere),* najważniejszy właśnie organ związkowy, pod kierownictwem majora sztabu generalnego, późniejszego feldmarszałka Boyena; inny major sztabu, późniejszy generał komenderujący w Poznańskiem Grolman, zasiadał w Radzie Wielkiej; w liczbie ogólnej uczestników rzeczywistych, dochodzącej pod koniec 1809 r., przed urzędownem zamknięciem, do siedmiuset kilkudziesięciu osób, zorganizowanych w dwudziestu pięciu »Izbach prowincyonalnych«, prawie połowę stanowili oficerowie. Podobne umieszczenie faktycznego punktu ciężkości całej organizacyi pośród żywiołów wojskowych odpowiadało oczywiście zamiarom istotnym stowarzyszenia, które wprawdzie, pozostając pod rygorem napoleońskim, dla niekompromitowania siebie i rządu pruskiego okrywało się zrazu platoniczną, »obyczajowo-naukową« ustawą jawną, lecz które naprawdę, wedle definicyi zasadniczej sformułowanej przez głównego redaktora tej ustawy, profesora królewieckiego, Hansa Lehmanna, winno było stać się »wpływowem stowarzyszeniem narodowem w ręku króla, mającem przygotować dla niego (Fryderyka Wilhelma III.) potęgę narodową *(Volksmacht)* na wypadek potrzeby«. Na szczególne zaznaczenie zasługuje okoliczność, że inicyator najpierwszy i twórca naczelny *Tugendbundu,* oberfiskał i asesor sądowy Fryderyk Mosqua, oraz jeden z założycieli, Teodor Janke, nauczyciel w lyceum warszawskiem, potem guwerner w domu ks. Antoniego Radziwiłła a wreszcie hofrat i denuncyant rządowy, byli poprzednio członkami loży wolnomularskiej w Warszawie za rządów pruskich, skąd uszli dopiero przed Francuzami i Księstwem Warszawskiem; mieli

oni dość rozgałęzione stosunki z Polakami, które utrzymali w późniejszym jeszcze czasie; i w rzeczy samej na »liście generalnej« członków *Tugendbundu* znalazło się kilkanaście nazwisk polskich, głównie oficerów pozostałych w armii pruskiej, jak porucznicy Piotr Prądzyński, Sikorski będący nawet jednym z założycieli, Zelaziński i inni. Nie ulega wątpliwości, że *Tugendbund* po swojem zwinięciu, jakkolwiek formalnie i faktycznie istnieć przestał, jednakowoż stał się pośrednio punktem wyjścia albo oparcia dla patryotycznych zamierzeń tajnych, w rodzaju pierwszego planu Związku Niemieckiego *(Deutscher Bund)* z jesieni 1810 r., a przedewszystkiem dla pomysłów organizacyi wojskowych, projektowanych celem zbrojnego powstania przeciw Napoleonowi w ciągu 1811 i 1812 r. przez Prusaków wielkiego serca i głowy, jak Scharnhorst, Gneisenau, i inni, zdecydowanych, wedle własnego ich oświadczenia, dla zbawienia ojczyzny »sięgnąć do arsenału rewolucyi«. Zaznaczyć też należy, że obok tych wybitnych patryotów, zbliżonych do osoby królewskiej, był też używany w tych robotach przez rząd berliński, zarówno w poprzedniej dobie *Tugendbundu* jak i w późniejszej kongresowej, dyrektor policyi Gruner. W tem wszystkiem jest uderzająca analogia do metody, stosowanej następnie przez Aleksandra a polegającej na używaniu bądź zbliżonych do siebie wybitnych działaczów, bądź figur rządowych lub też wprost policyjnych — jak Orłow, Łopuchin, Benckendorff albo Rożniecki — zarazem dla zachęty, kierownictwa i dozorowania związków tajnych rosyjskich i polskich. Aleksander zresztą o owych robotach pruskich był stale informowany jaknajdokładniej i bezpośrednio przez samych tamtych kierowników głównych, Gneisenaua, Scharnhorsta, Boyena, Steina, oraz innemi

jeszcze drogami ubocznemi, przed wojną 1812 r. i podczas jej trwania; przydało się to wszystko w akcyi dyplomatycznej a nawet czysto wojskowej z końca 1812 i początku 1813 r., kiedy chodziło o nacisk na Fryderyka Wilhelma III. i corychlejszą przemianę tego napoleońskiego alianta i uczestnika wyprawy moskiewskiej na sprzymierzeńca rosyjskiego i uczestnika inwazyi do Francyi. Ruch związkowy, raz wszczęty w samych Prusiech, następnie, w 1814 — 1815 r. a szczególniej w dobie Studniowej, rozrósł się i rozszerzył na całe Niemcy, niesiony wyższą ponad patryotyzm pruski ideą narodowości i jedności wszechniemieckiej. Tę ideę już dawniej, za najgorszych czasów napoleońskich, podnosił był wielki myśliciel i patryota Fichte we wspaniałych swych »Mowach do narodu niemieckiego« w 1808 r.; obecnie, w chwili zwycięstwa, znalazła ona wielu głosicieli zapalonych i wymownych, którzy między innemi, jako środek najskuteczniejszy jej urzeczywistnienia, wystawiali rozległą organizacyę związkową na tle narodowem. Taką myśl rozwijał znakomity publicysta i poeta Arndt w wydanem w 1814 r. piśmie »O tworzeniu związków niemieckich, jako najcelniejszym środku... wzmocnienia miłości ojczyzny«; myśl ta niebawem, w 1814 i 1815 r., znalazła urzeczywistnienie w próbach organizacyjnych jawnych i tajnych, podejmowanych przez Hoffmanna i innych; natychmiast zaś ten nowy ruch związkowy wszechniemiecki został zużytkowany przez rząd berliński, za pośrednictwem Grunera, dla sprawy nadzwyczaj doniosłej a wtedy już będącej na porządku dziennym: zjednoczenia Niemiec pod przewodem i berłem pruskiem. Aleksander miał sposobność podówczas, za swego pobytu w Niemczech w ciągu dwóch ostatnich kampanii napoleońskich i narad kongresowych

wiedeńskich, zblizka patrzeć się na te rzeczy, i nie ulega wątpliwości, że to wszystko miało wpływ wydatny na jego pojęcie o wyzyskaniu liberalnych i narodowych dążeń opinii publicznej dla celów rządowo-politycznych. Szczególną uwagę zwrócił on również na powstałe w tym czasie organizacye związkowe wśród młodzieży uniwersyteckiej w Niemczech. Jeszcze Fichte w 1811 r. był rzucił pierwszą myśl powszechnego niemieckiego związku akademickiego, która następnie, poparta również z zapałem przez Arndta, została w ciasnej staroniemieckiej postaci podjętą przez twórcę sokolstwa niemieckiego, *Turnvatera* Jahna, popierana znowu przez rząd pruski dla swoich hegemonicznych na Niemcy widoków, ale która niebawem miała potoczyć się w całkiem odmiennym kierunku, rozwijana w duchu radykalnym i republikańskim przez Niemców południowych. Zawiązana już w czerwcu 1815 r. pierwsza t. z. *Burschenschaft* niemiecka na uniwersytecie jeneńskim mieściła w pierwotnem swojem założeniu dużo zacofaństwa i barbarzyńskich zboczeń, lecz wkrótce rozszerzona na inne uniwersytety niemieckie, wzmocniona przez wspólny masowy zjazd w Wartburgu jesienią 1817 r., a na następnym zjeździe październikowym 1818 r. zjednoczona przez Statut Powszechnej *Burschenschaft* Niemieckiej, streściła swoją istotę i cele w statutowem haśle wytycznem: niepodzielności idei akademickiej a idei narodowości. Aleksander, pośród wielkich swoich zaprzątnień i planów, nie spuszczał z oka i tej znamiennej ewolucyi w małym a wpływowym światku uniwersyteckim niemieckim, śledził ją bacznie przez swoich urzędowych przedstawicieli dyplomatycznych i przez agentów specyalnych, jak popularny pisarz Kotzebue, młody Rumun Sturdza; był widzem czujnym, lecz pierwotnie naogół życzliwym, całego tego poruszenia umysłów w Niem-

czech pokongresowych, w którem jeszcze dopatrywał się dla siebie więcej pożytku, niż niebezpieczeństwa.

Rdzeń rzeczy jednak, strona kardynalna i podstawowa ówczesnej sytuacyi Aleksandra spoczywała oczywiście w samej Rosyi, w stosunku cesarza do społeczeństwa rosyjskiego. Stosunek ten nigdy nie był jasnym ani normalnym, od samego początku jego rządów, obecnie zaś, w drugiej połowie jego panowania, stawał się nadzwyczaj skomplikowanym i naprężonym. Społeczeństwo rosyjskie od wieków, a zwłaszcza od Piotra Wielkiego, trwało w zupełnej podległości pod autokratyzmem absolutnym ustalonym ostatecznie przez największego z carów; ale śród potężnych w niem żywiołów, mianowicie czysto moskiewskich i bojarskich, trwała też ciągle nieposkromiona, nieprzejednana, choć tajna dążność do zrzucenia samowładnego petersburskiego jarzma. Dążenia te, występujące raz po raz z zaciętym uporem, za samego Piotra I., za Piotra II., za Anny Iwanówny, w rozlicznej postaci, bądź najwsteczniejszej na domową modłę starorosyjską, bądź postępowo-oligarchicznej na sąsiedzką modłę polsko-szwedzką, zawsze krwawo tłumione, nigdy nie zostały wyrwane z korzeniem. Za Katarzyny II. był ich przedstawicielem największy statysta rosyjski, Nikita Iwanowicz Panin, który niegdyś, jako długoletni poseł rosyjski w Stockholmie zapatrzył się na porządki konstytucyjne szwedzkie, potęgę tamtejszej magnateryi i ścieśnienie władzy królewskiej; który potem, jako wychowawca odsuniętego od tronu przez matkę W. Księcia Pawła, spodziewał się przez niego dojść do urzeczywistnienia swoich ideałów politycznych; i który wreszcie, jako pierwszy minister cesarzowej, uznawanej przez niego za nieprawą uzurpatorkę, kreślił tajemny »akt konstytucyjny« dla swego wycho-

wanka »Najjaśniejszego hosudara Pawła Piotrowicza«, skupiał tajną opozycyę głównie w możnych domach starej Moskwy, poczęści pod osłoną tamecznego wolnomularstwa, a nawet obmyśliwał i parokrotnie wprost już gotował wielki zamach stanu: detronizacyę Katarzyny. Odtąd myśl konstytucyjna stała się dziedzictwem rodu Paninów, związanego powinowactwem krwi i pojęć z najpierwszemi domami rosyjskiemi Repninów, Wołkońskich, Mamonowów i innych; lecz ta myśl, pierwotnie przez starego Panina planowana przeciw Katarzynie II., przy pomocy i na rzecz W. Księcia Pawła, zaraz w następnem pokoleniu obróciła się przeciw Pawłowi I., skoro ten po śmierci matki stał się sam najdespotyczniejszym samodzierżcą. Bratanek tamtego Panina, głowa równie niepospolita, Nikita Piotrowicz Panin, był rzeczywistym najpierwszym inicyatorem spisku, którego ofiarą padł Paweł, którego wszakże pierwotnem założeniem i warunkiem najgłówniejszym miało być ograniczenie samowładztwa carskiego. Aleksander, do spisku przeciw ojcu podając rękę Paninowi, był przyjął pierwotnie jego warunki konstytucyjne, lecz wnet po udanym zamachu, objąwszy władzę, uchylił się od ich spełnienia, oddalił Panina i wszystkich tych spiskowców, którzy chcieli być czemś więcej niż narzędziem rewolucyi pałacowej, — sprawcami rewolucyi państwowej. Jednak idea konstytucyjna, której się zrazu był zaparł, nie odstępowała go odtąd; piastował ją poufnie, na papierze, z bliższymi swymi przyjaciółmi i doradcami, Czartoryskim, Stroganowem, Nowosilcowem, Sperańskim, nie zdobywając się na jej urzeczywistnienie, ale odczuwając w głębi jej konieczność. Czuł doskonale, syn zamordowanego Pawła I., wnuk zamordowanego Piotra III., że autokratyzm rosyjski przy całej swej wszechwładzy, skutkiem właśnie tej

wszechwładzy, zawieszony jest w powietrzu, nie posiada oparcia ani nawet bezpieczeństwa; czuł to osobiście tem jaśniej i dotkliwiej, mając osobisty swój autorytet i legitymizm rządów swoich nieuleczalnie nadwerężony w samem poczęciu, w tragicznej zbrodni stanu, która, uprzątnąwszy ojca, otworzyła synowi drogę do tronu. Doświadczył zresztą namacalnie słabości swego stanowiska w przededniu i podczas wyprawy napoleońskiej do Moskwy, kiedy w tak niesłychanie groźnej i krytycznej chwili, majoryzowany bezwzględnie przez stronnictwo reakcyjne, zmuszony poświęcić mu Sperańskiego, znalazł się naprawdę przez czas jakiś na łasce wielkich swoich bojarów. Nadomiar zdawał sobie dokładnie sprawę z opłakanego stanu całej administracyi państwowej, z rozpaczliwego położenia ludności włościańskiej w niewolnictwie poddańczem, z powszechnego rozkładu wewnętrznego, pod pozorami świetnych na zewnątrz sukcesów, we wszystkich dziedzinach olbrzymiego swego imperyum. Tak więc obecnie, rozpoczynając drugą połowę panowania, wracając zwycięzcą z Europy, ogarniając żyjącego tam i dojrzewającego na Zachodzie nowożytnego ducha, stanowiąc konstytucyjne Królestwo Polskie, gdzie czuł się i bezpieczniejszym i lepszym niż we własnem samodzierżstwie rosyjskiem, Aleksander szczerzej niż kiedykolwiek dotychczas, choć ciągle jeszcze warunkowo i ewentualnie, umyślił przystąpić do zasadniczej reformy wewnętrznej w samejże Rosyi, w duchu konstytucyjnym, decentralizacyjnym, wyzwoleńczym, ale w sposobie inicyatywy samoistnej, nie narzuconym mu przez oligarchię rosyjską, lecz przez niego samego zapoczątkowanym, prowadzonym i strzeżonym. Jeszcze podczas odwiedzin swoich w Anglii w towarzystwie Czartoryskiego, latem 1814 r., rzucił naczel-

nikowi wigów, lordowi Grey to pytanie tak zdumiewające w ustach cesarza — samodzierżcy: »jakby stworzyć w Rosyi ognisko opozycyjne *(un foyer d'opposition)* ?« Po powrocie do Petersburga z Kongresu wiedeńskiego i z Warszawy, przystąpił niezwłocznie do tworzenia owego »ogniska«, lecz nie sposobem naturalnym i jawnym, bo do tego nie było podstawy w jego państwie i temu sprzeciwiała się jego metoda działania autokratyczna, połowiczna i cofająca się przed decyzyą nieodwołalną, ale sztucznym, potajemnym, rezerwując sobie tą drogą możność wyrzeczenia się w każdej porze tej inicyatywy i stłumienia dalszych jej konsekwencyi wedle swego uznania. Postanowił użyć do tego instytucyi półtajemnej, już istniejącej, a jak mniemał, najmniej niebezpiecznej: wolnomularstwa, oraz pochodnej formy organizacyjnej, dobrze sobie znanej: *Tugendbundu,* z wolnomularstwa wyrosłej i do celów rządowych podatnej, którą zaszczepiwszy *mutatis mutandis* na gruncie rosyjskim, spodziewał się na wzór pruski uczynić narzędziem swojej polityki do bezpośredniego oddziaływania na społeczeństwo. Oglądając się zaś za stosownymi tej myśli wykonawcami, poszukał dokoła siebie ludzi młodych, dobrej woli, czystego imienia, mających opinię szczerego patryotyzmu i liberalnego sposobu myślenia, a znów z charaktern i stanowiska dających niejaką porękę, że z przepisanych sobie karbów nie tak łatwo się wyłamią, napoły idealistów, napoły służbowców, posiadających, jak się mogło wydawać, najwięcej kwalifikacyi do tak niezwykłej i drażliwej misyi. W tym celu wybrał: fligeladjutanta generał-majora Michała Orłowa, ks. Pawła Łopuchina syna prezesa Rady Państwa i Komitetu ministrów, ks. Ilję Dołgorukiego, braci Aleksandra i Michała Murawiewów, i kilku innych. Zresztą zle-

cenia udzielone w tej materyi osobom powyższym przez cesarza, czy też czynione im w jego imieniu mniej lub więcej otwarte i wyraźne insynuacye, były oczywiście załatwiane ustnie, najpoufniejszym sposobem; to też ta osobliwie ciekawa i ważna strona genetyczna daje się dziś jedynie w przybliżeniu, hypotetycznie odtworzyć w szczegółach na podstawie skazówek i śladów ułamkowych, posiadających jednak w swojem zestawieniu i zgodności wystarczającą siłę dowodową.

Tak więc nasampierw nastąpiło obecnie pod egidą Aleksandra odrodzenie wolnomularstwa rosyjskiego na wielką skalę a w kierunku, ściśle odpowiadającym intencyom politycznym monarchy. Należy tu przypomnieć jaknajkrócej, że wolnomularstwo, wprowadzone do Rosyi w pierwszej połowie XVIII. wieku (1731 r.) rozwijało się tu na obcym sobie terenie dość powoli i śród warunków szczególnych; pierwsza loża petersburska, założona w 1750 r. rozpoczęła stałe prace właściwie dopiero od 1771 r.; w następnym 1772 r. powstała powszechna loża Prowincyonalna rosyjska, z ramienia Wielkiego Wschodu londyńskiego, pod przewodem senatora Jełagina; w 1776 r. podniesioną została do godności loży Wielkiej czyli Narodowej rosyjskiej, przy bezpośrednim udziale kierowniczym starych braci Nikity i Piotra Paninów, przez których dostała się pod wpływ oficyalny masoneryi szwedzkiej; zarazem punkt ciężkości prac wolnomularskich przesiedlono do Moskwy, poparto je znacznemi środkami materyalnemi i przeniesiono akcyę główną do dziedziny opozycyjno-politycznej, czem wywołano wnet podejrzliwość cesarzowej Katarzyny i prześladowania doraźne, obostrzone jeszcze następnie pod wrażeniem Rewolucyi francuskiej; nareszcie cesarz Paweł, który mógł dobrze znać się na tych

rzeczach, gdyż sam podobno wprowadzony był do loży przez Panina, zatamował dalszy rozwój masoneryi w Rosyi przez swój ogólny i bezwarunkowy zakaz wszelkich zebrań i towarzystw tajnych. Za Aleksandra I. wolnomularze rosyjscy mogli odnowić przerwane prace, lecz w pierwszej połowie jego panowania czynili małe tylko postępy, działając sposobem luźnym i oderwanym; stanowczy dla nich zwrot pomyślny nastąpił dopiero w r. 1815, po powrocie cesarza z Paryża, gdzie podobno wtedy właśnie — jeśli nie wcześniej — sam został przyjęty do loży. W tym też roku powstała w Petersburgu, na mocy zatwierdzonych przez rząd statutów, Wielka loża Astrei, z której ramienia w następnych sześciu latach, szczególnie w ciągu 1818 r., t. j. w czasie najwyższego napięcia inicyatywy postępowej Aleksandra zaznaczonej na pierwszym Sejmie warszawskim, rozkrzewiło się kilkadziesiąt lóż filialnych w różnych miejscowościach cesarstwa a zwłaszcza w samym Petersburgu oraz w guberniach zachodnich. Wtedy też w najpierwszym rzędzie potworzyły się organizacye masońsko-wojskowe pod protekcyą cesarza w stolicy Rosyi. Jeszcze w 1815 r. powstał tu samorzutnie rodzaj swobodnych zgromadzeń pod postacią »arteli« oficerskiej w mającym szczególniejsze łaski u Aleksandra pułku Siemionowskim gwardyi, co jednak nie zyskało aprobaty cesarza; natomiast jednocześnie za jego wiedzą i zgodą większa liczba najwybitniejszych oficerów gwardyjskich i sztabowych założyła dwie loże wojskowe: Przyjaciół Zjednoczonych, przekształconą z istniejącej dawniej w Petersburgu formacyi lożowej francuskiej tegoż imienia a związaną obecnie z Astreą; oraz Trzech Cnót, otwartą w styczniu 1816 r. pod przewodem Michała Wielhorskiego jako zastępcy wielkiego mistrza. W tej

ostatniej loży ukazywał się sam Aleksander; w obu, pod jego okiem, zasiadali tuż obok siebie późniejsi najcelniejsi spiskowcy i najpierwsi dygnitarze rządowi, siadał przeznaczony na szubienicę Pestel obok Benckendorffa przeznaczonego na szefa żandarmów. Jak się zdaje, było wtedy w zamiarze Aleksandra upaństwowienie niejako masoneryi w Rosyi na wzór napoleoński i powierzenie wprowadzonemu już dawniej do loży i posuniętemu na wyższe stopnie W. Księciu Konstantemu wielkiego mistrzowstwa nad powszechnością wolnomularstwa rosyjskiego. Na oddzielne zaznaczenie zasługuje przytem pewna okoliczność znamienna: znaczna stosunkowo obecność i rola wydatna żywiołu polskiego w tych lożach rosyjskich, nawet przeważająco polski niektórych skład i charakter, blizka ich styczność organizacyjna i osobista z masoneryą Królestwa Polskiego. Tak więc, jako loże filialne Astrei rosyjskiej, powstały w tym czasie prawie naraz a mianowicie dokoła owego doniosłego momentu sejmowego warszawskiego: otwarta w marcu 1818 r. w Kijowie loża Zjednoczonych Słowian, z językiem lożowym polskim, rosyjskim i francuskim, mając na swojej tarczy dekoracyjnej dwie ręce w uścisku okolone polskim napisem »Jedność Słowiańska«, pod mistrzowstwem marszałka szlachty kijowskiej Walentego Rościszewskiego, potem sędziego Franciszka Charlińskiego, przy udziale wybitnych Polaków i Rosyan, po części odgrywających później znaczną rolę w związkach tajnych polskich i rosyjskich, jak trzej bracia Czarkowscy, kapitan Majewski, książęta Piotr i Aleksander Trubeccy, hrabiowie Musin-Puszkin, Gudowicz i inni; otwarta w lipcu 1818 r. w Petersburgu loża Orła Białego, z językiem lożowym polskim, pod wielkim mistrzem Adamem Rzewuskim (1818—19 r.), następnie (1820—22 r.)

— słynnym mistykiem, malarzem, członkiem petersburskiej Akademii sztuk pięknych, Żmudzinem Józefem Oleszkiewiczem; odnowiona w sierpniu 1818 r. w Białymstoku loża Złotego Pierścienia, z językiem polskim i niemieckim; otwarta w styczniu 1819 r. w Kamieńcu Podolskim loża Ozyrysa, z językiem polskim, rosyjskim i francuskim. Takie pobratymstwo wolnomularskie podtrzymywane było systematycznie nietylko w wymienionych lecz i w innych lożach rosyjskich i polskich przez ścisłe kojarzenie się osobiste wydatnych przedstawicieli organizacyi obustronnych. Już tedy pierwszy wielki mistrz Astrei petersburskiej, hr. Musin-Puszkin-Bruce, został członkiem honorowym loży Tarczy Północnej warszawskiej; nawzajem znów pierwszy wielki mistrz Wielkiego Wschodu polskiego, minister oświaty Królestwa, Stanisław Potocki, został członkiem honorowym Astrei. Podobnież namiestnik wielkiego mistrza Astrei, ks. Łobanow Rostowski, był członkiem honorowym lóż polskich w Warszawie i Krakowie. W następstwie (od 1820 r.) wielkie mistrzostwo Astrei sprawował Polak, Adam Rzewuski; stale zaś rolę wybitną w dyrekcyi wolnomularskiej rosyjskiej odgrywał inny Polak, Michał Wielhorski. Jeden z najwpływowszych wolnomularzy rosyjskich, generał Aleksander Zerebcow, mistrz loży petersburskiej Przyjaciół Północy, — z której wyłoniła się loża Orła Białego, — był członkiem honorowym głównej loży Prowincyonalnej litewskiej Jedność Doskonała w Wilnie oraz loży lokalnej Palemon w Rosieniach, itd. To wszystko oczywiście nie było rzeczą przypadku, a było zjawiskiem tembardziej znaczącem, że cała ówczesna regeneracya wolnomularstwa rosyjskiego w okresie 1815—22 r. odbywała się pod bezpośrednim dozorem i kierunkiem rządu. Ujawnia się tutaj całkiem wyraźnie

pierwotna dyrektywa polityczna samego Aleksandra, w swojem stadyum początkowem zmierzająca i na tej drodze do zbliżenia polsko-rosyjskiego.

Niezawiśle jednak od tej rozległej, stosunkowo łatwej bo utartej, ale też naogół mało skutecznej organizacyi wolnomularskiej, podjętą została w tym samym czasie próba ściślejszej organizacyi tajnej we właściwem znaczeniu słowa. Jak się zdaje, najwcześniejsza w tym względzie zachęta już pod koniec 1814 r. wyszła od Aleksandra pod adresem Michała Orłowa, bądź wprost bądź też ubocznie przez jego brata, generał-adjutanta Aleksego Orłowa, lecz wnet uległa szczególniejszemu zboczeniu, przyczem uwydatniła się odrazu ślizka, obosieczna i nieobliczalna natura tego gatunku osobliwszych pomysłów związkowych tajnych umieszczanych w cieniu samego tronu. W rzeczy samej, Orłow, biorąc na siebie misyę założenia związku moralno-politycznego w rodzaju *Tugendbundu* pod protektoratem Aleksandra, sam przecie był zarazem bezwzględnym wrogiem Polski i polskich zamierzeń cesarza, postanowił tedy, służąc mu, równocześnie mu przeciwdziałać, i w tym celu, niezawiśle od tamtej inicyatywy związkowej obliczonej na sankcyę cesarską, obmyślił na własną rękę, jak wyżej wzmiankowano, organizacyę Rycerzy Rosyjskich, obliczoną przez niego samego pierwotnie jako narzędzie antypolskie, lecz niebawem przez jego wspólników rozszerzoną do rozmiarów projektowanej wielkiej akcyi przeciw samemu caratowi. Orłow skomunikował się mianowicie potajemnie z niektórymi przedstawicielami dawnej masoneryi moskiewskiej, z hr. Dmitriew-Mamonowem na czele, gdzie natrafił na żywe tradycye starorosyjsko-bojarskie i konstytucyjno-Paninowskie; tutaj w Moskwie, w 1815 i pod koniec 1816 r., jego pomysły rozwinięte zostały pod

postacią formalnego projektu tajnego Zakonu Rycerzy Krzyża Rosyjskiego, zmierzającego ani mniej ani więcej, tylko do zupełnego wywrócenia caratu i przekształcenia Rosyi na rodzaj republiki oligarchicznej, rządzonej przez Senat i zasiadających w nim w pierwszym rzędzie dwustu dziedzicznych parów-magnatów rosyjskich. Jeden z najpierwszych punktów tego projektu zapowiadał »bezwarunkowe i wieczyste zniszczenie *(istreblenje)* imienia Polski i Królestwa Polskiego oraz obrócenie całej Polski, zarówno pruskiej, jako też austryackiej, na gubernie rosyjskie«; inny stanowił »bezwarunkowe zwalenie, a jeśli można, śmierć cudzoziemców, zajmujących stanowiska państwowe«; inne jeszcze mówiły o »przyłączeniu Węgier, Serbii i wszystkich narodów słowiańskich do Rosyi«, o »wygnaniu Turków z Europy i przywróceniu republik greckich pod protektoratem rosyjskim«; inne, bardzo liberalne, zawierały »zniesienie poddaństwa«, »wolność prasy«, — wszystko to oparte na supopozycyi uprzedniego wielkiego zamachu stanu, który skończyłby raz na zawsze z monarchią i domem panującym a zostałby uskuteczniony właśnie przez ów Zakon Rycerzy Krzyża Rosyjskiego, powołany w następstwie do dominującego w państwie stanowiska, do objęcia na własność fundacyjną »dóbr, ziem i fortec na podobieństwo Teutońskiego i Templaryuszów«, a pod »błogosławieństwem Soboru patryarchów greckich i metropolitów grekorosyjskich«.

Jakkolwiek te wszystkie interesujące szczegóły pozostały zapewne tajemnicą dla Aleksandra, zdążył on przecie już z opozycyi Orłowa w sprawie polskiej wyczuć, że na nim całkowicie polegać nie może, zwrócił się przeto w inną stronę, jak się zdaje, do Aleksandra Murawiewa, Łopuchina, Dołgoruckiego, choć znowuż sposób oddziaływania pozostaje w dziedzinie domy-

słów i konjektur. Ci zaufańsi wraz z gronem innych oficerów wolnomularzy, ogółem w liczbie dwunastu, zajęli się w 1816 r. utworzeniem tajnego związku »rzeczywistych i wiernych synów ojczyzny», wysadziwszy z pośród siebie, celem zredagowania ustawy związkowej, komisyę trzech, do której weszli Dołgoruki, Sergiusz Trubecki i Paweł Pestel. Ten ostatni zbliżony był do tamtych jako członek loży Przyjaciół Zjednoczonych, później Trzech Cnót, najniepospolitsza z nich wszystkich głowa, luteranin, syn generał-gubernatora sybirskiego, wtedy młody, dwudziestokilkoletni oficer kawalergardów, uczestnik kampanii 1812—14 r., gdzie odznaczył się pod Borodinem i Lipskiem, wyjątkowego jak na swoją sferę ukształcenia, przenikniony pojęciami Rewolucyi francuskiej, ożywiony wielką i wysoką ambicyą służenia swojej ojczyźnie i zapanowania nad jej losem. Ustawa, wykończona w styczniu 1817 r., z wyjątkiem wstępu, napisanego ostrożnie przez Dołgorukiego, była faktycznie dziełem Pestela, który wycisnął na niej energiczne swe piętno, nadając tem samem całkiem odrębny charakter, śmiały, radykalny i naprawdę aktywny samemu stowarzyszeniu, pojętemu przez niego, wzorem rewolucyjnym francuskim, jako Związek Ocalenia *(Sojaz Spasenja).* Przepisy ustawowe tego związku, zachowując uroczystą formalistykę wolnomularską, tworzyły organizacyę zwartą i dośrodkową; członkowie dzielili się na trzy stopnie, braci, mężów i bojarów; na czele stał Zwierzchni Sobór Boljarów, obierający z pośród siebie co miesiąc jednego starostę; każdy stopień miał swoją, coraz surowszą, im wyżej, rotę przysięgi; niższe stopnie zbierały się w Uprawach i Dumach okręgowych pod przewodnictwem delegowanego bojara; obowiązywało posłuszeństwo bezwarunkowe dla władzy naczelnej związku. Taka nawskróś samo-

istna organizacya związkowa nie mogła odpowiadać widokom cesarza; co zaś ważniejsza, musiał mu wiele dawać do myślenia rzeczywisty nastrój związkowców a przynajmniej najwybitniejszych z ich grona. Nastrój ten znalazł sobie niebawem wyraz nadzwyczaj charakterystyczny już podczas zjazdu ich w Moskwie, jesienią tegoż 1817 r., gdzie znaleźli się niemal w komplecie wraz z gwardyą, w oczekiwaniu przyjazdu cesarza na uroczystość założenia cerkwi pamiątkowej w piątą rocznicę wyjścia Francuzów z Moskwy. Tutaj Aleksander Murawiew otrzymał nagle z Petersburga od Trubeckiego alarmujące pismo z doniesieniem, iż »cesarz postanowił oddzielić gubernie polskie od Rosyi, a wiedząc, że takie przedsięwzięcie nie może być wykonane bez oporu, wybiera się z całą rodziną panującą do Warszawy, skąd wyda manifest o wolności stanu poddańczego i włościan, gdyż wtedy lud (rosyjski) chwyci za broń przeciw szlachcie i podczas tej powszechnej zawieruchy gubernie polskie zostaną złączone z Królestwem«. W rzeczywistości tyle tylko pewna, że Aleksander przed wyjazdem z Petersburga mówił o zniesieniu niewoli chłopskiej w Rosyi z Łopuchinem i na jego uwagę o niebezpieczeństwie takiego kroku i możliwości gwałtownego oporu ze strony szlachty, oświadczył: »Jeśli szlachta (rosyjska) będzie się sprzeciwiała, w takim razie udam się z całą swoją rodziną do Warszawy i stamtąd poślę Ukaz«. Ale obecni w Moskwie radykalni członkowie Związku Ocalenia, będący sami gorącymi zwolennikami zniesienia poddaństwa, w tem wszystkiem uderzeni byli jedynie groźbą polską. Uznali oni, że »cesarz zakochany jest w Polsce, której dał konstytucyę, gdyż uważa ją (Polskę) za bardziej cywilizowaną od Rosyi i uznaje za część Europy«, że »nienawidzi on Rosyi«, że nie-

wątpliwie zamyśla »oderwać« gubernie zachodnie od cesarstwa i podarować Królestwu, a nawet »zamierza stolicę swoją przenieść do Warszawy«. Zgromadziwszy się tegoż wieczora w mieszkaniu Murawiewa w Moskwie, związkowcy, po odczytaniu listu Trubeckiego, wobec rzekomego niebezpieczeństwa polskiego, doszli do takiego stanu wzburzenia, iż gospodarz, Aleksander Murawiew wystąpił z wnioskiem, »że dla zapobieżenia grożącym Rosyi klęskom należy przerwać *(prekratit')* panowanie cesarza Aleksandra i że należy losem wyznaczyć osobę, której wypadnie zadać cios monarsze«. Jeden z obecnych, gorąca i porywcza, zresztą nawskróś szlachetna i ofiarna dusza, Jakuszkin oświadczył towarzyszom, iż dla uprzedzenia hańbiących i krzywdzących Rosyę zamierzeń polskich monarchy, ofiaruje się z własnej woli, bez losu, »po przybyciu cesarza Aleksandra udać się z dwoma pistoletami do soboru Uspeńskiego, i kiedy cesarz będzie wychodził do pałacu, z jednego pistoletu strzelić do niego, z drugiego do siebie; w takim czynie upatrywałem nie morderstwo lecz pojedynek śmiertelny dla nas obu«. Inny obecny związkowiec, ks. Teodor Szachowski podejmował się wykonania zamachu przy pomocy pułku Siemionowskiego gwardyi, kiedy ten będzie miał wartę w Kremlu. Rozważniejsi związkowcy, nie bez wielkiego zresztą trudu, uchwaliwszy sprawdzić wprzódy dokładnie wiadomość listowną Trubeckiego, wpłynęli na odroczenie a następnie na zaniechanie tak gwałtownych decyzyi i uspokojenie umysłów. W każdym razie to dziwne zajście było wcale niedwuznaczną skazówką istotnego usposobienia pewnej przynajmniej części stowarzyszonych i zapowiedzią nieobliczalnych ewentualności, jakie mogły wyłonić się ze Związku Ocalenia. Na szczególną uwagę zasługuje przytem ta

okoliczność, że niniejszy epizod przypadł w kilka tygodni po znamiennym Ukazie o utworzeniu Korpusu Litewskiego i niewątpliwie pozostawał w związku przyczynowym z tem doniosłem zarządzeniem. W istocie, według świadectwa samego Jakuszkina, rzeczony Ukaz do tego stopnia »oburzył wielu naszych generałów«, że w tym samym czasie zamierzali oni, z Orłowem i Wasilczykowem na czele, podać Aleksandrowi pisemną z tego powodu protestacyę, czemu zapobiegła jedynie interwencya uprzedzonego zawczasu cesarza.

Aleksander, jak się zdaje, otrzymał niejaką wiadomość o owem niezwykłem zajściu w Moskwie; tyle pewna, że wkrótce po swojem przybyciu, osobiście aresztował Aleksandra Murawiewa; ograniczył się zresztą do burzliwej z nim rozmowy i udzielenia mu dymisyi, nie wdając się w żadne dalsze badania ani represye. Miał on jednak aż nadto już powodów do niezadowolenia z organizacyi, narzuconej przez Pestela a okazującej tak ryzykowne zboczenia. Śród samych członków Związku Ocalenia umiarkowańsi i ostrożniejsi, zwłaszcza zaś mający styczność zażylszą z cesarzem, nie bez żywego niepokoju znaleźli się w tej organizacyi, zdolnej pociągnąć ich dalej, niż było ich zamiarem i narazić na największe niebezpieczeństwo. Łatwo też udało się skłonić tę mianowicie przeważającą większość niepewnych związkowców do zwinięcia już w następnym 1818 r. Związku Ocalenia i stworzenia natomiast, na innych zgoła zasadach, nowego Związku Dobra Publicznego *(Sojuz Błagodenstwja)*. Tym razem przystąpiono do rzeczy z największą oględnością. Za wzór wzięto już nietylko pomysł ogólny, lecz same statuty *Tugendbundu,* dostarczone w oryginale niemieckim — w nieautentycznym zresztą tekście — przez Łopuchina, czy też

wedle innej wersyi przez Dołgorukiego, w każdym jednak razie podsunięte najniezawodniej wedle intencyi samego cesarza. Przekładem tych statutów na język rosyjski zajął się Michał Murawiew, młody wtedy, liberalizujący oficer, a już bardzo lojalny i zręczny, rozpoczynający tak sprytnie w stowarzyszeniu tajnem wielką swoją karyerę, którą skończy tak sławnie jako generał-gubernator wileński i pogromca Litwy. Na podstawie naśladowanej najściślej, niemal dosłownie przejętej ustawy *Tugendbundu,* ułożono ustawę Związku Dobra Publicznego, czyli t. zw. od koloru okładki słynną Zieloną Księgę. Na czele związku stanęła Rada Główna z sześciu osób, pod obieranym co dwa miesiące prezesem, mającym przydanego sobie »cenzora«; założyciele tworzyli Uprawę Zasadniczą, stanowiącą w ogólnych sprawach organizacyjnych; członkowie, w liczbie 10 — 20, składali Uprawy lokalne pod kierunkiem Rad drugiego rzędu; zachowano i bardziej jeszcze podkreślono całą zbyteczną frazeologię moralno-społeczną *Tugendbundu,* tam osłaniającą, tutaj zaś rozwadniającą cele czysto polityczne; zalecono wyraźnie wstrzymywanie się od jawnego potępiania czynności rządu; słowem, nadano związkowi charakter półoficyalnej, lojalnej, biernej instytucyi tajnej, kierowanej pobudkami etycznemi i patryotycznemi w bardzo ogólnikowem znaczeniu słowa, i przeznaczonej do popierania ogólnikowych zamierzeń reformatorskich monarchy. Na takim osobliwym fundamencie ustawowym, niewątpliwie za wiadomością i aprobatą Aleksandra, powstał i przez trzy lata następne krzewił się i pracował, zgoła bezbarwnie zresztą i bezpłodnie, Związek Dobra Publicznego.

Ogarniając jednym rzutem oka całokształt skazówek powyższych, które na tem miejscu, z pomi-

nięciem wielu pogłębiających szczegółów, zaledwo przelotem mogły zostać zarysowane, daje się płynący stąd wniosek ogólny tak poprostu sformułować: iż Aleksander I w okresie niniejszym był najpierwszym konspiratorem czasów swoich. Cała ta jego akcya zakulisowa, zmierzająca do wyzyskania nowożytnego ducha narodowościowego i wolnościowego na dobro własnej, domowej i światowej polityki cesarskiej, jest zewszechmiar godną uwagi. Jest w tem jakgdyby odwet owego pokonanego napozór ducha Europy rewolucyjno-napoleońskiej, wzięty na własnej osobie naczelnego wodza starej Europy koalicyjnej. Co więcej — rzecz zaiste uderzająca — w tym samym czasie nastąpiło pewne najtajniejsze zbliżenie próbne pomiędzy dwoma wczorajszymi śmiertelnymi wrogami, carem tryumfatorem trzęsącym Europą ze świetnego nadnewskiego tronu a upadłym cezarem przykutym do samotnej atlantyckiej skały. Niedarmo Aleksandrowi, osamotnionemu na swój sposób pośród hamujących go podejrzliwie mocarstw, wyrwały się znaczące wyrazy: »jeżeli mnie zmuszą, wypuszczę potwora« *(»je lâcherai le monstre«)*. Istotnie, w styczniu i lutym 1818 r., więc właśnie przed pierwszym Sejmem warszawskim, kiedy najwyżej podnosiła się fala przedsiębiorczości w umyśle Aleksandra, toczyły się pewne, conajmniej bardzo dziwne rokowania pomiędzy jego komisarzem na Św. Helenie a więzionym Napoleonem, który ze swej strony wyprawił podówczas wiernego wysłańca do Europy dla porozumienia się z Aleksandrem, w instrukcyi swojej dla wysłannika kładąc nacisk główny na czynione Rosyi oferty w sprawie polskiej i wschodniej. Zarazem zaś — rzecz niemniej zastanawiająca — więzień ze Św. Heleny, w jednym z najciekawszych swoich monologów wylewając zamierzenia tłoczące się w jego

potężnej, nigdy nie rezygnującej głowie, i jakgdyby przebijając przyszłość Europy, w krótkich i lapidarnych zwrotach, wynurzał myśl, że gdyby jeszcze kiedykolwiek wypadło mu wrócić do władzy, w takim razie oparłby się na »wulkanie jakóbińskim«, ufundowałby swoje panowanie na »swoim orężu oraz na potędze jakóbinizmu«, — t. j. na potędze idei narodowej i ludowładczej, którą wprawdzie sam był gwałcił przez swoje rządy despotyczne i zdobywcze, ale także był wyniósł przez swoją politykę polską i włoską i system plebiscytarny, którą samym swoim upadkiem popchnął naprzód, i w której przewidywał panią przyszłej ewolucyi dziejowej. Tak daleko przecie nie sięgała, nie starczyła inicyatywa napoleońskiego dziedzica hegemonii europejskiej, cesarza Aleksandra I. Natrafił on wprawdzie, jakgdyby sukcesyjnie, na pokrewną koncepcyę, ale owe sprzegnięte z nią skryte jego usiłowania, tak rozległe a tak przytem rozbieżne, połowiczne, dwulicowe, pełne najskrajniejszych sprzeczności, podejmowane równolegle przez naczelnika Koalicyi a obrońcę Francyi, głowę Świętego Przymierza a opiekuna Grecyi i Włoch, protektora Słowiańszczyzny a przyjaciela Niemców, cara rosyjskiego a króla polskiego, były z samej swej istoty, mocą rozsadzającej je antynomii wewnętrznej, skazane z góry na doszczętne rozbicie. Nowe prądy duchowe, tryskające z samorodnych źródeł nowoczesnej idei narodowo - wolnościowej, zegnane przemocą kongresową z powierzchni ówczesnej ciężkiej doby historycznej, zmuszone iść głębią i chronić się do organizacyi tajemnych, nie mogły tam być trzymane niby w sztucznych śluzach przez wyrachowaną, choćby najmędrszą, polityczną hydraulikę cesarską, lecz musiały prędzej czy później zerwać pęta sobie nakładane w sposobie, czasie, celu i granicach

działania, i ostatecznie puścić się własną drogą i rozpędem. Tak też stać się miało niebawem, a tem samem w poprzek owych prądów, które pierwotnie myślał sprowadzić do łożyska swojej polityki, w poprzek pierwotnych osobistych zamierzeń, w nagłem i jaskrawem przeciwieństwie do nich i do samego siebie znaleść się miał Aleksander.

Raptownie i na całej linii dokonał się ten przełom fatalny a nieunikniony, oznaczający rozejście się Aleksandra z ideą liberalną i oswobodzicielską w Europie, Rosyi, Polsce. Dokonał się, z samej natury rzeczy, w miarę i pod wpływem bezpośrednim raptownego obostrzenia głębokich zatargów, istniejących pomiędzy tą ideą a niewpółmiernym z nią porządkiem kongresowym i restauracyjnym. Nasampierw i najmocniej zaostrzyły się te zatargi we Francyi. Trzeba tu sobie uprzytomnić, że Francya w niniejszym okresie Restauracyi nie przestawała na swój sposób wywierać niemniej wydatnego ciśnienia na ducha publicznego Europy, jak w poprzedniej epoce rewolucyjnej i napoleońskiej. Trzeba nadto podkreślić w szczególności rzecz dotychczas niedostatecznie uwzględnioną, że to ciśnienie wyjątkowo silnie odczuwane było w Królestwie Polskiem. Bez dokładnej znajomości spraw francuskich doby Restauracyi niepodobna zgoła zrozumieć należycie spółczesnych spraw Królestwa. Jeśli porażka Francyi w 1812—15 r. zdecydowała o narodzinach Królestwa Kongresowego a katastrofa lipcowa paryska 1830 r. o jego zgonie, to i leżące pośrodku dzieje francuskie za Restauracyi, ogólno polityczne, parlamentarne, nawet spiskowe, stale i wyraźnie odbijały się na równoległej ewolucyi wypadków warszawskich. Francya w tym czasie, między 1815 a 1830 r., — podobnież jak poprzednio za Wielkiej Rewolucyi a Sejmu Czte-

roletniego i powstania Kościuszki, jak za Napoleona a Księstwa Warszawskiego, — zachowała wpływ niepośledni na ducha i losy Królestwa Polskiego. I to w najwszechstronniejszem znaczeniu, w sposobie zarazem i bardzo powszechnym i nawskróś konkretnym, — wpływ na osoby, instytucye, opinię, na króla, Konstantego, rząd, Sejm, na opozycyę, piśmiennictwo, prasę, cenzurę, policyę, kościół, wojsko, wreszcie na związki tajne.

Powtórna, po Waterloo, Restauracya bourbońska 1815 r. pociągnęła za sobą zrazu, jak się rzekło, bezwzględny terror reakcyjny, wywołujący z kolei odwetowe usiłowania rewolucyjne. Drakońskie prawa wyjątkowe z października — grudnia t. r. o zawieszeniu konstytucyjnych poręk wolności osób, słowa i druku, o skróconej procedurze w sprawach rokoszowych, o nadzwyczajnych sądach prewotalnych, krwawe procesy polityczne rozpoczęte od haniebnego rozstrzelania »najmężniejszego z mężnych«, chwały Francyi, marszałka Neya w grudniu t. r. a kontynuowane na licznych skromniejszych ofiarach z wojska i ludu, proskrypcye, dymisye, »epuracye«, prześladowania wszelkiego gatunku będące na porządku dziennym, postawiły rząd Ludwika XVIII na stopie wojennej względem narodu francuskiego. Sam stary król, doświadczony ćwierćwiekowem blisko wygnaniem, pragnący po tylu przeprawach nareszcie umrzeć spokojnie na tronie, był właściwie zwolennikiem znośniejszego *modus vivendi* ze swoim narodem, nie smakował w tem niebezpiecznem wyuzdaniu reakcyjnem, skłaniał się do umiarkowiańszej gospodarki, z zachowaniem głównych przynajmniej poręczonych sankcyi ustawodawczych. Ale obok starego bezdzietnego Ludwika stał jego brat i następca, hrabia Artois, późniejszy Karol X, wyobrażający, wraz z otaczającą

go nieprzejednaną partyą ultrasowską, zakulisowy rząd w rządzie, potężniejszy od oficyalnego. Ta partya zapamiętałych szaleńców reakcyjnych zmierzała wprost do tego, by obalić wstrętną sobie *Charte* konstytucyjną, wyrwać z korzeniem ostatnie ślady urządzeń pozostałych po Wielkiej Rewolucyi i Napoleonie, i dojść do Restauracyi najdosłowniejszej i bezwzględnej, do pełnego przywrócenia *ancien régime*. W takich zaś widokach nie cofała się przed żadnemi najgwałtowniejszemi środkami, czy to dla zgnębienia znienawidzonych żywiołów liberalnych, czy to nawet dla wywarcia nacisku na samego króla. Potężnem jej narzędziem a zarazem wpływowym inspiratorem był rodzaj stowarzyszenia tajnego, t. zw. Kongregacya, związek dawniejszej jeszcze daty, czynny w czasie walki kościelnej Napoleona z Piusem VII i mający wtedy pewną styczność z pierwotną klerykalną formacyą karbonaryzmu, teraz zaś, protegowany przez hr. Artois, pod dyrekcyą corocznie zmienianych prefektów a stałym kierunkiem naczelnym OO. Jezuitów, rozgałęziony w licznych affiliacyach po całej Francyi: ośrodkiem tej organizacyi było seminaryum Misyi zagranicznych w Paryżu; prócz tego kongreganiści pod nazwą »małych seminaryów« posiadali punkta zborne na prowincyi, tworzyli towarzystwa pomocnicze »dobrej nauki«, »dobrych książek«, »obrony religii«, zakładali szkoły specyalne, urządzali misye departamentowe, zgromadzenia publiczne, pochody demonstracyjne, organizowali drobnych rzemieślników i robotników katolickich, prowadzili propagandę nawracającą w armii, zwłaszcza w pułkach gwardyjskich; a przedewszystkiem, obok tej energicznej akcyi krzewicielskiej, zapewnili sobie wszechobecne wstępy i wpływy u dworu, w rządzie, parlamencie, administracyi, nawet w po-

licyi i dyplomacyi. Miarę przedsiębiorczości tego stronnictwa ultrasowskiego dawał planowany przez nie i trafem tylko udaremniony »spisek nadrzeczny« *(conspiration du bord de l'eau)* w czerwcu 1818 r., kiedy to ci ultralojaliści, rozjątrzeni przeciw nazbyt ich zdaniem umiarkowanemu gabinetowi ks. Richelieugo, gotowali się, przy pomocy dwóch pułków gwardyi pod wodzą kilku byłych szuanów - zatraceńców, pochwycić ministrów przy wyjściu z pałacu królewskiego w Saint-Cloud, zamknąć ich w fortecy Vincennes, zażądać od króla mianowania nowego, skroś reakcyjnego rządu, a w razie odmowy ogłosić go obłąkanym i ustanowić regencyę hr. Artois, słowem, na wzór rosyjski, tylko z innej beczki, »postąpić jak z Pawłem« *(»agir à la Paul«)*.

Z drugiej znów strony specyalnością ultrasów, spiskujących tak swobodnie na własną rękę przeciw prawemu swemu monarsze a pomstujących nieustannie na spiskową groźbę jakóbińską, napoleońską a zwłaszcza orleańską, — gdyż bardziej jeszcze od cienia Republiki, bardziej od gasnącego na św. Helenie Napoleona i usychającego w Schönbrunnie ks. Reichstadtu, był im solą w oku tuż obok, w Palais Royalu, cierpliwie wyczekujący swej kolei nienawistny kuzyn królewski, Orléans, późniejszy Ludwik - Filip I, — była nadzwyczaj rozległa akcya czysto prowokatorska, obliczona na sztuczne wywołanie spisków i zamachów opozycyjnych, republikańskich, bonapartystycznych lub orleańskich, aby zalać je krwią, nastraszyć niemi króla, skompromitować go przez wykonywaną jego imieniem srogą represyę i zmusić tym sposobem do oddania się na łaskę i niełaskę w ręce ślepej reakcyi. Ta niesłychanie podstępna robota prowokatorska prowadzoną była przy czynnym udziale policyi tajnej. Stara francuska policya przedrewolucyjna,

zorganizowana i udoskonalona w dobie napoleońskiej pod zarządem Fouchégo i przez tego geniusza policyjnego uczyniona przedmiotem zazdrości i naśladownictwa innych rządów, stała się obecnie, w dobie kongresowej, umiłowaną bronią reakcyjnego machiawelizmu. Oddzielne ministeryum policyi, pierwotnie, dla zachowania pozorów konstytucyjnych, skasowane w 1814 r. za pierwszej Restauracyi, lecz niebawem, za drugiej, wznowione w 1815 r., piastował odtąd ks. Decazes aż do końca 1818 r.; następnie, po czasowem włączeniu wydziału policyjnego do ministeryum spraw wewnętrznych, została znowuż w 1820 r., pod naciskiem wzmożonej fali reakcyjnej, ustanowiona oddzielna Dyrekcya generalna policyi, t. j. właściwa policya polityczna, kierowana naprzód przez barona Mouniera, później zaś, kilka lat zrzędu (1821 — 1828 r.), przez osławionego Francheta. Franchet-Desperey, — zasługujący tu na szczególne wyróżnienie już z tego względu, że, jak się niżej okaże, miał wziąć pewien udział bezpośredni w zgubie Łukasińskiego, — wybitny członek Kongregacyi a zarazem, dzięki zażyłym swym stosunkom z ministrem policyi berlińskiej, ks. Wittgensteinem, zaszczycany osobistą protekcyą Fryderyka-Wilhelma III, co mu zresztą nie przeszkadzało wysługiwać się również Metternichowi i szefowi policyi wiedeńskiej, hr. Sedlnitzkiemu, oraz dostarczać cennych skazówek ambasadorowi rosyjskiemu, Pozzowi, trzymał w swoich rękach, wraz z godnym swym pomocnikiem i następcą, prefektem policyi paryskiej Delaveau, nici najskrytszych, najbrudniejszych robót policyjno-politycznych niniejszej epoki. Owóż śród tych robót, jak się rzekło, nieprzerwaną nicią czerwoną, bo znaczoną we krwi coraz nowych ofiar, przewijała się ohydna, zbrodnicza prowokacya. Już w styczniu 1816 r. policya pa-

ryska rozgłosiła o rzekomym spisku »angielskim« na rzecz ks. Reichstadtu; śród aresztowanych wtedy w Paryżu cudzoziemców, zwłaszcza wybitnych Anglików, jak generał Wilson, przyjaciel Czartoryskiego i sprawy polskiej, znajdował się też generał Sierakowski; ze spółczesnych denuncyacyi policyjnych, dostarczanych Pozzowi, przebija wyraźna dążność wmieszania do tej afery Polaków. W maju t. r. policya wsławiła się wykryciem okrutnego »spisku Patryotów«, mającego jakoby na celu wysadzenie w powietrze Tuileryów i obwołanie Napoleona; aresztowano w Paryżu kilkadziesiąt osób, reformowanych oficerów, studentów, rzemieślników; trzem z nich, skazanym na śmierć za najwyższą zbrodnię stanu, wedle kary kodeksowej na »*parricidów*«, wyprowadzonym na szafot boso, pod czarnym welonem, ucięto rękę, potem głowę, w lipcu t. r.: dziś niezbicie wiadomo, że tym łatwowiernym biedakom podsunął myśl spiskową agent prowokacyjny Schelstein, działający z ramienia policyi tajnej, głównie celem skompromitowania generała Lafayetta i marszałka Augereau. Tegoż roku śród dymisyonowanyah oficerów byłej armii Loary został wykryty i również przypieczętowany wyrokami śmierci związek »Przyjaciół Ojczyzny« czyli t. zw. spisek »Czarnej Szpilki« od oznaki emaliowanej noszonej przez związkowców: dziś najdokładniej wynika z własnego świadectwa prefekta policyi i ministra sprawiedliwości, Pasquiera, że była to inscenizowana przez policyę pułapka prowokatorska. W następnym 1817 r. w taki sam zupełnie sposób został inscenizowany spisek bonapartystyczny w Bordeaux, pociągając za sobą zgubę sześciu ofiar skazanych na śmierć, między nimi głównego sprawcy, niejakiego Randona, który był towarzyszył Napoleonowi na Elbię i z tego tytułu zyskał zaufanie spi-

skowców: dziś jest autentycznie stwierdzonem, że był on agentem prowokatorem, lecz w gorliwości swej tak daleko się zaawanturował, że musiano go ściąć dla przyzwoitości, aby nie zdemaskować jego mocodawców, reżyserów policyjnych paryskich. W czerwcu t. r. wykryty został w Lyonie rozgałęziony spisek przy udziale znacznej liczby oficerów i osób cywilnych; wydano około trzydziestu wyroków śmierci, dwanaście ofiar poszło na gilotynę: dziś wyjaśniono ze wszelkimi szczegółami, że była to machinacya policyjna na największą skalę, urządzona przez komendanta lyońskiego, generał-porucznika Canuela, przy pomocy dwóch prowokatorów, kapitana Ledoux i agenta tajnej policyi wojskowej Bruneta. We wrześniu t. r. został wykryty spisek podoficerów drugiego regimentu gwardyi królewskiej, konsystującego w Wersalu, rzekomo celem zamordowania hr. Artois; dwóch winowajców skazano na śmierć i rozstrzelano: dziś niema żadnej wątpliwości, że wciągnięci byli przez prowokatora, sierżanta Faiseau, z natchnienia wyższych organów policyjnych. Możnaby te przykłady mnożyć bez końca. Do czego dochodziła czelność w tym kierunku, najdobitniej może okazały skandaliczne »zamachy« 1821 r., wybuch baryłki prochu w styczniu t. r. o zmierzchu na schodach wewnętrznych samego apartamentu królewskiego w Tuileryach, a po paru dniach trzy podobne wybuchy w biurach ministeryalnych: robota ultrasowsko-policyjna w tym wypadku była tak czelnie i niezgrabnie oczywistą, że mogła natychmiast zostać napiętnowaną publicznie przez mówców liberalnych z trybuny Izby deputowanych. Cała ta orgia prowokatorska posiadała znaczenie szersze, wykraczające daleko poza granice Francyi i dlatego właśnie wymagała tutaj tem jaśniejszego oświetlenia; była ona bowiem skwa-

pliwie naśladowaną gdzieindziej, a przedewszystkiem na terenie polsko-rosyjskim, w szczególności zaś była ściśle spowinowaconą z równoległą akcyą Nowosilcowa i kompanii. Nowosilcow pilnie śledził działalność szpiegowską i procesy polityczne we Francyi; akta tych procesów były mu dostarczane z Paryża przez Pozza i zachowały się też w kopiach wierzytelnych, poczynając od akt sprawy Neya, śród tajnych papierów Nowosilcowa, opatrzone własnoręcznemi jego adnotacyami, gdy zarazem, również przez ambasadę rosyjską w Paryżu, z tamtejszej kwatery głównej policyjnej przychodziły denuncyacye w rzeczach polskich do kancelaryi wielkoksiążęcej w pałacu Brühlowskim i Belwederze. Tak więc wprost aż do tragedyi śledczych warszawsko-wileńskich przenikały temi podziemnemi kanałami jady reakcyjno-represyjne francuskie.

Skoro atoli w samej Francyi jadowity posiew prowokacyi mógł wzejść tak obfitym plonem, to dlatego, że trafiał tu na grunt podatny, na warunki sprzyjające, na stan ciągłego i istotnie groźnego wrzenia. Wyżej już zaznaczono, jak wcześnie, zaraz u wstępu doby kongresowej, rozpoczęła się we Francyi zażarta walka z Restauracyą, i jaką drogą szczególną pewne pomysły spiskowe, wychodzące od emigrantów brukselskich, docierały aż do Warszawy; a dodać potrzeba, że było tam więcej punktów stycznych wprost już polsko-francuskich, że większość ówczesnej przymusowej emigracyi francuskiej w Belgii, wydatni działacze Republiki i Cesarstwa, jak Sieyès, Merlin, Cambacérès, Vandamme, Lamarque i t. d., mieli kiedyś osobiście dużo do czynienia z dawną przymusową emigracyą insurekcyjno-legionową polską, i że teraz jeszcze w ich kwaterze wygnańczej w Brukseli obcowali z nimi niektórzy ruchliwi

działacze polscy, jak pułkownik Jerzy Despot-Zenowicz i inni. Co ważniejsza jednak, duch opozycyjny francuski, niezawiśle od tych zakordonowych usiłowań spiskowych, w samym kraju występował z otwartą przyłbicą z mównicy parlamentarnej i prasowej, przenikając stąd do warstw najszerszych a zwłaszcza do armii i młodzieży. Ta kampania oratorska i publicystyczna ówczesnego liberalizmu francuskiego, doraźnie sprzymierzonego wtedy z bonapartyzmem przeciw wspólnemu wrogowi, prowadzona z niezwykłym impetem i świetnością, posiadała znowuż szczególniejsze znaczenie z tego względu, że odbijała się bezpośrednio na spółczesnej działalności sejmowej i piśmienniczej warszawskiej. Bezpośredniość tego wpływu uwydatniała się już w tej okoliczności, że najwybitniejsi podówczas przewodnicy liberalni parlamentu i prasy francuskiej byli również w bliskim stosunku do ludzi i rzeczy polskich. Najpoważniejszy z nich, Lafayette, niegdyś pospołu z Kościuszką walczył za wolność amerykańską, potem podczas wojen rewolucyjnych zamknięty w twierdzy magdeburskiej pisywał potajemnie do Stanisława-Augusta i gotował ucieczkę z więzienia przy polskiej pomocy, teraz zaś, stając na czele obozu wolnościowego nietylko w samej Francyi lecz poniekąd w całej Europie, dopuszczał do swego otoczenia i zaufania bawiących w Paryżu Polaków, jak Leonarda Chodźkę, utrzymywał tędy stosunki z Warszawą, które później, po wybuchu listopadowym bardziej jeszcze zacieśni, a jako »gwardzista honorowy warszawski« zachowa aż do zgonu najżywsze dla Polski sympatye. Podobnież rzecz się miała z innnymi koryfeuszami ówczesnej opozycyi francuskiej, jak: wymowny »doktór liberalizmu« Benjamin Constant, mistrz i wzór kopiowany przez naszych opozycyonistów, Godlewskich

i Niemojowskich; uczony »ideolog« Destutt de Tracy, którego »Komentarz Ducha praw« został wyrocznią nietylko naszych jawnych konstytucyonalistów poselskich, lecz i związkowców tajnych; ognisty generał Foy, porywający *leader* opozycyjny paryskiej Izby deputowanych a towarzysz Chłopickiego z wojen hiszpańskich; przenikliwy Bignon, dawniej rezydent i poseł Napoleona w Warszawie i Wilnie, serdeczny i mądry przyjaciel sprawy naszej, kojarzący ją świadomie a nierozłącznie z francuską i wszecheuropejską w obecnych swoich dzielnych wystąpieniach mówniczych i pisarskich; cięty Etienne, dawniej sekretarz marszałka Davouta i ministra Mareta w Warszawie i Tylży, trzymający pióro w Dreźnie przy redagowaniu konstytucyi Księstwa Warszawskiego, teraz wpływowy członek Izby deputowanych, przedewszystkiem zaś czynny w sztabie redakcyjnym dziennikarstwa opozycyjnego, skąd ostrzeliwał rząd swemi dowcipnemi »Listami paryskiemi«, a gdzie równocześnie zamieszczał oskarzycielskie rewelacye o stosunkach polskich, pod postacią korespondencyi nadsyłanych mu potajemnie z Warszawy od osób zaufanych, między innymi od samego Łukasińskiego. Tak więc, pomijając już inne pokrewne czynniki pośredniczące, daje się dotykalnie stwierdzić z tej strony stały prąd indukcyjny pomiędzy żywiołami liberalnemi w restaurowanej Francyi a odnowionem Królestwie Polskiem.

Po gwałtownem rozpanoszeniu się ultrasów francuskich we wstępnej dobie »białego terroru« nastąpił z kolei zwrot bardziej umiarkowany: Ludwik XVIII, zrażony dziką ich taktyką prowokatorską, stropiony ich własnym spiskiem przeciwrządowym, odsunął się od nich i wstąpił na drogę pewnych ustępstw liberalnych. Ulubieniec królewski ks. Decazes,

z ministra policyi uczyniony naczelnikiem gabinetu, człowiek zręczny i giętki, policyant a liberał, legitymista a wolnomularz, środkujący między ultrasostwem a radykalizmem, lawirujący między wpływami rosyjskiemi a angielskiemi, podjął się owej trudnej misyi pogodzenia Restauracyi z opinią publiczną francuską. Punktem wydatnym tego zwrotu była sesya parlamentarna paryska 1819 r., a w szczególności uchwalone na niej, w myśl wniosków rządu, prawa o prasie z maja i czerwca t. r., znoszące cenzurę, stanowiące dla spraw prasowych juryzdykcyę sądów przysięgłych, słowem, pomimo niektórych ścieśnień, przywracające moc konstytucyjnej poręki wolności słowa, — restytucya, od której tem dotkliwiej odbijała ściśle spółczesna konfiskata tejże samej poręki w Królestwie Polskiem, dokonana przez ordynanse cenzuralne Zajączka z maja i lipca t. r. Ale ten zwrot liberalny w Paryżu jeszcze nie zdążył się utrwalić, kiedy nagle został zluzowany przez tem ostrzejszą reakcyę wsteczną, naskutek raptownego zaognienia się dążeń rewolucyjnych dokoła w Europie i w samej Francyi. Naprzód, w styczniu 1820 roku, wybuchła rewolucya w najbliższem sąsiedztwie, w Hiszpanii. Tam, przeciw przywróconym absolutystycznym rządom bourbońskim Ferdynanda VII, a pod hasłem zniesionej przez niego liberalnej konstytucyi Kortezów kadyskich 1812 r., podnosiły się od lat kilku bez przerwy krwawo tłumione *pronunciamenta* wojskowe 1814 — 1816 r., z ramienia pokrywających cały półwysep związków tajnych, powstałych na tle wolnomularskiem, z przydatkiem form węglarskich, a w styczności z pokrewnemi organizacyami zagranicznemi. Nadomiar wchodziły tu w grę komplikacye tak rozległe, jak spółczesna walka wyzwoleńcza kolonii hiszpańskich w Ameryce Południowej, odrywa-

jących się od metropolii pod rewolucyjnym przewodem Bolivara, jak nieuspokojona jeszcze rywalizacya Anglii a Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, zainteresowanych najżywiej w tamtej walce, występujących właśnie z jej powodu ze słynną deklaracyą swego prezydenta Monroëgo o nieinterwencyi europejskiej na drugiej półkuli, a wspierających potajemnie insurekcyjne usiłowania w samej Hiszpanii, jak wreszcie coraz szerzej roztaczająca się rywalizacya anglo-rosyjska, pod której znakiem Aleksander I w tym czasie nawiązywał zbliżenie ze Stanami Zjednoczonemi, gdy zarazem jego poseł w Escurialu, Tatiszczew, odgrywał podobną rolę liberalizującą przy dworze madryckim, jaka zleconą była wtedy Pozzowi przy paryskim, a nieurzędowny agent książe Golicyn pozostawał wprost w porozumieniu tajnem z przywódcami opozycyi hiszpańskiej. Zwycięzka rewolucya styczniowa 1820 r. w Kadyksie pod wodzą Riega, przy pomocy wojsk ekspedycyjnych przeznaczonych do poskromienia kolonii, przywróciła ową konstytucyę Kortezów, której przepisy — ograniczenie władzy wykonawczej, wyniesienie prawodawczej, system jednoizbowy, stała delegacya sejmowa i t. d. — były wtedy ideałem całej Europy liberalnej. Wszędzie też w Europie to pierwsze walne zwycięstwo zasady rewolucyjnej nad kongresową silnem odezwało się echem, — a nie naostatku i w Królestwie Polskiem, gdzie zwłaszcza w kołach wojskowych, z niedawnych, przed dziesięcioleciem niespełna, kampanii na półwyspie, żywą wszak miano wiadomość o ludziach i rzeczach hiszpańskich. Nader charakterystyczne świadectwo tego zainteresowania opinii polskiej dla odległych zajść rewolucyjnych kadyskich daje ciekawa »Historyczna paralela Hiszpanii z Polską«, którą natychmiast w 1820 r., właśnie pod

świeżem wrażeniem owych zajść, nakreślił wtedy w Warszawie, pomiędzy dwoma swemi pobytami w Wilnie, głośny już badacz dziejów a zarazem ciążący ku polityce wpływowy kierownik młodzieży, Joachim Lelewel, stawiając obok siebie nietylko ciężkie obu narodów, Hiszpanii a Polski, minione przeprawy dziejowe, lecz mając też na myśli ich obu polityczne powinowactwo w teraźniejszości, wspólne »narodowe i patryotyczne poruszenia i nadzieje«. Otóż wypadki hiszpańskie, jeśli swym wpływem duchowym dotarły aż nad Wisłę, tem mocniej oczywiście odezwały się nad Sekwaną, i to sposobem odrazu czynnym i krwawym. Już po kilku tygodniach, lutowego wieczora 1820 r., synowiec królewski, jedyna dynastyczna podpora Bourbonów francuskich, nienawistny opinii a szczególnie wojsku ks. Berry zasztyletowany został na Placu Opery w Paryżu przez Louvela, byłego żołnierza napoleońskiego, robotnika a wolnomularza. To morderswo spowodowało przewrót najskrajniejszej fali reakcyjnej, zupełną wygraną ultrasów u strwożonego króla i w rządzie, upadek Decazesa, najmocniej od nich znienawidzonego i wprost oskarzanego o spólnictwo z Louvelem. Pomimo rozpaczliwej walki oratorskiej przywódców liberalnych, Lafayetta, Constanta, Foy, Manuela, podczas rozpraw wiosennych i letnich Izby parowskiej, — które też wpłynęły jaknajsilniej na bezpośrednio po nich odprawioną sesyę jesienną Sejmu warszawskiego tegoż 1820 r. — znowuż pogwałconą została *Charte* francuska, przywrócono cenzurę, wznowiono wyjątkowe przepisy policyjne, okrojono prawo wyborcze. Ale natychmiast też, w odpowiedzi na te zarządzenia reakcyjne wzmogła się czynność rewolucyjno-spiskowa w Paryżu. Nowej zresztą podniety dostarczyła rewolucya neapolitańska przeciw tamecznemu Bour-

bonowi, Ferdynandowi IV, która, gotowana oddawna przez włoskie związki karbonarskie, wybuchnąwszy w lipcu 1820 r. w Neapolu pod wodzą byłego oficera Murata a wybitnego węglarza, generała Pepego, wnet opanowała całe królestwo Obojga Sycylii, stanowiąc w niem, wzorem hiszpańskim, popularną konstytucyę Kortezów. To podwójne zwycięstwo przeciwkongresowe i przeciwbourbońskie rewolucyi hiszpańskiej i neapolitańskiej, za któremi niebawem, w sierpniu t. r., poszła portugalska, mogło tylko tem mocniej rozpalić Francuzów do okiełznania swoich panów bourbońskich i rozprawienia się ze świeżo obostrzoną gospodarką ultrasowską. Inicyatywę w tym kierunku wzięły niezwłocznie w rękę tajne organizacye francuskie na tle wolnomularskiem.

Wolnomularstwo we Francyi rozwinęło się i usamodzielniło bardzo wcześnie — pierwsza loża paryska powstała w 1725 r., Wielki Wschód francuski ukonstytuował się w 1773 r., przy własnym od 1787 r. rytuale siedmiostopniowym, — i wcześnie też, pod ks. Orleańskim, Filipem Egalité, jako wielkim mistrzem (1771 — 1793 r.), wkroczyło w dziedzinę czysto polityczną, choć i nie w tem przesadnem znaczeniu spiskowego narzędzia i bodaj źródła Rewolucyi, jak głosiły późniejsze bajki oskarzycielskie, lecz bądźcobądź w swoim zakresie będąc silnym spółczynnikiem opozycyjnym, przysposobiającym umysły do powszechnego przewrotu. Napoleon, przyjęty do loży około 1798 r., po objęciu rządów nad Francyą uznał za bezpieczniejsze upaństwowić niejako wolnomularstwo: Wielki Wschód francuski uczyniony został przez niego instytucyą półurzędową, rozmyślnie jaknajszerzej krzewioną — liczba lóż w 1814 r. doszła tu do blisko 900 — a przez to rozwodnioną, pozbawioną wszelkiej samoistności i treści politycznej, na

czele postawiony w charakterze wielkiego mistrza brat cesarski, król Józef Bonaparte, faktycznie zaś jego »towarzysz« *(adjoint du Grand Maître)*, arcykanclerz cesarstwa Cambacérès, na którego Napoleon włożył odpowiedzialność osobistą za działanie lóż, ścieśnionych też odtąd w swej autonomii i poddanych pod ścisłą kontrolę władzy wielkomistrzowskiej. Jednak przez cały ten okres napoleoński, poczynając jeszcze od konsulatu, ze strony żywiołów republikańskich w masoneryi francuskiej podejmowane były próby wyzwolenia się od kurateli rządowej a w dalszym planie obalenia Napoleona, stąd pomimo całej antynomii ideowej spowinowacone faktycznie z równoległemi usiłowaniami rojalistyczno-koalicyjnemi. Te próby, pozostając w styczności z głównymi przedstawicielami opozycyi antynapoleońskiej, pierwotnie chorążymi obozu republikańskiego a pod koniec sługami obozu Koalicyi, jak Moreau i Bernadotte, zbliżonymi swego czasu do pewnych kół emigracyjno-wojskowych polskich, wyłaniały się już w 1802 r. w wojskowych lożach masońskich śród szeregów francusko-polskich we Włoszech, później w niejasnych podziśdzien śladach organizacyi Filadelfów, w osobie wspomnionego pułkownika Oudeta zabitego podczas kampanii austryackiej i generała Maleta rozstrzelanego podczas moskiewkiej, a dawały się szczególnie wyczuwać w tych mianowicie dwóch kapitalnych przesileniach francusko-polsko-europejskich 1809 i 1811—1812 r., sięgając wtedy poprzez burzące się Niemcy aż do Księstwa Warszawskiego. Po upadku Napoleona Restauracya zapragnęła za jego przykładem upaństwowić na swoje dobro wolnomularstwo francuskie. Wielkie mistrzostwo zostawiono wakującem, zarząd naczelny natomiast oddano Radzie Najwyższej *(Conseil Suprême)*, w której

wzięły górę żywioły arystokratyczne, środkujące, liberalizujące, zwalczające ultrasów a dążące do utrwalenia Restauracyi na gruncie ugody z opinią krajową; główny przedstawiciel tego kierunku, książe Decazes, piastując równocześnie ministeryum policyi, — połączenie całkiem analogiczne do stanowiska Różnieckiego, jako szefa policyi i wolnomularstwa w Warszawie, — dawny wolnomularz najwyższych stopni, stanął od 1818 r., jako komandor naczelny *(Souverain Grand Commandeur)* na czele wolnomularskiej Rady Najwyższej paryskiej. Teraz wszakże z kolei w Wielkim Wschodzie tutejszym wytworzyła się, podobnież jak w poprzednim okresie, tajna opozycya w odwrotnym kierunku i większość loż, przejęta duchem bądź napoleońskim, bądź republikańskim, a naogół antybourbońskim, sprzeciwiła się konfiskacie masoneryi na rzecz Restauracyi, skutkiem czego — znowuż z wielu względów analogicznie do spółczesnych stosunków w wolnomularstwie polskiem — wynikła głucha scysya wewnętrzna pomiędzy Radą Najwyższą a lożami Wielkiego Wschodu francuskiego. Zarazem zaś — ciągle w uderzającej analogii do stosunków warszawskich — pod skrzydła *Grand Orientu* paryskiego, jako instytucyi półjawnej, tolerowanej przez rząd i policyę, poczynały rozmyślnie garnąć się związki przeciwrządowe o charakterze czysto spiskowym, korzystając z pozorów wolnomularskich jako najbezpieczniejszego sposobu zgromadzania się, w rzeczywistości przecie jaknajmniej krępując się przestarzałą formalistyką masońską, modyfikując ją na swoją modłę, bezwzględnie upraszczając i przystosowując do swoich celów. Tak więc we wrześniu 1818 r. powstała w Paryżu i zyskała autoryzacyę Wielkiego Wschodu tamecznego loża Przyjaciół Prawdy *(Amis de la vérité):* zamiast sakra-

mentalnych frazesów symboliczno-kosmopolitycznych, stanowiących zwykły kwestyonaryusz lożowy, zadawano tutaj adeptom jedno proste pytanie: »Co winieneś ojczyźnie?«, na które odpowiedź brzmiała: »Wszelkie poświęcenie, od majątku aż do życia«. Ta t. zw. loża była w istocie niczem innem jak utajonym związkiem republikańsko-rewolucyjnym, liczącym niebawem do tysiąca członków, w czem wielu wojskowych, a kierowanym przez grono niepospolitych młodzieńców, jak Bazard, Carnot — syn, Cavaignac, którzy, mając nadto bliższą styczność z młodzieżą akademicką, równolegle do tego stowarzyszenia głównego i w ścisłej z niem łączności utworzyli silną organizacyę pochodną, złożoną ze studenteryi paryskiej, przeważnie uczniów Uniwersytetu i Szkoły Politechnicznej *(Compagnie Franche des Ecoles)*. Ci ludzie czynu, nieznani a pełni ognia, ośmieleni burzliwym przebiegiem rozpraw parlamentarnych wiosną 1820 r., przez energicznego Bazarda trafili do Lafayetta, ciskającego wtedy ostatecznie rękawicę Bourbonom z trybuny parlamentarnej, a porozumieli się też z wieloma wybitniejszymi oficerami, jak adjutant marszałka Marmonta pułkownik Fabvier, kapitan Nantil i inni, pozyskali część załogi paryskiej, i ułożyli stanowczy wybuch powstańczy, parokrotnie odkładany, wreszcie wyznaczony na drugą połowę sierpnia t. r. Gotowano rewolucyę w samej stolicy, wraz z równoczesną insurekcyą wojskową w kilku miastach departamentowych; w Paryżu miano nocą wziąć szturmem Tuilerye, zabrać rodzinę królewską, ogłosić detronizacyę Bourbonów, ustanowić rząd prowizoryczny; sondowano już z góry popularniejszych generałów, których po pierwszem powodzeniu postawionoby na czele ruchu, lecz — podobnież jak później w Warszawie z Chłopickim, gdyż obadwa

przedsięwzięcia, nieudane paryskie z sierpnia 1820 i udane warszawskie z listopada 1830 r. przedstawiają mnóstwo uderzających momentów stycznych, — spotykano się z nieufnością lub rezerwą; śród samych zresztą spiskowych nie było zupełnej zgody, młodzież pragnęła obwołania republiki, starsi — Orléansa, wojskowi — Napoleona albo ks. Reichstadtu. Mimo to wybuch był nieodwołalnie postanowiony; oznaczonej nocy w domu akademickim w Quartier Latin 600 studentów z karabinem w ręku czekało tylko umówionego znaku do rozpoczęcia akcyi; na szczęście w ostatniej chwili wstrzymano się z podaniem hasła, odebrawszy ostrzeżenie, że rząd od dni kilku o całej rzeczy był powiadomiony przez zdradę i wyczekiwał jeno początku wykonania, aby stłumić powstanie w zarodku i zagarnąć uczestników. Główni kierownicy czynni zdążyli jeszcze ratować się ucieczką zagranicę, stojący za nimi mężowie wydatniejsi wielkiego nazwiska pozostali w cieniu, pomniejszych winnych w liczbie kilkudziesięciu aresztowano i oddano pod sąd. Zaczęło się obszerne śledztwo, rząd a zwłaszcza ultrasi pragnęli koniecznie skompromitować Lafayetta, opozycyjnych generałów i posłów, może samego ks. Orleańskiego, — znowuż zupełnie tak samo, jak podczas późniejszych śledztw warszawskich wzięci byli na cel Kniaziewicz, Chłopicki, Niemojowski, Czartoryski; jednakowoż, podobnie jak w Warszawie, nie udało się dostarczyć namacalnego dowodu ich uczestnictwa i wypadło zadowolnić się ofiarami drugorzędnemi. Głośny ten proces o spisek paryski 1820 r. odbył się w roku następnym przed sądem najwyższym do spraw politycznych, t. j. Izbą parów, która wszakże, pomimo nacisku ultrasów, ulegając raczej poruszonej do żywego opinii publicznej, i śmiałym wywodom obrońców tej miary co słynny

prawnik Dalloz, przy braku piśmiennego materyału dowodowego, potrafiła ograniczyć się do dwóch zaocznych wyroków śmierci dla zbiegłych przywódców, samych zaś podsądnych bądź skazała na umiarkowane kary więzienne i pieniężne, bądź też zgoła uwolniła. Ten, stosunkowo łagodny wyrok parowski 1821 r., przedstawiający liczne analogie do naszego wyroku senatorskiego 1827 r., i w rzeczy samej zachowany w kopii śród papierów Nowosilcowa z własnoręcznemi jego uwagami, miał niemały wpływ na późniejszą procedurę wyjątkową i niekonstytucyjną w procesach politycznych Królestwa Polskiego i odbił się nawet na organizacyi Sądu Sejmowego.

Niepowodzenie konspiracyi paryskiej 1820 r. nie powstrzymało przecie bynajmniej dalszego rozwoju działalności związkowo-spiskowej we Francyi, zwłaszcza śród kół wojskowych i młodzieży akademickiej. Dwaj zbiegli do Neapolu członkowie tej konspiracyi, wprowadzeni tam do węglarstwa, powróciwszy potajemnie do Paryża, a przy pomocy siedzącego w Szwajcaryi starego Buonarrotiego, będącego łącznikiem między węglarstwem włoskiem, niemieckiem i europejskiem wogóle, już w początku 1821 r. wnieśli do związków francuskich ulepszony system organizacyjny karbonarski. Na naradach odbytych w Paryżu w lutym 1821 r. u studenta Bucheza, — późniejszego prezesa drugiej Konstytuanty 1848 r., — z udziałem młodych wtedy, później wsławionych ludzi, jak Augustyn Thierry, Jouffroy, Leroux i inni, zaprowadzony został podział troisty na wenty gminne z 20 członków obierających prezesa, cenzora i deputowanego, okręgowe z 20 deputowanych gminnych, i Wysoką Wentę *(Haute Vente)* z deputowanych okręgowych. Wszelako ta pierwotna podstawa statutowa, obliczona na tworzenie związku z dołu w górę, okazała się

praktycznie niewykonalną; została tedy faktycznie zmodyfikowaną w ten sposób, że sami założyciele nasampierw — na dniu 1 maja 1821 r., czyli właśnie, rzecz ciekawa, dokładnej dacie fundacyjnej naszego Towarzystwa Patryotycznego, — obok Wysokiej Wenty utworzyli w Paryżu Wentę Naczelną (*Vente Suprême*), z władzą Komitetu Centralnego, sami też następnie w odwrotnym kierunku tworząc systemem łańcuchowym z góry na dół przez affiliacyę wenty okręgowe i gminne. Każdy członek obowiązany był zaopatrzyć się w karabin i 25 nabojów, płacić składkę 1 franka miesięcznie, dochować tajemnicy; żadnej natomiast przysięgi specyalnej nie żądano. Wnet w samym Paryżu powstało przeszło 50 went, między innemi jedna w słynnym 45^{m} pułku liniowym, rozkwaterowanym w dzielnicy akademickiej, stąd do młodzieży studenckiej zbliżonym, cieszącym się wyjątkową popularnością w Paryżu — jak nasi czwartacy u ludności warszawskiej. Bardzo szybko, w ciągu niespełne roku węglarstwo objęło całą Francyę oprócz departamentów północnych. Lafayette został członkiem honorowym Wysokiej Wenty, lecz ukazywał się w niej rzadko; zresztą staruszek nieraz narażał instytucyę, biorąc agentów policyjnych za spiskowców a spiskowców za policyantów; faktycznym kierownikiem Komitetu Centralnego został Bazard. Od tej chwili formacya węglarska znalazła powszechniejsze zastosowaniè i w innych krajach, a trafiła też wkrótce, drogą na Paryż, przez Szwajcaryę i Niemcy, do związków polskich, choć tutaj mogła istnieć także i dawniejsza bezpośrednia wiadomość systematu włoskiego z czasów pobytu żołnierza polskiego we Włoszech. W każdym rasie węglarstwo francuskie stanęło odtąd odrazu na czele europejskiego, bądź to dzięki samej powadze tradycyi rewolucyjnej francuskiej,

bądź też dzięki potędze tutejszej organizacyi węglarkiej, rozwiniętej natychmiast z właściwą Francuzom sprawnością logiczną i energią wykonawczą. Jednakowoż właśnie z tak raptownego rozrostu karbonaryi francuskiej wyrodziły się niebawem nadzwyczaj skomplikowane i ostre zatargi w łonie samego wielotysięcznego stowarzyszenia, gdzie, jak zwyczajnie w tego rodzaju instytucyi tajnej, powstały zacięte walki dwoiste: o władzę i o dyrektywę. Wystąpiły rywalizacye przywódców w Komitecie Centralnym, spory kompetencyjne pomiędzy wentami, sprzeczności zasadnicze w instrukcyach komisarzów węglarskich posyłanych na prowincyę itd., zjawiska w podobnem położeniu nieuniknione, a rozgrywające się tak samo co do joty w spółczesnych stosunkach związkowych polskich; wynikłe stąd ostre przesilenie częściowo tylko zostało załagodzone na trzech »pacyfikacyjnych« zjazdach *(congrès)* karbonarskich w Bordeaux i Paryżu w 1822 r. Kardynalna atoli trudność, klątwa ogólna wszelkich tego rodzaju przedsięwzięć tajnych, jak sformułował ją jeden z twórców naczelnych ówczesnej karbonaryi francuskiej, polegała na tem, że »stowarzyszenie, utworzone celem nieodwłocznego czynu, nie ma sposobu przeciągać długo i użytecznie swego wpływu«. Innemi słowy, z samego wzrostu organizacyi wytwarzało się w niej żywiołowe parcie do akcyi za wszelką cenę, bez względu na widoki powodzenia. Istotnie, pomimo hamującego wpływu starszych uczestników, niepodobna było powstrzymać stowarzyszenia od przedwczesnych prób rewolucyjnych: tak doszło do nieudanych spisków w Saumurze i Belforcie w listopadzie i grudniu 1821 r. oraz do wywołanego przez najoczywistszą prowokacyę policyjną wybuchu w Kolmarze w lipcu 1822 r. Szczególnie poważny charakter

nosiła konspiracya belforcka, która omal nie zgubiła Lafayetta, a na którą, wedle świadectwa głównego jej sprawcy, pułkownika Gauchais, »pokładały największe nadzieje również i stowarzyszenia tajne zagraniczne«. Następstwem tych nieszczęśliwych usiłowań była znowu krwawa represya i obostrzenie reakcyi. Rząd zarazem rozjuszył się i przeraził; ultrasi, w osobie gabinetu Villèla w grudniu 1821 r. dostawszy się wreszcie na czas dłuższy do steru, zabrali się do nielitościwszej niż kiedykolwiek roboty prześladowczej; nastąpił nowy szereg procesów politycznych; nowy szereg szlachetnych młodych głów spiskowych spadł z ręki kata. Trzebaż tu już z góry zaznaczyć, zanim przyjdzie rozpatrzeć się w odpowiednich rzeczach polskich, że jeśli była znakomita różnica pomiędzy gwałtownym rozmachen dążeń spiskowych we Francyi restauracyjnej a nierównie łagodniejszem ich napięciem w Królestwie Kongresowem, to zachodziło też pewne stopniowanie pomiędzy brutalną, bezprawną, niemiłosierną, lecz unikającą rozlewu krwi, represyą rządową w Królestwie a stałym represyjnym mordem rządowym we Francyi ówczesnej. Pośród krwawych procesów węglarskich francuskich tej doby najgłośniejszą była sądzona w Paryżu, w sierpniu 1822 r., sprawa legendowych »czterech sierżantów« pułku 45°, skazanych na śmierć i gilotynowanych na Placu Grève; a posiadała ona doniosłość wyjątkową z tego względu, że w osławionym akcie oskarżenia prokuratora generalnego Marchangego po raz pierwszy ze wszelkiemi szczegółami, a najbardziej zastraszającym i przesadnym sposobem, została odsłoniętą organizacya karbonarska, i to nietylko we Francyi — gdzie liczbę uczestników podawał prokurator aż na 60.000 osób, — lecz i w całej Europie, przyczem położony był nacisk osobliwy na między-

narodowe rozgałęzienie i charakter związku. Ten akt oskarzenia Marchangego, który odnalazł się również w papierach Nowosilcowa, przyczynił się niepomału do wzmocnienia trwogi Aleksandra i Konstantego przed rzekomo ogarniającą świat cały siecią konspiracyjną, sam zaś niniejszy proces paryski przyśpieszył wykonanie zapadłych wtedy właśnie, w sierpniu 1822 r., zarządzeń warszawskich względem uwięzienia Łukasińskiego i towarzyszy. Tymczasem w węglarstwo francuskie i wogóle tutejsze żywioły spiskowe, po tylu doznanych niepowodzeniach, ugodził na dobitkę cios najdotkliwszy i stanowczy: pomyślna wyprawa interwencyjna, podjęta przez rząd Villèla w kwietniu 1823 r. do Hiszpanii, celem obalenia porządków konstytucyjnych będących dziełem tamecznej rewolucyi 1820 r. To była próba decydująca nietylko dla Francyi lecz dla wszystkiej Europy; od wyniku tej zbrojnej rozprawy między zasadą restauracyjną a rewolucyjną zależało nadzwyczaj wiele. Łudzono się pierwotnie w kołach związkowych francuskich, że sama armia odmówi posłuszeństwa i nie zechce służyć za narzędzie przemocy nad obcą wolnością, że w tejże Hiszpanii, gdzie nie poradził Napoleon, niechybnie ugrzęźnie Ludwik XVIII; zorganizowano naprędce w Barcelonie Legię Liberalną, złożoną z karbonarów francuskich i włoskich, studentów niemieckich i ochotników polskich; lecz zawiedziono się srodze: interwencya francuska uwieńczona została szybkim i łatwym tryumfem, Hiszpania podbita i poddana z powrotem pod jarzmo rządów absolutnych, przewaga doraźna potęgi restauracyjnej i bezsilność haseł rewolucyjnych namacalnie stwierdzona. Węglarstwo i cała wogóle robota spiskowa we Francyi nie podniosła się po tej porażce, uległa odtąd raptownemu zanikowi; ruch wolnościowy obrócił się tutaj nadal w innym, bardziej stopniowym a za-

razem normalniejszym i skuteczniejszym kierunku, wstąpił na tory działalności jawnej, obejmującej całe społeczeństwo i gotującej zwolna lecz nieodparcie rewolucyę lipcową 1830 r.

Wskazano już poprzednio, jak w samem zaraniu doby kongresowej rozwinęła się w Niemczech organizacya związkowa wogóle i akademicka w szczególności, oraz jak ze strony rządu pruskiego, dla sprawy hegemonii pruskiej w Niemczech, usiłowano pierwotnie wyzyskać ową dążność związkową, aby przy jej pomocy, chociażby w drodze rewolucyjnej, wystąpić »pospołu z narodem niemieckim przeciw rządom« poszczególnym Rzeszy, w pierwszym rzędzie przeciw austryackiemu. W następstwie jednak te śmiałe zamysły, w których maczali ręce ludzie tak wybitni, jak kanclerz Hardenberg i feldmarszałek Gneisenau, zostały zaniechane, wraz z wyparciem się przez rząd berliński swoich liberalnych przyrzeczeń konstytucyjnych i zgodnem przejściem na tory reakcyjnej polityki metternichowskiej. Rozwój związków akademickich niemieckich potoczył się odtąd trybem samoistniejszym, poczęści drogą organizacyi tajnej, w kierunku bardzo radykalnym. Nowy zwrot wnieśli tutaj trzej bracia Follenowie, zwłaszcza najwybitniejszy śród nich, Karol Follen, głowa niepospolita, charakter niezwykłej czystości i mocy, romanista z zawodu, trybun ludowy z ducha, patryota gorący, fanatyk wolności, rodzaj niemieckiego Pestela w stroju akademickim, »demonicznego« wpływu na kolegów i uczniów. Należał on do założycieli zawiązanego w Giessenie latem 1815 r. stowarzyszenia studenckiego Czarnych Braci, zwanych tak od koloru surduta i beretu, i był wtedy w styczności z owemi pierwotnemi kombinacyami wszechniemieckiemi i liberalnemi rządu pruskiego; następnie, rozczarowany co do

zamiarów berlińskich, przeniósłszy się do Jeny, zajął się dalszem krzewieniem swoich Czarnych po innych uniwersytetach niemieckich, sposobem bardzo poufnym, pod hasłem purytańskiej czystości obyczajów i zupełnego poświęcenia dla sprawy ojczyzny i ludzi; tworzył stowarzyszenia koleżeńskie, pokrewne poniekąd naszym filareckim, z programem pracy fachowej naukowo-politycznej na tle narodowem; pisał silne i dziwne poezye, jak ową słynną u ówczesnej studenteryi niemieckiej dytyrambiczną »Wielką Pieśń«, o potężnem tchnieniu rewolucyjnem, bądź drukowane potajemnie, bądź w odpisach krążące między całą młodzieżą uniwersytecką Niemiec, a docierające też ukradkiem do Warszawy i bodaj aż do Wilna, gdzie mogły nie być bez wpływu na młodzieńcze utwory Mickiewicza. Follen już latem 1818 r. wszedł w porozumienie ze związkowcami paryskimi; wtedy też uczestniczył w redakcyi projektu konstytucyjnego dla Niemiec zjednoczonych, stanowiącego formę rządu republikańską a przypominającego pod niejednym względem spółczesne projekty związkowców rosyjskich; zajmował się zorganizowaniem w najściślejszem kole »zakonu męczenników«, »braci śmierci«, czyli »Bezwarunkowych« *(die Unbedingten)*, obowiązanych do przyjęcia tej jednej »zasady« wytycznej *(Grundsatz)*, iż »sprawiedliwego nie wiąże prawo«, t. j. iż w wypadkach, gdzie zachodzi wyższa konieczność moralna, wszelkie środki są dozwolone, nie wyłączając morderstwa. Miano też podobno naówczas w jego otoczeniu rozstrząsać myśl zgładzenia Aleksandra w przejeździe przez Niemcy, jako przekonanego o zdradę sprawy wolności europejskiej. Te rzeczy podziśdzień są dość niejasne w szczegółach, i trudno rozeznać, gdzie kończyła się mrzonka teoretyczna a zaczynała decyzya czynna. Tymczasem

doszło do czynu: w marcu 1819 r. student Sand, jeden z najbliższych i najwierniejszych zwolenników Follena, zasztyletował w Mannheimie głośnego pisarza Kotzebuego, będącego zarazem niegłośnym radcą stanu i płatnym donosicielem rządu rosyjskiego w Niemczech; w lipcu t. r. nastąpił nowy zamach studenta Löninga na prezydenta Ibella w Schwalbachu; Sand usiłował się zabić, a wzięty i karany śmiercią, do ostatniej chwili zachował postawę nieustraszoną, nikogo nie wydał, Löning pozbawił się życia w więzieniu; udział moralny Follena, zwłaszcza w pierwszem zabójstwie, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Obadwa te wypadki wywarły na rządy niemieckie wrażenie piorunujące, którego też nie omieszkał natychmiast wyzyskać Metternich na rzecz swojej polityki reakcyjnej. Omijając narazie Rosyę i podejrzanego mu, bo liberalizującego jeszcze Aleksandra, zwrócił się on do Prus, i istotnie na zjazdach z Fryderykiem-Wilhelmem III w Cieplicach i Karlsbadzie w lipcu i sierpniu 1819 r. dopiął swego celu, uzyskał zgodę Prus na rozpoczęcie na wielką skalę wspólnej akcyi represyjnej przeciw związkom tajnym. Wnet zaczęła się osławiona pierwsza *Demagogenverfolgung*, prowadzona z niemiłosierną zawziętością przez wielkiego inkwizytora policyi austryackiej hr. Sedlnitzkiego, oraz działającego z nim ręka w rękę pruskiego ministra policyi ks. Wittgensteina i jego podkomendnych, z nowym dyrektorem departamentu policyi berlińskiej, uczonym Kamptzem na czele, starym wrogiem i denuncyantem Polaków, węszącym wszędzie konspiracyę polską. Po zatwierdzeniu uchwał wrześniowych karlsbadzkich przez Rzeszę w październiku t. r. ustanowiona została w Moguncyi wielka Komisya Centralna Śledcza w sprawach o zdradę stanu (*Central-Untersuchungs-*

Commission über hochverrätherische Umtriebe), właściwy pierwowzór wszystkich następnych komisyi śledczych tego gatunku w Królestwie Polskiem. Osobna Komisya Śledcza ustanowioną została równocześnie w Berlinie. Nastąpiły sensacyjne rewizye u najcelniejszych niemieckich profesorów uniwersytetu, liczne aresztowania śród młodzieży akademickiej, nowe ostre ograniczenia cenzuralne, rozciągnięte po raz pierwszy na publikacye uniwersyteckie i nawet na Akademię umiejętności berlińską. *Burschenschafty* zostały zakazane, rój denuncyantów i szpiegów rozlał się po całych Niemczech, przenikając szczególnie do sfer akademickich. Karol Follen i liczni inni zbiegowie schronili się do Szwajcaryi i Francyi, gdzie nawiązali bliższe stosunki ze związkowcami tutejszymi, uczestnicząc w ich pracach a niebawem dzieląc ich zawody. Po morderstwie ks. Berry Follen, zagrożony w Paryżu, ratował się ucieczką do Bazylei, gdzie odtąd przez lat kilka wykładał prawo romańskie zbiegającej się do niego ze wszech krajów wolnomyślnej młodzieży; stąd też wówczas z jego inicyatywy podjętą została reorganizacya *Burschenschaftów* w formie tajnej. Założony został, więcej jednak na papierze niż w rzeczywistości, tajny *Männerbund,* oraz pozostający z nim w łączności tajny *Jünglingsbund;* ten ostatni związek akademicki, o nastroju już czysto rewolucyjnym, przybrał postać realną, poczynał istotnie rozkrzewiać się po wszechnicach niemieckich, liczył mianowicie latem 1821 r. około 150 członków czynnych, odbył dwa nocne zjazdy organizacyjne na polu pod Jeną w 1821 r. i pod Würzburgiem w 1822 r.; lecz nie znajdując żadnego poparcia ze strony fikcyjnego, nie dochodzącego wcale do urzeczywistnienia *Männerbundu,* niebawem przygasł i rozluźnil się zupełnie

pod koniec 1823 r., t. j. ściśle równolegle do zaniku organizacyi węglarskich francuskich. Istnienie tego związku doszło skutkiem zdrady w początku 1824 r. do wiadomości Komisyi Śledczej w Moguncyi — jak się zdaje, za pośrednictwem dyrektora policyi paryskiej, Francheta, — co spowodowało natychmiast nową, ostrzejszą od pierwszej, wtórą *Demagogenverfolgung* w całych Niemczech a zwłaszcza w Prusiech. Tutaj w marcu 1824 r. ustanowioną została nowa Komisya Śledcza w twierdzy Köpenicku; nastąpiły nowe liczne aresztowania; nader surowe wyroki Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu skazały dwudziestukilku członków *Jünglingsbundu* na kary kilkunastoletniego więzienia w twierdzy; pośrodku przypadły odrębne śledztwa specyalne inkwizoryatu toruńskiego w 1826 r. i wyrok Sądu Ziemiańskiego poznańskiego w 1827 r. przeciw poznańskim uczestnikom Towarzystwa Patryotycznego; wreszcie Komisya Centralna w Moguncyi zamknęła swoje czynności dopiero w 1828 r.

Stosunek Aleksandra do tych wszystkich wypadków podpadał naprzód mocnym wahaniom, aż pod koniec uległ zasadniczemu i stanowczemu zwrotowi w duchu reakcyjnym. Jeszcze w 1818 r. po swoich wspaniałych zapowiedziach sejmowych warszawskich, przybywszy na pierwszy po wiedeńskim kongres europejski w Akwizgranie, wystepując tu w gronie zgromadzonych monarchów ciągle i ostentacyjnie w roli przedstawiciela liberalizmu, równocześnie polecił swemu agentowi Sturdzie zredagować oskarzycielską zapiskę o duchu rewolucyjnym na uniwersytetach niemieckich, którą najpoufniej zakomunikował obecnym na kongresie Austryakom i Prusakom, jako cichą zachętę do represyi a tem samem do dalszego zdepopularyzowania się wśród własnego społeczeństwa

niemieckiego; aliści jeden z nich, sprytny kanclerz pruski Hardenberg, odpłacił się godnie za tę danajową przysługę, posłał sekretnie w te pędy kopię owej zapiski do *Times'*ów w Londynie i postarał się o ogłoszenie jej drukiem w Brukseli, nieprzepomniawszy przy nazwisku autora dodać jego tytułu »radcy stanu Najjaśniejszego Cesarza rosyjskiego«, czem skompromitował Aleksandra wobec opinii niemieckiej i europejskiej i naraził go nawet na wspomniane mściwe zamysły Czarnych Braci jenajskich. Ten nieprzyjemny przypadek, odsłaniający nieco chwiejność i dwulicowość Aleksandra przed zagranicą, nie przesądzał jednak jeszcze o dalszem jego postępowaniu. W październiku następnego 1819 r. podczas pobytu swego w Warszawie, kiedy rozstrząsał w najściślejszym sekrecie wygotowane przez Nowosilcowa projekty konstytucyjne dla Rosyi, wypadło mu zająć stanowisko wobec spółczesnych pierwszych zarządzeń represyjnych austryacko-pruskich dla Niemiec. Król Wilhelm wirtemberski, zjechawszy się w tym czasie ze swoim cesarskim szwagrem w Warszawie, a idąc sam natenczas, zgodnie ze skazówkami Aleksandra, w kierunku liberalno-konstytucyjnym w swojem królestwie wirtemberskiem, oświadczył się energicznie przeciw tamtym zarządzeniom karlsbadzkim. Niedość na tem: w memoryale, zredagowanym wtedy w Warszawie imieniem samego Aleksandra przez Capo d'Istrię i rozesłanym do posłów rosyjskich przy dworach zagranicznych, mieściło się wcale ostre potępienie surowych środków, postanowionych w Cieplicach i Karlsbadzie. Co więcej: jeszcze wiosną następnego 1820 r., wyprawiając swego adjutanta Szuwałowa z kondolencyą do Ludwika XVIII z powodu zamordowania ks. Berry, Aleksander w specyalnej instrukcyi udzielonej wysłańcowi nie wahał

się przy tej nawet, szczególnie drażliwej okazyi wystosować pod adresem rządu francuskiego śmiałych ostrzeżeń przed przesadą reakcyjną i powołać się na przykład »organizacyi narodowej nadanej Finlandyi, Besarabii i Królestwu Polskiemu, ...jako niezbity dowód możliwości pogodzenia metody rządów wymaganej przez ducha wieku z zasadami porządku i karności«. Co główna, nosił się on wtedy wciąż jeszcze z rozległemi widokami rozpętania sprawy wschodniej pod znakiem wolnościowo-narodowym, spiskowym, powstańczym. Latem tegoż 1820 roku stawił się w Petersburgu Xanthos, wysłaniec Heteryi, celem omówienia szczegółów przygotowywanej pod protekcyą rosyjską rewolucyi greckiej. Capo d'Istria, prowadzący te śliźkie rokowania, wprawdzie odmówił objęcia ofiarowanego sobie naczelnictwa, funkcyi dość drażliwej dla rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, lecz natomiast podał na naczelnika rewolucyi zbliżonego do osoby cesarskiej Aleksandra Ypsilantego; wybuch wyznaczony został na listopad t. r. Ale na tym też momencie był ostatecznie koniec coraz chwiejniejszej już podówczas ekwilibrystyki postępowej Aleksandra; odtąd nastąpił przełom decydujący w kierunku wstecznym. Dojrzewał on oddawna, a miał dokonać się widomie na drugim z kolei kongresie europejskim w Opawie jesienią tegoż znamiennego 1820 r., kiedy feralny zbieg wydarzeń i wrażeń złożył się na kardynalną, nieodwołalną zmianę w całym nastroju cesarza. Skądinąd już nie bez troski skutkiem niepożądanego zwrotu w organizacyi związkowej rosyjskiej uwydatnionego przez zwinięcie Związku Dobra Publicznego w początku t. r., wstrząśniony bądźcobądź zaszłemi w następnych miesiącach t. r. wypadkami we Francyi, Hiszpanii, Włoszech, wreszcie już po drodze na kon-

gres osobiście spotkawszy się w Warszawie z opozycyą Sejmu wrześniowego t. r., do tego stopnia się oburzył, że podobno już wtedy, z porady Nowosilcowa, nosił się tutaj z najgwałtowniejszemi pomysłami antykonstytucyjnemi, od których zaledwo powstrzymał go Capo d'Istria lapidarną refleksyą: »Co powiemy w Opawie? jak wygłaszać idee liberalne po podobnym skandalu?« Mimo to, jak wyżej zaznaczono, opuścił Warszawę, udając się na kongres, po nader surowej odprawie sejmowej i, co gorsza, po udzieleniu W. Księciu Konstantemu wyraźnej *carte blanche* na działalność niekonstytucyjną. Tak nastrojony przybył do Opawy i tutaj na dobitkę zaskoczony został wiadomością, która pogrążyła w nim do reszty rzekomego liberalistę a zbudziła absolutnego cara: o wybuchłym w Petersburgu w końcu października t. r. buncie pułku Siemionowskiego gwardyi, wynikłym właściwie naskutek znęcania się władzy pułkowej, lecz nie pozbawionym znaczenia groźnego *memento*, wobec starych tradycyi pretoryańskich broni gwardyjskiej w Rosyi oraz udziału oficerów gwardyi w nowych organizacyach tajnych. Pod głębokiem wrażeniem tej wiadomości Aleksander, wyprawiając do Petersburga drakońskie rozkazy względem ukarania buntowników, zarazem dał zgodę na protokół kongresowy opawski z listopada t. r., sankcyonujący zasadę obcej interwencyi celem przywrócenia porządku w krajach opanowanych przez rewolucyę. Tem samem udzielił Metternichowi wolnej ręki do stłumienia poruszeń wolnościowych we Włoszech i zainaugurowania tam i w Niemczech najrozleglejszej, niczem już nietamowanej akcyi prześladowczej; pozwolił wziąć górę najprzeciwniejszej sobie naprawdę, bo rywalizacyjnej w Europie a zwłaszcza na Wschodzie, polityce wiedeńskiej nad swoją

własną, zrazu nieznacznie, teoretycznie, lecz w dalszych konsekwencyach na całej linii stosunków wewnętrznych i międzynarodowych. Sankcyonując mianowicie ogólne »zasady« teoretyczne o uprawnieniu interwencyjnych »środków przymusowych« przeciw wszelakim »buntowniczym zmianom rządowym«, wystawione w protokóle opawskim imieniem starej trójmocarstwowej spółki rozbiorowej i absolutystycznej, rosyjsko-austryacko-pruskiej, zrywał faktycznie z nowoczesną postępową opinią domową i europejską, wyrzekał się swego odrębnego, uprzywilejowanego względem niej stanowiska i zamykał sobie drogę do urzeczywistnienia pierwotnych swoich, domowych i europejskich, obszernych zamierzeń. Okazało się to natychmiast na następnym kongresie, przeniesionym w styczniu 1821 r. do Lublany. Znalazł się tu Aleksander w najdotkliwszej z samym sobą kolizyi w sprawie greckiej. Planowany tam, jak się rzekło, pod egidą petersburską wybuch z końcem poprzedniego roku, odwłóczony narazie skutkiem uchwał opawskich *ad feliciora tempora*, powstrzymać się już nie dał, dokonał się własnym pędem żywiołowym; i obecnie w Lublanie, wiosną 1821 r., pośród obrad nad zgnieceniem rewolucyi włoskich, doszła Aleksandra wiadomość o marcowym wybuchu rewolucyi greckiej wraz z kompromitującem urzędowem wezwaniem Ypsilantego o przynależną mu pomoc rosyjską. Wypadło Aleksandrowi wyprzeć się ostentacyjnie swego tajnego z Heteryą wspólnictwa, udzielić jawnej odprawy Ypsilantemu, pozostawić »buntowniczych« Greków ich losowi; wypadło zarazem udzielić pełnomocnictwa zbrojnej interwencyi austryackiej w Neapolu a nawet zobowiązać się do dostarczenia armii posiłkowej rosyjskiej celem przywrócenia tam »porządku«. Istotnie podpisany w Lu-

blanie rozkaz mobilizacyjny na imię W. Księcia Konstantego przewidywał użycie wojsk Korpusu Litewskiego do wymarszu pod dowództwem generała Jermołowa do Włoch dla wspólnych z Austryakami operacyi przeciw powstańcom tamecznym, — co wprawdzie okazało się zbytecznem, lecz stanowiło bądźcobądź osobliwsze zaiste wywrócenie nawspak dawnych tradycyi legionowych. Przypieczętował wreszcie Aleksander tę swoją zmianę frontu przez podpisanie deklaracyi kongresowej lublańskiej z maja t. r., gdzie również imieniem solidarnej spółki trójrozbiorowej zapowiedziane zostało przymusowe zabezpieczenie Europy restauracyjnej przed »mrocznemi zamysłami rozgałęzionej konspiracyi«. Nazajutrz opuścił Lublanę, wracając na Węgry i Galicyę do Warszawy a stąd do Petersburga, w dojrzałym już spełna nastroju reakcyjnym, zdecydowany corychlej podobnież jak w Europie, tak i w Cesarstwie i Królestwie, zamknąć rachunki i zatrzeć ślady pierwotnych swoich liberalnych zachceń i usiłowań.

Natychmiast po powrocie do Carskiego Sioła, w początku czerwca 1821 r., stawił się przed Aleksandrem dowódca korpusu gwardyi, ks. Wasilczykow i złożył mu szczegółowe doniesienie o odkrytych przez siebie związkach tajnych rosyjskich. Ku najwyższemu jednak zdumieniu Wasilczykowa, cesarz, oddawna o wszystkiem doskonale powiadomiony, przyjął to sensacyjne odkrycie z zupełną obojętnością i tylko wyrzekł znamienne słowa: »Sam podzielałem i zachęcałem te iluzye i te błędy, nie moją jest rzeczą za nie karać«. Tak samo nie zrobił żadnego użytku ze złożonego sobie równocześnie drobnostkowego donosu generał-adjutanta Benckendorfa, gdzie jaknajdokładniej były odsłonione czynności i wyliczeni imiennie członkowie Związku Ocalenia i Dobra Pu-

blicznego. Nie podejmował represyi, bo poprostu nie czuł się do tego w możności. Tem skwapliwiej sam siebie wygarniał. W lipcu t. r. oddalił niewygodnego teraz Capo d'Istrię, będącego jakby żywym wyrzutem zniweczonych »iluzyi« liberalnych a zwłaszcza sprawy greckiej, złożonej w ofierze na ołtarzu reakcyi; zarząd spraw zagranicznych powierzył giętkiemu Nesselrodemu. W styczniu następnego 1822 r. uskutecznił na piśmie zamyślane oddawna zrzeczenie się sukcesyi tronu przez W. Księcia Konstantego na rzecz W. Księcia Mikołaja. W czerwcu t. r. zawarł pokój z cerkwią prawosławną albo raczej skapitulował przed nią, poddając się inspiracyom arcybiskupa petersburskiego Serafima i archimandryty Focyusza. Nareszcie tegoż lata, przed samym wyjazdem ponownym z Petersburga, zdobył się na krok, oznaczający urzędowne zerwanie z tolerowaną dotychczas, jeśli nie protegowaną, tajną robotą związkową w Rosyi: reskryptem na imię ministra spraw wewnętrznych, hr. Koczubeja, (13 sierpnia 1822 r.) nakazał zamknięcie wszelkich, pod jakąkolwiek nazwą, stowarzyszeń tajnych rosyjskich wogóle a lóż wolnomularskich w szczególności. Poczem natychmiast, przez Warszawę, udał się na nowy kongres europejski do Werony dla uwieńczenia swego reakcyjnego nawrotu. Tutaj przeprowadził uchwalenie zainicyowanej przez siebie interwencyi francuskiej w Hiszpanii; tutaj podpisał nową enuncyacyę trójpodziałową, okólnik kongresowy weroneński z grudnia t. r., wyklinający w czambuł »rebelie« na Zachodzie i Wschodzie, grożący doszczętnem wytępieniem ducha »rewolucyi i wywrotu w niejednym jeszcze kraju«; i tutaj też, na nękanej ziemi włoskiej, udzielił błogosławieństwa okropnej represyi podejmowanej przez rząd austryacki w królestwie lombardzkiem, ohydnym śledztwom,

wyrokom i kaźniom politycznym w Medyolanie i Wenecyi, którym już wtedy, w tym samym właśnie czasie, poczynało odpowiadać całkiem pokrewne dalekie echo ponurych przepraw śledczo-sądowych w Warszawie i Wilnie. Aleksander wycofywał się raz nazawsze ze wszystkich swoich dawniejszych placówek liberalnych, wszystkich pierwotnych koncepcyi pokongresowych w zakresie polityki zagranicznej i wewnętrznej — a tem samem z konieczności i w zakresie swojej polityki polskiej.

Jeśli falowania polityki zagranicznej Aleksandra pozostawały ściśle we wzajemnym, retroaktycznym związku przyczynowym z jego wewnętrzną rosyjską, to ta z kolei wywierała ciśnienie bezpośrednie na jego politykę polską i naodwrót. Niedarmo na pierwszym Sejmie warszawskim 1818 r., jedynym nacechowanym pewną harmonią między monarchą a krajem, obok zapowiedzi restytucyjnej litewskiej padła też z ust króla polskiego najpierwsza publiczna zapowiedź konstytucyi rosyjskiej. Wtedy również w niemniej doniosłej jak ustawodawcza sprawie włościańskiej doraźny nastrój liberalny Aleksandra jednocześnie i jakby równolegle ujawniał się, w pewnej przynajmniej mierze, i w Królestwie i w Cesarstwie. Gdy w Królestwie w początkowej tej dobie powstał pewien niepokojący odruch śród włościaństwa, gdy niejaki Rupiński, w niezwykłej roli »trybuna ludu«, ściągnął na siebie groźbę pomsty ze strony zainteresowanych możnych właścicieli ziemskich i dzierżawców dóbr narodowych a nawet samego Namiestnika Zajączka, monarcha zrazu, w 1817 r., idąc za sprawiedliwemi wnioskami rozważniejszych przedstawicieli rządu polskiego, nietylko niedopuścił żądanego przez Namiestnika pogwałcenia poręk konstytucyjnych na osobie Rupińskiego, lecz ponadto wskazał

potrzebę zarządzeń specyalnych, biorących pod należytą opiekę słuszne zażalenia włościan polskich. A równocześnie w Petersburgu polecał składać sobie przełożenia i projekty względem usamowolnienia i bodaj częściowego uwłaszczenia włościan rosyjskich, wydał Ukazy emancypacyjne (1816—1819 r.) dla włościan gubernii nadbaltyckich, wydał Ukaz (23 marca 1818 r.) celem uporządkowania powinności włościańskich w gubernii mińskiej i całej dzielnicy rozbiorowej rosyjskiej, poruszył sprawę zniesienia poddaństwa na Litwie. Co się tycze samej kwestyi wcielenia do Królestwa pięciu gubernii litewskich wraz z Obwodem Białostockim, to rzecz ta uważaną była do tego stopnia za postanowioną i przesądzoną, że oczekiwano urzędowego ogłoszenia aktu wcielającego na drugim Sejmie 1820 r. i już nawet z góry liczono się z obecnością posłów litewskich na tym Sejmie. Nie były to już tylko pobożne życzenia polskie, gdyż takie również było wtedy przekonanie sfer otaczających W. Księcia Konstantego; i zbliżony do tych sfer konsul generalny pruski w Warszawie, Schmidt, na podstawie czerpanych stamtąd poufnych informacyi źródłowych, w ciągu 1819 r. pokilkakroć donosił rządowi berlińskiemu o przyszłorocznem połączeniu polsko-litewskiem jako o fakcie omal nieuniknionym. Aliści cała ta, naprawdę zaledwie dopiero napoczynana czysto osobista inicyatywa postępowa monarchy, we wszystkich swoich, najściślej między sobą splecionych i spowinowaconych dążeniach społeczno-politycznych, dotyczących konstytucyi Cesarstwa, emancypacyi włościan, inkorporacyi Litwy do Królestwa, a szczególnie w tym kapitalnym punkcie ostatnim, będącym wszak w nierozłącznej korrelacyi z dwoma pierwszemi, spotykała się z najmocniejszym i najpowszechniejszym oporem ze strony

ówczesnej opinii publicznej rosyjskiej, i to bez względu na nurtujące ją zgoła odmienne między sobą lub nawet wprost zwalczające się i śmiertelnie sobie wrogie prądy ideowe. Tak więc czysto zachowawcze żywioły dworsko-biurokratyczne petersburskie były przeciwne i konstytucyi i emancypacyi i inkorporacyi, żywioły arystokratyczno-opozycyjne moskiewskie były przeciwne emancypacyi i i inkorporacyi, żywioły wreszcie związkowo-rewolucyjne były przeciwne inkorporacyi: na tym wszakże ostatnim, wspólnym terenie solidarnego przeczenia, imieniem racyi stanu rosyjskiej, w sprawie polsko-litewskiej godzili się i łączyli wszyscy, stawając jednolitym frontem naprzeciw pierwotnej w tym przedmiocie polityce Aleksandra. Nadzwyczaj znamiennem pod tym względem było wystąpienie człowieka, będącego poważnym wykładnikiem ówczesnej kultury duchowo-politycznej rosyjskiej, znakomitego historyka Karamzina, mianowanego właśnie historyografem oficyalnym cesarskim, wsławionego świeżo wydaniem pierwszych tomów swego monumentalnego dzieła, a który w październiku 1819 r., natychmiast po powrocie Aleksandra z Warszawy, stawił się przed nim w jego gabinecie w Carskiem Siole dla odczytania mu swego »Zdania obywatela rosyjskiego«, dla założenia na cztery oczy przed samym monarchą stanowczego swego protestu przeciw wszelkim ustępstwom na rzecz Polski i Polaków wogóle a przeciw restytucyi Litwy do Królestwa w szczególności. Śmiało dowodził Karamzin w oczy cesarzowi, że on do tego nie ma prawa, że Litwa należy nie do niego lecz do Rosyi, ze starodawnych tytułów dziejowych a przedewszystkiem z tytułu konieczności samozachowawczej; cały stosunek Rosyi względem Polski sprowadzał do walki odwiecznej i nigdy niezamkniętej, wystawiał tę walkę jako wyłącznie obronną ze strony

rosyjskiej, zaczepną z polskiej, przypominał Polaków w Moskwie w XVII wieku i jeszcze przed laty siedmiu; »jeśli im oddasz Litwę, Najjaśniejszy Panie — mówił — jedno z dwojga sprowadzisz niechybnie: albo zgubisz Rosyę, albo też synów naszych, synów Rosyi zmusisz, by raz jeszcze krwią swoją zrosili wały Pragi«. Wystąpienie Karamzina musiało głęboko dotknąć Aleksandra i nie pozostało bez wrażenia. Polacy petersburscy zapewne uprzedzeni przez ministra sekretarza stanu Sobolewskiego, uznali aż za potrzebne podważyć naukowy autorytet uczonego wroga Litwy i Polski, a zwrócili się w tym celu — rzecz bardzo charakterystyczna — do Wilna, do przybyłego tam z Warszawy »koronnego Lelewela«, którego wnikliwa recenzya Karamzinowego dzieła, ogłoszona w petersburskim Archiwum Północnem, była poniekąd krytycznem odparowaniem ciosu politycznego, czytywana przez »wszystkie znaczniejsze w państwie osoby«, jak minister oświecenia Golicyn, Sperański i inni, i »podobała się samemu Najjaśniejszemu Panu«. Bądźcobądź, surowy głos łojalnego historyografa Karamzina był w uderzającej zgodzie z opinią związków tajnych rosyjskich, gdzie, jak wskazano, bez względu na różnice partyjne panował jednakowy, nawskroś negacyjny pogląd na sprawę polsko-litewską i gdzie nawet, na wypadek rozstrzygnięcia jej na rzecz Królestwa przez Aleksandra, podnosiła się mściwa myśl carobójcza. Takie stanowisko związkowców, dobrze wiadome cesarzowi, musiało mu dawać wiele do myślenia. A takie same wszak było, również znane mu najdokładniej, dotychczasowe stanowisko generalicyi, dworu, wreszcie wielkorządcy Królestwa, następcy tronu, Cesarzewicza Konstantego.

Usunięcie bezdzietnego Konstantego od sukcesyi tronu wszechrosyjskiego na rzecz Mikołaja było już, jak się rzekło, brane na uwagę przez cesarza w 1817 roku; następnie zaś myśl ta dojrzewała pod wpływem narodzin syna Mikołaja, późniejszego Aleksandra II, w 1818 r., oraz w związku z nieokreślonemi zresztą projektami abdykacyjnemi, z jakiemi od końca 1819 r. nosił się sam Aleksander. Wtedy też, za bytności cesarza w Warszawie jesienią 1819 r., Konstanty dla pozyskania jego zgody na zamierzane małżeństwo z Joanną Grudzińską, musiał złożyć na jego ręce oświadczenie na piśmie, iż jeśliby miał z nią dzieci, nie przysługiwałyby im żadne prawa do tronu. Na tej zasadzie w maju następnego 1820 roku, po rozwiązaniu pierwszego małżeństwa Konstantego, odbył się w Warszawie ślub jego z Grudzińską, odtąd księżną Łowicką, która sama przecież, jak wynika z jej późniejszego testamentu, uważała odziedziczone po mężu posiadłości W. Księcia Konstantego w Królestwie, jak Belweder, Skierniewice i t. d., za własność »króla polskiego«, podpadającą »zatwierdzeniu Sejmu« Królestwa. Cała ta kombinacya małżeńsko-abdykacyjna, w związku z nadaną W. Księciu naczelną wielkorządną władzą wojskową i cywilną na Litwie, miała na celu, i poniekąd istotnie też miała swym skutkiem, modyfikacyę dotychczasowego wrogiego stanowiska Cesarzewicza względem sprawy polsko-litewskiej, pozyskanie go dla niej a nawet osobiste z nią zsolidaryzowanie się samą siłą rzeczy. Za następnej bytności Konstantego w Petersburgu — gdzie odtąd nie był pokazywał się przez dwa lata, rozgoryczony zachowaniem się swej rodziny a zwłaszcza matki, cesarzowej wdowy Maryi-Teodorówny i Mikołaja, w jego sprawie małżeńskiej, — podpisał on (26 stycznia 1822 r.) akt, w którym

już sam osobiście zrzekał się sukcesyi, najpewniej jednak w formie niecałkiem stanowczej, być może warunkowej; dokument ten miał być zachowany w ścisłym sekrecie, winien był, jak później wyraził się rozżalony Cesarzewicz, pozostać »w kieszeni« cesarza. Naskutek najbliższych kilkakrotnych spotkań obu braci w ciągu następnego 1823 r., pierwotny ów akt, jak się zdaje, na życzenie Aleksandra zastąpiony został innym, ułożonym przez niego samego tekstem bezwarunkowym i upokarzającym, — wynurzał tu Konstanty brak »uzdolnień, sił i ducha« do objęcia tronu, — i nie bez pewnych też podobno certacyi podpisanym przez Cesarzewicza, z zachowaniem atoli poprzedniej zeszłorocznej daty petersburskiej. Wzamian doręczył mu Aleksander pismo od siebie, podobnież antydatowane (14 lutego 1822 r.), akceptujące jego zrzeczenie się, przyczem ciągle utrzymywał go w przekonaniu, iż rzecz cała pozostanie w najgłębszej między nimi tajemnicy. Niebawem jednak poza jego plecami, bez jego wiedzy sporządził w Petersburgu w sierpniu tegoż 1823 r. tajemny manifest obwieszczający o jego zrzeczeniu się i przejściu korony na Mikołaja, dołączył tamten akt renuncyacyjny wraz ze swoją akceptacyą, nakazał potajemnie we wrześniu t. r. złożyć te dokumenty zapieczętowane w Soborze Uspeńskim w Moskwie a odpisy ich w Radzie Państwa, Senacie i Synodzie w Petersburgu. Pobudki tak niezwykłego postępowania Aleksandra, które w następstwie miało wywołać nieobliczalne powikłania przy zmianie tronu, nie są całkiem przejrzyste; zdaje się wszakże, że wzgląd na sprawę polską odgrywał tu rolę wybitną. W. Książę Konstanty, zdeklarowany pierwotnie wróg wszystkiego co polskie i dotychczas przeciwnik zamierzeń polsko-litewskich cesarza, odtąd, w miarę

osiedzenia się w Warszawie a zwłaszcza od czasu małżeństwa z księżną Łowicką poczynał na swój sposób, pomimo wszelkich zboczeń i dziwactw nieposkromnionego temperamentu, zżywać się z Polską; uczyniony w istocie wspólnym wielkorządcą i Królestwa i Litwy, uosabiał on faktycznie myśl inkorporacyjną, napoczętą w zakresie wojskowości polsko-litewskiej pod jego łączną komendą; otrzymywał tym sposobem jakgdyby dożywotnią indemnizacyę za swoje zrzeczenie się korony wszechrosyjskiej pod postacią rodzaju udzielności w Królestwie i na Litwie; można było przypuszczać, że tę indemnizacyę, to wielkorządztwo dożywotnie on potrafi utrzymać naprzeciw Mikołaja, że tędy zjednoczenie polsko-litewskie samą siłą rzeczy stanie się faktem dokonanym, — że jednakowoż, pod poręką bezwzględnego brzmienia aktu renuncyacyjnego i nieodwołalnej onego konfirmacyi przez manifest cesarski, stanie się to bez ujmy dla Rosyi, bez groźby rozpołowienia państwa. Takie lub podobne konsyderacye kierowały zapewne osobliwszem zachowaniem się Aleksandra w tej materyi arcydoniosłej, którą wszakże, koniec końcem, zgodnie z właściwą sobie metodą półśrodków i niedomówień, on rozstrzygnął w sposobie połowicznym, dwuznacznym i niebezpiecznym, zostawiając ostateczne rozwiązanie na łasce przyszłych losów.

Tymczasem stopniowa odmiana reakcyjna, dokonywająca się w duszy Aleksandra pod wpływem wyłuszczonych różnorodnych czynników, odbić się musiała na bezpośrednim jego stosunku do Królestwa a mianowicie przyłożyć się do dalszego pogłębienia tego ujemnego zwrotu, jaki zaznaczył się już w czasie drugiego Sejmu warszawskiego 1820 r. Najbliższym dosadnym symptomatem takiego zwrotu były reskrypty wydane w Opawie (9 grudnia 1820 r.)

o udzieleniu dymisyi liberalnemu Stanisławowi Potockiemu, ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego, z degradacyą na ministra stanu bez teki i pozostawieniem w Radzie Stanu i Administracyjnej, oraz mianowaniu na jego miejsce kreatury Nowosilcowa, prawdziwego, jak go zwano »ministra ociemnienia«, Stanisława Grabowskiego. Potocki, oddawna już zagrożony na swem stanowisku, dobił się wydaniem wiosną i latem t. r. rozgłośnego pisma przeciw duchowieństwu, »Podróży do Ciemnogrodu«; równocześnie, jako wielki mistrz wolnomularstwa polskiego, ugrzązł w drażliwych komplikacyach politycznych, wtedy właśnie roznieconych w masoneryi warszawskiej; skorzystały z tego wrogie mu żywioły krajowe, zapatrujące się na działalność i powodzenie kongreganistów francuskich, i sprzymierzywszy się z Nowosilcowem, obaliły nienawistnego ministra. Odtąd też, aż do końca Królestwa, wniesiony tu został w rzeczach wyznaniowo-oświatowych skrajnie nietolerancyjny, wsteczny i zaczepny duch kongregacyjny francuski, z równą szkodą dla Kościoła, jak dla kraju. Wówczas także, już zapewne w Opawie, a niewątpliwie zaraz potem w Lublanie, ułożone było oddanie ministeryum skarbu przytomnemu na obu kongresach ks. Lubeckiemu, uchodzącemu wtedy nie bez powodu za »fuzyonistę«, Litwina obcego duchowi Królestwa, powolnego wyższym nakazom, służbistę i przyjaciela Nowosilcowa. Zarazem sprawy skarbowe, jako najsłabsza podówczas strona organizacyi państwowej Królestwa, wzięte zostały za punkt wyjścia usiłowań, zagrażających samemu bytowi konstytucyjnemu kraju. Wyzyskując nieostrożne zażalenia minionego Sejmu z powodu deficytu budżetowego, usiłował mianowicie Nowosilcow podsuwane przez siebie już wtedy Aleksandrowi pomysły anty-

konstytucyjne urzeczywistnić w postaci okrojenia nadanych urządzeń ustawodawczych pod pozorem wykazanej rzekomo niezdolności materyalnej kraju do pełnego ich udźwignięcia. Wysadzoną została przez Namiestnika w kwietniu 1821 r. »Deputacya do podania projektu zmiany systematu administracyi krajowej w celu zaprowadzenia w wydatkach skarbowych oszczędności«; a nie było wcale do przewidzenia, do jakich granic może zostać posuniętą owa »zmiana systematu administracyi«, popierana przez zdeklarowanego wroga samej odrębności konstytucyjnej Królestwa, jakim był Nowosilcow.

W końcu maja 1821 r. Aleksander, wracając z Lublany, zatrzymał się przez dwa dni w Warszawie. Niecierpliwie oczekiwał go Nowosilcow i niezwłocznie, w sam wieczór przyjazdu, doręczył mu wygotowany oddawna ogromny raport ogólny o stanie Królestwa i środkach »utwierdzenia w niem dobrego porządku na zasadach religii i moralności«. Było to istne arcydzieło sprytu i pracowitości mistrzowskiego denuncyanta, ogarniające w formie nader przejrzystej wszystkie objawy życia publicznego a obliczone na to, aby je wszystkie wystawić w barwach ponurych, w świetle tego podejrzliwego i wstecznego nastroju, jaki z narad kongresowych przywoził monarcha. Pod takim też, bądź pesymistycznym, bądź wręcz donosicielskim kątem widzenia komisarz cesarski omawiał tu kolejno »ducha publicznego«, »prawodawstwo« i »finanse« Królestwa; najtroskliwiej oczywiście rozszerzał się nad »duchem publicznym«, a więc prasą, teatrem, cenzurą, wychowaniem publicznem, wreszcie — *last not least* — związkami tajnemi wogóle a wolnomularstwem polskiem w szczególności; załączał nadto osobny »memoryał« o sejmikach, komisyach i radach wojewódzkich, Radzie Stanu, Senacie i Sejmie,

gdzie doradzał na początek reformę Rady Stanu i wprowadzenie do niej »członków nadzwyczajnych« z osób »najlepiej znanych ze swego przywiązania do W. C. M.«. Nazajutrz po przybyciu cesarza wystosowane zostały jego imieniem dwie nader znamienne odezwy ministra sekretarza stanu Sobolewskiego do Rady Administracyjnej (25 maja 1821 r.): w jednej król polecał Radzie uwzględnienie dołączonego memoryału biskupów polskich, mieszczącego potępienie całej dotychczasowej gospodarki Potockiego i żądanie odpowiedniej gruntownej reorganizacyi wydziału wyznań i oświecenia; w drugiej, z powodu chronicznych niedoborów skarbowych, stawiał brzemienne groźbą pytanie: »czy Królestwo Polskie może w teraźniejszej organizacyi wydołać z własnych funduszów politycznemu i cywilnemu bytowi, którym zostało obdarzone, lub też czyli ma, niemożność swą oświadczywszy, uledz zaprowadzeniu porządku rzeczy, więcej zastosowanemu do sił swoich szczupłości?« Zresztą Aleksander tym razem, w ciągu parudniowego ledwo pobytu w Warszawie, bardzo mało udzielał się. Był, jak zwykle, na paradzie, ale nawet względem wojska polskiego zachowywał się z pewną rezerwą. Jeszcze za zeszłorocznej jego obecności na drugim Sejmie były wydarzyły się pewne wypadki niesubordynacyi, podchorążego Migurskiego i towarzyszy, skazanych wówczas na śmierć a przez niego ułaskawionych na zamknięcie w twierdzy Zamościu; obecnie, po buncie pułku Siemionowskiego skłonny był patrzeć podejrzliwszem okiem na tego rodzaju wydarzenia w wojsku polskiem. Nieufność, zbudzona w nim przeciw żywiołom wolnościowym w Europie i Rosyi, widocznie teraz poczynała zatruwać do reszty jego stosunek do całego społeczeństwa polskiego. Upoważnił zaraz W. Księcia Konstantego do przedsiębrania najsurowszych środków zapobie-

gawczych i zalecił mu, w myśl skazówek Nowosilcowa, wzmocnienie policyi tajnej w Królestwie. W ogólności, niniejsza krótka bytność Aleksandra w Warszawie w 1821 r. nie była bez głębszego znaczenia, gdyż oznaczała udzielenie jego sankcyi osobistej bezwzględnemu odtąd kursowi wstecznemu w codziennej praktyce rządu warszawskiego a zarazem początek właściwej ery prześladowań politycznych w Królestwie i na Litwie.

Wkrótce po wyjeździe cesarza, latem t. r. zaszło znów wydarzenie, przypominające sprawę Pogonowskiego z przed lat dwóch, a mianowicie dokonana śród niezwykłych okoliczności sensacyjna ucieczka Migurskiego i dwóch towarzyszy z Zamościa, niefortunna zresztą, zakończona pochwyceniem zbiegów i wymierzeniem im straszliwej kary kilkuset pałek. Drobne to stosunkowo zajście przyczyniło się do rozjątrzenia i zaniepokojenia W. Księcia Konstantego, którego nieludzką pasyę i chorobliwą podejrzliwość tem łacniej mógł podniecać i wyzyskiwać Nowosilcow, wybijający się już coraz widoczniej na stanowisko sternika powszechnej w kraju reakcyi. Pod jego to kierunkiem osobistym, na mocy zostawionych przez Aleksandra poleceń, dokonana została niezwłocznie reorganizacya policyi tajnej, uskutecznione przeobrażenie ministeryum wyznań i oświecenia przy współudziale wysługującego się nowego ministra Grabowskiego, a zarazem przedsięwzięty cały szereg zarządzeń celem obostrzenia cenzury oraz reglementacyi szkolnictwa na wzór najsurowszej dyscypliny klerykalno-policyjnej stosowanej wtedy w dziedzinie wychowania publicznego, z natchnienia Metternicha a pod przewodem Sedlnitzkiego, w klasycznym kraju zacofaństwa i ucisku, Austryi owoczesnej. Dominująca rola Nowosilcowa uwydatniała się odtąd i utrwa-

lała tem bardziej i skorzej, im mniej oporu i przeciwwagi spotykał on obecnie w składzie rządu warszawskiego. Czartoryski, eliminowany z rządu, a systematycznie trzymany zdaleka przez nienawiść W. Księcia i podejrzenia cesarza, nie ukazywał się ostatniemi czasy w Radzie Administracyjnej i nawet jako senator wojewoda nie był przytomny na drugim Sejmie. Najtęższa teraz głowa w rządzie, Lubecki, mianowany w lipcu 1821 r. ministrem skarbu, wprawdzie niebawem miał wejść w kolizyę z Nowosilcowem, później wprost na niego uderzyć i równie dzielnie jak skutecznie wziąć przeciw niemu obronę sprawy krajowej, tymczasem jednak, o ile nie szedł mu uczynnie na rękę w aktualnych rzeczach śledczo-policyjnych, starannie unikał zbytniego zadzierania z nim i wogóle narażania się w takich i podobnych materyach. Prezydyum Senatu, po zgonie Stanisława Potockiego, jesienią t. r. zaofiarowane ordynatowi Stanisławowi Zamoyskiemu, po pewnem wahaniu było przez niego przyjęte, w styczniu 1822 r., na wyraźny rozkaz cesarski. Zamoyski, jakkolwiek szwagier Czartoryskiego, nierównie niższej atoli próby charakter, człowiek osobiście niezły, politycznie zgoła kruchy, zbyt troskliwy o interes rodowy i zabezpieczenie licznego potomstwa, obowiązany do wdzięczności W. Księciu Konstantemu i Nowosilcowowi za rozliczne dobrodziejstwa, między innemi za bardzo lukratywną dla siebie a niepomyślną dla skarbu sprzedaż miasta Zamościa wydziałowi wojny, wstępował na tę fatalną drogę wysługi, koncesyi i paktowania ze swojem sumieniem obywatelskiem, która miała go doprowadzić do przewodniczenia w Komitecie Śledczym, zupełnej depopularyzacyi śród własnego społeczenstwa, wykreślenia z listy senatorów przez Sejm rewolucyjny i samotnej w zgryzotach

śmierci na obczyźnie. Jak dobrze już wtedy podkopaną była powaga najwyższych instytucyi reprezentacyjnych kraju, o tem, obok wniesionych w sierpniu 1821 r. na Radę Administracyjną surowych odezw monarszych z powodu »okoliczności ostatniemu Sejmowi towarzyszących«, świadczył świeży skandaliczny incydens w styczniu 1822 r. Z rozkazu Namiestnika zostały mianowicie skonfiskowane przez policyę w źle widzianej skutkiem liberalizmu właściciela drukarni Glücksberga składane tam na mocy uchwały senackiej arkusze dziennika sejmowego minionych obrad Senatu 1820 r. i dalszy druk dziennika wstrzymany. Zarządzenie to, inspirowane przez Nowosilcowa a samowolnością swoją kompromitujące w wysokim stopniu konstytucyjną niezawisłość Senatu, zostało przez nowego prezesa, Zamoyskiego, przyjęte bez żadnego oporu, z pokorną nawet deferencyą. Również w początku 1822 r. Ignacy Sobolewski, mąż dotychczas niedoceniony, a jeden z najniepospolitszych i najgodniejszych sług sprawy narodowej, usunięty został faktycznie z wpływowego stanowiska ministra sekretarza stanu; miejsce jego zajął Stefan Grabowski, niepozbawiony zalet, sumienny, ścisły, lecz bez wyższego moralnego autorytetu Sobolewskiego, prosty wykonawca woli monarszej.

Wobec podobnych warunków Nowosilcow, niczem niekrępowany, mógł gospodarować swobodnie i istotnie wpływ jego na sprawy polskie odtąd przez następne czterolecie, 1821 — 1825 r., wyrastał do takich rozmiarów, jakich ani przedtem ani później nigdy nie dosięgał. Główny środek, używany przez niego dla utrwalenia tego wpływu, polegał na tem, aby zapomocą nieprzerwanej, jaknajczęstszej, bezpośredniej komunikacyi z cesarzem podtrzymywać w nim i potęgować ustawicznie owo trwożne, podej-

rzliwe usposobienie, jakie za ostatniej jego bytności w Warszawie najwyraźniej już dawało się rozpoznać i przybierało znaczenie górującego czynnika przyszłej jego dyrektywy politycznej. Nowosilcow uzyskał wtedy pozwolenie posyłania cesarzowi z Warszawy raportów cotygodniowych, niezawiśle od sprawozdań w rzeczach specyalnych lub nagłych; odtąd też, od lata 1821 r., korzystał z tego przywileju jaknajobficiej i literalnie zasypywał Aleksandra nieustannemi doniesieniami o śledztwach, aresztach, spiskach polskich, nie dając mu poprostu opatrzeć się, odetchnąć, oszołamiając go, suggestyonując po mistrzowsku, pogrążając coraz głębiej w dusznej atmosferze strachów i prześladowań. Rozczytując się dziś w tych donosach komisarza cesarskiego, zdumiewać się przychodzi tyleż nad niewyczerpaną jego pomysłowością i niezrównanym kunsztem wyzyskiwania wypadków najdrobniejszych albo i czystych fikcyi, ile nad konsekwencyą i umiejętnością psychologiczną, z jaką on umiał przystosowywać swoje sposoby suggestyjne do właściwości duchowych swego cesarskiego *medium*. Zresztą podobne zupełnie wrażenia odbierał Aleksander jednocześnie z innych jeszcze źródeł. Tak więc, śród dokumentów poufnych, znalezionych w jego gabinecie po jego śmierci, mieściło się kilka tajemniczych listów anonimowych, treści spiskowej, dotyczących Polski a pochodzących widocznie również z 1822 r.; samo zaś już dochowanie tych interceptów śród najważniejszych papierów cesarza świadczy dostatecznie, jak wielkie on przypisywał im znaczenie. Skądinąd znów istnieją skazówki, że, wobec obostrzającego się w tym czasie naskutek rewolucyi greckiej przesilenia wschodniego, zerwania stosunków dyplomatycznych między Rosyą a Portą i otwartej ciągle groźby wojny rosyjsko-tureckiej, gabinety wiedeński

i londyński, najmocniej zainteresowane w niedopuszczeniu wybuchu tej wojny, podejmując rozległą akcyę dyplomatyczną celem powstrzymania Aleksandra od decyzyi wojennej, między innemi starały się także oddziaływać na niego hamująco postrachem wybuchu powstańczego w Królestwie Polskiem na wypadek zaangażowania wojsk rosyjskich w kampanii tureckiej, i że niektóre rzekome intercepty, napomykające o podobnej ewentualności, były poprostu fabrykatem angielskim lub austryackim, zręcznie podsuwane z rozmysłu po to tylko, żeby wpadły w ręce policyi rosyjskiej, dostały się przed oczy Aleksandra i wywarły na nim pożądany zbawienny efekt zastraszający. Wszystko to razem składało się jaknajniepomyślniej dla prawidłowego ukształtowania się życia konstytucyjnego w Królestwie. Według konstytucyi najbliższy Sejm codwuletni przypadał właśnie na r. 1822; były już nawet czynione odpowiednie przygotowania i to całkiem niezwykłe, niepraktykowane przed poprzedniemi dwoma Sejmami. Ułożona była mianowicie obszerna rządowa akcya wyborcza celem wprowadzenia do Izby poselskiej kreatur rządowych a niedopuszczenia obioru niemiłych kandydatów opozycyjnych, w szczególności Niemojowskiego, wykluczonego przez monarchę osobiście, skutkiem jego zachowania się w czasie zeszłych rozpraw sejmowych. Ostatecznie jednak, z porady Nowosilcowa i działającego pod jego naciskiem Namiestnika, zwołanie Sejmu, jako rzekomo niebezpieczne, grożące ostremi powikłaniami, zostało zaniechane. Niedość na tem, w lipcu t. r. Rada wojewódzka kaliska za obiór Niemojowskiego została ukarana rozwiązaniem na czas nieograniczony przez umyślny dekret królewski. Król konstytucyjny stawał

w jawnym zatargu z własnem dziełem konstytucyjnem.

Aleksander, po widzeniu się z Konstantym w Petersburgu w styczniu 1822 r. i pierwszem wtedy załatwieniu ważnej sprawy jego renuncyacyi, zjechał się z nim ponownie w Wilnie pod koniec maja t. r. na przeglądzie wojsk gwardyjskich i przy tej sposobności uzupełnił jeszcze przysługujące W. Księciu, na mocy dawniejszego Ukazu 1819 r., kompetencye władzy naczelnej w zakresie wojskowo-cywilnym na całym obszarze gubernii litewskich. Jednak do Wilna na spotkanie cesarza przybył również Nowosilcow, który przyniósł z Warszawy pełno świeżego materyału w toczących się tam już doniosłych robotach śledczych; nie omieszkał on poczynić wobec cesarza jaknajgorszego użytku z tych rzeczywistych i fikcyjnych rewelacyi warszawskich; okazaną gorliwością i przenikliwością swoją w odsłonięciu misternie rozdmuchiwanych przez siebie sekretów konspiracyjnych utwierdził się do reszty w zaufaniu monarchy i nawet poczęści opornego dotychczas Cesarzewicza. W drugiej połowie sierpnia 1822 r. Aleksander, przejazdem na kongres weroneński, zatrzymał się przez tydzień w Warszawie. Mało był przystępny, zamykał się w czynnościach oficyalnych, a sycony był znowu wglądaniem w pierwsze stadya rozgrywającej się już sprawy Łukasińskiego. »Najjaśniejszy Pan — donoszono z Warszawy Czartoryskiemu o tej bytności królewskiej — był jakis zimny z wszystkimi; a nawet kiedy nas, wojsko, chwalił, zdawało się, że te pochlebne słowa więcej ze zwyczaju jak z prawdziwego ukontentowania do nas adresował... Jeżeli Najjaśniejszy Pan za każdym pobytem swoim tak dla nas stygnąć będzie, to podobno zlodowacieje projekt połączenia naszych roda-

ków z nami... Balu i zabawy żadnej nie przyjął. Między nas (wojsko) orderów żadnych nie rozdał«. W styczniu następnego 1823 r., wracając z Werony, zabawił w Warszawie dni dziesięć. Tym razem więcej był widzialny, ukazał się na balu u Namiestnika, odwiedzał zakłady publiczne, był w Szkole aplikacyjnej, lecz naogół zachowywał w obejściu chłodną i nieufną wstrzemięźliwość; wtedy też zapewne ułożył ostatecznie kwestyę zrzeczenia się Konstantego. W końcu lutego t. r. powołał Konstantego na dłuższy, kilkotygodniowy pobyt do Petersburga. W końcu września zjechał się z nim ponownie na wielkich manewrach wojsk polsko-litewskich pod Brześciem: po raz pierwszy ujrzano tutaj widok niezwykły, niebywały, około 70.000 świetnie wyćwiczonego żołnierza, pochodzącego wyłącznie z ziem b. Rzpltej polskiej, w mundurze granatowym i zielonym z jednakim wyłogiem i wypustką, pod znakiem Orła Białego i Pogoni, sprawiającego się przed imperatorem - królem polskim; ale i tym razem, poza wspaniałą wystawą wojskową, w kwaterze głównej cesarskiej w Brześciu szły swoją koleją zatrute czynności śledcze, przeniesione już, jak zaraza, z Królestwa na Litwę. Wreszcie w początku listopada t. r. — po spotkaniu się z cesarzem austryackim Franciszkiem I w Czerniowcach, — Aleksander zjechał się z W. Księciem Konstantym w Zamościu po raz czwarty w tym roku. Te tak wyjątkowo częste narady monarchy z rzeczywistym jego w Polsce zastępcą odpowiadały dalszemu dotkliwemu pogorszeniu się stosunków krajowych; w istocie też niniejszy rok 1823 oznaczał nader wydatne zaostrzenie i rozszerzenie akcyi prześladowczej przez przeniesienie jej z Warszawy do Wilna w najohydniejszej postaci.

Czartoryski, wyparowany z Królestwa, lecz jako

kurator wileński czynny na Litwie i bardziej poniekąd, niż ktokolwiek inny, za Litwę i jej losy odpowiedzialny, w tej chwili, krytycznej tyleż dla niego osobiście ile dla powszechnej sprawy polsko-litewskiej, przedsięwziął ostatnią próbę obrony kraju i upamiętania Aleksandra. Poprzednio już, choć przez lat kilka od pierwszego Sejmu 1818 r. nie widział cesarza, nie wahał się on pokilkakroć zwracać się do niego pisemnie z otwartem, odważnem, jak zwykle, wstawiennictwem w zagrożonych najżywotniejszych interesach Królestwa i narodu. Tak, w sierpniu 1820 r. w czasie drugiego Sejmu, zdaleka, aż z Genui, pisał cesarzowi do Warszawy z wyrzutem o »wyłomach poczynionych w konstytucyi« i przypominał »prowincye polskie, zamknięte dotychczas w granicach wewnętrznych Cesarstwa«. W sierpniu 1821 r., wobec fatalnego zwrotu ustalonego po ostatniej bytności monarchy w Warszawie, wystosował do niego z Sieniawy obszerne i uderzająco śmiałe pismo ostrzegawcze. Stwierdzał tu bez ogródek, że »umysły w Polsce są pogrążone w niepewności nadzwyczajnej i zupełnem zwątpieniu«; przewidywane jest okrojenie konstytucyi, pogwałcenie niepodległości sądownictwa, zwichnięcie wychowania publicznego; pozorowane są wprawdzie te groźby słabością finansową Królestwa, lecz jest ona wszak tylko wynikiem jego skurczonej postaci terytoryalnej, uznawanej pierwotnie przez samego jej twórcę jedynie za tymczasową »podwalinę wstępną« *(pierre d'attente),* która dopiero winna zostać rozwinięta podług »wspaniałomyślnej obietnicy zjednoczenia wszystkich dzielnic polskich pod Waszem berłem i pod rządem narodowym«; w istocie źródło złego spoczywa »we własnej myśli W. C. M.«, gdyż wedle powszechnego mniemania »poglądy i uczucia Wasze od pewnego czasu zgoła odmieniły się i są

biegunowo przeciwne temu, czem były dawniej«, podobna zaś odmiana, najszkodliwsza zarówno dla Polski, jak dla samego cesarza, najwidoczniej zzewnątrz, z obcej i wrogiej strony jest powodowana; »zaklinam W. C. M. — to ostrzeżenie końcowe dobrze świadczyło o przenikliwości byłego ministra spraw zagranicznych, — abyś był niezmiernie na ostrożności względem insynuacyi i wpływów gabinetów obcych«, których »najpierwszym celem, najgłówniejszym interesem jest poniżenie Was w opinii Europy, odebranie Wam miłości i podziwu narodów, i pozbawienie Was tym sposobem znacznego zasobu potęgi Waszej«. Gdy te refleksye pisemne nie znalazły posłuchu, Czartoryski w maju 1822 r., za bytności cesarza w Wilnie, spróbował czynić mu ustne przełożenia w tym samym duchu, doradzał koniecznie zwołanie Sejmu w tegorocznym terminie konstytucyjnym, przypominał znowuż sprawę wcielenia Litwy, lecz nietylko skutku żadnego nie osiągnął, ale nawet, jak się zdaje, jego uwagi źle były przyjęte. Po upływie roku, w maju 1823 r. wypadło mu w Warszawie z ust W. Księcia Konstantego w formie jaknajostrzejszej usłyszeć pierwszą wiadomość o nowej burzy prześladowczej, rozpętanej właśnie przez Nowosilcowa nad szkolnictwem wileńskiem, wnet nad całem litewskiem. Odtąd stanowisko Czartoryskiego, już jako kuratora wileńskiego, w najwyższym stopniu było zagrożone. Owóż w takich mianowicie ciężkich, niemal beznadziejnych warunkach, podjął on ostatnią próbę rozmówienia się z Aleksandrem, za jego przejazdów jesiennych 1823 r. Przybywszy umyślnie podczas manewrów wrześniowych do Brześcia, nie mógł on tam jednak — co za zmiana stosunków i czasów — nawet dostać się do osoby cesarza na rozmowę poufną; po rozlicznych dopiero trudnościach i peregrynacyach

udało mu się nareszcie w październiku widzieć się z Aleksandrem po drodze w Wołosowcach. Znalazł go napozór »daleko łagodniejszym i spokojniejszym, niż w Wilnie w 1822 r.«, ale to były tylko pozory. »Rozmowa była krótka, na samem wsiadaniu, przerywana nieustannym pośpiechem i chęcią prędkiego jej zakończenia«, była »naglona«, trwała ledwo pół godziny. Czartoryski wyłuszczyć musiał przykre sprawy aktualne wileńskie, ofiarował swoją dymisyę z kuratorstwa. Ale zarazem, wedle przygotowanej zapiski, poruszył też najboleśniejsze zagadnienia zasadnicze i to po swojemu, w słowach jasnych i mocnych. »Cały kraj — mówił — czuje, że W. C. M. już mu dobrze nie życzysz. Kraj nie ma więcej zaufania do uczuć W. C. M. Kraj obawia się, że wszystko będzie zniszczone co mu dałeś, i dostrzega to dzieło zniszczenia w dokonanych już gwałtach... Największem naszem nieszczęściem jest nastrój trzech osób, stanowiących o losie naszym (Konstantego, Zajączka, Nowosilcowa). W. Książe jeszcze z nich najlepszy, bo działa z przekonania, zasady, temperamentu, ...może byłoby najwłaściwiej oddać mu władzę cywilną razem z wojskową i zrobić go wicekrólem..... W. C. M, pragniesz zmienić konstytucyę. Ale coż właściwie niedogadza Mu w tej konstytucyi, cóż w niej Go krępuje? Nie wolno nic w niej zmienić bez zgody Sejmu. Zresztą byłby sposób uzyskania takiej zmiany jaką W. C. M. uznałbyś za nieodzowną, uzyskania w tym względzie ofiar (od Sejmu), o ile nie niweczyłyby one narodowości. A sposób ów polegałby na tem, żeby wniosek podobny wypadł jednocześnie z wcieleniem sześciu gubernii (litewskich); wcielenie wynagrodziłoby za wszystko. Wtedy również byłaby chwila do zamianowania W. Księcia wicekrólem«. Tutaj dotknął Czartoryski koncepcyi arcydoniosłej, tkwiącej istotnie

w głowie Aleksandra i poniekąd uwydatnionej praktycznie w treści Ukazu 1819 r. o władzy wyjątkowej nadanej Konstantemu na Litwie, t. j. koncepcyi polegającej na zrównoważeniu prawnopolitycznego aktu inkorporacyi przez ścieśnienie prawnospołecznej poręki konstytucyjnej. A dalej równie trafnie jak dosadnie obnażył denuncyacyjną taktykę Nowosilcowa, mającego w niej »sposób dworowania, uczynienia siebie przyjemnym, niezbędnym, nadania sobie pozorów gorliwości i powagi..... Czyliż W. C. M., niepokojony ustawicznie dostarczanemi sobie doniesieniami, ...nie postrzegasz się, że mają one na celu wystawić Mu wszystko w świetle najgorszem, rozjuszyć Go, zniechęcić do nas, nigdy nie zmniejszać błędu lecz zawsze powiększać, nigdy nie osłaniać jakiego uchybienia lub niewłaściwości ani im zapobiegać zaraz na miejscu, lecz zawsze rozdmuchiwać je, zawieszać na wielkim dzwonie, uczynić źródłem całego szeregu nowych kłopotów i klęsk dla kraju a przykrości i troski dla W. C. M.?« Nareszcie dotknął także osobistego swego stosunku do cesarza: »Nie wiem doprawdy, jakiego to rodzaju nieufność ja budzę w W. C. M. Jeśli winieniem ją temu, że kocham swoją ojczyznę, to wszak jest to wiadomem W. C. M. od lat 28, odkąd mam szczęście być Mu oddanym. Wszystkie moje pragnienia zmierzają do tego, aby ujrzeć gubernie polskie złączone z Królestwem, a Królestwo pod berłem W. C. M. Pragnąłbym co prawda, abyśmy byli inaczej rządzeni, abyśmy stanowili Królestwo osobne, nie będące częścią Cesarstwa, lecz jedynie pod tym samym monarchą, tak jak Hanower. Obecnie jesteśmy poddanymi Rosyan, a to być nie może. Oto wszystkie moje życzenia: pod jednem berłem, — bylibyśmy tym sposobem szczęśliwsi i bezpieczniejsi niż pod berłem oddzielnem.

Oto cały powód nieufności, jaką mogę budzić. Ale nieszczęściem W. C. M. jest, że nie wierzysz nikomu i że nie umiesz czynić różnicy między uczciwym człowiekiem a obłudnikiem«. Takim tonem jeden tylko Czartoryski mógł przemawiać do najpotężniejszego na świecie pana. Ale głos jego przebrzmiał bez wrażenia, próżny był apel do zblakłych lub rozwianych ideałów, próżne wzruszanie popiołów wygasłej oddawna przyjaźni. Cesarz przyjął dymisyę Czartoryskiego z kuratorstwa, pożegnali się obadwaj po raz ostatni i rozstajnemi poszli drogami.

W następnym 1824 r. Aleksander, w ciężkiej depresyi fizycznej i duchowej, — w tym roku po raz pierwszy mocno zapadł na zdrowiu i stracił jedyną córkę, — bądź zamknięty u siebie w Carskiem Siole, bądź w rozjazdach po najdalszych krańcach wschodnich imperyum, unikał Królestwa Polskiego i Warszawy. W lutym t. r. ściągnął tylko na krótki pobyt Konstantego do Petersburga. Ale sprawy polskie nie przestawały go zaprzątać. Wypadło zlikwidować śledztwa polityczne warszawskie i wileńskie i udzielić sankcyi wynikłym z nich drakońskim wyrokom. Wypadło też nareszcie zająć stanowisko wobec konieczności zwołania zwłóczonego Sejmu polskiego a zarazem wobec samej zakwestyonowanej konstytucyi Królestwa. Aleksander doszedł już w tym czasie do postanowienia zmiany konstytucyi, lecz jeszcze w pewnej mierze odczuwał, że sam tego wprost uczynić nie jest mocen, wolałby pójść drogą pseudo-legalną, a więc zwołać Sejm, zapełnić go zbiorem wybranych pod presyą rządową kreatur i uzyskać od niego petycyę dopraszającą się od tronu okrojeń konstytucyjnych. Sam podówczas, w 1824 r., nakreślił w takiej myśli dwie ciekawe zapiski własnoręczne: projekt »adresu przedstawicieli Królestwa Polskiego«, gdzie »błagają

go«, aby celem poskromienia »ducha demagogicznego« zechciał zaprowadzić »zbawienne zmiany *(amendements)* w Ustawie konstytucyjnej i Statutach organicznych«; oraz projekt »prawideł« dla Sejmu, stanowiących, iż każdy senator lub poseł wedle uznania prezydującego podlega wezwaniu do porządku, odebraniu głosu, wreszcie pozbawieniu godności poselskiej i prawa reelekcyi. Ostatecznie jednak uznał za pewniejsze obrać metodę odwrotną, z góry na własną rękę znieść poręczoną konstytucyjnie jawność sejmową, i dopiero ubezpieczywszy się w ten sposób, stanąć przed okiełznanym Sejmem. Uzasadnienie i wygotowanie odpowiedniego aktu, równającego się jednostronnemu odwołaniu jednej z najkapitalniejszych poręk Ustawy konstytucyjnej, a więc zamachowi stanu, za pośrednictwem W. Księcia Konstantego polecił Nowosilcowowi. Ten już w czerwcu 1824 r. wywiązał się skwapliwie z powierzonego sobie zadania, przyczem nietylko wypracował samą redakcyę projektowanego zarządzenia specyalnego, lecz w dołączonych wywodach, z głębokiem ujęciem najistotniejszej strony rzeczy, położył nacisk na ogólną kwestyę zasadniczą, która bądźcobądź niepokoiła Aleksandra a której rozstrzygnięcie twierdzące otwierało drogę dalszym dowolnym wyłomom w Ustawie albo i całkowitemu jej zniesieniu, t. j. kwestyę, czy król mocen jest modyfikować konstytucyę jednostronnie, bez Sejmu, wedle swego widzimisia. »Gdyby zarzucono, — wywodził mądrze Nowosilcow, — że W. C. M. jesteś związany własną swoją wolą i że względem zmian, jakie pragnąłbyś wprowadzić do niektórych artykułów konstytucyi, sam sobie przepisałeś zasady, niedopuszczające zmian podobnych, to na to odpartoby: naprzód, że ponieważ Ustawa była nadaną samorzutnie *(de propre mouvement)*, nic przeto nie

krępuje Prawodawcy w Jego zamiarach wprowadzenia do niej zmian, w tym samym duchu poczętych...; następnie zaś, że cesarzowie niemieccy po swej koronacyi składali przysięgę na zachowanie kapitulacyi, królowie angielscy przysięgają na konstytucyę, — że w niniejszym atoli wypadku nic podobnego nie ma miejsca, gdyż W. C. M., przewidującym niejako duchem wiedziony, zadekretowałeś wprawdzie w § 45 konstytucyi, że Jego następcy będą koronowali się w stolicy Królestwa i przy tej sposobności zaprzysięgną utrzymanie Ustawy, ale w ten właśnie sposób, przewidującą mądrością Swoją, zastrzegłeś Sam dla Siebie swobodę wprowadzenia do tej Ustawy takich zmian, jakie za niezbędne uznasz«. Po pewnych jeszcze wahaniach, w lutym następnego 1825 r. wydany został istotnie Artykuł Dodatkowy, znoszący jawność sejmowania, a jednocześnie, po pięcioletniej przerwie, nastąpiło zwołanie trzeciego Sejmu.

Na ten swój Sejm ostatni przybył Aleksander do Warszawy w końcu kwietnia 1825 r., i znowuż, po ostatnich przelotnych bytnościach, zabawił tu czas dłuższy, ponad termin sejmowy, przez tygodni siedm. Zanosiło się zrazu na przykry zatarg z powodu niedopuszczenia na Sejm, ani nawet do miasta, Niemojowskiego, wykluczonego osobiście przez cesarza; uwięziono kilku manifestantów, asystujących niedoszłemu posłowi kaliskiemu, których zresztą traktowano łagodnie i zaraz po Sejmie wypuszczono. Niezawiśle od tego incydensu, rząd do otwierającego się Sejmu przystępował nie bez poważnych obaw, z całym arsenałem najrozleglejszych środków ostrożności; przedsięwzięto wszelkiego gatunku zarządzenia zapobiegawcze, roztoczono sieć policyjną nad całem miastem a zwłaszcza nad Zamkiem Królewskim

i Izbą poselską. Jednakowoż naogół usposobienie samego Aleksandra zdawało się być lepszem i przyjaźniejszem dla kraju, niż w minionem ciężkiem pięcioleciu, jakgdyby on swoją podejrzliwość i swój instynkt samowładczy już zdążył dostatecznie nasycić dotychczasową represyą, która już tyle pochłonęła ofiar, oraz dokonanem przez Artykuł Dodatkowy pogwałceniem konstytucyi, i jakgdyby poczuwał się do konieczności zaznaczenia pewnych przynajmniej widoków nawrotu i odszkodowania. Nazajutrz po przybyciu wystosował nadzwyczaj serdeczne pismo do obecnej w Warszawie starej księżny Izabeli Czartoryskiej, matki nieobecnego na Sejmie ks. Adama; pośpieszył ją odwiedzić, podawnemu dawał wyraz swoim życzliwym dla Polski intencyom, zwłaszcza w kapitalnej sprawie litewskiej, której żywem niejako wyobrażeniem był wszak dom Czartoryskich. Podobnież tym razem w poufnych rozmowach z W. Księciem Konstantym i księżną Łowicką dwukrotnie deklarował się stanowczo, że myśli wcielenia gubernii litewskich nie wyrzekł się bynajmniej, że jedynie wykonanie jej do sposobnej odłożył pory; z tem samem oświadczeniem wynurzał się również wobec osób postronnych, wojskowych i cywilnych. Wtedy też, za niniejszego ostatniego swego pobytu w Warszawie, nakazał, jak wyżej zaznaczono, wprowadzić w Korpusie Litewskim na mundurach polską barwę amarantową zamiast pąsowej. Sejm ze swej strony wszelkich dołożył starań, aby żadnego nie dostarczyć pozoru do zniechęcenia monarchy; wszystkie bez wyjątku przełożenia rządowe zostały przyjęte; zarówno w Senacie jak w Izbie poselskiej nawet ze strony opozycyjnej z rozmysłu unikano najbaczniej wszelkich ostrzejszych wycieczek, choć do nich ostatnie wypadki aż nadto dostarczały powodów; żaden

dysonans nie zakłócił powagi obrad i dziwnie umiarkowanej, niemal uległej postawy Sejmu. Aleksander w dzień zamknięcia pożegnał Sejm łaskawem orędziem, w którem nawet dawniejsze przyrzeczenia wyraźnem, choć przyciszonem odzywały się echem. »Spełniliście — wyrzekł — oczekiwania ojczyzny waszej i usprawiedliwiliście moje zaufanie. Upragnieniem mojem będzie, żebym Was przekonał, jaki wpływ postępowanie Wasze mieć będzie na waszą przyszłość«. Tegoż dnia podpisał nominacyę zacnego Ignacego Sobolewskiego na ministra sprawiedliwości. Nazajutrz zrana wyjechał traktem kowieńskim, odprowadzany do Pułtuska przez W. Księcia Konstantego. Po raz ostatni żegnał się z bratem i z Królestwem Polskiem: zanim minęło pół roku, był trupem.

Na takiem to tle ogólniejszem, wyznaczonem tutaj w możliwie zwięzłym skrócie, w uproszczonej niejako projekcyi pewnych najniezbędniejszych zwikłanych linii wytycznych, — miała roztoczyć się właściwa robota Łukasińskiego, poczęta nasampierw pod znakiem Wolnomularstwa Narodowego.

ROZDZIAŁ III.

WOLNOMULARSTWO NARODOWE.

Narody wolne nie znają związków tajnych we właściwem znaczeniu słowa. To jest klątwa narodów jarzmionych. To jest trucizna, którą pędem samozachowawczym nieci z siebie samorzutnie ustrój narodowy, toczony chorobą niewoli.

Stąd sąd jedynie sprawiedliwy o związkach tajnych. Bywają one wynoszone w czambuł jako objaw cnoty najwyższej i wyłączna droga zbawienia. Bywają potępiane w powszechności jako owoc śmiertelnego grzechu i niechybna droga zguby. Nie są jednem ani drugiem. Są wynikiem i symptomatem wraz nieuniknionym i niezdrowym pewnych warunków przymusowych a ujemnych. Są śród takich warunków złem koniecznem, czemś nieraz absolutnie koniecznem, czemś zawsze bardzo złem.

Istnieje dość rozpowszechniona legenda o osobliwszem jakoby uzdolnieniu i skłonnościach polskich, szczególniejszej niejako predestynacyi psychicznej polskiej do tajnych dążeń i działań spiskowych. Wyszła ta opinia ze źródeł sąsiedzkich, trójrozbiorczych, od gabinetów, polityków, uczonych i publicystów pruskich, austryackich i rosyjskich, tam została

wynaleziona dla zohydzenia Polski i Polaków i stamtąd w świat puszczona. Jest to legenda fałszywa. Odwraca ona naopak najoczywistszą prawdę dziejową. Wszędzie chyba łacniej dopatrzeć się potęgi czynników spiskowych, czy to na Wschodzie w Rosyi nowożytnej wstrząsanej nieustannie podziemnem ich działaniem, czy na Zachodzie we Francyi bodaj jeszcze od czasów Ligi i Frondy, w Szkocyi lub na Węgrzech, w Hiszpanii lub Włoszech, wszędzie łacniej niż w Polsce. Nie masz podobno na świecie narodu, który miałby mniej pociągu, mniej talentu do czynności spiskowych, aniżeli naród polski. Nie nadaje się do tego sama natura polska, usposobienie narodowe *par excellence* indywidualistyczne, ekspansywne, otwarte, mowne, aż wpadające w łatwowierność i niekarność, a połączone z wrodzonem głębokiem poczuciem prawności, z dochodzącem aż do formalistyki, do przesady instynktem legalizmu i jawności. Jest to do tego stopnia prawdą, że tutaj w Polsce wymyśloną, urzeczywistnioną i udoskonaloną została owa rzecz pod względem prawno-państwowym tak w swej naiwnej konsekwencyi logicznej sama sobie przecząca i dziwaczna, żywa *contradictio in adjecto*, spisek legalny i jawny, konfederacya i rokosz. To też w wolnej Polsce spiskowała naprawdę, potajemnie i nieprawnie, magnaterya przeciw królowi, krajowi lub między sobą, spiskowała nieraz korona przeciw oligarchii albo i przeciw krajowi: naród — nigdy. Właściwa akcya konspiracyjna została dopiero temu narodowi narzucona przez przemoc obcą, przez bezpośrednią, namacalną groźbę upadku i zagłady. Tak więc, wobec trzykrotnej zabójczej groźby rozbiorowej, z musu wypadło gotować potajemnie Bar, Maj, Insurekcyę. Ale jeszcze konfederacya barska, choć zbroić się do wystąpienia

musiała w ukryciu, jednak następnie od początku aż do końca starannie przestrzegała form publicznych i legalnych, jeśli nie w szczegółach, to przynajmniej w centralnych swoich czynnościach. Z kolei na Sejmie Czteroletnim innego zgoła nie było sposobu, jak działać konspiracyjnie dla uzyskania jakiej takiej swobody ruchów i uskutecznienia przez zamach stanu zbawiennej reformy Majowej. W wyższej jeszcze nierównie mierze, pod czysto fizycznym już przymusem, odbywać się musiały przedpowstańcze przygotowania cywilno-wojskowe 1793 4 r. Tak samo zaś zupełnie, w następnem dwudziestoleciu pomiędzy ostatecznym upadkiem Rzpltej a podniesieniem Królestwa Polskiego, z wyjątkiem tylko kilkoletniego poczęści oparcia o Księstwo Warszawskie, wszelkie usiłowania popowstańcze w kraju i zagranicą skazane były samą siłą rzeczy na jedynie możliwą tajemną akcyę spiskową.

Usiłowania rzeczone, jednolite względem głównego celu, odzyskania niepodległości narodowej i całości państwowej, uległy przecie na przełomie stulecia, u kresu istności Rzpltej, pewnemu kardynalnemu zróżniczkowaniu wewnętrznemu. Stało się to pod wpływem dwóch czynników: faktycznego i ideowego, emigracyi ludzi i modyfikacyi pojęć. Były raz po razie trzy emigracye masowe z Rzpltej. Pierwsza barska trwała niedługo, gdyż niewielu tylko nieprzejednanych, w rodzaju Paca, wytrwało na wygnaniu, tłum konfederacki wrychle pogodził się z losem i wrócił do kraju. Druga majowa również była krótka, gdyż wnet wróciła, niosąc powstanie Kościuszki. Trzecia natomiast insurekcyjna i legionowa tułać się musiała przez lat kilkanaście, zanim mogła spłynąć z powrotem do Księstwa Warszawskiego. Ona też właściwie nasampierw — z pominięciem chwilowej

tylko emigracyi napoleońsko-warszawskiej, mającej sobie prawie natychmiast otwarty wstęp do kraju, — wniosła do dalszej ewolucyi politycznej narodu wogóle, a zwłaszcza jego dążeń wyzwoleńczych, żywioł emigracyjny w tem znaczeniu zasadniczem i praktycznem, w jakiem został on później doprowadzony do absurdu i wyczerpany z kretesem na ostatnich najdłuższych i najboleśniejszych emigracyach listopadowej i styczniowej. Owóż ten żywioł emigracyjny naskutek samych okoliczności zewnętrznych, śród jakich rozwijał się już poczynając od 1795 r., pociągał za sobą pewne konsekwencye specyficzne, których nie wyzbędzie się w następstwie, przedewszystkiem zaś — rozstrzelenie a poniekąd i obniżenie naczelnej dyrektywy narodowej, stanowisko napoły egzotyczne, napoły oderwane względem krajowych warunków życiowych, wraz z tem skwapliwszem ciążeniem ku dyrektywie obcej i wpływom abstrakcyjnym zagranicy. To wszystko zresztą było prostą konsekwencyą samej anormalnej istoty emigracyi, która skądinąd, niezawiśle od swych zboczeń, w owej chwili ruiny powszechnej otwierała wszak pod hasłem legionowem jedyną wtedy możliwość nadziejnej służby narodowej. Z drugiej znów strony w tej samej dobie ruiny państwowej dokonywała się głęboka przemiana pojęć społecznych, przygotowana przez Sejm Czteroletni, przyśpieszona przez powstanie warszawskie, w gruncie oznaczająca niezmiernie doniosły, zdrowy i postępowy poryw do zdemokratyzowania sprawy narodowej, lecz zarazem psuta i paczona przez naśladowczą dążność do przedwczesnego, doraźnego, czysto zewnętrznego zradykalizowania społeczeństwa wzorem ultrarewolucyjnym francuskim. Ta ostatnia dążność, dorwawszy się przelotnie do akcyi podczas krwawych rozruchów uli-

cznych warszawskich latem 1794 r., potem przeszczepiona na emigracyę, wnosiła odtąd i tam i w kraju samym czynniki bądź niedojrzałe, bądź wręcz rozkładowe, do wszystkich niemal robót popowstańczych a szczególnie do tajnych związkowych.

Tędy powstał i rozpłodził się na schyłku XVIII wieku t. zw. jakóbinizm polski, ze sztabem swoim w Paryżu, gdzie pierwotnie zajął miejsce wydatne w powstałej tam pod koniec 1795 r. Deputacyi polskiej, by wnet fakcyjnie rozbić ją i przepołowić, — oraz ze stosunkowo dość rozgałęzionem, choć naprawdę bardzo słabem oparciem organizacyjnem tajnem w trzech dzielnicach rozbiorowych a zwłaszcza w pruskiej. Wyobrażał on niewątpliwie sam przez się jedną z nowoczesnych funkcyi myślowych i publicznych narodu, wyrażał potrzebę przystosowania się w raptowniejszem tempie i głębszym sposobie do społecznych wymagań i zdobyczy ducha i życia nowożytnego. Ale tę funkcyę wypełniał on wręcz wadliwie, tej potrzebie służył nieporadnie, marnie, lub nawet nikczemnie, z prostą dla niej szkodą. Była w tem głównie wina lichego naogół doboru ludzi, bądź dotkniętych jakgdyby pewnym niedorozwojem duchowym, bądź też klątwą namiętności fakcyjnej. Nie brakło tu dobrych chęci, nawet ofiarności patryotycznej, a już pełno było pięknie brzmiących haseł; brakło zupełnie rozumu, charakteru i wszelkiego zgoła poczucia odpowiedzialności. Nie było śród ówczesnych »jakóbinów« polskich ani jednego wyższej miary człowieka; były dwa tylko gatunki ludzi: dusze gorące a głowy słabe, szczerze kochający sprawę narodu i postępu, gotowi służyć jej z poświęceniem, lecz dobrze nieświadomi jak służyć, ograniczeni, często niepoczytalni poczciwcy, — oraz prowadzący ich suggestyjnie na pasku warchoły, dyszący ambicyą, zarozumieniem, zawiścią

mściwą lub chciwą żądzą załatwienia swoich porachunków domowych lub interesów pod pokrywką zbawienia ojczyzny, prześladowcy i denuncyanci wszelkiego istotnego talentu i zasługi nietylko przed własnem społeczeństwem lecz również przed obcym rządem, choćby z największą krzywdą dla narodu, byle tylko utrzymać w garści wyłączny monopol prawdziwego patryotyzmu, prawdziwych dążeń narodowych i demokratycznych, a tem samem monopol władzy nad nieszczęsną rzeczą publiczną. Kto tylko stawał im po drodze jako możliwy konkurent do tej władzy, niechajby najbardziej uprawniony, najczystszy, największy, miał w nich wrogów śmiertelnych; i poprostu nie jest do wiary niesłychana, nieubłagana nienawiść, z jaką ci rzekomi narodowcy czy to zniesławiali i podkopywali publicznie, czy też poufnie między sobą opluwali jadem najwyższych przedstawicieli i obrońców narodu. Tak więc wedle nich Dąbrowski był to »intrygant uzbrojony tylko hipokryzyą i bezczelnością, bez żadnych realnych talentów, wsparty wspólnictwem kilku politycznych oszustów«, zbrodniczy »Jugurtha«, »zdrajca, na którego krzyczeli najlepsi generałowie i najgorliwsi obywatele«, a którego poprzednia zasługa »nic nie znaczy, ...bo mógł kto dobrze służyć rewolucyi a potem zostać łajdakiem«, zresztą »Sas« z urodzenia, więc żaden Polak. Kniaziewicz »rodem z Kurlandyi«, również Polak wątpliwy, — stąd podejrzana »koalicya Kurlandczyka z Sasem na uciskanie patryotów polskich«, — »wędzi swoje laury w Paryżu, kiedy inni nowych na polu bitwy nabywają, ten pan oburzył tu wszystkich despotycznym tonem, Paweł w Petersburgu groźniej nie gada«. Kościuszko, wróciwszy z Ameryki do Paryża »miał tyle nikczemności«, że »oddał się całkiem nieprzyjaciołom patryotów«, »przed nami demokrata,

przed innymi umoderowany, jest to człowiek, co żadnej stronie narazić się nie chce, aby żadna strona sławie jego nie uwłóczyła, otóż to cały sekret jego postępowania dawniejszego i teraźniejszego«, »w szczęśliwem próżniactwie pogodne dni pędzi«, »strach pomyśleć, że kiedykolwiek na takiej pajęczynie losy narodu zawieszone być mogły«; co najgorsza, »ukryć się nie może z ambicyą wielkości urojonej w jego głowie a razem z pragnieniem jeszcze jednej zyskania pory, aby mógł władać absolutnie«, i w tym celu czyni starania u Dyrektoryatu francuskiego; lecz na szczęście »patryoci« zapobiegliwie paraliżują jego ambitne zamysły i poufnie oświecają Dyrektorów, iż »naród nie jest tak ciemny jak go sądzą, i jeżeli biorą miarę stąd, że się raz poddał niedołężności — t. j. Naczelnictwu Kościuszki, — to trzeba wiedzieć, że to tylko kilka osób było instrumentem tego głupstwa, a naród umie poznać błąd i więcej go się nie zechce dopuścić, ...bo ten człowiek (Kościuszko) tak uparty i ograniczony, stanąwszy choć na moment na czele roboty, zarazi ją zaraz najszkodliwszym chwastem, który ciężko potem wykorzeniać, to jest ludźmi najgorszymi obsadzi najpierwsze miejsca, którzy rzeczy do zguby nakierują«. W tem był sęk: tej fakcyi »jakóbińskiej«, akurat tak samo jak niegdyś magnackiej, chodziło o miejsca. Dlatego też nasi »jakóbini«, choć pierwotnie sami byli za inicyatywą legionową, skoro jednak następnie w rzeczywistej robocie legionowej »miejsce« przewodnie dostało się siłom twórczym, Dąbrowskim, Kniaziewiczom, Sokolnickim i innym, odwrócili się od niej z wstrętem, na wszelki sposób usiłowali psuć ją i kazić; a zarazem, skoro tamtym udzielił poparcia Bonaparte, oni, jak wyżej nadmieniono, zbliżyli się do jego spółzawodników, do uchodzących wtedy za gor-

liwców republikańskich generałów Moreau i Bernadotta, — którzy później szukać będą karyery na wysługach monarchicznych, tak samo jak obecni ich przyjaciele, najczerwieńsi »jakóbini« polscy, Zajączkowie i Szaniawscy, — oraz do prądów wojskowo-konspiracyjnych za Konsulatu, z któremi zachowają pewną styczność później jeszcze na schyłku Cesarstwa. Podkreślając najsilniej słabe strony polityczne, jakich istotnie nie brakło przedsięwzięciu legionowemu, nawoływali oni natomiast gwałtownie do ponownego powstania w kraju i starali się skierować bezpośrednio ku takiemu celowi — zamiast zasilania legionów pieniędzmi i ludźmi — domowe tajne organizacye związkowe. Opanowanie wyłączne tych organizacyi krajowych było zresztą dla nich tembardziej kwestyą najgłówniejszą, że wszak tutaj tkwiła jedyna naprawdę racya bytu całej tej zachłannej mizeryi »jakóbińskiej«, która, pozbawiona wszelkiej wartości samoistnej, wszelkiej rzeczywistej wagi gatunkowej i powagi politycznej, swoje napaści na »samozwańców« w rodzaju Kościuszki lub Dąbrowskiego i własne roszczenia do monopolu rządów sprawy publicznej mogła opierać li tylko na rzekomych swych tytułach pełnomocnych jako przedstawicielstwa zorganizowanej tajemnie opinii i woli narodu.

Istotnie organizacye takie wcześnie potworzyły się w kraju zaraz po trzecim podziale i w znacznej części dostały się pod kierunek »jakóbiński«. Po ustanowieniu pierwszej Deputacyi paryskiej i spisaniu w Krakowie, przy udziale poważniejszych żywiołów, w styczniu 1796 r., tajnego aktu »konfederacyi narodu polskiego«, powstała w Warszawie, w marcu t. r., z tutejszych szczątków lożowo-wolnomularskich i powstańczo-klubowych, Centralizacya warszawska,

pod przewodem ośmiu osób przeważnie szerszemu ogółowi całkiem nieznanych — był śród nich głośny dopiero z wieszań warszawskich Szaniawski, teraz pierwszy z czerwieńców, pod koniec pierwszy z kreatur Nowosilcowa, — i zaraz nawiązała stosunki z Deputacyą oraz równoległemi »assocyacyami« we Lwowie i Wilnie. Działo się to wszystko przy cichem współczuciu Prus, świeżo pogodzonych przez pokój bazylejski 1795 r. z Francyą rewolucyjną a mających jeszcze porachunki rozbiorowe z Rosyą, zwłaszcza zaś z Austryą, pogrążoną w nieszczęśliwej z Francuzami kampanii. To też na tajne roboty polskie patrzano zrazu przez palce z Berlina, gdzie w tym czasie król Fryderyk-Wilhelm II łaskawie przyjmował Dąbrowskiego, gdzie stryj królewski stary ks. Henryk układał wtedy plany powszechnego powstania polskiego pod protekcyą prusko-francuską, a ks. Radziwiłł, przez żonę kuzyn królewski, za wiedzą monarchy pisywał sekretne listy do generała Woyczyńskiego do Paryża, z zachętą dla Deputacyi i radą powierzania się ze wszystkiem posłowi pruskiemu w Paryżu. Rzeczy tak niezmiernie ślizkie wymagały zdwojonej rozwagi, ale tej próżno było szukać u polityków »jakóbińskich«. To też całe ich przedsięwzięcie a zwłaszcza organizacya warszawska nosiła na sobie piętno zupełnej niewytrawności i lekkomyślności przywódców, którzy naślepo szli na lep uczynności pruskiej i wpuszczali między siebie agentów prowokatorskich i szpiegów policyjnych. Już w maju 1796 r. policya pruska w Warszawie miała w ręku wszystkie szczegóły konspiracyi, zabrała papiery, poczyniła aresztowania jakie uznała narazie za stosowne, i zakomunikowała ks. Repninowi, generał-gubernatorowi Litwy, co uznała za właściwe odkryć z czynności związkowych, by w ten sposób

zasłużyć się Rosyi a zostawić do czasu żądło przeciw Austryi, z którą trwały jeszcze zajadłe spory demarkacyjne pruskie o trzeci podział Polski. Po ostatecznem załatwieniu tych sporów i pacyfikacyi austro-francuskiej w następnym 1797 r. przyszło z kolei odkrycie robót tajnych lwowskich i wileńskich; proces Waleryana Dzieduszyckiego i towarzyszy położył kres centralizacyi galicyjskiej, a proces Jana Nartowskiego, Michała Dłuskiego, ks. Ciecierskiego i innych, więzionych u Bazylianów w Wilnie, potem w Petersburgu, wreszcie skazanych na knuty i Sybir, — ponura tragedya już pod nowemi rządami Pawła I, podziśdzień prawie nieznana, — rozbił doszczętnie assocyacye litewskie. Gdy jednak w następnym roku wznowiła się wojna koalicyjna, w Warszawie pod opiekuńczem okiem pruskiem mogła poprzednia Centralizacya tutejsza, rozproszona przed dwoma laty, zreorganizować się już jesienią 1798 r. pod nazwą Towarzystwa republikanów polskich. Wypracowana dla Towarzystwa »ustawa przedspołeczna« była w pedantycznem swem wielomówstwie jaknajmniej przysposobioną do akcyi czynnej; zasady affiliacyi i krzewienia związku nie były ani praktyczne ani bezpieczne; rozróżniano »naczelników« kół oddzielnych, »pełnomocników« i »osoby oznaczone« t. j. kierujące »dozorem głównym«. Pełnomocnicy winni byli zbierać wiadomości o »ludziach zdolnych do bronienia siłą sprawy wolności... od lat 12 poczynając« (!); mieć w gotowości »drogę najskrytszą do umknienia zagranicę« — co wyraźnie przepisywał § 13 »powinności pełnomocników w Warszawie«; »nie zwierzać się płci niewieściej« (§ 14); »przez wszelkie sposoby starać się... o znajomość najszczególniej z rządem policyi, aby można wiedzieć o działaniach onej i w potrzebie korzystać«, a w tym celu »dobra jest, aby każdy

członek o podobne znajomości starał się i przychylność napozór okazywał nieprzyjaciołom dla osiągnienia ufności« (§§ 17, 18) — co oczywiście było kijem o dwóch końcach, gdyż otwierało wrota szpiegostwu policyjnemu; »projekty użyteczne obronie wolności układać« a wypisywać się »atramentem sympatycznym«; »wywiadywać się o skłonnościach dobrych i patryotycznych żydów... do dowiedzenia się rzeczy potrzebnych«; »zawierać znajomość... z rzemieślnikami robiącymi broń«, »wywiedzieć się najdokładniej o sklepach gdzie się znajduje broń i amunicya na przedaż« (§§ 22—24) itp. Rota przysięgi zapowiadała, iż »celem Towarzystwa jest oswobodzenie narodu z pod tyranii i uformowanie rządu demokratycznego na zasadach prawdziwej równości i praw człowieka«; głosiła »nienawiść tyranii, bezrządowi i monarchizmowi«, »wyrzeczenie się szlachectwa, godności i przywilejów wszelkich«; mieściła obietnicę »poświęcenia połowy majątku na ratunek ojczyzny w czasie wojny i dla dopięcia naszego celu«, jakoteż obowiązek utrzymania tajemnicy »pod infamią wieczną«. Wszystko to przeważnie pozostało na papierze, do czego zresztą jedynie się nadawało przy tak ogólnikowem lub zgoła dziecinnem ujęciu rzeczy. Towarzystwo republikanów, nawet po uzyskaniu nakrótko aprobaty Kościuszki, zniechęconego wyniesieniem Konsulatu i pacyfikacyą lunewilską, nie doszło do znaczenia ani akcyi, a przez wniesienie swej roty przysięgi do legionów przysporzyło tylko kłopotu; wegetowało lat parę i wedle »sprawozdania« samych swych założycieli liczyć miało pod koniec dwadzieścia kilka »assocyacyi«, w czem dwie trzecie w jednej tylko dzielnicy pruskiej, i ogółem rzekomo członków »kilkuset jednomyślnych, ale rozproszonych«, co zdawałoby się wskazywać, że same »assocyacye«,

skoro rozproszone, właściwie były fikcyą. Okazało się to niebawem, gdy po pięciu latach nadeszła pora działania za pojawieniem się Napoleona w Polsce w 1806 r. Jakkolwiek wedle »sprawozdania« z 1801 r. w samych tylko Prusach Południowych i Nowowschodnich miało istnieć aż 18 tajnych związków »republikańskich«, jednak nie zdobyły się one na żadną poważniejszą akcyę ani nawet na insurekcyę Warszawy, na co liczył Napoleon i co było rzeczą stosunkowo nader łatwą wobec wycofania wojsk i paniki władz pruskich. Wszystko najgłówniejsze co wtedy zdziałano zrobili »zdrajcy« jak Dąbrowski lub Poniatowski. Czynione potem, w 1807 r., imieniem ex-republikańskiem, przez wzmiankowanego Horodyskiego i jego przyjaciół, propozycye doraźnego zrewolucyonizowania dzielnicy rosyjskiej zapomocą bajecznego stowarzyszenia tajnego, rozrządzającego dziesiątkami tysięcy zbrojnych i milionowemi funduszami, — jeszcze w »sprawozdaniu« była mowa zaledwo o sześciu, najpewniej wcale nie istniejących »assocyacyach« w województwach ruskich, — były oczywiście prostą farsą, i nieinaczej też były uważane przez Komisyę Rządzącą warszawską i przez Napoleona, który o tyle tylko słuchał tych bajek, o ile życzył sobie, aby »zostały rozgłoszone w obozie rosyjskim« i sprawiły tam pewne zaniepokojenie. Natomiast, skoro jeno stanęło Księstwo Warszawskie, w te pędy znaleźli się na posterunku przebudzeni »jakóbini«, żeby upomnieć się o »miejsca« dla siebie i z zaciekłością nieprzejednaną uderzyć na tych, choćby najzasłużeńszych rodaków, którzy stanęli u steru narodu prawem zasługi, nie prawem fakcyi. Ta sama gra była podejmowana następnie podczas wojny 1809 r., z tą tylko różnicą, że tym razem, zwłaszcza podczas kampanii galicyjskiej, żywioły

ex-»jakóbińskie«, pomimo marności wielu motywów i sposobów, bądźcobądź, podniecając impet akcyi powszechnej, przysłużyły się rzeczywiście sprawie publicznej. W późniejszem natomiast przesileniu 1811—13 r., z właściwą sobie nieoględnością wdając się z tajną antynapoleońską inicyatywą związkową niemiecką, zapewne i francuską, i nieświadomie idąc na rękę Aleksandrowi, weszły na niebezpieczne manowce, gdzie tylko zgubić było można i interes i honor narodu. Nareszcie, jak wyżej okazano na przykładzie projektów Horodyskiego, pomysły organizacyi tajnej narodowej wyłoniły się w czasie przesilenia kongresowego wiedeńskiego 1814 r., aż w końcu ucichły narazie z chwilą otwarcia nowej fazy dziejów narodowych przez utworzenie Królestwa Polskiego.

Powiedziało się, że Łukasiński, z wyjątkiem swej przynależności do wolnomularstwa wojskowego oraz niejakich przygodnych wpływów otoczenia, nie był dotychczas w żadnej bezpośredniej styczności czynnej z całą powyższą działalnością spiskowo-związkową, poprzedzającą założenie Królestwa. Wrócił on do kraju do dawnej swej służby, pełnić zawód żołnierza, nie po to by robić politykę, a już najmniej konspiracyjną. A jednak tędy niebawem poszedł, nie z upodobania lub ambicyi, nie ze ślepotą warchoła ani lekkiem sercem zatraceńca, lecz dlatego bo pójść musiał, party ciężkiem przeznaczeniem narodu i poczuciem własnego ciężkiego obowiązku obywatela. Proces psychiczny, który go na tę drogę wprowadził, ważny tyleż dla zrozumienia człowieka i jego dzieła, ogólniejsze posiada znaczenie. Sam Łukasiński później, bądź w pełniejszych swoich zeznaniach, poczynionych wkrótce po skazaniu, bądź też w przedzgonnych zapiskach autobiograficzno-politycznych, kreślonych w samotni schlüsselburskiej,

w oderwaniu od świata żywych, zaznaczył niektóre z prowadzących go w jego przedsięwzięciu kierowniczych pobudek duchowych. A jakkolwiek wszystkie owe późniejsze świadectwa więzienne wymagają uwzględnienia okoliczności nadzwyczajnych, śród jakich były układane, i nieinaczej też jak z największą ostrożnością mogą być brane w rachubę, przecież mieści się w nich niejedna całkiem naturalna i prawdziwa skazówka psychologiczna zarazem i historyczna.

»Przychodzi mi często na pamięć — mówi we własnoręcznem piśmie zeznawczem Łukasiński — kiedy w r. 1814 nam, będącym w niewoli austryackiej na Węgrzech, kazano powracać do kraju. Wieść była prawie pewna, że wrócimy nazad pod to panowanie *respective*, z któregośmy wyszli. Niepewność naszego losu, połączona z myślą ujrzenia zniszczonego kraju od mściwego nieprzyjaciela, taką mnie zgrozą napełniły, że ze wstrętem zbliżałem się do granic dawnego Księstwa. Ale jakież moje było zdziwienie, kiedy, przybywszy do Krakowa, widziałem twarze wesołe i ukontentowane; wszędzie, wszędzie mówiono o wspaniałomyślnej opiece N. Cesarza, której w tym osieroconym stanie doznali. Chwalono członków tymczasowej Rady Najwyższej, szczególniej pp. Łanskoja, Wawrzeckiego i ks. Lubeckiego, cieszono się nadzieją wskrzeszenia Polski i przyszłej pomyślności, którą im łaskawy monarcha mieć kazał. Nic nie wyrówna radości, jaką serca nasze napełnione były, że Nieba litościwe zesłały nam taką niespodzianą pomoc i opiekę. Zaczęto spisy wojskowe, wypłacono żołd oficerom; ta nowa hojność, nigdy niepraktykowana, dawania płacy nieczynnemu wojsku zrobiła nas zupełnie przychylnymi. Byłem przez ten czas w stolicy pomiędzy zborem różnego stopnia

i broni oficerów, mogłem przeto najlepiej o ogólnym duchu wówczas przekonać się. Nadeszła epoka tworzenia pułków: tu nagle wszystko, jakby czarodziejską różdżką dotknięte, zmieniło dawną postać. Nieznana dawniej ścisła karność i ponawiane często przykłady surowości — może bardzo potrzebne, bo któż z prywatnych może znać widoki i zamiary Rządu? — napełniły duszę moją niewypowiedzianym smutkiem. Kara wykreślenia z kontrol, nigdy u nas przedtem niesłyszana, zdała mi się być za surową. Szczęśliwym trafem dostałem się do pułku czwartego liniowego; ze znajomością wszelkich szczegółów organizacyi umiałem się stać potrzebnym i pomocnym pułkownikowi Mycielskiemu i pozyskać jego zaufanie. Ten szanowny dowódca, przejęty swojemi obowiązkami, odpowiedzialny i Rządowi i nam samym za nasze złe prowadzenie się, zalecał mi często, abym, z obowiązku mego mając sposobność obcowania ze wszystkimi oficerami, napominał ich często i prosił, żeby się spokojnie zachowywali. Przykład wyższych oficerów i moje starania w dopełnieniu danych mi poleceń odpowiedziały zupełnie oczekiwaniu dowódcy. Słysząc wokoło mnie narzekania, strzegłem się pomnażać liczbę tych płaczących panów, lecz pomiędzy zaufanymi, jako to Machnickim i Kozakowskim, wynurzałem często swe żale, litując się nad tylu nieszczęśliwymi oficerami, których najwięcej całą winą jest gadanie. Ta wada jest prawie w charakterze Polaków i, jeźli się nie mylę, nigdy wykorzeniona nie będzie. Przypominaliśmy sobie, jak powszechnie przeklinano Napoleona i Francuzów, słusznie poniekąd, a jednak jaknajlepiej im służono; jak czerniono ks. Poniatowskiego, a jednak go kochano...«.

Do tych wstrzemięźliwych skazówek zeznania śledczego, przeznaczonego dla oka W. Księcia Kon-

gnąć wiadomości. Skądinąd znów bliższe pojaśnienia w kwestyi włościańskiej odbierał niewątpliwie od jednego z najbliższych sobie wówczas, adwokata Szredera, który dużo z ludem miał do czynienia, wmieszany był do sprawy Rupińskiego w 1817 r. i jako patron trybunału łomżyńskiego i pełnomocnik ciemiężonych włościan zyplewskich występował wtedy energicznie w ich obronie przeciw wyzyskowi właścicieli i dzierżawców. Zajmowała Szredera myśl dalekonośna skojarzenia sprawy włościańskiej z narodową. »Ten spokojny człowiek — powiada o nim Łukasiński — tworzył sobie w głowie inny jeszcze sposób połączenia kraju..., a ten jest: zainteresować i poruszyć wszystkich włościan do powstania przez obietnicę nadania im jakichciś szczególniejszych swobód«. Kiedy zaszła raz w tym przedmiocie rozmowa między nim a Machnickim, »Szreder, zawsze zwracając się do swego, rzekł: »Lecz gdy wypadnie udać się do włościan, a co im obiecamy?« Tu już Machnicki nie mógł być panem siebie; używszy więc niegrzecznych wyrazów, zapytał go się: »Masz że co do rozdania? cóż im więc jesteś w stanie obiecać?«... Wkrótce potem przybył do mnie Szreder i żalił się na Machnickiego... Odpowiedziałem mu: »Myśl Twoja jest bardzo dobra, ale zawczesna. Chcesz już zabierać się do żniwa, a jeszcze nie zasiałeś...«. Z powyższych słów Łukasińskiego, wyjętych z jednego z jego zeznań, możnaby wnioskować, że on, podobnież jak Machnicki, był przeciwny uwłaszczeniu w formie rewolucyjnej, wywłaszczającej, że raczej skłaniał się do sposobów opartych na indemnizacyi i stopniowaniu, jakie podówczas miał też na widoku Kościuszko. Jak dalece jednak sama sprawa leżała mu na sercu, o tem świadczą dobitnie wynurzenia, po kilkudziesięciu jeszcze leciech zapisane przez niego w Schlüssel-

burgu. »Zaniedbano uporządkować i utwierdzić wolności ludu wiejskiego. Wypadało koniecznie urządzić tych ludzi, składających całą potęgę kraju. Rząd Księstwa zatrudniony wojną i krótkotrwający nie mógł tego dopełnić, a zatem los tego ludu był zawieszony. Cesarz Aleksander, który wiele mówił o wolności włościan we wszystkich guberniach zamieszkałych przez Polaków i kazał sobie podawać prośby, nie wspomniał o tych, którzy już byli wolni i czekali tylko urządzenia między właścicielami ziemi i mieszkającymi na niej. To dało początek nieporozumieniu między temi klasami. Jeszcze nawet przed urządzeniem Królestwa niektórzy Polacy, zapewne z pozwolenia Rady rządzącej, wezwali wszystkich mieszkańców, żądając projektów, tyczących się rzeczonego dzieła. Projekty sypały się ze wszystkich stron i składano je w ministerstwie spraw wewnętrznych. Ogłoszono Królestwo Polskie, konstytucyę i rząd nowy: i nikt o nich nie wspomniał. Niektórzy nierozsądni właściciele dóbr, zaślepieni chciwością, w przypadku sporów z włościanami mówili: »wolność wasza skończyła się, cesarz nie lubi wolności, nie dał jej nikomu u siebie i nie pozwala nawet myśleć o tem, wiele projektów pisano o tej waszej wolności ale one bez skutku zostały się«. Stąd powstała nienawiść i wzajemna nieufność między szlachtą i włościanami... To tylko mnie zadziwia, że na trzech Sejmach (za Aleksandra) nie było wzmianki o włościanach!...«.

Równocześnie i w innych kwestyach, bądź powszechniejszych bądź aktualnych, wytwarzały się w Łukasińskim wrażenia i poglądy dziejowo-polityczne, rozmaitą drogą lecz we wspólnej konkluzyi wpływające na ostateczną jego decyzyę. Żołnierz Księstwa Warszawskiego, który wytrzymał aż do końca, pomimo krytycznego składu umysłu, pomimo

narodowej nawskróś indywidualności był on napoleonistą, nie przez niewolnicze oddanie się i ślepotę pustego entuzyazmu, ale siłą trzeźwego sądu i zdrowego pojęcia interesu narodowego. »Aleksander i Napoleon pracowali dla przywrócenia Polski: lecz cele ich były zupełnie inne. Pierwszy chciał Polski dla siebie, drugi żądał jej istnienia dla ludzkości i bezpieczeństwa Europy, a dodam jeszcze, dla niepewnej nadziei nabycia dla Francyi wdzięcznego i mocnego sprzymierzeńca. Że Napoleon naprzód żądał ofiar bez żadnej pewnej obietnicy a potem, utworzywszy Księstwo Warszawskie, ciągle żądał nowych, to jest prawda... Jak ten »oszust« potrafił oczarować Polaków, że dziś nawet imię jego w pałacu bogacza i w ubogiej chacie wieśniaka jest wspominane z błogosławieństwem?« Miał Łukasiński dość ścisłą wiadomość o przebiegu sprawy polskiej na Kongresie wiedeńskim, o ujemnym wpływie mocarstw zachodnich, a w szczególności Anglii, na okrojenie Królestwa. Poręki kongresowe uznawał pod każdym względem za niewystarczające: »postanowienie Kongresu ja znajdowałem i znajduję napisanem w wyrazach tak niejasnych i niepewnych, że ono nie może nawet nazwać się obowiązującem dla nikogo«. Wiedział, i to z mało znanemi podówczas szczegółami, — gdyż wyraźnie wymienia w swych zapiskach interwencyę użytych przez ks. Adama generałów Sułkowskiego i Ożarowskiego — o skargach Czartoryskiego na W. Księcia przed cesarzem celem oddalenia Konstantego z Warszawy. Wiedział o bezwzględnie wrogim pierwotnym nastroju Cesarzewicza, który »siedząc jak cyklop w swojej jaskini«, podjudzany i uczony przez Nowosilcowa, przykładał się do podkopania zarówno konstytucyi, jak samego Królestwa. Wiedział wreszcie dokładnie o przyrzeczeniach litewskich

Aleksandra, pojmował pierwszorzędną ich doniosłość, lecz mniemał, że nie należy ich ziszczenia wyczekiwać z założonemi rękoma, lecz, zdobywszy się na inicyatywę samoistną, pójść na ich spotkanie, przyśpieszyć i ubezpieczyć ich realizacyę, zabezpieczając zarazem istność konstytucyjną Królestwa od wciskanych do niej zboczeń i zawieszonych nad nią groźb.

Tego rodzaju sposób myślenia, dyktowany z jednej strony przez zasadnicze dezyderaty konstytucyjny i terytoralny, przez troskę o Ustawę i o Litwę, z drugiej zaś strony będąc wynikiem pierwotnej nieprzejednanej postawy W. Księcia Konstantego i jego brutalnych rządów wojskowych, zaczynał już w tym czasie nurtować samowiedzę publiczną Królestwa. Postępowanie W. Księcia w tych pierwszych latach, z dnia na dzień coraz bezwzględniejsze, stawało się wprost nie do zniesienia; a co najgorsza, że coraz jaśniej rozpoznawać w niem było można zakulisową, celową intencyę złowieszczą Nowosilcowa. Śród ludzi nawet najdoświadczeńszych i najrozważniejszych zaczynało mimowoli wyrabiać się przekonanie, że tak dalej iść nie może, że samą bierną wiarą wobec warunków podobnych wyżyć niepodobna, że należy zawczasu, choćby w postaci oględnej i ewentualnej, pomyśleć o ubezpieczeniu na własną rękę zagrożonych, lub w najlepszym razie zawisłych w powietrzu, najżywotniejszych interesów ogólno-narodowych. Uznany wówczas powszechnie, zwłaszcza od zgonu Kościuszki (w 1817 r.), moralny naczelnik wojska polskiego, choć faktycznie od wszelkiej nad niem władzy odsadzony, generał jazdy i senator-wojewoda, Henryk Dąbrowski, trzymający aż do zgonu rękę na tętnie życia Królestwa i narodu, udzielił, jak się zdaje, pierwszej pozytywniejszej pobudki w kierunku takiej mianowicie czynnej i samoistnej

oryentacyi sił narodowych na wszelki możliwy wypadek. Stary Dąbrowski, jakkolwiek pod koniec przesiadywał przeważnie zdala od Warszawy w swojem zaciszu winnogórskiem w Poznańskiem, zjeżdżał jednak pokilkakroć do stolicy Królestwa i był tu po raz ostatni w 1818 r. podwakroć, naprzód wiosną na pierwszym Sejmie, potem w interesach familijnych z początkiem lata na krótko przed samym zgonem. Owóż »niedługo przed śmiercią swoją — zapewne więc podczas jednego z tych dwóch ostatnich pobytów, — generał ten oświadczył jednemu z dawnych swoich podwładnych: »ile żałować należy, że naród polski, którego waleczność tyle chwały dowódcom niegdyś mu przewodniczącym zjednała, tak mało z poświęcenia się swojego i wysileń dla samego siebie odniósł korzyści. Że teraz nawet istnienie i kształt konstytucyjny jego rządu nie znajdując dostatecznego, w tak wątle ustalonym Europy stanie, zabezpieczenia, niepewni bytu swojego Polacy, żadnym między sobą nie połączeni węzłem, któryby ich zabezpieczał przeciw niestałym zawsze przyszłych wydarzeń kolejom, mogliby znowu, gdyby los wojny był sprowadził Napoleona nad brzegi Wisły po jego z Elby powrocie, ujrzeć się jeszcze w potrzebie poświęcenia nowych wojnie ofiar bez żadnej nadziei otrzymania innych dla siebie samych warunków nad te, jakieby zwycięzcy podobało się im narzucić. Że zatem życzyć należy, aby starano się ożywić działalność Narodu polskiego i natchnąć go ufnością we własne jego siły, gdyż tym sposobem, jednocząc go dążnością, bez względu na różność rządów, pod jakiemi się teraz znajduje, możnaby nietylko zwrócić całe jego działanie na korzyść Naszego Monarchy, lecz oraz, gdyby los wojny nie był dla Niego pomyślnym, zachować własną niepodległość i wolność

poddania siebie Królowi, któregoby Naród chciał wybrać«. Myśli te generała Dąbrowskiego mocne uczyniły wrażenie na tym, któremu je udzielił; ten zaś, usiłując stosować się do otrzymanego od niego wezwania, aby one rozkrzewiał, powierzał je różnemi czasy... innym osobom, zachęcając je do działania ze swej strony dla dopięcia zamierzonego przez generała Dąbrowskiego celu«.

Powiernikiem, przed którym konfidencyę powyższą w 1818 r. uczynił Dąbrowski, był kapitan Michał Mycielski, dawniej jego adjutant w dwóch kampaniach saskiej i francuskiej 1813—14 r., i na podstawie jego to późniejszej deklaracyi zeznawczej zestawione zostały rzeczone słowa generała. Między osobami, którym te wynurzenia Dąbrowskiego osobiście zakomunikował Mycielski, on sam w następstwie — zeznając po ośmiu latach, w 1826 r., i zastrzegając, iż nie może polegać na swej pamięci, — wymienił czterech tylko, ks. Edwarda Lubomirskiego, ks. Antoniego Jabłonowskiego, podpułkowników Prądzyńskiego i Krzyżanowskiego. O ile do tych osób, nasampierw wtajemniczonych bezpośrednio lub pośrednio w powyższe myśli i wskazania twórcy legionów, należał Łukasiński, nie daje się stwierdzić z pożądaną ścisłością. Do Winnogóry, odwiedzanej dość często przez niektórych konsystujących w Warszawie oficerów, on ile wiadomo nie zajeżdżał nigdy. Mógł jednak za bytności Dąbrowskiego w stolicy Królestwa odwiedzić go w skromnem jego mieszkaniu na pierwszem piętrze gmachu Starej Poczty na Krakowskiem Przedmieściu, dokąd stary generał lubił spraszać młodszych kolegów na kawałek śledzia z serem i polityczno-wojskową gawędę; mógł zresztą zasłyszeć o jego poglądach przez swego pułkownika Mycielskiego albo też przez Machnickiego, mającego

z Poznańczykami bliższe stosunki. Najprawdopodobniej jednak zetknięcie się jego osobiste czy duchowe z generałem dokonało się za pośrednictwem Wierzbołowicza. Wierzbołowicz dobrze był znany generałowi, Był on dawniej adjutantem Dąbrowskiego podczas wyprawy moskiewskiej 1812 r., towarzyszył mu nad Berezyną, cieszył się jego zaufaniem do tego stopnia, że został przez niego mianowany pierwszym wykonawcą testamentowym i opiekunem dzieci nieletnich generała, bywał też u niego w Winnogórze i przyjmował go u siebie w Warszawie. Jeszcze za ostatniego swego w Warszawie pobytu (1 czerwca 1818 r.), na pięć dni zaledwo przed śmiercią, Dąbrowski »czerstwy i żwawy« był w mieszkaniu Wierzbołowicza na Kanonii. Wierzbołowicz, przyszły szwagier Łukasińskiego a w dawnej z nim zażyłości koleżeńskiej, sam zresztą, jak okazuje się ze spółczesnej jego korespondencyi poufnej, żywo interesujący się sprawami publicznemi, nadawał się zatem najłacniej na przypuszczalnego pośrednika między wielkim wodzem a skromnym majorem.

W każdym jednak razie ta pobudka idąca od Dąbrowskiego stanowiła czynnik raczej dodatkowy i pochodny w ukształtowaniu inicyatywy związkowej, która, z różnych źródeł zasilana, dojrzewała samoistnie w głowie Łukasińskiego. »Człowiek niemający żadnego znaczenia, — tak pisał sam o sobie starzec ośmdziesięcioletni, czyniąc w wiecznem swem więzieniu nadnewskiem ostatni z życiem własnem rachunek, — jakie dają urodzenie, majątek, zasługi lub znane talenta, przyjął trudną i niebezpieczną misyę nieść pomoc i ulgę nieszczęśliwym ziomkom, ...podnieść ducha narodowego, skierować umysły do jednego celu, zbliżyć osoby między sobą i natchnąć im wzajemne zaufanie, nakoniec nadzieję lepszej przy-

szłości«. Zapatrując się na smutne »położenie wojska i nielepsze położenie całego kraju, ...uważając, że nikt nie myśli przynieść jakąkolwiek ulgę, postanowił (em) sam szukać polepszenia. Między wielu sposobami wybrał (em) Wolne Mularstwo, jako znane i tolerowane w kraju. Należało tylko tę instytucyę przystosować do zamierzonego celu, ograniczając jej sferę działania, i z kosmopolitycznej zrobić ją narodową«.

Wolnomularstwo, jak wiadomo, zorganizowane zostało nasamprzód w początku XVIII wieku w Anglii; tu założona (w 1717 r.) pierwsza Wielka loża londyńska, ustanowiona pierwsza konstytucya wolnomularska (1723 r.), ustalony przez konstytucyę drugą (1738 r.) rytuał angielski trzech stopni »symbolicznych« ucznia, czeladnika, mistrza, zwiększona ilość lóż już pod koniec tego wieku do liczby kilkuset, postawieni na czele w godności wielkich mistrzów książęta krwi królewskiej, ks. Beaufort (1767 — 72 r.), ks. Manchester (1777 — 82 r.), następca tronu ks. Walii (1790 — 1803 r.). Poparte przez arystokracyę angielską, wysunięte ze skromnych swych zaczątków mieszczańskich i uczynione modnem, wolnomularstwo niebawem rozeszło się stąd na wszystkie strony świata, tak samo do sąsiedniej Francyi, jak do dalekiej Rosyi, gdzie późniejsze jego losy wyżej przelotem zaznaczyć wypadło. Wcześnie dostało się również do Niemiec. Sam Fryderyk Wielki, jeszcze jako następca tronu, przyjęty do wolnomularstwa (1738 r.), został jako król wielkim mistrzem pierwszej Wielkiej loży pruskiej (1744 r.); rozwinęły się stąd w następstwie połączona Wielka loża narodowa państw pruskich (1772 r.) oraz najwpływowsza loża berlińska Royal York (od 1765 r.), wyniesiona później (1798 r.) na Wielką lożę; Fryderyk-Wilhelm II również jak jego

poprzednik należał do wolnomularstwa jeszcze jako następca tronu (od 1770 r.), zanim później jako król wdał się w najdziksżą szarlataneryę pseudo-masońską; Fryderyk - Wilhelm III wnet po objęciu rządów edyktem (1798 r.), zakazującym w ogólności towarzystw tajnych, nadał równocześnie pod pewnemi warunkami koncesyę powyższym trzem lożom głównym pruskim, sam zaś przyjęty został do loży pułkowej rosyjskiej przez Aleksandra I w czasie zdobycia Paryża (w kwietniu 1814 r.). Również już w pierwszej połowie XVIII wieku wolnomularstwo przedostało się do Saksonii za Augusta III, stąd zaś bezpośrednio przeszczepione zostało do Polski. Założyciel pierwszej loży drezdeńskiej Trzech Orłów Białych (1738 r.), hr. Rutowski, brat naturalny króla, już w następnym roku otworzył jej filię w Warszawie (1739 r.); tegoż roku Jan Mniszech, dwaj Potoccy, Ogiński, Wielhorski założyli pierwszą lożę lokalną polską w Dukli. W drugiej połowie stulecia, jak w innych krajach tak i w Polsce, wolnomularstwo, dotychczas przeważnie próżniacza, bezcelowa pańska zabawka, zaczęło nabywać pewnej doniosłości politycznej. Założona przez Jędrzeja Mokronowskiego w jego domu pierwsza samoistna loża warszawska Trzech Braci (1744 r.) została następnie, przez Fryderyka Brühla, syna ministra, generała artyleryi kor., mającego od Wielkiego Wschodu londyńskiego godność wielkiego mistrza prowincyi saskiej, wyniesiona przydaniem wyższych stopni i przekształcona pod nazwą Cnotliwego Sarmaty (1767 r.). Z tej ostatniej niebawem (24 czerwca 1767 r.) powstała pierwsza Wielka loża polska pod wielkim mistrzem Augustem Moszyńskim, stolnikiem w. kor., spowinowaconym dość blizko, jako syn hrabiny Cosel, z domem królewskim saskim; otrzymała ona własny statut zasadniczy (4 sierpnia 1769 r.),

obchody swoje odbywała (od św. Jana 1770 r.) we własnym gmachu lożowym na Bielanach. Z samej genezy pierwszych lóż polskich wynikała ich styczność przeważna z dworem królewskim saskim, stąd zaś, za następnego panowania — pewien opozycyjny w nich nastrój względem Stanisława-Augusta. Podobne zabarwienie polityczne nie było bez znaczenia w krytycznym okresie konfederacyi barskiej — która, pomimo sztandaru katolickiego, liczyła w swych szeregach pełno wybitnych wolnomularzy, oraz pierwszego Sejmu podziałowego. Gdy zawierucha barska i rozbiorowa utrąciła robotę Wielkiej loży, powstało w Warszawie (w 1774 r.), przy udziale byłych Barzan, Karola Heykinga i Józefa Zajączka, stowarzyszenie masońskie Przyjaciół Doświadczonych, jako samorzutne Dyrektoryum, pod przewodem wojewody mścisławskiego Józefa Hylzena, celem scentralizowania i opanowania wszystkich lóż; w pewnej mierze istotnie dopięto tego celu, Hylzena zrobiono wielkim mistrzem, oddano się zarazem, za pośrednictwem loży berlińskiej Royal York, w zawisłość od Wielkiego Wschodu londyńskiego, przyczem przyjęto naogół konstytucyę masońską angielską. Równocześnie przecie powstała w Warszawie założona przez kupca Jana Miège loża francuska Doskonałego Milczenia (1776 r.), zaczątek późniejszych, związanych bezpośrednio z Francyą organizacyi wolnomularskich polskich. Stanisław-August, będąc w pewnej łączności z masoneryą przez swego szwagra Mokronowskiego, sekretarza Glayra i innych, sam został członkiem loży warszawskiej Pod Trzema Hełmami i kawalerem *Rose-Croix*, co odpowiadało najwyższemu siódmemu stopniowi wolnomularskiemu, pod imieniem *Salsinatus Magnus*, złożył w tym charakterze, jako *F(rater) R(oseae) — A(ureae) C(rucis)*,

przepisaną przysięgę zakonną, z zastrzeżeniem swych »obowiązków obywatelskich i królewskich«, pod warunkiem zachowania swego akcesu w najściślejszej tajemnicy: chodziło mu oczywiście o bezpośrednią informacyę osobistą względem wzmożonej akcyi wolnomularskiej. Ożywienie tej akcyi w dobie porozbiorowej zwróciło również uwagę Katarzyny II; ambasada rosyjska w Warszawie, przez Jerzego Wielhorskiego, Heykinga i innych, zaczęła starać się o zapewnienie sobie wpływu kierowniczego śród masoneryi polskiej. Istotnie powstała w Warszawie (1779 r.) pod Janem Ponińskim, produkującym fałszywe umocowanie dyrektoryów masońskich zagranicznych, loża instalacyjna Katarzyny Pod Gwiazdą Północną, konfirmowana następnie (1780 r.), imieniem Wielkiego Wschodu angielskiego, jako lożamatka, do której między innymi wstąpili dwaj synowie posła Stackelberga. Podobnież do nowej, niebawem najwybitniejszej loży warszawskiej Pod Tarczą Północną dostało się oprócz ludzi królewskich jak Glayre i Piatoli, paru płatnych szpiegów ambasady rosyjskiej, jak Aubert, kolega królewski, bo kawaler Różanego Krzyża i członek Kapituły Najwyższej. W tym samym czasie Ignacy Potocki, jeszcze wtedy lawirując względem Rosyi a już godząc w króla, zyskawszy przez swego teścia, marszałka w. kor. Lubomirskiego, członka masoneryi angielskiej, dyplom najwyższych stopni wolnomularskich wprost od ks. Manchesteru ówczesnego wielkiego mistrza Wielkiego Wschodu londyńskiego (27 grudnia 1779 r.) i stanąwszy na czele dyrektoryum z przedstawicieli głównych lóż krajowych, podjął sprawę ostatecznego zjednoczenia i unarodowienia wolnomularstwa polskiego. Doprowadził on istotnie do skutku konwencyę wszystkich lóż polskich (w kwietniu 1780 r.), uzyskał

uznanie ich związku przez Wschody zagraniczne, sam został obrany jednomyślnie pierwszym wielkim mistrzem wszystkich lóż zjednoczonych Korony i Litwy (27 grudnia 1781 r.), przeprowadził, głównie przy pomocy Heykinga i podsuniętego przez króla Glayra, rewizyę ustaw dotychczasowych i utrwalenie nowej konstytucyi organicznej (26 lutego 1784 r.), poczem nastąpiło urzędowne otwarcie Wielkiego Wschodu Narodowego polskiego (4 marca t. r.). Należało do niego trzynaście lóż zjednoczonych: 4 warszawskie, 4 wileńskie, 3 poznańskie, 1 grodzieńska i 1 dubieńska; lecz według wyraźnego brzmienia konstytutucyi (§ 52) działalność Wielkiego Wschodu polskiego winna była również rozciągać się na »kraje i prowincye za granicą leżące«, t. j. na dzielnice pierwszorozbiorowe, przyczem, rzecz godna uwagi, ta kompetencya zakordonowa została powierzoną w szczególności loży Katarzyny Pod Gwiazdą Północną. Pod względem organizacyjnym cechę wybitną nowej konstytucyi, będącej zresztą kompilacyą rozlicznych systematów zagranicznych, stanowiło oddzielenie władz i czynności »symbolicznych« lóż Wielkiego Wschodu Narodowego od kompetencyi »mistycznej« Kapituły Najwyższej, stanowiącej jedyną nazewnątrz reprezentacyę jawną, — tak, że tym sposobem działalność wewnętrzna lóż mogła odbywać się na własną rękę, bez kontroli, w tajemnicy zupełnej. Zachował sobie zresztą ponadto Potocki organizacyę naczelną, niewidzialną, niewymienioną w konstytucyi. Po Ignacym Potockim wielkie mistrzowstwo piastował krótko Mokronowski (kwiecień — czerwiec 1784 r.), później przez lat kilka (1785 — 1789 r.) Szczęsny Potocki, a po jego rezygnacyi Kazimierz Sapieha. Ogólny zwrot polityczny narodu przeciw Rosyi odbił się silnie na masoneryi, spowodował złożenie młota mi-

strzowskiego przez Szczęsnego (w styczniu 1789 r.) i uchwaloną tegoż roku zmianę nazwy loży Katarzyny na Stanisława-Augusta. W tym czasie należeli do Wielkiego Wschodu wszyscy niemal najwybitniejsi zwolennicy reformy; roboty lożowe były w ścisłym związku z akcyą polityczną Sejmu Czteroletniego. Wreszcie działalność wolnomularska Wielkiego Wschodu polskiego, zahamowana w 1792 r. przez zwycięstwo Targowicy, chwilowo znów ożywiona podczas powstania Kościuszki, zgasła całkowicie z końcem 1794 r. wraz z ostatecznym podziałem kraju i upadkiem Rzpltej.

Pod rządem pruskim z dawnych lóż polskich pozostały tylko jedna prowincyonalna i trzy symboliczne, które naskutek wzmiankowanego edyktu Fryderyka-Wilhelma III z 1798 r. musiały oddać się pod kierunek trzech wyłącznie koncesyonowanych lóż-matek berlińskich. Obficie krzewiła się wówczas masonerya w tej dzielnicy, powstał szereg lóż w Toruniu, Kaliszu, Białymstoku, Płocku, Poznaniu, Gnieźnie, Łomży, Warszawie, lecz wyłącznie inicyowanych przez Niemców, z ramienia owych wielkich lóż berlińskich. Rząd pruski miał dokładną o wszystkiem wiadomość, gdyż edykt powyższy obowiązywał loże do dostarczania władzom rządowym corocznego spisu wszystkich członków, śród których zresztą mnóstwo było urzędników administracyjnych i sądowych, — okoliczność nie bez znaczenia dla następnych, stykających się z wolnomularstwem, tajnych robót związkowych polskich. Z chwilą upadku rządów pruskich i powstania Księstwa Warszawskiego nastąpiło niezwłocznie odrodzenie dawnego wolnomularstwa polskiego, o tyle jednak na nowych zasadach, że, wobec rdzennie zmienionej sytuacyi politycznej, zamiast dawniejszych wzorów i stosunków angielskich i pruskich stanęło ono obecnie w ścisłej

łączności z Wielkim Wschodem francuskim, t. j. napoleońskim. Założoną została nasamprzód w Warszawie (23 grudnia 1807 r.) przez generała Aleksandra Różnieckiego loża francuska Braci Zjednoczonych Polaków i Francuzów z ramienia Wielkiego Wschodu paryskiego; równocześnie zebrani z różnych lóż rozproszonych wybitni bracia Białopiotrowicz, Węgrzecki, Potocki Aleksander, Osiński i inni złączyli się w porozumieniu z drezdeńską lożą-matką Pod Trzema Mieczami; wnet zaczęły się następnie bądź odnawiać stare loże polskie Tarczy Północnej, Eleusis, Izys i inne, bądź też pruskie wyzwalać od Berlina i oddawać na nowych zasadach w zależność od Paryża. Nareszcie, po szczęśliwej kampanii galicyjskiej i zdwojeniu Księstwa, wznowiony został w Warszawie (22 marca 1810 r.) Wielki Wschód Narodowy polski pod Ludwikiem Gutakowskim prezesem Rady Stanu jako wielkim mistrzem, a po jego zgonie (od marca 1812 r.) pod Stanisławem Potockim; namiestnikiem wielkiego mistrza (*Député Grand Maître)* został Rożniecki, a pod sam koniec, w 1812 r. — minister skarbu Tadeusz Matuszewicz. Należeli wtedy do wolnomularstwa, podobnież jak poprzednio za Sejmu Czteroletniego, najwybitniejsi w kraju ludzie, stojący zarazem na czele masoneryi oraz rządu i opinii publicznej. Do loży Braci Zjednoczonych zaliczali się: minister wojny ks. Józef Poniatowski jako członek honorowy (od 1808 r.) — obecny również (od 1810 r.) na listach subskrypcyjnych loży adopcyjnej (kobiecej), — dwaj Potoccy, Sapieha, Sułkowski, Tyszkiewicz, Łubieński, tutaj też znalazł się Umiński, a zasiadali również ex-jakóbin Szaniawski i ex-szpieg ambasady rosyjskiej stary Mackrott. W innych lożach, kapitułach i Kapitule Najwyższej pracowali: ministrowie policyi Aleksander Potocki

i Ignacy Sobolewski, skarbu Jan Węgleński, spraw wewnętrznych Jan Łuszczewski, celniejsi członkowie Rady Stanu, wybitni pisarze, jak Osiński, Brodziński i gorliwy mason, członek loży Świątynia Izys, Koźmian Kajetan, itd. W ciągu 1811 i 1812 r., przeważnie pod prezydencyą zastępczą Rożnieckiego, popierana była energicznie robota około zespolenia i unarodowienia Wielkiego Wschodu. Tak więc po długich rokowaniach zawarty został (w lutym 1812 r.) konkordat z Braćmi Zjednoczonymi i dokonane ich poddanie się supremacyi Wielkiego Wschodu. Zreformowano i wzięto w ścisłe karby loże niemieckie obrządku berlińskiego, pomimo zaciętego oporu niektórych z nich, jak toruńskiej, gnieźnieńskiej a zwłaszcza płockiej, która nawet za okazaną niesubordynacyę, jako »buntownicza« (*»arrogante et rebelle«*), została na rozkaz Wielkiego Warsztatu zamkniętą przymusowo przez Rożnieckiego »z rekwizycyą władzy cywilnej«, t. j. przy pomocy rządu (w styczniu 1812 r.). Wprowadzono natomiast do lóż polskich wielu znanych z patryotyzmu Polaków ewangelików i żydów, jak Elsner, Pfeiffer, Peschke, Glücksberg, Kronenberg i inni, których nawet awansowano na »mistrzów kawalerów« i członków kapituły. Wprowadzono do rytuału godła narodowe, uskuteczniono spolszczenie czynności odbywanych dotychczas w języku francuskim, zarówno w lożach jak Kapitule Najwyższej, której protokóły (od marca t. r.) zaczęto już redagować wyłącznie w języku polskim. Z niektórych skazówek możnaby wnioskować, że próbowano też nawiązać pewne stosunki ze szczątkami dawnych lóż polskich na Litwie. Słowem, jaknajenergiczniej zakrzątnięto się w tym dziwacznym światku masońskim, by odpowiednio do wymagań nadchodzącej doniosłej chwili dziejowej, nastroić

wolnomularstwo polskie na dyapazon oczekiwanej wielkiej akcyi wskrzesicielskiej Konfederacyi Generalnej 1812 r. Współcześnie też z ogłoszeniem Konfederacyi uchwalonem zostało (24 lipca 1812 r.) wskrzeszenie w całej pełni Wielkiego Wschodu Narodowego Korony i Litwy. Katastrofa wyprawy moskiewskiej Napoleona zatamowała natychmiast całą robotę wolnomularską. Tym razem jednak przedsięwzięto zawczasu środki zapobiegawcze, by niedopuścić do klęski podobnej jak w okresie 1792 — 94 r., kiedy upadek kraju był pociągnął za sobą zupełną ruinę masoneryi i niepowetowaną dla niej stratę funduszów i archiwów wolnomularskich. Pomimo więc formalnej uchwały »pokrywającej«, powziętej na parę dni przed wyjściem rządu i wojska polskiego z Warszawy (30 stycznia 1813 r.), nie doszło faktycznie do pokrycia Wielkiego Wschodu i już po zajęciu kraju przez Rosyan przez cały przeciąg 1813 r. odbywały się w Warszawie potajemnie prace niektórych lóż i samej Kapituły Najwyższej, która ponadto osobną uchwałą umocowana została do »objęcia władzy całej, ile razy okoliczności polityczne i gwałtowne trzymać będą w nieczynności Wschód Wielki i Warsztat jego urzędników«.

Pomyślniejszy obrót spraw krajowych pozwolił i Wielkiemu Wschodowi polskiemu zająć z powrotem to stanowisko wydatne, z jakiego korzystał za Księstwa, a nawet poniekąd znacznie jeszcze rozszerzyć swą działalność w pierwszym okresie Królestwa Polskiego. Oficyalne podniesienie pierwszego młota odbyło się w sierpniu 1814 r., po powrocie wielkiego mistrza, Stanisława Potockiego, do Warszawy. Na wyborach najbliższych (w kwietniu 1815 r.) został on zatwierdzony w godności wielkomistrzowskiej, przy namiestniku Janie Potockim, poczem, równo-

cześnie z ustaleniem losów Królestwa Polskiego na Kongresie wiedeńskim, odbyło się w Warszawie (24 maja 1815 r.) uroczyste po raz trzeci wznowienie Wielkiego Wschodu Narodowego polskiego. Decydujące znaczenie miało tu stanowisko samego Aleksandra. Ułożywszy sobie, jak wyżej wyjaśniono, zużytkować organizacyę masońską dla swoich celów politycznych, cesarz około tego mniej więcej czasu, najpewniej za pierwszej bytności w Paryżu, utrwalił swoje stosunki z wolnomularstwem przez formalną recepcyę. To też za przybyciem następnie do Warszawy w listopadzie 1815 r. uczczony był uroczystym obchodem w Kapitule Najwyższej tutejszej, na której gmachu iluminowanym odświętnie jaśniał znamienny, aż niedyskretny napis powitalny: *Recepto Caesare felices*. Że Aleksander odtąd zaliczał się urzędownie, choć w ścisłej tajemnicy, do Wielkiego Wschodu polskiego, to wątpliwości żadnej nie ulega. W poufnych enuncyacyach Wielkiego Warsztatu i Kapituły Najwyższej warszawskiej mowa o nim niejednokrotnie jako »bracie« i protektorze. Wnosił on też do Wschodu polskiego dość znaczne subwencye pieniężne: ogólna suma tych jego wpłat nie daje się ściśle określić, lecz dało się stwierdzić, że do kasy warszawskiej Wielkiego Wschodu polskiego na same tylko specyalne cele dobroczynne wpłacił Aleksander różnemi czasy conajmniej kilkadziesiąt tysięcy złp., gdyż w chwili sekwestracyi tutejszych funduszów masońskich (w 1823 r.) znalazła się śród nich w tajnej rubryce z osobistego rachunku monarchy na cele powyższe jeszcze kwota 29.146 złp. w gotowiźnie. Lecz Aleksander, w całym swym stosunku do masoneryi, jak się rzekło, wzorując się na systemie Napoleona a świeżo na praktyce Restauracyi francuskiej w szczególności, wziął sobie podobnież

za punkt wyjścia zasadę sekularyzacyi niejako, upaństwowienia wolnomularstwa, ujęcia go pod swój własny najściślejszy dozór i kierownictwo. Zasada ta została przeprowadzona przez niego nasampierw w Rosyi między innemi tym prostym sposobem, że jeszcze poczynając od 1810 r. ministrowie policyi, generał-adjutant Bałaszow a po nim hr. Wiazmitinow wzywali do siebie naczelne władze wolnomularskie rosyjskie, udzielali im odpowiednich »skazówek«, kazali sobie składać ni mniej ni więcej jak tylko: treść wszelkich przemówień lożowych, obowiązkowe w ciągu 24 godzin zawiadomienie o każdym nowowstępującym członku wraz ze »szczegółową informacyą o jego osobie«, wreszcie »comiesięczne sprawozdanie o wszystkiem, co się dzieje na zebraniach«, sami nawet, zapisawszy się do masoneryi, od czasu do czasu na tych zebraniach zjawiali się dla kontroli, i o wszystkiem zdawali peryodycznie ustne raporty cesarzowi; te same funkcye, z pewnemi modyfikacyami, spełniał następnie minister spraw wewnętrznych hr. Koczubej — po połączeniu z tem ministeryum wydziału policyi — aż do zniesienia wolnomularstwa rosyjskiego w 1822 r. Owóż ta sama zasada, na inny nieco, subtelniejszy sposób, wzorowany dokładnie na spółczesnych odpowiednich zarządzeniach Decazesa we Francyi, miała zostać przeprowadzoną niezwłocznie względem wolnomularstwa polskiego. Okazało się to już przy następnych, drugich wyborach władz Wielkiego Wschodu polskiego (13 marca 1816 r.). Wprawdzie wielkim mistrzem znów obrany został Stanisław Potocki, który odtąd, przez czterokrotną jeszcze reelekcyę, miał pozostać nominalnie na tem stanowisku prawie do samej śmierci; ale już na tych wyborach przydany mu został zastępca (w 1816 i 1817 r.) a ostatecznie (w 1821 r.) następca, namiestnik wielkiego

mistrza Aleksander Rożniecki. Rożniecki już wtedy był znany Aleksandrowi, był w ścisłej zażyłości z Nowosilcowem, przez niego zbliżył się do W. Księcia Konstantego i rozpoczynał swoją karyerę szefa żandarmów i policyi tajnej, a przez uprzednią swą wydatną czynność wolnomularską za Księstwa Warszawskiego i dawniejsze jeszcze prace spiskowe aż z czasów Kościuszki nadawał się zewszechmiar zarówno na doskonały organ nadzorczy, jakoteż na sprawne narzędzie kierownicze w Wielkim Wschodzie Królestwa. Aliści z tych samych również wyborów 1816 r., wprawdzie jeszcze po za obrębem Kapituły Najwyższej, pomiędzy wpływowymi jednak »urzędnikami warsztatowymi« wyszedł, jako wielki sekretarz Wielkiego Warsztatu, człowiek, zdecydowany w miarę możności stanąć w poprzek robotom Rożnieckiego, mądry, podejrzliwy Litwin, Ludwik Plater, ten sam, który równocześnie zapowiadał Czartoryskiemu z Warszawy, że »spać nie można«.

Myśl Aleksandra w całej tej materyi była wtedy, jak z reguły u niego, dwoista: twórcza i zapobiegawcza. Pragnął on w rzeczy samej zużytkować wolnomularstwo polskie dla dobra zamierzeń inkorporacyjnych litewskich, z jakiemi jeszcze podówczas naseryo się nosił. Miało ono, krzewione równolegle i łącznie w Królestwie i na Litwie, w przeznaczonych mianowicie do wcielenia sześciu jednostkach administracyjnych, służyć do odpowiedniego przygotowania opinii publicznej, utorowania niejako drogi dla akcyi politycznej przez akcyę towarzysko-społeczną pod postacią przywróconej dawnej unii wolnomularskiej polsko-litewskiej. Było to z różnych względów wcale pożądane, choćby z tego już powodu, że po kątach samej Litwy, w pewnych przynajmniej kołach, istniały jeszcze wsteczne i ujemne

prądy opinii, które należało unieszkodliwić. Świadek niepodejrzany, bo sam Litwin, Niemcewicz, jeszcze pod koniec 1815 r., gdy zaczęto przebąkiwać o wcieleniu, stwierdzał z żalem, iż nie brakło na Litwie ludzi wzwyczajonych do niewoli, którzy »zawsze czujni na interesa swoje, już biorą pod kredkę, gdzie się więcej płaci podatków, czy u nich, czy w nowem Królestwie Polskiem, a znalazłszy, że u nas bardzo się krzywią, chcą jak dawniej porównania w urzędach i przywilejach ect.«. Sama już tylko taka konsekwencya wcielenia, jak rozciągnięcie na Litwę kodeksowego usamowolnienia włościan, dawała dosyć do myślenia. Zespolenie pojęć obustronnych za pośrednictwem wzmożonej w Królestwie Polskiem i przeszczepianej stąd na Litwę organizacyi wolnomularskiej zalecało się tedy samo przez się. W istocie też jedno i drugie: wzmocnienie masoneryi warszawskiej i wskrzeszenie przez nią litewskiej, stało się niebawem faktem dokonanym. W chwili podniesienia Wielkiego Wschodu Królestwa w 1815 r. liczono w nim wszystkiego lóż 13; odtąd zaś rozwinięto tu tak energiczną akcyę krzewicielską, że pod koniec, w chwili zwinięcia, t. j. po sześciu zaledwo latach, liczono w samem Królestwie lóż 32: 14 w Warszawie, 6 w Płocku, 3 w Lublinie, 2 w Kaliszu, po 1 w Radomiu, Siedlcach, Łomży, Zamościu, Włocławku, Pułtusku i Koninie, — do czego jeszcze dochodziły 2 loże w Krakowie, postawione w zawisłości bezpośredniej od Wielkiego Wschodu warszawskiego, co również odpowiadało niewątpliwym wówczas widokom rekuperacyi Rzeczypospolitej Krakowskiej do Królestwa Polskiego. Przy tak raptownem wzmożeniu lóż, popieranem głównie przez Rożnieckiego, wchodziły zresztą także w grę pewne uboczne względy taktyczne: chodziło tu mianowicie, obok ilościowego

wzmocnienia masoneryi, o rozwodnienie jej jakościowe na sposób napoleoński, o okrojenie zwłaszcza potęgi zbyt silnych liczebnie a stąd zbyt samodzielnych lóż pojedyńczych, osiągane właśnie przez »wyrojenie« z nich lóż drobniejszych, któremi łatwiej było kierować z góry, łatwiej pozyskać sobie ich deputatów na zgromadzeniach ogólnych Wielkiego Wschodu i zapewnić sobie tam większość głosów w powszechniejszych sprawach organizacyjnych, administracyjnych i wyborczych. Podobnież przy samem tworzeniu niektórych oddzielnych lóż wchodziły w grę pewne inspiracye specyficzne, jak np. przy założeniu (w lutym 1818 r.) loży Jedności Słowiańskiej w gmachu Biblioteki Załuskich w Warszawie. W każdym razie wolnomularstwo Królestwa jako całość w bardzo krótkim czasie wzmogło się znakomicie. Rozrządzało ono znacznemi środkami materyalnemi w wartościach ruchomych i nieruchomych: na zakupno własnego gmachu przy ulicy Leszno w Warszawie przeznaczono przeszło 300.000 złp., przyczem niektóre loże uczestniczyły z kwotami po kilkadziesiąt tysięcy; prócz tego Wielki Wschód posiadał też wiele nieruchomości na prowincyi, np. okazały gmach z ogrodem w Płocku; posiadał wreszcie bądź w gotowiźnie, bądź w obligach, fundusze poważne, których wprawdzie, wobec późniejszego rozdrapania ich przez Nowosilcowa, Rożnieckiego i towarzyszy, ściśle wyliczyć nie sposób, ale które, na podstawie niektórych zachowanych obrachunków, napewno powyżej kilkukroćstutysięcy złp. szacować należy. Ogólna liczba członków wolnomularstwa w samem Królestwie Polskiem wynosiła pod koniec, w owych 32 lożach, około 4000 osób, a było w tem pełno pierwszych ludzi rządu, cywilności, wojska, znaczna część sił najlepszych społeczeństwa i kraju.

Na takiej podstawie można było podjąć z powodzeniem zaszczepienie wolnomularstwa na Litwie. Ważną tę sprawę wziął na siebie przedewszystkiem Ludwik Plater. Działał on tu niewątpliwie w ścisłem porozumieniu z Czartoryskim, który uczynił go w tym czasie swym »pierwszym doradcą« a sam należał do wolnomularstwa i posiadał podobno wyższe stopnie, choć w lożach się nie ukazywał. Masonerya polska na Litwie, odkąd upadła w okresie dwóch ostatnich podziałów, na krótką chwilę tylko zbudzona przez inicyatywę warszawską 1812 r. i spóźnione podówczas wskrzeszenie (19 listopada t. r.) loży Gorliwego Litwina w Wilnie, natychmiast zgasła ponownie naskutek katastrofy wyprawy moskiewskiej. Obecnie, po czteroletniej przerwie, Ludwik Plater, poczynając od 1816 r., w krótkim czasie postawił na nogi, wskrzesił i zreorganizował wolnomularstwo litewskie, sam pozostając za kulisami a kierując wszystkiem z Warszawy przez ludzi zaufanych. W przeciągu lat kilku organizacya tamtejsza rozwinęła się w całej pełni i obejmowała ogółem lóż 15. Wznowione zostały mianowicie dwie dawne loże prowincyonalne, ściśle litewska Jedności Doskonałej w Wilnie i wołyńska Tajemnicy Doskonałej w Dubnie; do pierwszej należało 10 lóż lokalnych: 4 w Wilnie (Gorliwy Litwin, Dobry Pasterz, Szkoła Sokratesa i Orzeł Słowiański), po 1 w Nowogródku (Węzeł Jedności), Grodnie (Przyjaciele Ludzkości), Rosieniach (Palemon), Mińsku (Pochodnia Północna), Nieświeżu (Szczęśliwe Oswobodzenie) i Słucku (Władysław Jagiełło); do drugiej należały 3 loże lokalne po 1 w Dubnie (Zorza Wschodnia), Rafałówce (Cnota Uwieńczona) i Ostrogu (Polak Dobroczynny). Liczba ogólna członków wszystkich tych lóż litewsko-wołyńskich dochodziła pod koniec niespełna tysiąca;

były tu nazwiska wielu wybitnych obywateli, poczęści na wydatnych stanowiskach rządowych, Romerów, Olizarów, Chodźków, Andrzeykowiczów, Puzynów, Strojnowskich, wielu profesorów Uniwersytetu wileńskiego ze starym Groddeckiem na czele; śród członków honorowych figurowali książęta Konstanty Radziwiłł, Gabryel Ogiński, minister Lubecki; rozrządzano też zapewne dostatecznemi funduszami, wobec znacznej ofiarności braci, z których np. Olizar darował Prowincyonalnej loży wileńskiej 5000 dukatów. Co jednak najciekawsza: ledwo zdążyła zorganizować się masonerya litewska, a natychmiast zaczęły ciągać ją do siebie w przeciwne strony masonerya rosyjska i polska. Wielki zatarg między Rosyą a Polską o Litwę, między Petersburgiem a Warszawą o Wilno, groteskowym nieco sposobem rozegrał się na tym osobliwszym wolnomularskim terenie. Wielka loża petersburska Astrei, dowiedziawszy się o wskrzeszeniu loży Prowincyonalnej wileńskiej, już w kwietniu 1818 r. zwróciła się do niej z pismem urzędowem, wzywając ją do oddania się pod swoją władzę i przystąpienia do Wielkiego Wschodu rosyjskiego, ofiarując wzamian nader dogodne warunki i przywileje autonomiczne. Loża wileńska, jak się zdaje, nie bez pewnego wahania i nie bez uprzedniego skomunikowania się z Warszawą, udzieliła w maju t. r. odpowiedzi odmownej, którą następnie potwierdziła w czerwcu, pomimo nalegań Astrei; za tę chwalebną decyzyę odebrała gorące podziękowanie w piśmie Wielkiego Wschodu warszawskiego z listopada t. r. Rzecz była ważną zasadniczo: gdyż loże Prowincyonalne litewska i wołyńska obejmowały właśnie owych pięć gubernii, przeznaczonych do inkorporacyi i opasanych już wspólnym kordonem rekrutacyjnym Korpusu Litewskiego; jakkolwiek więc wszelkie loże,

nie wyłączając polskich, w pozostałych trzech guberniach, kijowskiej, mohylowskiej, witebskiej oraz w Kurlandyi, niewchodzących w rachubę inkorporacyjną, były istotnie zabrane przez Astreę i włączone do Wielkiego Wschodu rosyjskiego, to inna zupełnie była sprawa z lożami litewsko-wołyńskiemi, o które upominał się Wielki Wschód polski, jak o odpowiednie gubernie dopominało się Królestwo Polskie. Że zaś ówcześni kierownicy wolnomularstwa petersburskiego zmierzali tutaj systematycznie do pokrzyżowania intencyi swych »braci« warszawskich, o tem świadczył ten niepomyślny incydens, iż świeżo wznowiona w Białymstoku (w 1817 r.) loża Złotego Pierścienia została natychmiast zagarniętą przez Astreę do Wielkiego Wschodu rosyjskiego, co zapewne było ułatwione przez licznych jeszcze w Białymstoku Prusaków lożowych obrządku berlińskiego, a co zgoła sprzeciwiało się poglądom warszawskim na Obwód Białostocki jako przyszłą przynależność Królestwa. Tem skwapliwiej poprowadzono z Królestwa rokowania o unię wolnomularską z Litwą. Loża Prowincyonalna wileńska stawiała ze swej strony pewne warunki, żądała niejakich przywilejów autonomicznych, żądała też osobnego dla siebie namiestnika, na którego podawała trzech kandydatów: Adama Czartoryskiego, Ignacego Sobolewskiego lub Ludwika Platera. Sprowadzono ostatecznie pełnomocną deputacyę litewską do Warszawy; przemawiający jej imieniem mistrz katedry ks. Michał Dłuski stwierdzał z naciskiem na zgromadzeniu Wielkiego Wschodu warszawskiego, że »Litwini, ...raz z bracią Korony spojeni, dochowali im wierności« przez »odrzucenie korzystnego w pewnym względzie od stolicy imperyum czynionego im wezwania«; dano im na namiestnika Platera, zawarto unię konkordatową (21 marca

1819 r.). Odtąd loże litewsko-wołyńskie po ćwierćwiekowej przerwie od czasu upadku Rzpltej wstąpiły powrotnie w zjednoczenie z Wielkim Wschodem polskim.

Aleksander natenczas, jak wskazano przy wolnomularstwie rosyjskiem, kierował je na tory zbliżenia polsko-rosyjskiego, jakgdyby dla ułatwienia swoich poważnie jeszcze piastowanych zamysłów polsko-litewskich. Zdaje się też, że powyższe przeciwne działania wolnomularskie petersburskie na Litwie i w Białostockiem podejmowane były bez jego aprobaty: ale musiały one w Warszawie i przeciw niemu budzić podejrzliwość. A nuż — jak w zwątpieniu zapytywał siebie Czartoryski, znający go tak dobrze a przecie nigdy prawdziwych jego intencyi niepewny, — cesarz chce wywieść w pole, »uśpić, zdemoralizować, ukorzyć i zrusyfikować Polaków?« A nuż to popierane z góry masońskie braterstwo polsko-rosyjskie, nuż wysoka zachęta i protekcya monarsza udzielona wolnomularstwu polskiemu, były to sposoby zmierzające do obezwładnienia ducha publicznego, do znieczulenia samowiedzy i czynnej energii narodowej, do roztopienia jej, do »fuzyi«, nuż cała ta droga, jak w niniejszej trawestacyi masońskiej tak w ogólnej dyrektywie politycznej cesarza, nietyle prowadzić miała Litwę w objęcia Królestwa, ile raczej nikłe Królestwo rzucić w ogromne ramiona Cesarstwa, skierować rzekę polską po zboczu i mieliźnie do rozpłynięcia się w morzu rosyjskiem? Takie podejrzenia niewątpliwie były wtedy w znacznej mierze płonne, — podobnież jak były bezzasadne obawy przeciwne moskiewskie, — ale były, i w tem tkwiła klęska. Klęską było Aleksandra, iż, sam najpodejrzliwszy z ludzi, wypromieniał dokoła uzasadnioną podejrzliwość przeciw sobie, iż nie wierząc,

nie dufając nikomu, nigdzie też, ani u Rosyan ani tem mniej u Polaków nie zaskarbił sobie zaufania, nie miał, nie mógł mieć wiary, tej najcenniejszej wzajemnej poręki między monarchą a narodem, cóż dopiero między dwoma narodami w takiem położeniu jak polski a rosyjski.

Uwydatniło się to wnet nader dobitnie w dalszym rozwoju masoneryi polskiej, gdy równolegle z poparciem jej przez Aleksandra, zwyczajnym u niego sposobem dwoistym, przedsięwzięte zostały przeciw niej podejrzane środki zapobiegawcze. Wielki Wschód polski rządzony był przez Kapitułę Najwyższą, z 27 członków-braci w stopniu masońskim siódmym najwyższym, a więc przez władzę widomą, rządowi znaną i jego kontroli łatwo przystępną. Ale władza ta była w rozlicznym sensie ograniczona gdyż obejmowała właściwie samą kompetencyę »dogmatyczną«, kiedy natomiast »fizyczna«, t. j. administracyjno-polityczna, spoczywała przy Wielkim Warsztacie, dokąd wchodzili deputaci od lóż. Według obowiązującej ciągle pierwotnej konstytucyi wolnomularskiej polskiej 1784 r. i rozwijającej ją ustawy Kapituły Najwyższej 1786 r., lożom prowincyonalnym zostawiona była znaczna niezawisłość. »Najwyższa Kapituła ...nie wdziera się do władzy Wielkiego Wschodu«, »wszystkie prace Wielkiego Wschodu Narodowego, jego warsztatu, lóż prowincyonalnych i symbolicznych znajdują się po za obrębem rządów Kapituły Najwyższej we wszystkiem, co dotycze strony fizycznej Zakonu«. Wprawdzie mimo to Kapituła Najwyższa, korzystając z uchwały wyjątkowej 1813 r. o przelaniu na nią »władzy całej« w »okolicznościach gwałtownych«, usiłowała i następnie interpretować swą kompetencyę w duchu rozszerzającym, lecz spotykała się w tym względzie z oporem

Wielkiego Warsztatu i lóż. Wobec tego z inicyatywy Rożnieckiego jako namiestnika już w 1816 r. podniesioną została sprawa reformy konstytucyi 1784 r. w duchu centralistycznym, żeby skończyć z autonomią lóż i poddać je pod każdym względem jednej władzy naczelnej przy wielkim mistrzu; miano nawet na widoku nie użyć w tym celu Kapituły Najwyższej, gdzie około $^2/_3$ — w 1818 r. osób 18 — należało do opozycyi niezawisłej, lecz stworzyć ponad nią władzę centralną z 7 osób, nadającą się lepiej jeszcze do kontroli rządowej. Rożniecki popierany był przez Nowosilcowa, W. Księcia Konstantego i Namiestnika Zajączka, nawróconego teraz ex-jakóbina i wolnomularza, a miał niezawodnie apobatę Aleksandra; wielki mistrz Stanisław Potocki nie stawiał tedy przeszkód, lecz owszem, przynajmniej jawnie, czynił w tej mierze najdalej idące ustępstwa. Wysadzoną została komisya prawodawcza, która pod kierunkiem Rożnieckiego wypracowała projekt, przedstawiony i zatwierdzony w zasadzie (w grudniu 1817 r.), gdzie, obok zniesienia lóż prowincyonalnych oraz zamiany wyborów corocznych na długoletnie, proponowane było ustanowienie »Najwyższej Rady pod przewodnictwem wielkiego mistrza, mającej zatrudnić się nadaniem sprężystości w egzekucyi prawa i dawać baczną pilność na to, aby władze wolnomularskie ściśle połączone były«. Zanosiło się tedy najzupełniej na upaństwowienie całej masoneryi polskiej i zabranie jej pod dozór rządowy, jak spółcześnie zostało to uskutecznione we Francyi przez Decazesa zapomocą ustanowionego tam *Conseil Suprême,* odpowiadającego najdokładniej projektowanej Radzie Najwyższej warszawskiej. Okazuje się w rzeczy samej, iż w sprawie tych projektowanych modyfikacyi organizacyjnych w wolnomularstwie polskiem prowadzoną była

wtedy imieniem Rożnieckiego korespondencya poufna przez członka Kapituły Najwyższej warszawskiej, generała Wincentego Aksamitowskiego, z prezydentem Rady Rytuałowej Wielkiego Wschodu paryskiego, Hacquetem: ścisła koordynacya ówczesnych spraw francuskich a polskich raz jeszcze nawet w tej szczególniejszej uwidoczniła się dziedzinie. Jednakowoż rzeczone dążenia reformatorskie podjęte przez Rożnieckiego, spotkały się z silną opozycyą ze strony Wielkiego Warsztatu i lóż symbolicznych. W tych lożach, zwłaszcza warszawskich, poczucie samodzielności było równie silne, jak nieufność do kontroli rządowej, łącząc się z dążnością narodową śmielej i głośniej akcentowaną. Niektóre z nich odgrywały w masoneryi polskiej rolę pierwszorzędną już przez swoje tradycye i skład osobisty, jak np. Tarczy Północnej, — gdzie obok powag takich, jak Sobolewski Ignacy lub Matuszewicz, zasiadali oficerowie wybitni, jak Sołtyk, Prądzyński, Krzyżanowski, Kołaczkowski, dwaj Jabłonowscy, oraz znane i wpływowe w mieście figury ze sfer najrozmaitszych, jak referendarz Grzymała, aktor Żółkowski, mecenas Łabęcki, księgarz Glücksberg, kupcy Eisenbaum i Kronenberg; — w innych, Izydy, Minerwy, Eleusis zgromadzały się przeważnie czysto miejskie, gorętsze żywioły, mające pewną styczność z dawnem »jakóbińskiem«; nawskróś opozycyjną była też nowa loża Kazimierza Wielkiego, założona (w 1816 r.) przez Platera, mającego również w swych ręku wpływ stanowczy na postawę lóż litewskich. Już na wyborach 1818 r, wyszedł po Rożnieckim na namiestnikostwo minister skarbu Jan Węgleński, sprytny exradykał patryotyczny, grający grę podwójną, podchlebiający opinii a naprawdę wysługujący się Nowosilcowowi. Projekt Rożnieckiego został potępiony;

Wielki Warsztat wysadził nową komisyę prawodawczą, złożoną z samych przedstawicieli opozycyjnych lóż warszawskich, jak Osiński, Elsner, Kozłowski, pod przewodnictwem Ludwika Platera, którego zarazem podniosła opozycya w porządku skróconym do najwyższego siódmego stopnia i wprowadziła do Kapituły Najwyższej (w czerwcu 1818 r.). Opracowany został i wniesiony niezwłocznie przez Platera (w grudniu t. r.) nowy projekt »Ustawy Związkowej«, biegunowo przeciwny centralistycznemu projektowi Rożnieckiego, oparty na zasadzie »związkowej«, federacyjnej, narzucający autonomię lóż w najrozciąglejszem znaczeniu, zacieśniający bezpośrednie między niemi samemi węzły w pracach i kierunku wspólnym, niezawiśle od Kapituły Najwyższej i wogóle od hierarchii tytułowych wyższych stopni masońskich. Na najbliższych wyborach dorocznych obrany też został Plater, po Węgleńskim, namiestnikiem wielkiego mistrza na r. 1819, gdy zarazem głównie dzięki jego działalności uskuteczniony był ważny konkordat z Litwą wolnomularską. Projekt Ustawy Związkowej, wydrukowany i rozesłany wszystkim lożom przez Platera, zyskał tam przeważnie apobatę, lecz spotkał się oczywiście ze stanowczym protestem Rożnieckiego i związanych z nim czynników, za któremi znów stał Nowosilcow działający tu mniej lub więcej w porozumieniu z W. Księciem Konstantym i samym monarchą. Stanisław Potocki, lawirując dotychczas ostrożnie śród tych drażliwych powikłań pomiędzy tamtemi czynnikami a opinią publiczną, w końcu, pod wyraźnym naciskiem z Zamku i Belwederu, musiał się zdeklarować jawnie przeciw projektowi Platera, odmówić mu sankcyi, i ponadto, narzuconym sobie z góry sposobem arbitralnym, przeciwnym obowiązującej konstytucyi i zwyczajom masońskim, własną mocą

wielkomistrzowską ustanowić (w czerwcu 1819 r.) komisyę rewizyjną pod przewodnictwem Rożnieckiego dla oceny t. j. potępienia Ustawy Związkowej; poczem, zaraz po jesiennej bytności tegorocznej Aleksandra w Warszawie i niezawodnie wedle jego wskazania, wyznaczył (w październiku t. r.) nową komisyę prawodawczą złożoną z Rożnieckiego i dwóch jego adherentów, Nowakowskiego i Dornfelda, dla zredagowania nowego projektu reformy konstytucyjnej w duchu poprzednich z r. 1817 uchwał centralistycznych. Ten trzeci zrzędu projekt wygotowano już w lutym następnego 1820 r. a zarazem na wyborach tegorocznych przy silnej presyi z góry zrzucono z namiestnictwa Platera i na jego miejsce przywrócono faktycznie Rożnieckiego. Taki obrót rzeczy wywołał znów z kolei gwałtowną burzę śród opozycyi; sam Plater na posiedzeniu Kapituły Najwyższej (w czerwcu t. r.) oświadczył, iż »zakrywa wszystkie prace wolnomularskie«, t. j. ustępuje z Wielkiego Wschodu; równocześnie usunęły się wszystkie prawie loże warszawskie, z wyjątkiem Jedności Słowiańskiej, jakoteż loże litewsko-wołyńskie, solidaryzując się z Platerem. Słowem, w wolnomularstwie polskiem wybuchła scysya na całej linii, zagrażająca samemu jego istnieniu. Plątały się tu komplikacye bez liku, czynne były wpływy najrozmaitsze, warszawskie, petersburskie, zagraniczne, były w grze pobudki powszechniejsze i czysto osobiste, chodziło o masonię wogóle, o obalenie Potockiego jako ministra wyznań i oświaty, o ugodzenie poprzez Platera w Czartoryskiego, o sprawę litewską, nawet o obłowienie się majątkiem wolnomularskim polskim: za kulisami stał główny reżyser, Nowosilcow, denuncyując, podjudzając, wikłając, sterując ku zupełnej zagładzie wolnomularstwa polskiego a z całej tej afery wykrzesując jeden jeszcze śro-

dek do osiągnięcia głównego swego celu, zniechęcenia, zastraszenia Aleksandra, odstręczenia go od sprawy polskiej, skłócenia z Polską.

Łukasiński od dłuższego już czasu, zapewne od wprowadzenia do loży wojskowej podczas kampanii galicyjskiej 1809 r., należał do wolnomularstwa, ale najwyższego, siódmego stopnia *Rose Croix* nie posiadał, nie był w Kapitule Najwyższej, ani też jego nazwisko nie znalazło się w dochowanych spisach głównych kapituł lożowych. Jednakowoż o wszystkich sprawach aktualniejszych Wielkiego Wschodu polskiego za Królestwa a mianowicie o całym przebiegu podjętej reformy konstytucyjnej i wynikłych stąd zatargów w masoneryi polskiej był on jaknajdokładniej informowany ze stron rozmaitych. Z bliskich mu osób w aktach Kapituły Najwyższej znalazło się nazwisko Szredera, który w kwietniu 1819 r. dostąpił »inicyacyi« drugiego stopnia, a mianowicie — szczegół dość drastyczny — z rąk wyświęcającego go z urzędu Najdoskonalszego kawalera Różanego Krzyża... starego Mackrotta: gdyż ten emerytowany a ciągle w sędziwym jeszcze wieku czynny szpieg ongi Igelstroma, pod koniec W. Księcia Konstantego, oddawna z różano-krzyżową na piersi oznaką paradował w kapitule Prowincyonalnej warszawskiej, w jej własnym obecnie gmachu, słynnym niegdyś Działyńskich pałacu Pod Sfinksem na Lesznie, gdzie przed ćwiercią wieku odbywały się narady przedpowstańcze spiskowców kościuszkowskich, których wówczas *ex officio* szpiegował z za płota ten sam celebrujący tu teraz uroczyście kapitularny dostojnik wolnomularski. W tejże kapitule Braci Zjednoczonych zasiadał również były dowódca Łukasińskiego, przyszły szpieg, pułkownik Sznayder. Zaprzyjaźniony z Łukasińskim Brodziński piastował za namiestni-

kostwa Platera wpływowy urząd sekretarza Wielkiego Warsztatu, należał do ruchliwszych przedstawicieli opozycyi i z jej polecenia a pod jej kątem widzenia przedstawił przebieg zatargu konstytucyjnego w publikacyi przeznaczonej do objaśnienia szerszego ogółu wolnomularskiego. Najpoważniejszym jednak informatorem Łukasińskiego w rzeczach wolnomularskich był niezawodnie Węgrzecki, zasiadający w Kapitule Najwyższej, będący zarazem reprezentantem pełnomocnej loży kapitularnej (Prowincyonalnej) litewskiej przy Wielkim Wschodzie warszawskim, i wtajemniczony we wszystkie arkana zachodzących tutaj powikłań i ścierających się prądów, których główne czynniki, sprężyny i konsekwencye wykraczały wszak daleko poza obręb wymyślnej sceneryi masońskiej, spoczywały w dziedzinie poważnych, aktualnych zagadnień życiowych i wiązały się najściślej z odpowiednią czysto polityczną oryentacyą samego monarchy.

Ta oryentacya Aleksandra, ciągle połowiczna a przełamująca się w okresie 1818 — 20 r., była przecie tego rodzaju, że, jak gdzieindziej, tak i tutaj wnosiła z sobą dezoryentacyę. Środkujące jego stanowisko, to przychylne to zapobiegawcze, naprzemiany ośmielało i zbijało z tropu. Unia wolnomularska polsko-litewska podjętą i dokonaną została nieinaczej, jak z jego aprobatą, na co wyraźnie w swoich ennuncyacyach poufnych powoływała się Kapituła Najwyższa warszawska; zarazem zaś miały jego sankcyę podejmowane równolegle ostre usiłowania reglementacyjne. Tam zapatrywał się on na własne rozległe zapowiedzi udzielone w orędziu z pierwszego Sejmu; tutaj powodował się taktyką, stosowaną względem masoneryi rosyjskiej oraz wyrosłych z niej organizacyi, zwiniętego Związku Ocalenia a zwłaszcza wyhodowanego sztucznie wedle

własnych niemal wskazań i pod kontrolą cesarską *Tugendbundu* rosyjskiego, Związku Dobra Publicznego. Zresztą rzeczy tej kategoryi, z samej swojej natury nader draźliwe, podobnież jak w Rosyi, tak i w Królestwie traktowane były z reguły ustnie, zwykle podczas bytności monarchy w Warszawie, i dlatego też jego inicyatywa osobista dawała się w nich jedynie rozpoznawać w punktach wytycznych, lecz nie mogła być śledzoną w szczegółach. Tembardziej przeto pośród bardzo wyraźnie wyczuwanych lecz niepochwytnych a różnolitych, sprzecznych poniekąd czynników, krzyżujących się spółcześnie w postępowaniu Aleksandra, specyzować jego istotną w danej chwili intencyę było prawie niepodobieństwem nawet dla osób najwyżej postawionych i bezpośrednią z nim mających styczność, jak Czartoryski albo Potocki, Sobolewski albo Lubecki, cóż dopiero dla ogółu, dla szarego tłumu.

Łukasiński, szary major liniowy, bywał wprawdzie nieraz, ze swoim pułkiem czwartym, chlubą W. Księcia Konstantego, prezentowany Aleksandrowi na placu parady lub polu manewrów; nigdy jednak podobno nie miał okazyi zbliżyć się do niego osobiście. To tylko pewna, że przyglądał mu się najbaczniej, że starał się przebijać wzrokiem do jego zamkniętej duszy, a wnikał dość głęboko, kiedy jeszcze po upływie pół wieku, w swoich zapiskach schlüsselburskich, widzi go, »wymuszonym i sztucznym *(artificiel)*«, dostrzega w nim »dyssymulacyę... pod maską śmiejącą się«, »a w oczach coś niepewnego i obłąkanego«. Co się tycze W. Księcia Konstantego, to major czwartacki, wysoko ceniony przez swych przełożonych, wybitny, wzorowy oficer, był osobiście dobrze znany Cesarzewiczowi. W ostatnich swoich zapiskach, wzmiankując o rozmowach z W.

Księciem, wspomina jego słowa: »ja wiem, co ty jadasz na obiad«. Skoro zaś w swoich, tak rozważnie stylizowanych zeznaniach śledczych parokrotnie zaznacza, że skutkiem następnych denuncyacyi stracił u W. Księcia »ufność w moim charakterze«, zatem musiał uprzednio posiadać ją w sposobie dość osobistym. Czy pośród wyższych dostojników wojskowych i cywilnych miał, i jakiego mianowicie rodzaju, zażylsze znajomości osobiste, nie dało się stwierdzić z dostateczną pewnością; znalazły się wprawdzie w tym względzie niektóre skazówki napozór całkiem pozytywne, lecz nie posiadają one należytej cechy wiarogodności. Tym sposobem za główne jego źródła informacyjne zwłaszcza w rzeczonych sprawach wolnomularskich uznać należy wyszczególnione osoby, należące niewątpliwie do zaufanego koła, w jakiem podówczas się obracał. Owóż w początku 1819 r., kiedy z jednej strony otwierało się przesilenie w wolnomularstwie polskiem, z drugiej zaś nadzieje zbudzone mową Aleksandra na zeszłorocznym Sejmie zdawały się być bliskiemi urzeczywistnienia, gdy równocześnie i inne rozległe zamysły liberalne monarchy zdawały się dojrzewać, jeden z wybitniejszych w tem kole ludzi, Węgrzecki, uczynił Łukasińskiemu wynurzenie zewszechmiar znamienne. Oświadczył mu on mianowicie: »że mówiąc z JW. generałem Rożnieckim, słyszał od niego, ...iż nasza masonerya, ile dla Polaków, nie jest tyle interesowna, jakby być mogła, gdyby w niej cośkolwiek n a r o d o w o ś c i było«. Ta nadzwyczaj zastanawiająca insynuacya Różnieckiego, zaznaczona w powyższych ogólnych i ostrożnych wyrazach w jednem z najpierwszych zeznań Łukasińskiego, musiała niewątpliwie, jak wynika z innych świadectw — jakkolwiek wszędzie z umysłu osłabionych w tym ważnym punkcie przez

władze śledcze, — zostać wyrażoną przez Rożnieckiego w postaci dostatecznie konkretnej zachęty, skoro stała się jedną z bezpośrednich pobudek, przyśpieszających decyzyę Łukasińskiego względem faktycznego założenia Wolnomularstwa Narodowego. »Myśl generała Rożnieckiego, — oświadcza Łukasiński w późniejszem, obszerniejszem i bardziej wyczerpującem własnoręcznem piśmie zeznawczem, — iż wolnomularstwu należałoby nadać narodowość, tak mi do przekonania trafiła, iż, bojąc się, aby on mnie w tem nie uprzedził, jaknajśpieszniej urządzeniem takiego Towarzystwa zająłem się«.

Ta zasada naczelna: Narodowości, na której, jako na głównej, najogólniejszej podwalinie, oparł całą swoją koncepcyę związkową Łukasiński, odpowiadała dosłownie tej formule, w jaką podówczas swoją koncepcyę polityczną polską przybierał oficyalnie Aleksander. To jest rzecz wagi najpierwszej. Tą ideą narodowości polskiej, osłaniającą głębsze zagadnienie restytucyjne polskie, operował on wtedy stale i świadomie, to hasło narodowości, *nationalité*, miał on wtedy ciągle na ustach wobec Polski i wprowadzał je do paktów swoich z Europą. Uznanie narodowości polskiej, jako powszechnego czynnika prawno-politycznego, łączącego wszystkie trzy dzielnice, stanowiło wszak jaknajdosłowniej część integralną ustaw kongresowych wiedeńskich. Wszak ten czynnik sankcyonowany był uroczyście w pierwszej odezwie publicznej Aleksandra do Polaków. »Polacy ...otrzymają instytucye, które zapewnią zachowanie ich narodowości«, głosiły traktaty wiedeńskie. »Zgodzono się, aby narodowość braci waszych ...oddaną była pod rękojmię pieczołowitości rządów właściwych«, głosił manifest królewski 1815 r. Było w tem — szczególnie po doniosłych zapowiedziach, dotyczą-

cych Litwy a zawartych w orędziu monarszem 1818 r. i Ukazach 1817 i 1819 r. — zasadnicze poniekąd ulegalizowanie organizacyi, stojącej na fundamencie narodowości, i to nietylko w granicach Królestwa, lecz wszystkiej Polski porozbiorowej. W takiem znaczeniu zasadniczem organizacya tego rodzaju w gruncie rzeczy sama przez się nie była jeszcze bynajmniej rewolucyjną w stosunku do Aleksandra, a nawet pod pewnym względem uznawaną być mogła za dogodną instytucyę pomocniczą, idącą na rękę pierwotnym rozleglejszym intencyom odnowicielskim jego polityki polskiej. Tak też niewątpliwie pojmował zrazu przedsięwzięcie swoje Łukasiński. Chciał jednoczyć i spotęgować ducha narodowego w całej Polsce a szczególnie w wojsku. Chciał uzdatnić naród i wojsko do przyśpieszenia tamtych intencyi Aleksandra, nasampierw w zakresie litewskim, jak również do utorowania im zawczasu drogi w Poznańskiem, oczywiście w przypuszczeniu, że monarcha zobowiązań swoich i przyrzeczeń dotrzyma. Zarazem przecie chodziło mu o to, by na wypadek przeciwny zachować energię narodową i prowadzić ją do stanu gotowości na własną rękę. Tak również rzecz był pojmował Dąbrowski, ostrzegając z góry, »żeby wszyscy pod tym samym kierunkiem około wybawienia narodowego pracowali a nie porywali się lekkomyślnie do powstania«. Łukasiński podobnież o wybuchu przedwczesnym nie myślał zgoła. Rozumiał, że chodzi tu o głębszą akcyę na dłuższy dystans, potrzebował dla niej czasu, potrzebował tedy bezpieczeństwa. W takiej to myśli, po dłuższej dojrzałej rozwadze, popchnięty ostatecznie przez ową komunikacyę otrzymaną od Węgrzeckiego, przystąpił on wiosną 1819 r. do założenia Wolnomularstwa Narodowego.

Akt założenia Wolnomularstwa Narodowego

dokonany został w Warszawie w d. 3 Maja 1819 r. Pierwsze narady odbywały się w mieszkaniu Szredera w obecności podpułkownika Kozakowskiego. Zaraz z początku, podczas układania pierwszych przepisów ustawowych, wprowadzony został między założycieli — okoliczność dająca do myślenia — Skrobecki, mało Łukasińskiemu znajomy, choć kolega z kampanii galicyjskiej, a teraz figura rządowa, bo kapitan kwatermistrzostwa generalnego i adjutant generała Haukego, ministra wojny; dostarczył on nawet Łukasińskiemu do robót organizacyjnych pewnego manuskryptu niemieckiego o urządzeniach masońskich z papierów Haukego, — szczegół, przypominający podsunięcie statutów *Tugendbundu* założycielom rosyjskiego Związku Dobra Publicznego założonego przed kilku miesiącami w minionym 1818 r. Podział prac nad ustawą Wolnomularstwa Narodowego był następujący: Łukasiński miał zredagować projekt ogólny konstytucyi związku, Kozakowski — rytuały recepcyjne, Szreder — procedurę czynności, Skrobecki — instrukcyę względem wymaganych od związkowców kwalifikacyi. Przyjęto jako zasadę ogólną, że należeć do związku mogą jedynie wojskowi i wolni mularze. Jako cel *quasi*-jawny stowarzyszenia wystawiono wspomaganie się wzajemne oraz »utrzymanie Narodowości i sławy Polaków żyjących lub umarłych, którzy pismami lub czynem przyczynili się do wsławienia swego kraju«. Rzecz jednak cała winna była zostać przygotowaną i wprowadzoną w wykonanie w najściślejszej tajemnicy, do czego założyciele zobowiązywali się pomiędzy sobą osobną przysięgą przedwstępną. Narady organizacyjne odbywały się latem i jesienią 1819 r. w ciągu półroku, bądź u Szredera, bądź u Łukasińskiego i Kozakowskiego, bądź też — szczegół może nie bez znaczenia —

w mieszkaniu pułkownika Mycielskiego pod jego nieobecność. Uczestniczyli doradczo Węgrzecki i Machnicki, jako posiadający wyższe stopnie wolnomularskie a przeto obznajomieni dokładnie z całą obrzędową stroną masońską. Bez względu atoli na ułożony rozkład prac, najgłówniejszą robotę redakcyjną we wszystkich działach wykończał sam Łukasiński, najpewniej porozumiewając się na cztery oczy z Machnickim.

Wolnomularstwo Narodowe rozpadało się, jak zwyczajne, na kapitułę i lożę, lecz daleko silniej od siebie wyodrębnione aniżeli w masoneryi pospolitej. Kapitułę składali sami fundatorowie; była zupełnie tajemną; członkowie jej zamiast nazwisk swoich, używali pseudonimów według odpowiednich inicyałów: Łukasiński nazywał się Lykurg, Kozakowski — Katon, Szreder — Scypion, Skrobecki — Solon; Machnicki, obrany członkiem honorowym kapituły, trzymał się z zasady na uboczu i ani nazwiska swego do żadnego aktu nie przyłożył, ani pseudonimu nie używał. Konstytucya związku była pierwotnie opracowana w dwóch częściach odrębnych, dla kapituły i dla loży; pierwszą część ustawy podpisali czterej założyciele przybranemi nazwiskami; z drugiej wydawane były tylko wyciągi bez podpisu; później Machnicki zajął się ujednostajnieniem i zespoleniem obu części w jeden kompleks ustawowy. Nie zachował się jednak ani ten całokształt ustawy Wolnomularstwa Narodowego, ani najważniejsza część pierwsza, która zapewne była następnie interpolowana do ustawy Towarzystwa Patryotycznego; znalazł się tylko jeden ułamkowy wyciąg z części drugiej; resztę szczegółów wypada rekonstruować z zeznań, więc z natury rzeczy fragmentarycznie. Przyjęto staroangielski najprostszy system wolnomularski po-

działu na trzy stopnie: ucznia, czeladnika, mistrza; każdy stopień posiadał swój rytuał, rozpadający się na oddzielne tytuły o dekoracyi loży, jej otwarciu i zamknięciu, katechizmie danego stopnia itd. Dekoracyę loży w pierwszym stopniu stanowił stół okryty niebieską materyą, na nim popiersie Aleksandra I, miecz, młotek, ustawa obrzędów i dwie świece. Do sakramentalnych wolnomularskich wyrazów zagajenia przez mistrza przełożonego: »oświecam tę sprawiedliwą i doskonałą lożę« dodawano: »ogniem miłości ojczyzny i cnót obywatelskich«; analogiczne dopełnienia i zmiany, ściągające się do narodowego charakteru loży, wprowadzono do pozostałych czynności obrządkowych, praktykowanych przy recepcyi ucznia. Odmawiano wiersz Krasickiego »Święta miłości ojczyzny«; w katechizmie ucznia odpowiedź na zapytanie: »jak się nazywasz?« zamiast masońskiego »Tubalcain«, brzmiała pierwotnie »Stefan Batory«, zmieniona następnie na »Czarniecki«. W tym stopniu najniższym, więc dla najszerszych kół przystępnym, kładziono nacisk na stronę legalną; przełożony wskazywał uczniowi posąg Aleksandra ze słowami: »wyobraża on Ojczyznę i jej wspaniałego Wskrzesiciela«. W stopniu drugim, na stole bez nakrycia, z napisem, wziętym z masoneryi a tu do Polski odniesionym: »*adhuc stat*«, nie było już popiersia monarchy; imię, t. j. hasło czeladnika było »Bolesław Chrobry«; w katechizmie czeladniczym na pytanie: »jak jest obszerna twoja loża?« odpowiadało się: »wysokie góry, dwa wielkie morza i dwie rzeki służą jej za granicę«, a na pytanie »gdzie się zgromadzają towarzysze?« odpowiedź brzmiała: »przy ołtarzu Ojczyzny, który lubo z góry jest uszkodzony, atoli fundamenta jego stoją z napisem *adhuc stat*«, poczem odzywał się przewodniczący: »Splećmy węzeł jedności i mocy,

podając sobie braterskie dłonie na znak wzajemnego zaręczenia, że jeżeli nie będziemy mogli postawić tego ołtarza w całej jego świetności, przynajmniej mu upaść nie dopuścimy. Razem wszyscy. Przysięgamy...«. Czeladnik (towarzysz) zobowiązywał się przysięgą do »nieograniczonego posłuszeństwa« kapitule i mistrzom, oraz że »tajemnic, teraźniejszemu stopniowi memu właściwych, nikomu obcemu ani też członkowi Towarzystwa niższego stopnia nie wyjawię, chociażby mnie to utratę życia kosztować miało«. Następowała przemowa mistrza przyjmującego, ułożona całkowicie przez Łukasińskiego: »...Wznoś Narodowość, rozkrzewiaj użyteczne opinie, utrzymuj ducha, zagrzewaj twych spółbraci i utwierdzaj ich stałość w sprawie Ojczyzny, broń Towarzystwa zawsze i sławę narodową, a nadewszystko umiej być mężnym i nie uważaj na żadne niebezpieczeństwa, abyś z czasem mógł osiągnąć tę najwyższą cnotę dobrowolnego poświęcenia się dla pomyślności twego kraju. Dłonie, które Cię teraz ściskają, bronić Cię i wspierać nie przestaną gdziekólwiek znajdować się będziesz...« W stopniu trzecim dekoracyę loży stanowił stół nakryty czarną materyą, na nim trupia głowa, miecz, młot i urna; przyjmujący, przepasani jak i poprzednio wstęgą czarną z białemi brzegami i napisem *vincere aut mori,* nosili nadto krępę na lewem ramieniu. Pytania i odpowiedzi katechizmu tego stopnia brzmiały: »Gdzie się znajdujemy, bracie...?« — »Przy grobowcach«. — »Jaki jest czas?« — »Sama północ«. — »Północ jest najsposobniejszym czasem a grobowce najdogodniejszem miejscem dla prac mistrzów...« — »Jak się nazywasz? — »Żółkiewski czyli Poniatowski«. — »Jakie są przymioty mistrza?« — »Poświęcenie się...«.

Godną uwagi jest rzeczą, jak rozmaite czynniki

psychiczne dostrzegać się dają w tych wszystkich pomysłach Łukasińskiego. Mamy tu do czynienia z głęboko obmyślaną transpozycyą obrzędu wolnomularskiego trzeciego stopnia. Według legendy, odsłanianej adeptom w tym stopniu masonii zwyczajnej, w loży mistrzowskiej odpowiednio przybranej na czarno, z czaszką i trumną, chodzi tu o morderstwo owego alegorycznego Hirama, budowniczego świątyni Salomonowej, patrona wolnomularstwa, który, napadnięty i pokrzykroć ranny przez trzech czeladników - zdrajców u wrót zachodnich, południowych, wreszcie u wschodnich, pada ugodzony śmiertelnym ciosem, zostawiając swym następcom w najpóźniejsze czasy świętą sprawę pomsty a wraz odbudowania z gruzów świątyni. Przenosi tę alegoryę staromasońską Łukasiński do Polski trójpodzielonej, do troiście ugodzonej, a nieśmiertelnej, czekającej odwetu i odrodzenia, Rzpltej. Był to umysł jasny, nowożytny; niedorzeczna formalistyka wolnomularska była dlań pustym dźwiękiem. Ale była w nim jakaś czułość poetycka szczególna, zdolna wydobyć z tych pustych, wytartych, kosmopolitycznych obrzędów pewne momenty uderzające wyobraźnię polską i za ich pomocą wywołać w sercu polskiem pewne specyficzne echa narodowe. Wchodziły tu także w grę pewne nastroje świtającego romantyzmu. Ten major czwartaków należał do generacyi, która jeszcze czytała Ossyana, choćby w świeżym przekładzie Brodzińskiego, a już zaczynała rozczytywać się w Byronie. A znów najniespodzianiej owe ponure »grobowce« wziął on wprost z rewolucyjnego Volneya, wczytawszy się widocznie zamłodu w jego rozgłośne »Rozwaliny czyli uwagi nad rewolucyami narodów... dla dobra ludu polskiego na ojczysty jezyk wyłożone« podczas samego powstania Kościuszki. »Wi-

tajcie grobowce święte, równające niewolnika i króla, świadki świętej zasady Równości — głosiła słynna inwokacya *Rozwalin* — ...Ujrzałem cień unoszący się z grobowców... i zwracający swe kroki ku odżywionej swojej ojczyźnie«. Być może ozwało się tu również echo słynnej onego czasu ody *Dei Sepolcri* Foscola, popularnego »Ortisa«, wtedy tułacza wygnanego z własnej ojczyzny. Z Volneya wziął również Łukasiński emblematy urny i miecza, alegoryę Prawodawcy-Lykurga, a niezawodnie też niejedną myśl gorętszą zaczerpnął poza tem dla siebie samego z tej ognistej apologii troistego hasła »Wolności, Równości, Sprawiedliwości«. Dziwna zaiste zbieżność tylu wpływów rozlicznych.

Sama strona genetyczna Wolnomularstwa Narodowego, obok wielkiej rozmaitości zaznaczonych już, składających się na nią czynników politycznych miejscowych, przedstawiała niewątpliwie dość bliskie pokrewieństwo z założoną w poprzednim 1818 r. lożą paryską *Amis de la vérité,* o której wyżej była mowa. W Warszawie podobnież chodziło o samodzielny związek przeważnie wojskowy, który pod postacią loży mógłby się okryć półjawnością tolerowanego przez rząd wolnomularstwa. Łukasiński, podobnież jak Bazard, zamierzał dla swego stowarzyszenia *quasi*-lożowego pozyskać autoryzacyę Wielkiego Wschodu warszawskiego; a nawet wobec rozgardyaszu, jaki zapanował w masoneryi polskiej skutkiem wynikłych w niej zatargów, przedsięwzięcie jego stawało się zarazem i aktualniejszem i łatwiej wykonalnem. Z drugiej znów strony było tu pewne powinowactwo ze świeżemi organizacyami rosyjskiemi, Związkiem Ocalenia z 1817 r. i nowym Związkiem Dobra Publicznego 1818 r., również opartych na tle wolnomularskiem. Cała budowa Wolnomular-

stwa Narodowego stała na tej myśli osłonięcia się fikcyą masońską, a więc na silnem podkreśleniu tej fikcyi w formach pierwszego, najniższego stopnia, osłabieniu jej natomiast w dwóch stopniach wyższych, aż do pozyskania u samej góry w t. zw. kapitule, t. j. komitecie kierowniczym, należytej samoistności działania.

Najczęściej też odbywały się zgromadzenia lożowe pierwszego stopnia, najbardziej zakrojonego na sakramentalną, więc bezpieczną modłę wolnomularską; drugiego — rzadziej; trzeciego — nadzwyczaj rzadko. Kapituła, złożona z samych fundatorów, wyobrażająca najwyższy stopień czwarty, bezwarunkowo tajny, zbierała się w soboty, co tydzień lub co drugi. Zamiast dorocznych wolnomularskich uroczystości świętojańskich, przyjętych w całym świecie śród masoneryi zwyczajnej i posiadających też charakter kosmopolityczny, zaprowadzono dwa obchody do roku, z piętnem ściśle narodowem, jeden radosny w dniu 3 maja na pamiątkę konstytucyi Wielkiego Sejmu, drugi żałobny w dniu 19 października dla uczczenia śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. Data pierwszej uroczystości była również wyznaczona na obiór urzędników związku. Obrani zostali nasampierw: Łukasiński wielkim mistrzem, Kozakowski dozorcą; Szreder sędzią, Wroniecki mówcą, Skrobecki jałmużnikiem. Prowadzone były protokóły prac loży głównej warszawskiej; protokóły prac pierwszego stopnia przechowywał sekretarz loży, kapitan czwartego pułku Chaczewski; wyższych stopni — Łukasiński; wszystkie zaginęły, najpewniej zostały zniszczone. Konstytucya kapituły, podpisana przez założycieli przybranemi nazwiskami, była w przechowaniu u Łukasińskiego. Z ustaw poszczególnych stopni były wydawane w miarę potrzeby wyciągi, bądź własnoręcznie przez

Łukasińskiego pisane bądź kontrasygnowane. Trzeba tu powtórzyć, że pełny statut ustawowy Wolnomularstwa Narodowego został następnie razem z innemi papierami zniszczony zawczasu przez Łukasińskiego; dochowały się stąd w formie wierzytelnej jedynie ułamki, z których, nawet przy pomocy rozrządzalnych zeznań, nie wszystkie kwestye organizacyjne dają się dziś rozjaśnić z zupełną ścisłością. Pod tym względem organizacya Wolnomularstwa Narodowego pozostanie zawsze mniej dokładnie znaną niż późniejszego Towarzystwa Patryotycznego. To samo również dotycze się prac krzewicielskich, funduszów i wogóle działalności, która bynajmniej nie z taką gorliwością, jak później w drugiej sprawie Sądu Sejmowego pod rządami Mikołaja, była rozwidnianą w pierwszej sprawie Sądu Armii pod Aleksandrem, a nawet raczej jakby z umysłu w niektórych punktach drażliwszych, zwłaszcza dotyczących Litwy i Poznańskiego, była zostawioną w cieniu.

Pierwszym i jedynym kierownikiem Wolnomularstwa Narodowego, »przewielebnym mistrzem katedry«, był od początku do końca Łukasiński, ale jedynie z tytułem »namiestnika Naczelnika« w rozwijającym się dopiero związku. »Na Naczelnika zaś — jak sam stwierdza — dopiero szukaliśmy znacznej jakiej osoby«, a mianowicie był zrazu przewidywany obiór Węgrzeckiego, oczywiście dla powagi raczej i pozoru, gdyż on do tego rodzaju czynnej roboty tajnej nie nadawał się zgoła. W każdym razie przewodnictwo faktyczne spoczywało całkowicie w ręku Łukasińskiego. Zdaje się, że już wtedy miał on w rzeczywistości na widoku w razie istotnej potrzeby naczelnictwo siedzącego w Dreźnie generała Kniaziewicza. Składka uczestników wynosiła w pierwszym stopniu 6 złp., w drugim 12 złp., w trzecim 18 złp.

miesięcznie, była więc dość znaczna jak na szczupłe ich fundusze; w następstwie też obniżono ją na trzymiesięczną, bardziej tedy zbliżono do praktyczniejszej normy jednofrankowej, stosowanej w spółczesnych związkach francuskich. Prócz tego Łukasiński w początkach awansował z własnej kieszeni znaczniejszą kwotę na pilne potrzeby bieżące, zrzekając się jej zwrotu i polecając zapisać ją do wpływów; pieniądze te używane były głównie na cele filantropijne, zwłaszcza dla ubogich wojskowych i ich rodzin. Kasę naprzód prowadził Skrobecki, potem porucznik czwartego pułku Tarnowski. Przyjmowanie nowych członków było właściwie podług rytuałów dość skomplikowane, połączone z zachowaniem niektórych śmiesznych obyczajów masońskich, w obecności »mistrza«, »mówcy«, »dozorcy«, asystujących z gołemi pałaszami, itp.; w rzeczywistości jednak odbywało się najczęściej z obejściem tej całej formalistyki rytuałowej przez prostą »komunikacyę«, dla uniknięcia zebrań recepcyjnych. Najwięcej osób przyjmował na własną odpowiedzialność sam Łukasiński; wprowadzał i osoby cywilne, — między innymi wszedł tym sposobem Brodziński, — wbrew pierwotnemu założeniu związku jako loży czysto wojskowej, i najczęściej nie zasięgając opinii kapituły. Postanowiono zakładać loże pierwszego a zdaje się i drugiego stopnia we wszystkich miastach znaczniejszych, więc przedewszystkiem wojewódzkich w samem Królestwie a następnie i poza jego granicami. Te loże filialne, w składzie niewięcej jak 9 osób każda, miały pozostawać pod kierunkiem »przewodników«, obieranych przez wielkiego mistrza, t. j. Łukasińskiego, i przez niego wprowadzanych do loży głównej warszawskiej. Członkowie lóż filialnych składali zobowiązanie przed swoim przewodnikiem; niektórzy z nich składali

nadto przysięgę na zgromadzeniu loży-matki. W grudniu 1819 r. Łukasiński osobiście przyjął Dobrogojskiego, polecając mu założyć lożę w Kaliskiem i Poznańskiem i doręczył mu w tym celu spisane przez siebie własnoręcznie rytuały pierwszych dwóch stopni. Po Dobrogojskim z kolei został przyjęty w tym samym charakterze Mikołaj Dobrzycki. Dobrzycki, w następstwie towarzysz niedoli Łukasińskiego, rodem z Poznańskiego, prosty, dzielny i szlachetny człowiek, służył dawniej w szeregach Księstwa od 1806 r., walczył w Hiszpanii, z woltyżerami polskimi pierwszy na czele szturmującej kolumny wdarł się na mury Saragossy, czem zarobił sobie na legię honorową, później wzięty przez Anglików przesiedział na galerach na Cabrerze i w Szkocyi, uwolniony po pacyfikacyi zapisał się do wojska Królestwa, lecz wkrótce wziął dymisyę, potem będzie sądzony, skazany i męczony razem z Łukasińskim, lecz szczęśliwszy od niego wydobędzie się na wolność, chwyci znowu za oręż podczas rewolucyi listopadowej, wzięty pod Ostrołęką, zesłany, potem zwolniony i wyprawiony w Poznańskie osiądzie tam na zasłużonym u krewnych wypoczynku, ale jeszcze pod koniec życia, aż w 1848 r., będzie chciał ratować oddział uzbrojonych chłopów poznańskich i zginie starcem sędziwym na służbie krajowej od kuli pruskiej. Teraz siedział on jeszcze spokojnie w Kaliszu jako kontroler naczelny kasy wojewódzkiej i na mocy otrzymanego od Łukasińskiego polecenia zajął się założeniem jednej z pierwszych na prowincyi loży filialnej w Kaliszu.

Krzewienie Wolnomularstwa Narodowego, w myśl samej szerszej idei przewodniej całego przedsięwzięcia, bynajmniej nie miało ograniczać się do właściwego terytoryum Królestwa, lecz owszem jaknajdalej wybiegać poza kordon do pozostałych dzielnic pol-

skich, a przedewszystkiem do tych, których zjednoczenie z Królestwem w bliższej lub dalszej przyszłości miano na widoku. Podług własnych słów Łukasińskiego zamierzał on »wszędzie związek nasz rozszerzyć, gdzie tylko językiem polskim mówią«. Owóż, rzecz godna uwagi, okazuje się przy bliższem wejrzeniu w rzeczywistą czynność krzewicielską związku, że, jeśli była ona istotnie bez straty czasu podejmowaną przez Łukasińskiego na Litwie oraz w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, to natomiast brak zupełnie śladu jakiejkolwiek choćby tylko próby krzewienia w Galicyi; a dodać należy, że i później, po założeniu Towarzystwa Patryotycznego, jakkolwiek zaprowadzono już w niem nominalnie »prowincyę« galicyjską, lecz faktycznie nic z tej strony nie uczyniono. Odpowiadało to z ogólniejszego punktu widzenia temu postawieniu sprawy polskiej, z jakiem - Aleksander, a jego imieniem Czartoryski, był wystąpił na Kongresie wiedeńskim, gdzie chodziło o utrzymanie całego terytoryum byłego Księstwa Warszawskiego, więc o zachowanie dzielnicy poznańskiej, gdzie ewentualnie chodziło o wcielenie w przyszłości dzielnicy litewskiej, gdzie atoli dzielnica galicyjska była narazie usuniętą za nawias. Nie znaczy to zresztą, aby w samej Galicyi nie budziło się w tym czasie niejakie odruchowe ciążenie ku Królestwu. Ujawniało się ono parokrotnie w ciągu niniejszej doby kongresowej i to nieraz we wcale interesującej postaci organizacyjnej. Bardzo wczesna tego rodzaju próba, w samym początku tej doby, latem 1817 r. podjętą była we Lwowie, nazajutrz po zwołaniu pierwszego Sejmu galicyjskiego i odwiedzinach cesarza Franciszka I w stolicy kraju. Rzecz była bardzo ryzykowna, miała charakter spiskowy, a wobec ówczesnej praktyki sądowo-policyjnej austry-

ackiej w aferach, gdzie chodziło o zdradę stanu, uczestnicy stawiali na kartę wolność, jeśli nie życie. Mimo to znalazło się wtedy w steroryzowanej i zdemoralizowanej gospodarką metternichowską Galicyi kilkudziesięciu ludzi śmielszych, którzy podjęli samorzutnie inicyatywę tajemną w sprawie złączenia Galicyi z Królestwem. Tak więc w końcu lipca 1817 r. zebrali się potajemnie we Lwowie »duchowieństwo, obywatele, szlachta i stan miejski Królestwa Galicyi i Lodomeryi, czyli niegdy zdradą i przemocą od Polski oderwani i pod najuciążliwszem austryackiem panowaniem blisko półwieku zostający Polacy, a z coraz większych uciśnień i prześladowań, tak pojedyńczych, jak i ogólnych rządowych, żadnej polepszenia bytu swego i uzyskania narodowości krajowej niemający nadziei« i uchwalili wyprawić »tajemną delegacyę« dla »przedłożenia ucisków naszych, błagania i przyjęcia opieki od Najjaśniejszego, Wspaniałomyślnego i Najłaskawszego Cesarza Wszechrosyi i Króla Polskiego Aleksandra, swem i nieprzytomnych w niniejszem Zgromadzeniu Narodowem współobywatelów imieniem«. Rzeczoną »tajemną delegacyę« powierzono w ręce byłego wojsk polskich pułkownika, niegdy żołnierza kościuszkowskiego, Józefa Dominika Gąsianowskiego, zamieszkałego wtedy w Haliczu, a mającego z dawnych czasów stosunki z generałem Niesiołowskim oraz z Zajączkiem. Gąsianowski miał udać się do Warszawy i doręczyć Zajączkowi ów akt »delegacyjny«, adresowany wprost na imię Namiestnika »z tą najgłębszą do JWPD (Zajączka) prośbą, iżbyś całem zakredytowaniem swojem, jakie z charakteru narodowego i dzierżenia w kraju Królestwa Polskiego najwyższej i najpierwszej po monarsze rangi u Najjaśniejszego Cesarza i Króla Aleksandra posiadasz, przyłożyć się

mógł do pożądanego skutku niniejszej delegacyi naszej, którąbyś, przez dostojne ręce swoje wręczając Najjaśniejszemu Monarsze, ...nas wszystkich Najjaśniejszemu Cesarzowi i Królowi Aleksandrowi jakoteż Jego Cesarzewiczowskiej Mości Arcyksięciu *(sic)* Konstantemu przedstawić oraz ...w dalszych postępach... wspierać nie odmawiał«. Na »instrumencie delegacyjnym« podpisało się osób 48, w tem 9 księży, z Ignacym Poniatowskim kanonikiem lwowskim na czele a wraz z parochem unickim bołszowieckim Janem Strzelbickim, 33 obywateli, między innymi Stanisław Koziebrodzki, kilku Starzeńskich, Chełmickich, Milewskich, 6 reprezentantów miasta Lwowa i Halicza. Gąsianowski istotnie udał się niezwłocznie do Królestwa i we wrześniu t. r. z Lublina przesłał Zajączkowi dokument powyższy. Cała ta delegacya, trochę podejrzana, lecz jak się zdaje całkiem autentyczna, nie miała oczywiście żadnego skutku w Warszawie ani Petersburgu; była to w każdym razie inicyatywa samorzutna galicyjska, nie odpowiadająca widokom ówczesnej polityki polskiej Aleksandra. Dopiero za następnego panowania, podczas kampanii tureckiej, Mikołaj, skłócony z Austryą, skieruje wzrok na Galicyę; obecna pokongresowa oryentacya polska Aleksandra zapatrywała się natomiast z jednej strony na Litwę, z drugiej na Poznańskie.

W tych też obu kierunkach poza granicami Królestwa zwracał działalność Wolnomularstwa Narodowego Łukasiński. Ze szczególniejszą troskliwością starał się on o zaszczepienie związku w Poznańskiem. Przez Wierzbołowicza, wprowadzonego zaraz z początku, przyjął Kwileckiego, byłego adjutanta generała Fiszera, i polecił mu założyć lożę w Poznaniu. Polecenie to jednak zostało wcześniej wykonane przez Ludwika Sczanieckiego, byłego adjutanta Dąbrow-

skiego i jednego z jego egzekutorów testamentowych, blizko zaprzyjaźnionego z Wierzbołowiczem. Sczaniecki, bawiąc w Warszawie w 1819 r., poznał się, zapewne przez Wierzbołowicza, z Łukasińskim, został przez niego wprowadzony do związku, otrzymał klucz do tajnej korespondencyi i upoważnienie do fundacyi loży w Księstwie. Po powrocie w Poznańskie wywiązał się natychmiast z tego zlecenia, z nadspodzianem nawet powodzeniem, gdyż zapisy do loży filialnej poznańskiej poszły tam gładko i szybko. Litwę powierzył Łukasiński obywatelowi litewskiemu Józefowi Grużewskiemu, przyjętemu do związku za swej bytności w Warszawie w końcu 1819 r. przez kapitana Kozakowskiego; później z tem samem wyprawił do Wilna byłego pułkownika Oborskiego. Grużewski po powrocie do Wilna przystąpił tam do działań fundacyjnych przy pomocy brata swego Stanisława oraz kilku obywateli, Romera, Białłozora, Mikulicza i Dowgiałły. Pomimo braku pozytywnych w tym względzie świadectw, przypuszczać należy, że affiliacya na Litwie została przeprowadzona pomyślnie: grunt był dostatecznie przygotowany przez odrodzoną tam od niedawna a już wcale rozgałęzioną masoneryę zwyczajną, do której należeli niektórzy z wyżwymienionych osób. W samem Wilnie niezawodnie powstać musiała loża filiacyjna Wolnomularstwa Narodowego; a przypuszczać należy, że w takim razie zapewne wszedł do niej i Tomasz Zan, kierownik duchowy młodzieży akademickiej wileńskiej, mimo młodego wieku bardzo czynny w masoneryi litewskiej i dobrze znany Romerowi, do którego, jako mistrza katedry prowincyonalnej wileńskiej, wystosował piękny wiersz, gdzie określał wolnomularstwo jako »lud z ludem a ród z rodem — t. j. Litwę z Polską — związującą rzekę«. W samem Królestwie wiadomo pozytywnie

o czynnościach affiliacyjnych Wolnomularstwa Narodowego na prowincyi w Radomiu, Kielcach, Siedlcach; głównem jednak siedliskiem pozostała Warszawa, gdzie Łukasiński mógł działać osobiście. W wojsku polskiem, oprócz jego pułku czwartego, gdzie oczywiście miał on robotę ułatwioną i skąd też najwięcej pozyskał członków, również i niektórzy oficerowie pułku drugiego i trzeciego piechoty, pułku grenadyerów gwardyi, oraz artyleryi — między innymi kapitan artyleryi Bem, — przyjęci byli, przeważnie wprost przez Łukasińskiego, do loży głównej. Liczba ogólna bezpośrednich uczestników tej loży nie przechodziła kilkudziesięciu, jak okazuje się z dochowanego dość dokładnego ich spisu imiennego. Liczba wszystkich członków affiliowanych w lożach pochodnych nie daje się ściśle określić, lecz najprawdopodobniej nie była również zbyt wielka i napewno nie przekraczała paruset, gdyż śród tamtych uczestników bezpośrednich niewielka tylko była liczba »przewodników«, t. j. założycieli wtórego rządu.

Niezawiśle jednak od własnej, w sobie zamkniętej budowy organizacyjnej, Wolnomularstwo Narodowe miało doniosłość ogólniejszą przez swoje dalsze oddziaływanie na szersze warstwy społeczne, na sfery wojskowe i urzędnicze, na wolnomularstwo zwyczajne, a zwłaszcza na młodzież. To oddziaływanie zresztą z reguły nie dokonywało się bynajmniej sposobem czysto organizacyjnym, gdyż właściwe ramy związkowe były szczupłe, środki działania skromne i ścieśnione. Wszelkie przesadne twierdzenia o jakiemś ogromnem rozgałęzieniu zarówno Wolnomularstwa Narodowego jakoteż późniejszego Towarzystwa Patryotycznego są bądź dziełem denuncyatorskich fałszów Nowosilcowa i kompanii, bądź też

owocem partyjnej fikcyi i wyobraźni emigracyjnej. Chodziło tu więc z reguły — oprócz kilku zaledwie, i to raczej prawdopodobnych niż dających się udowodnić wyjątków, — o pośrednią infiltracyę moralną, niepozbawioną przecie pewnego poważniejszego znaczenia. W rzeczy samej bowiem już sam fakt istnienia zwartej organizacyi o podniosłych celach patryotycznych, której potęgę i wpływy opinia skłonną była raczej w przesadnem widzieć świetle, stawał się silnym czynnikiem, podtrzymującym napięcie ducha narodowego, a zarazem zachętą dla innych, w skromniejszym zakresie poczętych usiłowań związkowych. Takie mianowicie usiłowania nieco wcześniej jeszcze podejmowane były w szczególności pośród uczącej się młodzieży polskiej, niemal równolegle a w rozmaitym sposobie i w rozlicznych częściach kraju, bądź w drodze inicyatywy samorzutnej, bądź też pod wpływem odpowiednich organizacyi spółczesnych zagranicą, zwłaszcza sąsiednich niemieckich, później w pewnej mierze i francuskich. W krótkim czasie potworzyła się znaczna ilość podobnego rodzaju młodzieńczych stowarzyszeń, półjawnych lub tajnych, w trzech ówczesnych siedliskach uniwersyteckich polskich, Warszawie, Krakowie, Wilnie, chwilowo nawet we Lwowie, w pewnej zaś mierze również i zagranicą, gdzie zgromadzała się na wszechnicach większa liczba studenteryi polskiej, jakoteż i po miastach prowincyonalnych Królestwa Polskiego i Litwy, gdyż za przykładem młodzieży uniwersyteckiej próbowała stowarzyszać się również i dojrzalsza gimnazyalna. Liczne te związki uczniowskie wyższego i niższego rzędu, zakładane częstokroć z całym dziecinnym zbytkiem obrzędowym, właściwym młodocianej imaginacyi, z okrutnemi przysięgami, pistoletami w zanadrzu, trupią główką na stole, nocnemi

zebraniami na cmentarzyskach lub w starych piwnicach, w niektórych wypadkach niedorzeczne i zbyteczne, ale prawie zawsze będąc wyrazem najczystszych odruchów dusz młodzieńczych, były to w gruncie rzeczy organizacye bez żadnego charakteru rewolucyjnego, w których przeważnie znajdowały sobie upust szlachetne instynkty najdzielniejszych żywiołów uczącej się młodzieży, uczucie wzajemnego braterstwa, zapał dla ideałów wiedzy, piękna, cnoty i wolności, a przedewszystkiem gorąca miłość własnego kraju, porywy i dążenia pod każdym względem uprawnione do jawności jaknajszerszej, i jedynie śród niezdrowych warunków politycznych, pod groźbą prześladowczą, skazane na tajność przymusową i przybieraną też z konieczności formę spiskową. Systematyczne i wyczerpujące rozwikłanie całokształtu związków akademicko-uczniowskich polskich we wszystkich trzech dzielnicach w dobie Królestwa Kongresowego, robota potrzebna a dotychczas jedynie dorywczo tykana, nie może na tem miejscu być podejmowaną; starczyć tu musi narazie wskazanie niektórych tylko, wybitniejszych ze względu na swój skład i charakter, a w dalszej konsekwencyi bliżej skojarzonych z losem Wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patryotycznego.

Pierwszy poważniej zakrojony związek studencki na Uniwersytecie warszawskim założony został w 1817 r., przez Ludwika Mauersbergera. Syn lekarza miejskiego w Łęczycy, z rodziny pochodzenia niemieckiego lecz oddawna rdzennie spolszczonej, dusza głębsza, bardzo wrażliwa i wysoce kulturalna, nad wiek swój rozwinięty i oczytany, zagrzany serdecznem do kraju przywiązaniem i duchem wolnomyślnym wziętym głównie z umiłowanych pism Roussa, po ukończeniu lyceum warszawskiego wstąpiwszy na

wydział medyczny nowego Uniwersytetu tutejszego, już w grudniu 1817 r. założył, zrazu śród bliższych kolegów, potem w szerszem nieco kole, Związek Przyjaciół, pod godłem »Panta Koina« (Wszechspólność), mającem oznaczać poprostu duchowe braterstwo koleżeńskie, choć może była tu również na myśli powszechniejsza łączność narodowa albo nawet pobratymstwo zobopólne wszelkich ludów wolnych. Sam Mauersberger opracował ustawę związkową w 19 artykułach: łączono się dla wspólnej nauki, rozrywki i pomocy wzajemnej, obowiązywano się do tajemnicy pod słowem honoru, do skromnych, po 2 złp. miesięcznie, składek stałych i nadzwyczajnych, do posłuszeństwa prezydującemu, którym na pierwsze półrocze został z wyboru Mauersberger; do założycieli, oprócz zaprzyjaźnionych z nim kilku studentów, należeli też niektórzy młodzi urzędnicy administracyjni i wojskowi; członkami mogły zostać tylko osoby dobrze znane założycielom, z pewnem ukształceniem, absolwenci szkoły wojewódzkiej lub studenci uniwersytetu; liczba członków nie była wielką, wiadome są nazwiska około dwudziestu. W 1819 r. Mauersberger dla dokończenia studyów wyjechał zagranicę; na »knajpie« akademickiej w Berlinie zeszedł się ze studyującymi tam Polakami; »przekonałem się — zapisuje w dzienniku — o dobrym duchu moich spółziomków; śpiewano tam pieśń patryotyczną »Ojczyzno miła«, która mnie wzruszyła; dowiedziałem się, czego nie wiedziałem, że Poznańczycy zachowali nieskalanie ducha narodowego, że byli dobrymi Polakami«; zaraz też, przy pomocy studyującego w Berlinie Ludwika Koehlera, rodem z Warszawy, młodszego swego kolegi z lyceum, założył berlińską filię Pantakoiny warszawskiej, dokąd weszli przeważnie Poznańczycy, a między innymi Ludwik Sachse, se-

kretarz pruskiego ministra stanu, Wilhelma Humboldta. Mauersberger wkrótce opuścił Berlin, udając się w dłuższą podróż po Szwecyi, Danii, Włoszech, czas jakiś bawił w Paryżu, a po powrocie do kraju został lekarzem wojskowym w batalionie saperów w Ujazdowie pod Warszawą, pozostając i nadal w stałych stosunkach z dawnymi spółkolegami. Sam jednak założony przez niego związek Pantakoiny warszawskiej już w grudniu 1820 r. faktycznie istnieć przestał. Natomiast w Berlinie ogół tamecznej młodzieży uniwersyteckiej polskiej, dotychczas rozproszonej i zaliczającej się do rozmaitych odłamów *Burschenschaftów* niemieckich, z jednej strony ulegając wrzeniu wywołanemu śród studenteryi niemieckiej przez morderstwo Sanda w marcu 1819 r., z drugiej zaś idąc za otrzymaną poprzednio przez Mauersbergera pobudką organizacyjną warszawską, swojską, po pewnych wahaniach i zatargach zorganizował się jesienią t. r. w odrębny, z samych Polaków złożony Związek Polski. W tej pierwszej *Polonii* berlińskiej przyjęto godło »Wolność i Ojczyzna«; ustanowiono przy recepcyi następujące pytania i odpowiedzi: »Co cię zajmuje?« »Myśl Ignacego Potockiego«. — »W jakim duchu?« »Hugona Kołłątaja«. — »W jakim zamiarze?« »Nieśmiertelnego Kościuszki«; cel związkowy, obok »utrwalenia przyjaźni i starania o dobrą sławę Polaków na obczyźnie«, stanowić miało »utrzymanie narodowości lub też ducha narodowego«. Była ustawa związkowa i protokóły pisemne, spalone dla ostrożności w 1821 r. Członków wiadomych z nazwiska było około dwudziestu; oprócz głównego kierownika, Koehlera, należeli tu między innymi Franciszek Koszutski, Roman Osten, Teodor Sczaniecki, Piotr Życ, których nazwiska bliżej się łączą z późniejszemi śledztwami politycznemi; przyj-

mowane też były nieraz na posiedzeniach w charakterze gości wybitniejsze z zewnątrz osoby, jak np. pułkownik Radoński, krewny Niemojowskich, mający styczność z szerszemi sferami polityczno-związkowemi w Królestwie i Poznańskiem.

Tymczasem w tym samym 1819 r., tak znamiennym dla rozwoju organizacyi związkowych polskich, a więc niemal równocześnie z założeniem Wolnomularstwa Narodowego, nastąpiło ze stron rozmaitych gorączkowe ożywienie działalności organizacyjnej śród młodzieży uniwersyteckiej warszawskiej. Młodzież tutejsza pod względem moralno-politycznym znajdowała się w trudniejszych niż gdzieindziej, bo bardziej skomplikowanych warunkach. Z jednej strony, będąc pod nominalną opieką obowiązujących praw konstytucyjnych, dotkliwie przecie odczuwała nacisk panującego faktycznie nad Królestwem ducha arbitralności wychodzącego od W. Księcia Konstantego i jego otoczenia; z drugiej, wyobrażała sama w sobie wielką różnolitość żywiołów akademickich, zbiegających się do nowej wszechnicy stołecznej ze wszystkich dzielnic polskich. Żywioły te w przeważnej większości były niewątpliwie dodatnie, i pełno też było śród ówczesnego świata akademickiego Warszawy postaci zdrowych, dzielnych, nawet niepospolitych i podniosłych, spotykanych w następstwie na miejscu zaszczytnem w walce rewolucyjnej, na emigracyi i na posterunkach ciężkiej służby obywatelskiej w samym kraju. Ale naogół nie ulega wątpliwości, że poziom młodzieży akademickiej warszawskiej stał wtedy niżej od poziomu spółczesnej młodzieży uniwersyteckiej wileńskiej, bardziej jednolitej, lepiej w sobie zrównoważonej i wytrawionej, górującej składem, zwartością, kierownictwem, kiedy natomiast śród studenteryi warszawskiej łatwiej wybijały się na

czoło żywioły mniej pewne albo nawet zgoła ujemne. Szeroką popularnością cieszył się tutaj Adam Zamoyski, rodem z Galicyi, syn właściciela dóbr Kozłów w obwodzie złoczowskim i Grocholskiej, przybyły na Uniwersytet warszawski ze wszechnicy lwowskiej, stary już student, dochodzący trzydziestki, figura nieciekawa, typ ambitnego młodzieńca, dobijającego się taniej popularności śród kolegów; do wpływowszych studentów należeli również: Szymon Krępowieski, podobnego zakroju, lecz bardziej niejasny, w swem działaniu podniecającem na kolegów aż nadto idący na rękę dezyderatom prowokatorskim żywionym przez Nowosilcowa, późniejszy krzykacz czerwony w dobie listopadowej i emigracyjnej; Ferdynand Keller, mocniej jeszcze podejrzany, gdyż wedle własnych wyznan pracował w sekrecie przy swym wuju Stembercie, tajnym agencie policyjnym, później zaś fatalnie spisał się przy śledztwach, obciążając zeznaniami swemi mnóstwo kolegów i wyśpiewując wszystko co wiedział i więcej, bo to nawet czego nie wiedział i czego w rzeczywistości wcale nie było; awanturniczy i bardzo dwuznaczny Benedykt Kalinowski, zmarnowany hulaka Ignacy Maciejowski, gadatliwy lekkoduch Ludwik Węgierski i inni, rozmaite, hałaśliwe i rzutkie lecz przeważnie ujemne okazy niedojrzałości studenckiej; a kręciły się też tutaj i żywy udział brały w życiu akademickiem warszawskiem postacie całkiem już niedwuznaczne, jak utalentowany Henryk Mackrott, wtedy student medycyny a zawodowy donosiciel, niebawem wielki arcymistrz szpiegostwa policyjnego. Śród podobnych warunków działalność organizacyjna na Uniwersytecie warszawskim narażona była oczywiście na wszelkiego gatunku zboczenia i niebezpieczeństwa. Została ona podjętą w 1819 r., niezawiśle od poprzedniej inicyatywy Mauersbergera, przez lepsze czyn-

niki studenckie w formie zrazu możliwie oględnej. Według pierwotnego Statutu uniwersyteckiego (1818 r.) związki studenckie na Uniwersytecie warszawskim były naogół dozwolone, z wyjątkiem »przeciwnych porządkowi i moralności«. Na tej zasadzie powstało w ciągu 1818 r., za zezwoleniem rektora, ks. Szweykowskiego, kilka związków jawnych, w celach koleżeńsko-naukowych. Takiem było stowarzyszenie akademickie Czcicieli Nauk, założone przez studenta praw Józefa Gołuchowskiego, głośnego później pisarza filozoficznego, i zbierające się pod jego prezydyum od marca do lipca 1819 r.; takiem również — Towarzystwo Literackie, założone t. r. przez Henryka Nakwaskiego, syna senatora kasztelana, później posła na Sejm rewolucyjny. Obadwa stowarzyszenia, obok postawionych sobie urzędownie zadań czysto koleżeńskiej wymiany myśli w przedmiotach nauki i piśmiennictwa, ożywione były oczywiście bardzo serdeczną a całkiem naturalną intencyą narodową, której oczekiwać należało od młodzieży akademickiej polskiej, która też była jej napozór poręczoną nietylko przez Statut uniwersytecki lecz przez krajowe prawo konstytucyjne, która jednak wnet stanąć musiała w ostrej kolizyi z faktycznym stanem rzeczy panującym w Królestwie. Towarzystwo Literackie, używające na wewnątrz dobitniejszej nazwy związku Miłośników Narodowości, naraziło się niebawem władzy, kiedy latem 1819 r. po opieczętowaniu Gazety Codziennej, wyprawiło ucztę na cześć poszkodowanych redaktorów, Kicińskiego i Morawskiego, i doręczyło im pierścienie pamiątkowe od młodzieży. Wkrótce potem, w lipcu t. r., jak się zdaje z pierwotnej pobudki Kellera i Maciejowskiego, około setki studentów podpisało akt Powszechnego Związku Uniwersytetu warszawskiego; marszałkiem obrano

Zamoyskiego, sekretarzem Krępowieckiego; akt przedstawiono do zatwierdzenia rektorowi, lecz spotkano się z odmową; co więcej, ta nagła próba stworzenia, pod postacią Związku Powszechnego, wielkiej organizacyi studenckiej na wzór powszechnej *Burschenschaft* niemieckiej, spowodowała niezwłoczne zamknięcie przez władzę wszelkich tolerowanych dotychczas pomniejszych związków jawnych i zakaz ogólny wszelkiego rodzaju stowarzyszeń i zgromadzeń na Uniwersytecie warszawskim. Tym sposobem jedyną możliwą formą organizacyjną stawały się odtąd związki tajne.

Taki związek powstał t. r. z inicyatywy Heltmana. Wiktor Heltman, rodem z Prużańskiego na Litwie, po ukończeniu szkoły świsłockiej przybył w 1815 r. do Warszawy, gdzie został bibliotekarzem znanego z nauki i patryotyzmu senatora kasztelana Aleksandra Chodkiewicza, uczęszczając zarazem na Uniwersytet tutejszy. Zamiłowany do nauk, głowa żywa, myśląca, choć czysto eklektyczna, nie twórcza, zgoła bez istotnej głębokości i wyższych uzdolnień, charakter porywczy i w danej chwili porywu zdatny do poświęcenia, lecz całkiem niewytrzymały, »z przyrodzenia nader trwożliwy, mieszający się, słowem, bojaźliwy«, podjął obecnie śmiałą myśl związkową, aby niebawem w chwili próby uledz pod jej ciężarem i przez słabość zrozumiałą lecz niezaszczytną narazić moc ludzi i sprawę publiczną samorzutnym wylewem fatalnych wyznań. Latem 1819 r. otworzył się on przed Wincentym Matuszewiczem, też Litwinem, rodem z powiatu brzeskiego, z zamiarem założenia tajnego związku akademickiego, porozumiał się następnie w tej materyi z Krępowieckim a przez niego z Zamoyskim. Ułożono związek celem »krzewienia uczuć wolności, miłości ojczyzny i narodowości«,

a z »chowaną w sercach naszych« myślą walki z »tyranią i fanatyzmem«, »przywrócenia niepodległości Polski«; zaprzysiężono się wzajemnie nocną porą na polu wolskiem pod Warszawą wedle roty ułożonej przez Zamoyskiego, którego obrano prezesem i w którego mieszkaniu na Lesznie następnie się zgromadzano. Nikły ten związek liczył członków niewielu, trwanie miał nader krótkie, gdyż, po wyjeździe Matuszewicza na Litwę a Krępowieckiego na profesurę do Lublina, już pod koniec jesieni t. r. postanowiono rozwiązać się, zebrano się w kościele Św. Krzyża i zwolniono się nawzajem od przysięgi. Zamoyski wkrótce potem, w listopadzie t. r., relegowany z Uniwersytetu za zakazane schadzki koleżeńskie, wyjechał do Galicyi; Heltman natomiast przerwane usiłowania związkowe snuł dalej z nowym przyjacielem, Piątkiewiczem. Ludwik Piątkiewicz, młodszy od niego o lat kilka, rodem ze Lwowa, ze zbiedniałej, pochodzącej z Poznańskiego rodziny, mając brata pisarza trybunału w województwie kaliskiem a korzystając z pewnego poparcia domu Czartoryskich, we wrześniu 1819 r. przybył do Warszawy dla studyów i karyery piśmienniczej. Posiadał niejakie ukształcenie, zwłaszcza skłonność do slawistyki, dużą łatwość pióra; człek przedsiębiorczy, sprytny, umysł i charakter zresztą pośledni, odgrywać miał potem w dobie rewolucyjnej rolę dość ruchliwą, choć mocno kwestyonowaną. Trafił do Warszawy na chwilę ostrej walki wolnej prasy z nową cenzurą niekonstytucyjną: Morawski i Kiciński po zamknięciu swego dziennika próbowali wzorem spółczesnych publicystów paryskich ratować się wydawaniem nieperyodycznej Kroniki Tegoczesnej, potem, od września 1819 r. — Orła Białego, gdzie własne zręczne artykuły dowcipnie mieszali z przedrukami z paryskiego *Constitutionnel;*

lecz niedługo dyszeć mogli i już po roku, we wrześniu 1820 r., przydławieni ciężką ręką cenzuralną Szaniawskiego, musieli zwinąć pismo i zejść z placu. Heltman z młodziutkim Piątkiewiczem, dobrawszy sobie do pomocy Ksawerego Bronikowskiego, dzielnego i czystego człowieka, członka dawniejszych zamkniętych związków akademickich, pod koniec 1820 r. na miejsce zgasłego Orła Białego zapowiedzieli wydawnictwo Dekady Polskiej: zaczęli ją ogłaszać ze znacznem powodzeniem od stycznia do maja 1821 r. pod godłem *Nil desperandum;* wzorowali się ściśle na *Minerve* paryskiej; pisywali głównie sami a drukowali też kilka artykułów poważniejszego pióra, Węgrzeckiego i Niemojowskiego Wincentego. To przedsięwzięcie wydawnicze było jednak w łączności bezpośredniej z równoległą inicyatywą związkową. A mianowicie jeszcze na początku 1820 r. Heltman i Piątkiewicz założyli nowy tajny związek młodzieży pod nazwą Wolnych Polaków, z zachowaniem form masońskich, w dwóch pierwotnie lożach, niższej i wyższej, przyczem ta ostatnia miała między innemi podjąć wydawnictwo polityczno-peryodyczne, co właśnie uskutecznione zostało pod postacią Dekady. Ustawę związku opracował Heltman przy pomocy Piątkiewicza a przy udziale Bronikowskiego, Kellera i kilku akademików, głównie na podstawie wzorów niemieckich; uległa ona następnie znacznym zmianom; oprócz kapituły pod przewodnictwem Piątkiewicza z tytułem wielkiego mistrza, utworzone zostały trzy loże symboliczne pod imieniem Kościuszki, Reytena, Kołłątaja, obierające sobie reprezentanta przy kapitule i mistrza; reprezentantem pierwszej został Heltman, drugiej Piątkiewicz, trzeciej student Uniwersytetu Wąsowicz; przy spotkaniu członków obowiązywał »znak poznawczy zastosowany

do wyobrażenia połączonej Polski«: »inwitujący« podawał trzy palce pierwsze, rozkładając je i skupiając, ze słowami »wszystko i nic«, na co »inwitowany« odpowiadał »ojczyzna i śmierć«; pełno też było dziecinnej formalistyki przy recepcyi nowych członków, aż trzy trupie główki, sztylet, palący się spirytus, przysięga, hymn śpiewany itp. Członków pod koniec było sporo, znanych z nazwiska około czterdziestu, wszystko, z wyjątkiem kilku, studenci Uniwersytetu; było tu dosyć nazwisk później zasłużonych i wybitnych, jak Jachowicz, Jeske, Morawski, Mochnacki i inni. W maju 1821 r. Heltman i Piątkiewicz, a razem z nimi ich D e k a d a i nieodkryty jeszcze wtedy związek Wolnych Polaków, padli ofiarą drobnego napozór zajścia. Wypuścili oni na dniu 3 maja t. r., jako dodatek bezpłatny do swego pisma a po cenie 5 groszy w sprzedaży ulicznej, tekst konstytucyi Trzeciego Maja; wywołało to gniew W. Księcia Konstantego, który dopatrzył się w tem intencyi rewolucyjnej i naśladownictwa podobnej taniej edycyi francuskiej *Charte* ogłoszonej w Paryżu przez głośnego ze swych popularnych wydawnictw opozycyjnych pułkownika Touqueta. Niefortunni wydawcy zostali natychmiast aresztowani i stawieni przed W. Księcia w pałacu Brylowskim; doszło tu do sceny bardzo gwałtownej, czynnego zelżenia obu przez W. Księcia. Po dłuższem więzieniu na odwachu i w ratuszu, nieszczęśliwy Heltman, przez pochodzenie swe z Litwy wygarnięty z pod opieki przepisów konstytucyjnych Królestwa, został oddany do Korpusu Litewskiego jako prosty szeregowiec, »kanonier pierwszej bateryjnej roty XXIV artyleryjskiej brygady«, konsystującej pod Brześciem. Piątkiewicz zaś, po nieudanej próbie skuszenia go do tajnej funkcyi szpiegowskiej, jako niepełnoletni obcokrajowiec zo-

stał pod opieką żandarmeryi w połowie lipca 1821 r. odstawiony do granicy galicyjskiej. Jakkolwiek w całej tej przeprawie udało się zachować w zupełnej tajemnicy istnienie związku Wolnych Polaków, to jednak po zniknięciu z widowni głównych kierowników uległ on sam przez się rozwiązaniu.

Związek powyższy warszawski pośrednim sposobem oddziałał organizacyjnie na młodzież akademicką krakowską. Przedstawiała ona wtedy pod każdym względem materyał daleko niższy od warszawskiej, podobnież jak sam ówczesny Uniwersytet krakowski, znajdujący się urzędownie pod protekcyą Aleksandra I a bezpośrednią opieką »konserwatora« Nowosilcowa, wyobrażał opłakaną parodyę wszechnicy polskiej. W lipcu 1820 r. zaszły w Krakowie, z błahego bardzo powodu, gwałtowne rozruchy studenckie, rozdęte ponad miarę przez tutejsze władze uniwersyteckie i polityczne oraz urzędującego w Krakowie rezydenta rosyjskiego Zarzeckiego w posyłanych do Warszawy doniesieniach, wyzyskanych też natychmiast skwapliwie przez Nowosilcowa. W styczniu 1821 r. poszły z Krakowa do Warszawy nowe donosy Zarzeckiego o pochwyconych tajemniczych bilecikach schadzkowych młodzieży, w których przecie możnaby raczej dopatrzeć się dość wyraźnej cechy prowokatorskiej. Równocześnie, w początku t. r. Keller, Kalinowski i kilku innych relegowanych studentów warszawskich, należących do związku Wolnych Polaków, przybyło do Krakowa; podszyli się oni jako wysłańcy i pełnomocnicy Powszechnego Burszenszaftu polskiego, rzekomo istniejącego w Warszawie, którego rzekomą ustawę, w poświadczonym przez siebie wypisie, wraz ze »śpiewnikiem« mieszczącym patryotyczne pieśni studenckie, doręczyli kolegom krakowskim; na tej zasadzie, pod hasłem »niezawisłości i sławy ojczyzny«, utworzyli śród nich podobne Towarzystwo

Burszów w dwóch stopniach »szpaków« (fuksów) i »burszów«, jako organizacyę przygotowawczą do związku Wolnych Polaków. Jeśli nawet niektórzy z przybyłych Warszawiaków działali w dobrej wierze, to natomiast dość podejrzaną wydaje się tu rola głównych prowodyrów, Kellera i Kalinowskiego, pachnąca silnie prowokatorstwem. Szczególnie podejrzanym mógłby wydawać się Kalinowski, który jeszcze po drodze do Krakowa zdążył podobne »burszostwo polskie« zorganizować w Kielcach, w tamtejszej Szkole górniczej; później, w sierpniu t. r. znalazł się we Wrocławiu, gdzie wstąpił do tamecznej *Polonii* i potem jesienią t. r. jedyny wywinął się z aresztu; kręcił się następnie po Poznańskiem, wciskał się do wszelkich organizacyi tutejszych; włóczył się w 1822 r. po Heidelbergu, Tybindze, Fryburgu; dostał się do Bazylei i Aarau, gdzie wtarł się do znajomości osobistej z Follenami; zjawił się w Medyolanie i Brukseli; a wreszcie najspokojniej wrócił do Warszawy, poddał się dobrowolnie formalnej indagacyi i wyszedł z niej obronną ręką bez żadnego szwanku. Powstałe z takich wątpliwych zaczątków Burszostwo krakowskie miało dzieje nieciekawe a bardzo niedługie, gdyż wnet samo siebie przyprawiło o zgubę i przyłożyło się nieostrożnie do napoczęcia wielkiej zawieruchy śledczo-represyjnej w Królestwie. Burszowie krakowscy chwycili się zrazu świeżych odgłosów formacyi węglarskich, wytworzonych w tymże 1821 r. śród młodzieży francuskiej i niemieckiej; zarazem zaś zwrócili się wprost do Warszawy dla nawiązania stosunków z tamtejszemi organizacyami akademickiemi, powodując tym sposobem pierwsze aresztowania polityczne warszawskie na większą skalę i dostarczając pożądanego wątku akcyi podziemnej Nowosilcowa.

Samodzielniejszym natomiast trybem, w większej niezawisłości od Warszawy, rozwinęła się równoległa działalność związkowa akademicka na Litwie. Tutaj, z jednej strony echa dawniejszego *Tugendbundu* pruskiego trafiały bezpośrednio, krótszą drogą na wszechnicę Albertyńską w Królewcu, głównem ongi siedlisku tego związku, docierając stąd wprost do Uniwersytetu wileńskiego; z drugiej znów strony, tutaj, śród warunków mniej pomyślnych, niż w konstytucyjnem i jednolitem etnograficznie Królestwie Polskiem, większe poniekąd i bardziej naglące były potrzeby narodowościowe natury kulturalno-politycznej, którym służyć w miarę sił poczuwała się do obowiązku poważniej myśląca młodzież uniwersytecka. Wcześnie też, już w 1816 r., wynikła na Uniwersytecie wileńskim samorodna inicyatywa akademicko-związkowa na naradach Tomasza Zana, Adama Mickiewicza i Józefa Jeżowskiego; powstała stąd z końcem 1817 r., pod hasłem »ojczyzna — nauka«, na głębszem tle poważnej świadomości kulturalno-politycznej, tajna organizacya Filomatów, rozwinięta następnie wiosną 1820 r. do formacyi Promienistych a wreszcie Filaretów, nawiązujących swą nazwą »przyjaciół cnoty« *(Tugendfreunde)* do pierwotnego punktu wyjścia. Twórca i kierownik główny, Zan, był, jak się rzekło, członkiem masoneryi litewskiej zwyczajnej, później był członkiem gminy Towarzystwa Patryotycznego; o ile pośrodku należał również do Wolnomularstwa Narodowego, pozostaje, jak zaznaczono, przypuszczeniem ściśle nieudowodnionem. Co się tycze spółczesnych i nieco późniejszych epizodycznych pomysłów związkowych w szkołach średnich na Litwie, to, z jednym wyjątkiem Swisłoczy, ciążyły one oczywiście nie ku Warszawie, lecz wprost do Wilna. Czysto dziecinne to już były

sprawy; śród nich nietyle rzeczywistem znaczeniem, ile okropnym losem młodocianych ofiar wyróżniają się organizacya szkolna w Kieydanach oraz Braci Czarnych w Krożach — której założyciel, Jan Witkiewicz, wtedy dziecko, potem postać bardzo niezwykła, w późniejszych dziwnych swych przeprawach, z pod tragicznej maski agenta rosyjskiego w Kabulu, zamordowanego w Petersburgu, zdaje się wyzierać duchem wcielonego Walenroda; — w obu tych związkach, kieydańskim i krożańskim, wyraźne wpływy Follenowskich *Schwarze Brüder* i Bezwarunkowych dziwną stanowią niespodziankę, przerzucone tak daleko z Niemiec zachodnich na Litwę.

Pokrewne niższego rzędu związki lycealne, wzorowane na uniwersyteckich, istniały również i w Królestwie Polskiem. Jeden taki związek powstał w 1819 r. w klasie szóstej lyceum warszawskiego; schodzono się nocą na Górach Dynasowskich, mało wtedy zabudowanych, przynoszono czasem pod płaszczem uczniowskim zdobyty szczęśliwie stary pistolet lub pordzewiałą szpadę, składano okrutne przysięgi przeciw despotom i fanatykom. Pierwsze skrzypce grał tutaj Maurycy Mochnacki, umysł świetny, serce ogniste, charakter niespójny, wątły, wtedy chłopak szesnastoletni, ponad wiek swój dojrzały; a należał także do tych dynasowskich »związkowców« — szczegół trochę niespodziany — kolega Mochnackiego z ławy lycealnej, młody Aleksander Wielopolski, późniejszy Naczelnik Rządu Cywilnego. Było to oczywiście czyste dzieciństwo, którem zbyt głośno zaraz wtedy — a niepotrzebnie i później jeszcze — chlubił się Mochnacki; dowiedziawszy się o tem Piątkiewicz, dla utrzymania rzeczy pod swoim nadzorem, w następnym 1820 r. Mochnackiego, zapisanego tymczasem na Uniwersytet warszawski, wprowadził do swego

związku Wolnych Polaków. Podobne stowarzyszenia lycealne miały istnieć spółcześnie w niektórych innych szkołach warszawskich. W szkole kaliskiej założony został przez Ostena, członka *Polonii* berlińskiej, związek Kawalerów Narcyza, później kontynuowany częściowo na Uniwersytecie warszawskim, rządzony przez »archonta« i przydanych mu »senatorów«, obieranych przez »areopag«, t. j. zgromadzenie walne. W jednym wypadku pobudka tego rodzaju pochodząca z Warszawy sięgnęła aż na Litwę: jesienią 1819 r. Heltman przez brata swego, ucznia szkoły świsłockiej, spowodował założenie śród tamtejszej młodzieży Towarzystwa Naukowego; trwało ono tylko do końca t. r., zluzowane następnie przez Towarzystwo Moralne w Swisłoczy.

Z Wolnomularstwem Narodowem Łukasińskiego wszystkie te wieloliczne formacye związkowe pośród uczącej się młodzieży polskiej pozostawały w nader luźnej a przeważnie w żadnej zgoła łączności, choć z samej natury rzeczy wszystkie, nawet bezwiednie, ciążyły ku niemu w imię wspólnej sprężyny patryotycznej. Zarazem przecie były one czynnikiem, już ze względu na swą mnogość oraz na nieopatrzny charakter tworzącej je młodzieży, obosiecznym, nieobliczalnym i mimowoli narażającym na tem większe niebezpieczeństwo wyższą robotę Łukasińskiego. W rzeczy samej musiał się on mieć bardziej, niż kiedykolwiek na baczności, odkąd zapoczątkowane w Niemczech prześladowanie związków tajnych uniwersyteckich mogło w każdej chwili zostać przeszczepione do Warszawy i skierowane przeciw mnożącym się tutaj raptownie związkom akademicko-szkolnym. Zaczęło się na to zanosić już w początku 1820 r. skutkiem wykrycia w najogólniejszych dopiero zarysach, organizacyi młodzieży polskiej we Wrocławiu, Kali-

szu oraz na Uniwersytecie warszawskim, poczem niebawem przyjść miały zajścia uniwersyteckie w Krakowie w lipcu t. r.; zdwoiły czujność władze, wyleciała na wsze strony sfora policyjna, znalazł się na świeżym tropie Nowosilcow. Dla Wolnomularstwa Narodowego było w tem ostrzeżenie nader poważne. Łukasiński uświadamiał sobie jasno trudność położenia i konieczność przestrzegania bezwzględnej ostrożności we wszelkich czynnościach związku. »Na każdem posiedzeniu loży zalecałem jaknajmocniej skromność i dyskrecyę w mowach potocznych, aby najmniejszem słowem nie obrazić Rządu, lecz owszem mówić o nim zawsze z pochwałą. Kodeks nasz karny (lożowy) karę oddalenia z Towarzystwa wyrzekł na tych, którzyby po dwukrotnem napomnieniu trzeci raz temu obowiązkowi uchybili. Nie chcę bynajmniej szukać z tego zasługi, nie pochodziło to z przywiązania do Rządu, ale z ostrożności«. Jednakowoż była to rzecz niezmiernie trudna, jeśli nie niepodobna, utrzymać w teoretycznych karbach wstrzemięźliwości organizacyę tego rodzaju, rwącą się do praktycznego czynu. Była to ta sama zupełnie trudność, którą, jak poprzednio zaznaczono, uświadamiali sobie własnem doświadczeniem spółcześni kierownicy podobnych organizacyi francuskich. To jest nieunikniona słaba strona wszelkich organizacyi tajnych podobnego zakroju. Są one z samej swej natury, jako zbiorniki energii wysokiego napięcia, przystosowane do raptownego czynu na krótką metę. Pomyślane bodaj najroztropniej, lecz jako funkcya ciągła, na dłuższy dystans, na rozwojowe trwanie, na spokojne dojrzewanie, stają wnet same z sobą w sprzeczności, gdyż skupiają materyał psychiczny nazbyt ekspansywny, niedający się zahamować dowoli, wyrywający się do wyładowania swojej energii w po-

staci dotykalnej, w żywym, chociażby przedwczesnym czynie. Tak stać się musiało i w niniejszym wypadku, a takim nadto sposobem, że do podobnej akcyi przedwczesnej, grożącej wykolejeniem związku, parły mianowicie najmniej poważne i pewne żywioły związkowe, ludzie, którzy mieli niebawem bądź splamić się dezercyą, bądź shańbić zdradą. Tak więc Skrobecki starał się działalność Wolnomularstwa Narodowego skierować głównie na wojsko, przez wpływanie na ciało oficerskie i opiekowanie się szeregowcami, co byłoby zapewne rzeczą piękną, lecz, ze względu na nadzwyczajną w tym względzie czujność W. Księcia Konstantego, najbardziej ryzykowną. Szreder zajmował się już układaniem nowych ustaw konstytucyjnych dla narodu a w szczególności swoją umiłowaną a tak niezmiernie w ówczesnych warunkach drażliwą myślą pozyskania włościaństwa przez obietnicę darmego uwłaszczenia. Najgwałtowniej poczynał sobie stary pułkownik Sznayder, niefortunnie dopuszczony do sekretu i uczestnictwa w Wolnomularstwie Narodowem, a nieustannie teraz prawiący o republice i konieczności natychmiastowego zrewolucyonizowania niższych warstw ludności miejskiej warszawskiej. »Nie znasz widzę Warszawy, — mówił zaperzony do miarkującego go daremnie Łukasińskiego, — sądzisz o niej z wyższej klasy ludzi, z kupców i rozpieszczonych niektórych rzemieślników; poznaj tylko ludzi, trudnemi rzemiosłami zajętych, jako to rzeźników, kowalów i tym podobnych, a dopiero inaczej o Warszawie sądzić będziesz; trzeba, żebyś, się przebrawszy w wieczór, poszedł ze mną po różnych szynkowniach, gdzie ci ludzie przebywają, a tak dopiero ich poznasz, będziesz świadkiem zaufania, jakie oni we mnie mają«. Wobec podobnych trudnych warunków, zniewolony liczyć się nazewnątrz z rosnącem

codnia niebezpieczeństwem wykrycia, a nawewnątrz z rozbieżnością dążeń i porywów oddzielnych związkowców, miarkować zboczenia różnostronne, zdolne w każdej chwili zwichnąć lub nawet wręcz na zgubę narazić całe przedsięwzięcie związkowe, Łukasiński tembardziej musiał trzymać ster stowarzyszenia mocną, autokratyczną niemal dłonią, rządzić na własną rękę, niewiele oglądając się na spółuczestników. Przy jego charakterze, surowym z natury, nieugiętym, aż ostrym, musiało tym sposobem jego postępowanie wywoływać kwasy, gniewy, zawiści, głuche pretensye o samowładność i zlekceważenie. Zarzucano mu, że kapituły nie zbiera, że bez pytania przybiera nowych członków bez zachowania form obrzędowych, przez prostą komunikacyę osobistą, że wbrew ustawie przyjmuje osoby cywilne i w dodatku nienależące nawet do masoneryi zwyczajnej, że papiery najważniejsze u siebie trzyma, że rozkrzewianie związku na własną rękę prowadzi itp.. »Łukasiński — tak te wszystkie zarzuty nader charakterystycznym sposobem streszcza jeden z jego przeciwników a spółzałożycieli związku — zdawał się chcieć brać na siebie całą odpowiedzialność«. Tak było w rzeczy samej; i to najlepiej cechuje i Łukasińskiego i sytuacyę Wolnomularstwa Narodowego.

Sytuacya ta tymczasem stawała się coraz mniej bezpieczną. Bardzo wcześnie, jeszcze w początku 1820 r., jeśli nie wcześniej, poczynał coś względem Wolnomularstwa Narodowego węszyć Nowosilcow, bez żadnych zresztą bliższych szczegółów, raczej genialnym swoim instynktem policyjnym, niż na podstawie skazówek pozytywnych; doniósł zaraz szefowi sztabu wielkoksiążęcego, generałowi Kurucie, ale, jak skarżył się później przed Aleksandrem, »nie zwrócono na to wówczas żadnej uwagi«. Najprawdopo-

dobniej W. Książę Konstanty jeszcze wtedy nie chciał »zwracać uwagi« na związek, którego półjawna idea zasadnicza, »narodowościowa«, nie była mu obcą, a zdawała się jeszcze odpowiadać ówczesnej oryentacyi politycznej Aleksandra. Zarazem jednak wiadomość o związku dostała się do innych sfer z innej strony: przyjęty przez Łukasińskiego porucznik czwartego pułku Masłowski, urażony w swojej ambicyi, — niedopuszczono go powyżej pierwszego stopnia związkowego, choć w masoneryi zwyczajnej posiadał czwarty, — zdradził egzystencyę Wolnomularstwa Narodowego, jako nielegalnej gałęzi masońskiej, Wielkiemu Wschodowi warszawskiemu. Dowiedział się o tem Kozakowski już od jednego z wysokich dygnitarzy policyjnych, wiceprezydenta miasta Warszawy Lubowidzkiego; było więc jasnem, że tędy policya tajna odrazu za nicią dojdzie do kłębka. Postrach padł na związkowców; jednakowoż Łukasiński nie okazał bynajmniej niepokoju; ku zdziwieniu mniej wtajemniczonych wziął on na siebie polubowne ułożenie tej sprawy za pośrednictwem Węgrzeckiego z Wielkim Wschodem i uzyskanie stamtąd legalizacyi związku jako uznanej loży przy Wschodzie zwyczajnymi: miał widać powody liczyć na pomoc Stanisława Potockiego lub bodaj i Rożnieckiego, jako naczelników Wielkiego Wschodu. Zanim wszakże do tego dojść mogło, położenie ogólne zaczęło się raptownie pogarszać, raz po razie poczynały wchodzić w grę okoliczności powszechniejsze wyższego rzędu a ujemnego, reakcyjnego w swych skutkach znaczenia, o których powyżej była mowa. Wpływ wypadków niemieckich i francuskich coraz dobitniej dawał się odczuwać w Warszawie, represya stamtąd przychodząca poczynała z kolei odbijać się i na Królestwie; wreszcie wybuchy rewolucyjne w krajach ro-

mańskich, przygotowując zwrot wsteczny w nastroju Aleksandra, wywołały obostrzoną czujność rządu Królestwa, a wniosły też zamieszanie i niepokój między słabszych związkowców. »Rewolucya neapolitańska — tak lapidarnie wyraża się jeden z nich — położyła koniec wszystkiemu« w Wolnomularstwie Narodowem.

Co jednak w tym czasie najbardziej wprowadziło w zakłopotanie Łukasińskiego i bezpośrednio przyśpieszyło »koniec« Wolnomularstwa Narodowego, to był całkiem nieprzewidziany i niepożądany obrót sprawy związkowej w Poznańskiem. Organizacya tameczna była, jak wskazano, przedmiotem szczególniejszej troskliwości Łukasińskiego; a była to materya wyjątkowo doniosła i drażliwa, gdyż polegała na wysunięciu organizacyi związkowej do obcego państwa pruskiego, poza granice podziałowe ustanowione przez Kongres Wiedeński. Jeśli gdziekolwiek, to tam właśnie zalecana tak usilnie przez Łukasińskiego »skromność i dyskrecya« były przedewszystkiem na miejscu, już dla tego prostego względu, że nawet te środki ostrożności, które miały do pewnego stopnia osłaniać związek w Królestwie lub na Litwie — jak np. umieszczenie w pierwszym stopniu związkowym wizerunku Aleksandra, — stawały się raczej okolicznością obciążającą pod berłem pruskiem w Poznańskiem. Owóż nagle okazało się, że loża utworzona przez Sczanieckiego w Poznaniu, dostawszy sie pod obce wpływy, postanowiła »zreformować się w Księstwie Poznańskiem i cele dawne, czcze i nieokreślone, na jawnie polityczne zamienić«. Wzięto się tam w tym duchu do »reformy« na sposób nadzwyczaj nieoględny, wdano się w stosunki z organizacyami rewolucyjnemi zagranicą, we Francyi a nawet Włoszech, puszczono się na wielkie gadaniny powstańcze, pogwałcono

najprostsze wymagania ostrożności i sekretu. W 1820 r. Sczaniecki, przybywszy do Warszawy, uprzedził Łukasińskiego o tak niepożądanym zwrocie w loży poznańskiej, doniósł, »że tam tak jawne niedorzeczności dzieją się i już służący o tem Towarzystwie wiedzą«, i że skutkiem tego on, Sczaniecki, usuwa się ze związku. Głównym sprawcą całej tej awantury był Prądzyński, ongi, jak poprzednio wyjaśniono, współzałożyciel jednego z najwcześniejszych związków tajnych warszawskich, Prawdziwych Polaków, obecnie podpułkownik kwatermistrzowstwa armii Królestwa. Znał się on z Łukasińskim, lecz trzymali się od siebie zdaleka, nie lubili się. Przewyższał niewątpliwie świetny sztabowiec niepospolitym talentem skromnego majora liniowego: niedorastał go charakterem. Prądzyński Łukasińskiego lekceważył, — conajwyżej w swych zapiskach pamiętnikarskich nazwie go później »człowiekiem prawym«, — drażniła go powaga i wpływy, jakie ten prosty oficer piechoty potrafił zaskarbić sobie śród kolegów; Łukasiński do Prądzyńskiego nie miał zaufania, żywił raczej antypatyę. Prądzyński, który onego czasu do swoich Prawdziwych Polaków nie był przybrał Łukasińskiego, obecnie nie został przez niego wprowadzony do Wolnomularstwa Narodowego i nie wiedział nawet o istnieniu tego związku. Latem 1820 r. około Św. Jana, Prądzyński, mając licznych krewnych i imienników w Wielkopolsce, przybył do Poznania; zamieszkał tu u dawnego swego kolegi, Sczanieckiego, i od niego dopiero dowiedział się przypadkiem o istnieniu związku; skonfundowany był tem niepomału, tembardziej, gdy Poznańczycy wynurzali mu swoje zdziwienie, iż człowiek jego miary do związku tego rodzaju nie był dopuszczony. Rozżaleniu swemu natychmiast dał upust sposobem równie nierozważnym jak niewłaści-

wym, a obliczonym widocznie na to, aby dać się we znaki Łukasińskiemu za pominięcie swojej osoby. Prądzyński był obecny na posiedzeniu lożowem odbytem w mieszkaniu Sczanieckiego; podług rytuału, ustanowionego dla pierwszego stopnia, na stole dekoracyjnym znajdowało się popiersie Aleksandra oraz egzemplarz karty konstytucyjnej Królestwa; była też mowa o Wierzbołowiczu i Kozakowskim jako zasiadających we władzy naczelnej związku w Warszawie. »Te dwa nazwiska — tak później sam Prądzyński w relacyi pamiętnikarskiej usiłował tłomaczyć się z niniejszej brzydkiej i szkodliwej swej interwencyi, — widok pod rządem pruskim godeł zagranicznych, — t. j. wizerunku Aleksandra, króla polskiego i Ustawy konstytucyjnej Królestwa Polskiego, — obudziły moją nieufność. Trzeba albowiem wiedzieć, że Wierzbołowicz, zdatny do pióra, był się okazał w kampanii 1812 r. dość miękkim do ognia. A Kozakowskiego mieliśmy w korpusie kwatermistrzostwa za zupełnie złego człowieka a niektórzy nawet za szpiega, pierwsze jaknajsprawiedliwiej, drugie niesłusznie. Zwracając na to uwagę Sczanieckiego, i na to jeszcze, że popiersie Aleksandra i konstytucya Królestwa robiły z nich w Księstwie Poznańskiem zbrodniarzy stanu, rzuciłem myśl, czy też oni są pewni, że nie służą za narzędzie widokom rosyjskiego rządu. Ta uwaga uderzyła ich a ja odjechałem... Łatwo więc uwagi moje znalazły przystęp do poznańskich umysłów. Niedługo się namyślali. Potłukli gipsowego Aleksandra, spalili jego konstytucyę, i przestając oglądać się na Warszawę, przerabiają swój związek z Wolnomularstwa Narodowego na Kosynierów, pod przewództwem b. generała Stanisława Mielżyńskiego«. Wcale misternie, jak widać, »uwagi« swoje insynuował Prądzyński; wraz poruszył strachy poddaństwa

pruskiego i przelicytował w gorliwości patryotycznej polskiej; celu dopiął, wbił klina w zwartą dotychczas organizacyę Wolnomularstwa Narodowego, Łukasińskiego zaś postawił w położenie bez wyjścia innego, jak zwinięcie corychlej całego związku.

Smutne a głębszego znaczenia konsyderacye nasuwały się śród warunków podobnych strapionemu i rozgoryczonemu Łukasińskiemu. »Rzecz ta godna jest uwagi — takie zastanawiające postrzeżenie czyni on z powodu niniejszych różnorodnych, spadających na niego zewsząd kłopotów natury czysto wewnętrznej, — i dalszego zgłębienia, dlaczego Wolnomularstwo Narodowe, mając cel tak jasny i dosyć pewny, jakim jest Narodowość, zostawiło członków swoich w niepewności i, jeżeli można powiedzieć, w zupełnej niewiadomości względem tego celu, dozwalając każdemu z nich tworzyć sobie inne podług upodobania? Co za przyczyna, że Wroniecki i Kiekiemicki w tem *Tugendbund,* Sznayder Rzeczpospolitą, Szreder środek moralny do połączenia Polski, Skrobecki zwrócenie wojska do stanu w jakim było za Księstwa Warszawskiego, Masłowski obalenie dawnego mularstwa, Wielkopolanie rewolucyę ukrytą dostrzegali? Chcąc na to dokładnie i krótko odpowiedzieć, przytoczę tu zdanie jednego z filozofów XVII wieku: »Dla ludzi grubych i nieokrzesanych potrzeba religii również grubej i nieokrzesanej jak oni«. Narodowość była nadto subtelną dla tych ludzi. Był to duch, który zawsze ich dotknięciu umykał się; trzeba im było czegoś materyalnego; a tak każdy tworzył sobie osobny cel podług swego upodobania i swojej głowy, tak jak bałwochwalcy tworzą sobie bożyszcza. Wolnomularstwo Narodowe było w grzechu pierworodnym zrodzone, bo obrany do prac głównych przedmiot, jakim jest Narodowość, ani dobrze

zdefiniowanym ani rozwiniętym być nie mógł«. Z tych smutnych refleksyi niezawodnie pewną część potrącić należy na karb *reservatio mentalis* więziennego zeznania, gdzie wypadało jaknajdobitniej odrzucić stronę rewolucyjną samej idei związkowej; ale przebija w nich zarazem w niemałej mierze rzeczywiste przekonanie Łukasińskiego, owoc ciężkiego doświadczenia, smak gorzkiej prawdy.

Tymczasem wobec tylu zaznaczonych okoliczności niepomyślnych, jakie zbiegły się razem koło lata 1820 r., trzeba było pomyśleć naseryo o wycofaniu Wolnomularstwa Narodowego; po dokonanym zaś spółcześnie nagłym przewrocie w loży poznańskiej nie było czasu do stracenia. Dociągnął jeszcze Łukasiński aż do sierpnia t. r., a więc do przybycia Aleksandra do Warszawy na Sejm tegoroczny; lecz jeśli chodziło, być może, o wysondowanie osobistego nastroju monarchy, to wynik nie mógł wtedy być pocieszającym. Stanęło tedy ostatecznie na nieodwłocznem zwinięciu związku, przynajmniej formalnie, dla oka, w dotychczasowej jego postaci. Przemawiała za tem i ostrożność ze względu na wynikłe dokoła komplikacye, i widoczna już zmiana w usposobieniu rządu, i konieczność pozbycia się wątpliwych żywiołów związkowych, konieczność epuracyi pod pozorem rozwiązania. Rzecz była nadzwyczaj drażliwa, lecz została też załatwioną w sposób nader subtelny. Skorzystał Łukasiński, najpewniej w porozumieniu z Machnickim, z istniejących w łonie związku zatargów, obaw i pretensyi przeciw własnej swej osobie; był w tem dla trwożliwszych dogodny pretekst do zamknięcia organizacyi. Skrobecki, imieniem tych trwożliwych malkontentów, zasięgnąwszy rzekomej opinii Machnickiego, a naprawdę nieświadomie przez niego inspirowany, zgłosił się do Łuka-

sińskiego i zażądał zwinięcia związku. Łukasiński udzielił zgody na to żądanie, odpowiadające w gruncie rzeczy jego własnej, ułożonej wprzódy z Machnickim, intencyi, i zgromadziwszy założycieli i głównych członków, ogłosił Wolnomularstwo Narodowe za rozwiązane. Stało się to pod koniec lata, w sierpniu 1820 r., po niespełna szesnastomiesięcznem trwaniu całej organizacyi. Był to akt z wielu względów analogiczny do dokonanego nakrótko przedtem, w styczniu tegoż 1820 r., w Moskwie rozwiązania rosyjskiego Związku Dobra Publicznego przez samychże założycieli. W obu wypadkach, w Moskwie i Warszawie, chodziło naprawdę o epuracyę, o otrząśnięcie się od żywiołów wątpliwych, wyzwolenie się z pod czujności rządowej, odzyskanie swobody ruchów, — jakkolwiek zresztą w obu wypadkach, zwłaszcza zaś przy zamknięciu organizacyi warszawskiej, nie było pierwotnie jasno określonego dalszego konkretnego planu działania, lecz jedynie dążność do zostawienia sobie ewentualnego otworu na przyszłość, stosownie do dalszego ukształtowania się okoliczności. Loże Wolnomularstwa Narodowego w Królestwie istotnie zostały zwinięte, ale na Litwie i w Poznańskiem pozostały i nadal; na miejscu zaś kapituły pozostał faktycznie ściślejszy wydział, złożony z najbliższych Łukasińskiego osób i ograniczający swoje czynności w zakresie najpoufniejszego osobistego porozumienia.

Jednakowoż to, co wedle myśli Łukasińskiego utrzymywane być miało narazie w granicach koncepcyi wyczekującej i ewentualnej, niebawem, pod wpływem pobudki zewnętrznej, nie od niego już tylko zawisłej, pchnięte zostało ponownie na praktyczną drogę organizacyjną, prowadzącą raptownie do przekształcenia samej organizacyi pierwotnej, a zarazem

do wprowadzenia jej na płaszczyznę pochyłą, gdzie ani zahamować jej nie było sposobu, ani uchronić od ostatecznego rozbicia. Ta wtórna organizacya — Towarzystwo Patryotyczne — powstać i rozwijać się miała śród znacznie pogorszonych warunków ogólnego położenia, nierównie bardziej jeszcze ślizkich i niebezpiecznych, aniżeli te, z jakiemi miał do czynienia jej prototyp, Wolnomularstwo Narodowe. Miała przeciw sobie całą grozę zdeklarowanej już nieodwołalnie reakcyi politycznej, obejmującej panowanie nad Królestwem Polskiem. Miała na swoim tropie najsprawniejszą, najzjadliwszą onej reakcyi potęgę służebną, miała już na swoim karku oplątującą, duszącą zmorę, wieloręką, wielogłową, wieloką, — Policyę Tajną.

ROZDZIAŁ IV.

POLICYA TAJNA.

Rzplta polska nie znała policyi tajnej w nowoczesnem tej instytucyi pojęciu. Obywała się bez niej aż do samego kresu swego istnienia, kiedy tamta instytucya, na stopie wysokiego już rozkwitu, uznawaną była za niezbędny spółczynnik sztuki rządzenia państwem i społeczeństwem nowożytnem. Nie znać przecie, aby z winy tego właśnie niedostatku miało szczególniej jakoś szwankować bezpieczeństwo publiczne w Polsce. Było ono tutaj, jak na owe czasy, niegorzej stosunkowo zapewnione, aniżeli w innych spółczesnych krajach europejskich, cieszących się owym brakującym tu specyfikiem; i nawet duża już wtedy Warszawa aż pod sam koniec XVIII wieku prostą policyą marszałkowską dostatecznie zaradzała swoim potrzebom.

Początki właściwej policyi tajnej w Polsce odpowiadają ściśle początkom wpływów i rządów rosyjskich; w miarę postępu i utrwalania się tych wpływów i rządów, z jedną tylko lub drugą krótką przerwą, rozwijała się równolegle i doskonaliła się tamta towarzysząca im instytucya. Istniała już na dobre policya sekretna, jako stałe i dzielne narzędzie

rządów »oświeconych« w drugiej połowie XVIII stulecia na Zachodzie, we Francyi, Austryi, Prusiech. W Rosyi od czasów odwiecznych miała swoje tradycye samorodne w starodawnem *Słowie i Diele,* a już za Katarzyny II była ześrodkowana porządnie w Tajnej Ekspedycyi przy Senacie petersburskim oraz urzędzie generał-prokurorów, wnet imających się bezpośrednio zbrodni polskich, jak srogi Samojłow, który badał Kościuszkę i towarzyszy, a wkrótce potem Kurakin, który indagował w sprawie związków wileńskich za Pawła I. Do Rzpltej wkroczyła stamtąd zrazu pod okrywką dyplomatyczną; posłowie rosyjscy w Warszawie trzymali sobie tutaj własnych tajnych agentów politycznych; miewał ich pod Augustem II Dołhoruki, pod Augustem III i Stanisławem Augustem Kayserling, Repnin, Stackelberg, Bułhakow, Sievers, bądź w prostackim bardziej gatunku, bądź z osób dobrze urodzonych. Generał Igelstrom, pierwszy w Warszawie wielkorządca w pełnym faktycznie charakterze cywilno-wojskowym, posługiwał się już całym aparatem wewnętrznej tajnej służby policyjnej. Podczas okupacyi miasta przez Suworowa, obok wprowadzonej doraźnie policyi wojskowej rosyjskiej, nakazanem zostało urządzenie Departamentu policyi stołecznej na miejscu dawnej juryzdykcyi marszałkowskiej. Po objęciu Warszawy przez Prusaków zaprowadzoną została organizacya policyjna, utrzymana potem w głównych zarysach za Królestwa Kongresowego a w wielu szczegółach dochowana podziśdzień, *post tanta discrimina.* Przy pruskiej Komisyi Kamery porządkowej i ziemskiej w Warszawie pierwszym prezydentem policyi warszawskiej, mającym pod sobą komisarzów cyrkułowych, został osławiony ze swych ucisków i grabieży Schimelfenig; okazał on wybitne uzdolnienie do tajnych śledztw politycznych, chwytania podejrzanej

korespondencyi, nocnych znienacka aresztów, i miał właśnie zasługę wytropienia pierwszej Centralizacyi warszawskiej i wywołania, przez swoje do Repnina usłużne donosy, pierwszej okropnej sprawy politycznej wileńskiej, jak o tem powyżej namieniono. Za Księstwa Warszawskiego, wraz z ogólnym systematem rządowym francuskim, również i administracya policyjna zakrojoną została na modłę napoleońską. Było tu oddzielne dyrektoryum, potem ministeryum policyi; miało ono w swoim budżecie wewnętrznym, wynoszącym pod sam koniec, na rok budżetowy 1812 — 1813, około 440.000 złp., pewne fundusze specyalne na cele policyjne tajne. Fundusze te zresztą były stosunkowo dość skromne; podług preliminarza ostatniego ministra policyi Księstwa, Ignacego Sobolewskiego, wynosiły one pod koniec: 60 tys. złp. rocznie »na sekretną policyę w biurze ministra policyi«, t. j. na Warszawę i departament warszawski, oraz 90 tys. złp. rocznie na policyę tajną w dziewięciu pozostałych departamentach, t. j. po 10 tys. złp. do dyspozycyi każdego prefekta departamentu. Ministeryum policyi za Księstwa istotnie też pełniło sporo funkcyi poufnych treści politycznej w formie zresztą nader powściągliwej. Osobno odbywała się też perlustracya korespondencyi prywatnej w administracyi poczt; komenda naczelna francuska w Księstwie pod marszałkiem Davoutem miała swoich specyalnych agentów informacyjnych; pod koniec zaś rezydent francuski w Warszawie Bignon miał swoje biuro wywiadowcze, operujące jednak wyłącznie na terenie sąsiednich prowincyi polsko-rosyjskich, podobnież jak naogół cała ówczesna tajna czynność policyjna warszawska nosiła przedewszystkiem czysto wojenny charakter, bądź zapobiegawczy bądź przygotowawczy, i kierowała się przeważnie na zewnątrz, przeciw

mocarstwom sąsiedzkim, zagrażającym bytowi Księstwa, w pierwszym przeto rzędzie przeciw Rosyi. Gdy nareszcie po odwrocie z pod Moskwy Warszawa dostała się ostatecznie w ręce Aleksandra, organizacya policyi tajnej, naprzód prostym sposobem ukazowym w okupowanym wojennie Księstwie, potem z obejściem form ustawodawczych w konstytucyjnem Królestwie, weszła na drogę całkiem specyficznego dalszego rozwoju, w ścisłej zawisłości od dyrektywy politycznej monarchy wogóle a urządzeń policyjnych rosyjskich w szczególności.

Aleksander I zaraz w początkach, otwierając erę rzekomo liberalną po despotycznych rządach ojcowskich, był zaczął od zniesienia policyi tajnej rosyjskiej, tak rozwielmożnionej za Pawła, którego wszak nie uchroniła od katastrofy. Tak więc straszliwej pamięci Tajna Ekspedycya, gdzie za Katarzyny rządził srogi Szyszkowskij, jak nazywał go Potemkin, »knutobójca«, po nim za Pawła niemiłosierny senator Makarow, została natychmiast zniesioną Ukazem z kwietnia 1801 r. Ale niedługo trwała ta folga. Już w 1805 r., wobec nadchodzącej pierwszej wojny z Napoleonem, Nowosilcow, wtedy towarzysz ministra sprawiedliwości, a urodzony amator i specyalista policyjny, przełożył Aleksandrowi konieczność zaprowadzenia, chociażby na czas przesilenia wojennego, tajnej instytucyi nadzorczej. Łatwo też utrafił tym wnioskiem w podejrzliwe skłonności monarchy i zyskał podług swojej własnej redakcyi Ukaz z września t. r., przywracający faktycznie Tajną Ekspedycyę, w rozszerzonej jeno postaci, pod nazwą Komitetu Wyższej Policyi pod kierunkiem ministrów wojny i komendanta Petersburga Wiazmitinowa, spraw wewnętrznych Koczubeja i sprawiedliwości Łopuchina, z tem wyraźnem zastrzeżeniem ukazowem, iż »istnienie niniejszego Komitetu, jego

narady i stosunki z policyą i dyrekcyą poczt winny zostać zachowane w zupełnej tajemnicy, aby nie wywołać w publiczności niepotrzebnych obaw«. Następnie, w czasie drugiej wojny z Napoleonem, również na wniosek Nowosilcowa i na mocy własnej jego, konfirmowanej przez cesarza, zapiski dekretowej i instrukcyjnej, ustanowiony został w styczniu 1807 r. stały już odtąd tajny Komitet bezpieczeństwa ogólnego, złożony z Nowosilcowa, Makarowa, Łopuchina, przy udziale Wiazmitinowa i Koczubeja, z kompetencyą nadzwyczaj rozległą, przeznaczony w szczególności do spraw »o wieściach rozgłaszanych względem odbudowania Polski« jakoteż »względem oswobodzenia włościan«, »o podejrzeniach i donosach względem spisków przeciw osobie J. C. M.«, »o zdradzie stanu«, »o tajnych towarzystwach i schadzkach zakazanych«, »o szkodliwych książkach« itp. Nadto od 1808 r. Komitetowi ministrów powierzony został nadzór policyjny w sprawach »spokojności publicznej«, t. j. politycznych, wykonywany też przez tę władzę ze szczególną ostrością w polskich guberniach zachodnich, zwłaszcza w następnych krytycznych latach wojennych 1809 — 1813 r. Wreszcie na dobitkę w sierpniu 1810 r. ustanowione zostało, na wzór napoleoński, oddzielne ministeryum policyi, oddane w zbrodnicze ręce generał-adjutanta Bałaszowa i dyrektora kancelaryi policyjnej Sanglina. Do tej sieci, obejmującej wewnątrz całą Rosyę, dochodziły jeszcze nazewnątrz najsubtelniejsze nici dyplomatyczno-wojskowe, snowane z ministeryów spraw zagranicznych i wojny, rozchodząc się daleko poza granice imperyum, aż do Paryża, a w szczególności, zwłaszcza od 1810 r. i z punktem oparcia w Białymstoku, wysuwając niezliczone macki obserwacyjne do Księstwa Warszawskiego.

Natychmiast po okupacyi Księstwa, obok wprowadzonej tu znowuż na dużą skalę policyi wojennej rosyjskiej, pierwszy generał gubernator warszawski, Łanskoj, z funduszów umyślnie na ten cel mu dostarczonych wprost z kasy wodza naczelnego Kutuzowa, pośpieszył już w marcu 1813 r. zarządzić środki specyalnego dozoru tajnego oraz stałą perlustracyę pocztową. Aliści rzeczywistym twórcą zorganizowanej należycie policyi tajnej w Polsce, jej ojcem prawym, najczulej też i nadal troskającym się o pomyślny rozwój umiłowanego dziecięcia, został dopiero Nowosilcow. Dostawszy się do okupowanej Warszawy w tej arcyważnej dobie przejściowej, stanowiącej o losach kraju i sprawy polskiej, pomyślał on przedewszystkiem, od pierwszego momentu, o zastosowaniu tutaj swoich uzdolnień organizacyjno-policyjnych, jakiemi wprzódy był przysłużył się własnej ojczyźnie. Tym sposobem dzięki niemu w tym samym czasie, kiedy przystępowano do najcelniejszej dotychczas próby częściowego bodaj rozstrzygnięcia wielkiego zagadnienia polsko-rosyjskiego w duchu liberalnym, do stworzenia konstytucyjnego Królestwa Polskiego przy Rosyi, zarazem w jednem tchnieniu uznano potrzebę stworzenia kompletnego systematu policyi tajnej na ziemiach polskich z Rosyą złączonych W wyczerpującym memoryale poufnym, wygotowanym dla generała Arakczejewa, zarządzającego wtedy świeżo powstałą Własną J. C. M. Kancelaryą i mającego w tym charakterze przy boku cesarza nadzór naczelny nad interesami Księstwa Warszawskiego, Nowosilcow opracował zasady wytyczne nowego odrębnego urządzenia tajnej policyi rosyjskiej w Księstwie jako »kontrpolicyi« przeciw istniejącej jawnej polskiej. Proponował on mianowicie: ustanowienie w Warszawie Rady Centralnej policyjnej, podając siebie na

jej członka; mianowanie rosyjskiego oberpolicmajstra miasta Warszawy, przełożonego nad dotychczasowym dyrektorem policyi miejskiej i ośmiu komisarzami cyrkułowymi; wyznaczenie inspekcyjnych urzędników policyjnych rosyjskich po jednym w każdym cyrkule warszawskim a po dwóch w każdym departamencie. Do składu policyi tajnej, pracującej pod kierunkiem tych zaufanych urzędników Rosyan, dobierać zalecił osoby pochodzenia niemieckiego i żydowskiego, w pierwotnej liczbie 20 szpiegów *(łazutczikow)* na Warszawę a 50 — 100 na prowincyę; »osoby te, zarówno jak ich czynności, winny pozostać ukryte przed dotychczasową policyą« (polską); koszt pierwotny utrzymania preliminowany był na 250 — 300 tysięcy złp.; przewidziane było również biuro do otwierania listów na poczcie warszawskiej oraz urządzenie tajnego nadzoru nad miejscową strażą celną i leśną. Na ten ostatni szczegół, inspekcyę rosyjską w lasach krajowych, Nowosilcow, jakgdyby czułym węchem dalekie wyczuwając wypadki, położył nacisk szczególny: »wyniknie stąd ten ważny dla policyi pożytek, że będzie ona mogła wiedzieć wszystko, co się dzieje po lasach; na wypadek bowiem jakichkolwiek szkodliwych zamierzeń ze strony mieszkańców, ...niema wątpliwości, że zbiorowiska ludzi, składy broni, prowiantu, furażu itp. znajdą sobie schronienie w lasach, które przeto rząd powinien mieć w swoich ręku«. Pomysły, wyłożone w powyższym memoryale Nowosilcowa, w przeważnej części zostały niezwłocznie urzeczywistnione w niniejszym okresie przechodnim 1813 — 1815 r. za rządów Łanskoja oraz Rady Najwyższej Tymczasowej Księstwa, potem Rządu Tymczasowego Królestwa. Na tych naogół zasadach wytycznych urządzoną została mianowicie Wyższa Wojskowa Sekretna policya, którą w tym

okresie kierowali policmajster warszawski Swieczyn i generał-major Lewickij, czynny również i w następstwie, jako komendant Warszawy a tem samem kierownik specyalnej gałęzi policyi tajnej wojskowej w mieście. Po ustawodawczem ustaleniu Królestwa z końcem 1815 r. naczelnictwo policyi sekretnej objął Konstanty Van der Noot, człek przemyślny, imający się różnych sposobów zarobkowania, major dyżurstwa sztabu głównego, potem dowódca eskorty przybocznej W. Księcia Konstantego; po jego śmierci w 1818 r. zastąpił go pułkownik wojsk rosyjskich Jerzy Kempen, piastując ten urząd również aż do zgonu w 1823 r. Jednak obydwie te podrzędne raczej figury, sprytny Van der Noot i pedancki Kempen, przy całej zawodowej gorliwości w sztuce szpiegowskiej, niedorastały swojej funkcyi w takiej mierze, jakby odpowiadało szerokiemu polotowi twórczej myśli policyjnej Nowosilcowa. Na szczęście wnet obok tych kompanów znalazła się figura naczelnicza, nierównie wyższa stanowiskiem i uzdatnieniem, godna stanąć przy Nowosilcowie i podać mu rękę do rozwinięcia i udoskonalenia podjętego dzieła policyjnego aż do najdalszych konsekwencyi technicznych i politycznych. Był to generał broni, dowódca całej jazdy, Aleksander Rożniecki, którego wyrazista sylwetka ostrym swoim konturem wysuwa się na tem miejscu ze skrywających ją dotychczas cieniów na plan najpierwszy.

Z osiadłej na Podolu, niegdy zamożnej rodziny szlacheckiej, syn Aleksandra starosty romanowskiego, wnuk Antoniego pułkownika wojsk Rzpltej, Rożniecki urodził się w Warszawie w 1774 r. Oddany do korpusu kadetów, już w piętnastym roku życia wstąpił w 1788 r. do reorganizowanej armii polskiej, do regimentu gwardyi koronnej jako kadet; w następnym

roku awansował na podporucznika, w lutym 1790 r. przeszedł na pomocnika adjutanta brygady małopolskiej dowództwa Jana Potockiego, w lutym 1791 r. postąpił na porucznika. Odbył z brygadą Potockiego kampanię albo raczej rejteradę litewską 1792 r. przeciw wojskom rosyjskim Kreczetnikowa; spotkał się tutaj ze znienawidzonym później wrogiem, Stanisławem Potockim, skompromitowanym wtedy niezaszczytną porażką pod Mirem; spotkał się też w potyczce pod Grannem z drugim późniejszym wrogiem, młodym Adamem Czartoryskim. Podczas rządów Targowicy zaliczał się do opornej opozycyi patryotycznej w korpusie oficerskim; dopuszczony był, pomimo młodego wieku, do robót spiskowych, poprzedzających insurekcyę; należał do tajnych narad odbywanych w Pinczowie, gdzie przekładał plan szczegółowy względem projektowanego pierwotnie ubieżenia Krakowa i zniesienia tamecznej załogi rosyjskiej w listopadzie 1793 r.: tym sposobem od narodowego sprzysiężenia rozpoczynał karyerę, którą miał zakończyć na dygnitarstwie szpiegowskiem. Czynny niebawem brał udział w powstaniu Kościuszki; »znajdował się — tak przynajmniej głosi sygnowane przez niego własnoręcznie świadectwo służbowe — we wszystkich bitwach, w których Naczelnik Kościuszko osobiście dowodził«; był ranny w czasie powstania podwakroć, pod Szczekocinami i pod Czerniakowem przy obronie Warszawy. Opuściwszy kraj po dokonaniu trzeciego rozbioru, zaciągnął się w marcu 1798 r. na ochotnika do legionów polskich we Włoszech, odbył kampanię 1799 r. przeciw Austryakom i Suworowowi, nieszczególnie jednak pono czuł się pod rygorem komendy Dąbrowskiego, przeniósł się wiosną 1800 r. w stopniu szefa szwadronu do legii naddunajskiej Kniaziewicza, odbył w niej kampanię nadreńską t. r. pod Moreau,

wiosną 1801 r. przeszedł wraz z legią do armii włoskiej pod Muratem, w lipcu t. r. został szefem brygady i czasowo dowodził legią. W tym czasie ujawnił właściwą sobie buńczuczną niesforność w zatargu z komenderującym po dymisyi Kniaziewicza generałem Sokolnickim, do którego wystosował pismo obraźliwe, »zachowane — jak nadpisał na niem Sokolnicki — jako pomnik uroszczenia, pychy i czelności«; wtedy również, skutkiem wynikłych w legii pod jego zarządem krzyczących nadużyć funduszowych, po raz pierwszy podał się w podejrzenie nieuczciwości i wyzysku; zdaje się także, że w niniejszym okresie służby legionowej wszedł do wolnomularstwa i wyższych w niem dorobił się stopni. Następną wojnę austryacką 1805 r. odbył pod Masséną przeciw arcyksięciu Karolowi we Włoszech, skąd nadciągnął pod koniec kampanii pruskiej 1806 r. z powrotem do kraju, wcielony został do tworzącej się armii Księstwa Warszawskiego, umiał zbliżyć się do ks. Józefa Poniatowskiego i zyskać jego zaufanie, otrzymał nominacyę na generała brygady, później dywizyi i inspektora generalnego jazdy. Niebawem odznaczył się wybitnie w czasie wojny austryackiej 1809 r., naprzód w bitwie pod Raszynem, potem w szczególności przez śmiałą i udatną wycieczkę do Galicyi Wschodniej i opanowanie Lwowa w maju t. r.; w czasie pokoju zajmował się pilnie czynnością wywiadowczą, wojskową coprawda i zakordonową, podówczas dla bezpieczeństwa Księstwa zewszechmiar niezbędną, odpowiadającą przecie, jak się okazało w następstwie, osobliwszym jego skłonnościom i talentom. W kampanii moskiewskiej 1812 r. dowodził dywizyą jazdy IV korpusu rezerwowego pod Latour-Maubourgiem; zaraz w lipcu w pierwszem poważniejszem spotkaniu z aryergardą rosyjską pod Mirem, niesławnej z 1792 r.

pamięci, wpadł w zasadzkę i na fatalną naraził się porażkę, którą nie bez powodu wzięto mu mocno za złe w wojsku i kraju; ranny pod Możajskiem we wrześniu, dostał się do Moskwy, lecz zawczasu był stąd odesłany do Księstwa dla przyśpieszenia remontu kawaleryi. W lutym 1813 r. wyszedł razem z Poniatowskim z Warszawy, pozostawał przy jego boku jako szef sztabu głównego V korpusu Wielkiej Armii, uczestniczył we wszystkich znaczniejszych bitwach stoczonych przez ten korpus podczas kampanii saskiej, aż pod Lipskiem dostał się do niewoli rosyjskiej. Odbył ogółem dziewięć kampanii, 1792, 1794, 1799, 1800, 1805, 1806/7, 1809, 1812, 1813 r., ranny pięć razy, ozdobiony w 1804 r. krzyżem srebrnym legii honorowej, w 1806 r. krzyżem kawalerskim korony żelaznej napoleońskiej, w 1807 r. krzyżem kawalerskim wojskowym polskim, w 1809 r. krzyżem komandorskim. Miał tedy za sobą, czterdziestoletni dopiero mężczyzna, świetną bez kwestyi karyerę służbową. A teraz odwrotna strona medalu. Rożniecki z urodzenia był *quasi*-panicz, hulaszczego, zawadyackiego typu podolackiego »bałaguły«, miał dużą ambicyę i duże potrzeby, a był bez środków i bez skrupułów. Ojciec jego był przepuścił do cna niemałą fortunę, zadłużoną jeszcze przez dziada, a gdy mu wreszcie zabrano pod konkurs dość znaczne dobra, — Widawę i Moczulnicę w gubernii podolskiej, Komarówkę i Stołpiec w wołyńskiej, — był osiadł zbankrutowany w Warszawie, gdzie jeszcze przez stosunki, udało mu się dostać z łaski pocztmistrzostwo generalne. Syn wdał się w ojca, lecz zręczniej sobą pokierował; giętki, przedsiębiorczy, żołnierz śmiały, wysoko mierzył i poszedł; a zachował smak do zbytku, pociąg do rozpusty brutalny, aż pod siwym nienasycony włosem, żądzę znaczenia i władzy; tym

namiętnościom gotów był poświęcić wszystko. Szpetne wieści, jakie o nim krążyły jeszcze z czasów legionowych, ponowiły się wyraźniej za Księstwa; miał podobno w 1809 r., odebrawszy od Poniatowskiego rozkaz wyekwipowania kilkutysięcy jazdy w Galicyi, pobrać od dostawców monturowych łapówkę po dwa dukaty od konia; oskarzano go podobnież o poważne sprzeniewierzenia na inspektorstwie generalnem jazdy. Podczas wyprawy moskiewskiej on jeden z generałów polskich splamił się łupiestwem; wbrew najostrzejszemu w tym względzie zakazowi ks. Józefa, miał wywieść z Moskwy łup zagrabiony na kilkunastu wozach. Ale co więcej daje do myślenia, a polega już nie na pogłoskach, lecz na dokumentach wierzytelnych, to ta okoliczność, że jeszcze za Księstwa przedsięwziął on w Rosyi pewne osobliwsze starania względem rekuperacyi subhastowanych oddawna dóbr ojcowskich, do których nie miał żadnego prawnego tytułu, w 1808 r. w sądzie wołyńskim, w 1809 r. w podolskim, a w drodze protekcyi w Petersburgu. Kiedy następnie w 1811 r., podczas przedwojennego już przesilenia między Francyą a Rosyą, podejmowane były z Petersburga tajemne wysiłki celem skaptowania Księstwa a zwłaszcza wojska warszawskiego i obrócenia go znienacka przeciw Napoleonowi, w tych podziemnych knowaniach odnajduje się nazwisko Rożnieckiego, jako człowieka, na którego uczestnictwo w tej imprezie wtedy liczono. Później też za porażkę pod Mirem podejrzywano go wręcz o zdradę, najpewniej niesłusznie, lecz samo tylko podobne posądzenie dawało miarę opinii, jaką już podówczas się cieszył. Podobnież zarzucano mu, że pod Lipskiem, przy ginącym Poniatowskim, nie wypełnił swojej powinności; i nawet publicznie, w 1820 r., kiedy zadzierać z nim było

rzeczą dość ryzykowną, nie wahał się Kiciński w Orle Białym wystąpić przeciw niemu z tym hańbiącym zarzutem.

Po wstąpieniu do wojska Królestwa Polskiego Rożniecki w pokojowej odtąd karyerze same tylko święcił sukcesy służbowe. Otrzymał w 1815 r. Stanisława, 1816 r. Annę, 1818 r. Włodzimierza, 1819 r. brylantowe ozdoby do Anny, 1820 r. Aleksandra Newskiego, 1827 r. stopień generała broni, 1829 r. Orła Białego, 1830 r. znak honorowy za trzydziestopięcioletnią »nieskazitelną służbę« oficerską. Czemu zawdzięczał tę obfitość sypiących się na niego łask i zaszczytów? Rzecz dziwna, że miał on jakoś odrazu wielkie »plecy« w samym Petersburgu, że mianowicie miał poparcie osobiste wszechwładnego Arakczejewa a przez niego i samego Aleksandra, i to bardzo wcześnie, zanim jeszcze zdążył roztoczyć należycie swoje nowe zasługi policyjne w Królestwie; ta właśnie okoliczność mogłaby raczej wskazywać istnienie jakichś zasług uprzednich. Oprócz nagród i odznaczeń, odbieranych przez niego zaraz od 1815 r., godnym uwagi jest szczegół następujący. W 1818 r. Rożniecki wniósł podanie na imię Najwyższe o zwrot wzmiankowanych majątków na Wołyniu i Podolu; miał czelność motywować swoją prośbę w ten sposób, jakoby owe dobra zostały mu po śmierci ojca zabrane nieprawnie, bo wbrew przepisom preskrypcyjnym Katarzyny II, osłaniającym małoletnich i osoby wyjezdne zagranicę, a więc i jego, będącego wówczas w służbie francuskiej i niemożności powrotu do kraju. Nie było w tem ani słowa prawdy: dobra rzeczone przeszły na własność wierzycieli naskutek pawomocnych konkursowych wyroków trybunalskich polskich z 1779 i 1786 r., za życia ojca, który przeciw nim nie remonstrował nigdy. To też

prośba Rożnieckiego, roztrząsana w 1820 r. w petersburskim Komitecie ministrów, wydała się tam tak skandalicznie bezzasadną, że pomimo polecenia cesarskiego i przybycia Arakczejewa umyślnie na obrady, została przez Komitet, po wysłuchaniu jasnego referatu ministra sprawiedliwości Łobanowa, oddaloną jednomyślnie. Aliści, niezwłocznie po zapadnięciu tej jednomyślnej uchwały odmownej, Arakczejew z Najwyższego rozkazu, zgoła niebywałym porządkiem juryzdykcyjnym, przesłał całą tę sprawę do wydania opinii... Nowosilcowowi do Warszawy; i ten, rzecz prosta, wydał opinię wprost przeciwną, uznającą słuszność pretensyi Rożnieckiego. Z Nowosilcowem bowiem od pierwszej zaraz chwili ścisłą oczywiście zawarł zażyłość Rożniecki; poznały się na sobie i solidarną związały spółką te dwie dusze bratnie. Potrafił on również przypodobać się osobiście W. Księciu Konstantemu; korzystał w tym celu z poparcia wpływowej pani Fredericks; inne sposoby dworackie, jakich tu używał, pospołu z dawnym kolegą, generałem Kamienieckim, nie ze wszystkiem nadają się do druku. Sposób główny atoli polegał na podjęciu się organizacyi i szefostwa policyi tajnej, przez co wkrótce stał się niezastąpionym i niezbędnym. Zresztą W. Książę, posługując się nim, wcześnie go wszakże przejrzał do dna, i w późniejszych mianowicie latach — po zerwaniu z Fredericksową, małżeństwie z księżną Łowicką, a zwłaszcza poczynając od rządów Mikołaja I, kiedy w nim samym dokonywała się dodatniejsza i przyjaźniejsza krajowi ewolucya duchowa i polityczna, — korzystał z jego posług wielce podejrzliwie, rozróżniał w jego akcyi prowokatorsko - donosicielskiej pobudki postronne i osobiste, brzydził się nim, pogardzał, i nieufności swojej i wzgardzie nieraz bardzo dotkliwy dawał

wyraz. Rożniecki niewiele się tem wzruszał, czelny haraburda wobec Sokolnickich i Dąbrowskich, znosił on z pokorą gwałtowne połajanki wielkoksiążęce, robił najspokojniej swoje, a przedewszystkiem obławiał się na wszelki sposób. Ciągnął zyski zewsząd: jako dowódca całej jazdy kazał opłacać się za patenty oficerskie; jako tajny nadpolicyant uczestniczył we wszystkich pokątnych praktykach zarobkowych swego fachu, w drodze przeniewierstwa, przekupstwa, wymuszenia, bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem osławionego Friedlaendera, swego *courtiera* i męża zaufania; zarabiał od 1819 r. na dzierżawie dóbr poduchownych, nie płacąc należnej skarbowi tenuty; zarabiał nawet na sztuce, odkąd w 1820 r. objął zarząd naczelny obu teatrów, narodowego i francuskiego w Warszawie. Wszędzie też był obecny, w przedpokoju Belwederu, w sztabie generalnym, na ratuszu głównym, za kulisami teatru, w kantorach wielkich monopolistów i bankierów, po modnych restauracyach, brudnych szynkowniach i domach podejrzanych, energiczna postać żołdacka, sceptyk skończony, świadomy własnej deprawacyi, idący prosto do rzeczy, opuszczony, zaniedbany w ubiorze, niewypoczęty, »jakby pijany noc w rynsztoku przepędził«, a zawsze sprawny, sprężysty, uważny, z wyrazem ciągłego naprężenia na wyniszczonej, ziemistej twarzy, z sarkastycznym uśmiechem i zjadliwym dowcipem na ustach, w gorączkowym ciągle pościgu za grubym interesem, intrygą polityczną, ładną kobietą i spiskiem patryotycznym.

Pierwszem wybitniejszem dziełem policyjnem Rożnieckiego była organizacya żandarmeryi w Królestwie Polskiem. Wedle opracowanego przez niego projektu, wydany został, za drugiej bytności Aleksandra w Warszawie w październiku 1816 r., dekret,

ustanawiający celem »utrzymania spokojności, porządku i bezpieczeństwa w całym kraju« korpus żandarmów, w Warszawie, 8 miastach wojewódzkich i 31 obwodowych, zrazu w liczbie 280 ludzi »dobrych obyczajów, czytać i pisać umiejących, w wieku od 30 — 50 lat«, przeznaczonych do »chwytania zbrodniarzów, ich strzeżenia, przeprowadzania ich oraz więźniów w miejca wskazane, śledzenia zbiegów i egzekwowania należytości skarbowych«; nadto wydaną została dla nich osobna instrukcya, komunikowana jedynie w wyciągu władzom cywilnym; osobny oddział żandarmeryi przydany został do boku W. Księcia Konstantego; koszt pierwotny wyekwipowania wyniósł około 400 tys., etat żołdu przeszło 200 tys. złp. rocznie; komendę w stopniu pułkownika otrzymał, z rekomendacyi Rożnieckiego, dawny jego podkomendny w legii, Stanisław Dulfus; szefostwo główne objął sam Rożniecki. Organizacya korpusu żandarmów i repartycya ich po wszystkich województwach, prowadzona z wielkim pośpiechem, została spełna wprowadzoną w wykonanie już w kwietniu i maju 1817 r. Rzecz godna uwagi i nie bez głębszego znaczenia, że dopiero stworzenie tej pierwszej skromnej żandarmeryi w Królestwie Polskiem stało się punktem wyjścia i pierwowzorem organizacyi żandarmskiej rosyjskiej, rozrosłej w następstwie do tak imponujących rozmiarów. Aleksander wkrótce po powrocie z Warszawy, zadowolony widocznie z nowej instytucyi policyjnej, jaką obdarzył Królestwo, pośpieszył przeszczepić ją do Rosyi i reskryptem z lutego 1817 r. ustanowił Korpus żandarmski w Petersburgu, Moskwie, wszystkich miastach gubernialnych oraz trzech portowych Cesarstwa. Gdy następnie za Mikołaja I, w 1826 r., szefem żandarmów w Rosyi został niepospolity na tem stanowisku Benckendorf,

nagrodzony tym sposobem za swą uprzednią, uchyloną przez Aleksandra denuncyacyę o związkach tajnych rosyjskich, a wierny osobisty Rożnieckiego przyjaciel, Korpus żandarmski rosyjski wnet znamienitego doczekał się rozwoju, po upadku zaś rewolucyi listopadowej przygarnął do siebie osieroconą żandarmeryę Królestwa, jako odtąd, od 1832 r., swój Trzeci Okręg żandarmski, ulepszony później, po upadku powstania styczniowego, w 1864 r., i doprowadzony stopniowo do spółczesnego stopnia udoskonalenia. Że tym sposobem instytucya tak znamienna, przeznaczona nasampierw do ukrócenia Królestwa, obróconą być miała z kolei na ukrócenie samego Cesarstwa, — kiedy natomiast z konstytucyi polskiej zrodził się martwy płód konstytucyjnego projektu Aleksandra dla Rosyi, — jestto okoliczność wcale ciekawa, rzucająca pewne światło na charakter wzajemnego na siebie oddziaływania spraw polsko-rosyjskich w nowożytnem ich skojarzeniu.

Należy podnieść zresztą, że sam pomysł urządzenia żandarmeryi w Królestwie wzięty został z Francyi. Była ona tam nasamprzód zaprowadzoną za Dyrektoryatu i Napoleona, złączona pierwotnie tylko sposobem rekwizycyi, później bezpośredniej zawisłości, z prefekturą policyi; stąd w dobie napoleońskiej przejętą została do wielu państw ościennych i dalszych, z wyjątkiem jednak Księstwa Warszawskiego; i stąd też obecnie za Restauracyi wniesioną została do Królestwa dekretem Aleksandra. Aleksander, jak w tylu sprawach wielkich i małych kontynuował i naśladował Napoleona, czynił to podobnież i w policyjnej. Wzmiankowano już o tym potwornym rozmachu, jaki przybrała policya francuska po Kongresie Wiedeńskim. Na niej wzorowano się skwapliwie w innych mocarstwach kongresowych, szcze-

gólnie w Austryi, gdzie policya tajna pod wielkim Sedlnitzkim do wysokiej istotnie doszła perfekcyi, przypominając niejednokrotnie odpowiednie stosunki warszawskie. Istnieją też, jak się rzekło, liczne analogie pomiędzy okrutną akcyą prześladowczą, którą z Wiednia wywierano wtedy na królestwie lombardzko-weneckiem i na którą mógł naocznie zapatrywać się Aleksander na kongresie weroneńskim, a pomiędzy tą dotkliwą represyą, jaka równocześnie schodziła z Petersburga na Królestwo Polskie; i nie brak wcale rysów podobieństwa pomiędzy takim Torresanim, dyrektorem generalnym policyi austryackiej w Wenecyi, a naszym Lubowidzkim, pomiędzy piekielnym Salvottim, inkwirentem austryackim w Medyolanie, a naszym Hankiewiczem, albo bodaj nawet pomiędzy oskarzycielską recenzyą policyjną wierszy Leopardiego i Manzoniego przez naczelnego cenzora austryackiego Brambillę, a druzgocącą ekspertyzą cenzuralną naszego Szaniawskiego i Nowosilcowa o *Walenrodzie* Mickiewicza. Jednakowoż głównem i kapitalnem źródłem natchnienia dla ówczesnych działaczów i robót policyjnych warszawskich, bezpośrednim dla nich pierwowzorem, naśladowanym i niemal kopiowanym, zarówno pod względem budowy i organizacyi technicznej, jakoteż ducha i metod wykonawczych, pozostała policya francuska. Tędy, ku Francyi restauracyjnej, zwracała się najpilniejsza uwaga Aleksandra, sympatye legitymistyczne W. Księcia Konstantego, dążenia reakcyjne Nowosilcowa; tam przeważnie, wedle niedawnych tradycyi byłego Księstwa Warszawskiego, ciążyła praktyka administracyjna Królestwa. Niedarmo Nowosilcow, inspirator naczelny tutejszych urządzeń policyjnych, rozczytywał się w śledztwach i procesach politycznych paryskich, kiedy zarazem jego pomocnicy, stary służbista

Rożniecki i uczony wyga Szaniawski — niegdy »jakóbin« na emigracyi paryskiej, potem prokurator generalny za Księstwa, teraz przy Grabowskim dyrektor generalny »ociemnienia« publicznego, sprowadzający natychmiast do swej biblioteki z Paryża wszystkie najświeższe druki specyalne w bieżących materyach policyjnych tamecznych, — oddawna nawskroś byli wyszkoleni na modłę ściśle francuską. To też taka zawisłość naśladowcza od równoległych wzorów policyjnych paryskich całkiem wyraźnie, na każdym niemal kroku, uwydatniała się w organizacyi, instrukcyach, składzie osobistym, sposobie funkcyonowania ówczesnej policyi tajnej warszawskiej. Podobną była tutaj zatruta wytyczna dążność polityczna, skomplikowane niezmiernie rozgałęzienie krzyżujących się nawzajem oddzielnych organów, wyuzdana doskonałość metod szpiegostwa i prowokacyi. Już pierwotna Wyższa Sekretna policya tutejsza poszła z udoskonalonej pod rządami Restauracyi *Haute police* paryskiej. Podobnież wyrosłe w następstwie ze wspólnego tego pnia pokłębienie najróżnorodniejszych splecionych a rywalizujących między sobą odnóg policyjnych warszawskich odpowiadało dokładnie pokrewnemu zjawisku w Paryżu, gdzie pracujących jednocześnie policyi tajnych — jako to: tuileryjska t. j. Ludwika XVIII, pałacu Marsan t. j. hr. Artois, komendantury paryskiej, ministeryalna, prefekturalna, kongregacyjna, itd. — aż ośm do dziesięciu wtedy liczono rodzajów. Celniejsze donosy w materyach politycznych składane były w Warszawie z reguły w języku francuskim; w tym języku również poufniejsza szła korespondencya policyjna. Wyżsi dostojnicy policyjni, Rożniecki albo Lubowidzki, zapatrywali się na Decazesów albo Franchetów, niższe figury brały za przykład słynnego Vidocqa, wtedy u szczytu

działalności i sławy, niegdy galernika, teraz »szefa brygady bezpieczeństwa« złożonej również z byłych galerników, perłę szpiegowską ówczesnej tajnej policyi francuskiej, wreszcie pamiętnikarza i dziejopisa własnych zasług, będącego nietylko literackim prototypem balzakowskiego Vautrina, ale żywym ideałem tamtoczesnych swoich kolegów zawodowych w Warszawie.

Świat podziemny tych niższych duchów służebnych tajnej policyi warszawskiej w okresie niniejszym szczególniejsze przedstawiał widowisko. Niektórzy z tych ludzi mieli swój osobliwszy punkt honoru i ambicyę fachową i w tym kierunku też byli tresowani. Od agentów Wyższej Wojennej Sekretnej policyi odbierana była na piśmie przysięga następująca, pachnąca zdaleka, ze swej stylizacyi i polszczyzny, jakgdyby piórem redakcyjnem Nowosilcowa: »Przysięgam w obliczu Boga Wszechmogącego w Trójcy Św. Jedynego, w obliczu Przenajświętszej Maryi Panny Matki Jezusa Chrystusa, w obliczu wszystkich Świętych i mego Św. Patrona, iż niniejszą służbę rządową będę pełnił jaknajgorliwiej, zachowując najściślej wszystkie artykuły instrukcyi, jaka mi będzie dana lub czytana. Przysięgam także, że zachowam najgłębsze milczenie i sekret wszystkiego tego, co mi będzie poruczono, polecono i powierzono przez moje prawe Naczalstwo, tak, iż ani krewnym moim, ani ludziom, w innych wydziałach policyjnych służącym, ani ich naczelnikom, ani też innym jakimkolwiek osobom, a tembardziej innym narodowcom, a szczególniej nieprzyjaciołom mej ojczyzny, Polski i Rosyi, tego nigdy nie wyjawię. Przysięgam, że wszelkie szczegóły służby będę pełnił w takim sposobie i myśli, w jakich mi one będą polecone; nie będę w onej nigdy kłamał, nie zatajał ani odmieniał;

nie będzie mną powodowało żadne stronnictwo, nienawiść ani przyjaźń; owszem, będę dopełniał mych obowiązków z największą szczerością, uczciwością i akuratnością, tak jak wiernemu dla Rządu, dla Monarchy słudze i poddanemu przystoi. W przypadku, gdybym był od tej służby oddalonym lub się z onej sam oddalił, i natenczas przysięgam, iż nigdy nikomu do zgonu mego nic nie wyjawię, cokolwiek mi było powierzonem przez mych przełożonych od Rządu i na mych naczelników mi wyznaczonych. Przysięgam, że nawet o tej przysiędze nigdy nikomu wspominać nie będę. Niniejszą przysięgę dopomóż mi Boże, w Trójcy Św. Jedyny i wszyscy Święci w jaknajściślejszej akuratności dokonać wiecznie, abym w żadnym względzie w służbie mojej w przypadkach przewidzianych i nieprzewidzianych nie zboczył i gdzie mi będzie rozum, sumienie i doświadczenie towarzyszyć, abym tak czynił, jak mi moi przełożeni każą i jak za najuczciwiej uznam. Na dowód, że tę przysięgę wykonałem, własnoręcznie podpisuję, przeczytawszy onę sam z rozwagą i zastanowieniem. Tak mi Boże dopomóż«.

Do najwybitniejszych agentów kierowniczych policyi tajnej należeli Schley i Mackrott, obadwaj też czynni najkuteczniej jako tropiciele bezpośredni Łukasińskiego. Mateusz Schley, syn stolarza warszawskiego, chodził do szkół pijarskich w Warszawie, otarł się trochę w naukach, jakiś czas trudnił się stolarstwem, po wkroczeniu Francuzów w 1806 r. wszedł do nowoutworzonej milicyi warszawskiej na dziesiętnika, awansował na wicesetnika, w 1807 r. wstąpił do gwardyi narodowej w stopniu podporucznika, skąd po wybuchu wojny austryackiej 1809 r. przeszedł w stopniu porucznika do oddziału kurpiów formowanego pod pułkownikiem Zawadzkim, użyty

został w czasie kampanii galicyjskiej do niebezpiecznej misyi rozpowszechnienia w Galicyi proklamacyi patryotycznych polskich wzywających do powstania przeciw Austryakom, służył przy ułanach pod komendą Zajączka, lecz po pokoju wniesiony do listy oficerów nadkompletnych, wyjechał do Paryża, zaciągnął się tam do gwardyi francuskiej i w jej szeregach odbył kampanię rosyjską 1812 r. Ranny w odwrocie z Moskwy, wzięty do niewoli pod Wilnem, nauczył się po rosyjsku, z końcem 1814 r. wrócił do Warszawy, dostał się tu w ręce Van der Noota, pomagał mu w rozlicznych jego przedsiębiorstwach, w 1816 r. został przy nim sekretarzem i objął zarząd oddziału policyi tajnej, od 1818 pełnił te funkcye pod Kempenem, od 1823 r. po jego śmierci sam objął naczelnictwo, które sprawował aż do swego uwięzienia i powieszenia w czasie rewolucyi listopadowej. Człowiek śmiały, pierwotnie gorliwy sługa kraju, potem zaprzedany, dobitnym był przykładem rozkładowych skutków infiltrowanego do Królestwa jadu deprawacyi policyjnej; i nawet z czasów jego służby szpiegowskiej, i później jeszcze, kiedy już stał pod szubienicą, istnieją świadectwa, pochodzące od ludzi uczciwych a przemawiające w pewnej mierze na jego korzyść, »o najwyższem oburzeniu Schleya na zboczenie władz rządowych i wynikające stąd klęski dla kraju, równie o jego chęci przyłożenia się do usunięcia takowych«. Był on nadzwyczaj czynnym; zajmował się zarazem tajną policyą wewnętrzną na Warszawę i Królestwo oraz zagraniczną na Galicyę, zwłaszcza w czasie wojny tureckiej za Mikołaja I. Lista samych tylko, ujawnionych z nazwiska, jego donosicieli i »obserwatorów« dochodziła liczby stukilkunastu a obejmowała ludzi najrozmaitszych, od niepiśmiennych szpiegów zawodowych i przekupio-

nych lokajów aż do panów utytułowanych, noszących bardzo piękne nazwiska; wedle własnych jego zeznań, uczynionych po uwięzieniu, »agentów starałem się dobierać ze wszelkich klas... trudno mi będzie ich wszystkich wyliczyć z powodu ich wielkości, dawności czasu i kłopotów, jakie teraz ciążą na moim umyśle«, nieraz bywał aż w ambarasie, tak się do niego »wpraszano«. Jego raporty w języku rosyjskim składane Kempenowi, potem wprost szefowi sztabu W. Księcia Konstantego, generałowi Kurucie, doszły do blisko 12.000 numerów w 22 woluminach; dotyczyły one materyi najrozmaitszych; obok donosów lokalnych, sporo tu było sprawozdań o dyslokacyi wojsk austryackich w Galicyi, jakoteż, zwłaszcza za ostatnie dwa lata jego działalności, w przedmiocie zleconego mu wtedy specyalnie przez W. Księcia »wybadania umysłów Galicyan, ich usposobienia, do jakiej strony byliby skłonni na przypadek wojny Austryi z Polską«. Poza tem wszystkiem, t. j. poza normalnem swojem stanowiskiem w Wyższej Sekretnej policyi, Schley stał na czele całkiem odrębnej najtajniejszej kontrpolicyi osobistej W. Księcia Konstantego, opłacanej przez niego »z prywatnej szkatuły swojej«. W tym charakterze »bywając codzień u W. Księcia, odbierałem jego rozkazy i te wykonywałem«; uskuteczniał on mianowicie, dla wyłącznej wiadomości Konstantego i wedle własnych jego skazówek, pewne śledztwa najpoufniejsze, — takiem właśnie było pierwsze śledztwo dotyczące Łukasińskiego, — których W. Książę nie chciał powierzać właściwej policyi tajnej i których wyniki pragnął przed nią utrzymać w sekrecie. Zarazem zaś, w tym szczególnym charakterze kierownika kontrpolicyi belwederskiej, używany był przez W. Księcia do kontroli i dozoru nad Nowosilcowem i Rożnieckim,

celem śledzenia ich nadużyć prywatnych i służbowych, sprawdzenia dostarczanej przez nich roboty donosicielskiej i odgarnięcia z niej plew treści bądź prowokatorskiej bądź rozmyślnie sfałszowanej, wykrycia własnych ich ubocznych intencyi i widoków osobistych i politycznych. Te ostatnie dozorcze czynności kontrpolicyjne zawisłe były od kolejnych modyfikacyi w stosunku W. Księcia do Królestwa i Petersburga, a zatem pośrednio i do Nowosilcowa i Rożnieckiego. »Był czas, — wyjaśnił następnie Schley, — gdzie generał Rożniecki bywał bardzo często i bawił późno nocami u ks. Lubeckiego. W. Książę, który Rożnieckiemu nie ufał a Lubeckiego nie lubił, kazał mi śledzić, kiedy, ile razy i jak długo jeden u drugiego bywał«; zarządzoną z tego powodu »obserwacyę« wykonywali dwaj agenci, Mikużewicz i Modzelewski, zapomocą kamerdynera Lubeckiego, Dominika, i kredencerza Józefa; zdaje się, że chodziło tu między innemi o zbadanie stosunku, łączącego obu »obserwowanych« z bogatym dzierżawcą monopolu tabacznego i wódczanego, wielkim aferzystą ówczesnym Leonem Newachowiczem, mającym poparcie Lubeckiego jako ministra skarbu, a cieszącym się szczególną protekcyą Rożnieckiego; zdaje się także, że wtedy przez czas jakiś kontrpolicya szukała pokątnie »czucia« z wrogiem Lubeckiego, Nowosilcowem i na rzecz jego pewne popełniała niedyskrecye. Rożniecki wcześnie zwąchał istnienie kontrpolicyi; jego agenci, przez niego nasyłani, zgłaszali się, z rzekomą gotowością zdradzenia go, do służby kontrpolicyjnej Schleya, który niezawsze potrafił ustrzedz się tej pułapki, choć bardzo miał się przed nią na ostrożności.

Prawą ręką Schleya był Henryk Mackrott. Ojciec jego, Tobiasz, z zawodu fryzyer, trudnił się

z dawniejszych jeszcze czasów rzemiosłem szpiegowskiem i był naczelnikiem policyi tajnej, używanej w Warszawie przez Igelstrona w 1794 r. przed powstaniem Kościuszki; potem, od 1813 r., ponownie zaczął być czynnym pod Swieczynem i Van der Nootem i z własnej ochoty oddał swego syna niedorostka, ucznia VI klasy szkoły pijarskiej, w ręce Kempena, zapisując go na listę szpiegowską; wreszcie sam poszedł na służbę do syna — jak tenże wyłuszczył w zeznaniu, uczynionem już niejako *in articulo mortis*, bo po zgonie ojca przypadłym w noc listopadową a niezadługo przed własnem powieszeniem, — i był przez niego umieszczony na liście agentów tajnych ze skromną płacą 8 dukatów miesięcznie. Młody Mackrott, czynny już od 1817 r., ódkąd zaczął denuncyować kolegów szkolnych, wstąpiwszy następnie na wydział medyczny Uniwersytetu warszawskiego, stałym był tutaj donosicielem spraw i związków akademickich. Został on pomocnikiem Schleya, otrzymał pierwotnie wydział podrzędny, »zatrudniający się dozieraniem miejsc publicznych, jako to szynków, balików, resursów itp.«, lecz, dzięki sprytowi okazanemu w swoich doniesieniach uniwersyteckich, szybko poszedł w górę, przypuszczony został do kontrpolicyi, otrzymał samodzielne biuro i kompetencyę, już od listopada 1819 r. donosił wprost Kurucie dla W. Księcia Konstantego a nawet osobiście składał raporty pisemne i ustne W. Księciu. Agentów własnych trzymał dziesięciu, stosunkowo niewielu, a starannie przez siebie wybranych; wszystkie ich raporty skrupulatnie przez niego zachowane znaleziono potem za rewolucyi listopadowej w jego mieszkaniu w liczbie około 15.000, w 59 pięknie oprawnych woluminach. Był to, ile sądzić można z jego doniesień, rzeczowo i wnikliwie dobrą francusczyzną re-

dagowanych, najstaranniej przez niego katalogowanych, a nadzwyczaj licznych, choć w pewnej tylko dochowały się części, — było ich z początku corocznie przeszło tysiąc, w 1826 r. przeszło dwatysiące, w 1827 i 1828 r. przeszło trzytysiące sztuk, — człowiek wyższych w swoim fachu uzdolnień i pracowitości niestrudzonej. Terenem lokalnym, powierzonym jego opiece był Uniwersytet, Ogród Saski, Krasińskich, cukiernia Loursa, obóz powązkowski, restauracya Szulca na Powązkach odwiedzana przez oficerów, sam cmentarz, groby na Bielanach i pod Raszynem i tym podobne miejsca podejrzane; nadto już od grudnia 1818 r. dostarczał on tajnych doniesień o czynnościach wewnętrznych Wielkiego Wschodu, pod koniec miał nawet »obserwacyę« nad Izbą poselską i sprawami sejmowemi. Mackrott miał do swej dyspozycyi następujące *passe-partout*, wydane przez komendanta miasta Warszawy a znalezione w oryginale w jego papierach: »Za okazaniem niniejszego rozkazu każdy komendant warty przy rogatkach warszawskich, czy to oficer czyli podoficer wojska rosyjskiego czy polskiego, udzieli natychmiast okazicielowi stosownie do jego żądania pomoc wojskową do przytrzymania, zrewidowania i przyaresztowania pojazdów i osób przez okaziciela wskazanych, a skoro takowe na żądanie jego zaaresztowane będą, komendant warty dostawi zaaresztowane osoby wraz z pojazdem pod ścisłą strażą do biura placu wojska polskiego«. Człowiek ten urzędownie był niczem, lecz pismo powyższe daje pojęcie o władzy, jaką w kraju konstytucyjnym, mającym w swej Ustawie porękę *neminem captivari permittemus*, faktycznie rozporządzał ten skromny podkomendny policyi tajnej. Schley i Mackrott, będąc zarazem i podwładnymi i nadzorcami Rożnieckiego, prowadzili z nim zawziętą walkę

podziemną, rozgrywającą się nietylko w Belwederze, lecz sięgającą aż do Petersburga i niepozbawiona w swych konsekwencyach pewnego znaczenia politycznego. Wywiązywała się stąd plątanina nieraz wprost nierozwikłana; ci sami agenci służyli rozlicznym gałęziom policyi i kontrpolicyi, pracującym napozór do spółki, a w istocie rywalizującym między sobą, krzyżującym się i gotującym sobie nawzajem przeszkody, zasadzki albo zgubę.

Wyższa Wojskowa Sekretna policya *(Haute police secrète militaire),* wykonywana kolejno przez Van der Noota, Kempena, Schleya, ogarniała właściwie, pod naczelną władzą Rożnieckiego, całokształt przedmiotów wywiadowczych, wewnętrznych i zagranicznych, w zakresie wojskowo-politycznym. Specyalnością Rożnieckiego była tajna służba informacyjna, dotycząca państw ościennych, Austryi i Prus, a zwłaszcza tamtejszych dzielnic polskich, Galicyi, Poznańskiego, Szląska. Dalsze kraje, Saksonia, Niemcy południowe, Szwajcaryę, Włochy, Francyę, Anglię, miał powierzone swojej pieczy pułkownik żandarmeryi rosyjskiej, odkomenderowany na stałe do Warszawy przy boku W. Księcia Konstantego, stary Kurlandczyk baron Sass, służbista jeszcze z czasów Pawła I, bywalec po wszystkich stolicach europejskich, poeta romantyczny w wolnych chwilach, autor czułej i nawet drukowanej noweli niemieckiej, zapalony wielbiciel lorda Byrona, którego najświeższe zakazane utwory on zawsze pierwszy w Warszawie sprowadzał i z natchnieniem kolegi po piórze odczytywał zaufanym znajomym, demonstrując im następnie z uniesieniem rzeczoznawcy sprowadzone zarazem najświeższe udoskonalone instrumenty do otwierania pieczęci listowych. Jednym z celniejszych jego agentów był niejaki Chevegrois-Schweitzer, rezydu-

jący zrazu we Frankfurcie nad Menem; później, wedle dyspozycyi Sassa, miał on przesiadywać naprzemiany w Weimarze, Lipsku, Dreźnie, ze względu na sprawy akademickie oraz częste stosunki Saksonii z Polską; sprowadzony wprzódy do Warszawy celem rozmówienia się z W. Księciem, miał być uwięziony i przez parę dni trzymany w areszcie, dla zadokumentowania, że nie zostaje w żadnym związku z policyą i zasługuje na zaufanie; przysyłał on obfite doniesienia »porządnie i jaknajregularniej«. Jeszcze bardziej interesującym był inny agent zagraniczny Sassa, podpisujący swoje raporty jako Andrzej Petrowicz Toussaint, widocznie pseudonim okrywający jakąś osobistość wydatniejszą, jeśli miarkować z jego korespondencyi o Wiedniu, Metternichu itp.; dochodzili inni jeszcze korespondenci, ogółem do dwudziestu kilku, bądź zagraniczni, bądź krajowi, niektórzy z nich o głośnem nazwisku. Zresztą poza tą służbą wywiadowczą, którą wykonywał dla W. Księcia, pokładającego w nim pełne zaufanie, Sass wypełniał inną jeszcze, najpoufniejszą funkcyę: a mianowicie zdawał do Petersburga doniesienia tajne o... samym W. Księciu Konstantym; posyłał je pod koniec stale na ręce Benckendorfa dla Mikołaja I. Owóż nie brak podobno pewnej pikanteryi w tym szczególe, iż nieco wcześniej tenże Sass, za bytności Mikołaja, jeszcze jako Wielkiego Księcia, w Berlinie, poddawał go tam tajnej »obserwacyi« i śledził wszystkie jego kroki, słowa, do poufnego użytku i na wyraźny rozkaz Konstantego. »Ponieważ jest wszelkie prawdopodobieństwo — tak brzmiał ten charakterystyczny rozkaz — że W. Książę Mikołaj zabawi przez czas dłuższy w Berlinie, życzyłbym sobie, abyś mnie Pan informował o zabawach i zatrudnieniach jego dzień po dzień, a mianowicie... gdzie Brat mój jeździ,

z kim się widuje i jaki rodzaj życia prowadzi; słowem, masz mi donosić o wszystkiem, cotylko mnie interesować może«.

Z działalnością biura Sassa stykała się w wielu punktach Kancelarya dyplomatyczna W. Księcia, pod zarządem sprytnego barona Mohrenheima, który, przez swoje wstępy w najpierwszem towarzystwie warszawskiem i małżeństwo z córką ministra spraw wewnętrznych Mostowskiego, posiadał doskonałą znajomość stosunków miejscowych; stąd to szły korespondencye z władzami zagranicznemi względem tamecznych tajnych zarządzeń policyjnych, związanych ze śledztwami w Królestwie Polskiem, stąd między innemi zwracano się do policyi paryskiej względem badań poprzedzających aresztowanie Łukasińskiego, stąd nawet wychodziły do Petersburga poufne relacye o wewnętrznym przebiegu Sądu Sejmowego, a tutaj również załatwiane były niektóre najtrudniejsze czynności perlustracyjne. Istniało zresztą oddzielne porządne biuro perlustracyjne wewnętrzne, którem zarządzał, pod kierownictwem Kuruty, pułkownik Segtynskij; zajmowało się ono w szczególności perlustracyą korespondencyi ministrów Królestwa z ministrami sekretarzami stanu w Petersburgu; korespondencya prywatna Kniaziewicza była otwieraną już po drodze z Drezna do Warszawy; starannej perlustracyi ulegała również korespondencya konsulów zagranicznych w Warszawie, zwłaszcza austryackiego, którego listom nawet rodzinnym nie przepuszczano. Roboty było tak wiele, iż sumienny Segtynskij, wykonywający ją przeważnie własnoręcznie, wprost upadał pod jej ciężarem; naogół bowiem listy wszystkich osób czemkolwiekbądź wybitniejszych musiały być czytywane; jedyny tylko wyjątek uczyniony był, na wyraźny rozkaz W. Księcia Konstantego, dla jego

małżonki, księżny Łowickiej, która tym sposobem, jak się okazuje, była jedyną osobą posiadającą pełne jego zaufanie. Należy tu nadmienić nawiasowo, że konsul pruski w Warszawie, Juliusz Schmidt, będący w stosunkach nader zażyłych z Nowosilcowem i Mohrenheimem, prowadził, jak się zdaje, rodzaj policyi tajnej na własną rękę w przedmiotach, gdzie chodziło o czyste *interna* Królestwa, i wyniki swoich poszukiwań pod postacią życzliwych ostrzeżeń ofiarowywał Konstantemu; »Schmidt — wedle zeznania Schleya — ma pewno też swoich agentów, czynił on doniesienia W. Księciu, które sprawdzać musiałem«. Do wyższych agentów Schmidta należał elegancki młody finansista Laski, spółwłaściciel wielkiego domu bankowego Samuela Fraenkla, cenny informator i pośrednik między konsulatem pruskim w Warszawie a berlińskiem ministeryum spraw zagranicznych. Całkiem odrębnie prowadził swoją własną służbę wywiadowczą Nowosilcow. Miał on do swojej dyspozycyi oddzielne Biuro, ustanowione przy jego osobie rozkazem Aleksandra w 1816 r., złożone pierwotnie z sześciu urzędników, potem znacznie wzmocnione; dyrektorami tego biura byli kolejno Konstanty Borozdyn, Leon Baykow i Adam Żurkowski. Na utrzymanie tego Biura Nowosilcowa, instytucyi zgoła wykraczającej po za obręb krajowych urządzeń konstytucyjnych, łożyć musiał skarb Królestwa, któremu poniesione koszta częściowo tylko zwracane były przez skarb rosyjski; koszta te, pierwotnie preliminowane na 7200 rs., wynosiły już w 1821 r. 77 tys. złp., w 1827 r. przeszło 90 tys. złp., w 1828 r. około 120 tys. złp. rocznie.

Doniesienia tajne z Litwy koncentrowały się w specyalnym, umieszczonym w pałacu Brylowskim Wydziale do spraw gubernii zachodnich pod szefem kancelaryi radcą tajnym Hintzem; w jego aktach

znalazła się również część perlustracyi galicyjskich. Osobnym wydziałem policyi przybocznej W. Księcia zarządzał generał Fanshave, Anglik rodem, adjutant Konstantego z kampanii 1812—1814 r., wytworny salonowiec najprzyjemniejszych manier; głównem jego zadaniem było śledzenie sfer oficerskich, zwłaszcza wojsk rosyjskich, konsystujących w Królestwie, lecz rozciągał on swoje funkcye daleko poza ten zakres i uważany był za »jednego z najniebezpieczniejszych domowników W. Księcia«; pomagał mu rosyjski generał *à la suite* Gendre, »donosiciel pogardzany przez Rosyan zarówno jak Polaków«. Nakoniec osobny gatunek policyi, przedewszystkiem na pograniczu zachodniem Królestwa, zarazem jednak do dokonywania aresztów i pełnienia eskorty w wyjątkowo ważnych i tajnych wypadkach, stanowili Kozacy. Istniał bowiem — rzecz nawet podówczas mało komu wiadoma, bo trzymana w dyskrecyi ze względu na rażącą swą sprzeczność z przepisami konstytucyjnemi, — szczególniejszy w ówczesnem Królestwie urząd: »asystujący *(sostojaszczyj)* przy Jego Cesarzewiczowskiej Mości dowódca wojsk kozackich, na granicy Królestwa Polskiego kordon utrzymujących«. Urząd ten pełnił generał-major kozacki Djakow I, zresztą »uważany za człowieka nieposzlakowanego charakteru i dobrego wychowania«; miał on pod sobą kozaków dońskich rozlokowanych przeważnie w Kaliskiem a potrochu i wewnątrz kraju i w samej Warszawie. Używano ich w wielu okolicznościach nadzwyczajnych; podobnież i Łukasiński po uwięzieniu bywał ekspedyowany nocą przez oficera kozackiego i Dońców. W Kaliszu konsystował stale komendant kozackiego pułku dońskiego, podpułkownik Katasonow II; utrzymywał on policyę tajną ściągającą się na województwo kaliskie, śledził na własną rękę osoby

politycznie podejrzane, wchodził nawet w takie sprawy, jak nieposłuszeństwo okazane przez uczniów klasy VI szkoły wojewódzkiej kaliskiej swemu zbyt surowemu nauczycielowi, noszącemu na dobitkę autentyczne nazwisko Nahajewicza, i posyłał w tym przedmiocie wyczerpujące doniesienia tajne do Warszawy. W. Książę Konstanty, ilekroć z powodu śledztw lub uwięzień, uskutecznionych przez kozackie komendy dońskie w Królestwie, wypadało komunikować się z miejscowemi władzami konstytucyjnemi, omijał wynikającą stąd drażliwą trudność legalną w ten praktyczny sposób, że zwracając się w podobnych materyach bezpośrednio do Namiestnika Zajączka, poprostu, zamiast blankietu polskiego z drukiem »Wódz Naczelny Wojska Polskiego«, brał blankiet rosyjski z drukiem »Głównokomenderujący Litewskiego Oddzielnego Korpusu«, stawiał datę juliańską, pisał po rosyjsku i podpisywał się jako »Generałinspektor wszystkiej kawaleryi«. Sposób ten zresztą i w innych wypadkach analogicznych bywał wtedy dość często z powodzeniem stosowany.

Wszystkie powyżej wskazane odmiany policyi tajnej nosiły w gruncie rzeczy znamię ekslegalności *par excellence*, i zarówno genetycznie jak kompetencyjnie, pod względem swego sposobu ustanowienia, podwładności i zakresu, mieściły się zgoła po za obrębem prawnych instytucyi administracyjnych Królestwa, przewidzianych przez Ustawę konstytucyjną. Stykały się z niemi w pewnej mierze li tylko w jednym punkcie: formalnie przez ministeryum spraw wewnętrznych, faktycznie przez policyę municypalną warszawską. Istniejące poprzednio, za Księstwa Warszawskiego, oddzielne ministeryum policyi, posiadało, jak wspomniano, kompetencyę dość rozległą, miało sobie, między innemi, powierzoną »baczność na osoby

nieznane lub podejrzane bawiące się w Księstwie a szczególniej w stolicy jego«, »zapobieganie wszelkim zgorszeniom publicznym«, »dozór nad wszelkiemi schadzkami ludu a w szczególności nad teatrami, oberżami i wszelkiemi drogami i domami publicznemi« itp. Zaprowadzona obecnie w Królestwie Komisya Rządowa spraw wewnętrznych i policyi, śród swoich »atrybucyi szczegółowych« mając położone na miejscu najpierwszem »zaprowadzanie i utrzymywanie tego wszystkiego, co się ściąga do porządku publicznego i pomyślności kraju«, pod światłym przewodem swego kierownika, ministra Tadeusza Mostowskiego, punkt ciężkości swoich funkcyi i działań przeniosła na stronę twórczą, wewnętrzną, nie zaś negatywną, policyjną. Wydział policyi i poczt, urzędujący w tem ministeryum, pod radcą stanu dyrektorem generalnym Sumińskim, rozrządzał budżetem bardzo skromnym i ograniczał się naogół do niezbędnych czynności porządkowych. Inaczej wszakże rzecz się miała z organem podwładnym Komisyi spraw wewnętrznych, który wnet wyrósł jej ponad głowę, wyłamał się i zwyrodniał doszczętu: policyą municypalną miasta Warszawy. Na jej czele stał wiceprezydent municypalności warszawskiej Mateusz Lubowidzki. Syn smutnej pamięci generał-lejtnanta niegdy wojsk polskich, komenderującego za Targowicy dywizyą ukraińską i podolską, który wiosną 1793 r. był prowadził swoją dywizyę do złożenia przysięgi Katarzynie II i wcielenia do armii rosyjskiej, napróżno z ciążącej na nim fatalnej tradycyi rodzinnej otrząsnąć się usiłował; a choć miał w sobie niegdy jakąś iskrę lepszą, przebłyski dobrej woli i jakiegoś wstydu, wkrótce przecie przygasiły w nim to wszystko popędy namiętności i zbytku, potrzeba ich zaspokojenia i nadarzająca się potemu

łatwa pokusa. Co więcej, owe pierwotne lepsze w nim a zdawna znieprawione czynniki, przy wielkiej sztuce insynuowania się i znajomości ludzi, czyniły go dopiero niebezpiecznym: on to pod maską dobrodusznej życzliwości próbował usidlić Piątkiewicza podsuwaną mu *sub rosa* ofertą niewinnych posług donosicielskich, on później wyzyskać potrafi słabość i niedoświadczenie Mochnackiego. Lubowidzki, zwąchawszy się z Nowosilcowem, zarazem pokumał się bezpośrednio z Rożnieckim a swoją policyę miejską z jego tajną.

Pierwszym węzłem przeniewierczym, jaki wcześnie połączył tych ludzi, był interes kwaterunkowy. Przy municypalności warszawskiej istniał stale od 1816 r. Wydział kwaterunkowy, powstały z dawnej komisyi kwaterunkowej, zaprowadzonej prowizorycznie w czasie przechodu wojsk francuskich w 1812 r. i rosyjskich w 1813—1815 r. Wydział ten stał się niebawem źródłem niesłychanych nadużyć, dokonywanych sposobem potrójnym: naprzód, obciążano miasto w ogólności kwaterunkiem nadmiernym, wbrew prawu i ponad istotną potrzebę wojska; potem, krzywiono samowolnie klasyfikacyę, wymuszano uciskiem, rewizyą domów itp. zamianę kwaterunku w naturze na wygórowany szacunek w gotowiźnie; wreszcie, płynące stąd znaczne dochody dzielono między głównych spólników tego wyzysku. Domów, obowiązanych ponosić kwaterunek, liczono wtedy w Warszawie niespełna 3000; miały one dostarczać kwater dla blisko 1000 oficerów i tyluż koni oraz około 6000 szeregowców; owóż kwaterunek ten, obrachowany na pieniądze, wynosił w lipcu 1817 r. przeszło 1,300.000 złp.; gdy zaś podany przez właścicieli ogólny dochód z domów wynosił równocześnie 6½ miliona złp., byli oni przeto zmuszeni oddawać na kwaterunek 20%

całej czystej swej intraty; istotnie, w niektórych wypadkach pojedyńczych płacili nawet więcej, tak np. Hotel Polski na Długiej płacił 9000 złp. kwaterunku przy 40.000 złp. dochodu. Nadto, jakkolwiek z biegiem czasu wybudowano w różnych punktach kosztem miasta obszerne koszary, — co było zasługą W. Księcia Konstantego, pragnącego tym sposobem lepiej zabezpieczyć wygody i dyscyplinę wojska oraz ulżyć samemu miastu, — nie wpływało to jednak bynajmniej w odpowiedniej mierze na folgę tamtych nieznośnych przeciążeń pieniężnych. W Wydziale kwaterunkowym (wojskowym) gospodarował imieniem Lubowidzkiego od municypalności radny Michał Czarnecki z kilkoma podrzędnymi figurantami; ze strony władz wojskowych zasiadali tu Rożniecki, Lewickij, Kuruta, Gendre. Sens moralny był taki, że Rożniecki i Kuruta brali po 60 tys. złp. rocznie, Lewickij 80 tys., Gendre 40 tys., rzekomo tytułem kwaterunkowego, choć zajmowali wszyscy obszerne apartamenty służbowe w Belwederze, pałacu Brylowskim i innych; niemniej sutym stąd zarobkiem dzielił się Lubowidzki z Nowosilcowem. Pokątne nadużycie tak niezwykłych rozmiarów, ciągnące się przez lat kilkanaście aż do samej rewolucyi listopadowej, nie było też pozbawione pewnej doniosłości politycznej. Mostowski, jako minister spraw wewnętrznych najlepiej świadomy tych przeniewierstw, aby położyć im koniec wniósł już w 1823 r. projekt względem urządzenia i kontroli płatnego kwaterunku; projekt ten, przekazany przez Zajączka osobnej Deputacyi pod prezydencyą zastępcy ministra wojny Haukego, przez lata całe rozstrząsany, ugrzązł w niej bez skutku. Ta sama sprawa kwaterunkowa, nadaremnie uczyniona przedmiotem petycyi sejmowej, schowanej wtedy pod sukno, w 1825 r., została poruszoną następnie przez Lubeckiego w 1828 r. Do-

szło wtedy do kilku »konferencyi«, z jednej strony między Lubeckim, Mostowskim i Haukem, z drugiej w urzędzie municypalnym przy udziale wybitniejszych właścicieli domów miasta Warszawy, i znów bez żadnego rezultatu, dzięki staraniom osób, zainteresowanych w odwłóczeniu i zatuszowaniu tej drażliwej materyi. Nareszcie cała ta skandaliczna afera kwaterunkowa już pod sam koniec, w czerwcu 1830 r., w czasie ostatniego Sejmu, była zblizka wybadywaną przez Czartoryskiego wedle akt, poufnie mu udzielonych przez Mostowskiego, niezawodnie za wiedzą W. Księcia, który przez swoją kontrpolicyę, wojującą z Rożnieckim, otrzymał dokładną wiadomość o tych jego interesach i nakazał Radzie Administracyjnej wysadzić niezwłocznie osobną komisyę do sprawdzenia czynności i rachunków Wydziału kwaterunkowego. Gdy skutkiem działań tej komisyi weryfikacyjnej, złożonej z ludzi uczciwych, zaczęła już w ciągu lata 1830 r. wychodzić na jaw cała gospodarka Wydziału, nasamprzód zastrzelił się Czarnecki — albo też podstawiony za niego nieboszczyk, gdyż trupa znaleziono z czaszką roztrzaskaną z pistoletu w ten sposób, że identyfikacya osoby była wątpliwą; gdy i to nie pomogło do przytłumienia sprawy, Rożniecki dla odwrócenia uwagi W. Księcia puścił w ruch środek oddawna z powodzeniem praktykowany, prowokacyę polityczną i alarm spiskowy, i właśnie urządzane i denuncyowane przez niego podówczas pseudosprzysiężenie, zbiegając się z rzeczywistem, osłoniło i przyśpieszyło mimowoli wybuch rewolucyi listopadowej.

Policya municypalna, t. j. zarząd z kancelaryą pod Lubowidzkim, wydziały policyi śledczej i sądowo-policyjny, urząd targowo-tandetny, służba rogatkowa, siedm urzędów cyrkułowych miejskich

obok praskiego, i straż policyjna, przed swoją nagłą reformą i wzrostem w 1821 r., liczyła około 400 urzędników i kosztowała przeszło 300 tys. złp. rocznie — w czem ze skromną płacą 9000 złp. figurował Lubowidzki, żyjąc naprawdę na stopę wielkopańską, — co, jak na miasto z ówczesną ludnością stutysięczną, było conajmniej wystarczającem. Najgorzej działo się w wydziale śledczym, gdzie rządził sławny Birnbaum, prawa ręka Lubowidzkiego i zaufany Rożnieckiego pomocnik. Józef-Mateusz (Joel-Mojżesz) Birnbaum, syn szynkarza warszawskiego, używany już w 1813 r. chłopcem kilkunastoletnim do tajnych czynności policyjnych przez Swieczyna, wytresowany przez Van der Noota, posługujący także monopoliście Newachowiczowi w śledzeniu defraudacyi tabacznych i brany też do takich posług przez ministeryum skarbu, a wysunięty przez Lubowidzkiego na stanowisko urzędowe, wyspecyalizował się w zakresie wymuszań pieniężnych na rzecz swoich chlebodawców i własną. Obierał on sobie na ofiarę głównie byłych swych spółwyznawców, żydów handlujących; we wdrożonem później przeciw niemu dochodzeniu karnem, obok przeniewierstw i kradzieży bez liku, stwierdzone zostały sądownie niebywałe akty gwałtu, popełnione przez niego w celach wymuszenia na kupcach żydowskich Chaimie Dawidsohnie, Szlomie Eigerze, Adolfie Handtkem, Markusie Posnerze i wielu innych; przy prowadzonych pod jego kierunkiem indagacyach w wydziale śledczym »bito nielitościwie to batem, to byczakiem, to rózgami, szmaty moczono i mokre kładziono i znowu bito, aby się ciało nie trzaskało, ...wtrąconego do piwnicy karmiono przez dwa tygodnie samem przesolonem jadłem bez dania najmniejszego napoju« — ten sposób, karmienia śledziami, został »wyraźnie

przez wiceprezydenta (Lubowidzkiego) jako skuteczny do wymożenia przyznania za przykład stawiany«; w innym wypadku, wedle deklaracyi samego Birnbauma, żonie jednego z indagowanych dziecko od piersi wzięto, straszono ją, że zostanie ochrzczonem i do Dzieciątka Jezus oddanem, »piersi jej mlekiem nabrane, szpagatem wiązano i dopiero, gdy mdlała, zwolniono« itp. Birnbaum, będąc stale, na podobieństwo Vidocqa, w cichej spółce z celniejszymi paserami i złodziejami warszawskimi i dobierając śród nich swoich podagentów, kierował też urzędowem biurem najmu służących, utrzymywanem przy Lubowidzkim na ratuszu a użytkowanem w ten sposób, że pod presyą odmawiania świadectw służbowych oraz za stosownem wynagrodzeniem zaprowadzone zostało tą drogą systematyczne szpiegostwo domowe u osób podejrzanych lub choćby tylko wybitnych; tędy, jak wzmiankowano, dozorowany był przez własną służbę Lubecki, podobnież stale donosił przekupiony kamerdyner Namiestnikowej księżny Zajączkowej, w czasie zaś śledztwa przedwstępnego w sprawie Łukasińskiego został również wzięty na żołd policyi tajnej lokaj Machnickiego. Biuro najmu, którem troskliwie opiekował się Rożniecki, służyło mu zresztą także do osobistej wygody; rzeczy te, jak np. okropna sprawa nieszczęśliwej trzynastoletniej Sury Abrahamówny, szukającej tu służby i oddanej przemocą w ręce generała, niebardzo nadają się do bliższego wyszczególnienia. Birnbaum ostatecznie, po zawziętej z obu stron i pełnej niezwykłych perypetyi kampanii z depcącą mu po piętach kontrpolicyą Schleya i Mackrotta oraz z kahałem warszawskim, pomimo urzędownych reklamacyi Lubowidzkiego w jego obronie, dostał się do kryminału latem 1824 r.; wytoczono mu przeszło setkę spraw karnych, zawartych w stu

z górą woluminach; ale skazujący go wyrok trybunału kryminalnego województw mazowieckiego i kaliskiego, dla ominięcia hałasu na Sejmie 1825 r., odwłóczony został rozmyślnie aż do sierpnia 1826 r., zapadły zaś następnie w jego sprawie, po dalszych niewyczerpanych niemal przewłokach, konkludujący wyrok Sądu Apelacyjnego z marca i kwietnia 1830 r., który wedle wyraźnego postanowienia Sądu, z uwagi na postrzeżone w czasie procesu znaczne niewłaściwości w postępkach organów władzy publicznej, winien był zostać podany do wiadomości rządu, wszedł do referatu na Radę Administracyjną dopiero jesienią t. r. i nie mógł też pociągnąć za sobą żadnych konsekwencyi, dzięki wybuchłej po dniach niewielu rewolucyi listopadowej, która wprawdzie samego Birnbauma podniosła na latarnię, lecz zarazem wyższym jego spólnikom mnogich oszczędziła kłopotów.

Zanim jednak swoją karyerę tak niefortunnym, więziennym i konopnym miał zakończyć sposobem, Birnbaum, na którego sprycie wszechstronnym wcześnie poznał się Rożniecki, był przez niego używany już od 1821 r., niezawiśle od swoich wielolicznych zajęć warszawskich, do tajnych misyi politycznych zagranicą. Wyprawiony z początkiem t. r. przez Kalisz i Wrocław do Czech dla »obserwowania dwóch podejrzanych wojażerów« i skierowany stamtąd na »objazd« *(tournée)* po rozmaitych uniwersytetach niemieckich, Birnbaum, występując w stroju akademickim, gardłując przeciw despotom, prawiąc o swoich przekonaniach patryotycznych i rewolucyjnych, swoich stosunkach w wolnomularstwie i burszostwie, wtarł się między bawiących tam studentów Polaków. Za powrotem, w czerwcu t. r., zdobył się na obszerną a ogólnikową denuncyacyę, gdzie wprawdzie oprócz wzmianki o niejakim Napoleonie Czapskim, rodem

z Poznańskiego, synu generała, zamożnym i awanturniczym chłopaku, relegowanym za burdę z oficerem pruskim z uniwersytetu wrocławskiego, jako o rzekomym »naczelniku wszystkich uniwersytetów pruskich«, oraz o paru jego kolegach, między innymi Damianie Moszyńskim, mającym wkrótce przybyć do Królestwa i gorąco poleconym do zaaresztowania na granicy, nie było żadnych wskazówek konkretnych, gdzie natomiast mieściło się równie gołosłowne jak stanowcze zapewnienie o istnieniu jakiegoś tajemniczego rewolucyjnego internacyonału akademickiego, ogarniającego nietylko całe Niemcy lecz wszystką Europę, liczącego w swych szeregach »20.000 z górą akademików«, z siedliskiem głównem we Wrocławiu, skąd »jak należy przypuszczać, rozpocznie się rewolucya«, przy czynnym udziale akademików krakowskich i warszawskich. Denuncyacya ta, przy całej swej niedorzeczności mieszcząca niektóre zwroty, widocznie przechodzące inteligencyę sprytnego lecz dość nieokrzesanego Birnbauma, była najpewniej inspirowana i poprawiona przez Rożnieckiego, Lubowidzkiego albo Nowosilcowa. Wszyscy trzej oni podówczas, w 1821 r., byli żywo zainteresowani w wywołaniu wielkiej naganki polityczno-śledczej. Nowosilcow dla pobudek głębszych, aby zaostrzyć i zrealizować w rzeczach polskich ówczesny, zdeklarowany już w zasadzie zwrot reakcyjny Aleksandra, pogrzebać myśl inkorporacyjną litewską, poderwać konstytucyę Królestwa, wstrzymać dojście przypadającego w roku następnym Sejmu, zburzyć wolnomularstwo polskie, skrępować i obniżyć oświatę, słowem, wypełnić na całej linii niweczące swoje posłannictwo; Lubowidzki — aby rozszerzyć swą kompetencyę i dochody i dorwać się oficyalnie do popłatnych robót tajnej policyi politycznej; Rożniecki — aby dojść do centralizacyi w swych ręku

wszelakich gałęzi tajno-policyjnych i tym sposobem dostać pod siebie i unieszkodliwić wrogą sobie kontrpolicyę; dobrze się pożywić spodziewali się wszyscy. Rozpoczęła się gra na wielką skalę. Pierwsze w niej posunięcie był stanowił ów wspaniały operat donosicielski, podany, jak zaznaczono, Aleksandrowi za jego bytności w Warszawie w maju t. r. 1821 osobiście przez Nowosilcowa. Drugie z kolei stanowił niniejszy donos niepokaźnego Birnbauma, podsunięty w czerwcu W. Księciu Konstantemu. W. Książę, od niejakiego już czasu odbierając relacye żandarmeryi o spiskowaniu uczniów lyceum kaliskiego, Mackrotta o związkach akademickich na Uniwersytecie warszawskim, Zarzeckiego o zajściach studenckich krakowskich, rozjątrzony nadto spółczesną aferą Piątkiewicza i Heltmana, wziął całkiem naseryo ten alarmujący donos i zakomunikował go niezwłocznie konsulowi pruskiemu Schmidtowi i posłowi rosyjskiemu w Berlinie Alopeusowi, dla ostrzeżenia rządu pruskiego względem uniwersytetów tamtejszych, oraz Nowosilcowowi, dla przedstawienia wniosków zapobiegawczych względem studenteryi polskiej. Nowosilcow, który najprawdopodobniej znał produkcyę Birnbauma przed W. Księciem, z całą powagą poczynił na niej własnoręczne uwagi krytyczne a pośpieszył także przełożyć W. Księciu swoje trzy wnioski następujące: zażądać od rządu pruskiego skonfiskowania natychmiast papierów wszystkich Polaków w donosie wymienionych oraz dopilnować uwięzienia Moszyńskiego przy przejściu granicy; wzmocnić nadzór policyi nad paszportami, przyjezdnymi i korespondencyą; wzbronić młodzieży Królestwa i gubernii zachodnich wszelkiego stosunku z zagraniczną, jakoteż wogóle wyjeżdżania do zakładów naukowych w Niemczech. Równocześnie zaprosił na naradę do

siebie do Frascati Namiestnika Zajączka, ministra oświecenia Grabowskiego i bawiącego jeszcze w Warszawie po wyjeździe królewskim ministra sekretarza stanu Sobolewskiego dla »roztrząśnienia« tych wniosków, t. j. prostego ich sankcyonowania, gdyż były one wprzódy aprobowane przez W. Księcia a zatem naprawdę nie ulegały dyskusyi; o wszystkiem, oczywiście w duchu mocno alarmującym, zdał sprawę Aleksandrowi. Aliści po kilku już dniach mógł donieść przerażającą nowinę: ów niebezpieczny naczelnik międzynarodowej »rewolucyi«, Czapski bawił w czerwcu bezkarnie w Warszawie; wiedział o tem dokładnie Lubowidzki, lecz nie miał pojęcia nieborak, o jakiego chodziło ptaszka; a nie wiedział zgoła sierota Rożniecki, bo nie rozrządzał biedak dostatecznemi środkami informacyjnemi i należytym kontaktem z policyą miejską; stąd też pozostał w niewiadomości W. Książę. Sens był jasny: dotychczasowe tajne środki i gałęzie wywiadowcze wymagały na gwałt sutego wzmocnienia i ścisłego między sobą skoordynowania; policyę tajną należało powiększyć i scentralizować; nie wyrażał jeszcze jasno tej pięknej konkluzyi Nowosilcow, ale już do niej prowadził Konstantego i Aleksandra. Odtąd raz po razie nowe przychodziły niespodzianki. W początku lipca na drzwiach Biblioteki publicznej warszawskiej ukazał się tajemniczy napis kredą, »groźba zamachu na życie J. C. M. W. Księcia«; usunięty w tej chwili, ten straszliwy napis ukazał się wnet powtórzony ołówkiem czerwonym na jednej z kolumn Biblioteki i kilku szybach. Zapewne, były to już pośledniejsze, nieco zgrubsza, sposoby, — stosowane później dosłownie i w Wilnie, — czyniące poniekąd ujmę niniejszej misternej, koronkowej robocie; ale chodziło tu nietyle o estetykę, ile o skutek. Po paru dniach, w połowie lipca,

udało się *coup* ze wszechmiar pożądane: Moszyński został aresztowany na granicy w Herbach i przez prezesa Komisyi wojewódzkiej kaliskiej, Radoszewskiego, dostawiony jaknajśpieszniej ekstrapocztą, wraz z zabranemi przy nim papierami, do Warszawy. Moszyński, akademik krakowski był, wysłańcem utworzonego tam świeżo burszostwa do rzekomej macierzy burszowskiej warszawskiej; był on niewątpliwie wprowadzony w błąd, zapewne prowokowany, jeśli nie wprost wydany przez Kalinowskiego i towarzyszy; a miał przy sobie trochę nieostrożnych pism związkowych uczniowskich, wierszy itd. Punkt oparcia był nikły, lecz mistrz Nowosilcow potrafił na nim zawiesić nieskończony łańcuch konsekwencyi policyjno-śledczych. Odrazu zakipiała robota. Moszyński, dostawiony oficyalnie do rąk Zajączka, jako naczelnego przedstawiciela legalnych władz krajowych, lecz natychmiast przez niego odesłany do dyspozycyi Kuruty i zamknięty na osobności na odwachu głównym, został wzięty pod najściślejsze śledztwo, które znów oficyalnie prowadził legalny urzędnik sądowy, wybrany przez Nowosilcowa usłużny karyerowicz, prokurator przy sądzie kryminalnym województwa mazowieckiego i kaliskiego Józef Faleński, nieoficyalnie jednak, sposobem konstytucyjnie zgoła nieprzewidzianym, w przytomności odkomenderowanego do tego śledztwa oficera rosyjskiego, oberaudytora sztabu W. Księcia, Leontija Jowca, a przy ciągłej asyście i pod kierunkiem naczelnym samego Nowosilcowa. Z samych zeznań Moszyńskiego niewiele było pociechy, bo i nie dawał z siebie zanadto wyciągać i naprawdę niewiele miał do odkrycia; natomiast ze znalezionych przy nim papierów uczynił Nowosilcow użytek jaknajwszechstronniejszy. Były tam szczegóły, dotyczące organizacyi burszów krakowskich i fanfa-

ronady związkowej lyceistów kaliskich, były roty przysiąg dziecinnych na sekret i posłuszeństwo »zgromadzeniu i przełożonemu«, był i częstochowski wiersz węglarski: »Kiedy nam się pora darzy, Wypijmy zdrowie węglarzy. Niech żyją węglarze wolni, Niewolników uwolnić zdolni. Cni Węglarze, bracia mili, Coście tyranów zgromili, Niech waszym zamiarem będzie, Zniszczyć ich zdradę wszędzie. Franki, Brytany, Germany, Razem skruszymy kajdany«. Nowosilcow to wszystko starannie rozklasyfikował, opracował, uwydatnił całą grozę owych okropnych przysiąg, owego strasznego »śpiewnika«, będącego »brewiarzem burszów i politycznem ich wyznaniem wiary«, owej przerażającej pieśni »karbonarskiej«, i całe to *corpus delicti* w przekładzie francuskim, opatrzone wnikliwym swoim komentarzem, przedstawił W. Księciu oraz posłał Aleksandrowi do Petersburga. Raporty jego do cesarza w tej ślizkiej materyi są wyjątkowo kunsztowne; nie brak w nich nawet od czasu do czasu lekkiej denuncyacyi przeciw Lubowidzkiemu lub Rożnieckiemu dla ukrycia swojej z nimi konniwencyi i dla zadokumentowania własnej czujnej gorliwości; widocznie bardziej niż kiedykolwiek pilnował się tutaj najpodejrzliwszego z monarchów, żeby się jakoś nie domyślił spólnictwa i prowokacyi, żeby uwierzył. Trudom Nowosilcowa przyszedł z sukursem poczciwy konsul Schmidt i władze pruskie; pokwapiły się one uczynić zadość wyrażonym przez niego dezyderatom; natychmiast nakazały uwięzić we Wrocławiu wskazanych sobie studentów Polaków i dostawić ich do Warszawy, z wyjątkiem oczywiście Kalinowskiego, któremu pozwolono umknąć i baraszkować swobodnie po Poznańskiem pomiędzy związkowcami tamtejszymi i obywatelstwem. Zarazem zaczęli napływać

do aresztów warszawskich akademicy, uwięzieni w Krakowie, jako podejrzani o uczestnictwo w sprawie Moszyńskiego i burszów; w samej wreszcie Warszawie rozpoczęły się z tegoż powodu areszty między młodzieżą uniwersytecką. Materyału było aż nadto; można było wyciągnąć konkluzye. Miały one ogarnąć sferę bardzo rozległą, dotknąć całego szeregu przedmiotów aktualnych i zasadniczych. Tak więc z powodu agitującej się wtedy właśnie, latem 1821 r., sprawy zwołania sejmików i zgromadzeń gminnych celem odnowienia w jednej trzeciej składu Izby poselskiej, na wniosek Nowosilcowa utworzony został do dyspozycyi Zajączka fundusz gadzinowy 150 tys. złp. »na usunięcie przeszkody majątkowej dla tych osób, któreby (Rząd) na urzędzie marszałkowskim (zgromadzeń wyborczych) mieć pragnął«; obok czego zresztą, wobec niepokoju umysłów, wywołanego przez liczne aresztowania młodzieży, zakwestyonowane już zostało z góry samo dojście przypadającego na rok przyszły Sejmu. Tak również zaraz wtedy podjętą została przez Nowosilcowa przy pomocy Grabowskiego i Szaniawskiego obszerna akcya w kierunku poskromienia młodzieży akademickiej oraz przekształcenia, na wzór reakcyjny austryacki, całego systematu wychowania publicznego. Przedewszystkiem jednak urzeczywistnioną została konkluzya najpilniejsza a sercu Nowosilcowa i towarzyszów najbliższa, dotychczas wstydliwie dorozumiewana, teraz dojrzała do sformułowania i wykonania: zasilenie i poprawa zbyt ubogiej i słabowitej policyi tajnej.

Już po niewielu dniach, w początku sierpnia 1821 r. Nowosilcow wygotował szczegółowy, w piętnastu artykułach, projekt organizacyi Biura Centralnego Policyi dla Warszawy i Królestwa *(Bureau*

Central de Police). Składali je formalnie: szef żandarmeryi Rożniecki, naczelnik policyi miejskiej Lubowidzki, major placu pułkownik Józef Aksamitowski, dyrektor generalny policyi w Komisyi spraw wewnętrznych Antoni Sumiński i prezes Komisyi wojewódzkiej mazowieckiej Raymund Rembieliński. Jednak tylko trzej pierwsi obowiązkowo musieli być przytomni i »nie mogą pod żadnym pozorem dyspensować się od obecności na posiedzeniach Biura«, co następnie w praktyce stosowane było w ten sposób, że Rożniecki z Lubowidzkim, przy asyście urzędnika komendantury, sami we dwóch rządzili czynnościami i funduszami Biura. Posiedzenia zwyczajne odbywały się dwa razy dziennie, zrana przed paradą i wieczorem po capstrzyku; nadzwyczajne, bądź na rozkaz W. Księcia, bądź w wypadkach nagłej potrzeby, — o każdej godzinie dnia i nocy. Komisarze cyrkułowi, oficerowie żandarmeryi, adjutanci placu oraz wogóle »niżsi urzędnicy *(employés)* policyjni« obowiązani byli stawiać się codzień z raportem powinnym na posiedzeniu Biura i odbierać jego rozkazy, jak również i poza tem raportować mu o każdem wypadku nadzwyczajnym, wydarzonym »w obrębie ich atrybucyi«. Przepis ten miał w szczególności na widoku poddanie władzy Biura takich niedogodnych *employés* jak Schley i Mackrott, t. j. kontrpolicyi. Prowadzone były zwięzłe protokóły posiedzeń, lecz naogół »należy unikać, ile tylko podobna, komunikacyi pisemnych między członkami«. Sekretarz Biura uprawniony był do pełnienia, pod nadzorem Lubowidzkiego, czynności inkwirenta. Biuro, bądź przez Rożnieckiego, bądź za pośrednictwem Kuruty, znosiło się z W. Księciem Konstantym. Rożniecki, najstarszy stopniem, otrzymał prezydyum; tem samem, jako naczelnik Biura Centralnego oraz szef żandarmeryi, stawał się

odtąd szefem najwyższym wszystkiej policyi tajnej Królestwa. Projekt powyższy złożył Nowosilcow W. Księciu i Zajączkowi oraz przesłał Aleksandrowi do Petersburga. W. Książę Konstanty już za ostatniej bytności monarchy w Warszawie w maju t. r. otrzymał od niego upoważnienie do »dowolnego wydatkowania na wyższą policyę tajną«. Udzielił on aprobaty zupełnej projektowi Nowosilcowa, poczem Zajączkowi wypadło już tylko wydać od siebie stosowne zalecenie do policyi cywilnej, oddające ją do dyspozycyi Biura; podobny rozkaz zatwierdzający nadszedł następnie od Aleksandra do policyi wojskowej. Biuro Centralne natychmiast, już od pierwszej połowy sierpnia 1821 r., ukonstytuowało się i rozpoczęło pracę, nieprzerwaną odtąd aż do wybuchu rewolucyi listopadowej. Rzecz godna uwagi i podobne nasuwająca refleksye, jakie nastręczało przeszczepienie żandarmeryi do Rosyi z Królestwa, że podobnież i Biuro Centralne warszawskie stało się pierwowzorem słynnego Trzeciego Wydziału petersburskiego. Zaraz po objęciu rządów przez Mikołaja I, w myśl zapiski Benckendorfa ze stycznia 1826 r., przypominającej poniekąd wcześniejsze wywody Nowosilcowa względem konieczności Biura Centralnego, utworzony został Ukazem z lipca t. r., jako organ centralny policyi tajnej w całem Cesarstwie, Trzeci Wydział Własnej J. C. M. Kancelaryi, którego naczelnikiem, a zarazem szefem żandarmów, został Benckendorf, przyjaciel i naśladowca Rożnieckiego.

Zaraz po utworzeniu Biura Centralnego policyi zatroskano się za jednym zamachem o policyę municypalną, której naczelnik, Lubowidzki, wprowadzony do Biura, stawał się tem samem urzędownie jednym z filarów tajnej policyi politycznej a przeto miał prawo do odpowiednich narzędzi fachowych i co

główna — emolumentów. Podług preliminarza, wygotowanego przez samego Lubowidzkiego, nowe Biuro Centralne wystąpiło niezwłocznie z projektem »reformy« policyi municypalnej. Projekt ten, którego rzecznikiem u W. Księcia i rządu został naturalnie Nowosilcow, stanowił znaczne wzmocnienie ogólnego składu policyi miejskiej, utworzenie w niej oddzielnego wydziału policyi tajnej oraz powiększenie jej budżetu o 200 tys. złp. rocznie, t. j. prawie w dwójnasób. Lwia część tej kwoty szła na nowy wydział policyi tajnej miejskiej, — jakkolwiek preliminowany był stale dla oka jedynie na 40 tys. złp. rocznie — skąd wpływała przeważnie do kieszeni Lubowidzkiego. Należy zaznaczyć, że Mostowski, przedewszystkiem powołany do orzekania w tej materyi, jako minister spraw wewnętrznych i policyi i przełożony municypalności, miał odwagę wręcz oświadczyć się przeciw żądanym inowacyom; przeciwnie, Lubecki, od którego zależało ułatwienie strony najważniejszej, dostarczenie potrzebnego pokrycia pieniężnego, będąc wtedy, świeżo właśnie po objęciu teki ministeryalnej, w zawisłości od Nowosilcowa, okazał w tym względzie uprzedzającą gotowość. »Mówiłem w tej sprawie — donosił Nowosilcow Aleksandrowi — z ministrem skarbu, który nie wahał się oświadczyć mi, że nie sprawiałoby mu kłopotu wynaleźć fundusze dodatkowe, niezbędne dla przedmiotu tak wielkiej nagłości. Z ubolewaniem natomiast muszę powiedzieć, że nie znalazłem podobnego nastroju, ani też przeświadczenia o niezbędności takiego zarządzenia, u ministra spraw wewnętrznych, który, mając wnieść tę materyę w Radzie Administracyjnej, ...naprzód wynajdywał liczne trudności celem pogrzebania projektu i wystawiał przesadnie koszta nowej organizacyi policyi, ...a potem wziął się na odkładanie i prze-

datki policyjne po 6 tys. złp. miesięcznie; podług innego zestawienia wziął on w ciągu 1821 — 1828 r. na bliżej niewyszczególnione cele wywiadowcze około 300 tys. złp.; kilka zaś własnoręcznych jego kwitów zaświadcza, że w ciągu pięciu miesięcy otrzymał od Kuruty, ponad zwyczajny budżet tajny, około 50 tys. złp. na wydatki specyalne. Jedno tylko biuro Mackrotta, utrzymujące najskromniejszą liczbę agentów, wydatkowało w czasie procesu Łukasińskiego przed Sądem Armii przeszło 20 tys. złp., w ostatnich latach około 40 tys. złp. rocznie. W ogólności na utrzymanie policyi tajnej obracana była, od czasów założenia Biura Centralnego, kwota 180 tys. złp. rocznie, wyznaczana ze skarbu Królestwa pod tytułem przyczynienia się do wspólnych wydatków »dyplomatycznych« rosyjsko-polskich; prócz tego ze skarbu rosyjskiego płacono na ten cel 14 tys. dukatów rocznie; dochodziły wpływy doraźne, dostarczane z własnej kieszeni W. Księcia Konstantego w wypadkach wyjątkowych, niekiedy po paręset dukatów dziennie; nadto, w szczególności na wydatki policyjne Lubowidzkiego, płacone były kwoty, częstokroć znaczniejsze, po kilkanaście tysięcy złp., z nadzwyczajnego funduszu 350 tys. złp. rocznie, zostawionego do dyspozycyi Namiestnika. Podług najoględniejszego szacunku, po wytrąceniu już z rachuby takich instytucyi pokrewnych jak żandarmerya, całkowity koszt utrzymania policyi tajnej Królestwa, w ścisłem tego słowa znaczeniu, przenosił półmiliona złp. rocznie.

Policya tajna, zasobna, ludna, wyćwiczona, prowadzona przez głowaczów w swym zawodzie niepospolitych, wyobrażała siłę poważną. Zreorganizowana w 1821 r., spuszczona ze smyczy, pognana zrazu tro-

pem spiskowym za drobną akademicką zwierzyną, już ocierała się o grubszą, już trafiała na świeże ślady Wolnomularstwa Narodowego, już po nich biegła. W tej samej chwili Łukasiński, zawracając ponownie na owe ledwo zatarte przez siebie ślady, zakładał Towarzystwo Patryotyczne.

PRZYPISY*).

(Str. 3 sq.). Łukasiński: Rodowody offic., podoff., żołn., dyw. II, bryg. II, pułk 4-ty piechoty liniowej, I, N. 323 (tamże rysopis); miniatura Waleryana w mundurze kapitańskim, nieco zatarta, z promieniem jego włosów pod szkłem *in verso* (własność rodziny); tradycya ustna, głównie wedle relacyi siostry, Tekli Łempickiej; zeznania własnoręczne i protokólarne Łukasińskiego, 1822, 1825; jego własnor. zapiski pamiętnikarskie, wrzes. 1863 — stycz. 1864; akta likwidacyjne b. Banku Polskiego (1879). Dotychczasowe wzmianki biograficzne, np. u Straszewicza, J. Polacchi della rivoluz., I (1833), 35 sq., nieścisłe; również imaginacyjny dołączony wizerunek z litografii rewolucyjnej (ciągniony przy dziale na łańcuchu; na innej litografii klęczący podczas przykuwania).

(Str. 10 sq.) Machnicki: Rodowody pułku 5 piechoty liniowej; prot. sesyi Komisyi Rządz., 14 wrześ. 1807, mieści nominacyę Machnickiego, członka sądu depart. białostockiego, na przełożenie dyrektora sprawiedliwości (Łubieńskiego) na pisarza tegoż sądu; w aktach Rady Administr., 1817, jest wzmianka o sprawie Kaz. Machnickiego, dymisyonowanego majora, possesora Woli Studziańskiej, z wójtem gminy Targowiska (pow. dąbrowskiego województwa augustowskiego)

---

*) Źródła: Archiwum Akt Dawnych, Generał - gubernatorskie, Sztabu, Izby Skarbowej, Banku Państwa, Ord. Maur. hr. Zamoyskiego, Ad. hr. Krasińskiego, w Warszawie; Ministeryum spraw zagranicznych, Rady Państwa, Sztabu Głównego, Kancelaryi Ministeryum wojny, Departamentu Policyi, w Petersburgu; wojewody Bielińskiego (własność A. P.), Muzeum i archiwum rodzinne Ord. Ad. ks. Czartoryskiego, w Krakowie; Archiwum Bernardyńskie, Muzeum Ossolińskich, Dzieduszyckich, we Lwowie; Archiwum Wład. ks. Sapiehy, w Krasiczynie; Muzeum Narodowe, w Rapperswylu; Biblioteka Polska, w Paryżu; Haus- Hof- u. Staatsarchiv, w Wiedniu; Geheimes Staatsarchiv, w Berlinie.

Pawłem Jeruzalskim; samej sprawy nie dało się odszukać; jedyny życiorys M., wedł. pozostałych po nim dokumentów (zmarł 15 paźdz. 1844 w Marsylii), w nekrologu Dzienn. Narod., 28 grud. 1844, N. 195; Kronika emigr., 1835, III, 308 sq., por. niżej. W autografie Dziadów pierwotnie wszędzie było »Machnicki«; podobnież w kopii Domeyki; później dopiero na tej kopii Mickiewicz własnoręcznie (w Pamiętn. Tow. Mick., VI, 245, mylnie podano, jakoby ta poprawka robiona była obcą ręką) nadpisał »Cichocki« (Cichowski); podobnież w wierszu »Oni (Machniccy) są z Wielkopolski« podstawił »z Galicyi« stosownie do zmiany nazwiska. Ta część Dziadów, jak wiadomo, powstała wiosną 1832 r. w Dreźnie, druk rozpoczęty w Paryżu w listop. t. r.; był już wtedy na emigracyi Machnicki; być może nie bez jego udziału nazwisko jego zostało usunięte; odpowiadałoby to jego charakterowi; por. odmiany tekstu w ed. krytycznej Dziadów (1905), 347. Co się tycze Króla Zamczyska, to jakkolwiek Goszczyński wziął bezpośrednie szczegóły tej postaci z innego, Jana Machnickiego, obłąkańca istotnie przemieszkującego na zamku odrzykońskim, niewątpliwie jednak do przędzy poetyckiej wplótł rysy psychiczno-polityczne, należace do indywidualności Kazimierza. O innych towarzyszach galicyjskich, według Rodowodów i zeznań; por. listy imienne oficerów u Gembarzewskiego, Wojsko Księstwa Warsz. (1904), pass. Szredera nie należy mieszać z imiennikiem a zapewne krewnym Jakóbem Szretterem (1771—1842), Dzienn. Narod., 1842, N. 73, 293 sq. Pamflet apologetyczny J. B. Ostrowskiego, Franciszek Kozakowski pułk. wojsk pol. (Paryż, 20 sierp. 1832, też w ed. franc.), mógłby raczej rzucić cień na charakter Kozakowskiego, gdyż okoliczności główne zostały tu przemilczane; zresztą sam apologeta Józefat Ostrowski, skończył jako szpieg policyi francuskiej, Tribune des peuples (1907), 407 sq.; por. fatalne o Kozakowskim świadectwo Łagowskiego, już w odpowiedzi na powyższą broszurę, w Pamiętn. emigr. 15 grud. 1832; K. zmarł w Grasse, 18 kwiet. 1846, Demokr. pol., VIII, 184. Sznayder figuruje w liście oficerów I legii 1797 jako kapitan 3 pułku Grabińskiego; za Księstwa wstąpił w randze kapitańskiej do pułku 8 piechoty Cypr. Godebskiego; pułkownikiem 1 pułku gal.-francuskiego został 5 lip. 1809, uwolniony 17 lut. 1810. W Galicyi urzędował w 1809 r., jak wynika z Listy pensyi retretowych emerytów po Rządzie austr., pisarz celny Antoni

Łukasiński; nie dało się jednak stwierdzić, czy był krewnym Waleryana.

(Str. 16 sq.) Machnicki w Zamościu, Rembowski, Spadek piśm. po Haukem (1905), 243, 278, 301, 307 sq., 317, 319 sq., 332, 366. Łagowski: syn Aleksandra, pułkownika artyleryi wojsk polskich, uczestnika związku obywateli kijowskich, pod generałem Działyńskim, w 1793, wraz z 5 synami, Władysławem, Sewerynem, Michałem, Franciszkiem i niniejszym Piotrem, wywiezionego na Sybir i zmarłego w Tobolsku w 85 roku życia; stan służby, Poznań, 24 sierp. 1814 [ur. 28 czerwca 1776 w Zyznikowcach, wszedł jako sztandarowy do brygady 2 kawaleryi narod. 15 marca 1790, kapitanem 10 paźdz. 1794, przerwanie służby 19 listop. 1794, wszedł ponownie w stopniu kapitana do pułku 2 jazdy 1 marca 1807, podpułkownikiem 1 stycz. 1813, przerwanie służby 1 stycz. 1814, był w kampaniach 1792, 1794, 1809, 1812, 1813, pod Zieleńcami, Dubienką, Markuszowem, Raszynem, Sandomierzem, Mirem, Borysowem, Wittenbergiem i Jüterbockiem, ranny w nogę, głowę, twarz i rękę, kawaler krzyża polskiego, wrócił do kraju 11 sierp. 1814 pod Krasińskim Wincentym]; Piotra Ł. Pamiętnik czynnego działacza o związkach patryotycznych polskich 1814—1822 (własnor.). Obiór »namiestników kohort« odbył się 14 wrześ. 1814 w mieszkaniu Bronikowskiego przy ulicy Freta, nazajutrz »pierwsze posiedzenie« w restauracyi Chauvot na Miodowej; w następstwie Bronikowski przeniósł »wielkorządztwo« na Łagowskiego, dotychczas namiestnika kohorty Jasińskiego. Zresztą wszystkie te wiadomości w Pam. Łagowskiego, pisanym późno, 1836—43, krótko przed śmiercią, dość niejasne a nawet bałamutne; jednak jego zapiski, omawiające również w innych ułamkach wojnę 1792, powstanie 1794, emigracyę 1795—7, kampanię 1809 i rewolucyę 1830--1, skąd niektóre ustępy odczytywał Kniaziewiczowi w Paryżu w marcu 1837, posiadają pewne znaczenie, pochodząc istotnie od »czynnego działacza« oraz choćby dlatego, że, jak wynika z listu Domeyki, 26 paźdz. 1880, Koresp. Mickiewicza, IV, 5, Ł. »opowiadał cuda« Mickiewiczowi w 1832 i był dla niego zapewne jednem ze źródeł ustnej tradycyi związkowej. Opinią cieszył się dobrą; »człowiek połączający niezachwiany charakter i zupełną poczciwość z bardzo wielką oryginalnością«, powiada o nim nawet Prądzyński w swych zgryźliwych Pam. rkp.; o późniejszem jego zachowaniu się w więzieniu karmelickiem donosił Stan. Zamoyski w przeznaczonych dla Mikołaja Noti-

ces recueillies sur les prévenus (janv. 1827, własnor.): »Łagowski Pierre de Volhynie, ci-devant lieutenant-colonel au service de Pologne; reçu aux Templiers en 1820 par Majewski; a été très actif dans le principe; caractère très décidé et susceptible; a voulu se laisser mourir de faim et ce ne fut que le quatrième jour, après les visites du palatin Grabowski, qu'il a consenti à prendre un peu de nourriture, il avait déjà la fièvre, et le médecin était dans le doute s'il pouvait le sauver; une autre fois il se refusa à prendre des médicaments; voici les raisons qu'il donna à Grabowski: »mon honneur a été avili, le Comité d'enquête n'a pas voulu prêter foi à mes dépositions«; vit et fait vivre sa famille du travail de ses mains«. Horodyski: za Księstwa por. Loret, Monogr. II (1902) 46, 118; ks. Józef Poniatowski (1905), 146, 287 sq.; Horodyski do Matuszewicza, Drezno, 12 sierp. 1813; jego anonim do Czartoryskiego, w brulionie b. d., z nadpisem: »Anonymem ma być to pismo, inaczej stracone być mogą związki z nim osobiste i influencya, jaką interes publiczny zamenażować każe koniecznie«; Projekt do Ustawy rządowej dla krajów polskich na przypadek, gdyby takowe do państwa rosyjskiego... przyłączone zostały, 21 wrześ. 1814; pismo z kwestyonaryuszem, b. d., które odnosi się do początku lata 1814, gdyż widocznie już po powrocie części wojska polskiego do kraju a jeszcze przed jego organizacyą przez Komitet Wojskowy, co potwierdza również brak wszelkiej wzmianki o generalicyi polskiej; koncept własnor. Wybrani i podwybrani; pismo b. t. z programem historyczno-statystycznym, ciekawe przez analogię do Opisu geogr. Filomatów, por. Mościcki, Wilno i Warszawa (1908), 151 sq.; notatka własnor. (1814) »rada dla mnie samego, jakby postępować w egzekucyi projektu, obejmującego widoki Towarzystwa Słowiańskiego«. Dąbrowski: Wczasy histor., I, 448; Minist. Wielhorskiego (1898), 6 sq.; pismo oficerów (lato 1814), Niemcewicz, Pam., II, 174 sq.; pismo to Dąbrowski natychmiast zakomunikował Czartoryskiemu z takim od siebie dopiskiem: »powinnością jest moją przesłać W. Ks. M. kopię listu do mnie pisanego, który po całym rozchodzi się kraju. Z listu tego poznasz, jaki duch wojsko, a jeżeli powiedzieć mogę, naród cały zajmuje...«; Aleksandrowi propozycye Dąbrowskiego były zapewne doręczone przez szefa szwadronu artyleryi konnej Wład. Ostrowskiego na audyencyi 14 sierpnia 1814, jakkolwiek w pełnej jego relacyi z misyi peterburskiej, Chodźko, Hist. domu Ostrowskich, II, 480, brak wyjaśnienia

w tym względzie; Dąbrowski do W. Ks. Konstantego, 8 déc. 1815, wraz z dołączonym memoryałem operacyjnym.

(Str. 30 sq.) Prawdziwi Polacy: zeznanie protok. Łukasińskiego 18 paźdz.; Prądzyńskiego zezn. własnor. 30 nov., 1 déc., raport do Haukego 3 déc., zezn. protok. 2, 12 grudnia 1825, 17 marca, déclar. 18 mars 1826; raport Kołaczkowskiego do Haukego 21 janv. [relacya jego we Wspomn. (1899) II, 146 sq., III (1900) 17, 85, mieści znaczne nieścisłości]; raporty Kossa 12 stycz., Bojanowicza 30 stycz.; zezn. Małachowskiego 10 mar. 1826. Prądzyński w Pam. pisze: »pierwsza próba towarzystwa tajnego była podobno ta, do której założenia ja sam należałem a nawet główniejszym byłem jej autorem. Było to w jesieni r. 1815 czy 1816 [z powyższych zeznań wynika niewątpliwie data 1814; sam P. w pierwotnem zeznaniu podał »après notre retour de France, l'année 1814 ou 1815«, później, w dekl. 18 marca 1826, zmienił na »l'année 1815 ou 1816« dla osłabienia karygodności istnienia związku w dobie wojennej Studniowej]. Chodziło nas trzech ludzi po Saskim Ogrodzie: Gustaw Małachowski, Kołaczkowski i ja... wnet się zjawiła myśl tajnego związku. Był to czas, gdy tak wiele mówiono o *Tugendbundzie*, który, rozpostarłszy się na całe Niemcy, miał się, jak twierdzono, głównie przyczynić do skruszenia potęgi Napoleona. Małachowski, zawołany mistyfikator, dziwy nam opowiadał o owym *Tugendbundzie* i twierdził, że zna jego organizacyę, sprężyny, naczelników. Zapalają się nasze głowy, postanawiamy założyć tajemny związek. Miał to być jedynie łańcuch braterski, rozciągający się na całą dawną Polskę... To stowarzyszenie, jeżeli można je tak nazwać, nie wyszło poza rogatki Warszawy«. Kryzys Studniowy: liczne dyspozycye względem tajnego nadzoru nad wojskiem polskiem skutkiem powrotu Napoleona z Elby, wydane przez W. Ks. Konstantego, feldm. Barclaya de Tolly i generałgubernatora Łanskoja, już poczynając od marca 1815 (jest uawet specyalne zalecenie nadzorcze Czartoryskiego do Łanskoja, Vienne, 25 avr., na wyraźny rozkaz Aleksandra), znajdują się w Aktach o obserwacyi czynności Polaków z powodu okoliczności politycznych 1815 r.; tamże liczne denuncyacye nadprezydenta Nowej Marchii, generała komenderującego Bülowa z Królewca, zast. ministra policyi Kamptza z Berlina (oskarza imiennie mnóstwo oficerów o gotowanie spisku i rzezi Rosyan, denuncyuje Dąbrowskiego, 7 avr., Paca, 24 avr., itd.).

(Str. 32 sq.) Czwarty pułk: Gembarzewski, Wojsko Królestwa Polskiego, 83 sq.; szczegóły charakterystyczne ze Wspomn. Ign. Komorowskiego, Goniec lwowski (1863), N. 30; Goczałkowskiego, (1862) 77 sq.; Pamiętn. Wybranowskiego, I (1882) 98; Raczyńskiego, Aten. XC (1898), 549 sq. itd.; mundur pułku granatowy, kołnierz, wyłogi i łapki żółte, naramienniki białe z karmazynowym N. 2 dywizyi, guziki białe z N. 4 pułku. W Roczniku Wojsk. (1817), 69, figuruje Łukasiński jako kapitan-kwatermistrz pułkowy; w Roczn. (1818), 20, 64, jako major; ibid., 66, jako podporucznik tegoż pułku figuruje niejaki Stanisław Łukasiński, być może krewny.

Brat Antoni Łukasiński jako podporucznik w Dyrekcyi artyleryi twierdzy Modlina w Roczn. Wojsk. (1821), 155. Siostra Józefa: ur. 1793 we wsi Garlinach w Płockiem, zmarła w Warszawie 27 września 1831. Karol Wierzbołowicz, referendarz stanu, ur. 1777, pochodził z Orszańskiego gub. mohylowskiej, um. 1851, nekrol. w Kur. Warsz. 24 czerw. 1851; w akcie ślubnym, zawartym przed urzędnikiem cywilnym cyrkułu II m. Warszawy 9 lut. 1820, uznana córka Julia ur. 29 listop. 1819; zresztą uwzględnić należy obyczaje epoki, gdzie w aktach spotyka się pełno legitymacyi w najpierwszych domach (tak np. na sesyi Rządu Tymcz. 1 grud. 1815 minister Tad. Mostowski »présente un projet de légitimation de deux de ses enfants nés avant son mariage«, korzystając z obecności Aleksandra; a możnaby przywieść jeszcze dziwniejsze przykłady). Znajomości: Wroniecki: Tygodn. emigr., IV, 89, Kron. emigr., VII, 386. Kiekiernicki: Kron. emigr. III, 76 sq. (jego list przedśmiertny, 8 maja 1832), Pamiętn. pol., IV, 47 sq. Cichowski: ur. 1794, zmarł w Paryżu 7 paźdz. 1854, Przegl. Poznański (1852), XV, 4 sq., Wiadom. pol. (1854), 104, Demokr. pol. (1854), 212. Brodziński: Urywki z dzienn. wojskowego u Dom. Chodźki, Wzmianka o życiu i pism. K. B. (1845) 58 sq.; Wiersz obrzędowy w świąt. Izys, 25 czerw. 1815, Pisma w ed. 1821; przekład *Templiers* Raynouarda wraz z obszerną Wiadomością o templaryuszach (1819), w Pism. ed. 1872, II, 235 sq.; por. dane o jego stosunkach wolnomularskich, zresztą niewystarczające, u Chmielowskiego, Studya, II, 111 sq., Arabażyna, K. B. 359 sq. Węgrzecki: Przestrogi do utworzenia Królestwa Pol., 20 marca 1813 (własnor., dla Czartoryskiego); Pismo o prawach dla Księstwa W. (1809, z wirgilowem godłem *debellare superbos*); Rozprawa o profesyach (1810); Dzieje o znaczeniu władzy duchown. (1818), por. Gaz. Koresp. warsz., (1817) NN.

48—50, 52—3, oraz oskarzający go o zbrodnie masońskie pamflet anonimowy, List prowinc. do warsz. filozofa »w Massonowie, 5817« (= Wilno, 1817); zajście z W. Ks. Konstantym w 1815 r., Niemcewicz, II, 204 sq.. Małachowski, Rzut oka na legiony, Przegl. Pozn., XV, 98 sq.. Machnicki »d. 10 marca 1816 pod datą 2 marca przybył do pułku, ...15 marca 1816 otrzymał dymisyę«, Rodow. 5 pułku piech. lin.

(Str. 40 sq.) Żydzi: właściwy punkt wyjścia ówczesnej dyskusyi wypadałoby cofnąć do poprzedniej epoki Księstwa, do dekretów królewskich 17 paźdz. 1808, zawieszającego żydów na lat dziesięć (więc gdyby nie stanęła w poprzek konstytucya Królestwa, — właśnie do 1818) w używaniu praw politycznych, a zwłaszcza 30 paźdz. 1812, oddalającego ich całkowicie od wyrobu i wyszynku trunków w terminie 1 lipca 1814; rozpoczęli oni natychmiast po okupacyi rosyjskiej energiczną akcyę, przez Nowosilcowa i W. Ks. Konstantego docierając wprost do Aleksandra, w obu sprawach, szczególniej w tak nagłej i żywotnej propinacyjnej, i uzyskali też, przez uchwały Rady Najw. Tymcz. z czerwca 1814 i kwiet. 1815, prolongatę onego terminu, zrazu czasowo, na rok, do 1 lipca 1815 i 1816. Równocześnie sprawa żydowska w całości weszła na porządek dzienny komisyi organizacyjnych po Komitecie Reformy, skąd wyszedł nadzwyczaj interesujący i światły referat Czartoryskiego, Uwagi tyczące się starozakonnych, własnor., eksped. 1 grud. 1815; zarazem zaś dostała się do dyskusyi publicznej, otwartej i kontynuowanej zrazu w Pamiętn. warsz., (1815), I, 438 sq. X. S [zaniawski], O żyd.; III, 177 sq. [Nakwaski], Żydzi uważani co do praw obywat., przeciw równouprawnieniu; ibid., 546 sq. Malchus Ostrożyński [Niemcewicz], List Moszko Jankiele, piętnuje akcyę żydowską: »jak zaczniemy sypać pieniądzów, to choć już podpisany edykt, to się naprzód wlecze, a potem i w łeb dostanie i znowu chwała Bogu cicho«; (1816), IV, 390 sq. Staszic, O przycz. szkodl. żyd. [por. Dzieła, IV (1816), 217 sq.]; V, 199 sq. Anonim [Węgrzecki?], Obrona żydów, powołując się na Roussa, radzi »podać rękę braterską światlejszym z pomiędzy ludu mojżeszowego wyznania ku wydźwignieniu go wspólnemi siłami«; zarazem ukazały się oddzielnie księdza Łętowskiego, O żyd. w Polsce (Warsz., 1816), który broni żydów w tonie silnym, zapytuje »czy ludzie od siedmiu wieków płodzący się już w dwudziestym ósmem pokoleniu zawsze na tej ziemi... nie są prawymi obywatelami?«; Stan. Kacz-

kowskiego, Rzut oka na żyd. (Kalisz, 1816) z podaniem w konkluzyi kilkunastu praktycznych wniosków reformy. Tymczasem wynikła kwestya wojskowa: pierwotnie, postanowieniem 17 paźdz. 1816, uzyskanem w dzień wyjazdu Aleksandra z Warszawy, przyznane zostało uwolnienie od wojska dla żydów żonatych, ograniczone jednak niebawem przez postanowienie Namiestnika 7 stycz. 1817, na które imieniem ludności żydowskiej Królestwa wnieśli reklamacyę pisemną do Aleksandra trzej pełnomocnicy, Berek Szmul, Mojżesz Fürstenberg i Jakób Epstein, 17 lutego 1817, skutkiem czego reskryptem ministra sekretarza stanu Sobolewskiego do Zajączka, Carskie Sioło, 26 sierp. t. r., nakazano wnieść tę sprawę ponownie na Radę Admin.; o pierwszym zaciągu żydowskim por. Wybranowski, Pam. I (1882), 90. Po dwuletniej przerwie wznowił kampanię [Krasiński] Aperçu sur les juifs par un officier gén. pol. nonce à la diète (b. m. = Vars., i Paris, Gide, 1818), dedyk. Zajączkowi, por. Gaz. Koresp. warsz. (1818) NN. 25, 29; Anonim, Sposób na żyd., czyli środki niezawodne zrobienia z nich ludzi uczciwych i dobrych obywateli, dedyk. posłom i deput. na Sejm warsz. (1818); J. G., O żyd. (Warsz., 1818); Józ. bar. Wyszyński, O ref. ludu Izr. (1818); [Łukasiński] Uwagi pewn. offic. (w Warsz., 1818, 8° str. 39), są tu ciekawe powołania na Montesquieugo i Mendelssohna; [Krasiński] Odpowiedź... przez autora dziełka Aperçu (Warsz., 1818), por. Gaz. Kor. warsz. NN. 64 sq., 69, Gaz. warsz., NN. 38, 49 sq.; dochodzą jeszcze dwa pisma apologetyczne ze strony żydowskiej, Tugendholda, Jeroboał czyli mowa o żydach (1818), bardzo nieudolna, oraz Rabbi Mozes ben Abraham (pseud.), Głos ludu izr., bardzo zaczepny, który wywołał gwałtowną odprawę w Pamiętn. warsz. (1818), XII, 332 sq., X. J., Wcale nowa żydów apologia; por. zresztą surowy zwrot w Uwagach Komis. sejm. nad rap. Rady Stanu, na sesyi 26 kwiet. 1818: »to odrębne plemię... zagraża bliską zagładą tej ziemi,... lud izraelski, całkowicie odosobniony językiem, religią, prawami, obyczajem, składa rząd w rządzie, naród w narodzie...«, Dyaryusz, III, 62; por. Pam. Kaj. Koźmiana III (1865). Na tem wyczerpała się »wojna żydowska« w tym roku sejmowym, kontynuowana wszakże jeszcze w następnym 1819 i 1820 w artykułach i broszurach. Ciekawe echo zagraniczne znalazła ta sprawa w piśmie uczonego Daw. Friedländera, Über d. Verbesserung d. Israeliten im Königreich Polen, Ein von d. Regierung daselbst im J. 1816 abgefordertes Gutachten (Berlin, Aug. 1819); autor, głośny

działacz nowator śród żydów niemieckich, wezwany został imieniem rządu Królestwa do wydania opinii względem reformy żydów polskich; biskup kujawski (późniejszy arcybiskup warszawski) Malczewski do Friedländera, Vars., 21 janv. 1816, ib. 57 sq. Cała ta dyskusya nie była zresztą bez związku ze spółczesnem poruszeniem kwestyi żydowskiej w Cesarstwie: Ukaz Aleksandra 17 stycz. 1809 był ustanowił Komitet do spraw żyd., specyalnie w kwestyi przesiedlenia ich do Cesarstwa, por. ważny raport tego Komitetu 29 mar. 1812, Russ. Arch. (1903), I, 253 sq.; Ukazy wielkanocne Aleksandra 25 marca st. st. 1817, ustanawiały Towarzystwo chrześcian izraelickich, przeznaczając dla nich »dogodne i stosowne miejsca zamieszkania.., w guberniach południowych i północnych« i powierzając tę sprawę Golicynowi oraz powyższemu Komitetowi pod przewodnictwem dyrektora depart. minist. oświaty, Popowa, por. Ob obszcz. izrail. christian i Komit. Opiekunstwa, (Petersb., 1817).

(Str. 46 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 12 listop. 1815 w południe, wyjechał 3 grud. przed samem południem; później przyjazdy i odjazdy odbywał najchętniej wieczorem lub wczesnym rankiem; słowa Aleksandra »je ferai la navette entre Pétersbourg et Varsovie«, Niemcewicz do Leonowej Sapieżyny, 3 paźdz. 1815, Czartoryski, Żywot Niemcewicza, (1860), 321.

Konstanty: generalia: Karnowicz, Szylder, Dubrowin, Russ. Arch., Russ. Star., por. ib. CI – II, CXXIX (1907), 220 sq. Do charakterystyki K., niemal wszystkie spółczesne Pam. rosyjskie i polskie, Mém. Moriolla itd.; do ciekawszych należą uwagi Dawydowa, Zapiski (Lond., 1863), 5, 7 sq., słowa K.: »если поляки плюнуть мнѣ въ глаза, я лишь имъ дозволю обтереть себя«, w związku z późniejszą odmową użycia wojsk rosyjskich przeciw rewolucyi; słowa K. na posłuchaniu posłów kaliskich w pałacu Brylowskim 15 czerwca 1830: »Sercem jestem Polakiem, zupełnym Polakiem, lecz... widzicie we mnie cztery osoby w jednej. Jestem, jak ów stangret z komedyi Molièra, który był razem marszałkiem, kucharzem, lokajem i woźnicą...«, Polak sum. 28 grud. 1830, N. 21; Roczn. Tow. Hist. (1872), 447, prot. Rady Adm., sprawozd. delegacyi 2 grud. 1830: »W. Ks. »Jakież żądania Wasze?« My: »Całość praw i przyłączenie braci«. W. Ks.: »Vous seriez des gens foutres, si vous ne le désiriez pas«; Toczyski, Pam. (1873), 73 sq.; Niemcewicz, Pam. czas. moich, 407 sq., i Pam., II, 180, o jego

zamiłowaniu do Warszawy (już za pierwszym pobytem 1814): »do zadziwienia, w tak smutnem i zniszczonem mieście jakiem jest nasze, tyle przecie znalazł powabów«, słowa K. (po powrocie z Petersburga, 1817): »jakiem szczęśliwy, że się widzę w Warszawie«, 193, 238, 247, 277, 293: »jednakże... serce ludzkie i litościwe, ...gdyby nie był czasami wściekłym, ...byłby właśnie zdatnym do wprowadzenia w kluby tylą wojnami rozpuszczonego żołnierza«; Prądzyński, Pam.: »gwałtowny, dziwaczny, kapryśny i dowcipny, ...miał wiele rozumu...«; Józ. Krasiński, Pam., 121, 144: »pan przystępny, najlepszego serca, ...porywczość równoważyła się zawsze rzetelną sprawiedliwością, ...tak bardzo kochany od Polaków (! pod 1823)«; Jabłonowski, Wspomn. o bat. pozycyjn. (1860), 10: »gadali, skarzyli się na W. Ks., lecz takiego organizatora z silną wolą, niezmordowanego w pracy, niełatwo znajdzie; Polaka nikt jeszcze do zupełnego porządku nie doprowadził a W. Ks. tego dokazał: chciał porządku i doprowadził do porządku«; Czas (1878) N. 229 sq.; Raczyński, l. c., 520: »pomimo gwałtownego charakteru był jednak bardzo wyrozumiały, nigdy nie wydawał wyroku, nie zbadawszy rzeczy do gruntu, szczególnie, jeśli szło o oficera lub żołnierza«; por. o wojsku pol. pod K. po paradzić na Woli naoczne wrażenie Marmonta (1826), Mém., VIII, 88 sq. Wobec niezliczonych, całkiem autentycznych świadectw ujemnych o K., tembardziej zasługują na uwagę powyższe dodatnie, które możnaby znacznie jeszcze pomnożyć. Por. ciekawą wzmiankę w depeszy posła francuskiego Noailla do ministra spr. zagr. Richelieugo, Moscou, 6 mars 1818, Sborn., CXIX (1904), 608: »quelques personnes disent que la manière du grand-duc Constantin en Pologne pourrait faire supposer en lui des pensées en opposition avec ses devoirs. Ce prince si rude, si impétueux, semble s'adoucir, contenir sa fougue et employer les ressources de son esprit qui ne manque ni de finesse ni d'agrément, pour plaire aux Polonais et s'attacher une nation, à l'aide de laquelle un jour il pourrait se créer une sorte d'indépendance«. K., organizacya wojska, Komitet Wojsk., dowództwo naczelne: własnor. przełożenia i zapiski Czartoryskiego do rozmów z Aleksandrem 1814—15; noty o wojsku [Matuszewicza], Puławy. 21 sept., generałów, 22 sept., Wielhorskiego Observations, Vars., 27 sept., Kniaziewicza Exposé des motifs 30 nov. 1814; Wielhorskiego Pamiętnik (zbiór koresp.) za 1815; Koresp. Naczelnego Wodza za 1815; rozkaz dzienny 3 czerwca, circulaire K. do

generałów z rotą przysięgi, 20 juin 1815; por. Minist. Wielhorskiego (1898). Czartoryski do Aleksandra, 29, 31 juill., 14 oct. 1815, Corr., II, 337 sq.; własnor. Note Czartoryskiego, juill. 1815.

(Str. 56 sq.) Nowosilcow: generalia: Bantysz-Kamenskij, Słowar dostop. liud., II (1847), 501 sq.; Żurnał Komit. ministr., I (1888), 484; uwagi Smolki, Polit. Lubeckiego, II (1907), 239, 566, o pochodzeniu N., wedł. Encykl. Brockhausa-Efrona, polegają na nieporozumieniu; początki: W. Ks. Mikołaj Michajłowicz, Paweł Stroganow, I (1903); Czartoryski, Mém., I; Grecz, Wspomn., Russ. Arch. (1871), apologetycznie dzieli karyerę N. na dwie epoki, do 1809, kiedy się nie upijał, i od 1809, odkąd się upijał; epizod londyński, 1800—1: Arch. Woroncowa, XI, 379 sq., XVIII, 435 sq. (por. uwagę Napoleona, Corresp., XXX, 485, o uczestnictwie angielskiem w konspiracyi, dziś pozytywnie stwierdzonem); karyera, poglądy: Stroganow II, III; Arch. Woroncowa, XXII, XXX, XXXII, 381 sq.; Pamiętn. Rosenkampffa, Russ. Star., CXX, 144, 382, 391 sq.; misya londyńska 1804 — 5: Czartoryski, Corresp., II, 27 sq.; Martens, Recueil d. trait., XI, 84 sq.; berlińska: Hardenberg, Mem., I; Sbornik, LXXXII; Thiers, Hist. du Consul. et de l'Emp., IV, V [Piatoli poznał osobiście Czartoryskiego w Paryżu w marcu 1788, korespondował z nim do 1789, przypomniał mu się supliką z Berlina w marcu 1803, poparty rekomendacyą agenta tajnego Antraiguesa we wrześniu, otrzymał od Czartoryskiego płatny urząd »korespondenta« rosyjskiego ministeryum spraw zagr. w listopadzie t. r., odtąd stale był używany; rzuciwszy sutannę, był ożenił się z Julią Vietinghoff, damą dworu księżny kurlandzkiej; po jego śmierci wdowa Piatolowa w 1810, za pośrednictwem ks. Henryka Lubomirskiego, przez wykonawcę testamentu, profesora Eckardta z Lipska, mającego w ręku »tous les papiers du défunt«, zwróciła część papierów Czartoryskiemu, od którego odbierała odtąd pensyę roczną 1500 tal.; w rzeczywistości jednak główne archiwum po Piatolim dostało się księżnie Dino, księżniczce kurlandzkiej z domu, synowicy Talleyranda; stary Talleyrand udzielił tych papierów Thiersowi, i tym sposobem w Historyi Konsul. i Cesar. mogły ukazać się ciekawe rewelacye o Piatolim, a zarazem i o misyach Nowosilcowa, będące tak przykrą niespodzianką dla Czartoryskiego, jak widać z jego repliki przeciw Thiersowi w Mém.]; N. pod Austerlitzem i w Tylży: Stroganow; II; Savary, Mém. II (1829), 190, III, 143 sq.; powrót do łaski 1812: Nesselrodowa do męża, 22 juin 1812, Lettr. et pap. du chanc. cte de Nessel-

rode, IV (1906), 55: »malgrë le mal que disait notre Maître de Novossiltzoff, le voilà de nouveau en grande faveur, ...reçu comme un ancien ami, un homme de mérite surprenant, tandisqu'il n'est qu'une grande nullité, ...piètre personnage«. Stosunek do Czartoryskiego: Sbornik, IX; Stroganow, II; Schiemann, Gesch. Nikolaus I, (1904) I, 528 sq.; Bogdanowicz, Panow. Aleks. I, IV (1869), 574 sq.; [te ułamki korespondencyi należałoby dopiero uzupełnić przez niewyd. listy N. do Czartoryskiego, wcale ciekawe, np. Pétersb., 21 nov. 1812: »L'Empereur est toujours également bien disposé pour la chose (odbudowanie Polski), le moment paraît plus propice que jamais, que peut-il donc manquer pour donner à cette affaire tout l'essor qui lui est nécessaire? — un homme tel que vous, sage, prudent, jouissant d'un grand crédit chez lui et inspirant beaucoup de confiance au Souverain qu'il doit assister... C'est vous qui êtes le chaînon qui dès à présent doit lier les intérêts de votre pays à ceux de la Russie... ce temps reviendra bientôt, où nous nous tendrons de nouveau les bras pour renouveller le pacte de faire de notre mieux tout ce qui peut servir au bien de l'Empereur, de l'empire, de votre pays et de toute l'humanité«]; Arch. Woroncowa, XXIII, 386; por. Dwa Stulecia, 521. Odgadniony przez Platera: Plater do Czartoryskiego, Vilna, 18 avr. 1813: »Nowossiltzoff ne paraît pas désirer le rétablissement de la Pologne. Il est double, c'est certain, mais de quel côté est l'opinion intime et où est le masque? — c'est à vous à décider. Il semble se mettre à l'unisson de ceux avec qui il parle. Il est de mon devoir de vous en prévenir... Od tego momentu straciłem do niego ufność. La Pologne avant tout. Kutuzow stary lis, liże się do Polaków a ich nie cierpi. Vous discernerez tout cela mieux, mais il est de notre devoir de vous donner des renseignements«. Obyczaje, korupcya: Harring, Mem. über Polen, 57 sq.; Wspomn. Golicyna, Russ. Star. XLI, 133; Niemcewicz, Pamiętn., II, 276, 292, 363; Pamiętnik Baykowa, (1893) 135 sq.; Onacewicza Nota dla gen. Rosena, 23 grud. 1829, u Lelewela, 101, 112; Cyprynus [Przecławski] w Russ. Arch. (1872), 1708 sq.; Russ. Star., XI, 452, XXII, 88 sq.. Śmierć: Zapiski Korffa, Russ. Star. XCVIII, 532 sq., CXVII, 79 sq.; Korff na rozkaz Mikołaja opieczętował papiery N., część spalono, cesarz zachował tylko materyały N. dotyczące projektu konstytucyi rosyjskiej 1819 oraz kopię listu Konstantego względem szpiegowania Mikołaja w Berlinie, por. wyżej, 305 sq.; ciekawe uwagi o ostatnich latach N. u Baranta, Souven.,

I (1890), 76 sq., o rozmowie, jaką zaraz po przybyciu do Petersburga (1836) miał z N., wtedy prezesem Rady Państwa, »homme d'esprit mais cynique et peu estimé«, który mu wytłomaczył, że w Rosyi i bez konstytucyi dobrze, bo cesarz musi się słuchać a gdyby nie chciał, »alors il faut bien s' arranger« — et il se mit à rire«, V (1895), 516 sq., Barante do Molégo, Pétersbourg, 29 déc. 1836: »N. est un homme instruit, spirituel, fin, mais il est difficile d'être plus dénué de considération. Sa vie privée à été crapuleuse, ses relations pécuniaires sans délicatesse, son caractère n'a aucune élévation, il est obséquieux jusqu' à l'humilité et en même temps peu loyal«.

Dekret nominacyjny, 1 grud. 1815; Zajączek do N., 24 janv. 1816: »je m'empresse de l'avis unanime des membres dudit Conseil (d'Administration) de témoigner à V. E., combien le choix de Sa personne nous est de bonne augure et avec quelle confiance nous prévoyons le résultat de l'intervention d'une personne connue et estimée par la Nation et réunissant à toutes les qualités qui Lui sont propres, l'avantage pour nous inappréciable de posséder la confiance de notre Souverain«; 15 maja: »Czyniąc zadość powszechnemu życzeniu wszystkich członków Rady Administracyjnej Król. P., mam zaszczyt zaprosić niniejszem J. W. komisarza J. C.-K. M. i senatora Novossiltzoff, aby posiedzenia tejże Rady obecnością swoją odtąd zaszczycać i działań Rządu naocznym świadkiem być raczył, ile razy Mu się tylko podobać będzie lub ile razy tego uzna potrzebę. W niniejszem wezwaniu, o którem zdać raport Miłościwemu Panu będę miał za obowiązek, zechce J. W. senator widzieć chęć Rady Adm. przekonania Go, ile ceni wysokie Jego zalety, zdanie i to chlnbne zaufanie, którem Go Najj. Pan zaszczycać raczy«; N. do Zajączka, 18 maja: »Wezwanie JW. Namiestnika z d. 15 b. m., dotyczące żądanej przez grono Rady Admin. Król. Pol. obecności mojej na Jej posiedzeniach, miałem honor odebrać z uczuciem wysokiego szacunku, który tak JW. Namiestnikowi jak i każdemu z członków pomienionej Rady z tylu miar w szczególności winienem. Im mocniej czuję obowiązkiem moim nieopuszczanie żadnej chwili, w którejbym ku dobru kraju i służby, w duchu dobroczynnych zamiarów wspólnego obu Narodów Monarchy mógł działać, tem więcej przekonywam się o potrzebie przełożenia również ze strony mojej pomienionego życzenia Rady Adm. do Najwyższej decyzyi Monarchy ze względu na § 66 konstytucyi, który szczególne wezwanie Panującego w po-

dobnych ostrzegł stosunkach. Atoli, pragnąc niemniej odpowiadać zaufaniu i zamiarom tejże Rady, mam honor oświadczyć JW. Namiestnikowi, że poczytam sobie za zaszczyt być naocznym świadkiem Jej działań, ile tylko razy wezwać mnie JW. Namiestnikowi podobać się będzie mogło lub ileby razy tego uznać raczył potrzebę«; Ign. Sobolewski do N., Pétersb., 29 juin 1816, że naskutek przełożenia Zajączka w tym względzie, Aleksander »vous accordait l'autorisation nécessaire à cet effet«. Później, po objęciu rządów przez Mikołaja I, N. natychmiast upomniał się o prolongatę swego pełnomocnictwa delegacyjnego: N. do Mikołaja, 12 janv. 1826; Stef. Grabowski do N., Pétersb., 3 févr.: »L'Emp. et Roi, ayant reçu le rapport que V. E. Lui a adressé le 12 janv... et ayant résolu de vous maintenir dans le poste du délégué et fondé des pouvoirs près le Conseil d'Etat de Son Royaume de Pologne, me charge de vous faire parvenir ci-près l'acte authentique contenant cette résolution suprême«; dekret królewski, 3 lut.: »Zważając powody, dla których wiekopomnej pamięci Cesarz i Król Jm. Aleksander I wyznaczył senatora i rz. t. r. N. na przemieszkiwanie w stolicy Królestwa P. w znaczeniu Swego delegowanego i pełnomocnika przy Radzie Stanu tegoż Królestwa, postanowiliśmy zachować do dalszego czasu (ultérieurement) rzeczonego senatora i rz. t. r. N. w pomienionem znaczeniu i mieć chcemy, aby używał prerogatyw, nadanych mu postanowieniem królewskiem z 1 grud. 1815 r.«; Konstanty do N., 9 févr.; N. do Mikołaja, do Konstantego, 20 févr.; szef sztabu gł. J. C. M. Dybicz do N., Moskwa, 12 sierp. 1826: »...Государь Императоръ.. повелѣлъ мнѣ сообщить В. В., что онъ нетолько соизволяетъ, чтобъ Вы продолжали представлять Е. В. всѣ нужныя или почему либо важныя свѣдѣнія также какъ Вы представляли оныя въ Бозѣ почившему Императору Александру, но и желаетъ сего. Для объявленія же впредь на будущее время В. В. Высочайшей Е. В. вслѣдствіе донесеній Вашихъ воли, и вообще для завѣдыванія перепиской по этой части, Е. В. благоволилъ назначить статссекретаря Своего д. ст. с. Блудова«; N. do Błudowa, 29 sept.: »...je faisais habituellement mes rapports à Feu S. M. en français, afin qu' Elle pût communiquer, quand Elle le jugeait à propos, au ministre sécrétaire d'état pour le Royaume de Pologne ceux qui concernaient les affaires générales, mais Elle m'avait ordonné de Lui écrire *particulièrement par forme de supplément* tout ce qui n'avait pas besoin d'être communiqué ou était de nature à ne pas l'être«; Błudow do N., Pétersb., 24 paźdz. 1826.

Niektóre pierwsze raporty N. do Aleksandra po założeniu Królestwa, 18 avr. 1816, o samobójstwach w armii; 8 mai, o intrygach w Radzie Admin., które przypisuje Czartoryskiemu; 8 mai, *bis*, pierwsze ostrzeżenie przed masoneryą polską; 15 mars 1817, o potrzebie zabezpieczenia fabrykantów moskiewskich od konkurencyi Królestwa; 20 août 1818, o potrzebie zabezpieczenia stosunku włościan do obywateli, uznane widocznie przez Aleksandra za szczególnie ważne, zostały przez niego osobno zachowane i znalazły się w jego gabinecie po jego śmierci, w 1825. Denuncyowanie Czartoryskiego zaczął N. zapewne już w 1815 za pierwszej bytności Aleksandra w Warszawie z powodu obsadzenia namiestnikostwa i redakcyi konstytucyi; w 1816 oskarżał go z powodu ważnego zatargu konstytucyjnego o statuty organ. Rady Stanu oraz związanej z tem sprawy Wielhorskiego w maju t. r.; to dało zapewne pretekst do jego wejścia wtedy do Rady Admin., i wtedy też, w początku maja 1816, dojść musiało do stanowczego zerwania między nim a Czartoryskim. Czartoryski dość długo zachował pewne złudzenia względem N., jak wynika z listów ks. Adama do Aleksandra, 6 févr., 5 avr. 1816; jednak rad byłby pozbyć się go grzecznie z Warszawy, powołaniu go do Rady przez Zajączka był stanowczo przeciwny, po raz pierwszy wprost przeciw niemu wystąpił w liście do Aleksandra, 13 mai 1816, Corresp., II, 365. Później, jak się zdaje, udała się denuncyacya kapitalna: Czartoryski przed Kongresem wied. był wysłał we wrześ. 1813 zaufanego (od 1808) sekretarza, Fel. Biernackiego, z tajną misyą w sprawie polskiej do Londynu; por. akta tej misyi, zwykle całkiem przeoczone (Smolka, Polit. Lubeck., II, 305, 586), ogł. u Giełguda, Mem. and corresp. of pce Adam Czartor., II (1888), 247 sq.; pewne z tych kompromitujących papierów angielskich zostały wykradzione Czartoryskiemu z zamkniętego na klucz portfelu i wydane N.; por. relacyę naoczną Dembowskiego, Aten. IV (1883), 286 sq.; Potocka, Mém., 368 sq. (zapewne ze słów Dembowskiego, bo mniej dokładnie); posądzany był sam Biernacki, protegowany wtedy przez N. a oddalony przez Czartoryskiego w 1820, jak wynika z Mém. Biernackiego oraz jego listu do Czartoryskiego, 25 grud. 1835.

(Str. 69) Elżbieta: Russ. Star., VII, XXIX, Istor. Wiestn. (1887), Russ. Arch. (1899); córka Marya ur. 29 maja 1799; por. drastyczną relacyę Baranta, Souven. II (1898), 201 note, ze słów księżny Lieven; Zapiski hrabiny Gołowin, rozdz. IX pass.

(ed. ros., 1900; oryg. francuski jej Souven., własn. hr. K. L. podaje więcej szczegółów); Dębicki, Puławy, II, 219; Dembowski, Wspomn., (1898) I, 381; X. Branicki, Lettres au r. p. Gagarin, (1879) 312; Féd. Golovkine, La cour et le règne de Paul I-er (1905), 282 sq.; Dwie rozmowy w Belwederze, Bibl. W. (1906).

(Str. 71 sq.) Zajścia wojskowe: Min. Wielhorskiego; Czartoryski, Corr. II; Russ. Star., XXXIV; Niemcewicz, II itd.; Nowosilcow do Aleksandra, 18 avr. 1816. Chłopicki: po długich dopiero certacyach otrzymał żądaną dymisyę z pozwoleniem noszenia munduru przez rozkaz dzienny Aleksandra 28 paźdz. 1818; dymisya wydana mu przez Kom. wojny 11 grud. 1818; prośba Chłopickiego do Aleksandra: »Józef syn Franciszka baron Chłopicki, generał dywizyi wojska polskiego ma honor upraszać jak następuje... Chociaż mam najszczerszą chęć zostawać w służbie W. C.-K. M., zdrowie jednak osłabione trudami wojennemi niedozwala mi dłużej dopełniać powinności do niej przywiązanych, przeto proszę niniejsza *(sic)*, aby za rozkazem W. C.-K. M. prośba moja przyjętą została i aby dla przyczyn wyżej wymienionych dymisya wydaną mi była. Mam honor upraszać W. C.-K. M., aby raczyła udzielić Swą rezolucyę na moją prośbę i rozkazać, aby wykonaną była. D. 5 paźdz. r. 1818 napisana i podpisana przezemnie Józefa syna Franciszka barona Chłopickiego, gen. dyw. w wojsku pol. [dołącz. stan służby podp. przez Chł. i z poprawkami jego ręką, skąd kładziemy wyjątki: ur. 14 marca 1771 we wsi Kapustynic na Wołyniu, zaciągnął się 14 paźdz. 1785 jako kadet do pułku piechoty Kal. Ponińskiego; patent na szarżę chorąską w pułku grenadyerów Ilińskiego 29 mar. 1791; w kampanii 1792, pod Zieleńcami i Boryszkowcami; w powstaniu 1794, pod Maciejowicami; 14 czerw. 1797 kapitanem w legionach, 14 wrześn. 1798 majorem, 25 czerw. 1799 szefem batalionu przez Dąbrowskiego; w kampaniach V, VI, VII, VIII, IX, X r. Republiki we Włoszech, pod Neppi, Magliano, Gaetą, Capuą, Trebbią, Novi, Mantuą, Castelfranco, Lagonegro, S. Eufemią; 11 czerw. 1807 pułkownikiem przez Napoleona; w kampanii pruskiej 1807; 7 listop. 1808 komendantem legii nadwiślańskiej, 18 listop. 1809 generałem brygady; w kampaniach 1808, 9, 10, 11 i części 12 w Hiszpanii, pod Saragossą, Epilą, Tudelą, Fuentą, Tortosą, Saguntem, Tarragoną; w kampanii moskiewskiej 1812, pod Możajskiem; ranny pod Trebbią, przy pierwszem oblężeniu Saragossy i za Mo-

żajskiem od kul karabinowych; 18 maja 1814 generałem dywizyi przez Aleksandra, umieszczony przez rozkaz Konstantego 20 stycz. 1815; krzyż legii honor. oficerski 9 lut. 1808, korony żelaznej napol. 16 wrześ. 1810, baronostwo cesarstwa 7 sierp. 1810, krzyż wojsk. polski komandorski 26 listop. 1810, Stanisława 1 grud. 1815, Annę 21 paźdz. 1816].

(Str. 74 sq.) Czernyszew do Aleksandra, Vienne, 16 avr. 1815: »...V. M. I. n'ignore point les préjugés qui ont toujours existé chez nous à l'égard d'un Royaume de Pologne; et l'acquisition d'une grande partie du Duché de Varsovie, très importante en réalité, peut ne point paraître telle à beaucoup de Russes... Il (en) résulte, Sire, ...que pour que la Russie soit dans ses nobles efforts la même en 1815 qu'elle l'a été en 1812, [ten zwrot, w chwili powrotu Napoleona z Elby, w przededniu nowej wojny, mając charakter presyi albo raczej groźby, nadaje dopiero należyte piętno niniejszemu pismu], il me paraît essentiel, que sans perte de temps V. M. l'y appelle par une communication publique de ses vues généreuses, qui puisse flatter la Nation et qui surtout, Sire, lui ôte toute crainte que la constitution que V. M. va donner à la Pologne, soit une marque de préférence, crainte, qui pour une Nation aussi jalouse de l'attachement paternel de son Maître et d'un Maître qu'elle chérit, suffit seule pour produire une espèce de découragement«; por. Czartoryski, Corresp. II, 349; Russ. Star., XXXIV, 243 sq. Zapiska własnor. Czartoryskiego do rozmowy z Aleksandrem, (listop. 1815): »Domitien et Titus. Scène avec Szeptycki; avec Krasiński [Izydor]; désespoir des militaires; en présence de son frère il [Konstanty] se vante d'avoir humilié; [słowa Konstantego] »je me fou.., j'exècre.., l'Empereur n' a pas besoin.., je donnerai tant d'occupation à l'Empereur avec les détails qu'il n'aura pas le temps de rien faire«; tristesse des bons militaires à cet égard«. *Repoussoir:* »ne Tiberium quidem caritate aut reipublicae cura successorem adscitum, sed quoniam adrogantiam saevitiamque ejusdem adspexerit, comparatione deterrima sibi gloriam quaesivisse«, Tac., Annal., I, 10.

Memoryał zeznawczy M. F. Orłowa dla Mikołaja I, 22 stycz. 1826, Downar-Zapolski, Memoryały Dekabrystów (1906), 3 sq.; por. Russ. Star., V, 775 sq., VI, 597 sq., VII, 371 sq., CVII, 271; Tourgueneff, La Russie et les Russes, (1847) I, 86, 223, 289 sq.: »Orloff rédigea contre les institutions qu 'Alexandre venait d'octroyer à la Pologne, une sorte de protestation qu'il

voulait présenter à l'Empereur; il essaya donc d'obtenir la signature de plusieurs généraux et autres personnages marquants...; je ne manquai de lui reprocher l'étroit patriotisme, le patriotisme d'esclave qui lui avait dicté cette protestation... L'Empereur avait déclaré sa ferme résolution de détacher de l'empire les anciennes provinces polonaises et de les réunir au royaume qu'il venait de rétablir; une de ses interlocutrices protestant par ses larmes contre un tel démembrement de l'empire, »oui, oui, reprit Alexandre avec force, en accompagnant ses paroles d'un geste significatif, je ne laisserai pas même cela à la Russie; au reste, ajouta- t-il, voyez donc le grand mal qu'il y aurait à détacher de la Russie quelques provinces, est-ce qu'elle ne serait pas encore assez grande?« L'Empereur savait très bien, que ses idées à ce sujet étaient assez impopulaires en Russie; aussi ne manquait-il pas de témoigner sa satisfactiou à ceux qui les partageaient«.

(Str. 75 sq.) Podkopanie Czartoryskiego: Nowosilcow do Aleksandra, 8 mai 1816; oskarzenie Zajączka posłane było przez rz. r. st. Borozdyna, b. »obłastnego« naczelnika przy Radzie Tymczasowej Księstwa, potem dyrektora kancelaryi Nowosilcowa, por. Szylder, IV, 455, Russ. Star., CXVII, 268; wyjeżdżając za urlopem w maju t. r. Czartoryski na pożegnaniu u W. Księcia rzekł mu, że wyjeżdża dla usunięcia się od podejrzeń, iż tworzy »partyę«, i że chciałby wiedzieć, co to za partya, na co przerwał mu Konstanty: »vous me le demandez? vous le savez mieux que moi; vous partez, mais cela n'en sera ni plus ni moins«. Ign. Sobolewski do Czartoryskiego, Petersb., 19 kwiet. 1816: »...O dolegliwościach wojskowych prywatne doniesienia więcej szkodzić niż pomagać mogą; zawsze one wydawać się będą przesadzone, a za właściwych w tem sędziów tylko profesyoniści uważani... Przed wszystkiem zaś starać się trzeba na miejscu z władzą wojskową [t. j. Konstantym] znosić i wzajemnie sobie pomagać, unikając wszelkich ubocznych w tej materyi doniesień, ..a resztę czasowi i okolicznościom zostawić... Cesarz zdaje się coraz bardziej przywiązywać do naszej Narodowej egzystencyi jako swego stworzenia. Wspomniał mi z upodobaniem o naszej konstytucyi, z powodu której odebrał między innemi powinszowanie od pani de Staël, a która ma być w krajach austryackich, szczególniej we Włoszech, zakazaną. Oddałem mu ostatni mój egzemplarz na lepszym papierze, gdyż... życzył sobie mieć. Spodziewać się można, iż niedopuści, aby była

gwałconą. Niepodległość sądownictwa za źrenicę bezpieczeństwa publicznego uważa. Chcę go mieć w całej rozciągłości nieuległym żadnemu wpływowi i zapewne przy pierwszej wydarzonej sposobności nie omieszka dać poznać tych swoich prawideł... Zapytał się mnie, czy się drukuje tutaj [w Petersburgu] nasza konstytucya; odpowiedziałem, że gdy księgarz, który miał ten zamysł, później go zaniechał, sądząc, iż nie będzie miał dosyć odbytu, znajdujący się tutaj Polacy (co tak jest w istocie) rosyjscy zbierają tym końcem między sobą subskrypcyę: zdało mi się, iż Mu się to dość podobało [por. ed. Ust. Konst. Król. P., Petersb., 1816] ...Gdym wspomniał Cesarzowi, iż się cieszą w Warszawie nadzieją widzenia go tam w ciągu t. r., odpowiedział, iż zjedzie tam ku końcu lata i że to za powinność swoją uważa«, 27 kwiet.; Plater do Czartoryskiego, Vars., 29 mai 1816: »Les choses ne vont pas bien. La Commission de la guerre a été adopté de la manière informe et anticonstitutionnelle, dans laquelle elle a été portée au Conseil d'Etat. 4 membres ont donné leur vote négatif par écrit: c'est Matuszewicz, Staszic, Kochanowski et moi; nos votes seront envoyés à l'Empereur. Kochanowski veut quitter, d'abord pour trois mois et puis tout-à-fait. On nous a noirci dans l'esprit de l'Empereur; c'est encore l'ouvrage du cher ingrat [Nowosilcowa]. Si cela me réussit, je quitterai sans sortie, je ne m'occuperai que de fôrets. La commission rurale va cahin-caha; celle dite kodeksowa n'a pas réussi au Conseil d'Administration; c'est, je crois, Bieńkowski qui retravaillera la chose. Je crains beaucoup pour le projet du Sénat. Bref, le libéralisme n'est pas de mode en réalité. On se contente du mot et l'on repousse la chose. Peut — être d'un autre côté cela nous fera résister plus longtemps. Dawniej Polska stała nierządem. Może dziś konstytucya da się zachować modyfikacyami, istotę jej odmieniającemi. Gagner du temps c'est beaucoup. Ale spać nie można...«

Aleksander w Warszawie: przybył 30 wrześ. 1816 o 7 wieczór, wyjechał 17 paźdz. o 6 rano; Niemcewicz, II, 259, 307; Czartoryski, Notatka do rozmowy z cesarzem, 1816 (własnor.): »Principes que j'ai professés depuis notre première connaissance: Liberté, Justice, Patrie. Ces principes ne sont pas contraires à la gloire du souverain. L'Emp. Alex. est surtout dans ce cas et son autorité personnelle en augmentera. Supposition à son sujet. Qu'il veut le bien, et pas un bien passager. Les demi-moyens; louvoyer dans sa marche... Mais les demi-buts,

les plans qui ne sont pas entiers, sont funestes. Supposition que l'Emp. veut s'attacher la nation et l'élever en l'améliorant et fixer par là ses destinées... La marche inverse et prise ici. Nominations. Pour réussir, ce qu'il faut faire: brigue, platitude. Madame Fred[ericks]; c'est là qu'on s'adresse. Ce n'est pas leur faute, c'est la leur *(sic)*; on ne regarde pas aux qualités, mais de qui il est l'ami. *On a pris à tâche à humilier ce qu'on croit grandes familles* [podkr. w oryg.]. Principes à prendre à ce sujet: égalité, mais pas injustice. Un beau nom n'est pas un crime, au contraire. La France, la Prusse. La canaille prendra le dessus; les honnêtes hommes se retireront. Tous ce qui pense noblement est supposé grands et de quelque parti, et n'est plus admis. Toutes les nominations dans ce sens. Węgl[eński], Okoł[ow], Remb[ieliński]. Préfectures. Servilité des opinions. Institutions qui se ressentent de cet état de choses, et qui l'augmentent. Sénat. Justice. Listes des candidats. Ce ne sera plus un modèle, qui par sa propre action conduirait au mieux. Tiédeur de l'esprit public. Contradictions qui détruisent la confiance et l'espoir de stabilité. Tout ce qui est juste, l'attachement à la Constitution, à la lettre de la loi, l'opposition à l'arbitraire, est esprit de parti et tête chaude aux yeux du Lieutenant. Le désir de ne pas se russifier, de n'avoir pas de douanes et de versty, est la même chose aux yeux de [Nowosilcow]. Tout l'est aux yeux du [Grand Duc]. Impossibilité de tenir avec eux. Inutilité de ma présence. Effets probables. Gueux et nivelleurs qui prendront tout; décadence des moeurs. Indifférence, farce, institutions sans principe. Désaffection. Sans recommander personne, devoir d'avertir. Juifs: pourquoi il n'y a pas eu un projet de règlement; le mien n'a pas été lu. Paysans. Code. Hôpitaux. Société de bienfaisance; de musique; Szare siostry...«.

Zapiski własnor. Czartoryskiego: Sur la politique extérieure et intérieure de l'Emp. Alexandre, 1816; druga, id., b. d. (= 1817): »Le rétablissement du nom de la Pologne... peut être jugé sous beaucoup de faces. On peut y voir un trait frappant de politique ou de vertu dans l'Emp. Alexandre; un élément de stabilité, de paix, d'équilibre ou bien une nouvelle source d'inquiétude, de guerre et de mouvement; un surcroît à la puissance de la Russie ou bien une manière de la satisfaire et de l'arrêter; une arme enfin tantôt puissante, tantôt dangereuse... Il est singulier de le dire: Alexandre répète ce que Napoléon a fait... La politique du cabinet et l'in-

stinct oppresseur russe met en défant la politique plus profonde et plus libérale d'Alexandre. Il perd son but et le fruit de ses travaux. Cependant l'Emp. est sauvé de ses fautes par celles de ses voisins: la Prusse et l'Autriche ont totalement manqué à leurs obligations et sont aveugles à leur intérêt... L'Emp. Alexandre, si on le juge humainement, tient d'une part beaucoup a acquérir la réputation d'un prince magnanime, généreux, juste, libéral... et au dessus de la médiocrité... Il veut que les papiers publics, les journaux et les gens célèbres, les corporations et les nations aient de lui cette opinion. D'un autre côté... il semble ne vouloir se servir des formes libérales, des concessions en apparence les plus généreuses, que pour endormir, démoraliser, soumettre et russifier plus sùrement les Polonais. Cela se fait-il de soi-même, ou bien de son gré, c'est ce que nous ne voulons pas décider, mais cela se fait... Il faut donc louer l'Emp. de ce qu'il a fait de bon, de national, de constitutionnel, n'importe dans quel motif. En le louant, on peut l'engager à faire davantage. Il faut cependant en même temps lui faire sentir, que des commencements aussi beaux doivent être continués et non paralysés dès le commencement. Ou l'Emp. est de bonne foi, et il faut le mettre en garde contre la tendance des choses en Pologne; ou bien il n'est pas de bonne foi, alors il faut lui faire voir que l'Europe n'est pas sa dupe, il prendra plus de soin de se cacher et agira avec moins de promptitude et en se gênant davantage. Il faut faire voir aux deux puissances allemandes que leur intérêt est de tenir parole à leurs Polonais. Ceci produirait le plus grand effet sur la conduite de l'Emp. et des Russes envers le Royaume de Pologne et les obligerait à nous mieux traiter et à être plus francs. Enfin il faut réveiller les Polonais eux-mêmes de l'assoupissement où ils se laissent aller et de la pente funeste qu'ils prennent dans l'armée et dans l'administration, en leur faisant voir, que l'Europe ne les a pas oubliés... pour ne permettre qu'on puisse jamais plaider prescription«. Czartoryski a związki: Nowa Polska, 16 stycz. 1831, N. 12; por. przemów. Mickiewicza 1852 i Pam. Zana: »patryotyczne plany Cz. zasłoniło się sprawami... [Filaretów]«, Mościcki, Warsz. i Wilno w Dziadach (1908), 6, 148.

(Str. 78 sq.) Korpus litewski: Połn. Sobr. Zak., XXXIV, N. 26950, XXXVII, N. 28276; Leer, Enc. woj. i mors., II (1884), 291, IV (1889), 583, VIII (1896), 112; Kwadri, Imper. gławn. kwart. I, (1905), 21 sq.; Karnowicz-Szylder j. w. Konstanty wy-

jechał do Petersburga 29 czerwca 1817, wrócił do Warszawy 3 wrześ., Gaz. Warsz. NN. 52, 71; w Petersburgu bawił spółcześnie Nowosilcow od 5 czerw.; o niechęci okazywanej przez Konstantego Mikołajowi za tej bytności petersburskiej podczas samych uroczystości ślubnych, ciekawe szczegóły w depeszy Noailla do Richelieugo, Pét., 19 août 1817, Sborn., CXIX, 331 sq.; por. dziwną notatkę o ówczesnym nastroju Aleksandra z jego słów w dzienniku fligeladjutanta Michajłowskiego-Danilewskiego, 8 wrześ. 1817, Russ. Star., LXXIX, 204. Poglądy na Korp. Lit.: Niemcewicz, II, 345 sq.; Krukowiecki do Czartoryskiego, Vars., 6 sept. 1817, o organizacyi korpusu lit., z taką konkluzyą: »on lève doucement le masque et l'on nous amalgame«; rozsądnie natomiast Lubecki do Czartoryskiego, Warszawa, 28 sierp. 1817: »...mówią, że W. Ks. ma mieć taką moc nad wojskiem rosyjskiem jak i nad polskiem i do cesarza tylko raporty przesyłać..; jeśli to prawda, mielibyśmy powód cieszenia się, bo choćby się zaczęło połączenie wojsk pod jednego, byle się zakończyło na połączeniu potem choć Litwy«, 5 wrześ.: »onegdaj W. Ks. tu przyjechał i wiadomości z nim przybyły następujące: ma formować 2 litewskie pułki gwardyi, jeden konny, drugi piechoty, i tym końcem wysyła oficerów do różnych w Rosyi stojących pułków, wybierając ludzi z guberniów polskich i oficerów Polaków w pułkach rosyjskich służących. Podobna segregacya czyli lista Polaków w gwardyi rosyjskiej jest nakazaną... Z tego jednak książę ujrzy, mnie się przynajmniej tak wydaje, że Monarcha nie napróżno w Paryżu, w Wiedniu i tu w Warszawie nadzieję Polaków połączenia zapowiadał, a gdzie pierwszy krok od wojska się zaczyna, tam słabych niema fundamentów«.

(Str. 80 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 13 mar. 1818 o 4 rano, wyjechał 30 kwiet. o 7 zrana. Orędzia w Dyar.; o przedwstępnych naradach redakcyjnych, Capo d'Istria, Aperçu de ma carr. polit., Szylder, Aleks. I, IV, 495; minuta mowy otwarcia cała pisana własnor. ołówkiem przez Aleksandra; o oporze Konstantego, W. Ks. do Opoczynina, 24 lut. 1826, Szylder, Mikołaj I (1903), I, 381 sq. Wrażenie orędzi warszawskich w Rosyi i Europie: Russ. Arch. 1867, 1869; Russ. Star. XXXII; Szczerbatow, Paskiewicz, I; Karamzin, Listy do Dmitrjewa; Metternich, Nchglss. Pap. III, N. 281; Montgaillard, Mém. dipl. (1896), 406 sq.; [Benj. Constant], Les actes de Pologne (1818); Hoffmann, Rzut oka, 188 sq., itd.; ale wczesny

też sceptycyzm: Staegemann do Varnhagena, Berl. 5 Oct. 1818: »man weiss, dass der Kaiser von Russland sich durch das Murren seiner grossen Moskowiter genöthigt gesehen, halboffiziell unter der Rose erklären zu lassen, dass man die polnischen Liberalien doch nur für Spiegelfechterei halten möge«, Varnhagens Nachlass, 61, 69; ks. Turkestanowa do Christina, Pét., 27 févr. 1819: »Si l'Emp. a lu cet article [w Gaz. de Francfort, 1 févr. 1819, w koresp. z Warszawy donoszono, że na przyszłym sejmie będą już zasiadali posłowie z gubernii litewskich; ten N. Gaz. Frankfurckiej puszczony był przez cenzurę rosyjską], je pense qu'un sourire machiavélique se sera promené sur ses lèvres... Soyez tranquille: ce qui est bon à prendre, est bon à garder; croyez moi, c'est une maxime qui se transmet avec l'héritage qu'on reçoit de ses pères, et le libéralisme n'y porte pas la moindre atteinte«, Budberg, Ferd. Christin et la psse Tourkestanow, (1883), 722, 755, 763; Wiazemski, Zapiski (w Warszawie, 1819): »nie czyńcie Polakom dobrodziejstw rzetelnych, ale prawcie *(witijstwujtie)* im o dobrodziejstwach... Mowa, czytana przez cesarza na Sejmie, jest im droższą od wszelkich jego dobrych uczynków. Bij ich w domu jak chcesz, tylko bądź z nimi grzecznym przy gościach«, Zbiór Dzieł, IX, 17 sq. Wycieczka do Kalisza: wyjechał z Warszawy 13 kwiet. w asyście jednego generaładjutanta Wołkońskiego, wrócił 19.

(Str. 83 sq.) Ukaz 1819: Russ. Star., XX, 95 sq. Cenzura: reskr. Zajączka do Stanisława Potockiego, 15 maja 1819, o podciągnięciu Gazety Codziennej pod cenzurę; NN. Gaz. Codz. 17, 18, 19 maja wydane mimo to bez cenzury, z powołaniem się wydawców na §§ 16, 23, 165 konstytucyi; rozkaz Zajączka do prezydenta Warszawy, Woydy, 19 maja, o opieczętowaniu Gaz. Codz.; postan. Zajączka o cenzurze pism peryod., 22 maja; odezwa Ign. Sobolewskiego do Zajączka, 8 czerw.; przepisy Komisyi wyzn. i ośw. dla redaktorów gazet i pism peryod., 8 czerw.; prospekt Morawskiego i Kicińskiego, czerw. o wyd. Kroniki Tegoczesnej, jako dzieła w 100 tomach, po 1 arkuszu każdy; protok. posiedzenia Rady Adm., 13 lipca, z obszernym wywodem Zajączka, świadczącym o gwałtownym w tej sprawie zatargu jego z Potockim; postan. Zajączka o cenzurze książkowej, 16 lip. 1819. Z powodu powyższych zatargów o Gaz. Codz. i Kronikę Tegocz., osobiste swoje przeprawy z W. Księciem żywo opisuje Teod. Morawski w rkp. pamiętniku Dwa miesiące mego życia [ten

pam., spisany w 1828 r., różni się w wielu szczegółach od znacznie późniejszej i mniej wiarogodnej relacyi Morawskiego, Moje przygody, Czas (1873), NN. 17 sq.]: »Przeszedłem z nim (Konstantym) wszelkie koleje. Był czas, kiedy ekwipaż posyłał po nas (Morawskiego i Brun. Kicińskiego). Wtedy po najgrzeczniejszem przyjęciu pozwalał z sobą rozprawiać, widokami stopni i honorów skłaniał nas do zaniechania opozycyi, przy pożegnaniu podawał nam poufale rękę do ściśnienia i potem w salonie chełpił się z liberalności swojej. Innemi razami poprostu przez feldjegra nas wzywał. Wtedy pienił się, wściekał i wśród karczemnych przezwisk mienił nas jakóbinami, rewolucyonistami, Sandami, Thistlewoodami [powieszony 1820 za zamiar wymordowania ministrów angielskich], Louvelami i węglarzami. »Kominy Wami wycierać każę, wtenczas to będziecie rzeczywistymi węglarzami« itd. Lżył osoby, które sądził być z nami w stosunkach, szczególniej Niemcewicza, Chodkiewicza, ks. Adama Czartoryskiego, Mostowskiego i innych. »Powiedzcie Niemcewiczowi i Mostowskiemu, że jak raz już byli w więzieniach petersburskich, tak jeszcze tam być mogą. Co do Was, vous serez flétris, déportés, pendus, décapités« ect... Niekiedy, gdy się bezskutecznym postrach okazał, udawał się Konstanty do patetycznych wykrzykników: »Kontent jestem, takich ludzi radbym mieć przy sobie« i tysiące innych pochlebstw... Ma zwyczaj w podobnych posłuchaniach otaczać się kilkoma zbrojnymi szermierzami, których obowiązkiem jest pilnie baczyć na poruszenia pacyenta. Ostatni raz wezwany byłem przez niego w miesiącu wrześniu 1820 r. przed samym sejmem; wtenczas zamknął mnie wraz z Kicińskim w jednym z salonów swoich w pałacu Brühlowskim, gdzie do północy zatrzymani byliśmy«. W sprawie cenzuralnej por. Russ. Star. CXVI, 445 sq.; w związku ze spółczesnym stanem kwestyi we Francyi, por. Constant, Quest. sur la législ. act. de la presse (1817); Locré, Discuss. sur la lib. de la presse (1819 — pogląd napoleoński); Manuel de la liber. de la presse ou anal. des discuss. législ. (1819); R[ühle] v. L[ilienstern] Studien z. Orient. üb. d. Angel. d. Presse (1820; egz. Bibl. publ. warsz. pochodzi z bibl. Szaniawskiego); por. ciekawą dyskusyę zasadniczą w sprawie prasowej podczas rewolucyi listopadowej, Dzierożyński, Rzecz o woln. druku (3 maja 1831); Nowa Polska N. 6; Kuryer Polski (1831) N. 497. Zresztą interesujący ten przedmiot wymagałby osobnego wyjaśnienia na podstawie zachowanego bardzo

obszernego materyału arch.; przepisy cenzuralne 1819 r. zostały później znacznie dopełnione i rozwinięte; skutkiem odezwy Konstantego do Namiestnika, 16 août 1822, zamknięto debit następujących pism zagranicznych: Le Constitutionnel, Le Miroir, La Foudre, Le Courrier Français, Le Journal des Spectacles, Allgemeine Zeitung (augsburska), Zeitung von und für Deutschland, Neckar Zeitung, Neue Breslauer Zeitung, Nürnberger Correspondent, The Morning Chronicle; z policyjnej »Listy osób, które dotąd takowe pisma odbierają« wynika, że Konstanty i Zajączek otrzymywali Courrier Français, Constitutionnel, Journal de Paris i Allgem. Zeitung, Nowosilcow sprowadzał satyryczne Miroir.

(Str. 85 sq.) Pogonowski: Ignacy P., syn Jana i Tekli, szlachcic, ur. w Annowie, obw. radzińskim, 15 lut. 1796, twarzy okrągłej, oczu piwnych, włosów blond, czoła wysokiego, wzrostu arszyn. 2, werszk. 5, ósmych 4, wszedł w służbę 7 lip. 1812 jako żołnierz powstania, 2 kwiet. 1817 podporucznikiem w pułku 8 piech. lin., 31 mar. 1818 przeniesiony do pułku 2 strzelców pieszych, skazany wyrokiem Sądu Armii na karę śmierci, rozkazem dziennym 22 paźdz. 1819 ułaskawiony na degradacyę i wieczne więzienie w kajdanach z przeznaczeniem do robót publicznych, Rodow. pułku 2 strz. piesz.; wiadomość o wykryciu zamiarów P. przyszła z Zamościa do Warszawy 12 czerw. 1819; Niemcewicz, II, 415, o P.: »popędliwy młodzieniec, mający nabitą głowę pismami Schillera i innych zapaleńców i ekscentryków niemieckich, przedsiębierze pomysł zabicia komendanta twierdzy [Siemianowskiego], opanowania jej, wtargnienia potem do Galicyi i burzenia jej«; Zajączek do Kom. spraw., 21 paźdz. 1819, *citissime:* »Przesyłając Kom. Rz. spraw. w oryginale z zamówieniem zwrotu odezwę J. C. M. W. Ks..., oznajmującą Najw. wyrok J. C.-K. M. na podpor. 2 pułku strz. piesz. Ignacego P. wydany, skazujący go na degradacyę i wieczne więzienie z użyciem do ciężkich robót publicznych, za zamiar zgromadzenia podoficerów i żołnierzy niechętnych w służbie, odebrania z ich pomocą głównej straży w Zamościu, wypuszczenia więźniów, wyprowadzenia kas, i namawianie do dezercyi, wzywam niniejszem Komisyę, ażeby stosowne komu należy wydała rozkazy, iżby zbrodzień rzeczony, po dopełnieniu na nim przez władzę wojskową kary degradacyjnej,... odebranym był natychmiast przez właściwą władzę cywilną dla ścisłego wykonania wyroku J. C.-K. M. co do kary wiecznego więzienia«;

Kossecki, sekr. st. przy Namiestniku, imieniem Zajączka, do prezesa kom. wojew. mazow., 25 paźdz., zawiadamia, »iż wolą jest J. C. M. W. Ks., ażeby skazany zbrodzień P. na wieczne więzienie bez żadnej różnicy jak zwyczajni więźnie był traktowany i do robót publicznych używany, prócz że na nocleg ma sobie wziąć przeznaczone osobne miejsce zupełnie oddzielne, dla niedania mu sposobności przemawiania do drugich zbrodniarzy«; Rembieliński do Kosseckiego, 26 paźdz. 1819, o osadzeniu P. w warszawskiem więzieniu kary i poprawy; szef sztabu gł. [Toliński] do Kosseckiego, 24, 29 grud. 1820, Rembieliński do tegoż, 4 stycz. 1821, o przeniesieniu P. pod eskortą żandarmeryi do więzienia w Kalwaryi »według woli J. C. M. W. Ks.«; prezes kom. wojew. august. [J. N. Mostowski] do Zajączka, Suwałki, 1 kwiet. 1823: »mam zaszczyt donieść W. Ks. M., iż więzień Ignacy P., dekretem Najj. Pana w drodze łaski zapadłym na całe życie do więzienia wskazany a z woli J. C. M. W. Ks. Konstantego do więzienia kalwaryjskiego przysłany, po długiej chorobie w d. 27 marca r. b. o godzinie 1 po północy zszedł z świata tego«.

Odezwa karcąca Ign. Sobolewskiego, lip. 1819, skierowaną była w formie listu prywatnego do ministra skarbu Jana Węgleńskiego; stąd brak jej w aktach reskryptów min. sekr. st.; wyjątki z tego »soi-disant Privatschreiben« znajdują się w depeszy Schmidta do Bernstorffa, 17 Oct. 1819 (sicher zur Grenze): »tout vrai patriote doit être sincérement affligé de voir nos têtes chaudes qui dans leur effervescence sont incapables de profiter des plus tristes leçons. Réunissons nous pour répéter à nos jeunes gens et à nous mêmes, que notre souverain, en prenant le titre du roi de Pologne a contracté de grandes obligations envers la Russie et l'Europe. Lorsque la création de ce Royaume a trouvé à Vienne la plus forte opposition, S. M. daigna garantir la tranquillité et la modération des Polonais soumis à son sceptre. Notre roi, esclave de sa parole, ne balancerait pas un instant, s'il s'agissait d'opter entre sa promesse et notre sort: il annullerait d'un trait de plume tout ce qu'il a fait pour nous depuis que nous avons le bonheur de lui appartenir«. Dieser Brief, den man hier und da absichtlich zeigte, liess auf die Stimmung des Monarchen schliessen«; por. Niemcewicz, II, 418 sq.

(Str. 86 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 3 paźdz. 1819 o 7 wieczór, wyjechał 17 o 3 rano; o tym pobycie Schmidt do Bernstorffa, Warsch., 4, 7, 17, 18 Oct. 1819; Niem-

cewicz, itd. Jak dalece ówczesna dyrektywa polska Aleksandra niepokoiła gabinety zachodnie, świadczy instrukcya dla hr. La Ferronnays, nowego posła franc. w Petersburgu, Paris, 14 oct. 1819, Polovtsoff, Corr. dipl. d. ambass. et min., III (1907), N. 72: »Les motifs de la politique que l'Emp. suit à l'égard de ce pays [la Pologne] ne sont pas encore bien développés;... on ne comprend pas aussi aisément, pourquoi il prend à l'égard des anciennes provinces polonaises réunies depuis longtemps à son empire, des mesures qui doivent nécessairement les en détacher. Il exclut les Russes de leur administration. Leurs habitants, disséminés dans les armées russes, en sont retirés pour former des corps purement polonais. L'armée de 30.000 h., qu'entretient le royaume de Pologne proprement dit, paraît n'être que le noyau d'une grande armée polonaise qui existe déjà et qui se compose des soldats que fournissent la Lithuanie, la Volhynie, l'Ukraine polonaise et la Podolie... L'Emp. en donnant aux Polonais une force qu'ils n'ont jamais connue, prépare-t-il leur indépendance réelle ou bien aurait il conçu un plan plus dangereux et qui justifierait les appréhensions de ses voisins? Cherche-t-il donner à ce, qu'il possède de la Pologne, une apparence d'indépendance nationale pour gagner les esprits des habitants des provinces soumises à l'Autriche et à la Prusse et les leur enlever par une séduction presque irrésistible, en un mot de faire en sorte que la guerre, lorsqu'elle viendrait à éclater, ne ferait que légitimer des conquêtes déjà faites pendant la paix?« Konstytucya rosyjska: do redakcyi francuskiej użyty przez Nowosilcowa jego sekretarz Francuz jurysta Deschamp [zmarł natychmiast, w paźdz. t. r. w Warszawie, żonie jego przyznana emerytura; zresztą na ms. francuskim projektu konstytucyi w Arch. spr. zagr. w Petersburgu znajduje się nadpis: »on prétend que c'est l'écriture de mr. Boucquet«, szczegół ciekawy ze względu na stosunek Boucqueta do Lubeckiego, którego był zaufanym sekretarzem]; do rosyjskiej — ks. Wiaziemski, posyłany latem 1819 w tej sprawie do Petersburga, por. jego relacyę w Konfesyach (1829), Zbiór dzieł, II, 86 sq.; Tourgueneff, I, 94 sq., III, 424; jako »base« ostatecznego artykułowanego tekstu, który miał być gotów w ciągu 3 miesięcy (t. j. do stycz. 1820), zaakceptował Aleksander przed samym wyjazdem, w nocy z 16 na 17 paźdz. 1819, wypracowane przez Nowosilcowa Précis de la charte const. pour l'Emp. russe; Schmidt do Bernstorffa, 14 Mai 1819, Kontrola

konsulacka, w Bibl. W., (1907); por. Hist. Ztchr., LXXII — III, 65, 284 sq., Portfolio, V, 381 sq., Szylder, IV, 465, 499, Rosya — Polska, 50, 175 sq. Pomysły Nowosilcowa: jego zapiska dla Aleksandra z przekładem aktów 1413, 1501, Russ. Star., XXXV, 142 sq.; memoryał (1820), Tygodn. III., (1906), N. 47, Rosya — Polska, 91, 188.

(Str. 88 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 27 sierp. 1820 o 9 wieczór, wyjechał 14 paźdz.; orędzia w Dyar.; Schmidt do Bernstorffa 28 Aug., 13 sept., Journ. d. Reichstages: »...Sehr stürmische Sitzung d. 16 Sept., sie währte nur 10 Minuten. Beim Anfange derselben forderte ein Deputirter das Protocoll der vorhergehenden; der Marschall [Rembieliński] verweigerte dasselbe...; da erhoben sich viele und laute Stimmen, der Marschall legte seinen Stab nieder und die Sitzung war geschlossen. Die Deputirten überhäuften nun den Marschall mit vielen zum Theil persönlichen Schmähungen. Hr. v. Novossiltzoff, die Generäle Ożarowski und Czernisheff' welche sich als Zuhörer auf den Tribünen befanden, mischten sich unter die Deputirten und suchten sie zu beschwichtigen. Vergebens. Die Versammlung ging tobend auseinander und der Marschall hatte eine lange Audienz beim Kaiser« [można ocenić z tej jednej relacyi, jak mało pojęcia daje Dyar. urzędowy o istotnym przebiegu sejmowym], 7, 15 Oct. 1820; por. Bogdanowicz, Aleks. I, V (1869), 474 sq. Raport Konstantego do Aleksandra, luty 1820, już donosi o złym wyniku wyborów na sejmikach; doniesienia poufne z przebiegu Sejmu, wrześ., paźdz. 1820, w Arch. Sztabu Gł. w Petersb., potwierdzają osobliwą relacyę ze słów Konstantego o tym Sejmie, u Moriolla, Mém. (1902), 134 sq. Rzecz nadzwyczaj ciekawa, że już w początku sierpnia 1820 w Gazecie Berlińskiej N. 91 ukazał się artykuł o nadchodzącym Sejmie wrześniowym warszawskim, »na którym... ma się okazać duch powszechnego niesmaku i ostrej krytyki«; por. z powodu tej prowokacyi berlińskiej list »Polaka przyjaciela zgody«, Płock, 11 sierp., z odprawą »vade retro«, w Orle Białym (1820) N. 14, XII, 145 sq. Czartoryskiego własnor. zapiska Convers. (avec le Gd Duc Constantin) du 25 juin 1827: »En arrivant [w 1820] l'Empereur a témoigné son mécontentement au Gd Duc...; en partant il l'a fait aller à Błonie et lui a dit: »Carte blanche«. »Comment. Sire, carte blanche? et la Constitution?« »Je la prends sur moi; agissez toujours et ne vous embarrassez pas du reste, et carte blanche. Agissez, et carte blanche« fut ré-

pété à plusieurs reprises«; id. Convers. avec le Gd. Duc, 6 mars 1828: »il me conta de nouveau l'histoire de la Diète de 1820 et de la carte blanche«; por. Dwie rozm. w Belwed., Bibl. W. (1906).

(Str. 91 sq.) Aleksander a Francya: Corr. dipl. du cte Pozzo di Borgo, I; Corr. dipl. des ambass. de Russie et de France 1814—30, I—III; ks. Richelieu, dokum. i bum., Sborn. LIV; Martens, Rec. XIV, Traités av. la France 1807—20; pam. Pasquiera, Talleyranda, Villèla itd. Carnot w Warszawie i pierwsze spiski francuskie: memoryały Viel-Castela dla W. Ks. Konstantego, Vars., 25 déc. 1816, 21 févr. 1817; Konstanty do Aleksandra 17 mars, do Nowosilcowa 25 avr. 1817: »les communications que j'ai faites á V. E. l'ont mise à portée de connaître successivement les différentes ouvertures qui m'ont été adressées par mess. Carnot et de Viel-Castel, touchant l'intention des réfugiés français d'écarter la maison des Bourbons du trône de France et d'y substituer à l'aide de l'influence de la Russie un prince soutenu par le choix et la protection de l'Empereur«; id. do Zajączka; prot. sesyi Rady Admin. 26 kwiet. 1817. Pozzo do Nesselrodego, Par., janv. 1816, o udziale Sierakowskiego w pierwszych spiskach paryskich [Sierakowski był zbliżony do Czartoryskiego, są wcześniejsze jego listy do ks. Adama, Calais, 10 stycz., Edinb., 16 wrześ. 1814, Par., 17 paźdz. 1815, o nastroju w Anglii i Francyi w sprawie polskiej; por. list Kościuszki do Sierakowskiego, 8 déc. 1815, Kur. Warsz., 1906, Nr. 284]. Noailles do Richelieugo, Pét. 21 juin 1816, 7 avr. 1817, Capo d'Istria do Pozza 12 sept. 1816, Nesselrode okólnikowo 29 mars, do Pozza 17 avr., 7 mai 1817, Polovtsoff, Corr. dipl. I (1902), NN. 368, 465, 524. Sborn. CXIX (1904). NN. 48, 51, 65, 82; Niemcewicz II, 332; Czartoryski, Żyw. Niemcewicza, 323; Mém. hist. et milit. sur Carnot (1824), 189 sq. o jego »fréquents entretiens« z Konstantym, stosunkach z wolnomularstwem polskiem i powodach wyjazdu z Warszawy; Vaulabelle, Hist. des deux Restaur., IV, 6; Viel.-Castel, Hist. de la Restaur., VI, 246 sq., VII, 60 sq.; Stern. Gesch. Europas, I, 118 sq; Guillon, Complots milit. sous la Restaur. (1895) 53 sq.

Aleksander a Wschód: Popow, Beer, Gervinus, V, Waddington, Visit to Greece (1824), Prokesch-Osten, Gesch. d. Abfalls d. Griechen (1867), I, III, Panczow, Alex. I u. d. Aufst. Ypsilantis (1891); w osobliwszym związku z temi dużemi sprawami wschodniemi pozostaje dziwaczna sprawa żyda polskiego

Salomona Płońskiego, który po powrocie z pielgrzymki do Ziemi Św., na skutek perlustracyi listów jego z Konstantynopola, podejrzany o tajne knowania imieniem żydów polskich z rządem tureckim, aresztowany został w Warszawie 27 grud. 1821 i poddany szczegółowej indagacyi; ta sprawa pierwszego syonisty polskiego będzie na innem miejscu bliżej wyjaśnioną. Włochy: [Manin] Carte segr. e atti uffic. della polizia austr. in Italia, I, NN. 64—7, 71—7 [raporty taj. policyi austr. o podróży Capo d'Istrii 1818], 79—81 [Altesti: por. o nim Masson, Mém. sur la Russie, I, 336 sq.; Arch. Woroncowa, VIII, 86, Rostopczyn do Woroncowa, 12 déc. 1793: »Altesti, grec-italien, un homme à pendre à chaque moment... Boulgakow le renvoya de Varsovie pour avoir vendu certains papiers à lui confiés; cet Altesti a un grand talent... mais c'est un gueux dans toute l'étendue du mot«; por. o A. Zapiski Gribowskiego oraz Makuszew, Mater. dla ist. dipłom. snosz. Ross. z Raguz. republ., 19 sq.], 84—6 [Ożarowski], 135, II, NN. 227, 288—9; Cantù, Il Conciliatore e i carbonari (1878), 17, 116 sq.; Grég. Orloff, Mém. hist., pol. et littér. sur le Roy. de Naples (1819—21, lecz pisane w Neapolu 1816—7, w duchu bardzo liberalnym, uwydatnionym w nadzwyczaj charakterystycznej dedykacyi do Aleksandra w t. I), II, 284 sq., 421 sq., podaje nader interesujące wiadomości źródłowe o organizacyach tajnych włoskich za Restauracyi (np. o związku tajnym calderari del contropeso założonym w Neapolu przez ministra policyi Ferdynanda IV, Canosę, pod własnem jego naczelnictwem), III, 375 sq.; Helfert, Maria-Karolina (1884), 263; De Castro, Il mondo segr. (1864) VIII, 47 sq.; Quell. u. Forsch. z. oest. Gesch., VII (1901), 263, 278, 334 sq.; Stern, I, 561, 593; D'Ancona, Fed. Confalonieri (1898), gdzie w notach zestawiona cała literatura włoska do związków tajnych; Weill, Buonarroti, Rev. hist. LXXVI (1901), 241 sq.; por. Montgaillard do dyr. policyi Mouniera, 30 mai 1818, Montgaillard, Mém. dipl. (1896), 407: »on attribue au cabinet russe le projet secret de rendre à l'Italie son ancienne unité politique, de la constituer en un seul corps de nation et d'y placer un prince de la maison des tsars«; Metternich do Gentza, Rom, 9 Apr. 1819, Nchglss. Pap., III, N. 338: »während nun die russischen Agenten in Deutschland [Kotzebue] propter obscurationem ermordet werden, präsidiren die russischen Agenten in Italien den Clubs der Carbonari«. Aleksander a Słowianie węgierscy: Russ. Star., IV, 92 sq., XX, 707 sq. Niemcy: Voigt, Gesch. d. sogen. Tugendbundes, (1850)

3, 18; Lehmann, D. Tugendb., (1867) 48, 197 sq.; Dombrowski, D. Tugendb. in Braunsberg, w Ztschr. f. Erml., XI, 6; Ilse, Gesch. d. polit. Untersuchungen, (1860) 58 sq.; Pertz-Delbrück, Gneisenau, I; Meinecke, Boyen I, D. deutschen Gesellsch. u. d. Hoffmannsche Bund (1891); Conrady, Grolman, I, (1894) 177 sq.; Lehmann, Scharnhorst, II, Stein, II (1903), 530 sq.; Stettiner, D. Tugendb. (1904), 10 sq.; Forsch. z. brand. Gesch. XIX (1906); Wischnitzer, D. Univ. Göttingen u. d. liber. Ideen in Russland im ersten Viertel d. XIX Jhd., Hist. Stud. LVIII (1907). Z Fichtego Reden an d. deutsche Nation (1808) wybitną doniosłość dla spółczesnego toku myśli polskiej posiada VIII Rede, »Was ein Volk sei und was Vaterlandsliebe«. Pierwsze Grundgesetz Statutu powszechnej Burschenschaft miało takie brzmienie: »Die allgemeine teutsche Burschenschaft ist die freie Vereinigung der gesammten wissenschaftlich auf der Hochschule sich bildenden teutschen Jugend zur werdenden Einheit des teutschen Volkes« — definicya przejęta niemal dosłownie przez spółczesne związki akademickie polskie.

(Str. 106 sq.) Związki rosyjskie: Paninowie: Brückner, Mater. dla żizneop. N. P. P., VI, VII (1992); pismo Piotra P. do Pawła jako »Najj. Ces. Samodzierżcy«, 13 paźdz. 1784 z dołącz. projektów konstytucyjnych Nikity P. ogł. Szumigorskij, Imp. Paweł I (1907), aneks 2 sq.; Schiemann, Ermord. Pauls u. Thronbest. Nikol. (1902), 53, 262 sq. Wolnomularstwo: Pypin, Chronoł. ukazat. russ. łoż 1731—1822 (1873), Obszcz. dwiż. pri Aleks. I (1900), 288 sq.; Handb. d. Freimaurerei, II (1901); Friedrichs, Gesch. d. einst. Maurerei in Russl. (1904); Russ. Star. VIII, 381, XI, 466 sq., XVIII, 455, 541 sq., XXI, 187 sq. [Zjedn. Słow.], 208, CXXIX. 343 sq., CXXX (1907), 109, 303, 409 sq.; Sokołowskaja, Russ. masonstwo (1907); Semiowskij, Dekabristy-masony (1907). Pierwsze związki: Orłow, Dmitriew-Mamonow, Rycerze ros., ob. wyżej 347; Russ. Star. XX, 661, CXVII, 491 sq.; Borozdin, Iz pisem i pokaz. dekabr. (1906), 145 sq.; Semiowskij, Wopros o przeobraz. gosud. stroja Rossii (1906), 70 sq.; Zw. Ocalenia [stwierdzona obecnie data fundacyjna 21 lut. 1817] i Dobra Publ. [Pypin 372, 547, daje kollacyę ustawy Związku Dobra Publ. z rzekomą ustawą Tugendbundu wedle Freim. Blätt. (1815), która przecie, jak okazuje się z Lehmanna, Tugendb., 45, jest »eine unechte Konstitution«]: z licznych pam. główne Jakuszkina Zapiski (1905), ks. S. P. Trubeckiego Zapiski (1907); Swatikow, Entwürfe d. Änderung d. russ. Staatsverf. 1730—1819 (1904), Obszcz. dwiż. w Rossii

1700 — 1895 (1905); Korniłow, Oczerki po ist. obszcz. dwiż. i krest. djeła (1905, kompilacyjne); W. Jakuszkin, Projekty gosud. reformy w Ross. (1906); Downar-Zapolskij, Mem. dekabr., Ideały dekabr., Tajn. obszcz. dekabr. (1906, źródłowe lecz niekrytyczne); Byłoje (1906—7); Semiowskij-Boguczarskij-Szczegolew, Dekabr., I (1905); Semiowskij, Oczerki iz ist. polit. i obszcz. idej dekabr. (1907). Podnieść należy, że Aleksander bawił w Moskwie przez 5 miesięcy, od końca 1817 do wiosny 1818 i wprost stąd — po rozprawieniu się z Al. Murawiewem z powodu owego carobójczego epizodu — wyjechał 5 marca do Warszawy na pierwszy Sejm: okoliczność niepozbawiona głębszego znaczenia.

(Str. 120 sq.) Napoleon: komisarz ros. Balmain do Nesserodego, Sainte-Hélène, 27 févr., 14, 16 mars, 10, 26 avr. 1818, Iz bumag Balmaina, Russ. Arch. (1868), Rev. bleue, VII (1897), 578, 678 sq.; Montholon, 11 janv. 1818: »communication importante, du cte de Balmain transmise par le gén. Gourgaud Rêve d'un retour en Europe«, 10 févr., Récits de la captiv. de Napol., II (1847), 246, 251; instr. Napoleona dla Gourgauda 10 févr. 1818, Montholon do Gourgauda, 19 févr., Gourgaud do Aleksandra, 2 oct., Gourgaud, Journ. inéd. (1899), I, 15 sq., II, 531 sq.; Gonnard, Les orig. de la légende napol. (1906), 288, 343 sq, W tym związku zasługują na uwagę liczne druki napoleońskie ogł. spółcześnie w Warszawie, np. Rękopism nadesł. z wyspy Św. Heleny (Warsz., Zawadzki, 1817); Napoleon sam przez siebie odmalowany (ib. 1818), gdzie Napoleon, występując jako chwalca Aleksandra, oświadcza, 83 sq., iż »bardzo pięknie zachował się [Aleksander] względem Francyi, jest dobry i wspaniały, wojna moja przeciw niemu nie była słuszną« i t. d.

(Str. 124 sq.) Stosunki francuskie: por. wyżej 357; Peuchet, Mém. tirés des arch. de la police IV, V, VI, (1838), por. Madelin, Fouché, I (1901), 463 sq.; Grandmaison, La congrégation 1801—30 (1890, apologetyczne); Guillon, complots milit. sous la Restaur.; Weill, Hist. du parti républ. en France (1906); Bonnal, Les royalistes contre l'armée 1815 — 20 (1906). Franchet: Metternich, IV, Peuchet, V, 287 sq., Grandmaison, 344 sq. Zenowicz: Degeorge, Les proscrits de la Restauration, 185 sq., Żychliński, Złota ks., VI, 164. Lafayette do Stanisława-Augusta, Magdeb., 3 janv. 1794, Mém., corr. et manuscr., II (1839), 35 sq ; por. jego trzy bardzo zresztą ogólnikowe, Notes o związkach tajnych, ibid., 362 sq.. B. Constant, Politique constit., I:

Réfl. sur les constit. et les garanties (1814), De la responsab. des ministres (1815), De la liberté des brochurs et des journaux, Questions sur la législ. de la presse (1817), ważne w zestawieniu z odpowiedniemi wystąpieniami naszych Kaliszan. Bignon, Du congrès de Troppau (1821, egzemplarz Bibl. publ. warsz. pochodzi z bibl. Szkoły wojew. kaliskiej), Les cabinets et les peuples depuis 1815 jusqu'à la fin de 1823 (Paris, janv. 1823, à Varsovie chez Glücksberg libraire) z interesującemi uwagami o Aleksandrze i Polsce, 122, 279, 348 sq.: »la première promesse faite aux Polonais était de leur rendre leur *nationalité*«. Etienne: Ernouf, Maret (1884), 243 sq.; Savary, Mém. V, (1829), 17 sq.; Barante, Souven., I, 117, 218, 337 sq.; o jego Lettr. sur Paris w Minerve franç. i w Constit. ob. Gentz, Schrift., III, 181.

(Str. 133 sq.) Traczewskij, Ross. i Hiszpania w XIX w.; Hildt, Diplom. negot. of the Unit. Stat. with Russia, Hopkins Univ. Stud. XXIV (1906); por. don Juan van Halen, Mém., II (1827) o jego pobycie w Rosyi 1819—20; Lelewel, Paralela Hiszp. z Polską, Pol., dzieje i rzeczy jej, III, 511 sq.; Pepe, Relat. des évén. polit. et milit. qui ont eu lieu à Naples (1822, egz. Bibl. publ. warsz. pochodzi z bibl. Rady Stanu); por. dowcipne zestawienie Polski 1791—5 a Neapolu 1820 u Bignona, Congr. de Troppau, 186 sq.; o wybuchu neapolitańskim dowiedział się Aleksander w Twerze po drodze do Warszawy; o wrażeniu na nim tej wiadomości, Capo d'Istria do Pozza, Vars., 2 sept. 1820, Polovtsoff, III, NN. 131—2.

(Str. 137 sq.) Guillon, Les complots milit. sous le Consulat et l'Emp. (1894); Rev. hist. LXXIV—V, VIII; [Nodier a właściwie Lerouge] Hist. des sociétés secr. de l'armée (1815); Nodier, Souv. et portr., 320 sq.; Savary, Mém., I, 434, IV, 188; Lettr. et pap. de Nesselrode, IV (1906), 124, uwaga Anstetta o zamachu Maleta wraz z propozycyą »de faire acheter Zajączek«; p. Pingaud, przygotowujący obecnie monografię o Oudecie, wyraził nam, w piśmie 3 juill. 1907, zastrzeżenia względem charakteru organizacyi Filadelfów.

(Str. 139 sq.) Flotard, Une nuit d'étud. sous la Restaur. du 19 au 20 août 1820, Paris révolutionn. (1848), 197 sq.: »le 1er mai 1821 la première haute vente de la charbonnerie fut fondée par [Dugied] et 6 autres conjurés du 19 août 1820«; Trélat, La charbonn., 217 sq.: »il n'est pas donné à une association créée pour une prompte exécution de prolonger longtemps et utilement son influence«; Pance, Les étud. sous la

Restaur., 261 sq.; Weill, Parti républ., 11 sq.; Marchangy Plaidoyer dans la conspir. de La Rochelle (1822).

(Str. 146 sq.) [Ad. Follen] Freye Stimmen frisch. Jugend (1819); Trink- u. Heldenlieder (1820); [Wesselhöft] Teutsche Jugend in weil. Burschensch. (1828); Wit-Döring, Fragm. aus m. Leben (1830); Works of Ch. Follen (1842); Raumer, Akad. Erlebn. (1854); Münch, Erinner... in Lebensb. von Karl Follen (1873); Leo, Meine Jugendz. (1880); Forsch. z. d. Gesch. XXIII (1883); Burschensch. Blätt. (1907); Haupt, Karl Follen u. d. Giessener Schwarzen (1907).

(Str. 150 sq.) [Sturdza] Mém. sur l'état act. de l'Allem., par. mr. de S. conseiller d'état de S. M. I. de toutes les Russies (Paris = Bruxelles, nov. 1818); por. relacyę samego S. w Czten. Mosk. Obszcz. (1864), II, 85 sq.; Christin do Turkestanowej, 30 nov. 1818, 6 avr. 1819, Budberg, 722, 784, 791; Turgeniew do Dmitrjewa, 16 grud. 1818, (Sturdzę podczas przejazdu przez Warszawę musiała policya bronić przed studentami tutejszymi), Russ. Arch. (1867), 647 sq., por. (1868), 1923; Treitschke, D. Gesch., I, 485. Hist. Ztschr. XIV (1865); Weech, Corresp. u. Actenst. (1865); instr. dla Szuwałowa, 22 avr. 1820: »vous citerez l'organisation nationale donnée an Gd. Duché de Finlande, à la Bessarabie, au Royaume de Pologne... comme preuve incontestable de la possibilité d'unir le mode de gouvernement voulu par le siècle aux principes d'ordre et de discipline«. Schmidt do Bernstorffa, 15 oct. 1820, Kontrola konsul., Bibl. W. (1907). Bunt Siemionowski w nocy 28/29 paźdz. 1820; pierwsza wiadomość do Opawy nadeszła 9 listop.; protokół opawski, 19 nov. 1820; deklaracya lublańska, 12 mai 1821; okólnik weroneński 14 déc. 1822; por. Rosya-Polska, pass.

(Str. 157 sq.) Rupiński: Trybun gminu, Bibl. W. (1907); por. Hoffmann, Rzut oka, 175 sq. (z tendencyjną jednak interpretacyą odezwy królewskiej); Wiestn. Jewr., cz. XCVII (1818), 256 sq.; Semiowskij, Krestj. wopr. w Rossii, I (1888), 437 sq.; Seredonin, Istor. obz. djejateln. Komit. min., I (1902), 351 sq. Wcielenie Litwy a Prusy: Schmidt do Bernstorffa, 9 Febr. 1819: »Der nächste Reichstag wird jedoch höchst wahrscheinlich erst im J. 1820 gehalten und dann die Vereinigung der russisch-polnischen Provinzen mit dem Königreich Polen ausgesprochen werden«, 14 Mai; nie ulega wątpliwości, że Prusy w tym czasie, przez posła swego w Petersburgu, Schoelera, wywierały na Aleksandra nacisk przeciw ustępstwom dla Królestwa; La Ferronnays do Pasquiera, 1 sept. 1820, Polovtstoff,

III, N. 130, 443: »j'ai eu l'occasion de voir plusieurs notes du général Schoeler qui auraient été plus que suffisantes pour demander son rappel«; por. Dziennik Diwowa, Russ. Star., C, 530. Karamzin: Zdanie obyw. ros. czytane Aleksandrowi 29 paźdz. 1819, Neizd. socz. i perep. Karamzina (1862), 9 sq.; Russ. Arch. (1869), 303; Kowalewskij, Błudow i jewo wremia (1866), 233: »zapiska o Polsce napisana po rozmowie z ces. Aleksandrem w ciągu jednej nocy«; Bogdanowicz, V, 442, (82) sq.; Tourgueneff, I, 89, 510 sq.; recenzya Lelewela: korespondencya Lelewela z Bułharynem, Bibl. W. (1877), Russ. Star. XXII; por. pismo Czackiego do Karamzina b. d., Athen. Kraszewskiego, V, (1847), 183 sq., dające miarę dokonanej od onego czasu zmiany stosunków.

(Str. 161 sq.) Renuncyacya Konstantego: Aleksander mówił z Mikołajem o jego sukcesyi 25 lip. 1819; manifest rozwodowy Konstantego 1 kwiet., ślub z Grudzińską 24 maja 1820. Relacya WKs. Michała Pawłowicza, spisana w 1847 przez Korffa, o akcie abdykacyjnym Konstantego, na której opiera się Szylder, Mikołaj I, I, 137 sq., jest w szczegółach rozmyślnie fałszywa dla usprawiedliwienia Aleksandra i Mikołaja. Por. natomiast relacyę Moriolla ze słów Konstantego, Mém., 200, 205 sq., 274; Stanisławowa Zamoyska do męża, 23 stycz. 1826, Przegl. Polski LXV (1882), 177 sq., opowieść Konstantego: »W jesieni 1819, gdy cesarz był w Warszawie, starałem się o rozwód. Cesarz prawie już mi przyrzekł, że na rozwód pozwoli i że moje małżeństwo avec la petite femme que voici... będzie mogło dojść do skutku... Ale kazano mi podpisać akt zaręczający, że gdybym miał dzieci, te dzieci nie miałyby prawa do tronu. To mnie upokorzyło i ubodło do żywego... W dniu swego wyjazdu proponował mi cesarz, żebym go odprowadził do Siedlec; siedliśmy razem i długo jechali nic nie mówiąc; nareszcie on się odezwał: »Mój kochany, ja się starzeję, ...nie pociągnę długo, ...prócz tego jestem zmęczony, pragnę wypocząć. A słowem, myślę abdykować«. »Abdykować? — zawołałem — A cóż się z nami stanie?« »To już wasza rzecz. Myślcie zawczasu. Dlatego z Tobą o tem mówię« [w tych słowach mieściło się wezwanie do renuncyacyi dla Konstantego; rozmowa odbywała się o 3 w nocy 17 paźdz.; a więc dopiero w trzy miesiące blizko po uwiadomieniu Mikołaja otworzył się Aleksander z tem przed Konstantym]. »Ze mną, Najj. Panie, niema co mówić. Ja nic nie chcę, ja nic nie mogę. Chcę Tobie służyć i koniec...« Spieraliśmy się długo,

wreszcie ja powiedziałem: »A więc Mikołaj będzie musiał Cię zastąpić«. »Jeszcze zamłody, — odrzekł cesarz — musiałby choć kilka lat poczekać...« Dopiero w 1823, kiedy cesarz był tutaj [w Warszawie, t. j. w styczniu t. r.], napisał tę odpowiedź na mój list, która była ogłoszona razem z moją renuncyacyą, ale ją antydatował, tak, jakby jedno i drugie było pisane równocześnie... Ja schowałem i kopię mego listu i odpowiedź cesarza do mego stolika... Jeszcze za ostatniego pobytu [1825] mówił do mnie: »Może ja tu przyjadę kiedy poprosić Cię o gościnność; dasz mi jeden pokój; lubię tu mieszkać, lubię także Łazienki, możebym mieszkał w Łazienkach. W takim razie nie trzeba sztachetów między ogrodami [łazienkowskim a belwederskim], nasze oba ogrody byłyby jednym«; Dwie rozmowy w Belwed.; Michajłowski-Danilewski, Zapiski, Russ. Star. LXXIX, 203; wiadomość o rzekomo zamierzanem przez Aleksandra już w 1823 ogłoszeniu renuncyacyi Konstautego, przyjęta przez Schiemanna, Gesch. Nikolaus I, II (1908), 20, na podstawie zapiski Tolla ze słów znowu W. Ks. Michała, jest znów oczywistą fikcyą apologetyczną. Rzecz szczególna, że już w relacyi Caulaincourta z Petersburga, août 1809, W. Ks. Mikołaj Michajłowicz, Dipł. snosz. Rossii z Franc., VI (1908), jest mowa o pogłosce, iż Aleksander ma zostać pozbawiony tronu, cesarzowa wdowa Marya Teodorówna ogłoszona regentką aż do pełnoletności Mikołaja jako cesarza, więc z obejściem Konstantego. Przy rozważeniu tych rzeczy i całego późniejszego zachowania się Konstantego, należy pamiętać, że był on proponowany na króla polskiego jeszcze w 1792 r., Stanisław-August do Katarzyny, 22 juin 1792; w 1794 r., memor. Ig. Potockiego dla Suworowa, 10 nov. 1794 (gdzie pod »którym z cesarzewiczów« mógł być pojmowany jedynie Konstanty); i nawet w 1807 r., por. dziwną wzmiankę w Journ. de l'Empire, 29 juill. 1807: »une lettre de Tilsitt du 9 de ce mois porte que ...le grand duc Constantin prendr(a) le titre de roi«. Testament księżnej Łowickiej, Carskie Sioło 3 (?) wrześ. 1831, Przegl. Pol. LXV, 493 sq. Jak naprawdę w pierwszej chwili przyjął Konstanty wiadomość o ujawnieniu swej renuncyacyi w 1825 przez Mikołaja, o tem daje pojęcie relacya naocznego świadka, Wład. Branickiego o scenie w pałacu Brühlowskim, 14 grud. 1825: »Fanshave me conduisit... auprès du Grand Duc. Je trouvai Constantin au paroxysme de la colère. Blême, l'écume á la bouche, arpentant fiévreusement la chambre, il jetait l' épouvante parmi les quelques témoins de sa fureur.

Son chef d'état major, le gén. Kuruta, blotti dans un coin, tremblait de tous ses membres. Son aide-de-camp, le col. Turno debout au milieu de l'appartement, avait le visage consterné... »Branicki — me dit Constantin — ...lisez cette lettre [t. j. renuncyacyę 26 stycz. 1822] à mon frère l'emper. Alexandre. Je l'avais écrite pour lui seul, et sans égard pour moi, son aîné, Nicolas la rend publique... Après ce qui vient de se passer — s'écria-t-il — je me crois parfaitement dégagé vis-à-vis de Nicolas. Demain je reprendrai la couronne. Je lance un manifeste et j'aurai sous la main cent mille hommes de troupes excellentes, l'armée de la Pologne et le corps de Lithuanie. Quant à vous, gén. Branicki, vous allez partir pour Dubno, quartier général de la première division du corps de Lithuanie. Le gén. Gogel qui la commande est malade et peu sûr, vous le remplacerez. Puis, à la grâce de Dieu...«; por. X. Branicki, Lettres au p. Gagarin, 346 sq. Zresztą, zaznaczyć należy, że podobne warunkowe traktowanie aktu renuncyacyi nie byłoby poniekąd bez ciekawego precedensu: istnieje bowiem wersya, iż Katarzyna II zostawiła akt, odsuwający od tronu Pawła na rzecz Aleksandra, w dwóch egzemplarzach, złożonych w Senacie i u metropolity Platona, który to akt po jej śmierci miał zostać osobiście spalony przez Pawła.

(Str. 163 sq.) Zmiany w rządzie: reskr. Najw. do Namiestnika, Petersb., 15 listop. 1819, o uwolnieniu »przez wzgląd na osłabione zdrowie« Wal. Sobolewskiego z ministeryum sprawiedliwości i mianowaniu Franc. Węgleńskiego; po śmierci Węgleńskiego, reskr. 23 maja 1820 ministrem sprawiedl. mianowany Badeni, dotychczas prezes Tryb. Najw. Minister skarbu Jan Węgleński usunięty już w początku lipca 1821; prot. posiedz. Rady Adm. 3 lip. 1821: »Ks. Namiestnik postanowił udzielić ministrowi (skarbu) w celu poratowania osłabionego zdrowia pozwolenie oddalenia się od obowiązków urzędu«; dymisya ostateczna udzielona mu wyrokiem królewskim, Carskie Sioło, 31 lip.; t. d. mianowany na jego miejsce Lubecki; por. Smolka, Polityka Lubeckiego, I (1907), 445 sq. Dymisya Potockiego: Stan. P. za wstawiennictwem Czartoryskiego (nie lubili się jednak choć skuzynowani, Dębicki, Puławy, III, 225) otrzymał od Aleksandra pozwolenie powrotu do kraju, Czartoryski do P., Chaumont, 8 mars 1814, Warszawa, 11 lip. 1815; posunięty na kierownika edukacyi narodowej w listop. 1815; jako pierwszy starszeństwem w Senacie (senatorem wdą od 19 grud. 1807) wezwany odezwą Zajączka

25 stycz. 1817 do zastępstwa prezesa Tom. Ostrowskiego a po jego zgonie mianowany prezesem Senatu dekr. Najw. 31 lipca 1818; jeszcze w 1819 P. uważał się za tak dobrze położonego w łasce monarchy, że wniósł, łącznie z żoną Aleksandrą z Lubomirskich i synem Aleksandrem, prośbę do Aleksandra, Vars., 16 oct. 1819 [adnot. Ig. Sobolewskiego: praes. d. 15 listop.], względem utworzenia z Wilanowa majoratu rodziny Potockich w szacunku 6 mil. złp., która jednak, odesłana do nieprzychylnej Potockiemu opinii Zajączka i Komisyi sprawiedl., przepadła w ciągu stycz. — mar. 1820; Podr. do Ciemnogrodu w I t. jeszcze bez śladu cenzury, w następnych II—IV za pozwoleniem cenzury dd. 30 mar., 27 kwiet., 1 czerw. 1820; reskr. Najw., Opawa, 9 grud. 1820: »Biorąc na uwagę, iż wysoki stopień prezesa Senatu posiadany przez Stan. hr. Potockiego oraz zdrowie jego długą pracą służbie krajowej poświęconą osłabione nie dozwalają mu dopełniać bez przerwy obowiązków ministra prezydującego w Komisyi wyzn. rel. i ośw. publ., postanowiliśmy udzielić, jakoż niniejszem udzielamy wspomnionemu hr. Stan. P. uwolnienie z urzędu ministra prezyd. w Kom. w. r. i o. p. Nie chcąc się wszelako pozbawiać całkowicie światła i doświadczenia jego w naradach nad rzeczą publiczną, mianujemy go ministrem stanu i wzywamy go szczególniej do Rady Stanu stosownie do § 63 Ustawy konst., zachowując mu pensyę, jaką dotąd pobierał na urzędzie ministra prezyd. w Kom. w. r. i o. p.«; reskr. tejże daty o nominacyi Stan. Grabowskiego; odezwa Ig. Sobolewskiego do Zajączka, Opawa, 27 grud., wyjaśnia, iż Potockiemu zostawione prawo zasiadanie w Radzie Admin.; Zamoyski do Aleksandra, 1 paźdz. 1821, imieniem Senatu, z powodu zgonu P., z wnioskiem umieszczenia jego portretu w Izbie senatorskiej; Ig. Sobolewski do Zamoyskiego, Carskie Sioło, 23 paźdz.: »J. C. K. M. dzieli smutek, jaki ta żałosna strata powszechuie wzbudziła i nie może jak pochwalić pobudki, które skłoniły Senat do oddania nowego hołdu mężowi, który tak zaszczytnie przewodniczył ważnym jego pracom«. Deputacya oszczędności: ustanowiona przez dekret Namiestnika 10 kwiet. 1821; jej raport czytany i roztrząsany na posiedz. Rady Adm. 26 i nadzwycz. posiedz. 27 i 28 czerw. 1821.

(Str. 165 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 24 maja 1821 o 8 wieczór, wyjechał 26 o 5 popoł. Raport Nowosilcowa dla Aleksandra, 24 mai 1821: »Animé du plus vif désir de voir V. M. I. et R. jouir sans mélange du fruit de Sa magnanimité

dans le Royaume de Pologne et d'y voir établi le bon ordre basé sur les principes de la religion et de la morale, je me suis fait un devoir d'étudier tout ce qui pouvait concourir à satisfaire à cet égard les voeux de V. M. ou tendre à contrarier ce but sacré. En conséquence et dès la cloture de la dernière Diète je me suis occupé à rechercher les causes premières du peu de succès de cette session et du juste mécontentement que quelques séances orageuses et une opposition qui paraissait systématique ont donné à V. M.... [roztrząsane kolejno I. Esprit public: *a)* journaux étrangers, *b)* brochures politiques, *c)* journaux polonais, *d)* censure des journaux étrangers et brochures politiques, *e)* besoin d'un journal de gouvernement, *f)* instruction publique, *g)* théâtres, *h)* sociétés sécrètes; II. Législation; III. Finances] ...Sociétés secrètes. Si tout ce qui a été dit plus haut est fait pour préparer les esprits et les rendre propres à recevoir les impressions les plus pernicieuses, les sociétés secrètes achèvent cet ouvrage, développent ces impressions et les mettent en action. La Franc-maçonnerie peut être envisagée comme la source principale et la mère de toutes les sociétés secrètes. C'est sur ses formes qu'elles se modèlent et sous son voile qu'elles se cachent toutes. Il est donc de la plus haute importance de prendre un parti à l'égard des loges des Franc-maçons qui existent dans le Royaume de Pologne et dans les provinces polonaises appartenant à la Russie. Le meilleur serait peut-être de les supprimer complètement. Mais, si la crainte de les voir se reproduire au secret malgré les défenses et la surveillance de la police, si l'appréhension de les rendre ainsi plus dangereuses encore qu'elles ne le sont aujourdhui, empêchaient de les fermer entièrement, il ne resterait d'autre moyen que de les tolérer sous la condition expresse qu'elles soient toutes commises au régime de la nouvelle constitution que l'ordre maçonnique s'est donnée dernièrement dans le Royaume et que j'ai eu le bonheur dans le temps de mettre sous les yeux de V. M. Par cette constitution la partie symbolique et la partie dogmatique se trouvent réunies sous la même autorité. Dans ce cas le grand-maître qui est le gén. Rożniecki qu'on vient d'élire depuis peu, son conseil, les grands dignitaires et le chapitre, en un mot le Grand Orient, devraient être rendus responsables de toutes les doctrines contraires au bon ordre que commettraient ou que professeraient les membres des loges qui leur sont soumises. La division qui subsiste actuelle-

ment dans l'ordre des Franc-maçons du Royaume offre un prétexte plausible pour les supprimer, nonobstant le rapprochement entre les deux partis qui commence déjà à s'opérer sous la condition d'introduire dans la constitution existante quelques changements á mon avis très préjudiciables à la sûreté publique et dans la vue de sauver au moyen de ce rapprochement et de cette harmonie apparente l'existence de l'ordre dans le Royaume. Quelque parti que V. M. prenne à cet égard, ce ne sera dans tous les cas qu'une affaire de police, et il suffira à cet effet qu 'Elle daigne me faire connaître Sa volonté...«; por. w tejże materyi późniejszy raport N. do Aleksandra (15 juin 1821): »Le jour pris par les deux partis pour mettre un terme au schisme qui règne entre eux et réunir les voix sur l'acceptation de la nouvelle constitution modifiée par les commissions déleguées est fixé au 20 juin, époque de la restauration de la Pologne. Ne pouvant espérer que les ordres de V. M. relativement à la maçonnerie puissent m'arriver avant ce terme et convaincu qu'il serait très utile que la volonté du gouvernement sur cet objet soit déclarée aux frères maçons avant qu'ils aient le temps de se réconcilier et de s'entendre, j'ai pris le parti de faire naître quelque incident qui puisse retarder leur réunion. En conséquence je me suis adressé à S. A. I. Mgr. le Grand Duc et nous sommes convenus que quelques jours avant la réunion Mgr. donnera une commission au gl. Rożniecki qui l'éloignera de Varsovie pour quelque temps. Or comme la réunion ne pourra avoir lieu sans la présence de mr. Rożniecki qui est grand maître, on gagnera le temps nécessaire pour que les ordres de V. M. puissent arriver...«

Dwie odezwy Ig. Sobolewskiego, Warsz., 25 maja 1821; finansowa powołuje się na tygodniowy raport Zajączka 24 kwiet. wykazujący niedostatek skarbu; kościelna zaleca, aby »żądania pomienionych biskupów mogły być uskutecznione bez ubliżenia Ustawie konstytucyjnej i trwającym prawom«; obiedwie czytane na posiedz. Rady Adm. 29 maja. Schmidt do Bernstorffa, 29 Mai, 7, 18 Juni 1821 [z dołączeniem kopii odezwy 25 maja w przekł. niemieckim, którą nazywa »merkwürdige Verfügung„... (welche) sehr tiefen Eindruck gemacht«]. Plater do Czartoryskiego, Vars., 1 juill. 1821: »...nous sommes menacés ou d'une nouvelle extinction ou tout au moins d'un changement dans la Charte. Et l'un et l'autre serait un grand malheur. Je pense que nous ne méritons pas cette disgrâce et

je pense encore que vous, indépendant, éloigné des affaires, vous devriez tout bonnement écrise à l'Empereur. Qui sait s'il ne vous est réservé de conserver ce dont vous avez été créateur. Il paraît que l'Emp. cesse peu à peu d'être libéral. C'est Laybach qui a produit ce changement à ce qu'il paraît. N'ayez rien à vous reprocher. Parlez, puisque vous le pouvez. Notre rôle est passif. Nous ne ferons, j'espère, aucun pas pour contribuer à notre honte comme à notre malheur. Que Dieu sauve notre patrie. Je n'oserais pas écrire comme cela, si cette lettre n'était pas destinée à vous être remise en mains propres par la psse Sapieha«; zapewne naskutek tego wezwania wystosował Czartoryski do Aleksandra, Sieniawa, 21 août 1821, obszerny wywód w obronie kraju, Corr., II.

(Str. 167 sq.) Sprawa Migurskiego: Tadeusz M. podchorąży pułku 1 strzelców pieszych, wyrokiem sądu wojennego pułkowego 21 lip. 1820 skazany na śmierć, ułaskawiony na 10 letnie więzienie i użycie do robót publicznych; rozkaz dzienny W. Ks. Konstantego, 19 paźdz. 1820, N. 59; rozk. dz. 21 sierp. 1821, o ucieczce trzech więźniów z Zamościa i pochwyceniu M.; o wymierzeniu M. i towarzyszom po 600 i 800 pałek, Goniec (lwowski), 1863, NN. 36, 37, 42; Komorowski, Wspomn. podchor. (1863), 33 sq. 52; o związku tej afery ze sprawą Gołaszewskiego i degradacyą Łukasińskiego na reformę por. niżej T. II.

Zamoyski: Z. do Ig. Sobolewskiego, 10 oct. 1821, wymawia się z prezesostwa: »sentant toute l'importance d'une place si distinguée, je ne pourrais m'y vouer avec toute la suite qu'elle exige«, gdyż interesa często odwołują go z Warszawy; Sobolewski do Z., 29 oct., janv. (b. d.) 1822, dyspensuje go imieniem Aleksandra od stałej bytności w Warszawie; reskr. nominacyi Z. prezesem Senatu, Pet., 29 stycz. 1822; Z. do Aleksandra, 10 févr. 1822: »...V. M. n'ayant pas jugé à propos de déférer à ma demande (zwolnienia od prezesostwa), il ne me reste, Sire, qu' à me conformer avec soumission à Ses ordres«; o głębszych powodach wahań Z., odsłoniętych później w jego poufnem piśmie do Stef. Grabowskiego, 18 janv. 1827, por. niżej w T. II; szczegóły o Zamościu w Pam. Alfr. Młockiego, Zbiór pam. (1882), 228 sq., w głównej swej treści znajdują potwierdzenie w aktach. Upośledzenie Senatu: już w 1819 zaszła awantura z Aleks. Chodkiewiczem, który, mianowany senatorem kasztelanem 9 kwiet. 1819, zelżony przez W. Ks. Konstantego, na sesyi Senatu 4 paźdz., nazajutrz po przyjeździe

Aleksandra, po złożeniu przysięgi wystąpił z tak silnym głosem o powszechnym ucisku, niekonstytucyjności i doznanej własnej krzywdzie, że prezydujący Potocki zemdlał na sesyi (Schmidt do Bernstorffa, 17 Octob.), poczem pozbawiony godności senatorskiej dekretem Najw., Warsz., 17 paźdz. 1819; awantura z dyaryuszem: Senat na sesyi 13 grud. 1820 postanowił ogłosić swój miniony dziennik sejmowy; na sesyi 25 lut. 1821 zwrócił się do Zajączka o wyasygnowanie w tym celu 1500 złp.; Zajączek do Potockiego, 8 mar., odmówił pod pozorem braku funduszów; wtedy Potocki imieniem Senatu porozumiał się z Glücksbergiem względem wydania; Zajączek do Zamoyskiego, 17 stycz. 1822: »policya tutejsza doniosła mi, iż w drukarni Glücksberga ma się drukować dziennik sejmowy Senatu bez cenzury; rozkazawszy sobie zakomunikować rękopis tego dziennika, z podziwieniem spostrzegłem... już wydrukowane mowy senatorów Wybickiego i Kochanowskiego w Izbie poselskiej miane, te właśnie, których Najj. Pan wyraźnym swoim rozkazem w czasie Sejmu drukiem publikować zakazał. Gdy rzecz ta wszystkim prawie podówczas wiadomą była, tem mocniej zdziwiony zostałem, ...oznajmiam, iż dalsze drukowanie pisma tego wstrzymać zaleciłem...«; Zamoyski do Zajączka, 18 stycz. Odezwa Ig. Sobolewskiego 12 sierp. 1821, z powołaniem odezwy 17 paźdz. 1820, czyt. na posiedz. Rady Adm. 28 sierp. 1821. Sobolewski jako minister sekr. st. faktycznie urzędował do mar. 1822; zastępujący go już odtąd Stef. Grabowski mianowany oficyalnie ministrem sekr. st. dopiero 13 czerw. 1825, wraz z nominacyą Ig. Sobolewskiego na ministra sprawiedl., por. Gaz. Warsz. (1825), N. 99.

(Str. 170 sq.) Raporty Nowosilcowa do Aleksandra, 1 (N. 1 hebdomadaire), 8, 15 juin, 13, 20 juill., 3, 29 sept., 3, 17 nov., 2, 9 déc. 1821, 7, 27 janv., 3, 16, 23 févr., 7, 13 avr. [kapitalna relacya o tajemniczym wypadku z feldjegrem wracającym z Berlina z depeszami w sprawie śledztw politycznych, które mu rzekomo nocą wykradziono z walizy na stacyi pocztowej pod Kołem; cała ta afera okazała się bajką, zbadana przez Sassa, który już po 3 dniach odnalazł brakujące papiery], 27 avr., 17, 24 mai, 1, 28 juin., 5, 11, 19, 26 juill., 2, 9 août 1822. Trzy interceptowane anonimy 27 juin., 23 sept., 28 nov. (1822?); po znalezieniu ich w gabinecie Aleksandra posłane przez Mikołaja Konstantemu z żądaniem opinii o ich treści; Konstanty do Dybicza, 12 maja 1826, odsyła je jako »całkiem sobie nieznane«, odmawia opinii; do tego incydensu

odnosi się wzmianka w Zamoyskiego Notatach czynn. w ciągu śledztwa 1826 (własnor.): »...11 mai ...Le Gd. Duc nous donne connaissance de 4 papiers trouvés dans le cabinet de S. M. l'Emp. Alexandre... il y est question des sociétés en Pologne... La quatrième pièce rend compte d' une Française qui a pris des instructions de Laharpe pour circonvenir l'Emp. Alexandre« [tego czwartego anonimu brak w Arch. Sztabu Głów. w Petersb.; trzy pozostałe są treści dość zagadkowej]; por. Schiemann, Gesch. Russl. unt. Nikol. I, I (1904), 166, 561.

Zboczenia konstytucyjne: reglementacya protokółów sejmowych warowana już w odezwie Ig. Sobolewskiego do Zajączka, Warsz., 10 wrześ. 1820: »ażeby w owymże [dzienniku sejm.] nic się nie mieściło, coby mogło ubliżać godności Izby, lub tym względom uwłaczać, jakie mieć powinny wzajemnie jedne dla drugich publiczne władze, albo coby mogło przeciwić się zachowaniu dobrego porządku«; Zajączek do Aleksandra, 12 sept. Surowe dwie odezwy Ig. Sobolewskiego imieniem królewskiem, Warsz. 17 paźdz. (id. Opawa, 25 grud.) 1820 z powodu Uwag komisyi sejmowych t. r.; zakomunikowane, na mocy »polecenia sekretnego« (injonction secrète) Zajączka do Mostowskiego, 18 paźdz., poufnie przez ministeryum spr. wewn. wszystkim prezesom komisyi wojew. dla odczytania »zebranym Radom obywatelskim tudzież szczególnym obywatelom każdego województwa«, celem otrzymania od Rad wojew. adresów wiernopoddańczych (por. Hoffmann, Rzut oka, 226 sq.); o tych nadeszłych adresach szczegółowy raport Mostowskiego do Zajączka, 15 lut. 1821, i odezwy Ign. Sobolewskiego, Pet., 31 lip., 12 sierp. 1821 j. w. Reskr. Najw., Warsz., 25 maja 1821, z poleceniem Senatowi zajęcia się nowym przekładem konstytucyi zamiast pierwotnego 1815 r. uznanego za niedogodny, w związku z dwiema odezwami tejże daty w sprawach finansowej i kościelnej j. w. Groźba okrojenia konstytucyi pod pozorem niemożności rozwinięcia § 146 o sądownictwie, uchylona przez Lubeckiego [por. wzmiankę Lubeckiego u Hoffmanna, (33) z mylnem odniesieniem do 1823]: posiedz. Rady Adm. 2 grud. 1821 (w nieobecności Lubeckiego): »...Namiestnik na własny wniosek oświadczył, iż zdaniem Jego jest, że, gdy porządek sądownictwa konstytucyą przepisany, stanowiąc zbyt wielką liczbę urzędów sędziowskich, jak z jednej strony stałby się dla skarbu nader uciążliwym, tak z drugiej trudnym a nawet prawie niepodobnym jest do przyprowadzenia do skutku z powodu braku dostatecznie ukwalifiko-

wanych, przeto byłoby Rady Stanu obowiązkiem, korzystając z tej pory gdzie przychodzi odpowiadać na życzenia Izb sejmowych w tej mierze, przełożyć Najj. Panu trudne w tym względzie położenie rządu oraz potrzebę zmiany przepisów konstytucyi co do tego przedmiotu; która to uwaga Ks. Jm. Namiestnika komunikowaną być ma Radzie Stanu przy zajęciu się ostateczną redakcyą raportu, złożyć się J. C. K. M. nad uwagami Izb sejmowych mającego«, 4 grud. (już w obecności Lubeckiego): »...Z powodu umieszczonego w protokóle ostatniego posiedzenia z d. 2 grud. wniosku Ks. Jm. Namiestnika... minister przychodów i skarbu oświadczył, że konstytucya zupełną zostawia rządowi wolność ustanowienia tyle tylko sądów, ile potrzeba, i że rozwinięcie i uskutecznienie przepisów konstytucyjnych w tej mierze bez najmniejszego onychże naruszenia jest łatwem...«; do tego incydensu odnosi się mylna wersya Morawskiego, Dzieje nar. pol. VI (1877), 266 sq. o »wydartej z protokółów karcie«, czego oczywiście niema śladu w oryg. księdze prot. Rady Adm. Niedojście Sejmu: Zajączek do Aleksandra, août 1821 (b. d. w minucie); dekr. Najw. o zwołaniu sejmików i zgrom. gm. 6 listop. 1821; Zajączek do Aleksandra, 21 févr., 28 mars 1822 (por. Russ. Star., CXX, 621 sq.); posiedz. Rady Adm. 16 kwiet. o unieważnieniu sejmików kal., siedl., opocz. i pułt.; raport Mostowskiego do Zajączka 20 kwietnia o przebiegu wyborów; odezwa Ig. Sobolewskiego do Zajączka, Carskie Sioło, 24 sierp.: »J. C. K. M., będąc w niemożności udania się w ciągu r. b. do Warszawy i zwołania tamże Sejmu z powodu potrzeby zwiedzenia wschodnich prowincyi państwa Swego, pochlebia Sobie, iż takowa zwłoka, która stała się konieczną, obróci się na korzyść rzeczy publicznej... Chęcią jest... J. C. K. M., jeżeli żadna niezwyciężona nie zajdzie do tego przeszkoda, zwołać Sejm na dzień 1 (13) maja roku przyszłego«. Posiedz. Rady Adm. 10 wrześ. 1822: »...Namiestnik wniósł, że... Wolą jest Najj. Cesarza i Króla, ażeby Sejm na przyszłą wiosnę lub nieco później był zwołanym«. Dekr. królewski o rozwiązaniu Rady wojew. kal. 23 lipca 1822; utrzymany nadal w mocy odezwą Stef. Grabowskiego do Zajączka, 30 grud. 1823.

(Str. 172 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 26 sierp. 1822 o 4 popoł., wyjechał 1 wrześ. o 10 rano: o tym pobycie Krukowiecki do Czartoryskiego, z obozu, 11 wrześ. 1822; przed przyjazdem pisał Lubecki do tegoż, Petersb., 22 maja 1822 z optymizmem urzędowym: »...na audyencyi wczorajszej

Najj. Pan powiedział mnie, ...że w ogólności kontent jest z ducha w Polsce, lecz byłby jeszcze więcej, gdyby więcej ufności widział w spokojnem oczekiwaniu tego, co chce uczynić dla dobra mieszkańców. W ogólności niewiem, dlaczego u nas więcej czarnego widzą niż jest«. Aleksander w Warszawie: przybył 13 stycz. 1823 o 3 popoł., wyjechał 23 o 6 rano; zapiska własnor. Zamoyskiego o audyencyi (stycz. 1823 o 3 popoł., wyjechał 23 o 6 rano; zapiska własnor. Zamoyskiego o audyencyi (stycz. 1823): »...l'Emp. a parlé de Lubecki qui venait de sortir, qu'il en était satisfait, qu'il avait fait beaucoup de bonnes choses. J'en ai pris occasion pour lui rendre justice; mais que quelquefois ses projets avaient besoin d'être modifiés parcequ'il était un peu dur. A cela l'Emp. a dit qu'il n'y avait pas de mal pour un ministre de finances... Ensuite je pris occasion d'entretenir S. M. sur la justice (z powodu zamierzanej przez Aleksandra dymisyi ministra spraw. Badeniego)... L'Emp. me dit qu'il fallait un homme ferme à la tête de la justice, car les juges ne se croyaient pas liés à juger d'après les lois mais d'après leur conscience...«; por. Kołaczkowski, Wspomn., III, 23.

(Str. 174 sq.) Czartoryski i Aleksander: po ostatniem widzeniu warszawskiem 1816 r., spotkali się ponownie, przy powrocie Aleksandra z Akwizgranu, w Łańcucie 26 grud. 1818, skąd tegoż dnia o 7 wieczorem cesarz przybył do Sieniawy, gdzie byli obecni starzy Czartoryscy, ks. Adam z żoną, ks. Wirtemberska i Zamoyski, zabawił do późna w noc, był bardzo serdeczny lecz głównie bawił panie, zaznaczył: »il y a des personnes qui m'observent [obecni byli kreishauptmann i dwaj komisarze austryaccy], qui sont à mon insu, on pourrait dire en Galicie que je veux corrompre les coeurs et je ne veux que les gagner«; stąd »gdy księżna (Izabella) zaczęła uwielbiać jego dobrodziejstwa dla Polaków a zwłaszcza w czasie Sejmu, rzekł: »ce n'est pas tout, à la diète future je veux faire davantage, je me flatte d'être aimé des Polonais et je le veux mériter«, relacya ks. Franc. Siarczyńskiego, Sieniawa, 28 grudnia 1818. Był już jednak wtedy w utajonym zatargu z ks. Adamem jako redaktorem Uwag sejm. 1818; odezwa Ign. Sobolewskiego 4 wrześ. 1818, Bibl. W. (1906), 275 sq., z powodu tych Uwag, była właściwie osobistą polemiką Aleksandra z Czartoryskim i wyszła wprost z własnej redakcyi cesarza: Ig. Sobolewski do Czartoryskiego, Carskie Sioło, 10 sept.: »pièce dont Il a Lui-même tracé la marche et dicté les expressions«, Pét., 19 déc.;

Czartoryski do Sobolewskiego, Teofilpol, 10 nov. 1818, Puławy, 9 mai 1819. Późniejsze pisma Czartoryskiego do Aleksandra, w latach 1820, 1, 3, Corr. II. Czartoryskiego Nota własnor. rozmowy z Aleksandrem, (Wilno, maj 1822): »Craintes pour le Royaume. Chaque courrier doit excéder S. M. On ne Lui épargne rien, non plus au pays... Un moment d'impatience et de dégoût peut arriver... Incertitude même parmi les ministres... Sur la prochaine Diète. Avantage des Diètes, certitude de bonnes lois, fixité...«; rozmowa z W. Ks. Konstantym, Warsz., 30 maja 1823; Lubecki do Czartoryskiego, 23 wrześ. 1823: »Co do samego Księcia, zapewne otwarte Jego z monarchą pomówienie jest Jemu najwłaściwszem, a co z ust Jego się dowiesz lub pomiarkujesz, powinno Go dyrygować; przedsięwzięcie dalsze powinno więc zależeć od widzenia się i rozmówienia;... zastosuj swoje kroki przyszłe do tego, aby jeśli niemożna dać postępu dobremu, zwolnić przynajmniej postęp złego, które w końcu serce króla zasmucić musi«.

Spotkanie ostatnie na noclegu w Wołosowcach: por. Pam. Zofii Zamoyskiej, Dębicki, Puławy, 311 sq.; memoryał Czartoryskiego dla Aleksandra, Wołosowce, 1 listop., do Twardowskiego 4 listop. 1823, Roczn, Tow. Przyj. N. Pozn., XXVI (1900) 378, 479 sq.; (odmiennie Smolka, Polit. Lubeckiego, I, 518); z Brześcia Czartoryski był udał się do Wołosowiec, stąd do Białocerkwi, skąd ponownie wrócił do Wołosowiec, czekając powrotu Aleksandra z rewii w Tulczynie po drodze do Zamościa; cesarz przyjechał 19/31 paźdz. o północy, rozmowa odbyła się nazajutrz wczesnem ranem; Cz. nota własnor. rozmowy z Aleksandrem (Wołos., 20 paźdz. v. s. 1823): »...Le malheur de ce pays c'est que V. M. I. n'a plus de confiance dans ses habitants... Cette méfiance, cette mauvaise opinion est envers la masse du pays et envers les individus. Il y en a beaucoup qui étaient bien vus par V. M. et qui le méritent, et qui maintenant Lui ont été dépeints, je suppose, avec des couleurs si noires ou si adroitement qu'ils vous inspirent de la méfiance et de l'éloignement. Je dois, à ce que je crois, me mettre du nombre... Le pays n'a plus de confiance dans les sentiments de V. M. qui ont changé. Le pays ne croit plus à la solidité et à la permanence de son avenir. Il craint que tout sera changé, tout détruit, tout ce que V. M. lui a donné et fait espérer de prospérité; il croit voir cette destruction dans les atteintes déjà portées... Notre plus grand malheur est dans la disposition des trois personnes qui déci-

dent de notre sort... Mgr. le Grand Duc est sùremeut le meilleur de tous, il agit par conviction, par principe, par impétuosité... Mais c'est notre guignon, cela doit être ainsi. Peut-être vaudrait-il mieux que S. A. I. fût chargé du civil comme il l'est du militaire et qu'il devînt vice-roi; je n'en sais rien. Notre malheur c'est qu'on exagère tout en mal. C'est une manière de faire sa cour, de se rendre agréable, nécessaire, de se donner une apparence de zèle et d'importance. C'est ce qui est arrivé avec les jeunes gens; on a voulu à toute force trouver un crime et une conjuration où il n'y avait que de l'enfantillage, de l'imprudence, de la légéreté. Les moindres nuances de culpabilité ont été exagérées, l'on a donné un corps à l'ombre ...Projet formé d'amener V. M. à détruire son oeuvre. S'il y avait moyen qu 'Elle ne fût pas continuellement vexé par les rapports qu'on Lui fait ? Est-ce... qu' il ne Lui semble pas qu'on a en vue de Lui présenter tout sous le plus mauvais aspect, de La fâcher, de L'indisposer contre nous; jamais de diminuer la faute, toujours de l'agrandir, jamais de couvrir quelque désordre ou inconvénient et d'y rémedier sur les lieux, ...mais toujours d'en faire un esclandre, de l'étendne, d'en faire une source d'une suite de nouveaux inconvénients, chagrins, malheurs pour le pays et de peines et d'importunes pour V. M.? ...V. M. veut changer la constitution. Mais qu'est-ce qui vous gêne dans cette constitution ? en quoi elle vous empêche ? L'on ne saurait rien changer que de l'agrément de la Diète. Il y aurait un moyen d'arriver à tel changement que V. M. jugera nécessaire, à de sacrifices même, pourvu q'ils ne détruisent pas la nationalité. Ce serait de les proposer en même temps qu'une réunion des 6 gouvernements. Une réunion réparerait tout. Ce serait le moment de nommer le Grand Duc vice-roi... Je ne sais quelle espèce de méfiance je vous inspire. Si c'est à cause que j'aime mon pays, c'est ce qui est connu à V. M. depuis 28 ans que j'ai le bonheur de Lui être attaché. Tous mes voeux maintenant seraient de voir les gouvernements polonais réunis au Royaume et le Royaume de Pologne tout entier sous le sceptre de V. M. Je désirerais, il est vrai, que nous fussions autrement gouvernés, que nous fassions un Royaume séparé et ne faisant pas partie de l'Empire, mais seulement comme le Hanovre, ayant le même souverain. A présent nous sommes sujets des Russes et cela ne peut être. Voilà tous mes souhaits: sous le même sceptre de cette manière nous serions plus heureux et

plus sûrs que sous un sceptre séparé. Voilà tous les motifs de défiance que je peux offrir. Mais V. M. a le malheur de ne croire à personne...«; odtąd nie widzieli się aż do śmierci Aleksandra; ks. Adam wiosnę i lato 1825 spędził we Francyi i Szwajcaryi, na Sejm t. r. nie zjechał do Warszawy.

(Str. 178 sq.) Artykuł Dodatkowy: Dwie zapiski Aleksandra (własnor. ołówkiem) 1824, por. Russ. Star. XXXIV, 256; raporty Nowosilcowa do Aleksandra, do W. Ks. Konstantego, 16 juin 1824, z projektami dekretowemi; odezwa Stef. Grabowskiego do Zajączka, Carskie Sioło, 13 lut. 1825; posiedz. Rady Adm. 1 marca; Kossecki do marszałka Izby pos. [Piwnickiego] 12 maja: »jest wolą J. C. K. M., aby po każdej sesyi sejmowej krótko spisany dziennik (bulletin) obrad Izby z zamieszczeniem liczby za lub przeciw projektowi kresek, podpisany przez marszałka i sekretarza sejmowego, przesłany był do ministeryum sekretaryatu stanu zaraz po skończonej sesyi, gdzie przetłomaczony na język francuski przedstawiony będzie J. C. K. M.«; Grabowski do Piwnickiego, id. do Zamoyskiego, Warsz. 14 maja 1825: »Z rozkazu Najj. Pana mam honor uwiadomić, iż J. C. K. M., prócz buletynu urzędowego, jaki wraz z sekretarzem przesyłać będziesz codziennie do min. sekr. st., i prócz doniesień, jakie będzie odbierać z Rady Stanu, mieć chce na posiedzeniach stenografów Zadarmowskiego, Riwę, Witanowskiego i Graybnera pod dyrekcyą JW. Hincza. Odpowiedzialność JWP D., zastrzeżona artykułem dodatkowym do konstytucyi, bynajmniej tem narażona nie będzie«.

Aleksander w Warszawie: przybył 27 kwiet. 1825 o 2 popoł., wyjechał 14 czerw. zrana. Aleksander do Izabeli Czartoryskiej, Vars., 28 avr. 1825 (własnor.): »J'ai des torts à réparer vis-à-vis de vous, madame... Sans vouloir m'en excuser, souffrez, que j'en appelle au coeur d'une mère et d'une mère telle que vous, ...je venais justement de faire une perte de plus cruelles [Zofia Naryszkinówna, córka Maryi z Czetwertyńskich, zmarła 23 czerw. 1824], ...je comptais donc sur quelque intérêt à ma situation... Depuis hier je suis à Varsovie et bien impatient de vous revoir. Probablement aujourdhui on ne me laissera pas le loisir, mais demain permettez que selon mes anciennes habitudes je vienne vous offrir en personne l'hommage de cette affection invariable et respectueuse que je vous ai vouée à tout jamais«.

(Str. 188 sq.) Sądy »jakóbińskie«: Jan Mir [= Szaniawski]

do X. [Kaz. Gliszczyńskiego?], Paryż, 8, 17, 22 lipca, 8, 10 sierp., Mniewski do Y. [Murzynowskiego? = Er. Mycielskiego], 12, 24 listop. 1798; por. te denuncyacye przeciw Kościuszce z wyrażonym w lip. 1798 i stycz. 1799 sądem Talleyranda o K., że sami Polacy mają o nim »faible opinion«, Bailleu, Preuss. u. Frankr., I, (1881) 219, 263 sq.; należy zaznaczyć, że jeden z tych zagorzalców »jakóbińskich« Maliszewski miał powód do niechęci do K., gdyż był przez niego oskarzany o zdradę; istotnie wedle relacyi bezim. (1799), Maliszewski, będąc obecnym w 1793 razem z Mostowskim na »konferencyi« K. »w domu Robespierra«, następnie wydał go podobno przez Warszawę do Petersburga. Rozbicie Centr. warsz. i sprawa wileń.: Sborn. XVI., 438 sq.; z tą denuncyacyą dla Repnina pokrywa się raport Hoyma do depart. sp. zagr., Warsch., 9 Mai 1796, Sobótka (1875), 90 sq.; Czten. Mosk. Obszcz. (1867); Derżawin, Zapiski, w Dzieł. VI (1871) z ciekawą relacyą o sprawie wileń. w Senacie petersb. i roli senatorów Polaków, Ilińskiego i Potockiego; ks. Ciecierski, Pam. (1865); kapitalny uniwersał Repnina »dla narodu litewskiego, ...ażeby z ohydnem obrzydzeniem widzieli...«, 13 (24) Novembra 1797, Gaz. Warsz. (1797), 1464, o skazańcach (nie wszystkich) ze sprawy wileń. O najtajniejszych robotach polsko-prusko-francuskich 1797—1800 ob. doskonałe informacye posła ros. w Berlinie, N. P. Panina, zyskiwane nadzwyczaj sprytnym sposobem, Brückner, Mater. II NN. 46, 113, 129, 150, 168, 180, 203, III, 333, 339, 384, 474, 506, 521, 527-8, 554, 556, 561, 587, IV, 723, 750, V, 145—6, 149, 161; ks. Lizka Hohenzollern, Souven. rec. pour mes enfants (własnor.); protok. zeznawcze Michała Kochanowskiego, Krakau, 23, 24, 27, 28 Nov., 4 Dez. 1798. Sprawozd. Tow. republ. od 1 paźdz. 1798 do 1 maja 1801: w Warszawie »ukrywa się tajemna władza wykonawcza całego w kraju Towarzystwa z swemi pracami i zamiarami tak przed szpiegostwem rządów uzurpatorskich i złych Polaków, jakoteż przed ciekawością i niecierpliwością samych członków Tow. i do niego należących patryotów; ukrywa się także związek z 66 członków złożony i od 2 pełnomocników podług im danej instrukcyi zawiadywany«; »ulubionym pełnomocnikiem« był Er. Mycielski; »związek« poznański liczył 8 członków, kujawski 5, łowicki 4; w Galicyi 4 związki: bialski, lubelski, sandomierski, krakowski, podane razem na 80 członków; w wdzt. ruskich 6 związków: konstantynowski, berdyczowski, żytomierski, kijowski, bracławski, winnicki, liczyły początkowo razem członków 30; Or-

ganizacya Tow. republ. podaje datę założenia na 21 wrześ. 1798; »władza wykonawcza jest oddaną Dozorowi Głównemu z 5 członków od prawdziwych i stałych republikanów mianowanych, sprawujących natenczas funkcye deputacyi elektorskiej imieniem Tow.«, wylosowywani co 3 miesiące; Dozór dzieli się na 5 wydziałów: bezpieczeństwa i związków wewnętrznych, związków zewnętrznych, wojskowy, skarbowy, instrukcyi, odbywa sesye 3 razy w tygodniu, prowadzi dziennik i protokół sekretny, niema bezpośrednich stosunków ze związkami, tylko przez pełnomocników; jest ślad istnienia »wydziału utrzymania energii«; Powinności pełnomocnika w Warszawie w 27 §§ (koniec 1798), itp. — wszystko to najwidoczniej pozostało przeważnie na papierze. Por. Dubiecki, Prozor (1895); Tokarz, Kołłątaj, I (1905); ks. Józ. Poniatowski, 146, 286 sq.

(Str. 196 sq.) Łukasiński, własnor. zezn. 1825, Zapiski 1863—4.

(Str. 203 sq.) Dąbrowski: Déclar. du capit. Mycielski (własnor.), 17 févr., protok. zezn. M., 23 lut., 2 marca 1826; Zamoyskiego własnor. Notaty czynione w ciągu śledztwa: »...Séan. 4e, le 23 févr. 1826... On interroge Mycielski, aide-de-camp de Mgr. Cet homme, dans un état de santé affreux, a l'aspect d'un brigand. Il nous explique avec assurance et négligence l'historique de son idée de maintenir des idées de nationalité afin que dans un cas de bouleversement de l'Europe les Polonais ne perdent pas cette occasion et soient toujours dignes de former une nation. Il cite par exemple la circonstance actuelle; que, si le complot en Russie [dekabrystów] eût réussi, que deviendrait la Pologne? Il est peiné qu'il puisse être soupçonné d'avoir été indigne de la confiance du Grand Duc. Qu'il croyait la chose finie par le jugement de Łukasiński et que si l'on veut renouveler d'anciennes histoires, cela n'aura pas de fin. Qu'il n'aurait pas accepté la place d'aide de camp. En général tout le monde a été frappé d'un caractère droit, franc, courageux. Il avait l'air de nous dire: »voulez-vous me croire, c'est bien; sinon, cela m'est égal«. C'est dommage que ses expressions n'aient pas été mieux choisies. Mais chacun a son genre, et il en a un, bien certainement... Il fut engagé entre lui et Rautenstrauch (sekret. Komitetu Śledcz.) une discussion, où il lâcha des expressions peu convenables sur les devoirs vis-à-vis du souverain... NB. à la question, quels étaient les membres de la société [Tow. Patr.],

il avait répondu: »j'ai avoué que j'en suis, mais je n'ai pas envie de nommer les autres«... 10e Séan., le 2 mars. On demande quelques explications au capit. M. Elles sont satisfaisantes. La position du Grand Duc étant pénible vis-à-vis de son aide-de-camp, on nous insinue... qu'il serait convenable de demander sa [Mycielskiego] mise en liberté«; Zdanie sprawy Kom. Śledcz. do W. Ks. Konstantego, 3 stycz. 1827; por. charakterystykę Mich. Mycielskiego u Kołaczkowskiego, III, 60: »światowy człowiek, pełen dowcipu i genialności, ...honoru i odwagi, ...niedający sobie nikomu, zwłaszcza W. Księciu ubliżyć, ...najpewniejszy, najwierniejszy, najwspanialszy przyjaciel, gotowy do wszelkich poświęceń«; przeciwnie, Prądzyński, który M. nielubił, nazywa w swych Pam. jego zeznanie o Dąbrowskim »zupełną bajką... dla zmniejszenia winy swojej i osób żyjących a podobno także i dla podniesienia własnego znaczenia wystawieniem zaufania, jakie w nim miał pokładać generał Dąbrowski«, — insynuacya, niezgodna z charakterem M.; podobnież Wierzbołowicz, zezn. własnor. 30 listop. 1825: »Łukasiński, chcąc nadać więcej znaczenia Masoneryi Narodowej, powziął myśl okrycia jej powagą imienia starego generała Dąbrowskiego, wystawiając go jako twórcę tego pomysłu. Ja nawet użyłem tego udania«, — oświadczenie, mające widocznie na celu osłonić własne stosunki z Dąbrowskim. Por. Dąbrowski do Kosińskiego, 10 lut. 1817, Zbiór koresp. (1861), 68 sq. Krukowiecki do Czartoryskiego, 15 czerw. 1818: »...Przejeżdżającego przez Warszawę [Dąbrowskiego] spotkałem u Wierzbołowicza i tak czerstwego i żwawego znalazłem, że mu jeszcze bardzo długiego życia tuszyłem, tymczasem w 5 dni potem [t. j. 6 czerw.] już się między żyjącymi nie znajdował«; Wierzbołowicz do Radońskiego, Winnogóra, 28 czerw. 1819.

(Str. 208 sq.) Wolnomularstwo: Akta oryg. Wielk. Wschodu pol. i lóż kapitularnych; zapiski Eliasza Aloy; raporty Nowosilcowa; por. Goldbaum, Rudimente einer Gesch. d. Freimaur. in Polen (1897); Handb. d. Freimaur., II (1901); Załęski, O masonii w Polsce (1908; cenne szczegóły z papierów Ign. i Stan. Potockich, lecz liczne błędy i spaczenia); [Brodziński] Opis działań W. Wschodu w Polsce w przedmiocie prawodawstwa (1820). Stanisław-August [Salsinatus] do X., 1 Jan. 1778, 1 Dez. 1779, 11 Mai 1780. Ustawa W. Wschodu pol. 1784, § 7, Granice władzy; Ustawa Najw. Kapit. 16 sierp. 1786: »Tous les travaux du Grand Orient National, de son

Atelier, des loges provinciales et des loges symboliques sont hors du régime du Sublime Chapître Supérieur pour tout ce qui concerne le physique de l'Ordre«. O organizacyi naczelnej tajnej znalazła się jedna tylko późniejsza wzmianka w protok. sesyi 45 Najw. Kapituły W. Wschodu, 15 lut. 1812, pod prezydencyą Rożnieckiego: »...§ 5 Le T. E. frère Jean Potocki présenta l'acte authentique et en original, attestant l'existence dans notre Ordre d'un degré plus élevé [t. j. ponad siódmy stopień], composant le Conseil Invisible et Secret, dont feu l'Illustre et Premier Grand Maître Ignace Potocki avait été le président«; samego dokumentu niema w aktach. O zamknięciu loży płockiej, Rożniecki na sesyi Najw. Kap. 11 stycz. 1812; konkordat z Braćmi Zjedn. przyjęty na sesyi 29 lut. 1812; wprowadzenie języka polskiego, sesye 28 grud. 1811, 2 maja 1812. Mackrott otrzymał stopień 7 kawalera Róż. Krzyża 27 czerw. 1814 razem z Węgrzeckim; inicyacya Szredera przez Mackrotta 19 kwiet. 1819. Aksamitowski do Hacqueta, 30 nov. 1818. Ustawa związkowa: sesye Najw. Kapit., 15 czerw., 21 grud. 1818, 4, 14, 20 stycz., 8 mar., 24, 28 maja, 28 czerw., 16 lip., 2, 6 sierp., 6 wrześ., 23 paźdz., 26 listop. 1819, 3, 16 stycz., 7, 14 lut., 10 maja, 27 czerw. 1820.

(Str. 232 sq.) Zapiski Łukasińskiego 1863--4; jeszcze w Najw. rozkazie dzienn., Warsz., 10 wrześ. 1820, z powodu odbytych poprzedniego dnia manewrów, wyraził Aleksander szczególne zadowolenie pułkowi 4, dowódcy tego pułku i dowódcom batalionów. Zezn. protok. Łukasińskiego, 26 paźdz. 1822, jego zezn. własnor. i prot., 17, 18 paźdz. 1825; zezn. Stan. Węgrzeckiego, 18 maja 1822; Zdanie sprawy Kom. Śledczego 3 stycz. 1827 tendencyjnie pomija inicyatywę Rożnieckiego. W zapisce Aug. Ritterichа, spisanej pod dyktandem Schleya, dla Benckendorfa (1830, por. niżej), znajduje się taki ustęp: »...Rożniecki ...a fini par inviter dans une chambre à part 6 maîtres de loge et les a persuadés qu'ils devaient former bien au secret et à l'insu da gouvernement une loge patriotique. Par suite de ce conseil le major Łukasiński a formé une loge militaire. Aussitôt qu'il ait engagé une certaine quantité de frères, il en a fait part à Rożniecki et non seulement qu'il lui a demandé son conseil, mais encore il l'a prié de vouloir bien l'ouvrir et la consacrer. C'est à quoi Rożniecki s'est refusé mais il a engagé le juge Węgrzecki, en sorte que celui-ci s'y est rendu et l'a consacrée... Lorsque ces messieurs [Łukasiński i towarzysze po uwięzieniu w 1822]

étaient aux arrêts, Rożniecki et Lubowidzki leur ont permis toutes les communications possibles afin qu'ils n'aillent pas relever l'énigme de la chose, ce qui aussi a resté caché...«; jestto oczywiście denuncyacya Schleya na Rożnieckiego, więc niedość wiarogodna, ale Ritterich był człowiek uczciwy a niektóre ze szczegółów powyższych dają do myślenia.

(Str. 236 sq.) Zezn. Łukasińskiego j. w. oraz 14, 20 — 22, 25 — 6 listop., 3, 4 grud. 1822; Skrobecki, Renseignements concern. la Francmaçonnerie Nationale, 25 avr.; Kindler, Renseign. sur la Francmaç. Nat., 27 avr. 1822; Raport Komisyi Śledczej względem wyśledzenia Wolnego Mularstwa Narodowego, 4 czerw. 1823 [w aktach znajduje się tylko szczegółowe franc. Extrait tego raportu; oryginał, na rozkaz W. Ks. Konstantego wydany w 1828 przybyłej do Warszawy delegacyi Senatu rosyjskiego, nie dał się odszukać w arch. petersb.]. Volney, Les Ruines (1792), 298 sq., 390; rzecz ciekawa, że tuż obok w przypisach mieści się surowe potępienie wolnomularstwa i wogóle stowarzyszeń tajnych: »en général toute association qui a pour base le mystère ou le serment quelconque d'un secret est une ligue de brigands contre la société«; Rozwaliny (1794), 1 sq.; Skrobecki j. w. stwierdza wyraźnie: »le major Łukasiński avait puisé dans Volney le symbole de ce degré« (trzeciego stopnia). Dobrzycki: Pam. Mikołaja D. (1875); podana tu wiadomość o jego śmierci »na czele chłopów wdzierając się do Obornik... z kosą w ręku« 5 maja 1848, nie jest ścisłą; wedle informacyi udzielonej przez p. Antoniego Małeckiego, będącego tego właśnie dnia gościem D., tenże, uspokajając chłopów, podczas pertraktacyi zabity przez Prusaków kulą karabinową.

(Str. 246 sq.) Galicya: Akt delegacyjny dla J[ózefa] D[ominika] G[ąsianowskiego]... dan w głównem Galicyi mieście Lwowie d. 30 julii 1817; tu podpisani: Ign. Poniatowski kan. lwow., kss. Leon Konarski kan. inflancki, Antoni Iwanicki kan. lwowski prob. rohatyński, Adam Obarzankowski kan. kamieniecki prob. stanisł., Michał Sakofski prob. firlejowski, Ant. Michalewicz prob. ottynij., Donat Kozicki przeor i prob. jezupol., Michał Szkodziński franciszkanin gwardyan konwentu halickiego, Jan Strzelbicki paroch bołszow. rit. gr., Stan. Koziebrodzki, Ant., Edw., Stan. Starzeńscy, Michał Kurczewski, Jan Czechowicz, Józ. Kucharski konsyl. forum lwow., Ant. Małecki, Felix, Józ., Wład. Chełmiccy, Jan, Stan. Milewscy, Jan Zawadzki, Józ. Postempski kapit. w. a., Mik., Ludw. Swieżaw-

scy, Jan Ratowski, Mich. Żebrowski, Józ. Przybysławski, Stan. Ruszczyc, Jan Czarnomski, Jan Raczkowski, Józ., Ksaw., Paw. Romanowscy, Fel. Małachowski, Jan Sienkiewicz reprez. główn. miasta Lwowa, Piotr Zacharyasiewicz reprez. gł. m. Lwowa, Bazyli Zakroczyński reprez. gł. m. Lwowa, Aleks. Bałakowski reprez. wol. król. miasta Halicza, Onufry Danielecki reprez w. k. m. Halicza, Bazyli Kwiatkowski reprez. w. k. m. Halicza (podp. sprawdzone, ile się dało, podł. Schematism. d. Kgchs Galiz. u. Lodom. f. d. J. 1817); [Gąsianowski] do Zajączka, Lublin, w domku na Krak. Przedm. pod N. 197, 25 wrześ. 1817; obadwa te dokumenty zachowały się jedynie w kopii, stąd musiały uledz zakwestyonowaniu; Gąsianowski istotnie w 1817 jeździł do Warszawy; papiery dotyczące tej podróży złożył później gen. Niesiołowskiemu; por. bałamutne Pam. pułk. Józ. Dom. G. (1861). Ces. Franciszek I z żoną bawił we Lwowie od 10 — 28 lip. 1817; Aleksander przysłał do Lwowa swego adjutanta gen. Ożarowskiego »dla powinszowania J. C.-K. M. szczęśliwego przybycia do tego kraju«, por. Gaz. lwowska 12, 21, 28, 30 lip. 1817, NN. 111, 116, 120 — 1. O zawiązanem w tymże 1817 tajnem Towarzystwie akademickiem we Lwowie przy udziale Bielowskiego i Nabielaka, por. Finkel, Hist. uniw. lwow. I (1894), 277 sq.

W czasie druku udało się stwierdzić zarazem autentyczność wyprawy Gąsianowskiego do Królestwa w 1817 oraz zupełne fałszerstwo jego powyższych »instrumentów« delegacyjnych; odpowiedni ustęp tekstu ulega stosownemu sprostowaniu: W. Ks. Konstanty do Aleksandra, Note partic. et secrète, Vars., 31 octob. 1817: »Dans les derniers jours du mois passé le Lieutenant du Royaume me donna communication d'une lettre datée de Lublin qui venait de lui être adressée par un nommé J. Gąsianowski, se disant délegué par un comité secret galicien, à l'effet de recourir à la haute protection de V. M. I. et R. pour en obtenir des résolutions favorables à un changement dans les institutions et le sort de ses compatriotes. Le Lieutenant m' exprima en même temps, que cette affaire étant du ressort politique, elle était étrangère à ses attributions et qu'il s'en remettait à moi pour ce qu'il y avait à faire dans cette circonstance, V. M. ayant daigné de me confier la direction des relations étrangères de la Pologne avec l'étranger. Le sr. Gąsianowski joignit à sa lettre une espèce de mandat de procuration muni en apparence de la signature de plusieurs personnes connues et

marquante de la Galicie... Le Lieutenant répondit au sr. G. qu'il eût à s'adresser à moi dans les ouvertures qu'il avait à faire et je donnai de mon côté l'ordre secret que des mesures fussent prises afin que cet individu se disposât à quitter Lublin et à se rendre à Varsovie dans le plus court délai. Aussitôt arrivé, j'eus soin de lui faire interdire toute communication... Il aurait été possible que le gouvernement autrichien se fût servi de ce stratagème pour sonder nos intentions quant à ses provinces polonaises et se prévaloir ensuite comme d'un grief de l'accueil qui aurait été fait à son émissaire. Les interrogatoires que je lui ai fait subir et l'examen que j'ai ordonné de ses papiers m'ont bientôt convaincu que cet individu fort obscur et fort borné de moyens s'était sans doute à l'instigation de quelques intrigants subalternes de son pays laissé aller à prendre un rôle qu'il a été embarrassé de soutenir. A l'inspection seule des signatures tracées au bas de l'acte de délégation on est frappé de leur fausseté. La similitude d'écriture de la plapart de ces signatures et la manière réguliere dont elles sont alignées et espacées choquent évidemment toute vraisemblance; quelques confrontations qui ont été faites ont achevé de me convaincre qu'en effet elles ont pour la plupart été fabriquées, attendu que les unes diffèrent visiblement de l'écriture des individus auxquels elles sont attribuées et que des autres appartiennent à des personnes qui ont cesse d'exister...«; dołącz. wzięte papiery G. oraz protok. jego badania, Warszawa, 4, 10—13, 18 paźdz. 1817: podł. odpowiedzi G. na postawionych mu 125 pytań indagacyjnych, przybył on w lipcu t. r. na sejm do Lwowa, gdzie porozumiewał się osobiście z Józefem Postempskim byłym kapitanem austryackim, Janem Raczkowskim, Edw. i Stanisł. Starzeńskimi właścicielami dóbr w złoczowskiem; z innych osób, na »akcie« podpisanych, znani mu byli osobiście Chełmiccy, Milewscy, Ruszczyc, obywatele galicyjscy; podjęcie się delegacyi do Warszawy proponował mu Postempski, który też »dał mi ten instrument zupełnie podpisany, tak, jak ja go JW. Namiestnikowi Król. Pol. odesłałem, a ja żadnych podpisów nie odebrałem«; G. z rozkazu W. Ks. Konstantego, po przetrzymaniu na ścisłem odosobnieniu w głównym szpitalu wojskowym warszawskim, został odstawiony etapem do granicy galicyjskiej.

(Str. 248 sq.) Poznańskie, Litwa: zezn. Łukasińskiego j. w.; Sczaniecki, Pam. (1863), 162 sq.; zezn. Oborskiego, Lwów,

5 maja, Warsz., 12, 13 maja 1826; Zamoyskiego Notices rec. sur les prévenus (janv. 1827): »..Romer Michel, ci-devant maréchal du gt. de Wilno; bonne réputation bien méritée; S. M. l'Emp. Alexandre l'avait honoré de sa confiance... Grużewski Joseph, homme subalterne, sans conséquence, esprit borné«; pułk. Aleks. Oborski był synem naturalnym prymasa Poniatowskiego; wiersz brata ·Zana na prace obrzęd. loży prowinc. lit., Pam. lit. VI (1907), 98 sq.; rozmowa z Zanem w Wilnie listop. 1820, [Wit. Łączyński] Wspomn. Litwina (1891), 83 sq.; por. Mościcki, Warszawa i Wilno, 9, 148.

(Str. 252 sq.) Pantakoina: założona 21 grud. 1817, zwinięta 6 grud. 1820; Dzienn. własnor. Mauersbergera, 1819—21; Protokół oryg. czynności Komisyi wyznacz. do uskutecznienia śledztwa względem związku tajemn. pod nazw. Związku Przyjaciół, 46 sesyi, 6 mar. — 21 czerw. 1822; Raport tejże Komisyi [t. j. większości, podp. przez Haukego, redag. przez Rautenstraucha], 19 czerw.; raport dodatkowy [mniejszości, Hankiewicza i Podoskiego], posłany przez Zajączka do Grabowskiego 19 lipca 1822; por. niżej w T. II. Niektóre z tych akt. oryg. warszawskich, z wyciągu franc. w Arch. Szt. w Gł. Pet. odpisane przez ś. p. Stan. Mauersbergera, ogł. Al. Kraushar, Misc. hist. XV, Panta Koina (1907). Związek Polski w Berlinie w ostatecznym swym kształcie funkcyonował dopiero od jesieni 1819, lecz przyjął za datę inauguracyjną marzec t. r., na podobieństwo innych spółczesnych związków akademickich niemieckich zapewne ze względu na datę czynu Sanda.

(Str. 256 sq.) Ad. Zamoyski, ur. 1790, um. 1854, por. Wurzbach, Biogr. Lex., LIX, 142. Krępowiecki, por. Barzykowski, Hist. powst. listop., Gadon, Hist, emigr. pol. (1901) pass.. Keller, skazany przez sąd policyi popr. I cyrkułu m. Warszawy we wrześn. 1822 za fałsz na areszt w domu popr. i nadzór polic., jego zezn. 22 grud. 1823. Kalinowski Bened. [na Uniw. warszawskim nazywał siebie Dobrosławem] ur. we wsi Białolas pow. rosień. gub. wil., w 1816 wstąpił na Uniw. wileński, w 1819 przybył do Warszawy i został urzędnikiem nadetat w Komisyi spr. wewn., uczęszczając jednocześnie na wykłady uniw., wyjechał z Warszawy w początku 1821 do Krakowa, skąd wyjechał w maju t. r., w sierpniu udał się do Wrocławia na uniwersytet, w paźdz. wstąpił do Polonii tamtejszej, po areszcie i ucieczce siedział w Poznańskiem u Kar. Stablewskiego, Mac. Mielżyńskiego, Stan. Chłapowskiego i in., wyjechał z Poznańskiego, po pięciomiesięcznej bytności, w marcu 1822, za

pieniądze składkowe, do Drezna i Heidelberga, stąd w lipcu do Bazylei, gdzie zgłosił się z listem polecającym do Kar. Follena i »często u niego bywał«, i do Aarau, gdzie poznał Ad. Follena, we wrześ. udał się do Medyolanu, wrócił do Aarau, skąd w lutym 1823 udał się do Brukseli, w czerw. 1826 wrócił do Warszawy; Kalinowski do WKs. Konstantego, Warsz., 3 sierp. 1826 (skąd wynika także, że wydoił na drogę od łatwowiernych rodaków 450 luidorów); Nowosilcow do W. Ks. Konstantego, 7 stycz. 1827. Maciejowski, ur. w Piotrkowie 1794; wedle własnego zezn. »familia wyrzekła się go« za brudne życie; później aplikant przy tryb. I inst. wdz mazow.. Węgierski, jego zezn. 26—9 wrześ. 1823, odwołane 26 maja 1824. O Mackrocie por. niżej. Związki naukowe i Powszechny: Kwart. hist. XVIII (1904); Bieliński, Uniw. warsz., I (1907), 253 sq.

(Str. 258) Wolni Polacy: Heltman: ur. 1796; dwa protok. jego indagacyi przez władzę wojskową [w ekstrakcie, pytania po ros., odpowiedzi H. własnor. po polsku, b. m. i d. = Brześć, sierp. 1823]; jego zezn. własnor., Warsz., 15 wrześ. 1823, protokół indag. H., 30 stycz. 1824, szczegóły niżej w T. II; por. Roczn. Tow. hist.-lit. (1879), 296 sq.; Jeż, Sylw. emigr. (1904), 16 sq.. Piątkiewicz: ur. 1801; ojciec jego dzierżawił trzy wioski od ks. Czartoryskiego generała ziem pod., sam P. dedykował dwa swoje przekłady Izabeli Czartoryskiej, otrzymał od niej pierścień i nagrodę pieniężną, był w stycz. 1823 w Sieniawie u ks. Adama; do Warszawy przybył 10 wrześ. 1819, pracował u mecenasów Wasiutyńskiego i Wołowskiego i w prokuratoryi generalnej; jego zezn., Leopoli 3, 7, 11, 17—18, 23, 26 febr. 1825; por. fatalną opinię o jego roli podczas rewolucyi, Wyjąt. z pam., Goniec lwow. (1863) Nr. 64: »ziółko galicyjskie,.. eksploatował przeszłość swoją,.. łowił ryby w mętnej wodzie.. wlazł do ministra Horodyskiego«, reklamacya ze strony P. ib. Nr. 67. Bronikowski: ur. w Mogilnie pow. sandec. w Galicyi 1796, przybył do Warszawy 1817, w sierp. 1823 został patronem przy tryb. cyw. I inst. wdz. podl.; jego zezn., Warsz., 22—4 wrześ. 1823 (konfrontacya z Heltmanem), 4 stycz. 1824. Dekada: Orzeł Biały, wyd. przez Kicińskiego, Morawskiego i Józ. Brykczyńskiego, wychodził od wrześ. 1819 do wrześ. 1820; Dekady wyszło ogółem 9 NN. (egzemplarz Piątkiewicza przy aktach indag. lwowskich); mieści się tu, obok artykułów oryg. [art. W(inc.) N(iemojewskiego) o Banku kredyt. w N. 9] sporo przekładów z pism niem. i franc.; »Wstęp« programowy napisał Piątkiewicz, NN. 1, 3, 5—7 redagował on, 2, 4,

8, 9 — Heltman, zezn. Piątkiewicza 26 apr. 1825. Wydanie konst. 3 maja: zdaniem Kom. śledcz. warsz. »cette édition était quant à sa forme absolument semblable à celle de la constitution française publiée à peu près à la même époque à Paris chez Touquet et dont le contenu ne comprenait qu'une seule page«; ta edycya »Charte à un sous« (4°, 1821); Touquet słynnym był ze swych pomysłów opozycyjnych, wyrabiał polityczne tabakierki, jajeczniki itp., por. Guillon, Compl. sous la Restaur., 47. Scena w pałacu Brylowskim: zezn. Piątkiewicza, 3 febr. 1825: »Stawieni przed W. Księcia, nieszczęście zdarzyło, że Heltman, z natury burzliwy i łatwo się mieszający, przez J. Cesarzew. M. naprzód zapytany został; zmieszany mocno, kiedy Książę z niego naprędce języka dostać nie mógł, gwałtownym uniesiony gniewem, w obecności dyrektora policyi [Lubowidzkiego] obok nas stojącego, Heltmana wąsy noszącego za nie schwycił i kilkakrotnie targał; powtórnie, kiedy znowu o przyczynę drukowania konstytucyi zapytanym został i postępowaniem takowem oburzony słów zapomniał, kilkakrotnie przez W. Księcia po głowie uderzony i targany był, gdzie czy z bólu czy z oburzenia gwałtownym głosem.. krzyknął słowa »Mości Książę«; niewiem, ażali niemi ostudzić z gniewu Księcia nie myślał, ...wszakże znacznie się niemi Książę w gniewie powściągnął. Nie mogąc dopytać się na Heltmanie o przyczynę uskutecznionego przez nas druku konstytucyi, mnie o przyczynę zapytał, na co miałem zaszczyt odpowiedzieć, że przedsięwziąłem ją w tym jedynie celu, ażebym nastręczył publiczności sposobność, a mianowicie stanowi miejskiemu i wiejskiemu, ile bez miary więcej dobrodziejstw zlewa na nie teraźniejsza konstytucya Królestwa P., niż konstytucya 3 maja przyznała, nie mając ni sposobności ni czasu całej rzeczy.. J. Cesarzew. M. wyłuszczenia, zwłaszcza, że oblicze pańskie, mocnym gniewem płonące, cierpliwości Jego najskrupulatniej oszczędzać mi kazało. Na tę mowę moją J. C. M. lżyć mnie począł dobrze mi pamiętnemi słowy »brigand, massacre *(sic)*«, i szpagatem, który niewiem skąd miał w ręku, raz mnie po głowie i po twarzy uderzył, poczem dyrektorowi policyi do gen. Kuruty odwieźć mnie kazał...« Decyzya o losie H. i P. zapadła po przybyciu Aleksandra do Warszawy w końcu maja 1821; W. Ks. Konstanty do Nowosilcowa, 30 maja 1821: »...пляхтичъ Гельтманъ, какъ россійскій подданный а именно изъ гродненской губ., по Выс. Государя Имп. повелѣнію зачисленъ рядовымъ въ армейскую артиллерію Лит. Отд. Корпуса«. Kuszenie: zezn. Piąt-

kiewicza, 16 mart. 1825: »...p. Lubowidzki dniem przed wywiezieniem mnie z Warszawy przyszedł do mnie do więzienia. Było to... 9 lipca (1821) około południa. Przedstawiał mi, że.. gniew osoby tak możnej, najmożniejszej w kraju [WKsięcia] wiele mi szkodzić może,.. wystawiał mi obraz na przyszłość, cóż będę robił z rodziców ubogi, niemając żadnego sposobu utrzymywania się, zamknąwszy sobie przez gniew J. Cesarzew. M. wszystkie widoki w służbie publicznej; radził więc, jak się wyrażał, »z szczerej przyjaźni i rzetelnej przychylności jako Polak«,... ażebym, porzuciwszy dalsze pisanie, starał się powolnością uzyskać łaskę J. C. M... Po obiedzie nad wieczorem tegoż dnia nawiedził mnie powtórnie w więzieniu, a z wesołą wszedłszy twarzą, oświadczył: »A widzisz Pan, wszystko pójdzie dobrze, Książę kazał.. od postępowania dalszego odstąpić,.. cała rzecz się skończy, tylko nie pisz«; mówił dalej, że J. C. M. arcypochlebne o zdolnościach moich uczyniono wyobrażenie, iż wszystko to na dobre wyjść może, bylem tylko samowolnie szczęścia od siebie nie odpychał,.. iż zdaje mu się, co J. C. M. miał oświadczyć, że wnioskując po literackich pracach moich, więcej mógłbym uczynić w zakresie ministeryum spr. wewn. i policyi; ..,przyrzekał mi, że otrzymać mogę urząd sekretarza w ministeryum owem, tudzież czynił mi nadzieję dostąpienia orderu Św. Stanisława, i że co do rzeczy tyczących się wydziału politycznego znosić się miałem z baronem Mohrenheimem. Okazałem zdziwienie moje: »..cóż mam mieć za styczność z bar. Mohrenheimem?« »Szczególniej wypadnie Panu śledzić sposób myślenia, uważać mowy, sposób życia itp. osób, z któremibyś obcował. Przy zdolnościach Twoich, jako wydawca pisma, przez które, zdawać się może, ściągnąłeś na się prześladowanie rządu, powszechne znajdziesz zaufanie; pilnej tylko trzeba uwagi i przenikliwości, na czem Panu nie zbywa. Nie chcąc Pana prostytuować, iżby to zupełnie w tajemnicy pozostało,... wprost z p. bar. Mohrenheimem znosić się Pan będziesz«. P., po swej odmowie, nazajutrz, 10 lip. 1821 o północy wywieziony został do granicy austryackiej przez kap. żand. Jurgaszkę.

(Str. 262) Kraków: rozruchy akademickie 25—7 lipca 1820; Wodzicki prezes senatu krak. do Zajączka, Krak., 5 sierp., z dołącz. notą Istota czynu, dla Zarzeckiego, jadącego wtedy do Warszawy, konkluduje: »Gdy wskutek wzajemnego na kongresie karlsbadzkim porozumienia Dwory, nadużycia spostrzegłszy, umówione zasady po uniwersytetach swoich zaprowa-

dziły, Kraków został jakby na wyspie, a mimo przestróg moich młodzież krakowska zasłużyła swojem zuchwalstwem, aby do niej te same przepisy były zastosowane..«; Zarzecki do Kosseckiego, Krak., 17 stycz. 1821, z dołącz. biletem schadzkowym [»stawić się w Collegium della libertà na posiedzeniu nadzwyczajnem, którego celem będzie północ..«] znalezionym 16 stycz. w parterze teatru; Rys hist. związk. akad. (1821, ołówkiem, zdaje się ręką Kosseckiego); raport Zajączka do Aleksandra, 25 nov. 1821 [minuta opatrzona adnotacyą Kosseckiego: »ten nie był posłany, tylko inny, przez Nowosilcowa poprawiony«] stwierdza o Kalinowskim i towarzyszach: »convaincus par leur propre aveu d'avoir simulé une constitution d'une prétendue société des étudiants de Varsovie ainsi qu'un plein-pouvoir et des signatures qui ont été désavouées«; por. wyżej przy Kalinowskim i niżej przy Moszyńskim; Bibl. Warsz. (1883), IV, 215 sq.; Wodzicki, Wspomn. (1888), 85, 103, 113, 278 sq. Litwa: Sborn. Zap. Ross. I (1885), Arch. lit. i ośw. VI, IX (1890, 7), Warsz. Uniw. Izw. (1897), Tygodn. Pol. (1898). Bieliński, Uniw. wil. III (1900), Roczn. Tow. Pozn. (1900), Pogodin, Wil. Uczeb. Okr. (1901), Bibl. W. (1888, 1904, 6), Mościcki, Warsz, i Wilno (1908).

Mochnacki: pierwszą wiadomość o związku »dynasowskim« podał Heltman w swoich zezn. j. w.: »kilku uczniów lyceum wykonywało przysięgę z pistoletem w ręku w nocy na tych górach« [do niego też odnosi się wzmianka w liście obrończym Mochnackiego do Hubego, 18 sierp. 1832, Dzieła M. I (1863), 333: »mnie zdaleka z głębi Litwy głos jednego z wtajemniczonych w to towarzystwo do więzienia wtrącił«]; Mochnackiego zezn. prot. 10 grud. 1823, 9 stycz. 1824, własnor. 10, 15, 16, 19–21 stycz. 1824; jego obszerny operat d. d. Warsz. 17 stycz. 1824 o »źródłach skąd tyle złych zasad czerpanych i czem podsycanych było« znajduje się w aktach w oryg. polskim, cały własnor. spisany i podpis. przez M. [szczegóły niżej w T. II; por. Kraushar, Misc. hist. VII (1906) jedynie podł. kopii przekł. ros. b. d.; upadają zastrzeżenia Szpotańskiego, Bibl. W. (1907), IV, 202 sq.]; M. w swoich zezn. obciążył sporo osób, między innymi Piątkiewicza, który w swoich zezn., 26, 28 febr. 1825 tłomaczy w swej obronie, iż »praktykując w prokuratoryi gen., poznał był syna radcy prokuratoryi Mochnackiego, chłopca młodego, około lat 15 mającego a będącego uczniem gimnazyalnym; nieszczęście zdarzyło, że chłopiec ten rzucił się był do czytania zawiłych pism Kanta i przez to ro-

zum postradał... Rzecz, o której on (M.) twierdzi, może mu się w napadzie szaleństwa przyśniła«; o niedyskrecyi M. zezn. Ign. Niwińskiego, 23 listop., Ad. Karpińskiego 10 grud., Kellera, 22 grud. 1823, Sympl. Zegrzdy, 17 lut. 1824, skąd okazuje się, że i wprzódy wygadywał się on w domu o zebraniach nocnych na Dynasach, później zaś, już po aresztowaniu Heltmana i Piątkiewicza w 1821, na sesyi związku Wolnych Polaków wniesiono »oskarzenie na Mochnackiego i Wielopolskiego za wyjawienie tajemnicy związku. Mochnackiego oskarzono o to, że... przed swojem rodzeństwem powiedział, że Piątkiewicz i Heltman należą do związku, do którego i on należy«. O Kawalerach Narcyza, zezn. Karpińskiego j. w., por. Bieliński, Uniw. warsz., I. 278 sq.; o związku swisłockim, Heltman do brata Józefa H., Warsz., 26 grud. 1819, z dołącz. Projektu ustaw Tow. nauk. w 7 rozdz.: 1. cel Tow., 2. członkowie, w czterech stopniach, 3. urzędnicy Tow., 4. sesye, 5. prace, 6. przyjmowanie członków, 7. wybory urzędników, por. Mościcki, Warsz. i Wilno, 79, 183.

(Str. 266 sq.) Zezn. i zapiski Łukasińskiego, Renseign. Skrobeckiego, Kindlera j. w.

(Str. 271 sq.) Loża poznańska, Prądzyński: Zezn. Łukasińskiego, Prądzyńskiego j. w.; Prądzyński Pam.; wyrok sądu król.-ziemiań., Pozn., 1 paźdz. 1827 (wywód motywów); Mannsdorf, Gesch. d. geheim. Verbindungen d. neuest. Zeit, VIII (1834), 53 sq.; Sczaniecki, Pam., l. c.; por. niżej w T. II.

(Str. 275) Zwinięcie: Łukasiński, Skrobecki, j. w. Kindler, Rens., 27 avr. 1822: «la révolution de Naples mit fin à tout«, z tym dodatkiem, że dopiero wtedy, »à l'époque de la révolution de l'Italie«, usunął się ze związku. Wprawdzie w zezn. Łukasińskiego i relacyi Skrobeckiego powtarza się nieokreślone zapewnienie, że rozwiązanie Wolnomularstwa Narod. nastąpiło »w pierwszych miesiącach 1820 r.«, lecz wobec powyższej pozytywnej informacyi Kindlera należy je odnieść do czasu, kiedy wiadomość o rewolucyi neapolitańskiej (z lipca) doszła do Warszawy, t. j. najwcześniej na sierpień; jest zresztą wskazówka, iż jeszcze w 1820 r. w loży głównej warszawskiej Wolnom. Narod. obchodzony był doroczny obchód żałobny (t. j. w d. 19 paźdz.) Łukasińskiemu oczywiście musiało zależeć na tem, aby datę zwinięcia Wolnom. Narod. jaknajbardziej oddalić od daty założenia Towarzystwa Patryotycznego.

(Str. 279 sq.) O policyi Igelstroma i jego poprzedników

por. Szwarce [Nowakowski], Warszawa w 1794 (1894) pass.; rozkaz Buxhövdena o ustanowieniu Depart. pol. warsz., 8 lipca 1795. Policya pruska: instr. Schimelfeniga dla komis. cyrk. 14 Jan. 1797; w aktach jest skarga Franc. Brzozowskiego do Fryderyka-Wilhelma II, Warsz. 11 lut. 1798, iż podczas aresztowania go w mieszkaniu na Nalewkach nocą 7 wrześ. 1797 za udział w »insurekcyjnej konspiracyi w Galicyi«, skradziono mu z kantorka 800 duk. w złocie i 600 tal. w monecie, o co oskarza »zwierzchność policyi tutejszej«; por. Preuss. u. d. kathol. Kirche, VIII—X; Schottmüller, D. Polenaufst. 1806—7. W Księstwie W.: organ. min. pol., 20 kwiet. 1808, Zbiór. przep. adm., II (1866), 33 sq.; dekr. Fryderyka-Augusta 28 lip. 1810 o etatach policyi; odezwa Ign. Sobolewskiego do Matuszewicza, 15 grud. 1812, ze szczegółowym rachunkiem kosztów. min. pol. i całego wydziału pol.

(Str. 281 sq.) W Cesarstwie: rozkaz Najw. 17 wrześ. 1805 o Komit. Wyższ. pol. §§ 3, 8; Najw. konfirm. zapiska Nowosilcowa 25 stycz. 1807, §§ 2—4, 6, 9; Zapiski Sanglina, Russ. Star. XXXVI—VII; Szylder, Aleksander I, II, 362 sq.; Sborn. mater. Wł. J. C. M. Kancel., XI (1901), 264, 389 sq.; Seredonin, Obzor Kom. min., I (1902) 558; Podgotowka k wojn., 1810—11, I—VII (1900—7; w Białymstoku kierował »obserwacyą« Księstwa podpułk. Turski; por. ciekawe relacye tajne warszawskie, III, NN. 46, 78, IV, 106—8, V, 1, 2, 173, VI, 74, VII, 5—7); Semiowski, Oczer. ist. Dekabr. (1907), 108 sq. Po okupacyi Księstwa: Łanskoj do Kutuzowa, Warsz. 4 kwiet. 1813: »Первый взглядъ на Варшаву [Ł. przybył do Warszawy 1 kwietn.], которая заключаетъ въ себѣ теперь весь остатокъ энтузіазма, всѣ орудія его и способы ко вреду намъ ежели только можетъ быть удобность, представляетъ совершенную необходимость имѣть строгую секретную полицію... Я имѣю уже въ виду людей, которые кажется будутъ полезны. Вопрошая ихъ о нѣкоторѣхъ предметахъ подъ рукою, имѣю... надежду на важныя открытія; но получилъ требованіе на деньги...«; Kutuzow do Łanskoja, Milicz, 11 kwiet. (akceptuje); Cancrin do tegoż, 25 kwiet. (przesyła z rozkazu Kutuzowa 5 tys. rs. i 350 duk. na pierwsze »sekretne potrzeby«); raport tajny Trefurta, inspektora pocztamtu warsz,. do Łanskoja, Warsz. 2 lut. 1814 [por. Russ. Arch. (1908), I, 48 sq., gdzie wszystkie te dokumenty pominięto]; memor. własnor. Nowosilcowa do Arakczejewa. 12 paźdź. 1813, Sborn. mater. Własn. J. C. M. Kancel. I (1876), 389 sq.; Nowosilcow do Stroganowa, 19 mai 1814, Bogdanowicz, Hist. panow. Aleks. I, IV (1869), 575.

(Str. 285 sq.) Rożniecki: ur. 12 lut. 1774; Stany służby gen. jazdy R. (jeden podp. przez R. 7 paźdz. 1829; drugi, sprawdzony 8 lut. 1839). Ojciec, starosta R., wziął w 1791 od Bułhakowa 500 duk. i tabakierę »za okazane usługi«, Szwarce [Nowakowski] Warsz. w 1794, I. 55. O udziale R. w spisku insurekcyjnym, Wodzicki, Wspomn. (1873), 320; koresp. legionowa Sokolnickiego, pass.; R. do Sokolnickiego, 24 mai 1801, z nadpisem Sokolnickiego: »conservé comme un monument de prétention, d'orgueil et d'insolence«; Czartoryski, Mém., I, 220 sq. o spotkaniu z R. w kwiet. 1801 w Livorno u Franc. Rzewuskiego; Skałkowski, O cześć im. pol. (1908), 303, 455 sq.; obszerne Mém. par le gén. R. prés. à Napoléon (1811?) znajduje się w Arch. Czartor.; Linowski do Czartoryskiego, Vars., 1 juin 1811: »..il y a sur le tapis une affaire d'honneur entre les gén. Dąbrowski et R., ce dernier s'est adressé à Karwicki pour être son second, je ne crois qu'il y ait effusion de sang, mais il y a au moins scandale«; ks. Józ. Poniatowski, 305 sq. O Mirze, świadectwo naoczne, bardzo potępiające R., w Zapiskach Winc. Nowickiego, szefa szwadr. 16 pułku ułanów; por. Ostrowski, Żywot Tom. Ostrowskiego, II (1840), 211; o dworowaniu w pałacu Brylowskim, chwytanych na ulicy kobietach publicznych, »...jedna z nich nie wytrzymała operacyi bolesnej i za ujściem krwi tegoż dnia życie skończyła«, Nowicki, Zapiski; por. Weyssenhoff, Pam. (1904), 198, 210 sq., Lewiński, Pam. (1895), 9, Goczałkowski, Wspomn., 123, Krasiński, Pam. 138, itd. Akta tycz. się sprawy o zwrot dóbr gen. dyw. R.: W. Ks. Konstanty do Aleksandra, 26 avr. 1818; Łobanow-Rostowski do Nowosilcowa 21 mar. 1820. Akta tycz. się interesu gen. R. z dzierżawy dóbr supprym.: przez dekr. Zajączka 25 listop. 1819 R. otrzymał w 1820 dzierżawę dóbr poduch. Hebdów za tenutę roczną 19 tys. złp. kontraktem 12 letnim, w 1820 objął dodatkowo Mniszew za 17 tys. złp.; na początku 1822 już zalegał 27659 złp.; zarządzoną skutkiem tego przeciw niemu eksmisyę dwukrotnie zawieszał Zajączek, i zatwierdził dopiero za trzecim razem w 1825 »przekonany raportem Komisyi wdzkiej (krak.) o niepodobieństwie dalszego zwlekania«, gdy zaległości R. (już po znacznych potrąceniach naskutek jego reklamacyi) doszły do 60335 złp.; por. w tej sprawie pismo Lubeckiego do Grabowskiego 8 lip. 1825 i opinię Lubeckiego dla Zajączka, 9 sierp., »z ustnego polecenia« Namiestnika.

Latem 1830, w czasie bytności Mikołaja I na ostatnim Sejmie w Warszawie, niejaki August Ritterich, obywatel warszawski

cieszący się opinią nieposzlakowaną (takie świadectwo daje mu Mich. Hube), zachęcony przez Schleya, złożył Benckendorfowi dla Mikołaja obszerny raport o nadużyciach Rożnieckiego. Sam Ritterich podał w tym względzie do protokółu Komisyi Rozpoznawczej pol. taj., 30 grud. 1830: »..,Gen. Benckendorf, odczytawszy moje podanie, oświadczył, że narażam moją osobę na okropne skutki, odebrał ten raport obojętnie, nie dawszy mi za to najmniejszego podziękowania«. Ten raport Ritteriçha, dyktowany mu przez Schleya, zainteresowanego w zgubie Rożnieckiego, więc donosicielski *par excellence*, nie zasługuje na pełną wiarę, zawiera jednak pewne godniejsze uwagi szczegóły: »...Rożniecki est un bon tacticien, a des connaissances, de la pratique des manoeuvres, mais n'a jamais rien écrit qui offre un raisonnement entendu à l'égard de la cavalerie... Prudent et fin, se sert des procédés aussi bien calculés que raffinés; dans la conversation il est assez captivant, a une bonne faconde... Dejà dans le temps (1809) où il reçut l'ordre du pce Poniatowski d'équiper 9000 de cavalerie, on a dénoncé plus tard, qu'il a reçu du fournisseur Pawłowicz 2 ducats par chaque homme... A Moscou (1812) il s'est arrangé en sorte que Napoléon l'a envoyé en Pologne avec les soldats démontés pour les organiser derechef. Dans ce temps il a pris avec lui un butin d'objets précieux ramassés et volés au nombre de 17 voitures avec lesquelles il s'est rendu à bon port à Varsovie et a fini encore par mettre dans sa poche la plus grande portie de l'argent destiné à remonter la cavalerie. Dans la campagne de 1813 il fut inactif; pendant la bataille (de Leipzig) il... s'est rendu prisonnier... Comme tous les traits dont il s'était rendu coupable étaient connus des Russes autant que des Polonais ainsi que du Grand Duc, il fut dédaigné généralement au point, que le Gd. Duc ne le jugea digne d'être placé dans l'armée actuelle de la Pologne, mais par l'ordre de feu l'Emp. Alexandre il a fini par être employé ...Plus tard, moyennant l'intervention d'une comtesse Morska, Française de nation, il a cherché à s'insinuer auprès de la fameuse mme Fredericks... Mgr. l'a chargé de l'organisation d'un corps de gendarmerie; pour commandant de ce corps plusieurs colonels furent proposés, mais comme le col. Dulfus a payé à R. 2000 ducats argent comptant, il l'a emporté sur les autres aspirants et a été nommé... Pour se rétablir dans les bonnes grâces de Mgr., R. se rendit chez Nowosilcow et .. (lui) dit, que déjà au combat de Mir, où les Russes avaient eu la victoire, il avait

agi à l'égard du commandement d'après les intentions de S. M. I., ...en faveur des Russes. »Eh bien, — dit Nowosilcow, — si c'est ainsi, je vous prierais de me donner cela par écrit«, ce qu'effectivement R. fit. Nowosilcow remit à Mgr. cet écrit fameux. ...Peu à peu R. s'est insinué dans les faveurs de Mgr... et a reçu l'ordre d'établir une police secrète... Birnbaum a commis toutes ses coquineries du consentement de R, où celui-ci a profité des sommes, considérables.. R. s'est donné la peine possible dans les années 1818 et 1819 pour faire alors renoncer ou destituer le grand-maître en chaire Stanislas Potocki et occuper lui-même cette place. Il s'est servi pour cela des intrigues les plus inouies. Un personnage qui lui barra le chemin fut le conseiller d'état Plater... Cette dissension a donné lieu à des intrigues sans fin..«. Obok brulionu tego raportu znalazła się notatka ręką Rittericha o R.: »Von jedem podchorąży [cyfra nieczytelna]; von jedem Obrist der Cavalerie 20.000 fl. des Jahres; von dem Polizei-Comptoir der Bedienten alle Jahr Wohnung und Zahlung... Sitzt in Schulden bis über die Ohren. Verthut nichts. Und wo hat er sein Geld, zu welchem Zweck hält er es so geheim?...«

R. po wybuchu rewolucyi pozostał oczywiście przy W. K. Konstantym; R. do Weyssenhoffa, 30 nov. 1830: »Je vous préviens, qu'il y a eu un mouvement populaire dans Varsovie. Une partie des troupes a trempé dans le complot. Varsovie se calme, les citoyens n'en font pas part Il n'y a que la canaille et le dernier rebut du peuple qui est en activité. Mgr. avec la masse de l'infanterie et toute la cavalerie et l'artillerie est hors de la ville. Nos avant-postes vont jusqu' à la place d'Alexandre, la ulica Marszałkowska et au delà de Solec. Les casernes sont intactes, la Banque n'est pas pillée... Le mauvais esprit ne gagne pas chez nous. Au nom de Dieu, que votre division [ułanów] conserve le bon esprit...«; R. powieszony *in effigie* na Lesznie; o nienawiści, jaką się cieszył, świadczy mnóstwo druków ulotnych rewolucyjnych: Odezwa do R. od publiczności warsz., Odpowiedź R., Rozmowa latarni na Lesznie z R., Lajbusia [Kicińskiego] Śpiew żydów warsz. o R.; por. ofertę szewca Tom. Kmitowskiego »sto par butów z prawidłami« za dostawienie R., Kur. pol. 24 lut. 1831, N. 431 itd.; R. do Skrzyneckiego, Pét., 17 juin 1831, próbował kusić go i siebie oczyścić: »...ma conscience m'atteste, qu'un jour la Nation mieux éclairée me rendra justice, et je suis tranquille. Quant à une prétendue police secrète, ...je n'ai eu rien

de commun avec cette partie du service... Réflechissez, cher général, dans votre sagesse, s'il ne serait pas possible de tenter par l'intermédiaire du maréchal cte Paskiewicz d'ouvrir une voie directe entre ceux qui souffrent et Celui dont il peuvent attendre la fin de leur misère; voyez, si à cet égard vous pouviez exposer des combinaisons qui missent un terme aux déchirements de la patrie...«; Czartoryski do Skrzyneckiego, 16 lipca: »Otrzymawszy przy odezwie Nacz. Wodza d. 14 b. m. zwracające się tu pismo b. gen. R., Rząd Narod. przejęty był temże samem przykrem uczuciem, jakiego Wódz Nacz. doznał i z powodu ubliżającego mu pisma i z powodu osoby piszącego... Gdy jednakże pismo powyższe oprócz słusznej wzgardy na żadną nie zasługuje uwagę, Rząd Narod. takowe ma zaszczyt zwrócić Nacz. Wodzowi«. Por. drakońską opinię R. dla Paskiewicza (1832) o dozorze pozaszkolnym młodzieży, Szczerbatow, Gen.-feldm. Paskiewicz, V[1]. (1896), 153 sq.

(Str. 292 sq.) Żandarmerya: dekr. Najw. ustan. żandarm. 17 paźdz. 1816, por. Gembarzewski, Wojsko Król. Pol. (1903), 165 sq.; W. Ks. Konstanty do Zajączka 3 déc. 1816 z wykazem żądanych funduszów na żand. (odpowiedni nakaz płatniczy Namiestnika do Kom. skarbu 7 grud.), 7 avr. 1817: »l'organisation de la gendarmerie (est) presque effectuée«, 14, 21 avr., 7, 20 mai; Instrukcya dla korp. żand. (kwiec. 1817). Stan służby pułk. à la suite Dulfusa: ur. w Warsz. 1762, wszedł do wojska pruskiego 1788, przeszedł do polskiego 1790, był w kampanii ukraińskiej 1791 (Zieleńce), powstaniu 1794 (Powązki, Kamionna)', legionach, wszedł do wojska Księstwa 1807, w kampanii t. r. (Modlin), 1809 (Raszyn, Sandomierz), 1812 (Smoleńsk, Możajsk, Berezyna), 1814 (Paryż), umieszczony 1816 w wojsku Królestwa, komendantem korp. żand. 1 stycz. 1817, na reformę 1 czerw. 1825; bliższe szczegóły o zgubieniu D. przez Rożnieckiego, w raporcie Rittericha, j. w.; od 1826 miejsce D. zajął podpułk. Strażyński, Roczn. wojsk. (1826), 137. Żandarmerya w Rosyi: reskr. Aleksandra do szefa Szt. Gł. Wołkońskiego 13 lut. 1817; Położ. dla żand. wnutr. straży, instr. dla naczeln. żand., etaty, 13 lut.; por. [Chawskij] Sobr. uzakon. po policej. czasti (1817) NN. 85 sq. Przekształcenie: rozkazy Najw. o ustan. III Okr. żand. 9, 16 mar. 1832; instr. Paskiewicza dla sztabsoficerów korp. żand. w 38 §§ b. d. = wrzes. 1832; Najw. zatw. ustawa (Miljutina) o urządz. III Okr. korp. żand. 28 lut. 1864. Napoleońska (zaprowadzona w Saksonii 1809, w Prusach 1812): Manuel de la gendarm. impér. (1808),

por. Savary, Mém. III, Peuchet, Mém. de la pol., VI; Parnajon, Handb. für deutsche Gendarmen (1810); Kamptz, Allgem. Codex d. Gendarm. (1815).

(Str. 295 sq.) Wzory policyjne austryackie: Beidtel, Gesch. d. oesterr. Staatsverw., II (1898), 220, 247, 315 sq.; [Manin] Carte segr. II, NN. 302—3 (istruz. riguard. il servizio segr. d. poliz.), 336, 341 (Brambilla); D'Ancona, Fed. Confalonieri. 112 sq. (Salvotti). Francuskie: [Peuchet], Du minist. de la police générale (avr. 1814), Opinions sur la loi de haute police (1815) [egzemplarze z bibl. Szaniawskiego; kopie akt sprawy Neya, prot. Izby parów 1815, kopie akt Affaire de Louvel, kopie akt Conspirat. du 19 août 1820, z uwagami własnor. Nowosilcowa *in margine*]; Mém. de Vidocq (1828 — 9); Supplém. aux mém. de Vidocq (1830; stosunkowo autentyczniejsze od apologetycznych Mém.; V., jak się zdaje, był szpiegiem już od 1809; za Restauracyi urzędował do 1826); Peuchet, Mém. de la police pass.; [Delessert] Collect. offic. des ordonn. de la police (1844); por. wyżej.

(Str. 297 sq.) Zezn. Schleya, na Ratuszu Głów., 20, 22, 23, 23 bis, 24, 27 grud. 1830, 16 lut. 1831; zezn. Mackrotta, 11 lut. 1831; *passe-partout* Lewickiego dla M., po pol. i ros., 15 lut. 1823 (podp. przez Lewickiego jako komendanta m. Warszawy, czem on był w istocie, choć urzędownie w Roczn. Wojsk. przy tyt. komendantury warszawskiej figurowało »*vacat*« a wymieniany był tylko placmajor polski); autobiogr. M. przy jego liście do Kuruty 21 maja 1829; o śledzeniu Lubeckiego, zezn. Ign. Mikużewicza i Jana Modzelewskiego, 17 lut. 1831. Awanse na Biuro JW. Nowosilcowa (są tu szczegóły o przeniewierstwach Baykowa; do agentów tajnych tego biura należał młody Poniński). Por. Pol. Sumienny (1831) NN. 18, 158, 171, 178 — 9; Kur. pol. (1831) NN. 411, 426; Dzienn. pozn. (1863) NN. 10 — 1; Harring, Mem. üb. Polen, 49, 53, 66, 119, 153, 180, 222, 240; Kontr. konsul. w Warsz.; Hube, Russ. Schreck. u. Verfolg. System (1832), 106, 115, 188 sq. [Mich. Hube uchwałą Rady Najw. Księstwa W. 1 listop. 1814 nagrodzony za 20-letnią służbę publiczną; popierany przez Ign. Sobolewskiego, który odezwą do Zajączka, Carskie Sioło, 18 wrześ. 1821 zawiadamiał iż »Najj. Pan... poleca Namiestnikowi, aby przy wydarzonej sposobności obmyślił środek sprawiedliwego wynagrodzenia tak dawnych zasług tego urzędnika«; zwalczany i usunięty przez Lubeckiego]; Raport Kom. Rozpoznaw. do przejrz. pap. policyi taj., 18 stycz. 1831 [z odezwy

Niemcewicza, jako pierwszego, przed Hubem, prezesa Kom. Rozpozn., do Kom. sprawiedl., 15 grud. 1830 wynika, że gdy zabrane 30 listop. t. r. i złożone w ministeryum skarbu na Rymarskiej papiery policyi tajnej oddano Kom. Rozpozn., »Komitet z zadumieniem ujrzał papiery po Rożnieckim i Mackrocie zupełnie pomieszane, poprzewracane, z jednego do drugiego pokoju przerzucone, a nawet wiele z nich i to zapewne najważniejszych w kawałki podarte...«; zdaje się, że tę operacyę wykonał referent Komisyi skarbu Korytowski, któremu powierzone były klucze].

(Str. 310 sq.) Wydział pol. i poczt.: posiedz. Rady Admin. 27 lut. 1816; Zajączek do Sumińskiego 28 sierp. 1820; por. Zbiór przep. admin., II, 151 sq. Lubowidzki: Akta pko Mat. L.; o przymusowej przysiędze w pałacu gen. L. w Nowochwastowie w marcu 1793, Wyszkowski, Opis, w Pam. XVIII w. II (1862). Kwaterunek: Acta spec. tycz. się kwat. wojsk.; Zajączek do Deput. do rozstrz. proj... płatn. kwater., 14 maja 1823, 27 paźdz. 1825; raport Haukego do Rady Admin. 9 wrześ. 1826; opinia Mostowskiego 26 kwiet. 1828, żąda delegacyi »z tutejszych właścicieli domów, jako w tej mierze najbardziej interesowanych«; protok. konferencyi Lubeckiego, Mostowskiego, Haukego i prezyd. Warszawy Woydy, 9, 16 wrześ. 1828; prot. konfer. urzędu municypalnego z udziałem obywateli, 23 wrześ. t. r.; Koźmian do Czartoryskiego 14 czerw. 1830, z przesłaniem akt kwaterunkowych »w należnem zaufaniu«; por. Kożuchowski, O wpływie tajn. policyi na wybuch rewol., Kron. emigr. IV (1836), 345 sq. [Kożuchowski, bibliotekarz Rady Stanu, przyjaciel osobisty Chłopickiego, adjutant Prądzyńskiego pod Iganiami, człowiek pewny i wiarogodny, sam widział rzekomego trupa Czarneckiego]. Birnbaum: Akta pko Birnbaumowi; odezwa Lubowidzkiego do tryb. krym. wdz. mazów. 6 lut. 1823; głównym oskarzycielem B. był niezmordowany Majer Gedali Bronn, który kilkakrotnie w przebraniu udawał się do Belwederu dla doręczenia skarg na B. W. Księciu, lecz był chwytany przez Rożnieckiego; wyrok Sądu Apel. pko B. 2—7 kwiet. 1830; posiedz. Rady Admin. 30 wrześ. t. r.; kapitalna zezn. B., 7 lipca 1831: »...zostaję w więzieniu jako cierpiący karę wyrokami sądowemi postanowioną, niewiadomo mi jednak, za jakie przestępstwa ta kara jest na mnie wymierzoną... Agentem w tajnej policyi nie byłem, również nie byłem urzędnikiem ani oficyalistą w policyi śledczej...«; por. Baz. Mochnacki, Sprawa B. (11 grud. 1830).

(Str. 316 sq.) Misya Birnbauma: wypłata 104 duk. przez Rożnieckiego dla B. na wyjazd do Kalisza i Wrocławia dla obserwacyi zagr., w księdze wydatków Kuruty 1821 N. 18; o możliwym udziale w tej denuncyacyi Hankiewicza por. T. II; [Birnbauma] Observations, Kalisz, 14 juin 1821: [w dwóch przekł. franc., Baykowa i Mohrenheima; oryg., zapewne polski lub niem. nie znajduje się w aktach] »...Toutes les académies n'ont qu'un seul but; c'est celui que j'ai déjà communiqué en date du 28 mars dernier; pour y parvenir ...elles envoyent leurs membres dans le fond du pays. [*in marg.* uwaga ręką Nowosilcowa: »assertion générale«]... ils parlent contre le gouvernement de notre Souverain, ainsi que contre la sévérité du Gd. Duc. Le sr. Napol. Czapski est à la tête de toutes les académies prussiennes, il est en même temps membre actif d'autres académies alliées, ...il fait des dispositions, projette les plans et entretient une correspondance étendue... Il y a aujourdhui plus de 20.000 alliés académiciens, en comptant ceux qui y appartiennent à Varsovie...«. W. Ks. Konstanty do Nowosilcowa, 10 mars 1820; 24 juin 1821 przesyła »les observations ci-jointes, ...recueillies par un homme qui vient de faire la tournée de plusieurs universités d'Allemagne et qui se trouve à Kalisz en ce moment...«; do Schmidta, 24 juin., z kopią tychże Observ.; Birnbaum do Rożnieckiego (b. d. = 27 czerw. 1821; B. wrócił z Kalisza do Warszawy 26 czerw. w nocy). Robota Nowosilcowa: Nowosilcow do W. Ks. Konstantego, 27, do Zajączka 28 [Zajączek właśnie 25 czerw. wrócił do Warszawy z objazdu wdztw mazow. i kal.; Konstanty wyjechał 24, odprowadzając W. Ks. Michała do Kalisza, wrócił 27 czerw. wieczorem], do Aleksandra 29 juin.; Konstanty do Nowosilcowa, 30 juin; Nowosilcow do Aleksandra, 6 juillet (o wykrytym pobycie Czapskiego w Warszawie między 2—13 czerw.; doł. Lubowidzkiego Note sur Czapski), 13 juill. (o napisach w Bibl. publ.) 1821.

Areszty: najwcześniej, niezawiśle od dalszego toku śledztwa, naskutek reskr. Zajączka do Wielogłowskiego, prezesa Kom. wdz. krak., 31 stycz. 1821, aresztowani byli w lutym t. r. dwaj relegowani z Krakowa studenci, Głazowski i Wądrzyński; Moszyński uwięziony 15 lipca; Radoszewski do Kosseckiego 19 lip.; Kossecki do Kuruty 24 juill.; Nowosilcow do W. Ks. Konstantego 30 lip.: »по важности дѣла нахожу я нужнымъ, чтобъ и съ россійской стороны присутствовалъ при семъ допросѣ [Moszyńskiego] нарочно наряженный къ тому чиновникъ«; Konstanty do Zajączka, do No-

wosilcowa 30 juill., 1 août; Nowosilcow do Aleksandra 29 juillet (z napomknieniem, że policya i podobno Lubowidzki uprzedzili podejrzanych studentów o ich aresztowaniu) 3, 10 août (o badaniu Moszyńskiego przez Faleńskiego, »homme très sûr et très entendu« i Jowca, »également très bon, c'est de cette personne que je me sers pour diriger l'interrogatoire vers le but qui présente le plus d'intérêt pour le gouvernement«); oprócz papierów, zabranych Moszyńskiemu, nadeszły w ciągu sierpnia przysłane przez Wodzickiego z Krakowa papiery, wzięte przy aresztowaniu tam 2 sierp. Burszów krak., a dołącz. w 15 NN. przy odezwie Nowosilcowa do Zajączka 28 sierp. 1821; na dwóch prośbach ojca Moszyńskiego o ratunek dla syna, do Konstantego 23 août i Nowosilcowa 16 sept. 1821, adnotacya Nowosilcowa: »велѣно оставить безъ уваженія«. Por. Wodzicki, Pamiętn., 278 sq.; Przew. nauk. i liter. XXXIII (1905), 2, 97 sq.; Russ. Arch. (1908), I, 287 sq. Fundusz gadzinowy: Zajączek do Aleksandra 27 août; Ign. Sobolewski do Zajączka. 6 nov. 1821 z zaleceniem »à ne point faire allouer au budget de l'exercice 1822 la somme susmentionnée [150 tys. złp.], mais à l'imputer sur les fonds particuliers«; zaznaczyć jednak należy, że Zajączek nader wstrzemięźliwie korzystał z tego funduszu i wydatkował stąd niewięcej ponad kilkanaście tys. złp. Reakcya szkolna: raporty Nowosilcowa do Aleksandra; odezwy Ign. Sobolewskiego do Nowosilcowa; memoryały Szaniawskiego; protokóły Komitetu reformy szkół (Grabowski, Hauke, Szaniawski), 1821—2; do ciekawszy dokumentów w tych obszernych aktach należy korespondencya Nowosilcowa z Metternichem w sprawach szkolnych, pełna najczulszych komplementów obustronnych i wzruszającej zgodności pojęć względem tych spraw: Metternich do Nowosilcowa, Vienne 27 févr. 1822, Nowosilcow do Metternicha, 30 déc. 1821, 24 mai 1822.

(Str. 322 sq.) Biuro Centr. Policyi: Nowosilcow do W. Ks. Konstantego 9 août 1821, z dołączeniem projektu Biura C. P.; Konstanty do Nowosilcowa 9 août: »...je ne saurais qu'approuver en tous points les dispositions qu'il [projekt B. C. P.] embrasse et je ne doute nullement que leur mise à exécution n'apporte les effets les plus salutaires à l'ordre et à la sûreté du pays«; Nowosilcow do Zajączka, 9 août: »...en priant V. A. de vouloir bien donner à la police civile les ordres nécessaires pour l'installation de ce Bureau, j'ai l'honneur de L'informer que j'ai soumis ce même projet à S. A. I. Mgr. le Gd.

Duc qui l'a approuvé et qui donnera Ses ordres en conséquence à la police militaire«, do Aleksandra 10 août 1821: »Le défaut d'ensemble et d'unité dans l'action de la police, divisée en plusieurs parties sans aucun rapport entre elles, paralysait jusqu' à présent ses effets au point de les rendre presque nuls, tant à Varsovie que dans les palatinats. J'ai souvent... signalé à V. M. ce vice essentiel qui dominait ici dans une branche aussi importante de l'administration publique. Mais, voyant aujourdhui combien, d'un côté, l'inquiétude des esprits angmente parmi les habitants des pays qui nous avoisinent, et à quel point les principes pernicieux et subversifs de tout ordre font des progrès et cherchent à pénétrer partout, et m'apercevant, de l'autre, par un exemple récent avec quelle facilité Czapski, une des plus mauvaises têtes de l'université de Breslau, a pu passer la frontière sans passeport et vivre à Varsovie une quinzaine de jours sans attirer sur lui la moindre attention de la part de la police, j'ai cru qu'il n'y avait plus temps à perdre pour prendre quelques mesures efficaces qui puissent donner à cette branche de l'administration la vigueur qui lui manque. En conséquence j'ai pris la liberté de parler à S. A. I. et de lui présenter un projet ci-joint, moyennant lequel la police générale du Roy caume se concentrerait à Varsovie, et les deux polices, militaire et civile, agissant de concert, se donneraient le bras pour suivre la même direction. Mgr. le Gd. D. ainsi que le pce-lieutenant l'ayant approuvé, ce projet va incessamment être mis en exécution...«. Organizacya: »§ 1. Il y aura à Varsovie un Bureau Central de Police d'ordre et de sûreté, tant pour la ville que pour le Royaume. § 2. Ce Bureau sera composé du chef de la gendarmerie, du président de la commission palatinale de Mazovie, du commandant ou major de la place, du président ou vice-président de la municipalité et du directeur général de la police et des postes. § 3. Les séances ordinaires de ce Bureau se tiendront 2 fois par jour, le matin avant la parade et le soir après la retraite. Le plus ancien en grade présidera. § 4. Le chef de la gendarmerie, le commandant de la place et le président ou vice-président de la municipalité comme officiers actifs de la police de sûreté et d'ordre ne pourront sous aucun prétexte se dispenser d'assister à chaque séance du Bureau... § 5. ...il y aura des séances extraordinaires qui pourront se tenir à toute heure... § 6. Immédiatement après chaque séance extraordinaire, ...le chef de la gendar-

merie viendra faire son rapport au Commandant en chef de l'armée... § 9. Les commissaires des cercles, les officiers de la gendarmerie, les adjutants de la place et les employés inférieurs de la police seront tenus de se présenter ponctuellement à l'heure qui leur sera fixée au lieu où se tiennent les séances du Bureau. Ils feront à la séance du matin les rapports sur ce qui se sera passé dans la nuit et prendront les ordres du Bureau pour la journée; le même ordre sera observé à l'égard des séances du soir... § 11. ...L'on évitera autant que possible les communications par écrit entre les membres... § 14. Le Bureau tiendra un journal de toutes ses opérations séance par séance... §. 15. Le Bureau aura un secrétaire, faisant sous les ordres du président ou vice-président de la municipalité les fonctions d'un juge d'instruction«. Zastosowanie w Cesarstwie: zapiska Benckendorfa dla Mikołaja I o scentralizowaniu wyższej policyi, stycz. 1826; rozkaz Najw., mianujący Benckendorfa szefem żandarmów, 7 lipca; Ukaz o ustanowieniu III Wydziału Wł. J. C. M. Kancel. pod Benckendorfem i Fockiem, 15 lip. 1826; por. Szylder, Mikołaj I, I, 464, 780 sq; Schiemann, Gesch. Nikolaus, II (1908), 97 sq.

(Str. 325 sq.) Rozwinięcie policyi municypalnej: [Lubowidzki] Stan teraźn. policyi m. Warszawy (i) proponowany dodatek; protok. posiedz. Biura Centr. Pol. 3 paźdz. 1821 »względem ulepszenia i potrzebnego pomnożenia służby pol. w stolicy«; Zajączek do Mostowskiego 19 grud.; Mostowski do Zajączka 26 grud. 1821; Nowosilcow do Aleksandra 27 janv., 3 févr. 1822.

INDEKS.

A.

Aksamitowski Józef 323, 401.
Aksamitowski Wincenty 227, 382.
Aleksander I 15—6, 29—33, 40—1, 44—7, 49—57, 59—61, 67, 69—71, 73—96, 98—101, 103—112, 114—5, 117—124, 134, 145, 147—8, 150—82, 195—6, 199, 201—4, 208, 216—8, 224—6, 228—35, 238, 243, 246—8, 262, 269—71, 273, 275, 281—2, 290, 292—5, 307, 317—9, 321, 324—5, 334—53, 355—78, 38—2, 384, 386, 388, 390, 392—7, 399—402.
Aleksander II, 161.
Aleksander Jagiellończyk 87.
Aleksandra Teodorówna 80.
Alopeus 318.
Aloy 381.
Altesti 95, 360.
Anna Iwanówna 106.
Anna Pawłówna 92.
Anna Teodorówna 47.
Andrzeykowicze 222.
Anstett 363.
Antraigues 341.
Arakczejew 283, 290—1, 392.
Arndt 37, 104—5,
Aubert 210.
Augereau 128.
August II 279.
August III 208, 279.

B.

Babeuf 96.
Badeni 367, 375.
Balmain 121, 392.
Bałakowski 384.
Bałaszow 217, 282.
Barante 342—3, 345, 363.
Barclay de Tolly 335.
Barzykowski 386.
Batory Stefan 17, 238.
Baykow 307, 342, 397, 399.
Bazard 139, 142, 241.
Beaufort 207.
Beidtel 397.
Bem 250.
Benckendorf 103, 112, 155, 293, 305, 324, 382, 394, 402.
Bernadotte 137, 190.
Bernstorff 356—8, 364, 370, 372.

Berry 135, 149, 151.
Białłozor 249.
Białopiotrowiczowie 213.
Bielowski 384.
Bieńkowski 349.
Biernacki 345.
Biesiekierski 72.
Bignon 132, 280, 363.
Birnbaum Wolf 314.
Birnbaum Józef-Mateusz 314—8, 395, 398—9.
Błudow 344, 365.
Blumer 32.
Bojanowicz 31, 335.
Bolesław Chrobry 238.
Bolesta 72.
Bolivar 134.
Borozdyn 307, 348.
Boucquet 357.
Bourbonowie 91, 135, 139, 359.
Boyen 102—3, 361.
Brambilla 295, 396.
Branicka 61.
Branicki Ksawery 346, 367.
Branicki Władysław 366—7.
Brodziński 36—7, 214, 230, 240, 244, 336, 381.
Bronikowski Ksawery 260, 387.
Bronikowski Mikołaj 17, 333.
Bronn 398.
Brühl Fryderyk 208.
Brühl Henryk 208.
Brunet 129.
Brykczyński 387.
Brzozowski 392.
Buchez 141.
Bułhakow 57, 279, 360, 393.
Bułharyn 365.
Bülow 335.
Buonarroti 96—7, 141, 360.
Buxhövden 392.
Byron 240, 304.

C.

Cakałow 94.
Cambacérès 130, 137.
Cancrin 392.
Canuel 129.
Canosa 360.
Capo d'Istria 81, 94 - 5, 151—3, 156, 352, 359—60, 363.
Carnot Hipolit 139.
Carnot Łazarz 92—3, 359.
Caulaincourt 366.
Cavaignac 139.
Chaczewski 242.
Charliński 112
Chawskij 396.
Chełmicki Feliks 248, 383, 385.
Chełmicki Józef 248, 383, 385.
Chełmicki Władysław 248, 383, 385.
Chevegrois-Schweitzer 304—5.
Chłapowski 386.
Chłopicki Franciszek 346.
Chłopicki Józef 14, 72, 132, 139—40, 346, 398.
Chodkiewicz Aleksander 258, 354, 371—2.
Chodkiewicz Karol 17.
Chodźko Dominik 336.
Chodźko Leonard 131, 334.
Chodźkowie 222.
Christin 353, 364.
Cichowski 35—6, 332, 336
Ciecierski 192, 379.
Confalonieri 397.
Constant 131, 135, 352, 354, 352.
Cosel 208.
Czacki 4, 41, 365.
Czapski Józef 317.
Czapski Napoleon 316—7, 319, 399, 401.

Czarnecki 312 - 3.
Czarniecki 238.
Czarnowski 384.
Czartoryska Anna 375.
Czartoryska Izabela 181, 375, 378.
Czartoryski Adam - Jerzy 15, 19—20, 25, 46, 50, 53, 55, 59, 61, 65, 67—70, 74—8, 107—8, 128, 140, 168, 172—8, 181, 199, 202, 218, 221, 223—4, 229, 232, 246, 286, 313, 334—7, 339—42, 345—52, 354, 358—9, 367, 370—1, 374—8, 381, 387, 393, 396, 398.
Czartoryski Adam - Kazimierz 375, 387.
Czartoryski August 67.
Czartoryski Konstanty 13.
Czartoryski Michał 67.
Czechowicz 383.
Czernyszew 74, 347, 358.

D.

Dąbrowski 6, 12, 17, 29—30, 50—1, 71, 188—81, 194, 203—6, 235, 248, 286, 292, 334—5, 346, 380—1, 393.
Dalloz 141.
Danielecki 384.
Davidsohn 314.
Davout 132, 280.
Decazes 127, 132—3, 135, 138, 217, 226, 296.
Delaveau 127.
Delessert 397.
Dembowski 345 - 6
Denasow 58.
Deschamps 86, 357.
Deschampsowa 357.
Destutt de Tracy 132.
Djakow I 308.
Dino Dorota 341.
Dłuski 192, 223.
Dmitrjew 364.
Dobrogoyski 13, 35, 245.
Dobrzycki 245, 383.
Dołgoruki Ilja 109, 115—6, 120.
Dołgoruki Grzegorz 279.
Domeyko 332 - 3.
Dominik 301.
Domicyan 75, 347.
Domżalski 31.
Dornfeld 229.
Dowgiałło 249.
Dugied 141, 363.
Dulfus 293, 394, 396.
Dybicz 344, 372.
Działyński 333.
Dzieduszycki 192.
Dzierożyński 354.

E.

Eckardt 341.
Eiger 314.
Eisenbaum 227
Elsner 214, 228.
Elżbieta Aleksiejówna 69, 100, 345.
Epstein 338.
Etienne 132, 363.

F.

Fabvier 139.
Faiseau 129.
Faleński 320, 400.
Fanshave 308, 366.
Ferdynand IV 136, 360.
Ferdynand VII 133.
Ferdynand arcyksiążę 7.
Fichte 104—5, 361.
Filip Orléans 136.

Filli 95.
Fiszer Stanisław 248.
Fiszer Ludwik 35.
Fock 402.
Focyusz 156.
Follen Adolf 146, 263, 364, 387.
Follen Karol 146—9, 263, 364, 387.
Follen Paweł 146, 263.
Foscolo 241.
Fouché 127, 362.
Foy 132, 135.
Fraenkel 307.
Franchet-Desperey 127, 150, 296, 362.
Franciszek I 99, 173, 246, 384.
Fredericks 47, 291, 350, 394.
Friedlaender 292.
Friedlaender Dawid 338—9.
Fryderyk II 207—8.
Fryderyk-August 392.
Fryderyk-Wilhelm II 191, 207, 392.
Fryderyk-Wilhelm III 101—4, 127, 148, 208, 212.
Fürstenberg 338.

G.

Gagarin 367.
Gąsianowski 247—8, 383—5.
Gauchais 144.
Gendre 308, 312.
Gentz 360, 363.
Glayre 209—11.
Gliszczyński 379.
Glücksberg 169, 214, 227, 363, 372.
Głazowski 399.
Gneisenau 103, 146, 361.
Goczałkowski 336, 393.
Godebski 332.
Godlewski 132.
Gogel 367.
Golicyn 134, 160, 338, 342.
Gołaszewski 371.
Gołowinowa 345—6.
Gołuchowski 257.
Goszczyński 10, 332.
Gourgaud 121, 362.
Grabiński 332.
Grabowski Franciszek 334.
Grabowski Stanisław 164, 167, 296, 319, 322, 368, 400.
Grabowski Stefan 32, 169, 344, 371—2, 374, 378, 386, 393.
Graybner 378.
Grey 109.
Gribowski 360.
Grocholska 256,
Groddeck 222.
Grolman 102, 361.
Gruner 103-4.
Grużewski Józef 249, 386.
Grużewski Stanisław 249.
Grzymała 227.
Gudowicz 112.
Gutakowski 213.

H.

Hacquet 227, 382.
Handtke 314.
Hankiewicz 295, 386, 399.
Hardenberg 145, 151, 341.
Harring 342, 397.
Hauke 14, 16, 71—2, 236, 312-3, 333, 335, 386, 398, 400.
Heltman Wiktor 258—61, 266, 318, 387—8, 390—1.
Heltman Józef 266, 391.
Henryk pruski 191.
Herman 72.

Heyking 209—11.
Hintze 307, 378.
Hiram 240.
Hoffmann Karol 104.
Hoffmann Karol - Boromeusz 352, 364, 373.
Horodyski 8, 17—27, 194—5, 199, 334, 387.
Hoym 379.
Hube 390, 394, 397—8.
Humboldt 254.
Hylzen 209.

I.

Ibell 148.
Igelstrom 230, 279, 302, 391.
Iliński 346, 379.
Iwanicki 383.

J.

Jabłonowski Antoni 205, 227.
Jabłonowski Konstanty 7.
Jabłonowski Stanisław 340, 227.
Jabłonowski Władysław 17.
Jachowicz 261.
Jagiełło 87.
Jahn 105.
Jakuszkin 118—9, 361.
Jan III 72.
Janke 102.
Jasiński 17.
Jełagin 110.
Jermołow 155.
Jeruzalski 332.
Jerzy IV 207.
Jeske 261.
Jeżowski 264.
Joubert 141.
Jouffroy 141.
Jowiec 320, 400.
Józef 301.
Józef Bonaparte 137.
Jurgaszko 389.

K.

Kaczkowski 40, 336 - 7.
Kalinowski 256, 262—3, 320—1, 327, 386—7, 390.
Kamieniecki 291.
Kamptz 148, 335, 396.
Kant 390.
Karamzin 159—60, 352, 365.
Karol X 124 - 6, 129, 296.
Karol badeński 100.
Karol austryacki 287.
Karpiński 391.
Karwicki 393.
Katarzyna II 46—8, 58—9, 94—5, 106—7, 110, 210, 279, 281, 290, 310, 366—7.
Katarzyna Pawłówna 100.
Katasonow 308—9.
Kayserling 67, 279.
Kazimierz Wielki 227.
Keller 256—7, 260, 262—3, 386, 391.
Kempen 285, 299—300, 302, 304.
Kiciński 31, 84—5, 257, 259, 290, 353 - 4, 387, 395.
Kiekiernicki 35—6, 274, 336.
Kindler 383, 391.
Kisielew 63.
Kmitowski 395.
Kniaziewicz 14, 51, 140, 188—9, 243, 286—7, 306, 333.
Kochanowski 349, 372, 379.
Koczubej 156, 217, 281—2.
Koehler 253—4.
Kołaczkowski 30, 227, 335, 375, 381.
Kołłątaj 17, 27, 254, 260, 380.
Kołysko 31.
Komorowski 336, 371.
Konarski 383.
Konstanty W. Książę 29—33, 38.

40, 47–55, 57, 68—9, 71—86, 89, 92—3, 112, 124, 145, 153, 153, 155—6, 158, 160—3, 166—8, 172–3, 175—9, 181—2, 197—9, 202—3, 218, 226, 228, 230, 232—3, 255, 261, 268, 270, 285, 291, 293, 295, 300—2, 304—9, 312—3, 318—21, 323—6, 328, 335, 337, 339—40, 342, 344, 347, 8, 351—6, 358—9, 365—7, 370—3, 376—8, 380—11, 383—5, 387—9, 393—6, 398—401.
Korff 342, 365.
Korytowski 398.
Kościuszko 17, 24, 37, 50, 54, 124, 131, 185, 188—91, 193, 199, 200, 203, 212, 218, 240, 254, 260, 279, 286, 302, 359, 379.
Kosiński 381.
Koss 31, 335.
Kossecki 356, 378, 390, 399.
Koszutski 254.
Kotzebue 105, 148, 360.
Kozakowski Franciszek 12, 35, 197. 236—7, 242, 249, 270, 273, 332.
Kozakowski Władysław 12, 35.
Kozicki 383.
Koziebrodzki 248, 383.
Kozłowski 228.
Koźmian 214, 338, 398.
Kożuchowski 398
Krasicki 238.
Krasiński Izydor 72, 347.
Krasiński Józef 340, 393.
Krasiński Wincenty 41, 43, 72, 333, 338.
Kreczetnikow 58, 286.
Krępowiecki 256, 258—9, 386.
Kronenberg 214, 227.
Krukowiecki 172, 352, 374, 381.
Krzyżanowski 31, 205, 227.
Kucharski 383.
Kurakin 279.
Kurczewski 383.
Kurnatowski 72.
Kuruta 269, 300, 302, 306, 312, 320, 323, 326, 328, 367, 388, 397—9.
Kutuzow 283, 342, 392.
Kwiatkowski 384.
Kwilecki 248.

L.

Lafayette 128, 131, 135, 139—40, 142, 144, 362.
La Ferronays 357, 364.
Laharpe 373.
Lamarque 130.
Laski 307.
Latour-Maubourg 287.
Lehmann 102.
Lelewel 135, 160, 342, 363, 365.
Leopardi 295.
Leroux 141.
Lewickij 285, 303, 312, 397, 401.
Lewiński 393.
Liberadzki 17.
Lievenowa 345.
Linowski 393.
Locré 354.
Lourse 303.
Louvel 135, 354, 397.
Löning 148.
Lubecki 164, 168, 196, 222, 232, 301, 312—3, 325, 341, 345, 352, 357, 367, 373—6, 393, 397—8.
Lubomirski Edward 205.
Lubomirski Henryk 341.
Lubomirski Stanisław 210.
Lubowidzki generał 310.
Lubowidzki Mateusz 270, 295—6, 310—5, 317, 319, 321, 236—6, 328, 383, 388—9, 398—402.

Ludwik XVIII 91—3, 124—6, 132, 145, 151, 296.
Ludwik Filip I 126, 140.
Lykurg 237, 241.

Ł.

Łabęcki 227.
Łagowski Aleksander (ojciec) 333.
Łagowski Franciszek 333.
Łagowski Michał 333.
Łagowski Piotr 17, 332—4.
Łagowski Seweryn 333.
Łagowski Władysław 333.
Łączyński 386.
Łanskoj 196, 283—4, 335, 392.
Łempicka Tekla 3, 5, 34, 331.
Łempicki Jan 34.
Łętowski 40, 337.
Łobanow-Rostowski 113, 291, 393.
Łopuchin Paweł 103, 109, 115, 117, 119.
Łopuchin Piotr 109, 281—2.
Łowicz-Grudzińska 161, 163, 181, 291, 307, 365—7.
Łubieński Feliks 331.
Łubieński Franciszek 213.
Łukasiński Antoni 332—3.
Łukasiński Antoni 3, 34, 336.
Łukasiński Józef 3.
Łukasiński Julian 3, 34.
Łukasiński Stanisław 336.
Łukasiński Walerian 1—15, 17, 27—8, 32—7, 39—40, 42—4, 60, 90, 127, 132, 145, 172, 182, 195—203, 205—7, 230—7, 240—6, 248—50, 266—276, 298, 300, 306, 308, 315, 328—9, 331, 333, 335—6, 338, 371, 380—3. 385, 391.
Łuszczewski 214.

M.

Machnicka Zuzanna 10.
Machnicki Antoni 10.
Machnicki Jan 332.
Machnicki Kazimierz 10—13, 16, 39, 197, 200, 205, 237, 275—6, 315, 331—3, 337.
Maciejowski 256—7, 387.
Mackrott Henryk 256, 298, 301—3, 315, 318, 323, 328, 382, 387, 397 8.
Mackrott Tobiasz 213, 230, 301—2.
Majewski 112, 334.
Makarow 281—2.
Makowiecki 63.
Malczewski 339.
Malet 137, 363.
Maliszewski 379.
Małachowski Feliks 384.
Małachowski Gustaw 30, 335.
Małachowski Kazimierz 39, 337.
Małecki Antoni 383.
Małecki Antoni 383.
Mamonow-Dmitriew 114, 361.
Manchester ks. 207, 210.
Manin 397.
Mannsdorf 391.
Manuel 135.
Manzoni 295.
Marchangy 141—5, 364.
Maret 132, 363.
Marmont 139, 340.
Marya Aleksandrówna 345.
Marya Teodorówna 66, 161, 366.
Masłowski 270, 274.
Masséna 287.
Matuszewicz Tadeusz 213, 227, 334, 340, 349 392.

Matuszewicz Wincenty 258—9.
Mauersberger 252—4, 256, 386.
Mazzini 96.
Męciński 31.
Mendelssohn 338.
Merlin 130.
Metternich 98, 127, 148, 153, 167, 305, 352, 360, 362, 400.
Michajłowski-Danilewski 352, 366.
Michał W. Książę 47, 96, 99, 365—6, 399.
Michalewicz 383.
Mickiewicz 10, 147, 264, 295, 332—3, 351.
Miège 209.
Mielżyński Maciej 386.
Mielżyński Stanisław 273.
Migurski 166—7, 371.
Mikołaj I 47, 63, 66, 80, 156, 161—3, 243, 248, 291, 293, 299, 305—6, 324, 333, 342—3, 347, 352, 361, 365—7, 372—3, 393—4.
Mikulicz 249.
Mikużewicz 301, 397.
Milewski Jan 248, 383, 385.
Milewski Stanisław 248, 383, 385.
Miljutin 396.
Miłkowski-Jeż 387.
Miłoradowicz 37.
Młocki 371.
Mniewski 379.
Mniszech 208.
Mochnacki Bazyli 390, 398.
Mochnacki Maurycy 261, 265, 131, 390—1.
Modzelewski 301, 397.
Mohrenheim 306—7, 389, 399.
Mokronowski 208—9, 211.
Molé 312.
Molière 339.
Monroë 134.
Montesquieu 4, 338.
Montgaillard 352, 360.
Montholon 362.
Morawski 31, 85, 257, 259, 261, 253—4, 374, 387.
Moreau 137, 190, 286.
Moriolles 339, 358, 365.
Morska 394.
Mosqua 102.
Mostowska Izabella — Al. Potocka 336.
Mostowska Józefina — Mohrenheimowa 336.
Mostowski Jan Nepomucen 356.
Mostowski Tadeusz 306, 310, 312—3, 325, 336, 354, 373—4, 398, 402.
Moszyński August 208.
Moszyński Damian 317—8, 320, 322, 390, 399—400.
Mounier 127, 360.
Murat 98, 136, 287.
Murawiew Aleksander 109, 115, 117—9, 362.
Murawiew Michał 109, 120.
Murzynowski 379.
Musin-Puszkin Bruce 113.
Musin-Puszkinowie 112.
Mycielski Erazm 379.
Mycielski Ignacy 32, 197, 205, 237.
Mycielski Michał 204—5, 380—1.

N.

Nabielak 384.
Nahajewicz 309.
Nakwaski Franciszek 257, 237.
Nakwaski Henryk 257.

Nantil 139.
Napoleon I 6, 15, 16, 19, 28, 31–2, 50–1, 57, 65, 77, 90–1, 97, 99–101, 103, 121–2, 124–6, 128, 132, 137–7, 140, 145, 189, 194, 197, 202, 204, 215–6, 281–2, 289, 294, 335, 341, 346–7, 350, 362.
Napoleon ks. Reichstadt 126, 128, 140.
Naranzi 95.
Nartowski 192.
Naryszkinowa Marya 378.
Naryszkinówna Zofia 378.
Nesselrode 156, 342–2, 359, 362–3.
Nesselrodowa 341.
Newachowicz 301, 314.
Ney 124, 130, 397.
Niemcewicz 48, 219, 334, 337, 339, 342, 346, 349, 352, 354–7, 359, 398.
Niemojowski Bonawentura 132, 255.
Niemojowski Wincenty 88, 132, 140, 171, 180, 255, 260, 387.
Niesiołowski 247, 384.
Niwiński 391.
Noailles 340, 352, 359.
Nodier 363.
Nowakowski 229.
Nowicki 72.
Nowicki Wincenty 393.
Nowosilcow Mikołaj 58.
Nowosilcow Mikołaj 47, 56–69, 75–8, 86–8, 107, 130, 141, 145, 151, 153, 164–72, 175–7, 179–80, 191, 202–3, 218, 220, 226–9, 250, 256, 262–3, 267, 269, 281–5, 291, 295, 297, 300–1, 307, 311–2, 317–22, 324–5, 337, 341–6, 348, 350, 352, 355, 357–9, 368–70, 372, 378, 381, 387–8, 390, 392–5, 397, 399–400, 402.
Nowosilcowowa Katarzyna 58.
Nowosilcowowa Marya 58.

O.

Obarzankowski 383.
Oborski 249, 385–6.
Ogiński 208.
Ogiński Gabryel 222.
Okołów 350.
Oleszkiewicz 113.
Olizar 222.
Onacewicz 342.
Opoczynin 352.
Orłow Aleksy 114.
Orłow Grzegorz 95, 360.
Orłow Michał 74–5, 103, 109, 114–5, 119, 347.
Osiński 213–4, 228.
Ossyan 240.
Osten 254, 266.
Ostrowski Jan B. 332.
Ostrowski Tomasz 368, 393.
Ostrowski Władysław 334.
Oudet 97, 137, 363.
Ożarowski 95, 202. 358, 360, 384.

P.

Pac 185, 335.
Pahlen 95.
Panin Nikita Iwanowicz 106–8, 110–1, 361.
Panin Nikita Piotrowicz 589, 107, 379.
Panin Piotr 108, 110, 361.

Paninowa 58.
Parnajon 397.
Paskiewicz 352, 396.
Pasquier 128, 359, 364.
Paweł I 47—8, 59—60, 66, 95, 106—8, 110—1, 126, 188, 192, 279, 281, 304, 361, 367.
Pawłowicz 394.
Pellegrini 95.
Pepe 136, 363.
Peschke 214.
Pestel Iwan 116.
Pestel Paweł 112, 116, 119, 146.
Peuchet 362, 397.
Pfeiffer 214.
Piątkiewicz 259.
Piątkiewicz Ludwik 259—61, 265, 311, 318, 387—91.
Piatoli 65, 210, 341.
Pic de Mirandola 58.
Piotr I 106.
Piotr II 106.
Piotr III 107.
Pitt 65.
Pius VII 125.
Piwnicki 378.
Plater Ludwik 68, 76, 78, 218, 221, 223, 227—9, 231, 342, 349, 370, 395.
Platerówna Emilia 35—6.
Platon metropolita 367.
Plutarch 4, 48.
Płończyński Felicyan 31.
Płończyński Władysław 31.
Płoński 360.
Podoski 386.
Pogonowska 355.
Pogonowski Jan 355.
Pogonowski Ignacy 85, 167, 355—6.
Poniatowski Ignacy 248, 383.
Poniatowski Józef 6—8, 14—6, 17—9, 25, 194, 197, 213, 239, 242, 287—9, 380, 393—4.
Poniatowski Michał 386.
Poniński Jan 210.
Poniński Józef 397.
Poniński Kalikst 346.
Popow 339.
Posner 314.
Postempski 383, 385.
Potemkin 281.
Potoccy 208.
Potocka Aleksandra 368.
Potocka Zofia 61, 65.
Potocki Aleksander 213, 368.
Potocki Jan 215, 286, 382.
Potocki Ignacy 38, 210—1, 254, 366, 381—2.
Potocki Stanisław 38—9, 113, 164, 166, 168, 213, 215, 217, 226, 228—9, 232, 270, 286, 353, 367—8, 372, 381, 395.
Potocki Stanisław 213.
Potocki Szczęsny 211—2.
Pozzo di Borgo 91, 127—8, 130, 134, 359, 363.
Prądzyński 31.
Prądzyński Ignacy 30—1, 34, 205, 227, 272—3, 333, 335, 340, 381, 391, 398.
Prądzyński Piotr 103.
Prozor 380.
Przybysławski 384.
Puzynowie 222.

R.

Raczkowski 384—5.
Raczyński 336, 340.
Radoński 255, 381.
Radoszewski 320, 399.
Radziminski 350.

Radziwiłł Antoni 102, 191.
Radziwiłł Dominik 62.
Radziwiłł Konstanty 222.
Radziwiłłowa Dominikowa 61.
Radziwiłłowa — Hohenzollern Luiza 191, 379.
Ratowski 384.
Randon 128—9.
Rautenstrauch 380, 386.
Rembieliński 323, 356, 358, 401.
Repnin 57, 191, 279—80, 379.
Reyten 260.
Richelieu 126, 340, 352, 359.
Riego 134.
Ritterich 382—3, 393—6.
Riwa 378.
Robespierre 379.
Romanowski Józef 384.
Romanowski Ksawery 384.
Romanowski Paweł 384.
Romer 249, 386.
Rościewski 112.
Rosen 342.
Rosenkampff 67, 341.
Rostopczyn 260.
Rousseau 252, 237.
Rożniecki Aleksander 285, 288, 290, 393.
Rożniecki Aleksander 71, 103, 138, 213—4, 218—20, 226—9, 233—4, 270, 285—94, 296, 300—1, 303—4, 311—7, 319, 323—4, 326—7, 369—70, 382—383, 393—6, 398—9, 401.
Rożniecki Antoni 285, 288.
Rühle von Lilienstern 354.
Rupiński 157, 200, 364.
Ruszczyc 384—5.
Rutowski 308.
Rzewuska 61.
Rzewuski Adam 112—3.
Rzewuski Franciszek 393.

S.

Sachse 253.
Sakowski 383.
Salvotti 295, 397.
Samojłow 279.
Sand 148, 254, 353, 386.
Sandoz-Rollin 191.
Sanglin 282, 392.
Sapieha Kazimierz 211.
Sapieha Paweł 213.
Sapieżyna 339, 371.
Sass 304—6, 327, 372.
Savary 341, 363, 397.
Scharnhorst 103, 361.
Schelstein 128.
Schiller 355.
Schimelfenig 279, 392.
Schley Maciej 298.
Schley Mateusz 298—304, 307, 315, 323, 326, 382—3, 394, 397.
Schmidt 64, 158, 307, 318, 321, 356—8, 364, 370, 372, 399.
Schoeler 365—5.
Scipio 237.
Sczaniecki Ludwik 248—9, 271—3, 385, 391.
Sczaniecki Teodor 254.
Sedlnitzky 127, 148, 167, 295.
Segtyńskij 306.
Serafim 156.
Siarczyński 375.
Siéyès 130.
Siemianowski 355.
Sienkiewicz 384.
Sierakowski 128, 359.
Sierawski 7, 72.
Sievers 279.
Sikorski 103.
Skibicki 31.
Skrobecki 12, 236—7, 242, 244, 268—9, 271, 274—5, 383, 391.

Skrzynecki 19, 34, 395—6.
Skufas 94.
Sobański 31.
Sobolewski Ignacy 85, 160, 166, 169, 182, 214, 223, 227, 232, 280, 319, 338, 344, 348—9, 353, 356, 368, 370—6, 392, 397, 400.
Sobolewski Walenty 367.
Sokolnicki 189, 287, 292.
Solon 237.
Sołtyk 227.
Sperański 107—8, 160.
Stablewski 386.
Stackelberg Otto Magnus 210. 279.
Stackelberg Gustaw 210.
Staegemann 353.
Staël 348.
Stanisław August 131, 209, 211—2, 279, 362, 366, 381.
Starzeński Antoni 248, 383.
Starzeński Edward 248, 383, 385.
Starzeński Stanisław 248, 383, 385.
Staszic 40, 337, 349.
Stein 103, 351.
Stembert 256.
Strażyński 396.
Stroganow Aleksander 59.
Stroganow Grzegorz 95.
Stroganow Paweł 59, 61, 69, 107, 341—2, 392.
Strojnowscy 222.
Stryjeńska 34.
Strzelbicki 248, 383.
Sturdza 105, 150, 364.
Sułkowski Antoni 202, 213.
Sułkowski Józef 17.
Sumiński 310, 323, 398, 401.
Sura Abrahamówna 315.
Suworow 37, 279, 286, 366.
Swetoniusz 48.
Swieczyn 285, 302, 314.
Świeżawski Ludwik 383—4.
Świeżawski Mikołaj 383—4.
Szachowski 118.
Szaniawski Kalasanty 190—1, 213, 260, 295—6, 322, 354, 378—9, 397, 400.
Szaniawski Ksawery 40—1, 337.
Szeptycki 72, 347.
Szkodziński 383.
Szmul Berek 337.
Sznayder 12, 35, 230, 268, 274, 332.
Szreder 12, 35, 200, 230, 236—7, 242, 268, 274, 332, 382.
Szretter 332.
Szulc 303.
Szuwałow 151, 364.
Szweykowski 257—8.
Szymanowski 72.
Szyszkowskij 281.

T.

Talleyrand 341, 359, 379.
Tarnowski 244.
Tatiszczew 134.
Thistlewood 354.
Toczyski 339.
Toliński 356.
Toll 366.
Torresani 295.
Touquet 261, 388.
Toussaint 305.
Trefurt 392.
Trélat 143, 145, 363.
Trembińscy 72.
Trubecki Aleksander 112.
Trubecki Piotr 112.

Trubecki Sergiusz 116—8.
Tugendhold 338.
Turgeniew 357, 364.
Turkestanowa 353, 364.
Turno 366.
Turski 392.
Tyszkiewicz Józef 63.
Tyszkiewicz Michał 63.
Tyszkiewicz Tadeusz 213.
Tytus 75, 347.
Twardowski 376.

V.

Vandamme 130
Van der Noot 285, 299, 302, 304, 314.
Varnhagen 353.
Vidocq 296—7, 315, 397.
Viel Castel 92—3, 359.
Vietinghoff-Piatolowa 341.
Villèle 144—5, 359.
Volney 240—1, 383.

W.

Wądrzyński 399.
Wallenrod 265.
Wasilczykow 119, 155.
Wasiutyński 387.
Wąsowicz 260.
Wawrzecki 196.
Węgierski 256, 387.
Węgleński Franciszek 367.
Węgleński Jan 214, 227—8, 350, 356, 367.
Węgrzecki 37—9, 213, 231, 233, 235, 237, 243, 260, 270, 336—7, 382.
Wesselhöft 364.
Weyssenhoff 393, 395.
Wiazemski 86, 353, 357.
Wiazmitinow 217, 281—2.
Wielhorski Jerzy 208, 210.
Wielhorski Józef 71, 75, 340—1, 345—6.
Wielhorski Michał 111, 113.
Wielogłowski 399.
Wielopolski 265, 391.
Wierzbołowicz 13, 34, 206, 248—9, 293, 336, 381.
Wierzbołowiczowa Józefa 3, 34, 39, 336.
Wierzbołowiczówna Julia 336.
Wilczek 72—3.
Wilhelm I niderlandzki 92.
Wilhelm I wirtemberski 100, 151.
Wilhelm ks. Oranii 92—3.
Wilson 128.
Wirtemberska ks. Marya 76, 375.
Witanowski 378.
Wit-Döring 364.
Witkiewicz 265.
Witołd 87.
Wittgenstein Piotr 54.
Wittgenstein 127, 148.
Wodzicki 389—90, 393, 400.
Wodziński 72.
Wołkoński 353, 396.
Wołkowicz 107.
Wołowski 387.
Woroncow 360.
Woyczyński 191.
Woyda 353, 398, 401—2.
Wroniecki 35, 242, 274, 336.
Wybicki 372.
Wybranowski 335, 338.
Wyszkowski 398.
Wyszyński 41—3, 338.

Y.

Ypsilanti Aleksander 94, 152, 154.
Ypsilantowie 94.

X.

Xanthos 94, 152.

Z.

Zacharyasiewicz 384.
Zadarmowski 378.
Zajączek 6, 41, 46, 71, 75, 77, 85, 133, 157, 165, 169, 171, 173, 176, 190, 209, 226, 247—8, 299, 309, 322, 319—20, 322, 324, 328, 338, 343—5, 348, 350, 353, 355—6, 359, 363, 367—8, 370, 372—4, 378, 384—6, 389—90, 393, 396—400, 402.
Zajączkowa 315.
Zakroczyński 384.
Załuscy 220.
Zamoyska 76, 365, 378.
Zamoyski Adam 256, 258—9, 386.
Zamoyski Stanisław 168—9, 333, 368, 371—5, 378, 380—1, 386.
Zan 249, 264, 351, 386.
Zarzecki 262, 318, 389—90
Zawadzki 298.
Zawadzki Jan 383.
Zegrzda 391.
Zenowicz 131, 362.
Zieliński 6—7,
Zubow 95.
Zubowow 61.

Ż.

Żebrowski 384
Żelaziński 103.
Żerebcow 113
Żółkiewski 239
Żółkowski 227
Żurkowski 307.
Życ 254.

TREŚĆ.

Str.

Wstęp 1
Rozdział I. Łukasiński 3
» II. Aleksander I a Królestwo Polskie 45
» III. Wolnomularstwo Narodowe . . 183
» IV. Policya Tajna 278
Przypisy 331
Indeks 403

DATE DUE

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004